

Kronika miasta Łodzi

kwartalnik ● 4 (72)/2015

Łódź 2015



Wydawca:
Urząd Miasta Łodzi
Biuro Informacji i Komunikacji Społecznej

Redakcja:
Gustaw Romanowski — redaktor naczelny

W zredagowaniu numeru uczestniczyli:

Koncepcja i koordynacja:
Błażej Filanowski

Współpraca redakcyjna:
Małgorzata Golicka-Jabłońska

Projekt typografii i okładki:
Andrzej Chętko

Korekta:
Adriana Grzelak-Krzymianowska

Zdjęcia:
Autorzy, Archiwum UMŁ, materiały prasowe

Skład i druk: Drukarnia WIST
95-100 Zgierz, ul. Barona 8 B

Łódź, 2015

Redakcja:
Kronika Miasta Łodzi, ul. Piotrkowska 113, prawa oficyna
90-430 Łódź, tel. (42) 638-44-39
e-mail: kronika@uml.lodz.pl

ISSN 1231-5354

Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca.
W tekstach przeznaczonych do druku zastrzegamy sobie prawo
do zmian i skrótów.

Kronika jest pismem bezpłatnym i nie jest przeznaczona do sprzedaży.

Przygotowanie nr 4 (72) 2015 zakończono w grudniu 2015 r.

Spis treści

pierwsze kolumny	7
<i>Ewa Boryczka</i> , Rewitalizacja Strefy Wielkomiejskiej	9
<i>Kamil Śmiechowski</i> , Kilka refleksji o przeszłości i przyszłości centrum Łodzi	17
<i>Błażej Filanowski</i> , Rewitalizacja. Potrzeba trwałej zmiany	26
<i>Marta Madejska</i> , Nowa twarz Księżego Młyna	36
Rozmowa z Jarosławem Ogródowskim	
<i>Gustaw Romanowski</i> , Mia100 Kamienic	43
<i>Błażej Filanowski</i> , Rewitalizacja czyli odbudowywanie wspólnoty	53
Rozmowa z Wojciechem Kłosowskim	
<i>Błażej Ciarkowski</i> , Budowanie tożsamości a procesy rewitalizacyjne	63
kultura	71
<i>Monika Nowakowska</i> , 55 lat Centralnego Muzeum Włókiennictwa	73
<i>Barbara Kurowska</i> , Historia wyjątkowego kina	80
<i>Paulina Dzwonkowska</i> , Kobiety, ekonomia i praca w Muzeum Sztuki	90
<i>Joanna Glinkowska</i> , Nowy stary realizm	96
<i>Mateusz Sidor</i> , Felietony Doroty Masłowskiej na scenie Teatru Dejмка	101
<i>Mikołaj Mirowski</i> , Wywiad w cieniu łódzkiego getta	106
<i>Olga Łabendowicz</i> , Festiwal wychodzący z niszy	110
<i>Karol Józwiak</i> , Neoawangarda wiernie towarzyszy Łodzi	118
historia	129
<i>Krzysztof Paweł Woźniak</i> , 240 rocznica urodzin Rajmunda Rembielińskiego	131
<i>Dominika Łarionow</i> , W stulecie urodzin wybitnego artysty	139
<i>Mieczysław Kuźmicki</i> , 70 lat filmowej Łodzi	147
<i>Magdalena Prasol</i> , Odtwarzanie zaginionego kwartału	158
<i>Błażej Filanowski</i> , Przestrzeń miejska w badaniach Włodzimierza Adamiaka	165
<i>Andrzej Kobak</i> , Łódzkie koneksje europejskich filozofów	169
nauka	173
<i>Paweł Patora</i> , Centrum Doskonalenia Nauczycieli i Kształcenia Praktycznego	175
<i>Gustaw Romanowski</i> , Czytelnicy oceniają „Kronikę”	184

sport	189
<i>Maciej Cholewiński, Łódź między Widzewem a ŁKS-em</i>	191
łódzkie organizacje pozarządowe	199
<i>Gustaw Romanowski, Rewitalizowanie świadomości</i>	201
<i>Magdalena Prasol, Fundacja wyjątkowej ulicy</i>	204
wspomnienia	213
<i>Andrzej Strąg, Zdzisław Jaskuła (1951-2015)</i>	215
<i>Małgorzata Golicka-Jabłońska, Tadeusz Poklewski-Kozieł (1932-2015)</i>	220
<i>Tomasz Czarnecki, Jerzy Kamas (1938-2015)</i>	224
kroniki rodzinne	227
<i>Maria Sondej, Sztromajerowie</i>	229
recenzje	241
<i>Mieczysław Kuźmicki, Łódzkie kina. Od Bałtyku do Tatr</i>	243
<i>Gustaw Romanowski, Express-em przez PRL</i>	247
osiedla, domy, ulice	251
<i>Dariusz Kędziński, Aleja 1 Maja</i>	253
listy, polemiki, kontrowersje	261
<i>Tadeusz Barański, Szlakami majora „Hubala” – Świętokrzyskich Oddziałów AK „Ponury – Nurt”</i>	263
<i>opracowała Małgorzata Golicka-Jabłońska, Z łódzkiego raptularza</i>	269
<i>Małgorzata Golicka-Jabłońska, Budżet obywatelski po raz trzeci</i>	299
bibliografia Kroniki Miasta Łodzi (2009-2015)	303
<i>Bibliografia tematyczna</i>	305
<i>Indeks nazwisk</i>	349

Łódź rewitalizowana

Rewitalizacja to szeroki proces przemian społecznych, przestrzennych i gospodarczych skupiony na obszarze centrum, które od wielu lat czeka na zmiany. Proces ten jest ogromnym wyzwaniem, ale też niezwykle szansą dla wszystkich mieszkańców Łodzi – szansą stworzenia miejsca, w którym dobrze się żyje i chętnie się je odwiedza.

Celem rewitalizacji jest przywrócenie do życia zdegradowanych części miasta, tak aby po zakończeniu działań w miejscu tym dobrze się mieszkało, pracowało i spędzało czas. Poprawa przestrzeni musi iść w parze z polepszeniem warunków życia i rozwiązywaniem problemów społecznych. Dlatego wkładamy wiele energii, aby zaangażować w ten proces jak najszerszą grupę mieszkańców.

W najbliższych latach dzięki funduszom ze środków unijnych centrum Łodzi zyska nową świetność. Mamy już pierwsze zagwarantowane środki na działania w wysokości 1,5 miliarda zł. Mamy także nowe możliwości prawne, które otworzyła uchwalona aktualnie ustawa rewitalizacyjna.

Łódź może pochwalić się już doświadczeniami w dziedzinie rewitalizacji. W całej Polsce jako przykład wskazywany jest program rewitalizacji osiedla domów robotniczych na Księżym Młynie. Dzięki programowi Mia100 Kamienic odnowiliśmy już ponad setkę historycznych budynków w Śródmieściu. Kolejne działania będą jednak znacznie bardziej kompleksowe i zakrojone na znacznie szerszą skalę. Dzięki nim Łódź nie tylko ma realną szansę na wydostanie z kryzysu wielu obszarów naszego miasta. Łódź może także stać się liderem i wzorem dla innych miast.

W 2016 roku rozpoczynamy kampanię na rzecz uzyskania przez Łódź prawa do organizacji Międzynarodowej Wystawy EXPO w 2022 roku poświęconej rewitalizacji. Przyznanie Łodzi prawa do organizacji tej wystawy mogłoby się stać ważnym impulsem rozwojowym i promocyjnym miasta oraz całego regionu. Przede wszystkim jednak byłoby widocznym sygnałem, że nasze miasto rozwija się, dostrzega problemy mieszkańców i działa wszechstronnie, aby je rozwiązywać.



Hanna Zdanowska
Prezydent Miasta Łodzi

pierwsze kolumny

Rewitalizacja strefy wielkomiejskiej

Kompleksowe podejście do procesu odnowy Łodzi

Ewa Boryczka

str. 9

Kilka refleksji o przeszłości i przyszłości centrum Łodzi

Rewitalizować czy wyburzyć?

Kamil Śmiechowski

str. 17

Rewitalizacja. Potrzeba trwałej zmiany

W kierunku lepszego miasta

Błażej Filanowski

str. 26

Nowa twarz Księżego Młyna

Z Jarosławem Ogródowskim,

w latach 2010-2011 koordynatorem projektu „Nasz Księży Młyn”, rozmawia

Marta Madejska

str. 36

Mia100 Kamienic

Przywracanie normalności

Gustaw Romanowski

str. 43

Rewitalizacja czyli odbudowywanie wspólnoty

Z Wojciechem Kłosowskim rozmawia

Błażej Filanowski

str. 53

Budowanie tożsamości a procesy rewitalizacyjne

Błażej Ciarkowski

str. 63

Rewitalizacja Strefy Wielkomiejskiej

*Kompleksowe podejście
do procesu odnowy Łodzi*

pierwsze kolumny

O tym problemie dyskutuje się w Polsce od przeszło 20 już lat, a sam termin „rewitalizacja” używany był zamiennie z takimi słowami jak remont, modernizacja, rehabilitacja. W podejmowanych przez samorządy działaniach bardzo często chodziło głównie o konserwację zabytków, remonty budynków, a także o nowe aranżowanie przestrzeni publicznych (rynków, placów, skwerów, parków).

Termin rewitalizacja stał się niezwykle popularny za sprawą magicznej mocy wiążącej się z możliwością pozyskania na ten cel środków finansowych, głównie unijnych. W wielu samorządach zrobił on zawrotną karierę, robiąc z działań „rewitalizacyjnych” ich karykaturę. Dokonywano więc „rewitalizacji” cmentarzy, torów kolejowych, nawierzchni ulic, czemu sprzyjały niezrozumienie i dowolność interpretacji tego pojęcia, a także brak regulacji prawnych w tym zakresie. Stąd też konieczność uzyskania zewnętrznego dofinansowania na zaspokojenie palących potrzeb inwestycyjnych skłaniała wiele samorządów do manipulowania słowem „rewitalizacja”. I dlatego podejmowane próby rewitalizacji zdegradowanych obszarów miejskich realizowane przez jednostki samorządu terytorialnego czy też inwestorów prywatnych w Polsce oceniać można bardzo różnie.

Strategia Rozwoju Ulicy Piotrkowskiej

W Łodzi przez wiele lat powstawały różne inicjatywy i podejmowano działania w zakresie rewitalizacji, ale były to głównie projekty o charakterze przestrzennym. Pierwszym z programów rewitalizacji był opracowany na zlecenie Urzędu Miasta Lokalny Program Rewitalizacji zakładający remonty budynków oraz przekształcenia przestrzeni publicznych w dwóch wskazanych obszarach pilotażowych w centrum Łodzi. Następnie wskutek działania Sztabu Piotrkowska, współpracy Uniwersytetu Łódzkiego oraz Urzędu Miasta Łodzi powstała Strategia Rozwoju Ulicy Piotrkowskiej jako narzędzie zarządzania centrum miasta i rewitalizacji. Było to pierwsze w Łodzi opracowanie, które zakładało realizację działań w sferze przestrzennej, gospodarczej i społecznej i prezentowało



strategiczne (długookresowe i kompleksowe) podejście do rozwiązania problemów obszaru ulicy Piotrkowskiej.

Kolejnymi próbami rewitalizacji zdegradowanych obszarów miasta były działania podejmowane na Księżym Młynie oraz w Nowym Centrum Łodzi. Wsparciem dla procesów rewitalizacji centrum miasta w ostatnich latach stał się także realizowany program remontowy Mia100 Kamienic. W ostatnich 10 latach zrealizowanych zostało również szereg prywatnych przedsięwzięć, począwszy od dużej inwestycji, jaką jest Manufaktura, która sprawiła, że o Łodzi zaczęło się pozytywnie mówić w kontekście rewitalizacji. Zrealizowanych zostało także wiele działań, w które zaangażowani byli właściciele kamienic i małe wspólnoty mieszkaniowe. Prywatne inwestycje, remonty poszczególnych obiektów, aranżacje wspólnych przestrzeni stanowiły często uzupełniania publicznych inwestycji, ale stawały się także inspiracją dla działań sąsiedzkich, integracyjnych, w które angażowali się mieszkańcy tych obszarów.

Proces wyprowadzania ze stanu kryzysowego

Na przestrzeni kilkunastu lat widać, jak zmienia się podejście do procesu rewitalizacji: od działań podejmowanych *ad hoc* i pojedynczych inwestycji do skoordynowanych, długookresowych działań mających na celu wyprowadzenie mniejszych obszarów czy całych dzielnic z sytuacji kryzysowych. Te zmiany w dużej mierze spowodowane są zmianami świadomości władz samorządowych, a także zmianami w polityce na poziomie kraju. Środowiska miejskie, pozarządowe wymusiły przygotowanie polityki miejskiej (polityki rządu wobec miast). W wyniku dyskusji o polityce miejskiej udało się także zwrócić wreszcie uwagę na konieczność wprowadzenia regulacji prawnych dotyczących procesu rewitalizacji. Pierwsza w Polsce ustawa o rewitalizacji weszła w życie w listopadzie 2015 roku. Wskazuje ona, że rewitalizacja jest „procesem wyprowadzania ze stanu kryzysowego obszarów zdegradowanych, prowadzonym w sposób kompleksowy, poprzez zintegrowane działania na rzecz lokalnej społeczności, przestrzeni i gospodarki, skoncentrowane terytorialnie, prowadzone przez interesariuszy rewitalizacji na podstawie gminnego programu rewitalizacji”. Ta definicja oraz inne normy tej ustawy podkreślają interdyscyplinarność i kompleksowość tego procesu, a także podkreślają społeczny wymiar rewitalizacji, w której inwestycje dotyczące zabudowy oraz przestrzeni miasta mają sens o tyle, o ile służą poprawie jakości życia lokalnej społeczności i społeczność tę włączają w życie miasta. Rewitalizacja jest więc procesem kompleksowym uruchamianym dla uzyskania zmian, które prowadzić mają do ożywienia gospodarczego i społecznego zdegradowanych fragmentów miast.

Rewitalizacja obszarów miejskich ma charakter niezwykle złożony i niepowtarzalny, stąd też działania powinny uwzględniać specyfikę danego obszaru, jak i społeczność go zamieszkującą. Sam proces rewitalizacji jest wyjątkowo skomplikowany z uwagi na jego interdyscyplinarność. Jest też procesem wieloletnim, który trwa znacznie dłużej niż jedna kadencja władz samorządowych, silnie zmotywowanych do pokazania efektów swoich działań. Przykłady wielu miast pokazują, że pierwsze głębsze efekty przekształceń widoczne są po około pięciu latach od rozpoczęcia ich realizacji.

Coraz szersza świadomość władz samorządowych konieczności podjęcia działań rewitalizacyjnych dużej przestrzeni śródmiejskiej Łodzi i integracji działań w tym zakresie oraz silny lobbing społeczny sprawiły, że rozpoczęto planowanie i przygotowania do działań rewitalizacyjnych centrum Łodzi w ramach wyznaczonej Strefy Wielkomiejskiej¹. Celem tych przygotowań było wykształcenie modelu prowadzenia rewitalizacji poprzez wypracowanie sposobu podejścia do działań rewitalizacyjnych z uwzględnieniem specyfiki naszego miasta. Brak identyfikacji mieszkańców Łodzi z miastem, utrwalony przez lata kryzys tożsamości miasta, a także wieloletnie zaniedbania w zakresie informowania i włączania mieszkańców w proces podejmowania decyzji sprawiły, że dodatkowo szczególny nacisk położono na informowanie i edukację. Równie ważnym elementem przygotowań do działań rewitalizacyjnych stało się rozpoznanie potrzeb oraz problemów mieszkańców tego obszaru i zbudowanie na

tej podstawie propozycji konkretnych rozwiązań rewitalizacyjnych. Ponadto istotnym aspektem stało się zaangażowanie organizacji pozarządowych oraz przygotowanie narzędzi wzmacniających tożsamość mieszkańców Łodzi.

Projekt pilotażowy

Przygotowania do procesu rewitalizacji Strefy Wielkomejskiej, który wymaga interdyscyplinarnego podejścia, objęły m.in. przygotowanie kompleksowej diagnozy dla tego obszaru. Podjęte zostały analizy sektorowe, takie jak analiza problemów społecznych, degradacji zabudowy, degradacji przestrzeni publicznej, analiza procesów demograficznych, analiza wizerunku Strefy Wielkomejskiej, analiza działalności gospodarczych – usług i handlu, identyfikacja potencjału miasta i jego Strefy Wielkomejskiej. Wspomóc władze samorządowe Łodzi w tych działaniach miała dodatkowo realizacja projektu pilotażowego *Opracowanie modelu prowadzenia rewitalizacji obszarów miejskich na wybranym obszarze w mieście Łodzi* o wartości prawie czterech mln złotych. Projekt pilotażowy realizowany był na zlecenie Ministerstwa Infrastruktury i Rozwoju i współfinansowany przez Unię Europejską z Programu Operacyjnego Pomoc Techniczna 2007–2013. Z uwagi na szeroko podjęte działania i kompleksową diagnozę sytuacji społecznej, gospodarczej i przestrzennej Strefy Wielkomejskiej warto przyjrzeć się bliżej temu projektowi.

Projekt pilotażowy realizowany w latach 2014–2015 obejmował działania ze wszystkich sfer funkcjonowania miasta, tj. sfery gospodarczej, społecznej i przestrzennej, wykazując tym samym interdyscyplinarne podejście do zagadnienia



rewitalizacji. Dodatkowo realizacja wielu badań i opracowanie ekspertyz miało pomóc w dokonaniu diagnozy stanu Strefy Wielkowiejskiej oraz przygotowanie modelu odpowiedniego do tego typu działań rewitalizacyjnych. Projekt obejmował trzy elementy.

Pierwszym z nich było opracowanie analiz i ekspertyz z zakresu mieszkalnictwa i nieruchomości, w zakresie stanu technicznego 35 kamienic, modelowych rozwiązań dla przyszłych partnerów procesu rewitalizacji, oceny sytuacji gospodarczej w centrum miasta, narzędzi do walki ze zjawiskiem pustostanów, sytuacji społecznej na tym obszarze. Ponadto do zadań w tym elemencie należało podsumowanie dotychczasowych doświadczeń w zakresie rewitalizacji. Ważnym aspektem tej części projektu pilotażowego była także analiza zagrożeń dla procesu rewitalizacji, a także ustalenie zestawu kryteriów dla oceny prawidłowości tego procesu w kolejnych jego etapach realizacji. Zebrane obszerne dane stały się podstawą do dalszego opracowania programu rewitalizacji tego obszaru.

Drugim elementem projektu pilotażowego były działania mające na celu wzmocnienie łódzkiej tożsamości poprzez konsultacje 12 obszarów rewitalizacji w ramach Strefy Wielkowiejskiej, działania terenowe i informacje o rewitalizacji bezpośrednio przekazywane mieszkańcom. Te inicjatywy z uwagi na dostrzegalny brak poczucia tożsamości z miastem jakiejś części mieszkańców Łodzi wydają się niezwykle istotne. Zrealizowany został także program edukacyjny dla nauczycieli i szkół w całym mieście oraz program animacyjny.

Trzecim elementem projektu pilotażowego była budowa Centrum Wiedzy o Rewitalizacji, które stanowić będzie bazę wiedzy i zestaw dobrych praktyk i narzędzi przydatnych samorządom oraz innym podmiotom w inicjowaniu, koordynowaniu i realizacji procesu rewitalizacji zdegradowanych fragmentów miast.

Wart uwagi i podkreślenia jest szczególnie drugi element realizowanego projektu pilotażowego, który skoncentrowany był mocno na przygotowaniu społeczności mieszkańców miasta do procesu rewitalizacji. W strategii przestrzennego rozwoju Łodzi wskazuje się bowiem, że oprócz ratowania tego, co tworzy tożsamość Łodzi² – pałaców, kamienic, fabryk, ulic i historycznego centrum – należy podjąć działania związane z budowaniem świadomości łódzian i dokonać definitywnego pożegnania mitu miasta szarego, robotniczego, brzydkiego i bezwartościowego. Wiele bowiem z realizowanych dotychczas badań, m.in. wizerunku Łodzi, wskazuje na wciąż funkcjonujący w świadomości mieszkańców naszego miasta wspomniany mit³. Konieczne stało się zatem, aby działania rewitalizacyjne obejmowały także inicjatywy związane z budowaniem pozytywnego wizerunku, dla którego podstawą może stać się unikatowa architektura XIX i XX wieku jako inspirujące tło działań dla ludzi kreatywnych. Ważne zatem, aby informować i włączać mieszkańców w działania podejmowane w zdegradowanym obszarze. Działania rewitalizacyjne skoncentrowane na pomocy mieszkańcom tego obszaru powinny znaleźć ich akceptację, ale także zmienić spojrzenie na ten obszar i całe miasto. Z tego punktu widzenia niezwykle potrzebne jest angażowanie mieszkań-

ców już na etapie przygotowania planów, a nie, jak to się często dzieje, w momencie ich realizacji, co powoduje wiele nieporozumień i konfliktów.

Jeszcze kilka lat wcześniej informacje o rewitalizacji Łodzi w wyniku niezrozumienia, czym jest w ogóle rewitalizacja, a także wskutek braku informacji ze strony władz samorządowych wywoływał wśród Łodzian zaniepokojenie, obawy oraz dużą niechęć. Gdy w działania publiczne realizowane przez jednostki samorządu terytorialnego na etapie ich planowania włączana jest społeczność lokalna, działania te stają się bardziej zrozumiałe dla mieszkańców, a wskutek poznania i zrozumienia potrzeb mieszkańców władze samorządowe mogą lepiej odpowiadać na te potrzeby. Dzięki temu zwiększa się prawdopodobieństwo przygotowania i realizacji udanych oraz efektywnych programów i projektów. Mieszkańcy dzięki prowadzonej kampanii informacyjnej są lepiej poinformowani o planach i zamierzeniach samorządu. Mają także możliwość poznania tych planów na wczesnym etapie procesu decyzyjnego, co ułatwić może skuteczne wstrzymanie lub poparcie działań samorządu. Zaangażowanie członków społeczności lokalnej pozwala także na wyrobienie w nich poczucia współodpowiedzialności za rozwiązywanie lokalnych problemów i działań, które podejmuje administracja.

Partycypacja społeczna

Działania informacyjno-edukacyjne oraz aktywizujące społeczność lokalną, mające na celu m.in. budowanie tożsamości miasta, ujęte zostały w trzy programy: Program Partycypacji Społecznej, Program Animacji Społecznej i Program Edukacyjny.

W pierwszym etapie realizowany był Program Partycypacji Społecznej, którego założeniem było zorganizowanie pomiędzy mieszkańcami a władzami miasta skutecznej obustronnej komunikacji dotyczącej procesu rewitalizacji Strefy Wielkomiejskiej. W ramach tego programu realizowane były m.in. konsultacje społeczne. Miały one formę spotkań z grupami mieszkańców, a także spacerów badawczych oraz prac mobilnych punktów konsultacyjnych. Wśród ciekawszych działań mających na celu nie tylko zebranie opinii, ale przede wszystkim budowanie poczucia więzi, tworzenia wspólnoty i integracji były kameralne spotkania sąsiedzkie, jak *Fajrant po łódzku*, a także warsztaty *Miasto w formie*, akcja promocyjna *Trambus śródmiejski*, gra miejska *Podaj cegłę!*, wystawa *Łódź rewitalizuje*. Dawny negatyw – nowy pozytyw. Gry i zabawy aktywizujące mieszkańców Strefy Wielkomiejskiej planowanej do działań rewitalizacyjnych nawiązywały do dawnych aktywności mieszkańców Łodzi XIX- i XX-wiecznej, które podejmowane były w czasie wolnym od pracy.

Drugim etapem była realizacja Programu Animacji Społecznej. Program polegał na zidentyfikowaniu i zorganizowaniu sieci współpracy oraz wsparcia dla różnych podmiotów prowadzących działania w obszarze Strefy Wielkomiejskiej. Program aktywizował organizacje pozarządowe, animatorów, artystów, instytucje kultury, podmioty ekonomii społecznej. Podjęte działania zidentyfikować miały mieszkańców



Łodzi, którzy mają pomysł na wspólne działania w najbliższym otoczeniu, a następnie zorganizować sieć współpracy umożliwiającej wymianę wiedzy i doświadczeń między nimi. Realizacja programu zakładała przeprowadzanie diagnozy społecznej wraz z mieszkańcami, a następnie zaplanowanie działań, które dzięki przyznanym mikrograntom miały być realizowane przez mieszkańców Strefy Wielkomiejskiej. W programie wzięło udział ponad 100 podmiotów w ramach utworzonej sieci współpracy, powstały także 92 pomysły na mikrodziałania i 43 inicjatywy.

Trzecim zrealizowanym elementem był program edukacyjny „Na-sza Łódź”, który miał na celu wsparcie procesu rewitalizacji centrum Łodzi poprzez wzmocnienie kapitału społecznego i tożsamości lokalnej, a także promowanie wiedzy o procesie rewitalizacji wśród najmłodszych mieszkańców miasta, czyli dzieci i młodzieży. W ramach tego zadania przygotowano podręczniki oraz program edukacyjny, który realizowany będzie w łódzkich szkołach. Przygotowano także szkolenia dla nauczycieli, scenariusze zajęć, programy edukacyjne dla tzw. Kół Detektywów Łódzkich, innowacyjne pomoce naukowe. Do programu edukacyjnego włączono 103 szkoły.

Wydać się, że realizacja tak zaplanowanego interdyscyplinarnego oraz skoncentrowanego na informacji, edukacji i partycypacji społecznej mieszkańców Łodzi projektu daje szansę na uzyskanie długookresowych efektów wzmacniających poczucie tożsamości miasta, integrację społeczności lokalnej, poprawę jego wizerunku szczególnie w oczach jego mieszkańców. Widoczny jest już pozytywny odbiór profesjonalnie przeprowadzonych działań, w tym m.in. konsultacji społecznych, które wpłynęły na zmianę nastawienia mieszkańców do samego procesu rewitalizacji.

Rzetelnie przeprowadzona diagnoza sytuacji społeczno-gospodarczej i przestrzennej Strefy Wielkomińskiej daje dobre podstawy do przygotowania programu rewitalizacji na kolejne lata.

Podkreślić jednak trzeba, że to dopiero etap przygotowania do procesu rewitalizacji. Realizacja projektu pilotażowego dobiega właściwie końca, ale proces planowania, a następnie realizowania podjętych decyzji jest bardzo długi i wymaga determinacji, interdyscyplinarnego spojrzenia na miasto, które jest bardzo złożonym systemem.

Na koniec warto dodać, że dotychczas dobrymi przykładami interdyscyplinarnego podejścia do procesu rewitalizacji, długookresowym planowaniem oraz konsekwencją w działaniu mogą pochwalić się m.in. Żyrardów, Sopot, Przemyśl, Szczecin, Lublin. W wielu z tych miast w proces rewitalizacji od samego początku zaangażowani byli także partnerzy gospodarczy, społeczni, a także sami mieszkańcy tych zdegradowanych obszarów. Aktywne uczestnictwo mieszkańców w procesie rewitalizacji jest bowiem kluczowe. Dotychczasowe doświadczenia polskie i zagraniczne pozwalają stwierdzić, że trwałe i efektywne okazują się tylko te zmiany w miastach, które od początku były akceptowane przez mieszkańców i w których brali oni udział.

Ewa M. Boryczka

– pracownik naukowy UŁ Instytutu Gospodarki Przestrzennej

Przypisy:

1. Strategia przestrzennego rozwoju Łodzi
2. „Tożsamością, wartością i wyjątkowością Łodzi jest jej historyczne centrum. Jest ono zbudowane z około 11 000 obiektów architektury przełomu XIX i XX wieku – kamienic, pałaców miejskich i fabryk. Jest to ogromny majątek w skali europejskiej i wielkie wyzwanie remontoworewitalizacyjne w skali polskiej”. Strategia przestrzennego rozwoju Łodzi.
3. Raport z badań *Łódź w oczach studentów łódzkich publicznych uczelni wyższych*. IV edycja (2009–2010).

Fot. Dzięki uprzejmości Biura ds. Rewitalizacji i Rozwoju Zabudowy Miasta

Kilka refleksji o przeszłości i przyszłości centrum Łodzi

Rewitalizować czy wyburzyć?

pierwsze kolumny

Rok 2015. Znany aktor wywołuje burzę. Nazywając Łódź miastem meneli, prowokuje iście patriotyczną, choć nie zawsze kulturalną reakcję łodzian. Oburzenie, że to przecież nieprawda, że Łódź jest pięknym i kwitnącym miastem, miesza się z podświadomą goryczą, że przecież sami tak mówimy o sobie, że Bogusław Linda uraził, bo powiedział, co obcemu nie wypada, że zmiany na lepsze w postaci obszarowej rewitalizacji widać już na horyzoncie, a wypowiedzi takie jak ta znanego aktora, utrwalające stereotyp, tylko szkodzą i mogą zniweczyć jej efekty. Ginie gdzieś w tym pytanie o to, czemu w ogóle musimy nasze centrum rewitalizować. Co sprawiło, że problemy społeczne skoncentrowały się właśnie w sercu miasta i zadomowiły w nim w sposób tak bardzo wyraźny.

Akt 1 – Miasto bez zabytków

Jest rok 1900. Łódź rośnie jak na drożdżach. Te wszystkie kamienice i pałace, które dziś stanowią o tożsamości miasta, są właśnie albo świeżo ukończone, albo powstają na deskach kreślarskich. Obserwatorzy nie są jednak zachwyceni widokiem dynamicznie rozwijającego się miasta. Jeden z nich nazywa nawet Łódź „obrzydliwym nagromadzeniem budynków fabrycznych i składów towarowych” i ten ostry sąd, powiedzielibyśmy, że na pograniczu obelgi, nie stanowi bynajmniej odosobnionego przypadku. Prasa łódzka jest wprost pełna opowieści o fatalnej jakości łódzkich kamienic i wypadkach zdarzających się podczas budów. Walą się zresztą nie tylko mury lichych oficyn, ale i reprezentacyjnych kamienic. Katastrofa budowlana okazałej kamienicy przy Andrzeja 3 (mieści się tam dzisiaj znana księgarnia i antykwariat Nike), wznoszonej według projektu architekta Piotra Brukalskiego, wywołuje na mieście niemałą sensację.

Znacznie gorsze od jakości budowanych obiektów są warunki bytowe osób je zamieszkujących. W tamtej Łodzi nie wynajmuje się mieszkań ani pokoi, w Łodzi wynajmuje się... łóżka! Gdy osoba śpiąca na nim w nocy idzie do pracy na zmianę dzienną, natychmiast zajmuje je ta wracająca z „nocki”. Gruźlica zbiera śmiertelne żniwo. Lekarze społecznicy prowadzą nad stanem zdrowia łódzkich dzieci badania, które w Europie odbierane są jako raporty z dalekiego Trzeciego Świata. Prak-

tykujący w Łodzi lekarze, jak Seweryn Sterling, stają się autorytetami na skalę krajową w leczeniu gruźlicy. W „złym mieście” nikt nie ma serca, by widzieć piękno sztukaterii i wyszukanych elewacji. Bieda do spółki z codziennym zagonieniem znacznie ogranicza potrzebę percepcji sztuki. Przekonuje się o tym handlujący starociami Bartkiewicz, gdy okazuje się, że zamiast dzieł jego łódzkich znajomych bogaci łodzianie wolą kupować obrazy w Berlinie, a reszta... ma na głowie inne sprawy. Miejscowi widzą rozwiązanie w budowie szeregowych domów dla robotników, wzorowanych na istniejących na Zachodzie koloniach. Ale kto miałby to sfinansować? Składki robotników nie starczą nawet na jeden budynek, a bogacze jakoś nie palą się do wyłożenia pieniędzy. Księży Młyn, famuły przy Ogrodowej i wielka kamienica Heinzla przy Przejeździe to wyjątki. Gdy rynek jest w całości po stronie pracodawcy, taniej od mieszkań dla robotników wychodzi budowa pałaców we wszystkich stylach, na których chwilowo stać ich właścicieli. Ale czy to nie te pałace zapierają do dziś dech w piersiach? Czy postaci z umieszczonych na dachach rzeźb nie mówią o dawnej chwale?

Publicysta „Nowego Kuriera Łódzkiego” w 1912 roku pisał wprawdzie, że „gdy gdzieindziej wznoszą ołtarze nieśmiertelnemu pięknu, w Łodzi doznaje bezwzględnej czci wszechwładna fortuna, obok której błędą wszelkie inne ideały”. Miał jednak nadzieję, że i Łódź może się stać w przyszłości miastem zabytkowym i przekonywał: „Łódź, jako miasto stosunkowo młode, ani zabytków, ani osobliwej historii za sobą nie ma, ale jedno i drugie kiedyś mieć może. Stworzą je przyszłe pokolenia. Lecz nie dajmy im powodu do pomawiania nas, żeśmy żyli bez jutra, bez poczucia jakichś wyższych aspiracji”. Jak precyzował, „chodzi przede wszystkim o to, ażeby obecną chaotyczność i bezplanowość w gorączkowym rozwoju miasta, ująć w jakieś karby,



któreby powstrzymywały ten koszarowy rozpęd, nie mający nic wspólnego z poczuciem piękna i estetyki. Kilkunastu budowli stylowych, wyróżniających się bardzo korzystnie w paru dzielnicach, w rachubę brać nie można, gdy idzie o estetyczną całość na dłuższą metę”. Łódzki dziennikarz nie precyzował wprawdzie, jak miałyby owa planowana Łódź przyszłości wyglądać. Pisał: „mogą to nawet być budowle prywatne lub publiczne, bo o pomnikach, galeriach, wielkich muzeach itp. możemy tylko na razie marzyć. Mogą to być kompleksy pałaców ustronnych; estetycznie wille o harmonijnych liniach; mogą być miasta-ogrody; wielkie parki ludowe o nazwach zasłużonych dla kraju działaczy itd. Rzecz naturalna, że szablon nie może być godny przyszłego »zabytku« i chlubnie nas potomności zarekomendować!”.

Akt 2 – Zbudować nowe centrum

Gdy „Nowy Kurier Łódzki” publikował przytoczony powyżej apel o stworzenie w Łodzi zabytków, młody Le Corbusier zaczynał właśnie karierę architekta, dorastać zaś zaczynało pokolenie, które nie akceptowało tradycyjnych miast i ich form przestrzennych. Moderniści szybko wyrosli z artyzmu secesji. Przyszłość miast w ogóle, a miejskiej architektury w szczególności, widzieli w zielono-białych barwach. Zielona przestrzeń z wyrastającymi zeń raczej wolnostojącymi aniżeli tworzącymi skupiska białymi budynkami o geometrycznych formach. Życie miało odtąd być racjonalne: gdzie indziej mieszkasz, gdzie indziej pracujesz, gdzie indziej wypoczywasz – mówili urbaniści i architekci nowej generacji. Zrazu racjonalizm ów wydatnie poprawiał życie lokatorów i wydawało się, że przyszłość miejskiej cywilizacji usłana jest różami. To zaczęło skłaniać projektantów do coraz ambitniejszych wizji. Wieżowce miały być coraz wyższe, osiedla coraz rozleglejsze, miasta coraz większe. Centra coraz bardziej do robienia interesów, pracy biurowej i rozrywki niż zamieszkiwania. Wszystko połączone szerokimi arteriami dla samochodów. Popularny Ford T urealnił myśl o czterech kółkach dostępnych dla wszystkich i tak skutecznie wmówił zachodnim elitom, że powszechna motoryzacja stanowi najlepszy możliwy kierunek rozwoju cywilizacji, że konsekwencje tego omamu musimy znosić do dziś.

Tymczasem Łódź, już ciesząca się nieprzychylną opinią, szybko znalazła się na celowniku modernizatorów. Hasłem przewodnim stała się przebudowa. Najlepiej kompleksowa. I tak początek lat 20. przyniósł projekty centrum administracyjnego nowej stolicy województwa zlokalizowanego obok dworca Łódź Fabryczna. Tak, niemal dokładnie tam, gdzie dziś chcemy stworzyć nowe centrum miasta. Na obrazkach widzimy reprezentacyjny dworzec utrzymany w stylu europejskich budowli kolejowych klasy A, takich jak paryski Gare de Nord czy Budapest Keleti. Przed nim rondo z promieniście wychodzącymi uliczkami. Przy nich reprezentacyjne kamienice. Było też miejsce dla sądu (jako jedyny z założenia rzeczywiście powstał, można go podziwiać przy placu Dąbrowskiego), urzędu wojewódzkiego i giełdy. Zastanawiano się nawet nad przebiegiem linii kolejowej. Może zamiast czołowego dworca tunel dla



pociągów na kierunku północ-południe? Niestety plany okazały się bardzo efemeryczne i niewiążące. Łódź straciła więc swoją szansę na funkcjonalne nowoczesne centrum. Gdyby powstało, stanowiłoby dzielnicę administracyjną co najmniej tej klasy, co dzielnica rządowa w Poznaniu. Po latach projektuje się tam nowe centrum.

Zupełnie inną wizję mieli hitlerowscy okupanci. Dla nich Łódź winna koncentrować się w zachodniej części miasta, wokół Dworca Kaliskiego i parku Poniatowskiego. Zdobne w sztukaterie kamienice miały zniknąć raz na zawsze. Taki Litzmannstadt, choć szczęśliwie okazał się tylko szaloną wizją w niemieckich planach, pozostawił po sobie jednak kilka funkcjonalnie zaprojektowanych pamiątek w postaci osiedli mieszkaniowych na Stokach i tzw. Berlinka na Bałutach. Kamienice też przetrwały.

Tuż po wojnie mania budowania nowego lepszego świata na zgliszczach starego znów wróciła, dodatkowo wzmocniona ideologią nowej władzy. Tylko że wizjonerskie pomysły, takie jak wizja Władysława Strzemińskiego, który chciał *de facto* zbudować nową Łódź na zachód od tej starej i w wyraźnej opozycji do niej, szybko musiały ustąpić doktrynie socrealistycznej. Polem eksperymentu stały się Bałuty, z jednej strony symbolizujące to, co najgorsze w „starej” Łodzi, z drugiej najłatwiejsze do przekształceń po tragedii opuszczonego getta. Powstające tam modelowe osiedle, dziś już samo wymagające rewitalizacji, miało stać się przeciwwagą dla starego śródmieścia. I ono jednak miało też stać się „modelowe”. W miejscu dzisiejszego węzła tramwajowego przy Centralu wyrosnąć miał wszak łódzki odpowiednik warszawskiego Pałacu Kultury, stanowiąc równie imponujący i równie demolujący okolicę stempel komunizmu w centrum miasta.

Zapał socrealistów był jednak tylko krótkim wyłomem w epoce modernizmu. Gdy zniesiono urzędowe regulowanie gustów, szybko oficjalna stała się wizja szklanych domów otoczonych kompleksami osiedli bloków z wielkiej płyty. Znów w modzie były arterie i wysokościowce przypominające klocki lego. Gdzie odnajdywały się w tym stare kamienice, świadkowie „złej” przeszłości Łodzi, pozabawionej planowania przestrzennego i kojarzącej się z kapitalistycznym wyzyskiem? Nie najlepiej, ale też i nie tak źle, by ktokolwiek zechciał je masowo wyburzać (o ile nie stały na drodze arterii, jak przy Zachodniej, Narutowicza bądź Główniej). Kamienice były po prostu zbyt potrzebne. Miasto przeżywało wszak boom demograficzny. Stale przybywający nowi mieszkańcy musieli gdzieś znaleźć dach nad głową. Nie wynajmowali już łóżek, lecz otrzymywali z kwaterunku przydziały na mieszkania o jednym z najniższych standardów; mimo wszystko poziom ich życia powoli zaczynał rosnąć. Nawet jeśli mieszkanie było w suterenie, a WC na korytarzu albo – częściej – w podwórku. Bo o łazienkach nawet nie było co marzyć. Podobnie jak o placu zabaw dla szybko rosnącej gromadki dzieci.

Akt 3 – Nowym zabytkiem wielka płyta

Choć kamienice były niezastępowalne, ich renoma wśród projektantów pozostawała równie zła, jak dotychczas. Łatwo się o tym przekonać, sięgając do opracowań z epoki. Na istniejącej zabudowie Łodzi nie zostawiano suchej nitki. W planie miejscowym dla Śródmieścia pisano, że o ile „zespół architektoniczno-urbanistyczny ulicy Piotrkowskiej, o szczególnej dla miasta wartości kulturowej, należy traktować jako element, który może być poddany tylko ograniczonym przeobrażeniom, to już śródmiejska zabudowa mieszkaniowa, cechująca się wysoką intensywnością, złym stanem technicznym i użytkowym [...] jest możliwa do adaptacji tylko w najbardziej wartościowej części”. Mimo to plan ten i tak był krytykowany za zbyt konserwatywny jego twórców.

Gdy planiści widzieli oczyma wyobraźni centrum pełne wieżowców i nowoczesnych domów towarowych, a państwowi inwestorzy zaczynali ich budowę czy to w rejonie Dworca Fabrycznego, czy na przyszłym „Manhattanie”, kolejni mieszkańcy przeludnionych kamienic o pogarszającym się stanie przeprowadzali się do okalających centrum blokowisk. Powstały Rokicie, Koziny, Dąbrowa, Teofilów, potem Retkinia, Widzew, Chojny i Radogoszcz Wschód. Mimo braku podstawowych udogodnień infrastrukturalnych, zmuszającego przyszłych lokatorów do przeprowadzania się na plac budowy niemal jak z serialu Alternatywy 4, mimo opóźnień w budowie linii tramwajowych czy osiedlowych szkół molochów, uszczęśliwieni nowymi lokalami łodzianie nie chcieli już wracać do centrum. Tu toaleta z łazienką była w każdym M, a udogodnienia, takie jak zsyg czy balkon, sprawiały wrażenie olbrzymiego awansu cywilizacyjnego. Pojawiły się pierwsze odrębne sypialnie dla dzieci, a główną atrakcją pokoju rodziców szybko stał się nowy symbol nowoczesności – wpiersz czarno-biały, a potem kolorowy telewizor.

Cóż miałyby sprawiać, że w oczach mieszkańców blokowisk z wielkiej płyty zaniedbane i wymagające już wówczas olbrzymich nakładów remontowych śródmieście czy Polesie miałyby stanowić większą wartość niż wymarzone mieszkanie przy Niższej lub Bratysławskiej? Obrona starego wydawała się śmieszna zarówno w oczach mieszkańców, jak i decydentów. Gdy przystąpiono do budowy wielkiego osiedla wzorcowych mieszkaniowych wysokościowców w ścisłym centrum miasta, zwanych dziś łódzkim Manhattanem, grupa miejskich aktywistów udała się do prezydenta z prośbą o uratowanie zabytkowego zespołu domów tkaczy przy Piotrkowskiej. Wyśmiani odeszli z kwitkiem. Z tego, czego Łódź nie potrafiła uszanować, kapitał zbudował po latach Zgierz, tworząc park kulturowy Miasto Tkaczy. Pomnik kamienicy, samowwarczo ogłoszony przez członków grupy urząd ® miasta, miał stać się reliktem, a nie wizytówką okolic popularnego Domu Towarowego Central. Zgoda na powolną degradację Wschodniej, Włókienniczej czy Solnej była ceną za szybkie rozwiązanie problemu mieszkaniowego za pomocą prefabrykatów z wielkiej płyty.

Akt 4 – Bogatsi opuszczają skansen

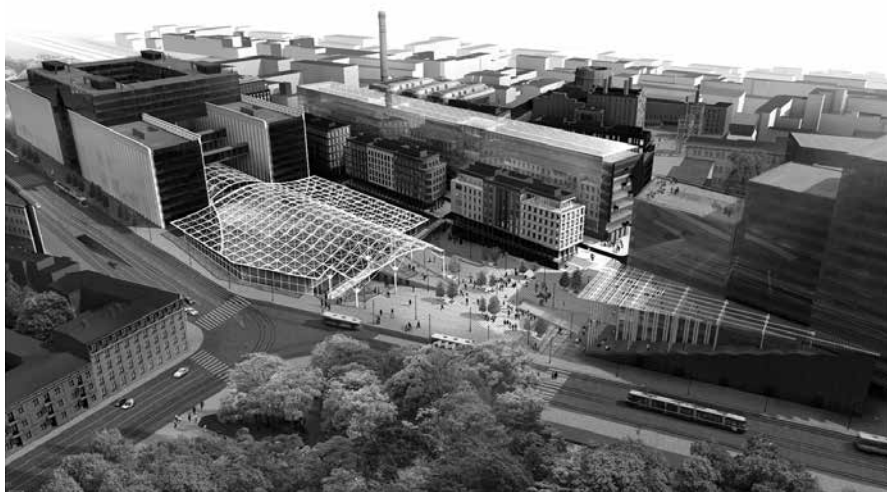
Jest rok 1990. Brzydota nowych osiedli i niski komfort przez nie oferowany razi jak nigdy dotąd. Upadek skompromitowanego systemu nakazuje rewizję również i kierunków miejskiej polityki mieszkaniowej w okresie PRL. Ocena dotychczasowych efektów zdaje się powierzchowna i nazbyt krytyczna wobec 40-lecia Polski Ludowej. Widoki miasta dotkniętego epidemiami gruźlicy i krzywicy są już tak odległe, że mimo iż minęło ledwie pół wieku od ich odejścia do historii, prawie nikt nie próbuje już bronić nowych osiedli



w konfrontacji ze starym centrum. Tylko w jakim to centrum jest stanie! Prasa alarmuje, że „na jednego obywatela przypada w Łodzi 17,5 m² powierzchni mieszkalnej (0,9 izby). Jest to jeden z najwyższych wskaźników w Europie. W 80 tys. lokali mieszkają ludzie samotni, około 800 osób zajmuje 4 lub 5 pokoi. Tymczasem tysiące rodzin czeka na własne mieszkanie. W mieście jest około 12 tysięcy starych lub bardzo starych budynków. Nigdy nie prowadzono racjonalnej gospodarki zasobami mieszkaniowymi. W latach 1985–90 trzysta kamienic zakwalifikowano do rozbiórki. W związku z tym z wielu domów wykwaterowano lokatorów. Wyburzeń jednak nie przeprowadzono z powodu braku pieniędzy. Kamienice stoją puste do dziś. Ich poprzednim mieszkańcom trzeba było przyznać nowe mieszkania (najczęściej w budownictwie komunalnym). Ludziom było to na rękę. Dostawali lokale o wyższym standardzie. Między innymi budynki przy ul. Zielonej 6 i Przybyszewskiego 77 były przeznaczone do rozbiórki. Stan techniczny tych obiektów pozostawia wiele do życzenia, ale komisja po wizji lokalnej postanowiła, że na razie trzeba tu jeszcze pomieszkać. Lokatorzy odwołali się od decyzji, jednak wyższa instancja utrzymała je w mocy. Sprawa dotarła aż do prokuratora. Nie ma już mieszkań komunalnych, budżet świeci pustkami. Powołano nowy zespół rzeczoznawców. Przejrzeli oni dotąd 130 opinii i stwierdzili, że 45 budynków przeznaczonych do likwidacji nadaje się do remontu. Pozostało jeszcze do zweryfikowania 180 spraw”.

Zmiany zachodzą nie tylko w opinii publicznej, ale również w środowisku planistów. Młody architekt miasta, reprezentujący pokolenie kontestujące zasady modernistycznej urbanistyki, odważnie deklaruje, że „relikty przeszłości należy zachować za wszelką cenę, a najłatwiej byłoby je zburzyć, choć czasem nie są jeszcze w najgorszym stanie. Zapadły już częściowe decyzje o wyburzeniach przy Narutowicza, ale przy Zielonej wstrzymałem je. [...] Wszakże są rzeczy, których ruszać nie wolno. Dla nas Piotrkowska jest tym, czym Wawel dla Krakowa. Jeśli nie będziemy szanować zabytków, to tak jakbyśmy wyrzekli się tożsamości miasta”.

Zwrot w świadomości jest kolosalny, ale w obliczu postępującej gentryfikacji w małym stopniu mógł przekładać się na realne działania. Zwłaszcza że pokusa łatania dziur w miejskiej kasie dzięki zyskom ze sprzedaży mieszkań komunalnych na równi z chęcią pozbycia się problemu poprzez sprzedawanie lokali najemcom z wysokimi bonifikatami była o wiele silniejsza niż wysiłek, który należałoby podjąć. Kolejne ekspertyzy, opracowania, zmienne koncepcje – wszystko to odwlekąło zainaugurowanie bardziej aktywnej polityki miasta. Brzemie „największego kamienicznika” ciążyło na gminie, uszczuplając jej dochody. Rewitalizacja była pożądaną agendą działań, życie preferowało jednak kolejne inwestycje na Olechowie czy Zielonym Romanowie. Wzbogaceni mieszkańcy kamienic i bloków zaczęli wyprowadzać się na przedmieścia, a ich miejsce zajmowali ci, którzy mogli jeszcze uciec z najbardziej zdegenerowanych fragmentów centrum. Sytuacja tych, którzy przegrali swój los na loterii na początku transformacji, stopniowo ulegała pogorszeniu. Co sprowokowała polityka ostatnich dziesięcioleci, dopełniła bieda. Historia zatoczyła koło.



Akt 5 – Wbrew złośliwym sceptykom

Łódź wkroczyła w XXI wiek z centrum dotkniętym bardzo poważnymi problemami strukturalnymi i zdiagnozowanymi kilkunastoma enklawami biedy, niekiedy o przedwojennym wręcz rodowodzie. Łodzianie, nieco zawstydzeni problemami swojego miasta, odczuwają pewien szczególny apetyt wizji szczęśliwego jutra. Znany publicysta i wzięty literat pisze, że „łodzianie zwykle kochają swoje miasto i wypierają bolesną prawdę. Kiedy im tę prawdę mówię, odpowiadają: »Przecież tak jest wszędzie, nie tylko w Łodzi«. Albo: »W Warszawie też widziałem parę zrujnowanych domów«. Jednym ze sposobów wypierania prawdy jest obsesyjne zajmowanie się wspaniałą łódzką przeszłością. Bo łódzka przyszłość jest obowiązkowo wspaniała! Przecież w Łodzi zbudowano wspaniałą Manufakturę! [...] Przecież w całym centrum miasta zostanie kiedyś wykonane to, co nazywam najkrótszym łódzkim dowcipem na »R« (Co to jest? REWITALIZACJA, oczywiście)».

Znów odważna diagnoza czy tylko reprodukcja stereotypu? A może jednak jest nadzieja? Jak na ironię dowcip na R zaczyna się na naszych oczach przekształcać w olbrzymi program rewitalizacji obszarowej wart wiele miliardów złotych. A w Nowym Centrum, które cytowany powyżej Tomasz Piątek nazwał z lekceważeniem „łódzkim szwindłem stulecia” kolejni inwestorzy planują, bądź po prostu zaczynają, budowę biurowców mających w ostatecznym rezultacie stworzyć tam city, które, jak już wiemy, zamierzano na tym terenie stworzyć 90 lat temu. Ale czy dychotomia nowe – stare jest w tym kontekście zasadna? Czy nowe biura nie spowodują spustoszenia starych? Choć może jednak nie – budynki wyremontowane w ramach programu Mia100 Kamienic wszak imponują swoją urodą. Ulice 6 sierpnia i Traugutta po przebudowie

na podwórce szybko stały się nowym salonem Łodzi. OFF Piotrkowska pokazała, że nie trzeba wielkiej przebudowy, by ze starej fabryki zrobić centrum gastronomiczno-kulturalne. Byle tylko dotychczasowi mieszkańcy zostali. Ale oni czasem nie chcą. A kiedy indziej nie daje się im szansy, bo – jak myślą – te wyremontowane pięknie kamienice miasto zechce wystawić na sprzedaż. Oby nie!

Dziennikarz „Nowego Kuriera Łódzkiego”, który 100 lat temu apelował o stworzenie w Łodzi zabytków, widział w tym dziejową powinność swego pokolenia. Naszą powinnością jest, aby turysta, który za rok wysiadzie na nowym Fabrycznym, za naturalne uważał, że nim uda się w prawo – do nowego centrum, wpraw skreśli w lewo – by wooneferem, czyli Traugutta, pójść na Piotrkowską i zwiedzić to żyjące – i niedające już powodów do złośliwej satysfakcji celebrytom i publicystom – żywe historyczne centrum miasta.

dr Kamil Śmiechowski

– historyk, Interdyscyplinarne Centrum Studiów Miejskich UŁ

Cytaty pochodzą z:

1. S. Koszutski, *O ogniskach przemysłowych*, „Prawda” 1900, nr 13, s. 154.
2. M. Kołtowski, *O przyszłe zabytki w Łodzi*, „Nowy Kurier Łódzki” z 13.05.12, nr 109.
3. *Miejskowy plan szczegółowy zagospodarowania przestrzennego Śródmieścia Łodzi*, Łódź 1974.
4. *Lepiej później, ale porządniej*. Rozmowa z głównym architektem Łodzi – Piotrem Bilińskim, „Głos Poranny” z 30.08.1990, nr 177.
5. M. Rau, *Chcesz mieszkać? Wyremontuj!*, „Gazeta Łódzka” z 08.02.1991, nr 27.
6. T. Piątek, *Nie łódźmy się*, „Dziennik Opinii” z 20.09.2010, <http://www.krytykapolityczna.pl/TomaszPiatek/NieLodzmysie/menuid-215.html>.

Fot. Archiwum UMŁ

Rewitalizacja. Potrzeba trwałej zmiany

W kierunku lepszego miasta

Kiedy prezydent Hanna Zdanowska otwierała spotkanie intelektualistów, polityków, twórców i wolnościowych dysydentów z całego świata – Igrzyska Wolności 2015 – wspomniała o ambicjach Łodzi jako gospodarza Expo poświęconego kwestiom rewitalizacji. Pani prezydent mówiła to w EC1, imponującej zabytkowej elektrowni dającej niegdyś energię łódzkiemu przemysłowi, który radykalnie zmienił małą rolniczą Łódź. Stało się to wtedy nie tyle w wyniku starań jej mieszkańców, ile w efekcie konkretnej sytuacji politycznej, uwarunkowań kulturowych i szeregu kompromisów. Podobnie jak u zarania Łodzi przemysłowej dziś również miasto trafia na korzystny moment: obecność Polski w Unii Europejskiej i wzmożony nacisk na kwestie polityki rozwoju polskich aglomeracji to układ, na którym Łódź może skorzystać. Przez wiele lat przemysłowe miasto uzależnione było w zbyt dużym stopniu od koniunktury na produkowane w nim wyroby – ta dynamiczna sytuacja sprzyjała rozwojowi, ale mściło się to, gdy łódzkie zakłady przestawały być konkurencyjne. Rewitalizacja może być momentem, w którym Łódź stanie przed szansą rozwiązania najpilniejszych problemów społecznych oraz infrastrukturalnych i jednocześnie zbudowania nowej gospodarki, opartej na wielu różnorodnych branżach. Expo o rewitalizacji może pomóc Łodzi w realnej zmianie wizerunku, ale nie powinno to być celem samym w sobie. Najważniejsza powinna być rewitalizacja jako zmiana obliczona na dekady, pozwalająca miastu głębiej się zakorzenić i choćby trochę spokojnie znosić zachodzące wokół niego zmiany.

Kultura zmian

Pani prezydent na gali w EC1 wspomniała o International Expo 2022 w momencie, w którym Wrocław szykuje się do pokazania światu, że jest Europejską Stolicą Kultury. Starania Łodzi o ten tytuł spotkały się z ogromnym poparciem łódzian. To był jeden z pomysłów, aby Łódź po upadku przemysłu otrzymała nowy impuls. Sam program Europejskich Stolic Kultury miał wspierać właśnie te miejsca, gdzie potencjał kulturalny łączy się z zaangażowaniem społecznym. Jednak proste równanie zakreślone w Łodzi – kultura plus entuzjazm – nie dało oczekiwanego wyniku. Stolicą został Wrocław.

Łódź zawsze była i jest miastem problemów społecznych, nierówności, ale też miastem dającym szansę na społeczny awans. Ten stan rzeczy widać przez pryzmat kultury. Dynamika Łodzi nie pozostawiała artystów obojętnymi ani w XIX wieku, ani w dwudziestolecu międzywojennym, ani w latach PRL-u. Tuwim, Kobro i Strzeмиński, neoawangarda czy muzyczny underground – Łódź stawiała się dla nich tematem, inspiracją, zdecydowanie wchodziła w orbitę artystycznych pomysłów i planów. W czasie transformacji ustrojowej to właśnie materialne dziedzictwo i kultura (w tym nowa energia w eksplorowaniu dawnej wielokulturowości miasta) stała się przyczynkiem do szukania nowej tożsamości. Wyobrażenia, mity, fakty na temat dawnej świetności miasta, zabytki i pamiątki jego dynamicznego rozwoju były w trudnym okresie upadku przemysłu jednym z ważniejszych powodów do dumy z miasta. Zainteresowanie historią i spuścizną doprowadziło do tego, że to właśnie ze środowisk związanych ze sztuką wyszły pierwsze propozycje, które zapowiadały rewitalizację jako kierunek zmian.

„Nie niszczyć – wykorzystuj, przystosowuj” brzmiał jeden z postulatów grupy urzęd [®] miasta, sformułowany już w 1981 roku. Pochodzi on z *Manifestu* wygłoszonego w czasie odsłonięcia Pomnika Kamienicy, ocalałej z fali wyburzeń przy okazji budowy łódzkiego Manhattanu. Autorzy chcieli zwrócić uwagę między innymi na łódzką praktykę zaniedbywania istniejących obiektów w oczekiwaniu na realizację w ich miejscu gigantycznych, kosztownych inwestycji. To właśnie głosy i działania ze strony środowisk artystycznych upominały się o współcześnie rozumianą rewitalizację – oddolną, zrównoważoną, twórczą, przeprowadzaną z szacunkiem do doświadczenia i sugestii mieszkańców.

Dlatego nie dziwi fakt, że osoby związane z kulturą szybko zasiły szeregi tak zwanych ruchów miejskich. Towarzystwo Opieki nad Zabytkami oddział w Łodzi zrealizowało duży program rewitalizacyjny na Księżym Młynie, łącząc troskę o materialne dziedzictwo i kwestie społeczne, angażując w proces ludzi, którzy w tym miejscu żyją. Podobnie trzy lata intensywnych działań kulturalnych prowadzonych przez stowarzyszenie Fabrykancka przekonało inwestora, aby przestrzeń po dawnej fabryce wynajmować konkretnej grupie najemców, co przyczyniło się do powstania Off Piotrkowska. „Białe Gawrony” działały na ulicy Wschodniej i Włókienniczej, czyli tam, gdzie wiele lat później wyznaczony został obszar pilotażowy rewitalizacji. „Zależy nam, aby te ulice wyszły ze strefy cienia, i sprawiają nam radość wszyscy łodzianie, którzy przyszli tam pokojowo się bawić” – pisał Piotr Bielski na łamach NGO.pl w 2008 roku. W tych akcjach ogromne znaczenie miało integrowanie mieszkańców i podnoszenie ich poczucia godności. Liczne pomysły artystów działających w Galerii Wschodniej (np. Biennale) czy galerii Manhattan (np. Uliczne haftowanie), cykl „Ekologie miejskie” Muzeum Sztuki w Łodzi – to działania ściśle wchodzące w relacje z mieszkańcami i miastem. Dla twórców i inicjatorów tych i wielu innych przedsięwzięć najważniejsze nie było ogłoszenie Łodzi Europejską Stolicą Kultury. Oczekiwano przede wszystkim trwałej zmiany, a nie kampanii wizerunkowej czy jednorocznej imprezy.

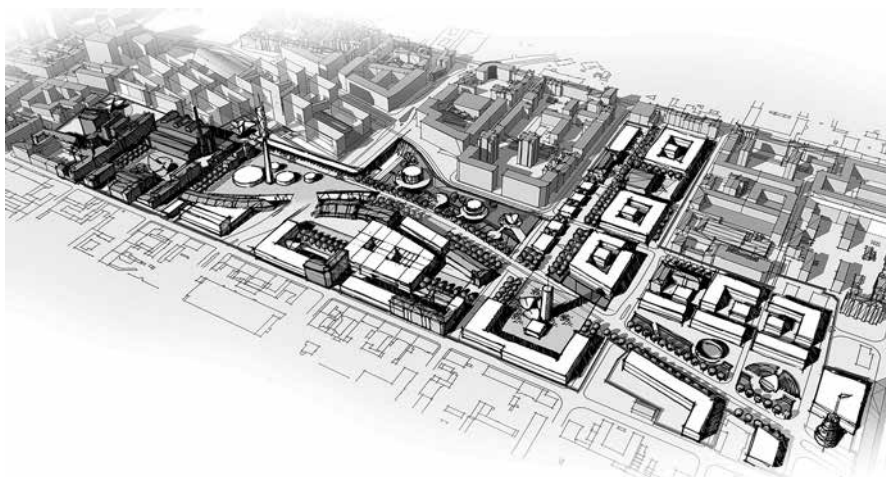


Kawałek ładnego miasta

Wspomniane wyremontowane EC1 jest dziś jednym ze sztandarowych kulturalno-naukowych projektów miasta. Powstaje w nim Narodowe Centrum Kultury Filmowej – druga po Muzeum Sztuki współdotowana z budżetu ministerialnego instytucja kultury. Autentyczna, funkcjonalna, pełna interesujących detali architektura z początku XX wieku budzi podziw u przyjezdnych oraz – niemogących jej oglądać do 2005 roku – mieszkańców. Fundacja Sztuki Świata założona przez współwłaściciela Grupy Atlas i galerii Atlas Sztuki Andrzeja Walczaka, amerykańskiego reżysera Davida Lyncha oraz dyrektora festiwalu Camerimage Marka Żydowicza powstała właśnie dzięki wspólnej woli zagospodarowania i ocalenia budynków elektrowni. Szybko okazało się, że EC1 może być w samym centrum fragmentu miasta, który zupełnie się przeobrazi. W Łodzi wielokrotnie artykułowana była potrzeba odnowionego, budzącego zachwyt „salonu” – reprezentacyjnej części miasta. W naturalny sposób stawiała się nim Piotrkowska. Jej przyszły prestiżowy status wydawał się w latach 90. przesądzony – ulica stała się przyjazna dla pieszych, a liczne imprezy przyciągały tłumy. Mimo pozornego potencjału Piotrkowska w pierwszej dekadzie XXI wieku zaczęła podupadać i to ona stała się przedmiotem pierwszego projektu zaplanowanej, wieloletniej zmiany tworzonej przy wsparciu mieszkańców i organizacji pozarządowych. Efektem jest Strategia Rozwoju Ulicy Piotrkowskiej. Obecnie Piotrkowska znów zyskuje na popularności. W latach 2012–2014 przeprowadzono remont jej nawierzchni i wymianę mebli miejskich, odremontowano też kolejne kamienice. To wszystko – wraz z pojawieniem się nowych miejsc rozrywki, handlu i kultury oraz nowej, prostopadłej osi podwórców na

przylegających do Piotrkowskiej odcinkach ulic 6 Sierpnia i Traugutta – sprawiło, że Piotrkowska powoli odżywa, choć wciąż widać na niej wiele pustych witryn czy gdzie indziej parking na miejscu wyburzonej kamienicy, służący pracownikom wielkiego koncernu energetycznego.

Załamanie pokazało jednak, że centralna ulica może nie spełnić wszystkich oczekiwań wobec „salonu miasta”, a ludzie wolą od niej bardziej uporządkowaną Manufakturę. Niemniej wydaje się, że oba miejsca mogą stracić ten prestiżowy tytuł na rzecz nowego lidera wyścigu. Nowe Centrum Łodzi to obszar, z którym na przestrzeni historii miasta wiązano różne nadzieje, niemniej dopiero XXI wiek otworzył realne możliwości przeplanowania go. Parlamentarny lobbying na rzecz Łodzi i środki z Unii Europejskiej otworzyły szansę na zbudowanie nowego podziemnego dworca i kolejowego tunelu średnicowego pod centrum miasta, co odsunęło zagrażające miastu widmo przeprowadzenia magistrali kolejowej poza nim. Pojawił się spory kawałek przestrzeni do zagospodarowania – miejsce po kolejowej infrastrukturze obok zamkniętej w 2005 roku EC1. Początkowo postulowano plany „łódzkiego city” – dzielnicy biurowców wysokościowców. Takie rozwiązanie w Łodzi, w której każdy centymetr nie jest (delikatnie mówiąc) na wagę złota, nie wydawało się odpowiednie. Wzięto też pod uwagę negatywne zjawiska występujące często w tego rodzaju dzielnicach – między innymi kłopoty z transportem i wyludnianie się tych okolic w nocy. W dyskusję o nowym fragmencie miasta wkroczyła Fundacja Sztuki Świata. Nawiązała ona kontakt z luksemburskim architektem i urbanistą Robem Krierem, który zarysował koncepcję nadającą nowy ton planowi zagospodarowania przestrzennego. Tak tworzył się plan Nowego Centrum, którego istotnym punktem stać się miał zrewitalizowany kompleks zabytkowej elektrowni EC1, a w nim – studio Davida Lyncha. Plan Kriera – wybitnego, konserwatywnego urbanisty zaliczanego do nurtu Nowego Urbanizmu – zakładał





stworzenie dostępnych, bezpiecznych i atrakcyjnych przestrzeni publicznych oraz wzmocnienie funkcji kulturalnej. Ważna stała się także idea rynku – symbolicznego serca miasta, przestrzeni publicznej, której na swoją skalę Łódź się nie doczekała. Do tych wydarzeń i znanych nazwisk entuzjastycznie odnosili się prezydent Jerzy Kropiwnicki i jego zastępca Włodzimierz Tomaszewski.

Szybko Fundacja poszła za ciosem i zaczęła przekonywać, że uwolnione przestrzenie w centrum miasta to szansa na stworzenie czegoś imponującego – pojawiły się kolejne spektakularne plany architektonicznych ikon miasta. W 2008 roku rozstrzygnięty został konkurs na projekt Specjalnej Strefy Sztuki: zwyciężyła koncepcja pracowni Charly'ego Mollera. Wyglądem przypominająca szklaną tubę budowla wewnątrz miała mieć wydzielone przestrzenie dla poszczególnych funkcji. Po długich sporach umowa zawarta pomiędzy MAI (Moller Architekten + Ingenieure) a miastem została wyrokiem Sądu Okręgowego unieważniona. Nie zbudowano także centrum festiwalowo-kongresowego Camerimage Łódź Center według projektu gwiazdy architektury z łódzkimi korzeniami Franka O. Gehry'ego. Światowej sławy architekt zaprezentował w 2009 roku koncepcję gmachu, w którym wyjątkowo, w nawiązaniu do architektury miasta, użył cegły, a najbardziej efektownym elementem miały być kompozycje ogromnych przełamujących się brył o rzeźbiarskich formach. W 2010 roku Marek Żydowicz wraz ze zwolennikami budowy centrum festiwalowo-kongresowego ogłosił strajk okupacyjny dużej sali obrad Rady Miejskiej w Łodzi, próbując bezskutecznie skłonić radnych do przyznania dofinansowania w wysokości 250 mln zł na realizację tego projektu. Niedługo po klęsce tego przedsięwzięcia odwołano z urzędu prezydenta miasta

Jerzego Kropiwnickiego. Pomimo próby stworzenia kolejnej ikony – Bramy Miasta autorstwa innego wielkiego architekta Davida Libenskinda, także związanego z Łodzią poprzez historię rodzinną – EC1 pozostaje na razie jedyną pewną architektoniczną wizytówką NCL. Pomimo że tym razem inwestycja miała być finansowana z prywatnych środków i w przyszłości zwrócić włożone w jej budowę nakłady, Brama autorstwa Libenskinda nie jest realizowana. Trudno się dziwić – o tym, jak trudne w realizacji są projekty gwiazd architektury, świadczy problem z warszawskim wieżowcem Żłota 44, który okazał się zbyt dużym ciężarem dla inwestora. Porażki inwestycyjne, sądowe spory i głośne wycofanie festiwalu Camerimage z Łodzi osłabiło optymizm entuzjastów NCL. Po 2011 roku wielu publicystów komentowało fakt, że proces powstawania Nowego Centrum odbywał się bez szerokiego udziału mieszkańców, a w sporach o konkretne budynki niknie interes miasta. Zaczęto też się zastanawiać, czy Nowe Centrum nie będzie oznaczać dalszego pograżania się tego starego.

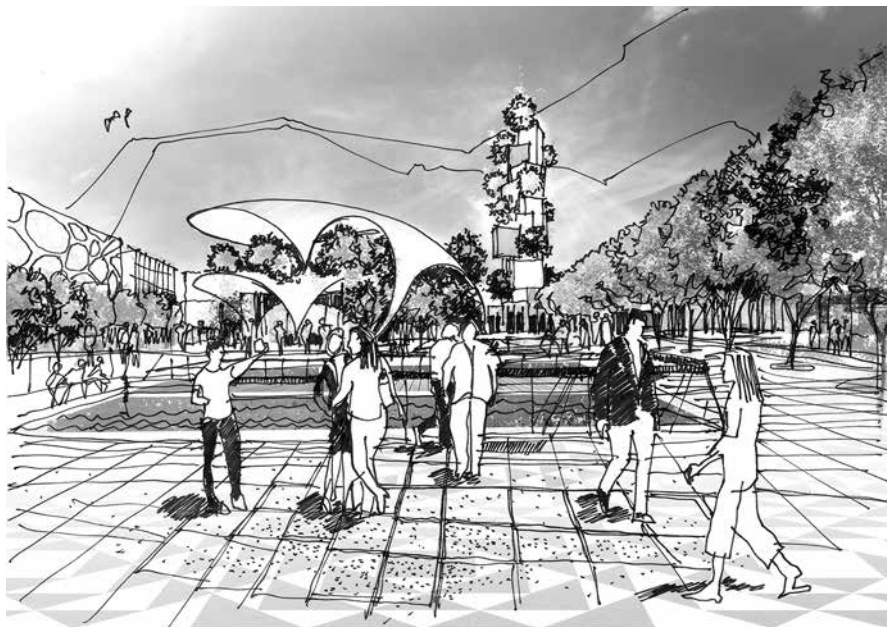
Luksusowy salon w sypiącej się kamienicy?

Obecnie Nowe Centrum jest już faktem. Przyjęte lub opracowane zostały stosowne dokumenty, w tym plan zagospodarowania przestrzennego i plan rozwoju. Cieszy przesunięcie obszaru objętego planem aż do ulicy Piotrkowskiej, integrujący NCL z najważniejszą ulicą. W planie zagospodarowania dominuje funkcja biurowa, ale będzie także miejsce na kulturę, usługi i mieszkaniówkę, co pozwoli stworzyć na tym obszarze żywy fragment miasta. Projekt rozwija i koordynuje powołany do tego celu zarząd Nowego Centrum Łodzi. Są też głosy rozczarowania i krytyki. Niezrealizowane trzy ikony miasta pozostają sprawą kontrowersyjną. Jedni twierdzą, że wiązałyby się z dużymi kosztami i wystarczy Łodzi utrzymywanie zabytkowej elektrowni. Inni jednak uważają to za porażkę i mają nadzieję na powrót spektakularnych projektów. Kontrowersje budzi skala węzła multimodalnego – wielu krytyków sugeruje, że jest to zaproszenie ruchu samochodowego do centrum. Dodatkowo taka inwestycja drogowa nie ma wiele wspólnego z duchem stojącym u podstaw założeń Kriera. Wielkie drogi nie mają funkcji miastotwórczych, potrzebnych całemu – w wielu miejscach spustoszonemu – centrum. Kolejne obawy budzi ostateczny kształt tunelu średnicowego: czy powstanie stacja Łódź Centrum, czy uda się sfinansować całą operację i czy nie będzie praktycznych problemów z jej realizacją. Bo kolej ma być ważną zachętą do inwestowania w Nowym Centrum – kusić szybkim połączeniem z Warszawą, a w przyszłości też między innymi z Berlinem.

Zrealizowane w tym miejscu inwestycje prywatne mają być impulsem dla gospodarczego rozwoju miasta. Ale czy „salon” nie stanie się jego wyobcowaną częścią, wpisując się w historię łódzkich nierówności – drewnianych oficyn obok pełnych przepychu pałaców? To jedna z najistotniejszych wątpliwości. Czy przypadkiem nie tworzy się „miasto w mieście”, będące wyabstrahowaną wyspą normalności w podupadającym otoczeniu? Jak ożywienie jednego fragmentu tkanki wpłynie na

inne części i czy ludzie wychodzący z biurowców NCŁ będą współtworzyć miasto, czy ograniczą swoją aktywność do tej enklawy oraz swojego miejsca zamieszkania? Wobec tych pytań kluczowa staje się kwestia polityki miasta wobec problemów społecznych. Od kilku lat coraz częściej w dyskusji o miastach pojawia się doskonale znane w Łodzi słowo – rewitalizacja. Tym razem nie nadużywane, nie stosowane w wypadku remontu. Rewitalizacja zaczęła oznaczać kompleksowe, interdyscyplinarne działania na rzecz zmiany w miejscach ogarniętych kryzysem, z którym jego mieszkańcy sami nie mogą sobie poradzić.

W ciągu ostatnich lat Łódź zrobiła wiele, aby przekonać, że zawalczy o centrum. Świadczą o tym programy i dokumenty miejskie akcentujące rozwój miasta „do wewnątrz”. Centrum ma znaczenie symboliczne, jest źródłem tożsamości, a także poprzez integrację mieszkańców pozwala wyzwolić ekonomiczny potencjał miasta. Zły stan centrum Łodzi w dużym stopniu był efektem dekad zaniedbań, braku decyzji odnośnie zagospodarowania miejskiej własności i niestosowania narzędzi nacisku na prywatnych właścicieli zaniedbujących swoje obowiązki. Prezydentura Hanny Zdanowskiej wiązała się z obietnicą rozpoczęcia programu Mia100 Kamienic – wzorowanego na postulowanym wcześniej przez społeczników programie remontów wartościowych budynków mieszkalnych zlokalizowanych w śródmieściu. To kolejny widoczny element polityki nastawionej na rozwój centrum. Program ten był wartościowym doświadczeniem, ale powoli kończy się na rzecz większego planu. Dziś Łódź może skorzystać na mentalnej zmianie, jaka dokonuje się w Polsce, i na nowej unijnej

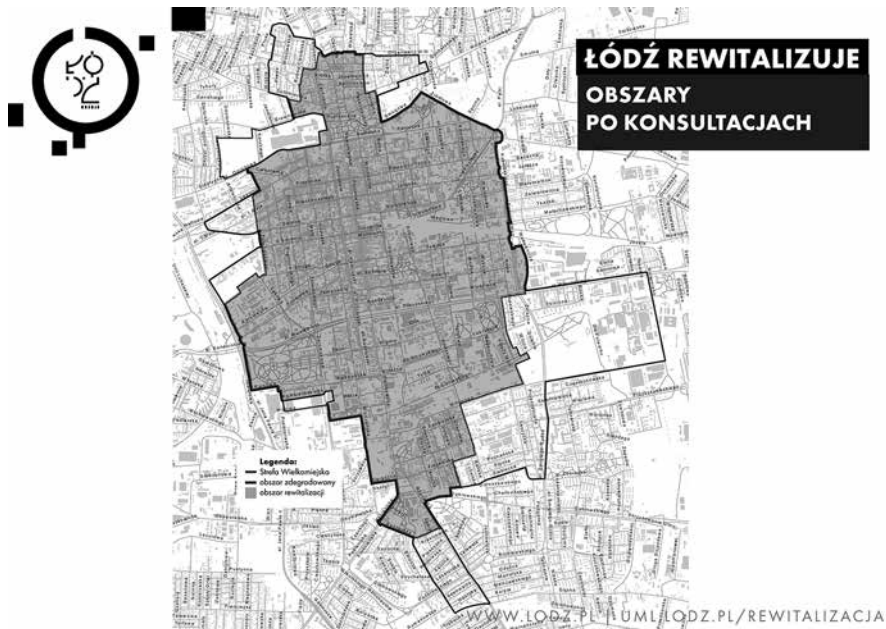


perspektywie budżetowej, w której dotacje na rozwój miast mają być przyznawane nie na budowanie nowego, ale na wykorzystywanie istniejącego potencjału.

Korzystając ze wcześniejszych doświadczeń, miasto stara się budować pozycję lidera w dziedzinie rewitalizacji. Wymiernie cenne – licząc w euro – stały się poprzednie inicjatywy, forsowane lub realizowane przez mieszkańców. Wyzwanie okazało się jednak poważne – rewitalizacja zmusza do współdziałania jednostek administracyjnych, które wcześniej nie musiały mieć ze sobą tak silnego kontaktu. Może być więc impulsem nie tylko dla kryzysowych miejsc, ale dla całego sposobu myślenia o mieście. Nowe Centrum Łodzi pokazało, że można planować jego rozwój w czasie dłuższym niż cykl wyborów. Wykazało też konieczność silniejszego zaangażowania mieszkańców w realizowane zmiany. Rewitalizacja, choć dotyczy konkretnych obszarów, wymyka się utrwalonym podziałom – wymaga przemyślenia polityki społecznej, polityki gospodarowania mieniem miasta, wreszcie prowadzenia nieprzerwanego dialogu z mieszkańcami.

Rewitalizacja miasta

W listopadzie 2015 roku wraz z podpisem Prezydenta RP zakończył się proces legislacyjny Ustawy Rewitalizacyjnej. To zupełnie nowe narzędzie dla samorządów pracujących na rzecz zmiany w ogarniętych problemami obszarach. Równocześnie wprowadza liczne zmiany w innych ustawach – szczególnie w ustawie o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym. Definiuje rewitalizację jako prowadzony w sposób kompleksowy proces wyprowadzania ze stanu kryzysowego obszarów zdegradowanych i tworzy ścieżkę dla wprowadzania takich procesów w gminie. Jeżeli gmina rozpoczyna proces rewitalizacji, określa strefę zdegradowaną i wyznacza jej części, w których będzie prowadzić działania rewitalizacyjne. Istotna w tym kontekście staje się szczegółowa diagnoza i precyzyjne wskazanie miejsc wymagających specjalnych interwencji. Obszar zdegradowany według ustawy to taki, który znajduje się w stanie kryzysowym z powodu koncentracji negatywnych zjawisk społecznych – zubożenia, bezrobocia, przestępczości – w którym występują także inne problemy, np. techniczne, funkcjonalne, ekologiczne. W Łodzi jeszcze przed uchwaleniem ustawy zapoznaliśmy się z mapami obszarów rewitalizowanych – automatycznie znalazło się w nim całe śródmieście, na równi ulice Piłsudskiego, Piotrkowska i Włókiennicza czy Abramowskiego. Wymagać to będzie korekty, aby plan był zgodny z rzeczywistością, co być może wymaga spojrzenia jeszcze raz na problem rewitalizacji w skali całego miasta. Nie oznacza to, że śródmieście nie zostanie objęte programem. Ustawa wskazuje jednak, że potrzeba pełniejszej informacji o mieście, i choć nieco podupadła Piotrkowska ma swoje problemy, to raczej nie jest obszarem kryzysowym. Centrum oczywiście powinno pozostać priorytetem – ma szczególne znaczenie symboliczne, więc koncentracja w nim inwestycji i pierwszych akcji rewitalizacyjnych jest uzasadniona. Trudno jednak nie zauważyć kryzysowych obszarów na Górnej, starym Widzewie,



Bałutach czy Starym Polesiu. Rewitalizacja w mieście tak ogarniętym problemami demograficznymi, społecznymi, gospodarczymi i wizerunkowymi powinna przebiegać w sposób przypominający na przykład Lipsk. Wspólnych punktów z drugim co do wielkości miastem Saksonii jest zaskakująco wiele: niemal identyczna wielkość miasta (terytorialnie) i podobna liczba mieszkańców w 1990 roku. Poza tym niezniszczone w czasie wojny (ani po jej zakończeniu) przedwojenne centrum miasta, wspólne doświadczenie gospodarki planowanej, przemysł jako główny motor gospodarczy do 1990 roku, a nawet nieprzelotowy dworzec w centrum.

Lipsk spojrzął na problem w perspektywie całego miasta i wszystkich dzielnic. Poza rewitalizacją historycznego centrum duże zmiany dotyczyły także blokowisk. W dzielnicy Plagwitz – gdzie populacja największego blokowiska spadła aż dwukrotnie, co spowodowało zjawisko licznych pustostanów zagrażających ekonomicznemu bytowi wspólnot – zdecydowano się na wyburzenia niektórych budynków, koordynację procesu zamiany mieszkań i przeplanowanie całej dzielnicy, rozszerzając przestrzeń publiczną. Warto zaznaczyć, że projekty rewitalizacyjne i analizy sytuacji w blokowiskach są obecnie specjalnością Krakowa. Lipsk zainteresował się także jakością życia mieszkańców, powiększając i odnawiając tereny zielone i tereny wokół rzek (podobnie jak w Łodzi często wpuszczonych pod ziemię). Ważne stało się także usprawnienie transportu publicznego. Wreszcie istotny był kompleksowy monitoring zmian w mieście i okolicy. Pozwoliło to na skorygowanie wielu błędnych założeń początkowych. Pomogło to nie tylko administracji, ale i inwestorom.

Uratowany z zapaści Lipsk stał się miejscem podpisania w 2007 roku Karty Lipskiej – międzynarodowego dokumentu wskazującego kierunki zrównoważonego rozwoju współczesnych aglomeracji. Łódź musi zacząć od centrum, ale nie powinna przenosić problemów w inne miejsca. „Kawałek ładnego miasta” to już nie jest ambicja Łodzi. Las wysokościowców w Nowym Centrum dziś wydaje się absurdem. Aktualne wyzwania to określenie relacji między traktowanym priorytetowo centrum a innymi dzielnicami i całym regionem, realna i efektywna polityka społeczna, to jak miasto może być bardziej ekologiczne i mniej energochłonne. Do tego potrzebne jest kompleksowe pozyskiwanie i analizowanie danych. Inaczej trudno o świadomą partycypację społeczną, której niedostatek może szybko obrócić się przeciwko tak pożądanemu procesowi rewitalizacji.

Błażej Filanowski

Bibliografia:

1. *Rewitalizacja miast w Niemczech*, praca zbiorowa pod redakcją Marka Bryxa i Aleksandry Jadach-Sepioło, Kraków 2009.

Nowa twarz Księżego Młyna

*Z Jarosławem Ogródowskim,
w latach 2010–2011 koordynatorem
projektu „Nasz Księży Młyn”,
rozmawia Marta Madejska*



– Na Księżym Młynie trwają prace remontowe. Budynki osiedla fabrycznego modernizowane są zgodnie z zasadami konserwacji zabytków, co bardzo cieszy, ale chciałabym porozmawiać o „ludzkim” wymiarze tej zmiany. Jaki był proces prowadzący do rewitalizacji i co się tam aktualnie dzieje?

Władze miasta przejęły osiedle mieszkaniowe jako mieszkania komunalne po Zakładach im. Obrońców Pokoju i od początku lat 90. były różne pomysły, co z nimi zrobić. Ich wspólnym mianownikiem było to, że nigdy nie były uzgadniane z mieszkańcami. Za kadencji prezydenta Jerzego Kropiwnickiego postanowiono wszystko sprzedać deweloperowi. Opal Development faktycznie wykupił od syndyka masy upadłościowej to, co było z zakładem związane, a więc dawną przędzalnię i budynki towarzyszące, osiedle również było w tych planach. W międzyczasie z jednej strony nastąpił kryzys na rynku nieruchomości, z drugiej zaś mieszkańcy, którzy wykupili swoje mieszkania i nie chcieli się zgodzić na ich zbycie, stworzyli Stowarzyszenie Mieszkańców Adsumus. Grupowało ono właścicieli lokali mieszkalnych w kilku budynkach na Księżym Młynie i niektórych lokatorów mieszkań komunalnych, którzy sprzeciwili się pomysłowi wysiedlenia wszystkich przed sprzedażą i remontem. Ponieważ jednak deweloper wycofał się z planów zakupu, nastąpiło coś w rodzaju zimnej wojny, podczas której administracja nieruchomości odmawiała dokonywania najprostszych działań

naprawczych i utrzymaniowych w tych budynkach. Wszystkie pieniądze szły na bloki, natomiast mieszkania na Księżym Młynie niszczały, nie były tam wymieniane okna itp.

– Czy ta sytuacja spowodowała powstanie społecznego projektu „Nasz Księży Młyn”?

Tak. Wiesław Kaczmarek, prezes Towarzystwa Opieki nad Zabytkami, miał wiele pomysłów na to, jak można wyjść z powstałego impasu. Wspólnie z Patrycją Wojtaszczyk postanowili złożyć w Fundacji Batorego projekt, którego celem byłoby opracowanie społecznej strategii rewitalizacji tego miejsca. Społecznej dlatego, że uwzględniającej głos mieszkańców i ich prawo do pozostania na Księżym Młynie. Jednocześnie drugim z założeń projektu było przerzucenie mostów przez przepaść nieufności, która powstała między urzędem a mieszkańcami. Działania w ramach projektu „Nasz Księży Młyn” ruszyły w lipcu 2010 roku i rozpisane były na 12 miesięcy.

– To był kompleksowy projekt zakładający badanie przestrzeni, konsultacje potrzeb, warsztaty, wspólne planowanie. Stworzyliście rozbudowany raport i co działo się dalej?

Projekt przede wszystkim zakładał pracę z ludźmi, to, co widać w raporcie, dalece nie oddaje tego, co działo się w ramach projektu. Większa część działań była skierowana na zmniejszenie wspomnianej wzajemnej nieufności między mieszkańcami a urzędem. Po referendum odwołującym prezydenta Jerzego Kropiwnickiego nastąpiły rządy komisaryczne, w wyborach samorządowych zwyciężyła Hanna Zdanowska. Istotniejsze było jednak to, że wiceprezydentem została Agnieszka Nowak, która wcześniej była radną dosyć mocno angażującą się w sprawy Księżego Młyna. Kiedy projekt się skończył, jego ostatnim akordem było uzgodnienie z wiceprezydent Nowak powstania zespołu ds. rewitalizacji Księżego Młyna, w którego skład wchodziłoby nie tylko tak jak zwykle urzędnicy, ale również eksperci, przedstawiciele organizacji pozarządowych, ale także – co najważniejsze – przedstawiciele mieszkańców. Ten zespół pracował około roku, efektem był zintegrowany program rewitalizacji Księżego Młyna, który został przyjęty przez Radę Miejską w roku 2012 i od roku 2013 toczy się rewitalizacja. Utworzono Klub Integracji Społecznej i wyznaczono specjalnego człowieka, który nadzoruje ten proces i jest skrzynką kontaktową dla mieszkańców. To jest Arkadiusz Bogusławski, który wcześniej pilotował rewitalizację Miasta Tkaczy w Zgierzu.

– Jednak w tekstach prasowych czy wywiadach z panem Arkadiuszem Bogusławskim dominują kwestie architektoniczno-estetyczne. Jakoś w lokalnym dyskursie znów zupełnie zanika aspekt społeczny.

Ten proces rozpoczął się kilka lat temu, kiedy definicja rewitalizacji, jaką posługujemy się dzisiaj, jeszcze nie funkcjonowała. Wtedy ta część społeczna była reprezentowana przez Klub Integracji Społecznej, była też rozumiana jako stworzenie przestrzeni mieszkańcom, żeby artykułowali swoje potrzeby, i przede wszystkim jako możliwość pozostania na tym osiedlu. Oczywiście zdajemy sobie sprawę, że z dzisiejszego punktu widzenia jest to daleko niewystarczające i powinny zostać wzmocnione działania społeczne, ponadto należy uzupełnić aspekt gospodarczy. Z analiz, które przeprowadzaliśmy w trakcie projektu „Nasz Księży Młyn”, wynikało, że jest tam dość niskie bezrobocie. Tyle, że bardzo wiele osób to tzw. „working poor”, pracujący w Specjalnej Strefie Ekonomicznej na niskopłatnych stanowiskach, w związku z czym bardzo często nie są w stanie utrzymać się w jakimś dobrostanie i muszą być klientami Pomocy Społecznej. My jako miasto w ten sposób dotujemy miejsca pracy w Strefie Ekonomicznej. Kolejna sprawa jest taka, że mamy ogromną plagę lichwy i chwilówek, ludzie są zadłużeni po uszy. Należy więc stworzyć zintegrowane programy pomocowe, które pomogą ludziom wydobyć się z tych kłopotów. Były tworzone programy oddłużania, odpracowywania długów, ale one już nie działają ze względu na warunki, którym potencjalni chętni nie mogą sprostać. Mam nadzieję, że podczas prac nad Gminnym Programem Rewitalizacji, którego wymaga od nas nowa ustawa, projekt rewitalizacji Księżego Młyna zostanie uzupełniony. Nie wyobrażam sobie, żeby to zostało w obecnej formie, gdzie jest to faktycznie głównie program konserwatorsko-remontowy. Na szczęście w przeciwieństwie do Miasta Kamienic przeprowadzki odbywają się tylko w obrębie osiedla, jeżeli oczywiście ktoś życzy sobie tam pozostać. To jest ważne,



bo ta społeczność jest dosyć mocno zintegrowana i związana ze swoim miejscem zamieszkania i z sobą nawzajem.

– Z raportu z 2011 roku wynikało, że istnieje społeczna stygmatyzacja osiedla i mieszkających tam ludzi. To chyba udało się zmienić – dziś osoby, które sprowadziły się do Łodzi niedawno, Księży Młyn postrzegają raczej jako przyjazne, charakterystyczne dla Łodzi osiedle, na którym raz na jakiś czas odbywają się jakieś imprezy.

Tutaj mieszkańcy bardzo walczyli o to, żeby zdjąć z nich tę stygmatyzację, bardzo mocno pracowali, żeby to się zmieniło, i to jest ich sukces. Niewątpliwie na początku lat dwutysięcznych było to miejsce postrzegane równie źle, jak Włókiennicza czy Abramowskiego.

– Biorąc pod uwagę obecną dobrą prasę tej dzielnicy i plany tworzenia przez ASP Centrum Designu w budynku po dawnej szkole, czy można stwierdzić, że istnieje duże zagrożenie gentryfikacją osiedla? Mam na myśli mechanizm rynkowego wzrostu cen po wprowadzeniu się osób o wyższym statusie ekonomicznym i innym stylu życia. Może on spowodować, że pozostali mieszkańcy muszą się wtedy wyprowadzić, znika jakiekolwiek zróżnicowanie społeczne i tradycje danego miejsca, a ewentualne problemy nie są rozwiązywane, lecz jedynie „przepychane” gdzie indziej. Socjologowie od dawna starają się pokazać, że to dla nikogo nie jest dobre. Tymczasem tamtejszy zasób mieszkaniowy w dużej mierze wciąż należy do miasta, które dzięki temu mogłoby politycznie decydować o kierunku rozwoju dzielnicy.

Tak się może stać z powodu braku elastycznej polityki czynszowej. Na ogół jest tak, że po remoncie mechanicznie podnosi czynsz i nikt nie interesuje się społecznymi skutkami. Tutaj wbrew klasycznej definicji gentryfikacyjnej to nie bogatsi mieszkańcy wywierają presję, ale samo miasto. Tamę temu miała postawić ustawa o rewitalizacji, ale samo podniesienie czynszu może spowodować, że ludzie zostaną stamtąd wypchnięci. Ponadto cały czas pamiętajmy, że mamy do czynienia z budownictwem historycznym, które w eksploatacji jest dużo droższe. To są bardzo wysokie mieszkania, co też dodaje odpowiednio więcej kubatury do ogrzania.

– Co miasto mogłoby zrobić, żeby przeciwdziałać tym mechanizmom?

Prowadzić odpowiedzialną politykę czynszową, czyli nie podnosić czynszów od razu. Ewentualnie podnieść czynsze, ale stosować elastyczną politykę dodatków czynszowych, która nie wyklucza kogoś z powodu minimalnego nadmetrażu albo złotówki ponad wyznaczony próg dochodu. Ponadto – i to jest największy problem – miasto traktuje swój zasób mieszkaniowy wyłącznie biernie, jako majątek do administrowania. W ogóle nie zwraca się uwagi na to, że prowadzenie polityki mieszkaniowej, takiej czy innej, ma określone skutki w polityce społecznej. Usuwając ludzi z jakiegoś miejsca, dokłada się problemów po stronie Miejskiego Ośrodka Pomocy Społecznej, bo na przykład starsze osoby pozbawione wsparcia swojej dawnej sieci społecznej będą musiały starać się o opiekunkę środowiskową.

– Padła już uwaga, że ten proces rewitalizacji trzeba też rozbudować w kwestiach polityki gospodarczej. Kiedy rozpoczynano rewitalizację, pani prezydent Hanna Zdanowska zapowiadała, że „Księży Młyn będzie mekką dla artystów, dla kreatorów, wizjonerów, którzy będą chcieli realizować tu swoje projekty”. Teoria Richarda Floridy, na fali której mógł być przewidywany taki optymistyczny kierunek rozwoju, nie sprawdziła się, podważona zresztą została przez samego jej twórcę. Co teraz, gdzie szukać mechanizmów przyspieszenia?

Wiadomo, że samo rewitalizowanie nie jest jeszcze w stanie być gospodarczą lokomotywą. Ogół mieszkańców nadal zarabia źle, pracują na słabo opłacanych stanowiskach, część jest długotrwale bezrobotna. Przede wszystkim trzeba się zastanowić nad dalszym funkcjonowaniem Specjalnej Strefy Ekonomicznej w takim kształcie. Działa już 20 lat i należałoby zadać sobie pytanie, czy obecnie istniejące tam firmy będą zainteresowane dalszym tam pobytem, ale już na normalnych warunkach, bez dotacji. Trzeba też podnosić kwestie jakości tych miejsc pracy. Poza tym do tej pory nie mamy zintegrowanych programów pomocowych. Chroniczne bezrobocie związane jest z określonymi problemami. Czasami wiąże się z tym jakaś niezaradność życiowa albo splot różnych okoliczności, na przykład choroba w rodzinie i osoba, którą postrzegamy jako długotrwale bezrobotną *de facto* opiekuje się chorym członkiem rodziny. Duży wpływ na to może mieć to, jak kształtujemy politykę gospodarczą Łodzi, czy stawiamy na tanie miejsca pracy, w których zarabia się kiepsko, czy jednak staramy się wspomagać w tworzeniu miejsc pracy o znacznie wyższej jakości, która daje wyższe dochody i lepsze zabezpieczenie swoim pracownikom. Myślę, że błędem od strony gospodarczej jest to, że stworzono mnóstwo ułatwień dla osób, które chcą założyć działalność gospodarczą, i inwestorów, którzy chcą przyjechać do Łodzi, ale prawie nie ma ułatwień dla tych, którzy już tu działają, którzy np. mają swój zakład szewski od 40 lat. Nie ma dla nich pakietu ulg, nie ma nawet systemu konkursów celowych na lokale rzemieślnicze. Zapomnieliśmy o wykorzystywaniu lokalnego potencjału, tego „nieaktywnego”.

– Ustaliliśmy, że istnieje zagrożenie gentryfikacją. Czy z drugiej strony jest zagrożenie tym, co w raporcie zostało nazwane „tworzeniem zrewitalizowanych pustek”? Czyli tego, że obecni mieszkańcy nie będą tam wracali, ale nie znajdą się nowi najemcy, których byłoby na to stać, ani nowi nabywcy. Łódź się przecież kurczy.

Oczywiście, że tak. Przewidujemy to również przy działaniach rewitalizacyjnych w śródmieściu. Jeżeli miasto chce wyremontować około stu kolejnych budynków w obszarach śródmiejskich, rzuci na rynek około kilku tysięcy mieszkań w dobrym standardzie. Nie wszyscy oczekujący na mieszkanie komunalne są w stanie utrzymać takie lokale, nie ma z drugiej strony dużej siły nabywczej, bo trwa kryzys ekonomiczny. Oczywiście częściowo wrócą dotychczasowi mieszkańcy, ale to w niewielkim stopniu, większość z nich wyprowadzi się poza obszary rewitalizowane, do lokali o gorszym standardzie na Bałutach, Chojnach, Rudzie Pabianickiej. To może pokazywać, w którą stronę będzie szedł Księży Młyn. Tak, cały czas jest możliwe, że jeżeli nie zmienimy polityki czynszowej, te lokale nie zostaną szybko zasiedlone.

– W całej sytuacji na Księżym Młynie nie pomaga pewnie fakt, że sąsiadująca fabryka została wyremontowana przez dewelopera na „lofty u Scheiblera”, które przez jakiś czas były taką „wyremontowaną pustką”. Dziś to się zmieniło, ale potencjał integracji społecznej wydaje się nadal znikomy.

To, co się stało w dawnej przędzalni Zakładów im. Obrońców Pokoju, to jest w efekcie enklawa, grodzona osiedle ze strażnikiem. Nie istnieje praktycznie żaden przepływ pomiędzy mieszkańcami osiedla a mieszkańcami tej fabryki. Mieliśmy też tutaj do czynienia z sytuacją, kiedy sercem Księżego Młyna był doskonale znany wszystkim sklepik, który znajdował się koło szkoły i w związku z tym nie prowadził sprzedaży alkoholu. Natomiast w loftach prywatny właściciel otworzył sklep, który prowadził wyszynk, później ten sklep został przejęty przez sieć Carrefour i sklepik koło szkoły został wyparty ekonomicznie. Prywatny właściciel kierował się tu wyłącznie zyskiem, zupełnie nie zwracając uwagi na społeczne koszty. W ten sposób, „puszczając to na żywioł”, zabijamy lokalną przedsiębiorczość na Księżym Młynie.

– Poproszę na koniec o podsumowanie pozytywów i negatywów obecnej sytuacji. Jakie są prognozowane kierunki?

Pozytywy są na pewno takie, że dziś znajdujemy się bardzo daleko w stosunku do tego, co się tam działo np. w 2008 roku. Patrząc z tamtej perspektywy, jest to ogromny sukces wszystkich osób, które były w to zaangażowane. Natomiast

z punktu widzenia dzisiejszych realiów widać, jak wiele jest jeszcze do zrobienia. Znajdujemy się w momencie, w którym bardzo łatwo możemy przypilnować, żeby to się nie zmieniło w dalszym procesie w przegraną. Te rozwiązania, o których mówiłem, są dosyć proste do przeprowadzenia, a narzędzia leżą w ręku gminy, urząd może je dość dowolnie przeprowadzić. Zresztą rozwiązania ustawowe, które się teraz pojawiają, np. „specjalna strefa rewitalizacji”, dodają cały wachlarz kolejnych działań, które można podejmować. To jest ogromna szansa. O ten sukces trzeba dbać i pilnować, żeby szedł we właściwą stronę.

*Rozmawiała: Marta Madejska
– doktorantka Instytutu Kultury Współczesnej UŁ*

Jarosław Ogródowski – Członek Stowarzyszenia Fabrykancka i Towarzystwa Opieki nad Zabytkami, z którego ramienia w latach 2010–11 koordynował projekt „Nasz Księży Młyn”. Członek grupy koordynującej II Kongres Ruchów Miejskich w Łodzi, w 2013 roku był odpowiedzialny za organizowanie spotkań z mieszkańcami, przeprowadzanie ich oraz prowadzenie specjalnego doradztwa dla mieszkańców w ramach akcji edukacyjno-informacyjno-promocyjnej prowadzonej przez Fundację Normalne Miasto Fenomen i Stowarzyszenie Inicjatyw Miejskich Topografie w projekcie Budżet Obywatelski dla Łodzi. W latach 2014–15 pracował w Urzędzie Miasta Łodzi w Biurze ds. Rewitalizacji i Rozwoju Zabudowy Miasta, gdzie odpowiadał za społeczny aspekt rewitalizacji miasta.

Mia100 Kamienic

Przywracanie normalności

pierwsze kolumny

Fazy, które przeżywa miasto, budują jego czas wzrostu, rozwoju, ekspansji obszarowej i trwania na wypracowanym przez lata poziomie. Ale kolejne fazy mogą także – przy zmieniających się koniunkturach – nieść postępującą sytuację kryzysową, a z nią deprecjację fenomenu miejskiego, postępujący ubytek jego atrakcyjności, degradację materialną i moralną. Można powiedzieć, że Łódź doświadczyła wszystkich tych faz, choć ich występowanie było splotem bardzo wielu zmiennych czynników.

Tkanka śródmiejskiej zabudowy, rezultat wybitnej koniunktury przemysłowej, która zapanowała w Łodzi w drugiej połowie XIX wieku, miała czas swojej świetności i czas powolnego upadku. Nowoczesna w chwili powstawania wielkomiejska zabudowa centralnej części miasta, zaczęła tracić swoją techniczną rangę już w okresie międzywojennym. W porównaniu z modernistycznymi kamienicami, których „wysyp” nastąpił w latach 30. XX wieku, zaczęły ujawniać się wady ich starszych o kilkadziesiąt lat poprzedniczek. I choć eklektyczne fasady nie traciły jeszcze swojej estetycznej urody, a frontowe elewacje utrzymały niezły stan tynków i sztukaterii, to funkcjonalność mieszkań w nowych kamienicach była na ogół dużo wyższa. Te kilkadziesiąt lat, które dzieliły pierwszą i drugą fazę wielkomiejskiej zabudowy śródmieścia Łodzi, przyniosły przełom w sposobie myślenia o domu wielomieszkaniowym. Imitująca „pałacową” estetykę historyczna zabudowa wielkomiejska kumulowała wszystkie grzechy niefunkcjonalności, jak zbyt obszerne gabaryty izb, a zwłaszcza nadmierną wysokość pomieszczeń i związane z tym problemy z ogrzaniem. Na dodatek nałożyć się na to musiały kontrasty pomiędzy elegancją – a często nawet pompatycznością budynków frontowych – a jałową szarością oficyn dotkniętych zdecydowanym niedostatkiem światła słonecznego.

Przyczyny degradacji

Mimo tych mankamentów w okresie międzywojennym należące do prywatnych właścicieli paradne kamienice Śródmieścia utrzymywały swój w sumie niezły na owe czasy stan techniczny. Przeważnie liczyły wtedy po 30–40 lat, czyli mniej więcej tyle, ile mają dziś wielkopłytkowe osiedla Retkini czy Teofilowa. Ten stan rzeczy się nie zmienił i w czasie okupacji jedynie kamienice mające żydowskich, a czasem także polskich właścicieli przechodziły regularnie pod zarząd niemiecki. Remontów kapitalnych nie



doczekały się także po wojnie. Na podstawie powojennych dekretów uwłaszczeniowych i późniejszych sądowych aktów zasiedzenia mienia opuszczonego przez właścicieli zdecydowana większość kamienic przeszła na własność państwa.

Wprowadzenie przez władze PRL-u publicznej gospodarki lokalami poddało łódzkie kamienice postępującej materialnej degradacji. Narastający poważny deficyt mieszkań wymógł konieczność osiedlania w dużych mieszczańskich lokalach kilku obcych sobie rodzin. Te wymuszone wspólnoty, często skonfliktowane, przede wszystkim na tle użytkowania wspólnych pomieszczeń (przedpokoju, kuchni, łazienek), nie sprzyjały sąsiedzkiej, a tym bardziej obywatelskiej integracji wokół ochrony powierzonego im mienia. Administrujący większością łódzkich zasobów mieszkaniowych tzw. kwaterunek rozdzielający prawa lokatorskie, bynajmniej nie pełnił funkcji właścicielskich. Nieremontowane latami domy traciły stopniowo swoje dawne walory użytkowe i estetyczne.

Kiedy od początku lat 60. XX wieku zaczęło rozwijać się budownictwo spółdzielcze oferujące wprawdzie skromne gabarytowo mieszkania, ale wyposażone we wszystkie cywilizacyjne media, nastąpił stopniowy proces wyprowadzania się ze Śródmieścia lepiej zarabiających łódzian. Opuszczane mieszkania w wyeksploatowanych śródmiejskich kamienicach władze kwaterunkowe traktowały często jako lokale socjalne, przydzielając je lokatorom problemowym – niewypłacalnym, zdegradowanym, uzależnionym od pomocy społecznej. Nie jest więc przypadkiem ukształtowanie się w śródmieściu Łodzi kilku stref biedy, zdefiniowanych i opisanych w 2003 roku przez socjologów z Uniwersytetu Łódzkiego. Niezależnie od tego starzenie się mieszkańców

Śródmieścia – statystycznie o wiele wyraźniejsze niż w dzielnicach Łodzi, w których powstały w latach 70. wielkie osiedla mieszkaniowe – stało się niepokojącym zjawiskiem, zapowiadającym jego dalszą degradację.

Przełom roku 1989 niewiele zmienił w sytuacji narosłego przez lata kryzysu, który dotknął szczególnie strefę śródmiejską – tę, która z zasady powinna mieć największe znaczenie dla walorów i prestiżu miasta. Wieloletnie zaniedbania i błędne koncepcje urbanistyczne, które doprowadziły do przeniesienia się na obrzeża miasta środowisk bardziej mobilnych i aktywnych zawodowo, musiały zostać zatrzymane.

Miejskie programy rewitalizacyjne

Odwrócenie tendencji degradacyjnych w tkance urbanistycznej stało się czołowym zadaniem miejskich programów rewitalizacyjnych. W latach 80. XX wieku w Hiszpanii zostały uruchomione niezwykle korzystne kredyty dla właścicieli domów wielomieszkaniowych, ale także dla użytkowników pojedynczych lokali, którzy zdecydowali się podjąć kompleksowy trud remontowy. Dzięki temu np. w mieście San Sebastian w kilkuset śródmiejskich kamienicach przeprowadzono udaną modernizację. Poprawiła ona wydatnie stan techniczny, dostosowując XIX-wieczne domy do odpowiednio wysokich współczesnych norm i przywracając jednocześnie im pierwotne stylowe walory architektoniczne. Warto zaznaczyć, że większość sansebastiańskich kamienic poddanych remontom i technicznemu unowocześnieniu została wyposażona także w windy, których wcześniej w nich nie było.

W 2005 roku samorząd Wrocławia przystąpił do remontu bardzo zniszczonych tamtejszych kamienic w ramach tzw. Pilotażowego Programu Rewitalizacji. Po wyremontowaniu kilkunastu najcenniejszych pod względem architektonicznym budynków rozpoczął się tam w 2007 roku drugi etap nazwany Programem 100 kamienic, tym razem przy wsparciu funduszy unijnych. Było to już bardzo poważne kompleksowe zamierzenie władz miasta, dzięki któremu do końca 2011 roku wyremontowano blisko 150 kamienic. Remonty polegały głównie na wymianie stropów dachowych, schodów, stolarki okiennej, instalacji elektrycznej i wodnokanalizacyjnej i doposażenia w łazienki tych mieszkań, które dotąd były pozbawione tych cywilizacyjnych udogodnień. Odnowione i zrekonstruowane zostały także elewacje, co wpłynęło na spektakularną poprawę jakości krajobrazu tego miasta. Od 2012 roku trwa tam do tej pory tzw. Program Rewitalizacji Wrocławskich Kamienic, który jest rutynową już kontynuacją poprzednich etapów rewitalizacji zabudowy śródmiejskiej. Programem tym objętych zostało 300 budynków należących do gminy i około 100 kamienic, których właścicielami są wspólnoty mieszkaniowe. We Wrocławiu samorząd postanowił współfinansować remonty wspólnotowych nieruchomości, aby w taki sposób mobilizować ich mieszkańców do podejmowania decyzji remontowych.

Przykład Wrocławia był dla Łodzi inspirujący. Wprawdzie jeszcze przed 2010 rokiem łódzki samorząd poddał starannej renowacji kilka śródmiejskich

obiektów należących do gminy (np. Dom po Gutenbergiem przy ul. Piotrkowskiej 86, ze znakomicie zrekonstruowaną fasadą tej zabytkowej kamienicy), ale problem był o wiele szerszy, bo obejmujący całe ciągi śródmiejskich ulic zabudowanych nieremontowanymi od wielu dekad kamienicami. Wyeksplloatowane pod każdym względem skomunalizowane łódzkie kamienice wybudowane na przełomie XIX i XX wieku remontów kapitalnych wymagały już około 40 lat wcześniej. Teraz miał to przynieść program Mia100 Kamienic, opracowany w Urzędzie Miasta w 2010 roku, koordynowany przez Tomasza Piotrowskiego, dyrektora Gabinetu Prezydenta Miasta Łodzi. Potrzeba wprowadzenia w Łodzi podobnego, kompleksowego programu sygnalizowana była też na spotkaniach społeczników z miejskimi urzędnikami a dzięki zainteresowaniu mediów pomysł na łódzkie „100 kamienic” zyskiwał na popularności. W budżecie miasta program ten otrzymał wsparcie w 2011 roku. Na sfinansowanie remontów miały pójść głównie środki własne łódzkiej gminy, pozyskiwane w ramach tzw. „mechanizmu zamkniętego obiegu” – zgodnie z przyjętą polityką miasta dotyczącą gminnego zasobu mieszkaniowego. Istotą tego mechanizmu jest przede wszystkim przeznaczanie na remonty kapitalne części przychodów miejskich pochodzących ze sprzedaży oraz z wynajmu nieruchomości komunalnych.

Programem został objęty centralny obszar Łodzi, zlokalizowany w obrębie strefy wielkomiejskiej. Nie była to pierwsza decyzja, ponieważ w strategii rozwoju przestrzennego miasta ta strefa już wcześniej została wyznaczona do zamierzeń rewitalizacyjnych. Sprawa zaś stała się oczywista choćby jako reakcja na fatalny stan samych tylko zdewastowanych fasad śródmiejskich kamienic tworzących całe pierzeje ulic, jak na przykład ulicy Legionów. Jednocześnie, podobnie jak we Wrocławiu, łódzki program zakładał taką przebudowę mieszkań, aby dostosować je do standardów cywilizacyjnych, jakim powinny odpowiadać lokale samodzielne: a więc wyposażyć je w kompletne węzły sanitarne (WC i łazienki). W ten sposób zakończyć



się miała zmora wspólnych ubikacji, usytuowanych często poza budynkami mieszkalnymi. Przyjęty katalog prac remontowych zakładał wymianę stropów dachowych i ich pokrycia, wymianę lub wzmocnienie stropów między piętrami, wymianę stolarki okiennej i drzwiowej, wykonanie izolacji oraz renowację elewacji i prześwitów bramowych. Podniesienie standardów użytkowych mieszkań stało się dodatkowo szansą na optymalizację ich powierzchni, często już dość niedostosowanych do współczesnych potrzeb. Projekt zakładał także równoległe działanie proekologiczne, poprzez likwidację indywidualnych źródeł ogrzewania i podłączenie remontowanych domów do ogólno-łódzkiej sieci ciepłowniczej

Zalety własności komunalnej

Założeniom programu, który miał odwrócić proces dalszej dewastacji technicznej, a także degradacji estetycznej zabudowy strefy wielkomiejskiej, towarzyszyć miało postępujące zwiększanie atrakcyjności centrum Łodzi, tak aby zamieszkanie w tej strefie łączyło się z prestiżem, a prowadzenie tu działalności gospodarczej stało się szczególnie opłacalne. Podobnie jak we Wrocławiu ułatwieniem realizacji projektu stała się własność komunalna rozciągająca się nad większością kamienic strefy wielkomiejskiej. To rezultat przepisów dekretu z 8 marca 1946 roku o majątkach opuszczonych i poniemieckich, które wkrótce po wojnie umożliwiły upaństwowienie nieruchomości, nad którymi dawni właściciele utracili wcześniej władztwo. Stosunki własnościowe w Łodzi tak się ułożyły, że większość kamienic śródmiejskiej strefy miasta należała przed 1939 rokiem do Żydów i Niemców. Wskutek eksterminacji ludności żydowskiej dokonanej przez hitleryzm ponad 95 proc. nieruchomości należących do niej pozostała praktycznie bez właścicieli. Natomiast niemieccy właściciele łódzkich nieruchomości bądź porzucili je, uciekając wraz z armią niemiecką, bądź zostali ich pozbawieni po wojnie w wyniku procesów o zdradę państwa polskiego.

Nieruchomości, które stały się własnością państwową, po 1990 roku, zostały skomunalizowane. Nie ma więc przesady w popularnym porzekadle, że dziś to miasto Łódź jest największym kamienicznikiem... w Łodzi.

Kompletny remont śródmiejskich kamienic jest pierwszym fundamentalnym etapem kompleksowej rewitalizacji strefy wielkomiejskiej. Towarzyszyć temu musi zmiana dotychczasowego społecznego otoczenia tej strefy i osiedlenia w niej prorozwojowych grup mieszkańców. Wyprowadzenie z domów przeznaczonych do renowacji dotychczasowych mieszkańców strefy wielkomiejskiej siłą rzeczy już urealniło to zamierzenie warunkujące rozpoczęcie niełatwego procesu rewitalizacji społecznej centralnych kwartałów Łodzi. To zamierzenie się sprawdziło. Według oceny Marcina Obijalskiego, dyrektora Biura ds. Rewitalizacji i Rozwoju Zabudowy Miasta UMŁ, z około tysiąca wyprowadzonych na czas remontu lokatorów jedynie kilkunastu wyraziło gotowość powrotu do swych poprzednich mieszkań. Zdecydowana większość wybrała pozostanie w lokalach zamiennych przydzielonych im przez magistrat na czas



remontów. Ważną kwestią bowiem dla każdej rodziny, która chce wrócić do zajmowanego wcześniej mieszkania, jest konieczność dwukrotnej przeprowadzki – do mieszkania zastępczego na czas remontu i do poprzednio zajmowanego mieszkania już po jego zakończeniu. Ta uciążliwość sprawia, że wielu lokatorów decyduje się na jednorazową przeprowadzkę i w rezultacie zmienia adres. Drugi problem to koszty utrzymania lokalu w odnowionej kamienicy, które są wyższe niż w innych budynkach mieszkaniowych poza centrum miasta. Część z tych osób i tak trafia jednak do kamienic odnowionych już w ramach programu Mia100 Kamienic. Bo mieszkania w odnowionych budynkach są także wskazywane lokatorom tych kamienic, które remont dopiero czeka. W tej grupie znalazły się także osoby – głównie wieloletni dłużnicy czynszowi – których status prawny wyznaczyły już wcześniejsze, choć niewykonane, wyroki eksmisyjne i które zobowiązane zostały do przesiedlenia się do lokali socjalnych.

Koszty i kosztorysy

Przyjęty na początku budżet zadania inwestycyjnego program Mia100 Kamienic wynosił prawie 236 mln złotych. Przy czym koszt remontów pilotażowego roku 2012 przekroczył 12 mln złotych. W następnych latach wydatki na remonty rosły i w roku 2014 wydano na ten cel ponad 72 mln złotych. Pod koniec 2014 roku przekroczona została liczba 100 kompleksowo wyremontowanych kamienic, którym przywrócono dawny blask. Od tego czasu kontynuowany jest program Miasto Kamienic. Pod koniec 2015 roku remontowana była 126 kamienica objęta programem. Wiele z remontowanych nieruchomości znajduje się dziś pod opieką konserwatorską. Dlatego dla zachowania

kulturowej wartości obiekty te nierzadko musiały przejść pełen program konserwatorski. Jak była już mowa wcześniej, zakres remontu każdej kamienicy jest dostosowywany każdorazowo do potrzeb i stanu technicznego obiektu – od remontu klatek schodowych, mieszkań, elewacji i podwórek, po kompleksową odnowę, włącznie z wymianą dachów, stropów i instalacji. Na ogół podczas remontu przywracany jest oryginalny wygląd kamienicy z okresu jej powstania lub wygląd zbliżony do oryginalnego. Pod tym względem łódzkie kamienice są dokładniej dostosowywane do swojego pierwotnego wyglądu, niż dzieje się to we Wrocławiu, gdzie elewacjom kamienic rzadziej przywraca się wiernie ich pierwotną estetykę i ład stylistyczny.

Koszty remontów kamienic okazały się mocno zróżnicowane. Wyższe kosztorysy niekoniecznie dotyczą obiektów o większych gabarytach lub mocniej zniszczonych. Wyznacznikiem większych kosztów jest zdecydowanie wartość architektoniczna i konieczność konserwatorskiej ochrony zabytkowych detali, często odkrywanych dopiero podczas prac remontowych. Oto kilka przykładów różnicowanych kosztów remontowych:

- ul. Legionów 27 – remont elewacji, prześwitu bramowego i zagospodarowanie terenu posesji – 665 tys. zł;
- ul. Piotrkowska 171 – remont kapitalny z odnowieniem elewacji i pracami konserwatorskimi – 3 mln 245 tys. zł;
- ul. Włóczyńskiego 32 – remont kapitalny – 4 mln 535 tys. zł;
- ul. Radwańska 27 – remont kapitalny – 2 mln 922 tys. zł;
- ul. Gdańska 35 – remont kapitalny i częściowa przebudowa wewnątrz – 6 mln 710 tys. zł;
- ul. Wólczańska 33 – remont elewacji i schodów – 227 tys. zł;
- al. Kościuszki 81 – remont elewacji i prześwitu bramowego – 412 tys. zł.

Wizytówki kulturowej spuścizny

Programy Mia100 Kamienic i jego kontynuacja Miasto Kamienic przywracają atrakcyjność strefy wielkomiejskiej Łodzi, poszerzonej dziś do 55 kwartałów śródmiejskiej zabudowy. W tym procesie odzyskiwania traconych wcześniej szans na godne miejsce wśród rozpoznawalnych europejskich metropolii, Łódź może także eksponować swoje oryginalne historyczne dziedzictwo i wielokulturową przeszłość. Dlatego skutecznymi wizytówkami tej przeszłości są kamienice. Należy zadbać, aby ich historia była odpowiednio wyeksponowana w interesie poznawczym zarówno łódzian, jak i turystów, dla których ta sfera tożsamości naszego miasta jest odczytywana jako szczególnie oryginalna na tle innych miast, nie tylko zresztą w Polsce.

Oto tylko niektóre przykłady najbardziej wartościowych obiektów objętych programem Miasto Kamienic, których historia i zalety architektoniczne zasługują na szczególne podkreślenie:

ul. Piotrkowska 3 – „Hotel de Pologne” – w połowie XIX wieku uważany za najokazalszy zajazd w Łodzi, wybudowany dla Antoniego Engela w 1853 roku według projektu Karola Mertschinga. Hotel działał do końca lat 30. XX wieku, po wojnie został znacjonalizowany i przeznaczony na cele mieszkalne. Liczne remonty i przeróbki spowodowały utratę historycznego wyglądu. Dostępne materiały archiwalne pozwalają na rekonstrukcję dawnego wyglądu elewacji frontowej, utrzymanej pierwotnie w stylu neoklasycyzmu;

ul. Piotrkowska 54/Narutowicza 1 – kamienica wzniesiona w 1876 roku dla Franciszka Fischera według projektu Hilarego Majewskiego. Obiekt jest jednym z niewielu w Polsce przykładów wczesnego neorenesansu w architekturze XIX wieku. W 1889 roku wzdłuż ul. Narutowicza dobudowano utrzymany w neorenesansowej stylistyce pałac miejski według projektu Edwarda Kreuzburga. Z pierwotnego wystroju wnętrz zachowały się neobarokowe sztukaterie i polichromie na klatce schodowej;

ul. Piotrkowska 171/173 – dom mieszkalny łódzkiego fabrykanta Adolfa Daubego wzniesiony w latach 1892–1893 według projektu Hilarego Majewskiego. Fasada rezydencji fabrykanckiej w stylu eklektycznym z elementami renesansowo-barokowymi. Zachowały się polichromie na klatce schodowej i dekoracje sufitów w czterech pomieszczeniach. W 1930 roku pomieszczenia parteru zajmował salon samochodowy BMW należący do Alfreda Keilicha;

ul. Piotrkowska 243 – dom mieszkalny Gottlieba Beera, wybudowany w latach 30. XIX wieku, jeden z najstarszych, murowanych budynków w Łodzi. Później własność Ludwika Kellera, który rozbudował kamienicę frontową i oficynę w latach 1897–1899 według projektu Edwarda Kreuzburga. Jeden z najznakomitszych przykładów architektury neorenesansowej w Łodzi;

ul. Legionów 15 – wybudowana w 1879 roku w stylu neorenesansu dla Jakuba Frydrycha. Autor projektu nieznany. Od 1896 roku własność Spółki Akcyjnej WYROBÓW Bawełnianych Izraela Poznańskiego. Ostatnimi właścicielami przed wybuchem wojny byli Eugeniusz i Stefan Woskowiczowie;

ul. Legionów 19 – kamienica czynszowa Ludwika Emie wybudowana w 1895 roku według projektu Franciszka Chełmińskiego i Adolfa Zeligsona. Od 1910 do 1958 roku właścicielem posesji był Reinhold Pol oraz jego spadkobiercy;

ul. Legionów 27 – budynek Szkoły Powszechnej wzniesiony w latach 1922–1923 według projektu Wiesława Lisowskiego. Utrzymany w stylistyce akademickiego klasycyzmu;

ul. Gdańska 22 – kamienica czynszowa wzniesiona w ostatniej ćwierci XIX wieku dla Izraela Sztira. Z biegiem lat utraciła swój pierwotny wystrój, ale dzięki zachowanym dokumentom archiwalnym udało się go odtworzyć podczas prac remontowych prowadzonych w ramach programu Mia100 Kamienic;

ul. Północna 1/3 – narożna kamienica małżeństwa Szury i Ezry Szykierów wzniesiona w 1896 roku według projektu Piotra Brukalskiego, utrzymana

w stylistyce neorenesansowej. W pomieszczeniach na parterze znajdowały się sklepy, w piwnicy była rozlewnia piwa. W kamienicy pełnione były też funkcje religijne; w podwórzu na ścianie znajdowało się malowidło o tematyce dziękczynnej, pod którym organizowano spotkania modlitewne. W latach 80. XX wieku z powodu złego stanu technicznego zostało ono zdemontowane i umieszczone w Muzeum Miasta Łodzi;

ul. Sterlinga 9 – kamienica wybudowana w pierwszym dziesięcioleciu XX wieku. Dla Bolesława Wołkowskiego utrzymana w stylu eklektycznym z elementami neobarokowymi;

ul. Sienkiewicza 18 – kamienica Ruchli-Łai Gerszew-Szloser, wzniesiona według projektu z 1893 roku nieznanego autora. Eklektyczna fasada budynku z neorenesansowymi detalami. Od 1898 roku własność małżeństwa Anny i Stanisława Antoniewskich;

ul. Sienkiewicza 20 – wzniesiona w 1897 roku dla małżeństwa Mindli i Hersza Telermanów według projektu nieznanego autora. W 1910 roku dobudowano oficynę według projektu Lwa Lubotynowicza;

plac Komuny Paryskiej 2 – willa Mieczysława Neufelda (bliskiego kuzyna Juliana Tuwima) wybudowana w 1937–1938 według projektu Jerzego Berlinera i Mieczysława Łęczyckiego. Utrzymana w stylu funkcjonalizmu modernistycznego. Po wojnie znacjonalizowana;

ul. Tuwima 17 – dom mieszkalny architekta Otto Gehliga rozbudowany i przekształcony w latach 1830–1883 z typowego domku łódzkich tkaczy. Elegancka rezydencja utrzymana w bardzo rzadko występującym w Polsce stylu manieryzmu niderlandzkiego. Wewnątrz cenne polichromie i witraż odkryte podczas prac remontowych w ramach programu Mia100 Kamienic;

ul. Pomorska 92 – gmach żydowskiego Towarzystwa Dobroczynności wzniesiony na początku XX wieku. Według projektu Gustawa Landaua-Gutentegera. Do 1939 roku kamienica pełniła funkcje żydowskiego domu starców.

Wzorowa wspólnota mieszkańców



Remontowana punktowo tkanka łódzkiej zabudowy historycznej inspirowa także wspólnoty mieszkańców do podejmowania podobnych działań. Wzorcowym przykładem godnym upowszechnienia może być kamienica przy placu Komuny Paryskiej 1 wzniesiona w latach 1937–1938 według projektu Henryka Lewinsona dla małżeństwa Heleny i Szymela Wileńskich. Choć

właściciele i ich spadkobiercy nie przeżyli wojny, wspólnota mieszkańców zadbała, aby ich nazwiska nie zginęły. Na frontonie budynku umieścili odpowiednią tabliczkę informacyjną, a na klatce schodowej historię powstania tej kamienicy oraz krótkie biografie dawnych właścicieli i architekta – autora projektu tej modernistycznej kamienicy oraz wielu innych łódzkich kamienic tego okresu. To dobra społeczna dydaktyka.

Dobrze by się stało, gdyby ten sposób trwałej informacji kończył także remont wszystkich łódzkich kamienic.

Gustaw Romanowski

Fot. Z archiwum UMŁ

Rewitalizacja czyli odbudowywanie wspólnoty

*Z Wojciechem Kłosowskim
rozmawia Błażej Filanowski*



– W listopadzie 2015 roku prezydent podpisał ustawę o rewitalizacji. O potrzebie takich uregulowań mówiło się już od wielu lat przy okazji konsultacji społecznych czy w środowisku organizacji pozarządowych. Czemu właśnie teraz doszło do przełomu?

Doliczyłem się, że to już dziewiąty projekt ustawy rewitalizacyjnej. Ten się udał, bo nareszcie byliśmy na niego gotowi. Kiedy osiem lat temu mówiliśmy o rewitalizacji – rozumianej tak, jak sprecyzowano w ustawie – nie było odbiorców takiej propozycji, nie tylko ze strony władz centralnych czy samorządów, ale i organizacji pozarządowych. Wydawało się, że niektóre NGO-sy rozumiały, że rewitalizacja to proces społeczny, ale były zainteresowane głównie punktowymi interwencjami. Przeważało poczucie, że społecznicy mogą zajmować się pewnym obszarem: ograniczoną działalnością społeczną, artystyczną czy rowerową, ale nie tak złożonymi problemami, jak funkcjonowanie miasta. Teraz nastąpiła zmiana. Po stronie samorządów, organizacji, ruchów miejskich nie ma już takiego strachu przed odpowiedzialnością w myśleniu o mieście jako o całości. Kiedy teraz np. w Gorzowie staram się ułożyć koncepcję modernizacji centrum, mam partnerów zarówno w organizacjach, jak i w Urzędzie Miasta. Na koniec dodam tylko jedną krytyczną uwagę: świadomość się zmieniła, ale praktyczna wiedza jest dalej niemal w punkcie wyjścia. Mamy w Polsce już trochę doświadczeń, ale nie wiemy, czy każda rewitalizacja na pewno zadziała.

pierwsze kolumny

– Wcześniej słowa „rewitalizacja” używano raczej w związku z takimi działaniami, jak remont, konserwacja zabytków i projekty infrastrukturalne. Czy dziś jest już rozumiana jako kompleksowy proces zmian w mieście?

Dotarło do wszystkich, że centra miast podupadają i że jest to spłot wielu czynników, które nawarstwiały się przez lata. Takiego węzła nie da się rozplątywać od jednego końca, wszystkimi końcami musimy manipulować na raz. Już nikt nie mówi, że centrum miasta możemy uzdrowić wyłącznie poprzez prace budowlane, podwyższyć standardy budownictwa i przestrzeni publicznej, a potem wprowadzić do niego nowych mieszkańców. W wielu miastach się to nie sprawdziło – wyremontowane przestrzenie świecą pustkami. Kiedyś światlejsze samorządy mówiły: „Poprawić miks społeczny i dodać do centrum innych mieszkańców”, a te mniej światłe: „Wymienić starych na nowych i wtedy będzie lepiej”. Na świecie testowano to wiele razy i wiadomo, że lepiej po takim działaniu nie będzie. Widać to na osiedlach deweloperskich, gdzie mieszkania wykupują osoby dobrze funkcjonujące ekonomicznie. Okazuje się jednak, że poziom kapitału społecznego jest tam znacznie niższy niż w starych, problemowych dzielnicach. Nawet jeśli przyciągamy do centrum ludzi z pieniędzmi, oni nie współtworzą miasta. Przebijają się z pracy czy zakupów do swojego podziemnego garażu samochodem, i na tym koniec. Przy takim stylu życia budynek staje się bezpieczną twierdzą, a otoczenie wydaje się bardzo niepokojące.

– Widocznie istnieje silna potrzeba izolacji. Być może mamy problem z wzajemnym zaufaniem?

Powinniśmy sobie powiedzieć, czym jest kryzys miejski – jest on na ogół kryzysem wspólnoty. Proszę zauważyć, że w ubogich dzielnicach (nie mówię o tych skrajnie biednych) jest kapitał społeczny, czyli taka podstawowa sieć wsparcia. Jak mieszkańcom jest źle, to mogą pod swoją kamienicą na ławeczce ponarzekać z sąsiadami – to ich mechanizm utrzymania równowagi psychicznej. To nie jest wcale kryzys. Bardzo często patrzymy tylko na statystyki. Tymczasem atomizacja – jeden z głównych problemów kryzysu miejskiego – nie dotyka aż tak mocno środowisk ubogich. Bieda wymusza pewną solidarność i działanie razem. Natomiast gdy pewne grupy radzą sobie troszkę lepiej, to nie mają czasu na doznawanie wspólnoty. Ludzie, którzy odnieśli sukces, zaczynają się izolować.

– Według pana to polska przypadłość czy ogólna zasada?

To jest charakterystyczne dla społeczeństw, które dość szybko się wzbogaciły. Każdy kraj jest jednak inny. W amerykańskich miastach występuje pewien

szczególny przypadek: wykreowano tam bardzo silną wspólnotę pozorną. Jak w USA dziecko uprawia baseball, to rodzice muszą przyjść na mecz. My mówimy: jacy to troskliwi rodzice, w Polsce tak nie ma. Jeśli przychodzi święto, to są huczne obchody i przed każdym domem wisi flaga. Mówimy wtedy: Amerykanie to patrioci. Tak naprawdę okazuje się, że w Polsce formy wspólnotowości autentycznej są silniejsze niż tam. I myślę, że rewitalizacja to jest odbudowywanie wspólnoty, ale rozumianej inaczej niż wspólnota podobieństw. Tradycyjna wspólnota – jak pisał Freud – łączyła ludzi jednakich. Podobnie ubranych, podobnie się zachowujących, chodzących razem do kościoła. Jak ktoś zachowywał się odmiennie, to wspólnota patrzyła na niego podejrzliwie. A nowoczesna wspólnota, w świecie, w którym wszyscy jesteśmy dziwakami, musi funkcjonować inaczej. Ja ją prywatnie nazywam „wspólnotą ponad różnorodnością” – ona nie wymaga, aby wszyscy byli podobni, ale wymaga, abyśmy akceptowali różnice. Nie musimy się dogłębnie rozumieć. Powinno nam towarzyszyć przekonanie, że każdy ma prawo być sobą i nie należy na nikogo naciskać, aby zachowywał się tak jak inni. Taka wspólnota istnieje w wielu miastach europejskich. W Polsce mamy z tym problem.

– Wydaje się, że tęsknoty za wspólnotą tradycyjną to w tej chwili zjawisko coraz silniejsze w europejskich krajach.

Rozumiem, o co chodzi z tradycyjną wspólnotą – w jakiś sposób tęsknię za jej elementami. Ale dziś nie da się takiej wspólnoty odbudować. Gdybyśmy faktycznie to zrobili, to byśmy się w niej udusili w trzy tygodnie. Oczywiście jest taki ruch w Europie – powrót do idei państwa narodowego, ale natychmiast się okazuje, że są lepsi i gorsi patrioci. Wspólnoty tradycyjne są boleśnie wykluczające i nawet jak się w niej wszyscy upodobnią, to ktoś będzie tym najmniej gorliwym. Dzisiaj nikomu to nie jest potrzebne, mamy świat globalny. Ja mogę być gorliwym lokalnym łódzkim patriotą, ale to nie znaczy, że będzie mi się podobało tylko to, co zostało stworzone w Łodzi. I nie jestem z tego powodu zdrajcą. Problematyczne jest też budowanie patriotyzmu lokalnego w opozycji do innych grup ze swojego miasta – mówię o środowiskach kibiców. Wytyczają umowne granice – tak jak w Łodzi, gdzie widać dobrze, kto ma gdzie swój teren. Cóż to ma wspólnego ze wspólnotą lokalną? Tęsknoty do tradycyjnej wspólnoty trzeba dziś zagospodarować inaczej. Nowoczesny patriotyzm to taki, że mam swój kraj, miasto, ale widzę je jako miejsca otwarte na innych ludzi. Dla Łodzi to szczególnie ważne, bo mamy tu dramatyczną sytuację demograficzną. Nie walące się kamienice, ale starzejące się społeczeństwo stanowi największy problem miasta. Polecam diagnozę, którą napisałem jako wstęp do projektu polityki społecznej Łodzi. Ze statystyk wynika, że w porównaniu z innymi dużymi miastami mamy najniższy ze wszystkich wskaźnik rodzin wielodzietnych, najniższy z dwójką dzieci, przeciętny wskaźnik z jednym dzieckiem i najwyższy wskaźnik rodzin bezdzietnych. Wśród rodzin z jednym dzieckiem mamy najwyższy wskaźnik rodzin niepełnych. To jest ogromny problem.



– Mówimy o całościowym patrzeniu na problemy miasta i o tym, jaką rolę w ich rozwiązywaniu może odegrać rewitalizacja. Czy rzeczywiście działania podejmowane w Łodzi są osadzone w tak szerokim kontekście? Ciągłe oglądamy mapkę z kwartałami do rewitalizacji w różnych kolorach.

Jest z tym pewien kłopot. W Łodzi podjęto działania rewitalizacyjne, zanim wprowadzona została ustawa. Powstał pomysł podziału rdzenia wielkomiejskiego na sektory składające się z kilku sąsiadujących kwartałów. Nie był on oparty na jakiejś diagnozie, wybrano arbitralnie pierwsze kwartały i na tej podstawie ruszył pilotaż rewitalizacji. Tymczasem z ustawy wyłoniło się nowe podejście – nie trzeba było wyznaczać obszaru na wstępie, tylko zdiagnozować całe terytorium miasta i na podstawie diagnozy znaleźć obszary koncentracji problemów społecznych. Zakładam, że diagnoza potwierdzi słuszność wyboru wyznaczonych obszarów, ale pewnie wskaże też inne: fragmenty Bałut, Starego Polesia, Widzewa, Górnej. Kolejna rzecz to sprawdzenie, gdzie nakładają się na te zdiagnozowane obszary inne problemy: infrastrukturalne, ekologiczne. Na tej podstawie wytycza się obszar zdegradowany, którego całość lub część można wpisać w program. Wypadną z niego pewne niezamieszkane obszary poprzemysłowe.

– Czy rewitalizacja nie spotka się z Nowym Centrum Łodzi?

Nowe Centrum jest faktem, ale moim zdaniem pomysł był od początku przeskalowany jak na Łódź. Mam na myśli rozmach, obszar założenia, liczbę

nowych budynków. Ale nie oczekujemy, że miastem można zarządzać idealnie. EC1 ma mieć wielomilionowy budżet. Pojawi się szybko nacisk radnych i urzędników, aby instytucja jak najwięcej zarabiała i być może ucierpi na tym jej program. Skoro i tak wydamy tyle pieniędzy, to zastanówmy się, co możemy zyskać dzięki EC1. Trzeba działać i ogólnopolsko, i lokalnie. Będzie to zapewne interesujące miejsce dla ludzi przyjeżdżających do Łodzi, ale instytucja powinna też dobrze oddziaływać na okolicę, mieć sferę działań dla mieszkańców. A na razie tak nie jest. Nikomu nie przyszło do głowy, aby zaprojektować przestrzeń dla administracji EC1, która obecnie zajmuje kamienice przy ulicy Tuwima – z tego powodu wysiedlono ludzi. Zamiast aktywizować i ożywić otoczenie, instytucja je pochłania.

– Dochodzimy do tematu roli kultury w procesie rewitalizacji. Jak instytucja kultury może się do niego przyczynić?

Nie chciałbym dawać uproszczonej odpowiedzi. Wszyscy się jeszcze tego uczymy i jak nie będzie wielkich sukcesów, nie wpadałbym w panikę. Po pierwsze, instytucja musi pomyśleć, jak przysporzy korzyści otoczeniu. Mam na myśli na przykład zatrudnienie, nawet doraźne, tak aby mieszkańcy okolicy wiedzieli, że to dla nich szansa. Instytucja powinna mieć pomysł, jak dać zarobić mieszkańcom i okolicznym firmom. Druga sprawa, to aby część programu została wypracowana z mieszkańcami. Dlatego instytucja musi mieć bardzo mocną ekipę animatorską. Nie tylko pomysły własne, ale też otwartą przestrzeń i trochę czasu dla ludzi. W Brazylii popularny jest model Ponto de Cultura – to są miejsca, które dają przestrzeń, sprzęt i wsparcie na inicjatywy kulturalne. Myśl programową przynoszą sami ludzie i to nieźle funkcjonuje, każdy może przyjść i coś zaproponować. Ostatnio w EC1 był kongres urbanistów. Można zrobić na przykład warsztaty i pokazać, jak nefachowcy widzą poprawę miejskiej przestrzeni.

– Planowany w Łodzi projekt rewitalizacji to duży, ale też określony w czasie wysiłek dla budżetu miasta. Są obawy, że pieniądze nie zostaną dobrze wykorzystane, a nawet jeśli pojawi się efekt – usamodzielnienie, silniejsza wspólnota, lepsza infrastruktura – to ludzie na rewitalizowanych obszarach nie będą ekonomicznie w stanie go utrzymać.

Nie chciałbym, żeby to była naiwna odpowiedź, dlatego powiem coś zaskakującego. Po pierwsze, trzeba się pożegnać z tym złudzeniem, że stworzymy pewien standard dla centrum Łodzi, a potem będziemy się starali do niego dopasować kolejne obszary. Trzeba się pogodzić, że poziom zamożności wielu ludzi w centrum będzie przeciętny, a czasem niski. To nie ma być dzielnica ludzi świetnie funkcjonujących ekonomicznie. Trzeba wspierać tych, którzy są w skrajnym ubóstwie, a innym

stworzyć szansę na godne i przyjemne życie pomimo braku wysokich dochodów. Mamy taki program dla zajęć odartych z godności – np. taki zbieracz surowców wtórnych robi pożyteczną robotę, a do tego nie staje jedynie po zasiłek, ale chce jakoś zarobić. Przecież miasto może być z niego dumne jako z człowieka pracowitego.

– Czyli lepiej nie mieć złudzeń, że rewitalizacja zapewni nam jakiś szybki ekonomiczny efekt?

Ona bezapelacyjnie doprowadzi do rozwoju, ale na pewno nie szybkiego.

– W projekcie Lokalnego Programu Rewitalizacji Łodzi 2020+, który prezentuje wizję przyszłego rozwoju naszego miasta, czytamy o obszarze, który został „uzdrowiony zarówno społecznie, przestrzennie, jak i gospodarczo. Radykalnie wzmocniła się zaradność gospodarcza i społeczna mieszkańców. Na poddaszach działają pracownie artystów, świetlice dla dzieci, młodzieżowe kluby i sąsiedzkie miejsca spotkań. W Europie pojawia się moda na osiedlanie w Łodzi”. Czy taki właśnie powinien być nasz cel?

Kreatywna osoba to dla mnie na przykład starsza pani sprzedająca ręcznie wyszywane serwetki, która stara się coś robić, a nie popadać w pesymizm i bierność. Centrum Łodzi to kreatywność wszystkich pokoleń, na pewno nie miejsce



zdominowane jedynie przez młodzież – za chwilę dominującą grupą w mieście będą seniorzy. I to nie mają być seniorzy, którzy tylko oczekują pomocy społecznej. Proszę iść na siłownię i zobaczyć, jak niewiele przychodzi tam starszych osób. Ale na fitnessie jest już miks pokoleniowy. Trzeba znaleźć metody, zajęcia odpowiadające seniorom, tak aby oni dalej kształtowali to miasto, a nie byli sfrustrowani swoją sytuacją. I to też jest rola kultury jako narzędzia podnoszącego samoocenę.

– Cały czas wracamy do starzenia się łódzkiego społeczeństwa. Może potrzebny jest program przystosowujący do tego wyzwania całe miasto? Powiedzmy, że centrum zacznie odżywać, ale czy problemy nie przeniosą się do innych, pustoszejących dzielnic? Do – dziś jeszcze nieźle funkcjonujących – blokowisk?

Miasto jest organizmem i my nim nie sterujemy. Możemy mu dawać pewne bodźce, licząc, że dobrze na nie zareaguje. Pewności nie mamy. Nie możemy nikomu nakazać się przeprowadzić albo tego zabronić. Pewne obszary mogą zamierać i być może nie da się ich uratować. W interesie miasta jest jednak, aby nie było to centrum. Ono ma znaczenie symboliczne, działa na wszystkich i musi być obszarem żywym. Kierujemy środki do centrum, więc będzie ich mniej dla innych dzielnic. Dodatkowo namawiamy kapitał prywatny do inwestowania w centrum. To jak z chemioterapią. Bronimy organizm przed śmiercią, ale trzeba się liczyć z pewnym wyczerpaniem. Łódź dotknęła zapaść i ta kuracja nie będzie bezbolesna. Nie wszyscy będą z tego korzystali w tym samym stopniu. Nie wszyscy wrócą na swoją ulicę, gdy na przykład reszta lokatorów powie: „Kowalskiego nie chcemy, bo on nam szkodzi, jest pijakiem, bandytą, dewastuje”.

– Ale gdzie przenieść takiego Kowalskiego?

System musi być nastawiony tak, aby pomóc każdemu, komu się da pomagać, ale są przypadki beznadziejne. Oby ich było jak najmniej, ale system musi mieć jakieś rozwiązanie. Po latach pracy blisko ludzi uznaję, że ważniejszy jest interes grupy niż jednej osoby.

– Ale co z nim zrobić? Gdy zostanie przeniesiony w inne miejsce, będzie nękał inną wspólnotę.

Trzeba go przenieść w takie miejsce, aby nie nękał i mało komu mógł zaszkodzić. To mogą być budynki socjalne, w których nie mieszka się grup mieszkańców, tylko skupia się tam takich ludzi, którzy są nieustannie uciążliwi dla reszty. Mam taką historię z Nowej Soli. Zbudowano tam baraki i umieszczono w nich wszystkich, którzy

kwalifikowali się na mieszkanie socjalne, w tym łobuzów nękających sąsiadów. Budynek po kilku tygodniach był zdezelowany i słychać było głos rozżalonego prezydenta: siedem milionów wydane, a ludzie tego nie szanują. Nie uszanowało tego dziesięć osób, a pozostałe czterdzieści jest ich ofiarami.

– To z pewnością nie sprzyja rewitalizacji. W wielu ludziach może rosnąć poczucie niesprawiedliwości, kiedy inni dostaną klucze do wyremontowanych mieszkań komunalnych w centrum, a oni wiele lat spłacali kredyt.

Mieszkania te pewnie będą jakąś motywacją do zamieszkania w centrum, ale w okolicach, w których wiele pozostaje do życzenia.

– Bardziej chodzi mi o to, że zasób mieszkalny będzie ograniczony, a stworzą go wszyscy z podatków. Jakie będą kryteria doboru lokatorów? Czy potem będą mogli wykupić mieszkania z bonifikatą, jak było to poprzednio?

Ustawa daje pewne możliwości, ale tak szczegółowych kwestii nie reguluje. Duch ustawy jest taki, jak zapisów w Krajowej Polityce Miejskiej: miasta mają się nie wyzbywać lokali komunalnych, ale budować ich zasób i gospodarować nimi, być wiodącym najemcą i w ten sposób regulować rynek. Do tego będą się dostosowywać inni gracze. To ma gwarantować, że czynsze będą na przystępnym poziomie.

– Ale miasto jako największy kamienicznik to problem. Wszyscy płacą podatki i chcieliby mieć równy dostęp do tej infrastruktury, tak jak mogą korzystać z drogi czy komunikacji miejskiej. Chodzi mi o taką sytuację, jak mieszkania dla absolwentów. System akceptuje tylko pracujących na etat absolwentów uczelni z referencjami od rektora. Ktoś, kto prowadzi swoją firmę, nie ma wyższego wykształcenia lub krytykował na studiach rektora nie dostanie mieszkania...

Takich absurdów moglibyśmy przytoczyć długą listę. Można to udoskonalić poprzez miks publiczno-prywatny, w którym dużym graczem jest miasto, stosujące proste procedury i stabilne stawki wynajmu. Łódź może być kopalnią pomysłów, jak to ma działać. No i trzeba sobie zdać sprawę, że równo nie znaczy sprawiedliwie. Łódź musi mieć politykę wspierania tych, którzy wspomogą cel strategiczny miasta. A tym celem powinna być zmiana profilu demograficznego. Potrzebne jest zatem wspieranie ludzi młodych, aby opłacało się im mieć dzieci i obniżanie kosztów funkcjonowania rodzin z dziećmi. Do tego trochę wsparcia dla seniorów z przyczyn

praktycznych. Grupa osób w średnim wieku nie może na to liczyć. To jest system, który tworzy przyszłość dla miasta. Jeśli rodziny wielodzietne będą miały mieszkania, nie oznacza to przywilejów – one i tak mają wysokie koszty funkcjonowania. Dziś jest tak, że ekonomicznie dzieci nie opłaca się mieć. Dlatego w Łodzi jest kryzys demograficzny. Lester C. Thurow w książce *Przyszłość kapitalizmu* wyliczył precyzyjnie, że w XVI wieku rzemieślnikowi opłacało się mieć ośmioro dzieci – to była korzystna proporcja między kosztem ich utrzymania a tym, co dawały gospodarstwu.

– Zdecydowana polityka prorodzinna, trochę wsparcia dla seniorów, wzmocnienie wspólnoty i godności wielu osób – ale nie bez problemów, kosztów i gwarancji powodzenia. Nie wszędzie usłyszymy o tym tak dobitnie, rozmawiając o celach rewitalizacji Łodzi.

Ja jestem ekspertem i płacą mi za to, abym mówił nawet rzeczy trudne i nie dla wszystkich wygodne.

– Mówi Pan to też w Ministerstwie Infrastruktury i przy konsultacjach programów, w które jest Pan zaangażowany poza Łodzią?

Tak. Ławka ekspercka jest dość krótka, w tym istnieje pewne grono osób, które upominały się o rewitalizację w obecnym znaczeniu – ale nie jest nas zbyt wielu.

– Gdzie Pan pracuje obecnie nad rewitalizacją?

W Gorzowie Wielkopolskim, Rybniku, ale najważniejszym wyzwaniem jest dla mnie Łódź. W pozostałych miastach też tworzone są duże programy, ale w zupełnie innej skali. Gorzów ma 125 tysięcy mieszkańców, Rybnik – 140 tysięcy, a Łódź ponad 700 tysięcy. Różnica jest niewyobrażalna. W każdym mieście wyzwania rewitalizacyjne mają swoją specyfikę, nie można przyjmować żadnych schematów. Łódź ludnościowo jest zbliżona do Krakowa, ale budżetowo bez porównania słabsza, ma też nawarstwione przez całe dekady – niektóre nawet jeszcze z XIX stulecia – problemy rozwojowe. Centrum Łodzi to dziedzictwo epoki, w której inaczej myślano o miastach.

Rozmawiał: Błażej Filanowski

Fot. Dzięki uprzejmości Biura ds. Rewitalizacji i Rozwoju Zabudowy Miasta

Wojciech Kłosowski – ekspert samorządowy, specjalista w zakresie strategicznego planowania rozwoju lokalnego i regionalnego, lokalnych i regionalnych polityk społecznych oraz rewitalizacji miast. Od ponad 20 lat pracuje jako doradca władz samorządowych. Autor i współautor licznych strategicznych planów dotyczących rozwoju miast i regionów w Polsce i kilku innych krajach. Jest między innymi autorem ekspertyzy *Wymogi wobec Lokalnych Programów Rewitalizacji pod kątem ich zgodności ze Zintegrowanym Programem Operacyjnym Rozwoju Regionalnego*, na podstawie której powstały wytyczne dla Lokalnych Programów Rewitalizacji tworzonych w latach 2007–2013. Szkolił także członków paneli eksperckich oceniających projekty rewitalizacyjne aplikujące o finansowanie ze ZPORR w tym okresie. Autor publikacji z zakresu strategicznego planowania rozwoju lokalnego, m.in. ważnego podręcznika *Wyspy szans. Jak budować strategie rozwoju lokalnego*, który doczekał się także dwóch wydań zagranicznych.

Budowanie tożsamości a procesy rewitalizacyjne

Rewitalizacja – przewracanie do życia. Pojęcie, które w ostatnich latach na trwale wpisało się w łódzki pejzaż. Odnowa przestrzeni miejskiej stanowi element składowy wielopłaszczyznowej całości obejmującej działania konserwatorskie, architektoniczne, społeczne, a także... budowę tożsamości mieszkańców Łodzi. Od charakteru i sposobu prowadzenia polityki rewitalizacyjnej zależy bowiem w dużym stopniu to, kim będziemy w przyszłości.

Łódź – kreatywna, robotnicza, fabrykancka...

Wizja Łodzi jako miasta „kreatywnego” uwiodła rzeszę jego mieszkańców, którzy chcieli uwierzyć, że wreszcie uwolni się ono od pejoratywnych konotacji. Sformułowana na początku XXI wieku przez Richarda Floridę teoria 3T (technologia, talent, tolerancja) sugerowała, że wzrost gospodarczy może nastąpić za sprawą dynamicznie rozwijającego się „kapitału kreatywnego”¹. Stygmatyzujące odium „Łodzi złej, robotniczej”, o której pisał Broniewski, miało odejść do przeszłości.

Jakkolwiek koncepcja „Łodzi kreatywnej” stosunkowo szybko okazała się przypadkiem nie koniecznie zdolnym tchnąć w miasto nowe życie, ale odejście od tej koncepcji nie stało się przyczynkiem do rewizji postaw względem robotniczej przeszłości. Nadal więc dominuje narracja określona przez losy wielkich rodów fabrykanckich, która, obok tradycji wielokulturowego miasta, stanowi jeden z fundamentów współczesnej tożsamości Łodzi. Poszukiwania własnych korzeni prowadzą oczywiście łódzian do czasów „ziemi obiecanej”, a ich efektem jest *imaginarium* bazujące na wyobrażeniach i pojęciach nie zawsze wiernie oddających prawdę historyczną. Symptomatycznym zjawiskiem wydaje się marginalizacja w przestrzeni publicznej wizualnych nawiązań do tradycji łódzkiej awangardy artystycznej czy modernizmu. Jednocześnie w ich miejscu pojawiają się elementy estetyki parasecesyjnej, budujące mylne wrażenie, jakoby Łódź stanowiła ważny ośrodek rozwoju sztuki i architektury w dobie *fin de siècle*.

Czy zatem, idąc za Jerzym Jedlickim, obserwujemy w przestrzeni miejskiej Łodzi kontynuację trwającego już dwa wieki polskiego sporu pomiędzy zwolennikami tradycji i nowoczesności²? A może, jak chce Andrzej Szczerski, czołowy

znawca historii polskiego modernizmu, nie jesteśmy świadomi rangi zjawisk modernizacyjnych w rodzimej historii oraz ich roli w konstruowaniu naszej tożsamości?³

Komunikat małej architektury

Nie zawsze do powszechnej świadomości dociera fakt, że efektem pracy projektanta jest nie tylko przestrzeń spełniająca niezbędne wymogi funkcjonalne, ale także przekazująca użytkownikom sprecyzowany komunikat. O tym, jak ważne znaczenie ideowe może mieć szeroko pojmowane wzornictwo, pisał wielokrotnie Deyan Sudjic (m.in. w *Języku rzeczy* czy *B jak Bauhaus*), analizując banknoty emitowane przez różne kraje oraz formy architektury „oficjalnej”. Zależnie od tego, czy zwracały się one ku tradycji, czy też starały się podążać drogą nowoczesności, Sudjic określał aspiracje poszczególnych państw. Nie inaczej możemy postrzegać rolę, jaką odgrywa współczesny design w przestrzeni polskich miast.

Meble miejskie w centrum Łodzi w zdecydowanej większości sięgają do form rodem z XIX wieku, czego najlepszym przykładem są stylizowane latarnie czy nawiązujące do secesji wiaty przystankowe. Zarówno władarze miasta, jak i projektanci starają się zbudować lokalną tożsamość w oparciu o przywiązanie do tradycji Łodzi przemysłowej oraz mitu „ziemi obiecanej”. Nowo projektowane elementy przestrzeni miejskiej, parasecesyjne przystanki, stylizowane słupy trakcji tramwajowej czy wreszcie zaprojektowana przez Jana Gałęckiego stacja przesiadkowa ukazują jakby nadal oblicze miasta jeszcze niepewnego własnej tożsamości. Miasta, które niejako „wstydzi się” faktu, że historia jego wzmożonego rozwoju sięga raptem XIX wieku, i stara się legitymizować status metropolii poprzez sięganie w przeszłość.

Przeciwnieństwem takiej polityki estetycznej wydają się Katowice. W centrum miasta, przy świeżo wyremontowanej ulicy Mariackiej, stanęły nowe meble



miejskie o surowym, a jednocześnie bardzo awangardowy charakterze, który dobrze współgra z wizerunkiem współczesnej metropolii. Rozwiązaniem nie tak skrajnym, które łączy w sobie elementy tradycyjne i nowoczesne, jest aranżacja przestrzeni w śródmieściu Warszawy wzdłuż Krakowskiego Przedmieścia i Nowego Świata. Mimo współczesnych, minimalistycznych form daleko im do surowości katowickich odpowiedników. Jednocześnie stanowią harmonijne uzupełnienie dla lamp ulicznych powtarzających tradycyjne przedwojenne latarnie-pastorały, których zastosowanie wymógł na projektantach konserwator zabytków⁴.

Niestety, bogate doświadczenia łódzkiej awangardy pozostają wykorzystywane w stopniu minimalnym. Jakkolwiek opracowana przez Władysława Strzebińskiego typografia stała się podstawą dla stworzenia nowej identyfikacji wizualnej miasta, trudno w przestrzeni publicznej dostrzec jakiegokolwiek inne echa twórczości jego czy Katarzyny Kobro lub Karola Hillera. A przecież to właśnie modernistyczna, awangardowa twórczość wyrastająca wprost z nowoczesnego charakteru miasta przemysłowego stanowić może element wyróżniający Łódź na tle innych ośrodków w Polsce.

Przestrzeń przyjazna mieszkańcom

Gdy w 2009 roku Stanisław Liszewski tworzył monografię Łodzi, pisał o niej jako o „przy całej swej specyficznej urodzie, mieście zdegradowanym [...] i zamierającym”⁵. Intensywne prace prowadzone na przestrzeni ostatnich lat pozwalają traktować te opinie jako swoisty efekt uformowanego przed laty „wizerunku Łodzi jako miasta brzydkiego, zdominowanego przez przemysł, pełnego kontrastów [...], chaosu przestrzennego oraz biedy”⁶. Jednocześnie krytyczne spojrzenie na otaczającą nas rzeczywistość wymaga postawienia pytania o charakter urbanistyki łódzkiego Śródmieścia.

W okresie swojego najbardziej dynamicznego i żywiołowego rozkwitu w drugiej połowie XIX wieku Łódź nie była celowo planowana jako miejsce przyjazne mieszkańcom. Co więcej, w procesie jej rozwoju przestrzennego wyraźnie widoczny jest brak świadomej myśli urbanistycznej⁷. Działania zorientowane na maksymalizację zysków zaowocowały układem o rzadkiej, prostokątnej siatce ulic oraz swoistym „niedoborem punktów charakterystycznych w postaci placów użyteczności publicznej”⁸. Ulica Piotrkowska, pomimo swego znaczenia symbolicznego, nie może pełnić takiej roli z racji liniowego układu niejako samoistnie narzucającego konieczność ruchu. Równocześnie istniejące place miejskie są przestrzeniami w znacznym stopniu martwymi z racji oddalenia od centrum usługowo-rozrywkowego (Rynek Staromiejski), niedostatku funkcji towarzyszących (plac Dąbrowskiego) czy skali założenia (plac Wolności).

W takiej sytuacji nie dziwi fakt, iż niezwykłą popularnością wśród łódzian cieszą się dwa prywatne „place” – Rynek Manufaktury w dawnych zakładach I.K. Poznańskiego oraz teren OFF Piotrkowska w obrębie zabudowań fabryki F. Ramischa. Wypełnione funkcjami usługowymi zamknięte przestrzenie o wyraźnie zdefiniowanym,



mocno zakorzenionym w tradycji miasta przemysłowego charakterze stanowią odpowiedź na potrzeby mieszkańców miasta. Należy podkreślić, że jakkolwiek oba założenia zostały zlokalizowane w obrębie dawnych zabudowań fabrycznych, budując swą markę w oparciu o dziedzictwo postindustrialne, komunikat przez nie wysyłany jest odmienny. OFF Piotrkowska konsekwentnie podkreśla swoje związki z alternatywną kontrkulturą, udostępniając przestrzeń kreatywnym zespołom, zachowując jednocześnie historyczną patynę oraz autentyzm. Manufaktura prezentuje z kolei wygładzony obraz historii poddanej szeroko zakrojonemu procesowi estetyzacji.

Spółeczny i estetyczny wymiar rewitalizacji

Krytyka estetyzacji przestrzeni publicznej, której podejmują się współcześni twórcy i teoretycy, nie jest zjawiskiem nowym. Już ponad 100 lat temu Adolf Loos w eseju *Miasto Potiomkinowskie* krytykował politykę przestrzenną Wiednia, który jego zdaniem poprzez działania cesarskiej administracji architektoniczno-budowlanej został zamieniony w swoistą dekorację teatralną⁹. Opinię autora *Ornamentu i zbrodni* przywołał Grzegorz Piątek w dyskusji dotyczącej rewitalizacji śródmieścia Warszawy, którego krytyczny głos można z powodzeniem odnieść do działań prowadzonych w Łodzi. „Rewitalizacja to [...] ożywianie czegoś. A tu najpierw wszystko się okłada kamieniem, a potem trzeba wydać kolejne miliony na konserwację tych wszystkich gadżetów czy animowanie przestrzeni”¹⁰.

Problem współuczestnictwa mieszkańców w procesie kreowania charakteru strefy publicznej w miastach poruszano na zachodzie Europy i w USA już

w latach 70. XX wieku. Podkreślano wówczas nie tylko konieczność bliskiej współpracy projektantów i przyszłych użytkowników, ale także potrzebę nadania przestrzeni cech indywidualnych. Postulaty te, z oczywistych powodów ustrojowych, nie mogły zostać zrealizowane w Polsce przed 1989 rokiem. Trudno jednak oprzeć się wrażeniu, że mimo upływu czasu nadal nierozwiązanym problemem jest umiejętne wydzielanie stref publicznych, prywatnych i półprywatnych, a także angażowanie lokalnych społeczności w ich tworzenie.

Problematyka związana z partycypacją dotyczy zarówno przestrzeni półprywatnych, którymi w realiach zabudowy śródmiejskiej są m.in. podwórza kamienic czy wnętrza kwartałów, jak i przestrzeni publicznej. Lokalna wspólnota powinna mieć wpływ na jej kształt za sprawą konsultacji społecznych już na etapie projektowania. Warto podkreślić, że tego typu działania wykorzystujące postawy obywatelskie są coraz szerzej stosowane w procesach rewitalizacyjnych na terenie Łodzi.

O tym, jak ciekawe efekty daje projektowanie ukierunkowane na realne potrzeby i stanowiące scenę dla spontanicznych aktywności, przekonuje nowa aranżacja rynku w Kielcach. Projekt Miejski Salon, który zastąpił „kamienną pustynię”, miał z założenia stać się przestrzenią prospołeczną. Wprowadzone w przestrzeń placu donice z zielenią oraz zlokalizowane pomiędzy nimi ławki i hamaki usytuowano tak, aby użytkownicy mogli mieć ze sobą kontakt. Aranżacja błyskawicznie stała się popularnym miejscem spotkań, pracy oraz swoistym placem zabaw dla dzieci, spełniając tym samym założenia projektu atrakcyjnego dla wszystkich grup (Design for All)¹¹.

Atrakcyjne przestrzenie w mieście

W opracowanym w 2013 roku programie Atrakcyjne Przestrzenie Miejskie jednoznacznie określono najważniejszy cel rewitalizacji przestrzeni publicznych w śródmieściu Łodzi: „miarą jakości przestrzeni publicznych jest przede wszystkim sposób ich użytkowania – ilość i jakość aktywności ludzi w niej się pojawiających”¹². Autorzy słusznie dostrzegli, że podstawą ich funkcjonowania jest dostępność, zarówno komunikacyjna, jak i społeczna. Stąd też w programie znalazły się postulaty zachęcające do tworzenia miejsc atrakcyjnych dla wszystkich grup potencjalnych użytkowników, którzy dzięki funkcjom towarzyszącym będą skłonni przebywać w nich o różnych porach dnia i roku. Niezwykle ważnym aspektem dla poprawnego funkcjonowania przestrzeni jest jej skala (dostosowana do skali człowieka i unikająca zbędnego monumentalizmu) oraz wyposażenie umożliwiające różnorodne formy interakcji (ograniczenie liczby barier, fontanny dostępne dla dzieci, odpowiednia nawierzchnia).

Dotychczasowe efekty działań o charakterze punktowym, polegające na aranżacji pozbawionych zabudowy narożników kwartałów i przekształcaniu ich w niewielkie skwery z nasadzeniami oraz ławkami, zdają się wskazywać na słuszność przyjętego programu. Jednak prawdziwym wyzwaniem, które dopiero czeka władze miasta, jest rewitalizacja obszarowa centrum Łodzi.

Ogromny zakres robót budowlanych i konserwatorskich zostanie połączony z szeroko zakrojonymi działaniami społecznymi. Tym razem rewitalizacja nie będzie ograniczona do renowacji fasad kamienic, przejazdów bramnych czy wymiany zniszczonego pokrycia dachu. Obok kompleksowego remontu podjęte mają zostać próby aktywizacji lokalnej społeczności. Od ich powodzenia zależy w dużej mierze to, czy za kilka lat Śródmieście będzie żywą dzielnicą Łodzi, czy też w wyniku procesu gentryfikacji utraci swą autentyczną tożsamość.

Kultura kontynuacji

W procesie rewitalizacji obszarów miejskich często pomijane jest pojęcie kontynuacji. Ratując historyczne struktury oraz upodabniając nowe realizacje do zabytkowego kontekstu, zapominamy, że bezrefleksyjnie pojmowana „ochrona” spuścizny wieków minionych zadaje cios jednej z immanentnych cech miasta, którą jest rozwój (kontynuacja). Architekt i publicysta Czesław Bielecki przestrzegał przed ekstremami „wszystko albo nic”. Bolesław Kardaszewski, jeden z czołowych architektów w powojennej historii Łodzi, analizując na początku lat 90. XX wieku perspektywy rozwoju strefy śródmiejskiej, podkreślał, że „tworzy je suma kontekstów historycznych i współczesnych. Rozdzielenie ich orbit jest niemożliwe”.

Ponad pół wieku temu Walter Frodl sformułował precyzyjne kryteria wartościowania zabytków¹³. Wyraźnie odróżnił w nich wartość dawności od wartości historycznej i artystycznej obiektu, tłumacząc, że sama cezura czasowa nie wystarczy, by budynek lub zespół budowli uznać za godny zachowania. Koncepcja ta wydaje się szczególnie warta rozważenia w kontekście dużego zespołu miejskiego, jakim jest Łódź. Spojrzenie poza ramy „ziemi obiecanej” i całościowe ujęcie dziedzictwa minionych epok bliższe jest idei miasta – dynamicznie rozwijającego się ekosystemu. Reminiscencje XIX wieku stanowią składową naszej tożsamości w takim samym stopniu jak międzywojenna awangarda czy osiągnięcia urbanistyki lat PRL-u. Nadmierne ograniczanie procesu budowy lokalnej tożsamości tylko do wybranego okresu w historii czyniłoby ją jednowymiarową i niesłuchanie ubogą.

dr inż. arch. Błażej Ciarkowski
– architekt, historyk sztuki

Przypisy:

1. A. Kopel, *Klasa kreatywna jako czynnik rozwoju miast* [w:] „Zeszyty naukowe wyższej szkoły Humanitas. Zarządzanie i Marketing”, red. A. Chodyńska, 2007 nr 1, s. 53.
2. Patrz. J. Jedlicki, *Jakiej cywilizacji Polacy potrzebują. Studia z dziejów idei i wyobraźni XIX wieku*, Warszawa 2002.
3. A. Szczerski, *Cztery nowoczesności. Teksty o sztuce i architekturze polskiej XX wieku*, Kraków 2015, s. 9–10.
4. D. Hajok, *Przestrzeń publiczna polskich miast*, „Architektura-murator” nr 5/2009, s. 50–57.

5. S. Liszewski, *Warunki życia mieszkańców Łodzi w III Rzeczypospolitej* [w:] *Łódź. Monografia miasta*, red. S. Liszewski, Łódź 2009, s. 478.
6. A. Jewtuchowicz, A. Suliborski, *Kształtowanie się funkcji gospodarczych Łodzi do 1918 roku* [w:] *Łódź. Monografia miasta*, red. S. Liszewski, Łódź 2009, s. 143.
7. M. Wiśniewski, *Wpływ planowania przestrzennego na rozwój strefy zurbanizowanej Łodzi w okresie powojennym*, Łódź 2012, s. 17.
8. A. Jewtuchowicz, A. Suliborski, *Kształtowanie się funkcji gospodarczych Łodzi do 1918 roku*, dz. cyt., s. 143.
9. G. Piątek, J. Trubyś, *Lukier i mięso. Wokół architektury w Polsce po 1989 roku*, Warszawa 2012, s. 163.
10. Tamże.
11. A. Bojarowicz, *Salon miejski – proces rewitalizacji kieleckiego rynku* [w:] *Społeczna rola architektury*, red. A. Jędrysko, K. Sieńko-Dragosz, Nowy Targ 2015, s. 236–237.
12. *Atrakcyjne przestrzeni miejskie, czyli program działań mających na celu poprawę jakości przestrzeni publicznych w Łodzi*, Łódź 2013 [za:] www.bip.uml.lodz.pl.
13. W. Frodl, *Pojęcia i kryteria wartościowania zabytków. Ich oddziaływanie na praktykę konserwatorską*, „Biblioteka Muzealnictwa i Ochrony Zabytków” Seria B – Tom XIII, Warszawa 1966, s. 16–24.

Fot. Dzięki uprzejmości Biura ds. Rewitalizacji i Rozwoju Zabudowy Miasta

kultura

55 lat Centralnego Muzeum Włókiennictwa

Najbardziej łódzkie z łódzkich

Monika Nowakowska

str. 73

Historia wyjątkowego kina

Bałtyk zrobił swoje, Bałtyk musiał odejść...

Barbara Kurowska

str. 80

Kobiety, ekonomia i praca w Muzeum Sztuki

Wszyscy ludzie będą siostrami

Paulina Dzwonkowska

str. 90

Nowy stary realizm

Retrospektywa Andrzeja Sadowskiego

Joanna Glinkowska

str. 96

Felietony Doroty Masłowskiej na scenie Teatru Dejmka

Opowieść zziąjanego konsumenta

Mateusz Sidor

str. 101

Wywiad w cieniu łódzkiego getta

Debiutancki film Marcina Bortkiewicza

Mikołaj Mirowski

str. 106

Festiwal wychodzący z niszy

Musica Privata

Olga Łabendowicz

str. 110

Neoawangarda wiernie towarzyszy Łodzi

Miasto zinwentaryzowane przez sztukę

Karol Józwiak

str. 118

55 lat Centralnego Muzeum Włókiennictwa

Najbardziej łódzkie z łódzkich

kultura

Jedną z najsilniej utożsamianych z naszym miastem instytucji kultury jest Centralne Muzeum Włókiennictwa. To wyjątkowa placówka nie tylko w skali kraju, gdyż może się pochwalić przede wszystkim imponującymi zbiorami tkactwa artystycznego, co czyni ją obiektem chętnie odwiedzanym przez miłośników tej dziedziny sztuki z całego świata. Z historią Łodzi przemysłowej łączy ją zabytkowa siedziba, kompleksowo wyremontowana w ostatnich latach. Docenił to miesięcznik „National Geographic Traveler”. W jego plebiscycie na siedem nowych cudów Polski cały kompleks muzealny został uhonorowany wysokim drugim miejscem. Jubileusz 55-lecia tej zasłużonej dla polskiej kultury placówki fetuje wystawa *Pamięć utrwalona. Dary i nabytki CMW w Łodzi z lat 2003–2014*, czynna do 28 marca 2016 roku. To doskonała okazja, aby zobaczyć niemal 600 różnorodnych obiektów wybranych z 5638 pozycji pozyskanych do muzealnych zbiorów w ciągu ostatnich 12 lat. Ale przy tej okazji warto też zastanowić się nad kondycją łódzkiego muzealnictwa, ponieważ dotykająca go mizeria finansowa wyznacza granice kolekcjonerskiej wegetacji i marginalizuje działalność naukową.

Biała Fabryka

Jubileuszowa wystawa została pomieszczona na dwóch piętrach najstarszej części dawnej fabryki Ludwika Geyera – wzniesionej w 1837 roku od strony ulicy Piotrkowskiej 282. Warto przypomnieć, że plany budynku Geyer sprowadził prawdopodobnie z Anglii, budując murowaną fabrykę z maszynownią, kotłownią oraz pierwszym w mieście murowanym kominem fabrycznym. Jej klasycystyczna fasada została otynkowana – stąd funkcjonująca do dziś nazwa Biała Fabryka. Także po dziś dzień w tej najstarszej części fabryki podziwiać można pierwotną, drewnianą konstrukcję dachów wykonanych z modrzewiowych belek i podtrzymujących je słupów, których równe rzędy nadają postindustrialnym przestrzeniom specyficzny klimat (i zapach), idealny do prezentacji pamiątek po przemysłowej Łodzi i szeroko rozumianym włókiennictwie. Taka też idea przyświecała założycielom Muzeum – Krystynie Kondratiuk i Adamowi Nahlikowi – kiedy jako pracownicy Działu Tkactwa Muzeum Sztuki na początku lat 50. minionego stulecia poszukiwali siedziby dla organizowanej nowej placówki i znaleźli ją w Białej Fabryce.

Jak większość łódzkiego przemysłu, także zakłady Ludwika Geyera zostały znacjonalizowane po drugiej wojnie światowej, jednak ze względu na zły stan techniczny obecny kompleks muzealny nie pełnił już funkcji produkcyjnych, ale miał licznych lokatorów, z których głównym były państwowe Zakłady Przemysłu Bawełnianego im. Feliksa Dzierżyńskiego, pozostałość wywłaszczonego majątku Geyerów. Od 1988 roku była to spółka akcyjna Eskimo, która działała do roku 2002. Funkcjonujące oficjalnie od 1 stycznia 1960 roku Muzeum Historii Włókiennictwa (w 1975 roku przemianowane na Centralne Muzeum Włókiennictwa), któremu ówczesny magistrat, czyli Prezydium Rady Narodowej miasta Łodzi, przyznał na siedzibę już w 1954 roku pofabryczny zespół przy Piotrkowskiej 282, sukcesywnie przejmowało kolejne części Białej Fabryki i przystosowywało na potrzeby muzealne. Ten żmudny i uciążliwy proces zakończył się definitywnie dopiero w 2008 roku, urzędowe perypetie i anegdoty z nim związane barwnie zaś opisał w 2010 roku we wstępie do katalogu *50 lat Centralnego Muzeum Włókiennictwa w Łodzi* Norbert Zawisza, ówczesny dyrektor placówki. Jego zdaniem Biała Fabryka jest pozytywnym przykładem najwcześniejszej w skali Europy, a bodaj i świata, adaptacji architektury pofabrycznej do celów muzealnych. Dzięki wielkiej determinacji lokalnych pasjonatów, wspieranych przez prasę i łódzian, w ciężkich czasach powojennych udało się uratować cenny XIX-wieczny zabytek i stworzyć unikalną instytucję historyczno-techniczno-artystyczną zajmującą się refleksją naukową, działalnością kolekcjonerską i konserwatorską obejmującą dorobek łódzkiego, polskiego i światowego włókiennictwa, wspierającą jednocześnie rozwój współczesnej tkaniny artystycznej.



Największe zasługi oddała na tym polu Krystyna Kondratiuk (1913–1999), pomysłodawczyni i założycielka placówki, którą kierowała w latach 1960–1976. Była wybitnym muzealnikiem, animatorką i ambasadorem polskiej sztuki włókna w świecie. Dziś na parterze zrewitalizowanego skrzydła D wita gości Muzeum brązowe popiersie jego twórczyni, autorstwa Marcina Mielczarka. Z postacią Krystyny Kondratiuk związany jest też prezentowany na wystawie *Pamięć utrwalona* archiwalny zbiór jej rękopisów, dokumentujących starania o zapewnienie polskiej tkaninie uznania na arenie międzynarodowej oraz jej własne badania naukowe dotyczące polskich pasów kontuszowych, kobierców wschodnich, gobelinów, krosna tkackiego. Warto wspomnieć przy okazji, że znani reżyserzy filmowi Andrzej i Janusz Kondratiukowie to synowie Krystyny Kondratiuk.

Zbiór papierów firmowych

Jubileuszowa wystawa, bardzo różnorodna tematycznie i stylistycznie, obejmuje zarówno obiekty z różnych epok, regionów, wytwórni, jak i dziedzin: sztuki, rękodzieła i rzemiosła, przemysłu, druku i piśmiennictwa, fotografii i filmów dokumentalnych. To oddaje zakres i skalę badawczych zainteresowań muzeum. Kuratorem wystawy jest Lidia Zganiacz, starszy kustosz w Dziale Tkaniny Ludowej. Wybrane dary i nabytki z ostatnich 12 lat zaaranżowano według działów, do których przynależą. I tak Dział Historii Włókiennictwa wydobyl i opracował przykłady najciekawszych graficznie i najwartościowszych historycznie etykiet, banderoli i papierów firmowych związanych z produkcją przemysłową, głównie przedwojenną i łódzką. To zarazem interesujący dokument początków lokalnego projektowania graficznego, zachowane, najczęściej w dobrym stanie, druki pozwalają bowiem prześledzić zmiany ikonograficzne w obrębie kolorystyki, liternictwa, kompozycji i zastosowanych form etykiet opatrujących tekstylne wyroby. „Ich wartość zależy natomiast od zachowanego nakładu: im mniej zachowanych egzemplarzy, tym wyższa cena” – objaśnia starszy kustosz Piotr Jaworski, kierownik działu. Najpiękniej moim zdaniem prezentują się: etykieta tkaniny Manufaktury Bawełnianej F. Eisenbrauna w Łodzi z lat 30. XX wieku, secesyjna etykieta Fabryki Tasiemek E. Wever w Łodzi z początku XX wieku, etykieta na chustki do nosa Towarzystwa Akcyjnego I.K. Poznańskiego w Łodzi. Dwie ostatnie to dary Wojciecha Wiśniewskiego, podobnie jak unikatowy projekt etykiety Fabryki WYROBÓW WELNIANYCH J. Richtera w Łodzi, wykonanej ręcznie piórkiem. Z przekazu Wojciecha Wiśniewskiego, obejmującego w sumie 319 etykiet i banderoli, pochodzą także dwa druki z początku XX stulecia, będące znakami marki Towarzystwa Schösserowskiej Przędzalni Bawełny i Tkalni w Ozorkowie, ciekawie zakomponowane w owalach, ze stylizowanymi winietami-wstęgami i eleganckim liternictwem. Warto wspomnieć, że liczący obecnie 501 pozycji zbiór etykiet CMW należący do największych w Polsce, obejmuje także realizacje dla firm rosyjskich, projektowane i drukowane w Łodzi, która, jak się okazuje, przed 1914 roku była jednym z prężnie działających ośrodków drukarskich w Cesarstwie Rosyjskim.



Chlubą Działu Historii Włókiennictwa jest również kolekcja sztandarów, która w ostatnim dwunastoleciu powiększyła się o 70 eksponatów. Dziś to największy tego typu zbiór w Polsce, liczy ponad 200 pozycji. Zaprezentowane na wystawie sztandary w znaczącej mierze są spuścizną po zlikwidowanych łódzkich zakładach włókienniczych, choć niektóre przypominają o przedwojennych cechach rzemieślniczych, jak np. sztandar tytoniowców z 1922 roku. Warto też wspomnieć, że Łódź po drugiej wojnie światowej była monopolistą w produkcji sztandarów, wykonywanych najczęściej w lokalnej Spółdzielni Pracy „Rękodzieło Artystyczne”, funkcjonującej po dziś dzień, już jako firma prywatna.

Sto lat mody

Szczególne emocje wzbudza kolekcja Działu Odzieży, który od 40 lat gromadzi odzież, bieliznę i akcesoria ubiorów damskich i męskich. Ostatnie 12 lat było dla jego pracowników czasem pozyskiwania strojów współczesnych projektantów, np. Joanny Kędziołek, która podarowała muzeum elegancką suknię koktajlową z 2013 roku, czy też realizacji lokalnych firm odzieżowych, takich jak Monnari Trade S.A. Z historycznych ciekawostek wymienić warto amerykański kostium damski z około 1914 roku – jeden z pierwszych zestawów zakietu i spódnicy, noszonych przez coraz bardziej aktywne zawodowo kobiety preferujące funkcjonalność i wygodę. Takie panie zamiast niewygodnych gorsetów, także prezentowanych na wystawie jubileuszowej, zakładały pod odzież wierzchnią zapewne tak zwaną kombinację damską (Polska, około 1910), pierwowzór dzisiejszego stroju typu body.

O ile dla Działu Odzieży ostatnie lata upłynęły na sukcesywnym powiększaniu kolekcji i organizowaniu cieszących się dużym zainteresowaniem publiczności wystaw, zarówno stałych (*Z modą przez XX wiek*, czynna od 2009 roku) i czasowych (np. *Elegancja – Francja. Z historii haute couture*, 2014), to dla Działu

Technik Włókienniczych był to czas regresu. Zdaniem Jana Głowackiego, kierownika działu, pozyskiwanie narzędzi włókienniczych, przyrządów i maszyn, zarówno wykorzystywanych w wielkich zakładach przemysłowych, jak i niewielkich warsztatach chałupniczych, jest dziś coraz trudniejsze. Rynek zbytu wraz z upadkiem wielkiego przemysłu włókienniczego uległ prawie całkowitej likwidacji, dlatego w latach 2003–2014 do zbiorów działu przybyło jedynie 65 eksponatów, w 92 proc. dzięki nieodpłatnym przekazom lub darom osób prywatnych. Do najcenniejszych należą krosna mechaniczne, w tym prezentowane na wystawie jubileuszowej dwa najstarsze, związane z Łodzią: jedno zrealizowane w Wytwórni Maszyn Włókienniczych I.K. Poznańskiego około 1878 roku oraz krosno do produkcji tkanin barwnych firmy Maurycy Bauer z początku XX wieku. Poddane renowacji, obiekty te będą w przyszłości eksponowane oddzielnie, zapewne na wystawach stałych.

Darczyńcy z całego świata

Biorąc pod uwagę stosunek darów do zakupów w ostatnich 12 latach – jak dziesięć do jednego – bez tych pierwszych wystawy *Pamięć utrwalaona* zapewne byśmy nie oglądali w takim kształcie. Jubileuszowa ekspozycja jest zatem swoistym hołdem dla wspaniałomyślnych ofiarodawców: spadkobierców, kolekcjonerów, artystów. Zwłaszcza twórcy są szczególnie zasłużeni dla rozwoju kolekcji Działu Tkaniny Artystycznej – najbardziej znaczącej wartościowo i ilościowo w zbiorach CMW. Dział ten jest głównym spadkobiercą Działu Tkactwa Muzeum Sztuki, można więc przyjąć, iż jego zbiory gromadzone są nieprzerwanie od 1952 roku, choć obecnie ich zakres i specyfika ogranicza się do profesjonalnej sztuki włókna, polskiej i zagranicznej, dawnej i współczesnej. Darczyńcami są najczęściej artyści wystawiający prace w CMW, w tym towarzyszących najważniejszej muzealnej imprezie: Międzynarodowemu Triennale Tkaniny, którego 15. edycja odbędzie się w 2016 i któremu towarzyszy także wystawa *Pamięć utrwalaona*. Mowa tu o dwóch ogólnopolskich prezentacjach tkanin unikatowych oraz miniatur tkackich, od 2004 roku organizowanych w siedzibie muzeum. Imponujące ilościowo jest zwłaszcza pokłosie dwóch wystaw miniatur tkackich lat 2010 i 2013 – aż 166 dzieł małego formatu zasililo muzealną kolekcję. Warto przyrzeć się niektórym z nich, gdyż zaskakują pomysłowością i finezją wykonania, jak np. *Podarunek J.Ch. Andersena* Zoni Pionk czy *Kanapon hiszpański* Romany Szymańskiej-Płęskowskiej. Przekazywanie prac do zbiorów łódzkiego muzeum włókiennictwa to prestiż także dla autorów tkanin większego formatu, zarówno Polaków, jak i obcokrajowców. Świadczą o tym eksponowane na wystawie dzieła, m.in. światowej sławy projektanta z USA Dirka Holgera, Belgijki Carmen Grozy czy Holenderki Annie Vriezen, która po zlikwidowaniu stałej ekspozycji jej siedmiu gobelinów z cyklu *Dni stworzenia* w kościele w Groningen w 2007 roku zaproponowała podarowanie ich CMW.

Z rodzimych autorów, których prace można zobaczyć aktualnie w CMW, wymienić należy takich mistrzów tkactwa, jak Bolesław Tomasziewicz – który

podarował muzeum znakomite miniatury i żakardy z lat 60.–90. XX wieku oraz projekty tkanin wykonywanych przemysłowo (aktualnie prezentowane na wystawie *Persy z Łodzi. Historia Dywilanu*), ale także Włodzimierza Cygana, Stefana Gałkowskiego, Andrzeja Rajcha, Konrada Zycha, Danielę Krystynę Jałkiewicz, Dorotę Taranek czy Małgorzatę Siwek. To znakomici kontynuatorzy polskiej szkoły tkaniny artystycznej. Obok tradycyjnych, dwuwymiarowych tkanin wystawa obrazuje bogactwo poszukiwań współczesnej sztuki włókna poprzez obiekty Ewy Pachuckiej (*Pasterz*) czy Jolanty Rudzkiej-Habisiak (*Anioleta*), sytuujące się na granicy rzeźby i instalacji.

Pasy kontuszowe

Miłośników tkanin zabytkowych zainteresują zapewne zakupione w ostatnich latach do muzealnej kolekcji trzy pasy kontuszowe, w tym jeden tak zwany słucki z przełomu XVIII i XIX wieku ze słynnej Manufaktury Radziwiłłów, czy też ornat z wszytym w kolumnie pasem kontuszowym z Kobyłki – efekt badań naukowych kierowniczki Działu Tkaniny Artystycznej, Małgorzaty Wróblewskiej Markiewicz, której wielowątkowa wystawa *Pas kontuszowy – recepcja formy, recepcja mitu* z 2008–2009 roku przyniosła muzeum jedną z nagród w prestiżowym konkursie Sybilla. Wydarzenie Muzealne 2008 roku. Warto wspomnieć, iż w tym samym konkursie dostrzeżono i nominowano do Sybilli prezentowany w latach 2008–2010 pokaz *Z dziedzictwa wyprowadzić dalsze twórcze ciągi... Kolekcja tkaniny podwójnej w zbiorach CMW* w znakomitej aranżacji Franciszka Kłaka. Kilka podwójnych tkanin z tamtej wystawy, m.in. *Las i Zwierza* autorstwa Teresy Pryzmont z Podlasia, można oglądać na *Pięknie utrwalonym* – obok pasiaków i zapasek, regionalnych haftów, koronek zakupionych w ostatnich 12 latach do Działu Tkaniny Ludowej.

Problemy muzealników

Nie sposób wspomnieć o wszystkich eksponatach jubileuszowej wystawy. Świątną jej oprawą jest katalog z problemowymi tekstami, bogato ilustrowany zdjęciami z wystaw i obiektów oraz dokładnymi notami katalogowymi wszystkich wyeksponowanych prac. Obok dyrektora Marcina Oko zredagował go zespół młodszych muzealników: Dominik Antoszczyk (kierownik biblioteki), Konrad Kosiński (kierownik skansenu), Joanna Rogiewicz (biblioteka), Katarzyna Witas (kierownik Działu Odzieży). Efektowny projekt graficzny jest zasługą Mirosława Owczarka, od wielu lat związanego z CMW.

Wykształcenie godnych następców dla odchodzących muzealnych kustoszy-badaczy to bolączka większości polskich muzeów. Najniższe wśród zawodów strefy niekomercyjnej zarobki muzealników, oscylujące niewiele powyżej najniższej krajowej pensji, nie zachęcają bowiem do wiązania zawodowej przyszłości z tymi instytucjami kultury. Dotyczy to także łódzkich muzeów, w tym Centralnego Muzeum Włókiennictwa, niedofinansowanego przez wiele lat. Obok bardzo niskich zarobków większości kadry CMW niepokojąca jest też polityka pozyskiwania zbiorów, w znaczącej większości oparta na darach i przypadkowych często przekazach, co dobitnie uświa-

damia jubileuszowa wystawa. Jak zapewnia dyrektor Marcin Oki – z jednej strony jest ona podziękowaniem dla darczyńców (wśród których jest także wielu pracowników CMW), a z drugiej swoistym apelem rozpaczy. W ostatnich 12 latach muzeum otrzymało jedynie trzy dotacje celowe na zakup muzealiów (jedną rzędu 69 tysięcy i dwie po 60 tysięcy złotych). Raz udało się pozyskać placówce środki z Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego – dzięki temu, że powróciła szczęśliwie na prestiżową ministerialną listę 122 muzeów rejestrowanych. To jednak kropla w morzu potrzeb tak dużej, specjalistycznej instytucji, jaką jest CMW.

Bardzo trudna sytuacja muzeów potęgowana coraz bardziej rozbudowaną biurokracją była impulsem do powołania łódzkiego oddziału Stowarzyszenia Muzealników Polskich, jednego z 24 działających w całym kraju. Spotkanie założycielskie odbyło się 17 listopada 2014 roku. Prezesem powołanego wówczas oddziału został Marcin Oki, dyrektor CMW, muzeum stało się zaś siedzibą łódzkiego oddziału SMP (dodajmy, że swoje siedziby mają w tym muzeum także łódzki oddział Stowarzyszenia Historyków Sztuki oraz Stowarzyszenie Miłośników Haftu KANWA). Konsekwencją zintegrowania lokalnej grupy zawodowej był udział muzealników z Łodzi i województwa w I Kongresie Muzealników Polskich, jaki odbył się w naszym mieście w kwietniu 2015 roku. W wystąpieniach i gorących dyskusjach panelowych poruszono najbardziej palące kwestie dotyczące muzealnej branży, jej dorobku, powinności, etosu, prognoz na przyszłość. Te ostatnie wydawać mogłyby się nawet optymistyczne w świetle podjętych i przegłosowanych pozytywnie przez 1251 uczestników Kongresu ośmiu uchwał – propozycji zmian legislacyjnych, które mają poprawić byt polskich muzealników i jakość funkcjonowania muzeów, a także pozwolić na sukcesywne i planowe zakupy muzealiów (przy postulowanej dotacji na poziomie minimum pięciu procent rocznej dotacji podmiotowej każdej placówki). Z nadzieją, iż miniony „sobór muzealników” stanie się zapowiedzią pozytywnych zmian, podjęte zaś na nim uchwały spotkają się z życzliwym zrozumieniem władzy ustawodawczej, życzyć należy wszystkim muzealnikom wytrwałości i energii w ich niełatwym zawodzie-misji, obchodzącemu zaś 55-lecie Centralnemu Muzeum Włókiennictwa, aby kolejny jubileusz owocował większą skalą nabytków. Ta unikatowa instytucja z takimi zbiorami i kadrowym potencjałem to przecież dobra marka Łodzi, a zarazem chluba łódzkiego i polskiego muzealnictwa.

Monika Nowakowska
– historyczka i krytyczka sztuki

Pamięć utrwalona. Dary i nabytki Centralnego Muzeum Włókiennictwa w Łodzi z lat 2003–2014, Centralne Muzeum Włókiennictwa w Łodzi 24 września 2015 – 28 marca 2016, kurator: Lidia Zganiacz, Jolanta Piwońska.

Fot. Dzięki uprzejmości Centralnego Muzeum Włókiennictwa w Łodzi

Historia wyjątkowego kina

*Bałtyk zrobił swoje,
Bałtyk musiał odejść...*

Ostatnie pożegnanie ze starym łódzkim kinem przypominało huczne wesele i trwało całe trzy dni. Pełny weekend od 18 do 20 września 2015 roku. Widzom zaproponowano obejrzenie 30 filmów. Po 10 każdego dnia – zawsze pięć w dużej sali i tyle samo w małej. Repertuar był mocno zróżnicowany, by każdy kinoman mógł znaleźć coś odpowiedniego dla siebie. Były filmy dla dzieci i dla dorosłych, a wstęp bezpłatny. Najmłodszych widzów częstowano popcornem, dorosłych lampką wina. Ostatnim wyświetlonym pożegnalnym obrazem była *Ziemia obiecana* Andrzeja Wajdy.

Pożegnalna ceremonia rozpoczęła się dokładnie 90 lat i sześć miesięcy od pierwszego pokazu w teatrze świetlnym Reduta przy ul. Dzielnej 18 (później adres ten podawano jako Dzielna 20, obecnie Narutowicza 20), który był „przodkiem” największego i najbardziej znanego łódzkiego kina Bałtyk. To właśnie tu w środowy wieczór 18 marca 1925 roku publiczność, którą przy wejściu witali właściciele kina, Maurycy Rys i Wolf Aronson, rozsiadła się przed ekranem, zajmując wszystkie 800 miejsc parteru, amfiteatru, balkonów i łóż, by uczestniczyć w pierwszym seansie filmowym.

Opowieść o dziejach Bałtyku – kultowym, niezwykle ważnym dla filmowej historii Łodzi kinie – rozpoczyna się zwykle od tej właśnie daty. Jednak historia jego lokalizacji jest znacznie bogatsza. Wiele wskazuje na to, że nie przypadek zrządził, iż Rys i Aronson zainwestowali w kinematograficzny interes właśnie przy Dzielnej 18.

Warto zatem cofnąć się o blisko dwie dekady, by przekonać się, że miejsce nie było przypadkowe, bowiem pod tym samym adresem – Dzielna 18 – kinematograf funkcjonował już w 1907 roku. Co prawda w budynku frontowym, który z upływem lat stał się Domem Koncertowym, ale jednak leżącym w granicach tej samej posesji. Liczył się adres, bo chociaż kinematografów w Łodzi ciągle przybywało, to prawie wszystkie usytuowane były w centrum miasta – przy ulicy Piotrkowskiej i najbliższym jej sąsiedztwie. Rozmieszczone nierównomiernie, tworzyły dwa skupiska. W pierwszym, między ulicami Zawadzką (Próchnika) i Cegielnianą (Jaracza) – ta część miasta nie należała do najelegantszych – mieściły się kina drugiej kategorii i tam projekcje odbywały się na zmianę z występami kabaretowymi. W drugim natomiast – między Dzielną (Narutowicza) a Przejazd (Tuwima) było zawsze najwięcej kin.

Kinematograf Elektra

Tak więc przy Dzielnej 18, we frontowym budynku, już w październiku 1907 roku odbywały się pokazy kinematograficzne. Kto był właścicielem tego iluzjonu i jak długo, trudno dziś ustalić. Wiadomo natomiast, że w maju 1908 roku otrzymał nazwę Elektra, by w ciągu jednego miesiąca, czyli w czerwcu 1908 roku zmienić ją na Eden Vitograf. Być może wtedy zmienił się też właściciel. I to nie po raz ostatni, bo już w marcu pojawił się tu Ryszard Szreder, który prowadził kino do maja, a następnie od maja do września 1909 roku niejaki Emil Bendor. Nie znamy nazwy kina funkcjonującego pod rządami dwóch ostatnich, natomiast kolejny właściciel, Ludwik Glinka, który przejął iluzjon właśnie we wrześniu 1909 roku, nadał mu nazwę Metropol. Jak długo działał pod tym szyldem – informacji brak. Od 1916 do 1918 roku właścicielem było Zrzeszenie Łódzkiej Orkiestry Symfonicznej i kino funkcjonowało jako ŁOS. Kolejna zmiana nastąpiła 6 kwietnia 1918 roku. Wówczas ten przechodzący z rąk do rąk przybytek X Muzy – pod nieustaloną teraz nazwą – przejęli trzej panowie: Alfred Strauch, Mojżesz Lejzerowicz i Mieczysław Glück, którzy do 1920 roku organizowali tu sporadyczne seanse kinematograficzne. 24 czerwca 1922 roku Moszek Werdygier reaktywował kino pod nazwą Filharmonia i prowadził je przez kolejne dwa lata, aż do roku 1924.

W budynku znajdującym się w głębi tej samej posesji przy Dzielnej 18 istniała natomiast sala tańca należąca do Ignacego Vogla, która po błyskawicznej, trwającej trzy tygodnie przebudowie – prace budowlane wykonała łódzka firma Otto Gehliga – od 8 października 1882 roku stała się siedzibą niemieckiego teatru Thalia (nazwanego tak dla uczczenia muzy komedii), funkcjonującego nieprzerwanie przez kolejnych 39 lat. Występowali tam również polscy artyści. Budynek, zaprojektowany w klasycystycznym stylu, był bardzo okazały, a wnętrze imponujące. Składającą się z parteru, amfiteatru, łóż i dwóch balkonów widownię zaprojektowano dla 800 osób. Ogromny sufit zdobił plafon, który – dla wyraźnego zaakcentowania niemieckiego charakteru tego przybytku – wypełniały wizerunki znaczących dla niemieckiej kultury postaci.

Pożar, który wybuchł w teatrze 5 listopada 1921 roku, spowodował ogromne zniszczenia, w wyniku których budynek przez kilka lat stał nieużywany, przynosząc straty. Zniknął z mapy Łodzi atrakcyjny przybytek sztuki, na dodatek położony w samym centrum miasta. Warto było więc coś z tym zrobić. Teatru co prawda nie odbudowano, ale w wyremontowanym budynku ponownie powstała sala tańca. Nie przynosiła zapewne spodziewanych zysków, więc wkrótce poddano ją kolejnej przebudowie. Tym razem powstało tu kino. I jak się okazało – podjęto dobrą decyzję, był to bowiem czas, kiedy „ponad teatr łódzianin przekłada stadion sportowy, cyrk i kino. I nie można mu się dziwić: po całodziennym napięciu mózgu i nerwów woli rozrywkę niewymagającą specjalnego wysiłku myślowego. Najmilszą dlań rzeczą jest po pracy wdziać ładny garnitur, ogolić się, zjeść dobrą kolację i ujawszy pod ramię damę swego serca wybrać się do jednej ze świątyń X Muzy”¹.



Kino Reduta

Tak więc na zgłiszczach teatru Thalia powstało ogromnym nakładem kosztów i pracy kino Reduta, które dołączyło do 22 działających już w Łodzi kin i błyskawicznie zdobyło najwyższą wśród nich pozycję. Jego właścicielami byli Maurycy Rys i Wolf Aronson. Na rozpoczęcie seansu czekało się w urządzonej z przepychem poczekalni. Przestronną widownię oświetlał rześcicie ogromny kryształowy żyrandol – największa ozdoba całego wnętrza. Z dawnego układu sali pozostawiono i amfiteatr, i łoża, i balkony. Dla bezpieczeństwa i wyeliminowania tłoku kino wyposażono w kilka wejść i wyjść. Reduta była najnowocześniejszym pod względem technicznym kinem w Łodzi, z nowoczesnym aparatem projekcyjnym, znakomicie dobranym repertuarem i świetną orkiestrą, którą dyrygował Arnold Czudnowski, skrzypek, II koncertmistrz Łódzkiej Orkiestry Symfonicznej. Przed każdą projekcją odbywały się występy artystyczne. Wszystko to czyniło Redutę kinem o klasie europejskiej.

Ten „najwspanialszy kinoteatr przy ulicy Narutowicza 20” zainicjował działalność 18 marca 1925 roku. Jak można wyczytać z reklamy zajmującej całą pierwszą stronę dziennika „Republika” z tego właśnie dnia, pierwszy w historii Reduty seans rozpoczął się o godzinie 21:00 projekcją filmu *Koenigsmark*, opisanego jako „dramat łez i krwi, bólu i męki, nerwów i mózgu, serc i przeczucie, myśli i uczuć, rozsądku i obowiązku, dramat dusz, dramat ludzi wielkich i małych, [który] budził nieopisany zachwyt przez osiem tygodni bez przerwy w dwóch pierwszorzędných kinoteatrach stolicy”. Ten pierwszy w historii Reduty seans trwał ponad trzy godziny,

ponieważ wyświetlono jednocześnie obie części francuskiego dramatu Léonce'a Perreta z 1923 roku, którego wyświetlanie w Niemczech było „przez cenzurę niemiecką surowo wzbronione”.

W tym czasie w codziennym repertuarze prócz wyświetlanych filmów publiczność oglądała tzw. nadprogramy, na które składały się występy artystyczne. Seanse rozpoczynały się o piątej po południu, a w soboty i w niedziele o trzeciej. Ostatni seans wyświetlano od 22:00. Zimą sala była dobrze ogrzana, a latem „mechanicznie wentylowana”. Reduta powstała jako kino zeroekranowe, utrzymując tę pozycję przez wiele lat.

Kinoteatr Splendit

Jednak już w 1927 roku nastąpiły duże zmiany. Kino ponownie przebudowano i zmieniono nazwę. Od piątku 20 maja nosiło nazwę Splendid, było największym kinem w Łodzi i stało się jednym z największych w Polsce. To tu od tej pory odbywały się wszystkie premiery. Tu wyświetlano najgłośniejsze, najbardziej reklamowane filmy epoki. Zarządzali nim Sergiusz Cynamon, Alfred Strauch, Leszek Kirkien i Moszek Werdygier.

Całą ostatnią stronę „Expressu Wieczornego Ilustrowanego” z 20 maja 1927 roku zajmuje reklama, w której czytamy m.in.: „Dziś wspaniała premiera w nowo otworzonym, największym kinie Łodzi. Gigantyczny dramat psychologiczny osnuty według motta *Nie pożądam żony bliźniego twego*. Potężny dramat tajników serca mężczyzny ubóstwiającego swą żonę i rywalizującego z jej kochankiem”. Wyświetlono *Sonatę Kreutzerowską* (*Kreutzerova sonata*, reż. Gustav Machatý; 1927), zrealizowaną na podstawie powieści Lwa Tołstoja. Projekcjom towarzyszyła muzyka w wykonaniu orkiestry symfonicznej – tradycyjnie pod dyktando Arnolda Czudnowskiego. Seanse w dni powszednie zaczynały się o szesnastej.

W repertuarze Splendidu były też nocne seanse specjalne, reklamowane w nader interesujący sposób. „Express Wieczorny Ilustrowany” z 8 lipca 1927 roku zapraszał: „Wszyscy!!! Bez różnicy płci, stanu i wyznania. Każdy młody mężczyzna! Każda młoda kobieta! Każdy ojciec! Każda matka! Każdy narzeczonny! Każda narzeczona! Powinni spełnić swój obowiązek i przyjść na nocny seans o godzinie 11.30, aby zobaczyć wielce ciekawy i pożyteczny film pt. *Z pamiętnika lekarza...* podług sensacyjnych rewelacji prof. Forela. Jutro, w sobotę oraz w niedzielę odbędą się dla sfer pracujących seanse poranne o godzinie 12 w południe po cenach popularnych. Wejście dla Pań na balkon. Wejście dla Panów do krzeseł”. Czyż można się było oprzeć takiej reklamie?

Pierwsze kino dźwiękowe

Sprzyjająca koniunktura sprawiła, że Splendid stał się także pierwszym z prawdziwego zdarzenia dźwiękowym kinoteatrem w Łodzi (tak zresztą nazywała się nowa spółka „Pierwszy dźwiękowy kinoteatr Łodzi – Splendid”, którą zawiązali bracia Werdygier). 14

listopada 1929 roku wyświetlono tu pierwszy film – jak wówczas pisano – „dźwiękowo-śpiewny”. Był to amerykański musical *Statek komediantów* (*Show Boat*) w reżyserii Harry’ego A. Pollarda, sprowadzony do Łodzi zaledwie siedem miesięcy po premierze w USA. To wtedy po raz pierwszy publiczność miała okazję wysłuchać popularnej do dziś piosenki *Ol’ Man River*.

Pojawiające się wcześniej w prasie anonse reklamowały Splendid jako pierwsze w Łodzi kino dźwiękowe, w którym „po długotrwałej pracy instalacyjnej i przygotowaniach kosztem 200.000 złotych” (tyle kosztowała aparatura projekcyjna amerykańskiej firmy Western Electric Company) miał być wyświetlony pierwszy film dźwiękowy.

14 listopada 1929 roku w porannym wydaniu „Ilustrowanej Republiki” i w „Expressie Wieczornym Ilustrowanym” ukazała się obszerna, szeroka na cztery szpalty reklama zapowiadająca „nową erę w kinematografii”, wielką premierę „pierwszego dźwiękowego kinoteatru w Łodzi”. Splendid zapraszał na *Statek komediantów*, zapowiadany jako „wielki film dźwiękowo-śpiewny. Rekord powodzenia ekranów amerykańskich i europejskich. Muzyka kompozycji Jeroma Kerna i słowa Oskara Hemmersteina, ujęte w całość i dostosowane do filmu przez naszego rodaka Józefa Czerniawskiego, obejmują cudne melodie wykonane przez oryginalne chóry murzyńskich rewelersów. Role główne odtwarzają: Laura La Plante, Józef Schlichdkraut, Helena Morgan i Jules Bledsoe, którzy odśpiewują wzruszające pieśni. Ilustracja muzyczna wykonana przez wielką symfoniczną orkiestrę teatru Ziegfelda w New-Yorku. Obraz powyższy wytwórni Universal Pictures Corporation, jest wyświetlany na aparatach dźwiękowych światowej sławy firmy Western Electric Company Ltd. New-York, Londyn, które nie mają nic wspólnego z nieudolnymi naśladownictwami, jakie były w użyciu krótki czas w kilku kinoteatrach w Polsce. Wejście tylko na początki, po rozpoczęciu sala dla publiczności będzie zamknięta. Ceny miejsc: III – zł. 2, II – zł. 3, I – zł. 4, łóż. zł. 5. Wszelkie passepartouts i bilety ulgowe nieważne”. Tego dnia odbyły się dwa seanse – o ósmej i dziesiątej wieczorem.

Jednakże tym razem – jak się okazało – Splendid został uprzedzony przez konkurencję. Dwa tygodnie wcześniej, 31 października 1929 roku, film dźwiękowy wyświetlono w Capitolu. Był to *Śpiewak z Broadwayu* (*Lucky Boy*, reż. Norman Taurog i Charls C. Wilson; 1928) z George’em Jesselem w roli głównej. Przygotowania utrzymywano w tajemnicy i dopiero w dniu pokazu w gazetach ukazały się całostronicowe reklamy filmu. Capitol triumfował jednakże jedynie kilka dni, bo już 5 listopada ponownie grał filmy nieme.

Przez dwa lata od pierwszego pokazu *Statku komediantów* (potem z równym powodzeniem grano inne musicale, w tym broadwayowskiego *Śpiewaka jazzbandu* – *The Jazz Singer*, reż. Alan Crosland, 1927 i „*Śpiewającego błazna*” – *The Singing Fool*, reż. Lloyd Bacon, 1928, obydwa z Alem Jolsonem) – aż do 1931 roku – Splendid był jedynym kinem dźwiękowym w Łodzi. Ciągłe miał status kina zeroe-

kranowego i organizował najważniejsze, najbardziej uroczyste premiery, które zawsze miały bogatą oprawę. Filmy wyświetlano codziennie.

Roxy, a potem Europa

W 1933 roku nastąpiła kolejna reorganizacja. Zmienili się właściciele. Tym razem dotychczasowy właściciel Moszek Werdygier zawiązał spółkę z Berkiem Krówką. Znowu kino zmieniło nazwę. Od 30 września 1933 roku nazywało się Roxy. Pozostało kinem z najlepszym repertuarem i kontynuowało tradycję uroczystych premier polskich filmów, którym zawsze towarzyszyła bogata oprawa i udział gwiazd filmowych.

Rok 1934 przyniósł kolejne zmiany, na szczęście niezbyt daleko idące. 1 września kino zostało sprzedane warszawskiemu Towarzystwu Kinematograficznemu Patria-Film. Szefem został Bolesław Grynbaum. Teraz kino nazywało się Europa. I pod taką nazwą funkcjonowało do września 1939 roku. Według książki telefonicznej Łodzi z okresu 1937–1939 oficjalna nazwa kina to Europa Sp. z o.o. Kino nadal zajmowało wysoką pozycję – pozostało zeroekranowym. Nadal filmy wyświetlano siedem dni w tygodniu. Nie przebudowano też widowni. Wciąż liczyła 800 miejsc.

Seanse filmowe w dalszym ciągu składały się z dwóch części – filmu fabularnego i tzw. nadprogramu, czyli aktualności lub – chociaż było to rzadkością – filmów oświatowych. Bywało też tak, że organizowano seanse specjalne, na których wyświetlano dwa filmy fabularne w jednym programie. Ciągłe pokazywano filmy najlepsze – oprócz polskich premier – niemieckie (dramaty i operetki produkcji wytwórni UFA), francuskie, austriackie, czeskie i angielskie. Rzadkością były filmy radzieckie, a włoskie wyświetlano sporadycznie. Natomiast w nadprogramach królowały aktualności Paramountu, Metro-Goldwyn-Mayer, Foxa, Gaumonta, Pathé i Polskiej Agencji Telegraficznej PAT.

Premierowe pokazy polskich filmów zawsze – w Splendidzie, Roxy, Europie – odbywały się z udziałem gwiazd takich jak Jadwiga Smosarska, Nora Ney, Maria Bogda, Eugeniusz Bodo, Adam Brodzisz czy Aleksander Żabczyński, którzy uczestniczyli w seansach i chętnie udzielali wywiadów.

Podczas drugiej wojny światowej kinem dysponowali Niemcy. Nie zmienili nazwy, czego dowodzi zachowany bilet wstępu z 1943 roku z wyraźnym nadrukiem „Europa – Filmtheater, Litzmannstadt, Schlageterstraße 20” (ówczesna Narutowicza) i zapis w książce telefonicznej miasta Litzmannstadt z 1940 roku. Funkcjonowało jako jedno z kilkunastu w mieście. Repertuar stanowiły niemieckie kroniki filmowe oraz filmy niemieckich firm Tobis i UFA – obrazy lekkie i łatwe w odbiorze. Od czasu do czasu wyświetlano także produkcje włoskie.

Bałyk brzmi swojsko

Po zakończeniu okupacji kino zmieniło nazwę po raz ostatni. Już w 1945 roku zostało Bałykiem. Pierwszy raz po wojnie drukowany repertuar łódzkich kin pojawił się w ós-

mym numerze „Dziennika Łódzkiego” z dnia 9 lutego 1945 roku. W wymienionym wśród dziewięciu innych kin Bałtyku wyświetlano wówczas radziecki dramat wojenny *Tęcza* (*Raduga*, reż. Mark Donskoj, 1944).

Upaństwowiony w 1948 roku, stał się Bałtyk własnością Przedsiębiorstwa Państwowego Film Polski. Od tego czasu repertuar i ceny biletów wstępu ustalano ogólnie. I tak w 1950 roku minister kultury i sztuki ustalił, że za seans w Bałtyku należało zapłacić: za miejsca I – 150 złotych (bilet normalny) i 60 złotych (bilet ulgowy indywidualny), za miejsca II odpowiednio 120 i 45 złotych. Nowością było wprowadzenie specjalnych biletów zbiorowych, które kosztowały 30 złotych na osobę.

W 1957 roku według stanu na dzień 31 grudnia liczba miejsc na widowni Bałtyku wynosiła 750. Wciąż było to największe kino w Łodzi, chociaż jedynie o trzy miejsca wyprzedzało Wisłę.

Najnowocześniejsza sala w Polsce

W latach 1965–1967 Miejski Zarząd Kin w Łodzi przeprowadził kapitalny remont Bałtyku, w wyniku którego w kabinie projekcyjnej zainstalowano urządzenia do projekcji panoramicznej systemu Cinema Scope, co przyczynić się miało do podniesienia poziomu technicznego pokazów i zwiększenia wpływów kasowych. Kino zostało – jako pierwsze w Polsce (!) – wyposażone w projektory na taśmę o szerokości 70 mm. Wprowadzono system projekcji Todd-AO, umożliwiający projekcję filmów zarówno z taśmy 70, jak i 35 mm (przełączenie projektora między poszczególnymi szerokościami filmu zajmowało cztery minuty), ze stereofonicznym sześciokanałowym odtwarzaniem dźwięku. Wymieniono też ekran – projekcje panoramiczne wymagały dużego wklęsłego ekranu – i przeprowadzono prace związane z poprawą akustyki widowni, zmieniając kąt jej nachylenia. Po tym remoncie na sali mogło zasiąść 809 osób. Bałtyk stał się pierwszym kinem szerokoekranowym w Łodzi i jednocześnie najnowocześniejszą salą w Polsce. Robił naprawdę wielkie wrażenie. Na seansie inauguracyjnym wyświetlono polski film w formacie panoramicznym pt. *Morderca zostawia ślad* (reż. Aleksander Ścibor-Rylski) i radziecki film krótkometrażowy pt. *Złot*. Ten nowy, efektowny format uzyskano, powiększając standardowy negatyw 35 mm, uzupełniając go o stereofoniczny dźwięk (w Polsce prawdopodobnie nigdy nie zrealizowano żadnego filmu na negatywie szerokoformatowym).

Uroczystego otwarcia po modernizacji dokonano 21 lipca 1967 roku, w przeddzień obchodów kolejnej PRL-owskiej rocznicy podpisania Manifestu Lipcowego.

Bałtyk zupełnie nie przypominał wyglądem dawnego teatru Thalia. Co prawda podział architektoniczny został zachowany, ale zniknęły zdobienia nad oknami i zwieńczenie dachu. Okna też były inne, a parterowe podcienie z kolumnami zastąpił prosty, niegrzeszący urodą, za to odpowiadający ówczesnym trendom przeszklony pawilon, w którym umieszczono kasy. By dostać się do kina przy Narutowicza 20 trzeba

było przejść przez głęboką bramę, której lewą ścianę wypełniały podświetlane gabloty informujące o repertuarze poszczególnych łódzkich kin. W każdej z nich znajdowało się kilka fotosów. A na sklepieniu bramy królowały żółte neonowe trójkąty pełniące rolę strzałek-drogowskazów.

W bramie tej mieli zwyczaj stać panowie trudniący się „konikowaniem”, czyli wprowadzaniem biletów do kina w drugi obieg po znacznie wyższych niż w kasie kinach. Nie narzekali na brak ruchu w interesie, zasłonięte kasowe okienko i tabliczka z napisem „Wszystkie bilety wyprzedane” nie należały bowiem do rzadkości. A długie kolejki do kas w Bałtyku przez wiele lat były na porządku dziennym. Na szczęście funkcjonował też system przedsprzedaży.

Dzięki temu, że Bałtyk miał nowoczesny system wielokanałowego odtwarzania dźwięku, niesamowite wrażenie robiły wyświetlane tu popularne w latach 70. tzw. filmy katastroficzne m.in. *Trzęsienie ziemi* (*Earthquake*, reż. Mark Robson, 1974) czy *Lawina* (*Avalanche*, reż. Corey Allen, 1978), w których cała ścieżka dźwiękowa, dźwiękowe efekty specjalne odgrywały rolę wiodącą. Bałtyk był też jedynym kinem, gdzie wyświetlano filmy, o które walczyli kinomaniacy, by zdobyć bilet na Konfrontacje, czyli seanse Festiwalu Festiwalu Filmowych. Nadkomplety na widowni nie były rzadkością. Na szczęście ustawiano dodatkowe krzesła.

Każdy seans w Bałtyku (aż do 1994 roku) – tak jak we wszystkich innych kinach w kraju – poprzedzała Polska Kronika Filmowa, cotygodniowy magazyn informacyjny podający aktualności z kraju i ze świata.

Także po wojnie filmy wyświetlano codziennie. W latach 40. i 50. w dni powszednie po trzy seanse, w niedziele jeden dodatkowy. W latach 60. i 70. o jeden seans więcej – o dziesiątej były seanse poranne. Ponadto w latach 70. wprowadzono filmowe maratony (wyświetlano dwa filmy jeden po drugim) oraz seanse nocne, które rozpoczynały się o 22:00. Lata 80. nie przyniosły pod tym względem zmian.

Bałtyk przetrwał transformację

Chociaż w wyniku przemian ustrojowych 1989 roku zlikwidowano większość łódzkich kin, Bałtyk przetrwał.

18 grudnia 1993 roku po raz kolejny zmienił się właściciel kina. Tym razem przejęte zostało przez spółkę Centrum Filmowe Helios 2000 zarządzaną przez Marka Palpuchowskiego i Tomasza Jagiełło. Bałtyk stał się jej kinem flagowym, będącym jednocześnie elementem ogólnopolskiej sieci kin. Tu też mieściła się siedziba spółki. Dzięki współpracy z amerykańskimi dystrybutorami poszerzono ofertę kina o nowe, przyciągające uwagę widza tytuły. Będąc wizytówką Heliosa, Bałtyk poddany został kolejnej modernizacji, zakończonej w 1998 roku. Podczas uroczystego otwarcia pokazano film Stevena Spielberga *Szeregowiec Ryan* (1998).

Tym razem Bałtyk bardzo się zmienił zarówno na zewnątrz, jak w środku. Według projektu wykonanego przez łódzkie biuro architektoniczne Plus-Art

zmieniono bryłę budynku, przebudowano całą strefę wejściowo-recepcyjną z kasą, bufetem i poczekalnią, a na frontowej szaro-niebieskiej elewacji umieszczono centralnie imponującej wielkości stylizowaną statuetkę Oscara wykonaną przez artystę rzeźbiarza Mariusza Rodanowicza. Widownia Bałtyku została znacząco zmniejszona. Z 809 pozostało 599 miejsc, które wypełniły parter (471 miejsc) i balkon (128). Na parterze stały wyściełane welurem fotele z wysokimi zagłówkami, a na balkonie podwójne kanapy. Powstała też – kosztem części balkonu – druga, znacznie mniejsza sala – kino kameralne z widownią dla 181 osób. Wymieniono ekran na większy – największy w Polsce perełkowy ekran typu Harknes, o powierzchni 280 metrów kwadratowych, lekko wklęsły, zapewniający szeroki kąt obserwacji, duży kontrast, jasny obraz i doskonałe kolory. Zainstalowano nowy niemiecki projektor Kinoton FP30 ze specjalnie na zamówienie wykonanym obiektywem (standardowe nie były wystarczająco dobre dla tak dużego ekranu). Teraz szpule z filmami mogły być wymieniane automatycznie albo wręcz wyświetlane były z jednej dużej szpuli – wszystkie części filmu nawijano na jedną. To była nowość, dotychczas bowiem w kabinie projekcyjnej były dwa projektory wyświetlające poszczególne części na zmianę. Od doświadczenia i sprawności kinooperatora zależało, by projektory przełączać płynnie, w sposób niezauważalny dla przeciętnego widza. Ponadto jako pierwsze kino w Łodzi Bałtyk wyposażony został w supernowoczesny cyfrowy system nagłośnienia Dolby Digital, który umożliwiał widzom pogłębienie wrażenia otoczenia dźwiękiem. Na sali zainstalowano 30 głośników kanału surround, z czego 12 na balkonie. W małej sali zamontowano natomiast system odbioru dźwięku Dolby Stereo SR ze znacząco udoskonaloną redukcją szumów i lepszym pasmem przenoszenia. Wyposażono ją też w klimatyzację.

Bałtyk ponownie stał się jednym z najnowocześniejszych kin w Polsce, o standardzie dorównującym najlepszym obiektom kinowym w Europie. A dzięki projektorom pracującym w systemie dual – wyświetlającym osobno obraz dla prawego i lewego oka, oferował też filmy w formacie trójwymiarowym 3D.

Właściciele Heliosa kontynuowali dobre tradycje poprzedników, organizując premiery ważnych polskich filmów z udziałem ich twórców. Ale to także filmowcom zależało na tym, żeby pierwszy pokaz ich filmu odbył się właśnie w Bałtyku, który był gwarancją doskonałej jakości obrazu i dźwięku.

W latach 90. zrezygnowano z seansów przedpołudniowych w dni powszednie, ale grano na czterech seansach. Natomiast od czasu pojawienia się w Bałtyku małej sali seansów bywało dziewięć, a nawet dziesięć w jednym dniu. Weekendowe przedpołudnia rezerwowano dla dzieci, organizując pełne atrakcji seanse specjalne.

W 2011 roku dużej sali nadano imię Zygmunta Kałużyńskiego – znanego krytyka filmowego. Matką chrestną była Claudia Cardinale, która 2 kwietnia odsłoniła tablicę upamiętniającą ten fakt, a potem wspólnie z widzami w teje wypełnionej do ostatniego miejsca sali obejrzała wielkie dzieło Lucino Viscontiego *Lampart* z 1963 roku, w którym zagrała Angelikę Sedara.

Bałtyk był zawsze kinem wyjątkowym. Dumą filmowej Łodzi. To tu niezmiennie przez dziewięć dekad odbywały się uroczyste premiery, to tu przychodziły całe pokolenia łódzian, to tu widownia pękała w szwach podczas Nocy Reklamożerców, na Konfrontacjach, to tu gościły takie festiwale filmowe, jak Międzynarodowy Festiwal Sztuki Autorów Zdjęć Filmowych Camerimage, Forum Kina Europejskiego Cinergia czy Międzynarodowy Festiwal Philips Cinema Mundi; to tu przyjeżdżali goście specjaliści – choćby w ostatnich latach takie znakomitości światowego formatu, jak John Malkovich, Michael Cimino, Peter Greenaway, Andriej Konczalowski czy Agnieszka Holland.

Nie pomogła Claudia Cardinale

Ostatni seans filmowy (taki właśnie tytuł *The Last Picture Show* nosi film Petera Bogdanovicha z 1971 roku) w Bałtyku odbył się 20 września 2015 roku. Po obejrzeniu *Ziemi obiecanej* Andrzeja Wajdy kurtyna zasłoniła ekran, publiczność opuściła salę, na widowni zgaszono światło, drzwi zamknięto. Koniec.

Ostatnie w Łodzi prawdziwe premierowe kino przestało istnieć. Bałtyk odszedł. Wielka szkoda, że musiał opuścić to historyczne miejsce.

Spółka Helios otworzyła nowy multipleks w łódzkim centrum handlowym Sukcesja przy al. Politechniki. Jedna z dziewięciu klimatyzowanych sal nazywa się Bałtyk. Jednak nie ma się co łudzić, duch Bałtyku pozostał i pozostanie na zawsze przy Narutowicza 20. Może nowy właściciel budynku urządzi tu kiedyś Muzeum Miejsca...

A tak swoją drogą, szkoda, że nie istnieje (bo nie ma niestety takiej fizycznej możliwości) muzeum, do którego mogłyby trafiać w całości wszystkie kończące działalność, zamykane bezpowrotnie kina. Tak jak do Kozłówki trafiają nikomu już niepotrzebne pomniki.

Barbara Kurowska
– filmolog, historyk kina

Przypisy:

1. „Łódzkie Echo Wieczorne”, 18.09.1925.

Kobiety, ekonomia i praca w Muzeum Sztuki

Wszyscy ludzie będą siostrami

W spokojnej Islandii 40 lat temu doszło do bezprecedensowego wydarzenia. W związku z ogłoszeniem przez ONZ roku 1975 Rokiem Kobiet feministyczne środowiska tego małego kraju postanowiły w szczególny sposób zaznaczyć skalę problemów, z którymi na co dzień borykała się „słaba płeć”. Nie uczyniły tego poprzez zorganizowanie medialnej debaty politycznej ani tłumnej pikiety – 24 października 90 procent Islandek po prostu nie poszło do pracy oraz porzuciło swoje domowe obowiązki. Siedząc w kawiarniach i restauracjach, mogły obserwować, jak doskonale funkcjonujący system społeczno-gospodarczy kraju, oparty na ich codziennym, bezinteresownym zaangażowaniu i trosce wobec rodziny, w ciągu jednego dnia ogarnia chaos.

Niekonwencjonalny protest nazwany później Długim piątkiem oprócz efektu terapii szokowej dla mężczyzn przyniósł również długofalowe skutki w postaci rzeczywistych ustaw i nowelizacji islandzkiego prawa. Wspomniana rewolucja stała się dla reszty Europy jaskółką zmian, niestety już nie tak szybkich i spektakularnych, jak u samego źródła. Dowodem na to może być zorganizowana w Muzeum Sztuki w Łodzi wystawa zatytułowana *Wszyscy ludzie będą siostrami*, której otwarcie niemal dokładnie zbiegło się z rocznicą wydarzeń w Islandii. Zaprezentowane w jej ramach prace, zgodnie z intencją kuratorki Joanna Sokołowskiej, miały być propozycją „feministycznego przechwycenia idei braterstwa” analizowanego przede wszystkim w kontekście produkcji (a zwłaszcza produkcji tzw. czwartego sektora), reprodukcji i szeroko rozumianej reprezentacji płci i kobiecego ciała w ogóle. Część z nich, przede wszystkim ze względu na rok powstania, pozwalała spojrzeć na wspomniane zagadnienia z perspektywy już niemal historycznej. Jednak zawarta w ich treści aktualność oraz poruszanie tych samych problemów w dziełach zupełnie współczesnych mogło wywołać już tylko gorzką refleksję na temat pozornego postępu społecznego nowoczesnego świata.

Sztuka wobec wyzysku

Już sam tytuł wystawy, będący cytatem pracy Allana Sekuli, wskazuje na niezwykle silne zakorzenienie dyskryminacji płci w kulturze europejskiej. Prezentowany na wystawie

plakat jego autorstwa z 2007 roku, wykonany w ramach poparcia protestu przeciw niemieckiemu szczytowi G8, przedstawia fotografię spawacza w dokach meksykańskiego portu. Wykonane w konwencji zaangażowanego dokumentu społeczno-zdjęcie zostało opatrzone tytułem *Alle Menschen werden Schwestern* który jest parafrazą słów *Ody do Radości*. Poprzez drobną zmianę zostaje wydobyta prawda o tym, że wykluczenie kobiet leży w samym rdzeniu idei Europy, która w założeniu opierać się miała na wierze, że „wszyscy ludzie będą braćmi”, zapominając niejako o równości także wobec „siostr”.

Dekonspiracji lingwistycznej opresji wobec kobiet podjęła się również Agnieszka Piksa, która w ramach pracy zrealizowanej specjalnie na wystawę stworzyła cykl rysunków zatytułowany *Czy kobiety powinny się kształcić?* który jest ilustracją cytatów z jednej z książek Dinesha D'Souzy. Wybrany fragment z cenionych i popularnych w środowiskach prawicowych *Listów do młodego konserwatysty* towarzyszą proste graficznie i bardzo zwięzłe treściowo obrazki. Ich rzeczowość połączona z „typowo kobiecą” miękką linią kreski uwypukla absurdalność stereotypowych postaw, którą można odkryć pod otoczką erystycznych wywodów wielu intelektualistów.

Podobną analizę tego, jak w powszechnie używanych komunikatach reprezentowana jest postać kobiety, podjął duet artystyczny Oli Koziół i Suavasa Lewego





w ramach swojego performance'u *Niech żyje nam*. Punktem wyjścia stworzonej przez nich kompozycji muzycznej były teksty reklam pojawiające się w różnych środkach przekazu (banery, billboardy, ulotki). Artyści wybierali te, których treść bazowała na uproszczonych, sztafpowych skojarzeniach związanych z kobietami lub których forma wizualna „uatrakcyjniona” była poprzez wykorzystanie (często zupełnie nieuzasadnione) ich wizerunku. Poddane różnorodnym eksperymentom dźwiękowym, wyśpiewane, wyrecytowane, rozdzielone na głoski i zaplątane slogany reklamowe, stały się formą zabawy głosem, która zgodnie z intencją twórców miała oczyścić atmosferę i zniwelować niesmak wywołany przez wydźwięk pierwotnych komunikatów.

Jak wskazuje jednak znaczna większość prac zgromadzonych na wystawie, zakorzenione w powszechnym języku stereotypowe przekazy to nie jedyne aspekty dyskryminacji kobiet, ale efekt kształtowanego wobec nich przez pokolenia mężczyzn stosunku lekceważenia i deprecjacji. Widziane jako opiekunki domowego ogniska i ostoja rodziny, jednocześnie stawały się niewolnicami przypisanej im ostatecznie roli żony/matki, skazanymi na uprawianie codziennego krzątaństwa. Ciasny gorset obowiązków zawodowych i pozazawodowych (dosłownie przedstawiony w rysunku Birgit Jürgenseen z 1974 roku czy projekcie *Fartucha kuchennego gospodyni domowej* również jej autorstwa) połączony z ich niską opłacalnością lub całkowitym brakiem wynagrodzenia, stawia kobiety – nawet te pochodzące z bogatych, rozwiniętych krajów – w tej samej kategorii społecznej co tanią siłę roboczą z państw dopiero co się rozwijających.

Różne czynniki dyskryminacji społecznej

Tym samym prezentowane na wystawie treści o charakterze *stricte* feministycznym łączą się z rozważaniami nad różnymi formami dyskryminacji ekonomicznej i gospo-

darczej w ogóle, wskazując, że płęć jest tylko jednym z wielu czynników wywołujących nierówności społeczne. Cytaty kobiet mówiących o poczuciu niedocenienia, napotykanu lekceważącego i pogardliwego traktowania wynikającego z podejmowanej przez nich nisko prestiżowej pracy (uwiecznione m.in. w pracy Margaret Harrison *PRACA CHAŁUPNICZA: Pani McGilvrey i ręce prawa i doświadczenia*) mogłyby być równie dobrze kwestiami wypowiedzianymi przez pracowników gigantycznych azjatyckich fabryk czy przybywających do Europy lub USA imigrantów zarobkowych. O tym, że nie są to kwestie odległe ani pod względem terytorialnym, ani też czasowym, mówi m.in. realizacja wideo kijowskiego kolektywu REP, która utrzymana w konwencji telezakupów reklamuje nielegalnych pracowników z Ukrainy. Tytułowa „superpropozycja” jest komentarzem do problemu niemal powszechnego przyzwolenia na tworzenie szarej strefy, w której „jakość za śmieszłą cenę” (cyt. z wideo) realizowana jest kosztem braku ubezpieczeń, prawnej umowy, koniecznością pełnej dyspozycji czasowej.

Podobnym problemem, który dotyka zarówno społeczności krajów dobrze rozwiniętych gospodarczo, jak i tych biedniejszych, jest niska waloryzacja pracy opiekuńczej. Podejmowana bezinteresownie aktywność związana z wychowywaniem dzieci i opieką nad chorymi i niepełnosprawnymi bliskimi stała się inspiracją dla Daniela Rumiancewa, który na potrzeby wystawy stworzył projekty prototypów banknotów. Każdy z nich swoją szatą graficzną nawiązywał do rodzaju wykonywanych działań na rzecz rodziny, a swoim nominałem wskazywał na średnią miesięczną wartość takiej pracy (rzetelna wycena dokonana została przez artystę na podstawie *Budżetu czasu ludności 2013* Głównego Urzędu Statystycznego). Bohaterami banknotów Rumiancewa były autentyczne postacie (w tym także mama artysty) – głównie kobiety, które znaczną część każdego swojego dnia przeznaczały na nieodpłatną pracę opiekuńczą. W tym gronie zresztą nie zabrakło również mężczyzny.

Ten trop uwypukla jeszcze jeden wątek konstruujący wystawę – związany z szeroko pojętą globalizacją i strukturą współczesnej ekonomii. Zgodnie ze słowami kuratorki wystawy charakterystyczne są dla niej „asymetrie między gospodarkami peryferyjnymi i rdzenia, mobilizowanie do nieustannej akumulacji kapitału i generowanie nierówności”. W tak skonstruowanej rzeczywistości liczy się jedynie produkt i jego wartość regulowana przez podaż i popyt. Dosłownym jej obrazem może być prezentowana w ramach ekspozycji praca stworzona przez autorski duet Mona Vățămanu i Florin Tudor. Na podstawie znalezionej w internecie mapy amerykańskiej Agencji Bezpieczeństwa Narodowego ręcznie uszyli mapę, na której pojawiły się nowe państwa. Ich granice definiowane są przez kluczowe dla danych terenów surowce, produkty czy gałęzie gospodarek, pokazując tym samym, że w świecie zdominowanym przez perspektywę ekonomii ludzie i ich dziedzictwo kulturowe stają się elementem drugo- lub nawet trzeciorzędny.

To, co faktycznie staje się istotne dla nowej rzeczywistości, to materialny efekt pracy anonimowego robotnika, będącego tylko małym ogniwem

w potężnym łańcuchu produkcyjno-dystrybucyjnym. To, jakim i czym koszt jest on uzyskiwany, przypomina wieloczęściowa instalacja przygotowana przez Ines Do-ujak we współpracy z Johnem Bakerem. *Nie ubrani do podboju/Pożary* to część ich wieloletniego artystycznego projektu badawczego, w ramach którego podejmują wątki przemysłu włókienniczego, postkolonializmu i walki klasowej. Na wystawie zostały zaprezentowane teksty artystów, dokumentacja wideo jednego z performance'ów oraz projekty materiałów i ubrań. We wszystkich formach ich artystycznych wypowiedzi pojawia się motyw pracy i ognia, który rozpatrywany jest w wielu kontekstach. W sposób najbardziej dosłowny dotyczy on przywoływanych przez artystów historii licznych pożarów w fabrykach odzieży i tkalniach (głównie krajów tzw. globalnego Południa). Ta interpretacja łączy się bezpośrednio z jego drugą formą – wypalenia zawodowego, które w tego rodzaju miejscach przybiera formę nie tyle zniechęcenia, znudzenia pracą, co fizyczną niemożnością jej podjęcia, wynikającą z nabytych chorób zawodowych, nadmiernej eksploatacji ciała i nieludzkich warunków pracy. Natomiast w sposób zupełnie symboliczny ów motyw odnosić się może również do postaci Prometeusza, który za przekazanie ludziom daru ognia został przykuty łańcuchami do skały – podobnie jak w konsekwencji trudnych warunków bytowych do swej zdehumanizowanej pracy przykuci są pracownicy wspomnianych fabryk.

Wolność a degradacja

Bardzo dramatyczna w swej wymowie instalacja w dosadny sposób rozwija i łączy niemal wszystkie wątki tkwiące w idei wystawy. Co więcej, nakreślony przez nią kontekst



trudnej sytuacji ekonomicznej rzeszy pracowników – w tym głównie kobiet – którzy zmuszeni są do podejmowania pozbawionej prestiżu, niskopłatnej pracy w trudnych warunkach przemysłu tekstylnego, niezwykle trafnie opisuje do niedawna jeszcze aktualną w Polsce rzeczywistość. Przedstawione w ramach wystawy dwa filmy dokumentalne – *Robotnice* Ireny Kamińskiej z 1980 roku i *24 godziny z życia Jadwigi L. Krystyny Gryczelowskiej* z 1967 roku – pokazują, że podejmowane tematy nie powinny nam być zbyt odległe. Zwłaszcza drugi z nich eksponuje najbliższą nam rzeczywistość ostatniego półwiecza, tytułowa bohaterka bowiem jest robotnicą jednej z łódzkich fabryk. W filmie oprócz trudów jej pracy zawodowej pokazany jest również ogrom niekończącej się ilości obowiązków rodzinnych i domowych, które musi codziennie podejmować. Podobnie praca Aleksandry Polisiewicz *Krajobraz przedrewolucyjny*, której częścią był utkany wraz z byłymi pracownicami Zakładu Przemysłu Bawełnianego „Poltex” kilim przedstawiający bramę wejściową do fabryki, stała się symboliczną opowieścią o transformacji ustrojowej, która z jednej strony przyniosła polityczną wolność, z drugiej pozbawiła pracy tysiące łódzkich robotnic. Dopełnieniem wątków bliskich naszemu miastu była zrealizowana w ramach wydarzeń towarzyszących wystawie *Kompozycja na 12 aktorów i budynek LIDO* przygotowana przez Zorkę Wollny. W opuszczonych i zdewastowanych pomieszczeniach dawnego zakładu przemysłu dziewiarskiego aktorzy Teatru Chorea i Teatru Nowego zaprezentowali kilka sekwencji o charakterze performance’u choreograficznego, które w swobodny sposób nawiązywały do różnych aspektów pracy.

Można by zatem stwierdzić, że cała wystawa, podejmując istotne i niestety ciągle aktualne kwestie ekonomicznej dyskryminacji kobiet, wskazuje na ich uniwersalność, równolegle będąc komentarzem „uszytym na miarę” łódzkiej rzeczywistości.

Paulina Dzwonkowska
– historyczka i krytyczka sztuki

Wszyscy ludzie będą siostrami, Muzeum Sztuki w Łodzi (ms²), 23 października 2015 – 17 stycznia 2016, kuratorka: Joanna Sokołowska

Nowy stary realizm

Retrospektywa Andrzeja Sadowskiego

Andrzej A. Sadowski, profesor Akademii Sztuk Pięknych w Łodzi im. Władysława Strzemińskiego, należy do nielicznych polskich twórców, którzy konsekwentnie od lat tworzą obrazy w duchu hiperrealizmu. I choć na najnowszej retrospektywnej wystawie w Miejskiej Galerii Sztuki pojawiają się także wczesne prace artysty, mniej lub bardziej bliskie nowemu realizmowi – litografie w plakатовym stylu, surrealistyczne obrazy olejne czy abstrakcyjna martwa natura z czasów studiów – to całość tworzy spójny obraz artystycznego dorobku Sadowskiego jako konsekwentnego i wytrwałego ideowo malarza fotorealisty.

Hiperrealizm, powstały w Stanach Zjednoczonych na przełomie lat 60. i 70. XX wieku, wydaje się dziś kierunkiem dość zapomnianym. Rozwijał się w drugiej połowie ubiegłego stulecia równolegle do nurtów abstrakcyjnych, odrzucających wszelką figuratywność. Dla jednych krytyków czerpiący z malarstwa tradycyjnego i odwołujący się do codziennego życia klasy średniej fotorealizm był krytyczną odpowiedzią na awangardowe „eksperymenty”. Inni z kolei wiążą ten kierunek z pop artem czy nawet z konceptualizmem. Bo wbrew pozorom próżno szukać w takim malarstwie nawiązania do tradycji realizmu. Hiperrealistyczne obrazy to niezwykle wyraziste iluzje iluzji, a nie odzwierciedlenia rzeczywistości. Przedstawienia te można za postmodernistycznym filozofem Jeanem Baudrillardem nazwać symulakrami. Poprzez skrajnie precyzyjne powielenie rzeczywistość jest przez hiperrealistów podnoszona niejako do kwadratu. To, co namalowane, traci swoje odniesienia do realności, odwołuje nas jedynie do kolejnej powstałej dzięki technice iluzji – fotografii. Dlatego pokryte farbą płótna, które próbują imitować rzeczywistość i wchodzić w rolę drobiazgowych reporterskich sprawozdań z realności, są w istocie jedynie jej pozorem, kopią kopii.

Korzenie hiperrealizmu

Ten rodzaj malarstwa wydaje się szczególnie interesujący, jeśli przyjrzymy się ogólnym tendencjom w sztuce XIX i XX wieku w kontekście wynalezienia fotografii. Od 1839 roku, kiedy Louis Daguerre zaprezentował pierwsze zdjęcia, nazwane później od jego

nazwiska dagerotypami, możemy zaobserwować stopniową zmianę roli malarstwa. Od sztuki, której zadaniem było obrazowe odwzorowanie świata, do sztuki wyobraźni, autonomicznej i uwolnionej od iluzyjności lub krytycznie odnoszącej się do rzeczywistości. Po raz pierwszy w historii możliwy stał się trwały, obiektywny zapis obrazu¹. Dawne cele malarstwa – dokumentacja, zachowywanie pamięci o ludziach i zdarzeniach – przejęła bowiem fotografia. W tym kontekście uderzający jest fakt rozwoju hiperrealizmu właśnie w momencie, kiedy fotografia osiągnęła techniczną doskonałość. Co więcej, malarze związani z tym nurtem nie odrzucają fotografii, lecz posiłkują się nią przy swojej pracy. W XIX-wieczni artyści korzystający z wynalazku *camera obscura*. Hiperrealistyczne obrazy powstają najczęściej przez malarskie odtwarzanie wyświetlanych na wielkoformatowych płótnach fotografii. To nie ulice miast, witryny sklepów i samochody są przedmiotem malarstwa hiperrealistycznego; to nie ludzi i życie metropolii maluje nowy naturalista, lecz same ich fotografie. Właśnie tak tworzone dzieła, dopracowane w każdym milimetrze, sprawiają wrażenie fotograficznych odbitek. W momencie, gdy zdajemy sobie sprawę, że to obrazy, doświadczamy uczucia, które Ernst Jentsch określił mianem „niesamowitości” – bo jest to niepokój związany z obcowaniem z czymś, co wydaje się nam jednocześnie znajome i obce.

Zdumiewająca precyzja i misterne, nieomal pozbawione emocji, jak najdokładniejsze odwzorowywanie fotografii miały być dla hiperrealistów dowodem braku subiektywizmu. Coś, co przez artystów i części odbiorców postrzegane było jako atut, dla wielu krytyków stało się największym zarzutem wobec tego kierunku w sztuce. Hiperrealistom przypisywano brak twórczej inwencji, mechaniczne kopiowanie tego-co-widać. W tym miejscu warto jednak zwrócić uwagę na pewne istotne aspekty twórczości, które dowodzą, że obiektywizm nowych realistów niekoniecznie wiązał się z bezmyślnym naśladowaniem. Są to przede wszystkim: świadomość tematu przedstawienia, przenikliwe operowanie ostrością i dobór kolorów. Dla hiperrealistów, szczególnie tych tworzących w USA lat 70., tematem prac była konsekwentnie banalna codzienność, konsumpcjonistyczny *lifestyle* mieszkańców amerykańskich miast. Elementem łączącym malarzy nowego realizmu było zamiłowanie do przedstawień trudnych form, które dowodziły ich niezwykłego kunsztu. I tak na przykład okna, lustra, szyby, witryny, woda, powierzchnie odbijające, powielające, załamujące światło, błyszczące samochody i motocykle z chromowanymi częściami, różnorodne faktury, zwiewne materiały, skóra, włosy, kolorowe neony, szyldy reklamowe – wszystko to jednocześnie składało się na spójny temat obrazu i dawało możliwość pochwalenia się swoim warształem.

Trzeba zaznaczyć, że zakres zainteresowań poszczególnych twórców mógł być wyjątkowo wąski, jak w przypadku Johna C. Kacere’a specjalizującego się – zapewne ironicznie – w obrazowaniu kobiecych pośladków, albo Duane’a Hansona tworzącego naturalnej wielkości rzeźby postaci „uwikłanych” w amerykańską codzienność. Kolejny element to świadome wykorzystanie ostrości – odwzorowanie wizualnej

głębi z fotografii lub posługiwanie się wieloma zdjęciami dla stworzenia nierealnego efektu równomiernej maksymalnej wyrazistości całej powierzchni obrazu. W ten sposób efekt iluzji osiąga np. Don Eddy, znany z przedstawień odbić w witrynach sklepowych, gdzie każdy fragment obrazu jest równie wyraźny, co w żadnym wypadku nie może odpowiadać percepcji ludzkiego oka, a więc jest oczywistą inwencją twórczą artysty. Podobne zaburzenia „normalnego widzenia” można zauważyć w twórczości malarzy łączących w jednym obrazie ujęcia fotograficzne wykonane obiektywami o różnych ogniskowych – osiągają tym samym wrażenie zaburzenia perspektywy. Również kolory wydają się być zdeformowane, uproszczone, paleta barw ograniczona. Mimo że hiperrealiści, dążąc do skrajnego obiektywizmu, odrzucają etos artysty natchnionego, komunikującego poprzez sztukę swoje wewnętrzne przeżycia, to ich prace pozostają relatywne – nie odwzorowują świata, ale stanowią raczej wyostrozony, spotęgowany obraz, w którym iluzja przeplata się z rzeczywistością.

Hiperpejzaż współczesności

Malarstwo Andrzeja A. Sadowskiego nie jest tu wyjątkiem. Obrazy składające się na retrospektywną wystawę *Hiperpejzaż współczesności*, wykonane z niebywałą rzetelnością i precyzją, do złudzenia przypominają fotografie. Kiedy zdajemy sobie sprawę, że to w istocie malarstwo, oprócz zaskoczenia i podziwu dla warsztatu artysty możemy poczuć dziwną niepewność – czym jest dzieło, na które patrzymy, jaki jest jego status ontologiczny i jakie niesie za sobą znaczenia? Wchodząc do galerii doświadczamy nadrzeczywistości. Obrazy Sadowskiego są jak filmowe etiudy, które przenoszą nas w świat nieistniejący, który jednak na tyle przypomina nasz własny, że dajemy się uwieść tej iluzji. Ich bliski związek z fotografią i podejmowane przez artystę reportażowe tematy – codzienne życie w różnych zakątkach świata – mogą skłaniać do odbioru



prac Sadowskiego jako swego rodzaju świadectwa czasów. W ten sposób, traktując obrazy jak dokumentalne fotografie, nietrudno wpaść w złudną pułapkę obiektywizmu. Zakładając, że w sztuce może być w ogóle dostępny jakiś obiektywny ogląd świata, należy uwzględnić różnice wynikające z natury medium, którym posługuje się artysta. W przypadku fotografii – pod którą niejako „podszywają się” eksponowane płótna – mamy do czynienia z mechaniczną rejestracją obrazu. Odkładając na bok kwestie związane z obróbką zdjęć czy subiektywizmem kadrowania, obraz utrwalony na kliszy, czy zapisany w postaci cyfrowej przedstawia to, na co skierowaliśmy obiektyw aparatu. Malarstwo natomiast, nawet takie, które posługuje się fotografią i zakłada bezemocjonalną precyzję procesu twórczego, jest w pełni wytworem człowieka. Dystans, chłód przedstawienia i uczucie wyobcowania, jakie wywołuje, są wypadkową świadomych decyzji artysty, który dąży do osiągnięcia określonego efektu.

Retrospektywna wystawa Andrzeja Sadowskiego została podzielona na części odpowiadające cyklom obrazów. Ich nazwy wskazują zakres tematów podejmowanych przez malarza: pejzaż śródziemnomorski, pejzaż miejski, nokturny, witryny, samochody i motocykle, portrety i autoportrety oraz martwe natury miejskie. Malarska biegłość artysty manifestuje się w misternych przedstawieniach niezwykle trudnych detali: szyb, neonów, witryn, karoserii samochodowej. Zwielokrotnione odbicia, refleksy świetlne, cienie Sadowski oddaje z fotograficzną precyzją. Ilustrując miasto, nie pomija sztyldów, napisów, tablic rejestracyjnych czy logotypów. Jednoznaczne tytuły obrazów nie skłaniają do głębszej refleksji, lecz raczej do odbioru „pocztówkowego”. Przynoszą nam one suche fakty, typu „gdzie” i „co”. „Gdzie” to najczęściej zachodnioeuropejskie stolice (Paryż, Rzym, Berlin) i popularne turystyczne miejsca (Wenecja, Nicea, Kreta, Sardinia), jest też trochę motywów z Polski – z Łodzi i Ustki. „Co” to motocykle, samochody, ulice miast i miasteczek, sklepy, budynki... Banalna codzienność przedstawiona z taką wnikliwością z jednej strony staje się odrealniona, prawie surrealistyczna, z drugiej zaś – stawia odbiorcę w pozycji dystansu do samej rzeczywistości i skłania do refleksji nad zwyczajnym, czyli po prostu konsumpcyjnym życiem. Podobnie jak pop art, hiperrealizm obnaża nowoczesną uprzedmiotowioną codzienność i królujący w nim kult przedmiotów.

Z pop artem kojarzyć się mogą nie tylko tematy obrazów, ale także cała aranżacja wystawy. Wielkie kolorowe tuby-kolumny stanowiące swego rodzaju towarzyszącą obrazom instalację i przedzielające całą przestrzeń wystawienniczą, lustro, napisy i tekturowe elementy zaskakują widza. Cieszy fakt podjęcia w ramach wystawy próby (niewątpliwie przyciągającej uwagę) zmodyfikowania przestrzeni galerii, sama aranżacja jednak jest w moim odczuciu dość przypadkowa. Wydaje się, że te kolumny tekturowe, zamiast tworzyć ciekawe środowisko współgrające z obrazami, odciągają od nich uwagę. Zdecydowanie lepiej, bez zbędnych upiększaczy, prezentuje się część na piętrze. Odbiega zresztą od tego, co na dole, także pod względem rodzaju prezentowanych prac.

Dobrze, że przestrzeń galerii otwarta dla artystycznej wizji tego artysty została wyraźnie podzielona na spójne strefy. Oprócz wspomnianych już pasaży tematycznych wyraźnie rysuje się podział między piętrami. Parter w całości wypełnia malarstwo hiperrealistyczne, na piętrze natomiast oprócz prac fotorealistycznych odnajdziemy litografie w plakatowym stylu, surrealistyczne rysunki nawiązujące do prac Salvadora Dalego, a także obrazy olejne o tematyce wojennej. Duże wrażenie robią hiperrealistyczne portrety – własne, znajomych i znanych osób – szczególnie skumulowane jeden obok drugiego na niewielkiej ścianie małej salki.

Hiperpejzaż współczesności to tytuł raczej abstrakcyjny, chyba że termin „współczesność” rozciągniemy nieco w czasie, tak aby móc nim opisać np. salony samochodowe w Berlinie Zachodnim czy sklepowe witryny z modą lat 80. Można odnieść wrażenie, że artysta, mimo iż nieustannie maluje współczesność, trwa na „tej” sprzed dobrych paru lat.

Także sam wystrój ekspozycji zdaje się nie nadążać za aktualnymi tendencjami, ale ta pewna „anachroniczność” wzmaga jeszcze szczególne wrażenie niepokoję odczuwalne przy kontakcie z obrazami artysty. Takim szczególnym kontrapunktem może być np. *Autoportret z czarnym manekinem*. Dlatego nawet sceptycy, którzy warsztat i biegłość twórców hiperrealistów uznają za popis rzemiosła, po obejrzeniu wystawy Andrzeja Sadowskiego będą pod wrażeniem niezwykłych umiejętności malarza oraz jego konsekwencji w wiernym adorowaniu tak wymagającej techniki malarskiej. I nawet niechętni hiperrealizmowi mogą odszukać w tym malarstwie liczne związki z pop artem, surrealizmem, a nawet odczytać bliską doświadczeniom konceptualistów fotorealistyczną grę z iluzją.

Joanna Glinkowska
– historyczka sztuki

Andrzej A. Sadowski, *Hiperpejzaż współczesności. Retrospektywa 1966–2015*, 22 października – 6 grudnia 2015, Miejska Galeria Sztuki – Ośrodek Propagandy Sztuki, kuratorzy: Elżbieta Fuchs, Władysław Jagiełło

Felietony Doroty Masłowskiej na scenie Teatru Dejmka

Opowieść zziajanego konsumenta

Dorota Masłowska to jedna z najbardziej rozpoznawalnych polskich pisarek, choć jej książki nie osiągają bestsellerowych nakładów. Wielbicieli prozy Masłowskiej to osoby zainteresowane polską literaturą współczesną, które przekładają pisarstwo zaangażowane w naszą rzeczywistość nad kryminały i romanse. Młodszy odbiorcy kultury kojarzą pisarkę również z surrealistycznymi utworami, które wykonuje w zespole pod nazwą Mister D. Starsi pamiętają jej spektakularny debiut, jakim była wydana w 2002 roku powieść *Wojna polsko–ruska pod flagą białą czerwoną*. Masłowska jako pisarka książek wymagających zaistniała w szerszym odbiorze głównie za sprawą swojej różnorodnej twórczej aktywności. Jej twórczość trafiła również do teatru, choć jest autorką tylko jednego dramatu. Sztuka *Dwoje biednych Rumunów mówiących po polsku* miała prapremierę w Teatrze Rozmaitości w Warszawie w 2006 roku.

Wehikuł czasu

Na łódzkich scenach twórczość Doroty Masłowskiej nie znalazła jednak swojej realizacji. Wyjątkiem był spektakl *Dwoje biednych Rumunów*... w reżyserii Adama Mortasa, który powstał w 2013 roku poza scenami repertuarowymi. Przedstawienie *Więcej niż możesz zjeść* w Teatrze Nowym im. Kazimierza Dejmka w Łodzi czerpie z pisarstwa Masłowskiej, ale można powiedzieć, że z jego pobocznego nurtu. Jest to bowiem spektakl oparty na tekstach publicystycznych pisarki, wydanych pod tym samym tytułem w 2015 roku. Książka ta to zbiór jej felietonów publikowanych w magazynie „Zwierciadło”. Masłowska pisała tam o kulinariach, jako że to popularny obecnie w mediach temat. Ale felietony pisarki stały się pretekstem do refleksji o polskiej kulturze niskiej i wysokiej, wehikułem czasu do sentymentalnych wycieczek w lata 90. Autorka tak mówiła o swojej felietonistyce: „Te grubymi nićmi szyte refleksje kulinarne stanowiły jednak wyłącznie pretekst dla rozważań szerszych: chwalenia się zagranicznymi podróżami, opisywania potknięć moralnych znajomych czy ujawniania drastycznych szczegółów ze swoich operacji



plastycznych”. Przekształcenia felietonów Maślowskiej na scenariusz teatralny podjął się Maciej Nowak, w przeszłości współpracujący z pisarką jako realizator teledysków do jej utworów muzycznych. Nowak również wyreżyserował spektakl.

Więcej niż możesz zjeść to zatem uteatralniona publicystyka, spektakl pozbawiony spójnej fabuły oraz akcji scenicznej. Forma felietonu, z zasady nieobszerna, wymusiła montażowy charakter spektaklu, a tym samym wpłynęła na narrację i organizowanie przestrzeni na scenie. Reżyser zdecydował się na wprowadzenie do spektaklu postaci samej autorki jako nadnarratora całej opowieści. Przed wcielającą się w postać Pisarki Moniką Buchowiec zostało postawione zadanie odtworzenia postaci Doroty Maślowskiej. Aktorka świetnie wykonała to zadanie, naśladowując między innymi także charakterystyczny sposób mówienia pisarki. Natomiast pozostali aktorzy zmieniają na scenie swoje role jak w kalejdoskopie: są kucharzami, uczestnikami teleturnieju, rodzicami organizującymi kinderbal, ale też dziećmi. Ciągła zmiana ról buduje satyryczny, wręcz slapstickowy charakter spektaklu, a teksty Maślowskiej wzmacniają komizm, bo jej publicystyka jest podszyta grubą ironią. Pisarka groteskowo uderza w medialną modę na programy kulinarne, na przykład podając przepisy na kanapkę z masłem i cukrem czy przedstawiając sposób spożycia kakao na sucho. To wyraźne odwołania pokoleniowe, odnoszące się do doświadczeń dzieci i nastolatków lat 90. XX wieku. Dzięki reminiscencjom z okresu po upadku PRL-u i przełomu gospodarczego spektakl Nowaka może być żywo odbierany przez obecnych 30-latków. Doskonale odczytują znany im sentymentalny już świat sielskiego dzieciństwa otoczonego przez nowinki spożywcze i odzieżowe płynące z Zachodu oraz tamto zachłyśnięcie się filmowo-rozrywkową pożywką medialną uwolnioną od cenzury. W tym wymiarze *Więcej niż możesz zjeść* to spektakl pokoleniowy odtwarzający sztafaż scenami wschodzącego kapitalizmu, który zbudował identyfikację generacyjną urodzonych na przełomie lat 70. i 80. XX wieku.

Nie bez konsekwencji

Tak też spektakl Nowaka, podążając za Masłowską, jest świadomy swej pokoleniowości. Postacie mają do dyspozycji machinę czasu, którą przemieszczają się z własnego dzieciństwa do pokoju swoich dzieci. „Powróciwszy, próbujemy zainteresować własne dzieci, odrabiające na chybcika lekcje, kombatanckim wspomnieniem o cukrze waniliowym. One zaś reagują w najlepszym przypadku pogardą” – stwierdza w spektaklu postać Pisarki. Autodemaskacja wzmacnia jednak poczucie generacyjnej jedności z dzianiem się na scenie. Bo staje się tak, że dzisiejsi dorośli mają nawyk odbierania świata przez pryzmat nastolatka. Ujawnia się tym samym mechanizm ucieczki w świat dziecięcych, niewinnych radości i zachwyków w opozycji do opornie adaptowanej i rozumianej rzeczywistości XXI wieku.

Lata 90. charakteryzowały się brakiem ciągłości doświadczenia cywilizacyjnego rodziców i ich dzieci. Wolny rynek był zaskakującą nowością dla starych i młodych. I mimo zdecydowanie mniejszego rozziw doświadczeń w kolejnym pokoleniu, bohaterowie Nowaka i Masłowskiej odtwarzają motyw nieodnajdywania się jednostki w rzeczywistości. W tym sensie *Więcej niż możesz zjeść* jest metaforą przesytu bodźcami medialnymi, technologicznymi i społecznymi dzisiejszych dorosłych. Powrót do własnego dzieciństwa to kojące i porządkujące bałagan zacerpnięcie ze źródła, pozwalające przyjąć „więcej niż możesz zjeść”.

Atutem tego ważnego w repertuarze Teatru Nowego spektaklu jest bardzo dynamiczna inscenizacja i dekoracje. Reżyser wykorzystał obrotową scenę, która pozwala sprawnie zmienić miejsce akcji. Scenografię wspomagają projekcje wizualne,





co w dzisiejszym teatrze stało się narzędziem powszechnym. Na scenie nie ma zbędnych przedmiotów i rekwizytów, aktorzy świetnie je wykorzystują. Jedną ze scen przedstawia zbiór ponadwymiarowych mebli, wśród których aktorzy odtwarzają postacie dzieci. Ten wydawałoby się prosty zabieg wpisuje scenografię w poetykę satyry.

Postacie sceniczne spektaklu to bohaterowie felietonów Masłowskiej, więc właściwie jest to głos autorki. Stąd też trzeba pochwalić dużą sprawność inscenizacyjną i umiejętność przepisania głosu publicysty na postacie. Ten zabieg okazał się w pełni udany, choć nie bez konsekwencji. Aktorów nagłaśniają mikrofony, które Monice Buchowiec pozwoliły udatnie pracować z modulacją głosu, ale niektórym aktorom, którzy zbyt zaufali technice, utrudniło to chyba słyszalność. Przekonuje jednak sprawność, z jaką aktorzy zmieniają role i kostiumy, balansując po ruchomej scenie. Spektakl jest przez to wyjątkowo dynamiczny, a uwaga widza zostaje wciągnięta w wydarzenia. To niewątpliwa zasługa reżysera, który nie dopuścił do rozwodnienia niełatwego do zainscenizowania tekstu publicystycznego.

Opisać znaczy oswoić

Przeniesienie na scenę tekstu niedramaturgicznego, pozbawionego w swojej publicystycznej istocie akcji, skazane zostało na kalejdoskopowy styl opowieści. Każda ze scen ma swój odrębny świat, formalnie spięty groteską, w treści mówiący o jedzeniu. Stąd Duża Sala Teatru Nowego zamienia się w mównicę czy w Hyde Park, gdzie nie ma już autora powołującego na scenę fikcję i kodującego swój komunikat między słowami postaci. Na deski wkracza autor-publicysta, który świat opisuje własnym głosem, przekazując jego widzenie wprost. Teatr posłużył tu jako maszyna, forma, która dopowiada i uatrakcyjnia odbiór komunikatu autora.

Więcej niż możesz zjeść to teatr publicystyczny, można powiedzieć, zaangażowany. Stawia na skrzyżowaniu konsumpcji, banalnej kultury popularnej i spo-

łecznych zachowań zwierciadło groteski. Wydaje się, że moda na gotowanie to nic innego niż kolejna produkcja, tym razem jadalnych, materialnych dóbr. Przygotowywanie posiłków i spożywanie stało się ekspresją indywidualizmu, który ma wyróżnić, podobnie jak moda na używanie ekologicznych kosmetyków czy noszenie brody. Wszystko to ma odróżnić konsumenta od innych, choć w rezultacie prowadzi do ujednolicenia. Spektakl Nowaka pokazuje ten proces. Niestety, ukazuje tylko objawy, ale już nie powikłania.

Pisarka w ostatniej kwestii zwierza się, że chciała tworzyć dalej, nawet gdy jedzenie będzie w tabletkach. Potrzeba opisywania świata, porządkowania w słowach, metaforach i skojarzeniach, wreszcie komunikowania tego innym to ochrona przed światem, ale też próba jego oswojenia. Nie ma możliwości zatrzymania płynącego nieustannie potoku rzeczywistości. Dlatego towarzyszące scenicznej akcji kosmiczne projekcje filmowych obrazów rzucane w czasie spektaklu nasuwają myśl o wiecznym czasie, który jest wyzwaniem.

Mateusz Sidor

Dorota Masłowska, *Więcej niż możesz zjeść*, premiera 2 października 2015 r., Duża Sala Teatru Nowego im. K. Dejmka w Łodzi, reżyseria, światło: Maciej Nowak, muzyka: Syny, Kostiumy i Scenografia: Bracia, Marcin Nowak, występują: Dominika Biernat, Monika Buchowiec, Malwina Irek, Jolanta Jackowska, Mirosława Olbińska, Wojciech Droszczyński, Adam Kupaj, Sławomir Sulej.

Fot. Dzięki uprzejmości Teatru Nowego w Łodzi

Wywiad w cieniu łódzkiego getta

Debiutancki film Marcina Bortkiewicza

Młody, stylowo ubrany mężczyzna o blond włosach rozmawia w hotelowym korytarzu ze swoją matką, zapewne kochającą, lecz ciut nadopiekuńczą. Tyle możemy wydedukować ze strzępków wypowiedzi. Młody człowiek tłumaczy, że zaraz będzie „z nią rozmawiał” i dlatego musi się rozłączyć. Widzimy długie schody, a także starego „przedwojennego” portiera, który za chwilę dość niespiesznie będzie wręczał młodzieńcowi jego tajemniczą czarną walizkę. Jest 30 kwietnia 1969 roku, w szwajcarskiej operze kończy się właśnie przedstawienie *Turandot* Giacomo Pucciniego. Ze sceny w dziwacznym kostiumie pletwonurka schodzi wielka diwa operowa Nora Sedler (Małgorzata Zajączkowska). Pod drzwiami jej garderoby czeka dwudziestokilkuletni dziennikarz o imieniu Robert (Philippe Tłokiński), umówiony z nią na wywiad... Tak wyglądają pierwsze czarno-białe kadry *Nocy Walpurgii* debiutu fabularnego Marcina Bortkiewicza. To kolejny film, który ma bardzo łódzki historyczny kontekst. Zresztą świetnie i z wyczuciem poprowadzony dzięki merytorycznej konsultacji badaczki łódzkiego getta, Ewy Wiatr.

Pojedynek

Wybierałem się na ten film z mieszanymi uczuciami, doskonale wiedząc, że w polskim filmie temat Holocaustu był już tyle razy podejmowany, że trudno będzie coś jeszcze nowatorskiego i niestandardowego w tym względzie powiedzieć. Pomyliłem się. Ewidენტną trudność tematu Marcin Bortkiewicz zuchwale, ale i ryzykownie postanowił odświeżyć czy wręcz artystycznie wywrócić minimalizmem formy, a także paradoksalnym powrotem do „klasyki”, jednocześnie nasycając tok akcji niemożliwą już, wydawałoby się, „teatralnością” fabuły. We współczesnym kinie, gdzie młodzi twórcy raczej prześcigają się w realizacyjnych nowościach czy technicznych fajerwerkach, to na pewno duża odwaga. Bortkiewicz całkiem świadomie dodał do „oldskulowego” obrazu ewidentne zapożyczenia ze starych mistrzów – są one na tyle dostrzegalne, że trudno uwierzyć, by pojawiły się w filmie przez przypadek. Nie czynię mu jednak z tego zarzutu, gdyż zrobił to ze smakiem i widać w tym artystyczny zamiysł. Groteska, czarny humor, erotyzm, upodlenie, a także przewyższenie swych słabości – wszystko to można odnaleźć w tym skromnym, ale i gęstym od emocji filmie. *Noc Walpurgii* to wzorcowe

kino dwóch aktorów – rewelacyjnej Małgorzaty Zajączkowskiej (wydaje się, że jest to jej rola życia) i nieźle jej dorównującego Phillipe Tłokińskiego (bardzo udany debiut).

Zastosowany przez Bortkiewicza stylistyczny zabieg niemal machinalnie kojarzy się z filmami Romana Polańskiego – nie tak dawnym *Wenus w futrze*, a może nawet bardziej z doskonałym obrazem *Śmierć i dziewczyna* z 1994 roku. Podobnie jak w tamtych obrazach mamy tu do czynienia z filmowym pojedynkiem. Główna bohaterka, Nora Sedler, ocalała z łódzkiego getta podstarzała gwiazda operowa, i dziennikarz Robert już od pierwszych chwil swojego spotkania rywalizują ze sobą. Początkowo sprawdzają, na ile mogą sobie pozwolić, następnie, gdy popłynie alkohol, coraz bardziej puszczają wodze fantazji – miejscami dość perwersyjnej i złowieszczej, a miejscami groteskowo zabawnej. Zresztą mieszanie filmowych gatunków w *Nocy Walpurgii* to jakby znak firmowy Bortkiewicza. Im dalej jednak zatapiamy się w fabule, tym atmosfera się zagęszcza. Z jednej strony maska dobrego wychowania „ułożonego” chłopca zostanie definitywnie rzucona w kąt przez Roberta, z drugiej zaś bezpośredniość i wyuzdanie Nory nabierze jeszcze większego kolorytu. Ale pojedynek między nimi nie zakłada remisu, bo w tej psychologicznej grze wszystko jest możliwe i dopuszczalne. Czy nie jest to jednak tylko kolejna maska, umowna konwencja będąca swoistą terapią szokową? W tle filmu mamy przecież tragiczną historię Nory, wraz z jej nad wyraz widocznym numerem obozowym. Zmęczona życiem gwiazda operowa przeżyła wprawdzie Holocaust, ale ogromną cenę za to płaci każdego dnia. Także i w tę tytułową noc Walpurgii. To przypomnienie każe widzowi się zatrzymać, by otrząsnąć się z ram efektownego postmodernistycznego pojedynku.





Film bowiem od początku naznaczony jest pamięcią o Zagładzie. Przywołane zostają w nim historyczne wydarzenia, nazwy i opisy łódzkiego getta. Przeszłość, a także wszechobecna w tle muzyka poważna, są lustrem bohaterów, w szczególności Nory. Postaci fikcyjnej, ale przekonującej przez oparcie scenariusza na autentycznych relacjach z czasów drugiej wojny światowej i na późniejszych dziejach artystów, na których losie odcisnęło się boleśnie doświadczenie Holocaustu. Jej tragiczna historia naznaczona jest upokorzeniem, kolaboracją, wreszcie wynaturzonym związkiem z SS-manem, z którego cienia nigdy się nie wyzwoliła. Niemniej najważniejsze jest filmowe tu i teraz. Nie ma retrospektywy czasu, a widzowi nie będzie dane wrócić do mrocznych czasów okupacji – o wszystkim będzie dowiadywał się jedynie z błyskotliwej szermierki słownej bohaterów.

Jedność miejsca i czasu w tym filmie ma ogromną siłę. Daje szansę balansu i niepopadnięcia w schemat typowego filmu o Zagładzie. Tkwiąca niczym cierni przeszłość staje się wciąż nieprzewycięzoną teraźniejszością, bo dla wielu ocalałych druga wojna światowa trwała jeszcze wiele lat po swym zakończeniu. Byli choćby tacy, jak pisarz Tadeusz Borowski, którzy ostatecznie nie mogąc poradzić sobie z ciężarem, jaki w sobie nosili, popełniali samobójstwo. Inni, jak np. ostatni przywódca powstania w getcie warszawskim Marek Edelman, pozostawali już do końca życia uduchowionymi sceptykami. Nora Sedler jest gdzieś pośrodku tych wyborów. Każde słowo ocalałej z łódzkiego getta ma swój ciężar i wymiar. To kolejna próba – możemy się domyślać, że nie pierwsza, lecz może ostanía – przewyciężenia mroków duszy i powracających demonów. Sam tytuł filmu wprost do tego nawiązuje. Noc Walpurgii w starogermań-

skich wierzeniach to czas zmarłych i złych duchów. Wedle wierzeń w noc z 30 kwietnia na 1 maja demony nawiedzają śmiertelników, by wraz ze światem nastąpiła ponownie zbawienna równowaga.

Podczas tej niecodziennej konfrontacji leciwej diwy i młodego dziennikarza farsa miesza się z horrorem, ale zawsze na końcu wygrywa powaga. Erotyczne napięcie pozostaje podszyte bolesną traumą. Pod osłoną mroku Nora i Robert tracą kontrolę nad emocjami i rozpoczynają grę, która ma jednak wymiar terapeutyczny i może doprowadzić do katharsis. Czy tak się stanie? „Możesz napisać swoją operę o Auschwitz, zaśpiewam – mówi Nora do Roberta w jednym z kluczowych dialogów filmu. – Możesz zbudować baraki na scenie, sprowadzić nawet błoto z Oświęcimia. A i tak tego nie zrozumiesz”. Bo czy można, będąc pierwszym przedstawicielem pokolenia nieznanego Shoah, wszystko to zrozumieć? Bo jak można pojąć Wielką Szperę, straszliwy czas, gdy przywódca łódzkiego Judenratu Chaim Rumkowski wezwał mieszkańców getta, by oddali Niemcom na pewną śmierć swoje małe dzieci?

Na własnych warunkach

Film Bortkiewicza (reżysera i współscenarzysty z Magdaleną Gauer) jest z pewnością bardzo udanym debiutem. Na pochwałę zasługuje przede wszystkim ogromna odwaga młodego reżysera, który ryzykownie balansuje między gatunkami, okraszając obraz licznymi cytatami i nawiązując do filmów z innego porządku. Przykładem niech będzie czytelna aluzja do kultowej sceny z *Popiołu i diamentu* Wajdy, kiedy skryta za białym prześcieradłem Nora Sedler jakby imituje moment śmiertelnego postrzelenia Maćka Chełmickiego. To nie pastisz – to wejście w dyskurs z kulturową mitologią.

Trzeba też wskazać na słabsze strony debiutanckiego filmu Bortkiewicza. W warstwie obrazu zabrakło szerszego planu, by choć na chwilę oderwać się od ciasnych wnętrzy garderoby madame Sedler. Słabym punktem jest również dość przewidywalne i banalne zakończenie, które słabo koresponduje z tak szalonym tempem wcześniejszych interakcji między dwójką bohaterów. Można również, choć ja tego nie widzę, zarzucić reżyserowi nazbyt popkulturowe podejście do tematu Zagłady. Cokolwiek by jednak powiedzieć, jest to w polskiej kinematografii film ważny i potrzebny.

Mikołaj Mirowski
– historyk, publicysta

W opinii widzów 20. Forum Kina Europejskiego Orlen Cinergia film *Noc Walpurgii* został uznany najlepszym debiutem polskim.

Fot. dzięki uprzejmości Sebastiana Petryka

Festiwal wychodzący z niszy

Musica Privata

Jest w Łodzi festiwal, który szerszemu gronu nie jest znany. Gdybyśmy pokusili się o zapytanie przypadkowych przechodniów, czym jest, zapewne byłoby nieco zakłopotani. A tymczasem ten festiwal z każdym rokiem coraz bardziej się rozwija, by w trakcie kolejnych edycji pokazać łodzianom, czym naprawdę jest.

Czym więc jest Musica Privata i dlaczego powinniśmy ją znać? Oto krótka opowieść o początkach, trwaniu i przyszłości festiwalu muzycznego, który wymyka się prostemu szufladkowaniu. Podobnie jak związani z tym projektem ludzie, którzy z miłości do muzyki zbudowali ramy kulturalnego projektu silnie osadzonego właśnie w Łodzi – bo gdziekolwiek indziej nie byłby on już tym samym.

Coś z niczego

Jest rok 2012, grudzień. Grupce młodych jeszcze łodzian zaczyna nieco doskwierać monotonia. OFF Piotrkowska zaledwie raczkuje, Soundedit¹ krok po kroku nabiera rozpędu, zaś trend na wszystko, co niszowe, wciąż jeszcze czai się gdzieś poza obrębem miasta, by zapukać do jego bram nieśmiało dopiero za jakiś czas. A cóż takiego może wymyślić dwóch muzyków, których w dodatku niczym syreni śpiew uwodzi niezrównana w swojej nieobliczalności taka sfera muzyki, której na dodatek albo się nie da, albo z przekory nikt nie próbuje identyfikować? I wówczas to w dwóch głowach, niczym u moczącego się błogo w wannie Archimedesesa, zapala się jednocześnie iskrząca żarówka pomysłu: *Eureka*, zróbmy sobie festiwal! Niech się nazywa Musica Privata.

Przechodząc od słów do czynów, Paweł Sokołowski (saksofon tenorowy i sopranowy, kieszonkowy klarnet, duduk, biedafon, w poprzednim życiu gitara) i Michał Rupniewski (skrzypce, klarnet) organizują zatem wtedy jeszcze dość skromną jednodniową imprezę – zaledwie dwa koncerty i projekcję filmu. Wszystko staje się możliwe dzięki zwykłej ludzkiej życzliwości i gościnności – przestrzeni użycza im bowiem świeżo otwarty klub Bajkonur, który po dziś dzień zajmuje kawałek przestrzeni łódzkiej Wi-My, mieszczącej się przy al. Piłsudskiego 135. Rok później dołącza do nich kolejny muzyk – skrzypek i kompozytor Kuba Krzewiński – i całość podczas drugiej edycji tego małego festiwalu zaczyna nabierać bardziej konkretnych kształtów.

Muzyka prywatna, czyli co?

Zapytani o inspiracje, pomysłodawcy przedsięwzięcia zgodnie wymieniają działalność takich grup, jak Dźwięk-bud² czy Hybrida Conclusio³, a także wciąż nieodżałowany przez wielu mieszkańców naszego postindustrialnego miasta klub muzyczny Jazzga, który mieścił się w bramie przy ul. Piotrkowskiej 17 właśnie do roku 2012, czyli do momentu, gdy Musica Privata zostaje powołana do życia. Inicjatorom od samego początku towarzyszy też grono osób z mikrośrodowiska muzyki improwizowanej.

Co ciekawe i nieco wbrew zarysowanemu spektrum z założenia Musica Privata festiwalem muzyki improwizowanej nie jest. Jak zaznacza Michał Rupniewski, „Musica Privata to nie jest jakiś szczególny gatunek muzyczny, gdyż samo pojęcie »gatunku muzycznego« jest moim zdaniem sztuczne, przynajmniej współcześnie. To raczej samo podejście do muzyki”. Kluczem do rozwikłania zagadki stojącej za nazwą festiwalu okazuje się artystyczna intuicja oraz odważne podążanie za muzycznymi impulsami. I to jest właśnie to, co twórcy festiwalu rozumieją pod pojęciem eponimicznej „muzyki prywatnej” – śmiałe podążanie za własną intuicją.

Brzmi to może intrygująco, jak jednak sprawić, by artyści uczestniczący w przedsięwzięciu bazującym na takich właśnie założeniach – lub też może raczej antyzałożeniach – współdziałali, a nie tylko uprawiali swoistego rodzaju prywatę? I na to organizatorzy mają odpowiedź: „Nie sądzę, by uprawianie »muzyki prywatnej« polegało na bezwzględnym zaufaniu sobie, traktowaniu swego artystycznego »ja« jako absolutu. Potrzebna jest pokora i świadomość, że wartości estetyczne mają wymiar obiektywny” – zaznacza Rupniewski i dodaje, że choć wprowadzie brak pewności, iż





wszyscy zaproszeni artyści mają zdystansowane podejście do swojej twórczości, to jednak do udziału w festiwalu zapraszani są tacy muzycy, którzy gra przynajmniej brzmi tak, jakby w ten sposób właśnie myśleli.

Niezwykle frapująca jest także historia kryjąca się za samą nazwą wydarzenia. Jak się okazuje, nie jest to bowiem czysty wymysł, który, jak to często bywa, najpierw długo kiełkował w podświadomości kreatorów festiwalu, by znaleźć swe artystyczne ujęcie w formie neologizmu. Za nazwą Musica Privata stoi natomiast prawdziwa, inspirująca postać. Jak wspomina Rupniewski, „nazwę zaczerpnęliśmy od śp. Mieczysława Kalinowskiego, dziadka naszego przyjaciela z Myśliborza. Pan Mieczysław był muzykiem folkowym, lecz czasami, zwłaszcza w podeszłym wieku, zwykł grać tylko dla siebie, w zaciszu domowym – muzykę swobodną, dziwną, która, jak mawiał, »nie nadaje się do tańca«. Wspominał także swobodne ćwiczenia przy wypasie bydła,

gdy nikt go nie widział i nie słyszał. I właśnie to nazywał »muzyką prywatną«. Kiedy więc usłyszałem tę historię, zrozumiałem, że w naszym mikrośrodkowisku muzycznym robimy coś bardzo podobnego. Nawet gdy gramy dla publiczności. I właśnie ta historia dała początek festiwalowi”. Już na tym etapie wymieszanie stylów, czy też właśnie tak niechętnie używanego przez twórców sformułowania »gatunków« muzycznych staje się coraz bardziej zrozumiałe, a wręcz uzasadnione, biorąc pod uwagę rozmaite źródła inspiracji stojących za powstaniem Musica Privata.

Kuba Krzewiński, odpowiedzialny przy organizacji festiwalu za tzw. „część poważną”, czyli związaną z muzyką poważną, współczesną, zahaczającą o audio-art, podaje swoją antydefinicję konceptu, który stał się pretekstem do powstania wydarzenia: „jeśli miałbym wyjaśnić, czym jest »muzyka prywatna«, powiedziałbym, że wiem, czym nie jest: nie jest to muzyka awangardowa, eksperymentalna – np. John Cage⁴ to nie jest muzyka prywatna. Chodzi nam o muzykę, która wynika z potrzeby serca, która nie kłania się rynkowi, ale też muzykę, która nie musi burzyć za wszelką cenę. To może być muzyka prosta, ale musi być autentyczna”. Rupniewski idzie w owym definiowaniu jeszcze o krok dalej: „Jesteśmy przekonani, że »prywatność« można osiągnąć, komponując i wykonując również czyjś utwór, i stąd obecność muzyki komponowanej (akademickiej, partyturowej). Także muzyka ludowa jest bardzo osobista i naturalna, zapraszamy więc również artystów zainspirowanych folkie, choć jak dotąd – i chciałbym to zmienić – nie mieliśmy jeszcze okazji gościć muzykanta autentycznego ludowego”.

Co więcej, Musica Privata to także audio-art, noise i wiele innych. Ale jak zaznacza Rupniewski, „nie o etykiety czy kategorie tutaj chodzi. Jak pokazuje ostatni w trakcie tegorocznej edycji występ muzyków Masecki/Sadkowska/Pałosz, tria Schuberta też można zagrać jak »muzykę prywatną«. W moim przekonaniu tylko z korzyścią dla dzieła jako takiego”. Krzewiński zaś uzasadnia: „Tak szerokie spektrum nurtów muzycznych, które się u nas pojawiają, wynika z tego, że chcemy kruszyć granice. Naszym celem jest pokazanie, że nie ma czegoś takiego, jak szufladki muzyczne, jak osobne metki, osobne *labele*, chcemy udowodnić, że muzyka jest jedna”. Koniec końców, jak dodaje, „każdorazowo w trakcie kolejnych edycji staramy się pokazać naszą wizję muzyki prywatnej w nowy sposób, zaś termin »musica privata« ewoluuje sam, na własną rękę dobierając sobie nowe znaczenia, co jest wypadkową różnych wydarzeń. Ale zależy nam także na przekazie uniwersalnym, aby muzyka, która powstaje, nie była ekskluzywna, a wręcz przeciwnie: by była demokratyczna”.

Gens una sumus

Festiwal posługuje się bez wątpienia niezwykłą narracją. Nie ma wprawdzie nic dziwnego w tym, że jest ona ukierunkowana na odbiorców – w końcu to właśnie oni sprawiają, że pewne przedsięwzięcia odnoszą sukces, podczas gdy inne już niekoniecznie. Tym, co jednak można uznać za jeśli nie unikalne, to co najmniej nietypowe, jest fakt, że

organizatorzy traktują wydarzenie jako tworzone także na własny użytek. „To prawda, Musicę Privatę robimy także dla nas samych czy też mówiąc dokładniej, dla środowiska” – podkreśla Rupniewski. Jak zaznacza: „Chodziło o stworzenie przestrzeni prezentacji sztuki, a także wymiany pomiędzy różnymi, dotąd oddzielnymi od siebie grupami twórców. Dlatego cieszymy się ze współpracy z Akademią Muzyczną. Osobiście ogromną radość sprawia mi fakt, że muzyka akademicka może zabrzmieć w towarzystwie improwizacji, noise'u czy śpiewu folkowego – to pokazuje, że muzyka rzeczywiście jest jedna, a tak zwana »muzyka współczesna«, często utożsamiana z akademickim gettem czy oderwaniem od rzeczywistości, jest tak naprawdę bardzo blisko ludzi, że opowiada o człowieku współczesnym”.

Musica Privata hołduje licznym kontaktom twórców łódzkich z muzykami spoza granic miasta – Mikołajem Trzaską⁵, Jerzym Mazzollem⁶, Yedo Gibsonem⁷. Co zresztą nie powinno dziwić, gdyż jak zaznacza Rupniewski, „od początku celem festiwalu były także relacje międzyludzkie. Dlatego Musica Privata to dla mnie przede wszystkim spotkania z ludźmi, ciekawymi artystami z Polski i zagranicy, z publicznością – pasjonatami muzyki czy całą gamą osób w ten czy inny sposób wspomagających festiwal”. W trakcie ostatniej, czwartej już edycji prezentowany był m.in. performance *Musica Publica*, w którym to cała publiczność stawiała się wykonawcą, dzięki czemu role odbiorca – nadawca uległy odwróceniu, w roku 2014 zaś pretekstem do wspólnego muzykowania było *In C* Terry'ego Reileya, kultowa kompozycja z 1964 roku.

Wiemy już zatem, czym Musica Privata jest (ba, wiemy nawet, czym nie chce być!), jakimi nurtami muzycznymi się bawi; ale wciąż nie jest jasne, kogo taka



formuła przyciąga? Kuba Krzewiński tłumaczy: „Przychodzą słuchacze o otwartych uszach, którzy nie kończą swojej przygody z muzyką na radiach mainstreamowych. Odbiorcy, którzy chcą wnikać głębiej w istotę muzyki. I dlatego też dajemy im możliwość doświadczenia tak szerokiego spektrum muzycznego – aby ktoś, kto na co dzień słucha noise'u, zrozumiał, że może odnaleźć wspólny mianownik chociażby z muzyką współczesną, w której noise też jest obecny. Często słuchacze nie zdają sobie sprawy z genezy danego nurtu muzycznego i nie są świadomi, że to, czego słuchają, jest zainspirowane np. Mortonem Feldmanem albo wynika z wczesnych prób kompozytorów współczesnych”.

Można zatem wnioskować, że Musica Privata stawia sobie za cel nie tylko bawić, ale także i uczyć. I wydaje się, że tak właśnie jest, a przynajmniej takie nadzieje żywią organizatorzy. Bo jak podkreśla Krzewiński: „Zależy nam, by otwierać uszy słuchaczy, by pokazać im, że muzyka współczesna bez problemu nadaje się do słuchania. Ponadto, że każdy może muzykować, jeśli tylko chce, niezależnie od poziomu wykonawczego, chociażby dla siebie samego w domu, ponieważ to sprawia nam samym olbrzymią frajdę”. Rupniewski zaś dodaje: „Tworzymy ten festiwal dla wszystkich osób zainteresowanych prawdziwą muzyką. Nie ma »targetu«, bo nie próbujemy niczego nikomu sprzedać. Celem jest tylko muzyka”.

Potencjał łódzki, potencjał ludzki

Nie ulega wątpliwości, iż z racji tego, że festiwal *in spe* odbywa się w Łodzi, miasto to istotnie wpływa na jego kształt i charakter. Kuba Krzewiński przyznaje, że jest to po części działanie zamierzone: „Chcemy uwydatnić podskórną, undergroundową tkankę artystyczną, która jest zawieszona w tym mieście. Jest w Łodzi jakaś ukryta potrzeba tworzenia. Nie jesteśmy Warszawą, mamy duże poczucie braków, co jednocześnie jeszcze bardziej inspiruje nas do tworzenia”. Jednocześnie – jak zaznacza Rupniewski – „Musica Privata wypełnia w Łodzi pewną lukę... Chyba ciągle za mało w Łodzi inicjatyw *stricte* muzycznych – mam wrażenie, że na plan pierwszy od zawsze w tym mieście wybijają się sztuki wizualne. Natomiast działają tutaj muzycy doceniani w Polsce i na całym świecie”.

Owi łódzcy artyści to np. Artur Zagajewski, którego utwory były wielokrotnie wykonywane w trakcie Międzynarodowego Festiwalu Muzyki Współczesnej „Warszawska Jesień”, czy też Marcin Stańczyk, kompozytor i chórzysta Filharmonii Łódzkiej oraz pierwszy Polak, który wygrał konkurs kompozytorski Toru Takemitsu Award, którego najnowsza kompozycja *Blind Walk* rozbrzmiała w trakcie tegorocznego Biennale w Wenecji.

Festiwal Musica Privata czerpie pełnymi garściami z niezwyklego potencjału łódzkiej sceny muzycznej, czasem doskonale znanej już w Europie, a niekiedy nie do końca jeszcze odkrytej. Do koncertowania zapraszani są zatem tacy muzycy, jak Marek Kądziera – gitarzysta jazzowy, założyciel łódzkiej prywatnej szkoły muzycznej



pod szyldem własnego imienia, który regularnie koncertuje i nagrywa z muzykami z całej Europy – ale też artyści działający na pograniczu między muzyką a sztukami audiowizualnymi oraz performance’em (Suavas Lewy, Ola Kozioł, Aleksandra Chciuk, czy Maciej Ożóg), którzy – jak zaznacza Rupniewski – „dostarczają paliwa dla festiwalu”. Dodaje również, że to właśnie w Łodzi ich działalność spotyka się z wielowymiarową pomocą z różnych źródeł: „Gdyby nie życzliwość i wsparcie łodzian, festiwal nie miałby tego »prywatnego« klimatu, o który nam chodzi”. Do owych pomocnych mieszkańców miasta organizatorzy zaliczają m.in. Stanisława Zarębę, prezesa Wi-My, oraz mecenasów festiwalu, Joannę i Tomasza Torczyńskich.

Łódź to także niezwykle miejsca, które dodają uroku samemu wydarzeniu. Jak podkreśla Michał Rupniewski, „Łódź jako miasto oferuje bardzo ciekawe przestrzenie i infrastrukturę dla sztuki dźwięku. Mam tu na myśli zarówno inspirujące przestrzenie pofabryczne w halach Wi-My, Bajkonurze czy Fabryce Sztuki, jak również sale koncertowe na najwyższym poziomie, jak choćby klub Wytwórnia”. Zwraca również uwagę na unikalny, trudny charakter naszego miasta, tak często niedocenianego, którego to skomplikowanie niezaprzeczalnie oddziałuje na artystów. „Nie bez znaczenia jest

pewna chropowatość, zadziorność tego miasta. Proszę sobie wyobrazić taki festiwal w, powiedzmy, Aix en Provence – osobiście czułbym się raczej nie na miejscu. Natomiast duże ośrodki przemysłowe, ze swoimi problemami i specyficznym klimatem od zawsze generują twórczy ferment”. Sam Rupniewski, choć na co dzień mieszka we Wrocławiu, nie ma zamiaru przenosić festiwalu do innego miasta – jak zaznacza, „robienie w Łodzi festiwalu ma sens”, zaś „Musica Privata to stały powód, by do Łodzi wracać”.

Oby Łodzi przytrafiło się jeszcze kilku tak dobrych ludzi, którzy nie oczekując niczego w zamian, sami oddają jej taką twórczą wytrwałość i tyle serca.

Olga Łabendowicz
– Redaktorka „4liberty.eu”, wokalistka i skrzypaczka

Fot. Dzięki uprzejmości organizatorów festiwalu

Przypisy:

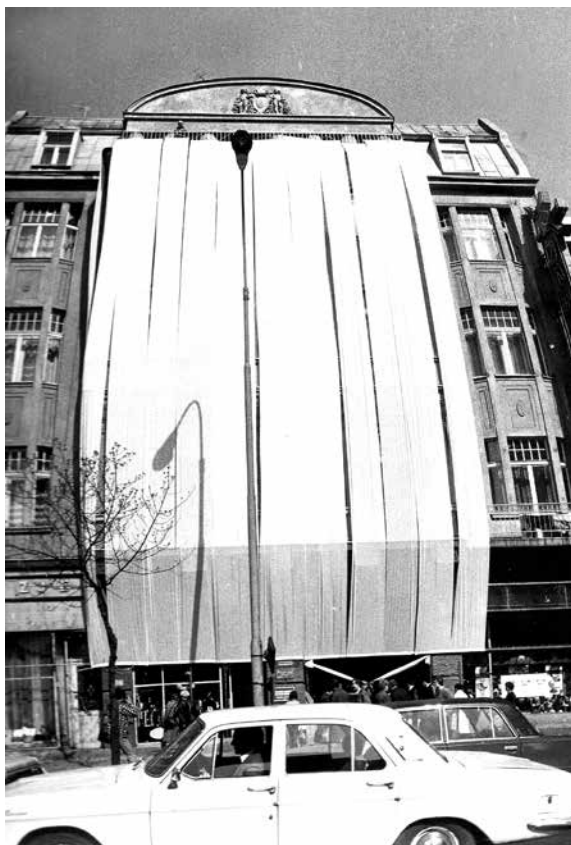
1. Międzynarodowy Festiwal Producentów Muzycznych; pierwsza edycja odbyła się w Łodzi w 2009 r.
2. Powstały we wrześniu 2011 r. w Łodzi kolektyw muzyków improwizatorów.
3. Ensemble grający muzykę improwizowaną, inspirowaną różnymi tradycjami estetycznymi (przede wszystkim muzyką poważną), którego początki sięgają 2008 r.
4. Amerykański kompozytor muzyki współczesnej, znany z takich kontrowersyjnych kompozycji jak np. *Tacet 4' 33 – 4 minuty i 33 sekundy ciszy*, »granej« przez orkiestrę lub jakiegokolwiek instrument czy zespół.
5. Urodzony w Gdańsku w 1966 roku, saksofonista, klawecista basowy i kompozytor. Zasłynął również jako autor muzyki teatralnej i filmowej – jest m.in. autorem muzyki do filmów Wojciecha Smarzowskiego (*Dom zły*, *Drogówka*, *Róża*, *Pod nocnym aniołem*). Pojawił się na scenie III edycji festiwalu Musica Privata.
6. Polski klawecista, wokalista i kompozytor yassowy. W trakcie tegorocznej edycji występował razem z kolektywem Dźwięk-bud.
7. Muzyk sceny amsterdamskiej, pochodzący z brazylijskiego Sao Polo. W Europie pracuje od roku 2005, po pobycie w Londynie (współpraca m.in. z Markiem Sandersem i London Improvisers Orchestra) przeniósł się do Amsterdamu, gdzie założył Royal Improvisers Orchestra. Zespół składa się z 20 osób z najróżniejszych muzycznych światów. Pojawił się na scenie III edycji festiwalu Musica Privata.

Neoawangarda wiernie towarzyszy Łodzi

Miasto zinwentaryzowane przez sztukę

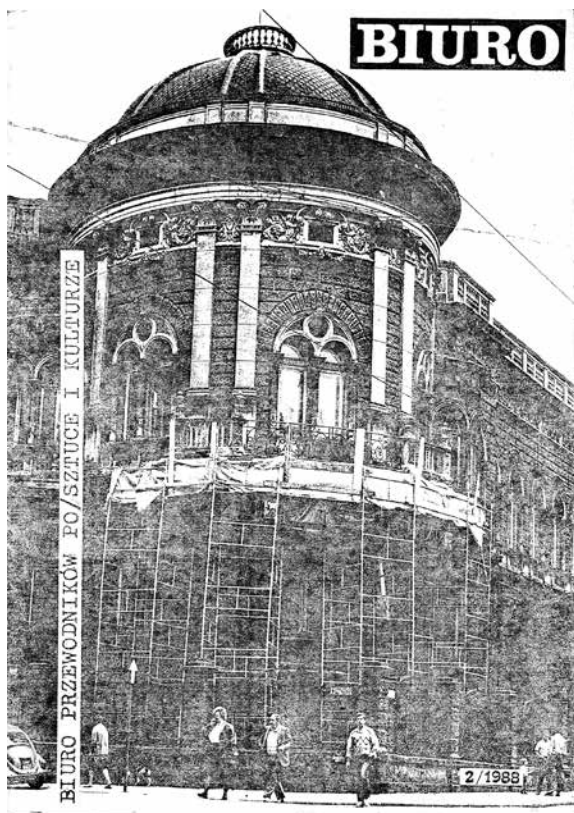
Łódź jest miastem wyjątkowym w historii sztuki polskiej XX wieku. Jak żadne inne stało się polem działań artystycznych, polem eksperymentów z przestrzenią, ze strukturą miejską, z własną historią i legendą. W wyniku różnych zbiegów okoliczności to właśnie w Łodzi osiedli czołowi artyści awangardowi, m.in. Władysław Strzemiński, Katarzyna Kobro, to tutaj po drugiej wojnie światowej powstała PWSSP, jedna z pierwszych nowoczesnych szkół artystycznych, założona z udziałem samego Strzemińskiego. Wreszcie to w Łodzi utworzono jedną z najdłużej istniejących kolekcji sztuki awangardowej (Międzynarodowa Kolekcja Sztuki Grupy „a.r.” stanowiąca trzon późniejszego Muzeum Sztuki).





Tradycja awangardy międzywojennej

Po wojnie, po okresie stalinizmu i socrealizmu, już od lat 60. sztuka właśnie w tym dorobku znalazła podstawowy punkt odniesienia. Ryszard Stanisławski objął kierownictwo Muzeum Sztuki w 1966 roku. Odwołując się do programu Strzemińskiego, zbudował międzynarodowy prestiż tej instytucji, która aż do lat 90. pełniła czołową funkcję w recepcji sztuki neoawangardowej w Polsce. Do tego dorobku nawiązał również bezpośrednio Józef Robakowski, artysta, który do Łodzi przybył w latach 60., i od tego czasu na dobre związał swoją działalność z tym miastem. Poza nim w latach 60. do Łodzi przeprowadzili się inni czołowi przedstawiciele sztuki neoawangardowej, jak choćby członkowie grupy Zero-61 z Torunia – m.in. Antoni Mikołajczyk, Andrzej Różycki, Wojciech Bruszewski, a z Warszawy Paweł Kwiek. Z Łodzi natomiast wywodzą się Ewa Partum i Zbigniew Warpechowski. W latach 60. w Łódzkiej Szkole Filmowej zaczął wykładać Zbigniew Dłubak, główny przedstawiciel konceptualizmu w fotografii. Łódź od lat 60. była zatem nasycana progresywnymi ideami artystycznymi przywiezionymi z różnych części Polski. Te nowe idee, strategie sztuki, obszary działań artystycznych



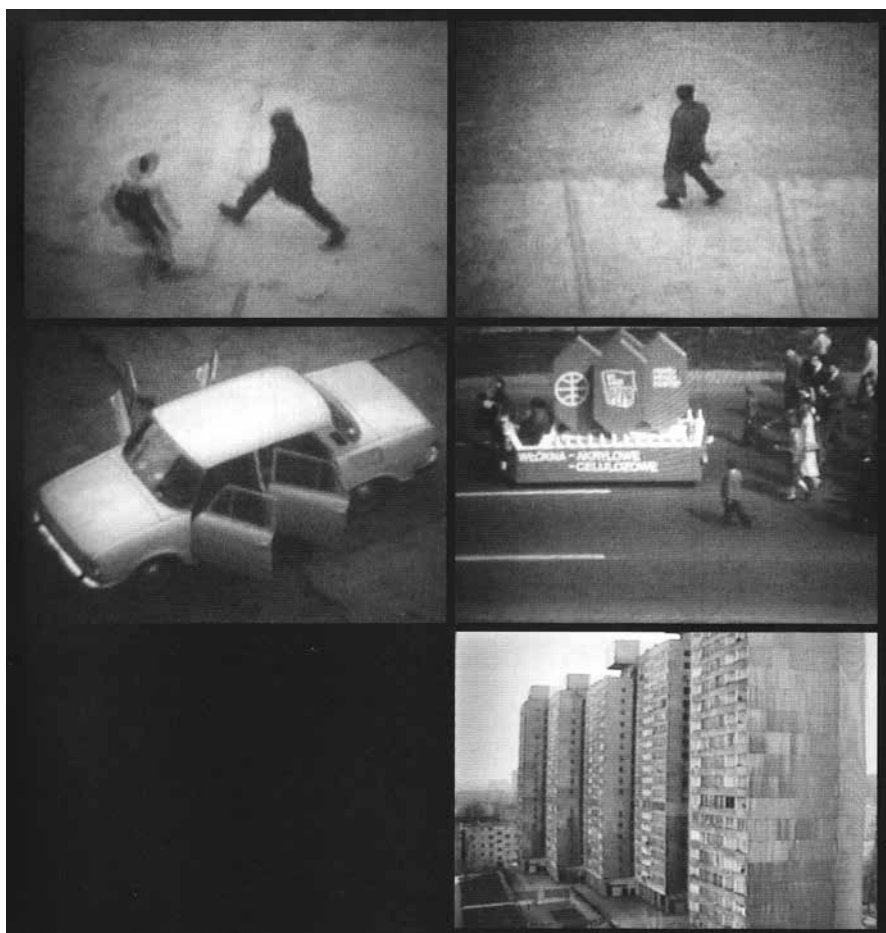
często wchodziły w relacje z miejscem, z uwarunkowaniem przestrzennym, historycznym, kulturowym Łodzi, a także z jej legendą i tradycją sztuki awangardowej. Często właśnie to uwarunkowanie Łodzi stawiało się materiałem działań artystycznych; sztuka anektowała przestrzeń Łodzi, ale również dokumentowała ją, analizowała jej parametry. Stając się materiałem sztuki, Łódź stała się jednocześnie obiektem wnikliwej analizy i dokumentacji przez sztukę. Podążając tym tropem, prześledzę na kilku przykładach, jak sztuka neoawangardowa od lat 70. do 90. stała się swoistym repozytorium obrazów Łodzi, atlasem dokumentującym miejsca przestające istnieć lub całkowicie się zmieniające. Dokumentowała procesy zmian struktury urbanistycznej i społecznej miasta.

Wyjątkowość Łodzi

Pozycja Łodzi w sztuce neoawangardowej nie była dziełem przypadku. Wynikała ona z różnych uwarunkowań. Jednym z nich była wyjątkowość miasta na tle nie tylko Polski. Miasto, którego legenda została ugruntowana w 1898 roku wydaniem *Ziemi obiecanej*, było najbardziej radykalnym urbanistycznym przykładem schyłku rewolucji przemysłowej – sama ludność w ciągu 100 lat zwiększyła się niemal tysiącrotnie

(z 767 do niemal 600 tys. mieszkańców w latach 1820–1914). Antoni Szram, historyk sztuki i animator łódzkiej kultury, określał miasto jako „bulgoczące dynamicznymi i przeciwstawnymi zjawiskami”, które jednocześnie było wynikiem spójnej „pojedynczej akcji przemysłowo-urbanizacyjnej”. Ów znawca Łodzi jako pierwszy zwracał uwagę na fenomen tego miasta, to on uznał centrum Łodzi jako „architektoniczne dzieło sztuki”, jako najcenniejszy „przykład projektowania urbanistycznego epoki Klasycyzmu w czasach Polski Kongresowej”. W czasie, gdy Łódź uważana była za „miasto przeklęte”, zanieczyszczone, szare i nieciekawe, osamotniony Szram głosił ideę wyjątkowości Łodzi, rozpowszechniając twórczy ferment w postrzeganiu miasta. Trudno jednoznacznie stwierdzić, jak silnie wpłynął on na lokalne środowisko artystyczne, szczególnie na ruch neoawangardowy w Łodzi. Niemniej zadziwiające jest, że pozytywne refleksje związane ze Szramem pojawiają się u wielu uznanych artystów, jak choćby Ewy Par-

kultura

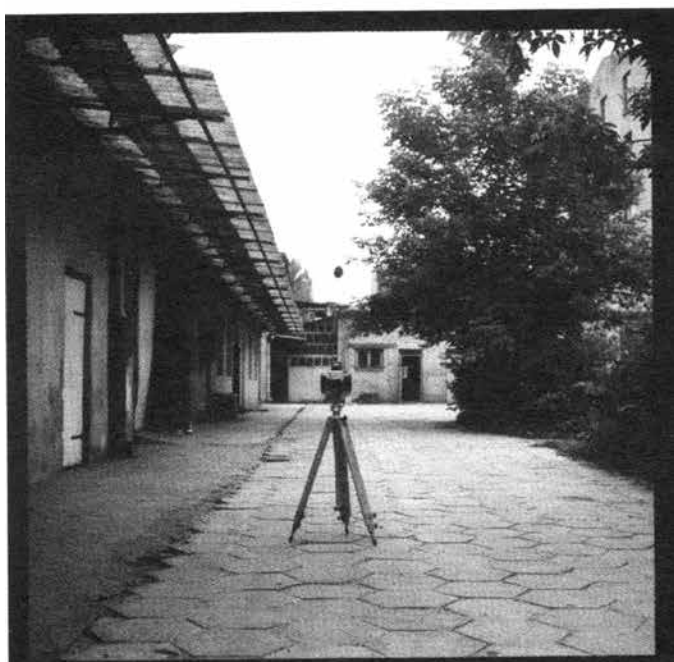




tum, Andrzeja Różyckiego, Andrzeja Paruzela czy Józefa Robakowskiego. Rozumiał sztukę, a jako urzędnik kultury wspierał ważne działania artystyczne, utrwalając w tym środowisku fascynację Łodzią.

Artyści wobec pseudomodernizacji

Jedną z najbardziej charakterystycznych i doniosłych akcji neoawangardowych w kontekście przestrzeni Łodzi jest bez wątpienia wykonana w 1971 roku *Legalność przestrzeni* Ewy Partum. Jakkolwiek dotyczyła ona głównie zagadnienia cenzury, manipulacji, zawłaszczania przestrzeni przez władzę, bezpośrednio nawiązywała do kontekstu otoczenia, w którym była zaaranżowana. Partum symbolicznie osadziła dyskurs dotyczący cenzury i władzy w przestrzeni placu Wolności. Jednakże nie był to ten sam plac, który jeszcze niedawno stanowił reprezentatywny punkt miasta. Ewa Partum wspominała, że zaintrygowała ją pusta przestrzeń pozostająca po wyburzonym tam budynku. Przestrzeń w stanie przejściowym stawała się permanentna, ludzie zdawali się przyzwyczajać do wyrwy w strukturze urbanistycznej. Artystka postanowiła wypełnić tę pustą przestrzeń znakami odsyłającymi do hegemoni władzy. Znaki nakazu i zakazu





hiperbolicznie wskazywały na zawłaszczanie przestrzeni przez władzę, jak również na jej destrukcyjny charakter.

Partum zwróciła uwagę na istotny problem Łodzi związany z ruinowaniem jej spójnej struktury urbanistycznej. W latach 70. i 80. prowadzono plan „modernizacji” miasta, który sprowadzał się do usuwania pojedynczych budynków, ale także do wyburzania całych pierzei kamienic. Partum zatem powiązała ze sobą dyskursy „modernizacji” i „hegemoni władzy”, sprowadzając je do wspólnego destruktywnego mianownika. W tym sensie późniejszy o 10 lat gest artystów z grupy urząd ® miasta jest bardzo podobny. Tuż przed wprowadzeniem stanu wojennego w 1981 roku młodzi architekci, późniejsi kluczowi protagoniści Kultury Zrzuty, Marek Janiak, Włodzimierz Adamiak i Zbigniew Bińczyk, dokonali odsłonięcia *Pomnika Kamienicy*, sarkastycznie zadedykowanego wszystkim dotychczas wyburzonym i w przyszłości wyburzanym kamienicom.

Analiza i wciąganie struktur miasta w działanie artystyczne stanowiły ważny punkt odniesienia w twórczości Andrzeja Paruzela. W połowie lat 80. założył on Biuro Przewodników po Sztuce i Kulturze, które stało się narzędziem do jego sytuacyjnych akcji. Odnosząc się z sarkazmem do instytucjonalizacji kultury, Paruzel

jednocześnie zwracał uwagę na te aspekty, które wymykają się materialności i uwadze oficjalnych instytucji. W ramach działalności Biura z archeologiczną uwagą badał drobne detale, znaki, ślady widniejące w przestrzeni Łodzi, wskazujące na wielokulturową historię miasta. Łódź stawiała się polem eksploracji pamięci, polityki historycznej i kulturalnej. Inną inicjatywą artystyczną Paruzela był Hotel Sztuki, zlokalizowany zresztą na placu Wolności nieopodal miejsca wspomnianej akcji Ewy Partum. W ramach tej inicjatywy zapraszał różnych artystów do tworzenia prac związanych z kontekstem przestrzennym placu Wolności. Jedną z nich była instalacja Antoniego Mikołajczyka *Re-konstrukcja* z 1990 roku, w ramach której artysta odtworzył przy pomocy lasera wyburzony budynek z placu Wolności: „wypełniłem przestrzeń trójwymiarowym rysunkiem nieistniejącego już budynku, który wcześniej żył swoim życiem i odgrywał swoją ważną rolę w krajobrazie miasta” – pisał w tekście towarzyszącym wystawie, podkreślając nostalgiczny charakter akcji.

Działać w sferze miasta

Józef Robakowski jest artystą, który znaczną część swojej praktyki artystycznej związał z Łodzią. Jego dorobek bodaj najbardziej wzbogacił neoawangardowe repozytorium obrazów Łodzi. Najważniejszym przykładem jest praca *Z mojego okna*. Jest to rejestracja filmowa, którą Robakowski realizował przez 20 lat, konsekwentnie filmując widok ze swojego okna. W pracy mieszały się banalne codzienne wydarzenia i historyczna narracja związana z protestami, stanem wojennym, pochodami pierwszomajowymi. Kamera konsekwentnie rejestrująca widok na ówczesną ul. Główną (dzisiejszą al. Piłsudskiego) chwyciła zmiany w przestrzeni miejskiej. W pracy Robakowskiego uchwytne są zatem momenty wyburzania kamienic, na miejscu których powstawały nowoczesne budynki, zlokalizowane między ul. Piotrkowską a Sienkiewicza. Artysta kilkakrotnie powracał do motywu widoku z okna, tworząc takie prace, jak *Daleko-blisko* lub *Samochody! Samochody!* Robakowski rejestrował również inne przestrzenie Łodzi (m.in. prace *Idę, Rynek*). Najciekawsza w tym kontekście wydaje się praca *Widok z Polski* – kilkugodzinny zapis filmowy ze skrzyżowania ulic Piotrkowskiej i Tuwima. Wymowne staje się, że właśnie widok głównej łódzkiej ulicy jest metaforycznie potraktowany jako widok z Polski. Robakowski programowo wyprowadzał sztukę z galerii: „I tak jak oni działali w sferze galerii, muzeum, ja chciałem działać w sferze miasta, gdzie artyści właściwie nie ma”.

Fotografia, film i wideo w latach 70. stały się bardzo ważnym medium artystycznym neoawangardy. Tym samym Łódzka Szkoła Filmowa naturalnie stała się ważnym ośrodkiem sztuki medialnej. To właśnie w obrębie tej szkoły w 1971 roku powstała jedna z najważniejszych grup artystycznych badających sztukę medialną – Warsztat Formy Filmowej. Przestrzeń wokół Filmówki stała się polem eksploracji medialnej artystów, którzy konceptualnie analizując możliwości mediów, jednocześnie dokumentowali przestrzeń. Prace takich artystów, jak Paruzel, Bruszewski, Rybczyński, Waško, są ciekawymi przykładami sprzężenia między praktyką konceptualną a doku-



Lochy Manhattanu

czyli sztuka innych mediów
Łódź 18 maja – 18 czerwca '89

mentacją. Spośród bardzo obszernego zestawu tych prac można oczywiście przywołać tylko kilka. Twórczość jednego z członków Warsztatu Formy Filmowej, Antoniego Mikołajczyka, skoncentrowana jest na medium fotografii, a szczególnie na głównym jej parametrze, jakim jest światło. W pracy *Zapis* trzykrotnie sfotografował ten sam kadr w różnych porach dnia i warunkach oświetleniowych. Abstrahując jednak od poziomu konceptualnego i patrząc na same fotografie, okazuje się, że Mikołajczyk zdokumentował budynek, który już nie istnieje (pierzeja kamienic przy aktualnej al. Mickiewicza między ul. Piotrkowską a Kościuszki). W wielu jego pracach pojawiają się widoki miasta, ale w tym przypadku uzyskuje on niezwykle charakter – utrwala fragment Łodzi, który niebawem przestał istnieć. Inny członek Warsztatu Formy Filmowej, Andrzej Różycki, również wnikliwie dokumentował efemeryczne detale miasta. W swojej działalności skupiał się na nostalgicznym aspekcie rzeczywistości. W jego konceptualnych pracach widnieją charakterystyczne detale, które powoli będą znikły z krajobrazu miasta – szklane witryny, charakterystyczne podwórka kamienic. Z kolei późniejszy członek

grupy *Łódź Kaliska* Andrzej Kwietniewski w swojej nostalgicznej pracy *Main street does not exist!* zdokumentował tabliczki adresowe tych kamienic przy historycznej ulicy Główniej (dziś al. Piłsudskiego), które zostały wyburzone w latach 80., opatrując je wymownym tytułem. Do podobnej nostalgii nawiązywała cała grupa *Łódź Kaliska*, która ze swojej nazwy uczyniła hołd dla wyburzonego zabytkowego łódzkiego dworca.

Konstrukcja w procesie

Kilkakrotnie całe miasto bywało zaanektowane przez sztukę w trakcie wielkich kolektywnych inicjatyw artystycznych. Niewątpliwie najważniejszą z nich była odbywająca się w przededniu stanu wojennego *Konstrukcja w Procesie*. Ponad 50 artystów neoawangardowych z całego świata przyjechało do Łodzi w geście poparcia zmian systemowych i ukłonu wobec Solidarności. Przez okres całego miesiąca w Łodzi tworzyli swoje prace. Dokumentacja tych prac stała się jednocześnie dokumentacją przestrzeni miasta. Stan wojenny oczywiście zatrzymał publiczne akcje w przestrzeni miejskiej. Jednakże zaraz po zniesieniu go grupa artystów związana z Kulturą Zrzuty wyszła w miasto pod hasłem „Pielgrzymki artystycznej”, wędrując po mieście z transparentem „Niech żyje sztuka!” i dokonując różnych manifestacji na granicy sztuki i zabawy. Pod koniec dekady inne wielkie wydarzenia artystyczne nawiązywały wprost do formuły *Konstrukcji w Procesie* – *Konstrukcja w Procesie Back In Łódź* oraz wystawa *Lochy Manhattanu*. Historyk sztuki Janusz Zagrodzki, wspominając tę ostatnią wystawę, stwierdza, że była ona możliwa tylko w Łodzi, gdzie indziej okazałaby się całkowicie inna, gdyż w *Lochach* „chodziło o tę sferę medialną, którą można było precyzyjnie przedstawić tylko poprzez łódzkie doświadczenie”.

Historia urbanistyczna Łodzi jest ważnym zagadnieniem, szczególnie aktualnym dziś, w czasie rewitalizacji i inwestycji poprzez poważną ingerencję w strukturę miasta. Podejmując decyzje dotyczące tych zmian, niezbędna jest refleksja historyczna nad ewolucją łódzkiego progresizmu. Ta historia zapisana jest nie tylko w dokumentacjach i archiwach miejskich, w fotografiach, szkicach i planach. Historia ta tkwi również w osobistych relacjach, w odczuciach i emocjach. Bez wątpienia to właśnie sztuka jest dziedziną, która z największą uwagą traktuje te niematerialne aspekty historii. Warto zatem pochylić się nad dziedzictwem sztuki neoawangardowej, która tak wiele uwagi poświęciła Łodzi, jej różnym strefom, strukturom, wydarzeniom. Gdyby bowiem pokusić się o potraktowanie sztuki neoawangardowej jako materiału historycznego w opisie fenomenu miast, to właśnie Łódź okazałaby się najlepiej opisana.

– Karol Józwiak
doktorant UŁ, historyk sztuki

historia

240. rocznica urodzin Rajmunda Rembélińskiego

Wsparty na geodezyjnym cyrku

Krzysztof Paweł Woźniak

str. 131

W stulecie urodzin wybitnego artysty

Tadeusz Kantor w Łodzi

Dominika Łarionow

str. 139

70 lat filmowej Łodzi

Zapomniane filmy

Mieczysław Kuźmicki

str. 147

Odtwarzanie zaginionego kwartału

Szlakiem utraconej tożsamości

Magdalena Prasol

str. 158

Przestrzeń miejska w badaniach Włodzimierza Adamiaka

Detale tworzące klimat Łodzi

Błażej Filanowski

str. 165

Łódzkie koneksje europejskich filozofów

Andrzej Kobak

str. 169

240. rocznica urodzin Rajmunda Rembielińskiego

Wsparty na geodezyjnym cyrkle

historia

Przez długie dziesięciolecia Łódź nie mogła zdecydować się na odpowiednie do zasług uczczenie pamięci Rajmunda Rembielińskiego, nazywanego odświętnie „twórcą”, „założycielem”, „ojcem” Łodzi przemysłowej. Pod koniec lat 80. XX wieku Rembieliński stał się patronem niewielkiej uliczki, równoległej do biegnącej nieco na północ od niej ul. Radwańskiej. Ponieważ nie było przy niej żadnych instytucji ważnych dla miasta i jego mieszkańców, dla większości łodzian pozostawała nieznana. W maju 2008 roku imię Rajmunda Rembielińskiego nadano łódzkiemu Publicznemu Gimnazjum nr 10, dzięki czemu postać i dokonania patrona stają się znane przynajmniej części młodego pokolenia łodzian. 25 lipca 2015 roku u zbiegu ul. Rembielińskiego i al. Politechniki, w 592. rocznicę nadania Łodzi praw miejskich przez króla Władysława Jagiełłę, odsłonięto pomnik Początków Miasta Łodzi Przemysłowej. Ten pomnik upamiętnia Rajmunda Rembielińskiego. Szkoda tylko, że Towarzystwo Przyjaciół Łodzi, pomysłodawca realizacji tego obiektu, nie dostrzegło wyraźniej, że w tymże roku przypadła 240. rocznica urodzin R. Rembielińskiego i nadarzyła się wyjątkowa okazja, by dobitnie pokazać, na ile jeszcze dziś jesteśmy sukcesorami jego dzieła. Niestety, w anonsach prasowych nazwę pomnika konsekwentnie skrócono. Powstało więc przekonanie, że oto stanął pomnik Początków Miasta Łodzi, co jest przecież skojarzeniem z dziełem Jagiełłowym i nonszalanckim potraktowaniem przeszłości, z czego już dziś przychodzi się tłumaczyć, zwłaszcza przed osobami nieznającymi Łodzi i jej historii.

Wykonana z brązu w Pracowni Rzeźby i Konserwacji Obiektów Zabytkowych Zofii Władyki-Łuczak sylwetka Rembielińskiego skomponowana jest z odwzorowanym w kamieniu i stali planem Nowego Miasta, wykonanym na jego polecenie w 1823 roku. Wsparty na geodezyjnym cyrkle Rembieliński zdaje się spoglądać w dal. Rozpostarty przed nim plan dokumentuje dzieło już rozpoczęte i realizowane, ale myśl prezesa Komisji Województwa Mazowieckiego wybiega dalej.

Wizjoner czy urzędnik?

Kim zatem był twórca Łodzi przemysłowej? Wizjonerem czy sprawnym urzędnikiem? Czy jego ogromna pracowitość i gorliwość służyły realizowaniu własnych projektów,

czy też były obliczone przede wszystkim na zyskanie uznania ze strony przełożonych? Warto spróbować odpowiedzieć na te pytania, choć przez ćwierćwiecze, które upłynęło od czasu opublikowania tomu studiów poświęconych Rembielińskiemu, nie ujawniono żadnych nowych dokumentów, które wzbogaciłyby wiedzę o jego dokonaniach i o nim samym¹. Poszerzyła się jednak znacznie nasza znajomość reguł rządzących życiem gospodarczym i społecznym w trakcie budowania zrębów kapitalizmu. Bezsprzecznie należał Rembieliński do grona koryfeuszy zmian, które miały odmienić oblicze rolniczego kraju przez wprowadzenie go na tory uprzemysłowienia.

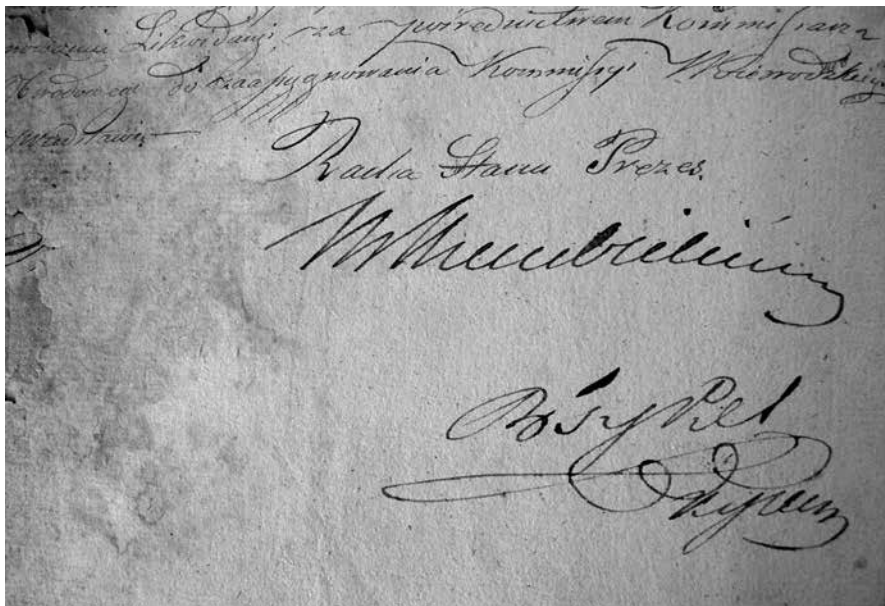
Kiedy w 1816 roku Rajmund Rembieliński obejmował urząd prezesa Komisji Województwa Mazowieckiego, liczył sobie 41 lat i miał doświadczenie w kierowaniu departamentem płockim w czasach Księstwa Warszawskiego. Publikując w tym samym roku rozprawę *O miastach*, dał się poznać jako zwolennik szybkiego ich rozwoju. Spostrzeżenia zebrane podczas objazdu województwa w 1820 roku posłużyły mu do sformułowania tez określających główne zasady i kierunki polityki protekcyjnej rządu w zakresie rozwoju przemysłu włókienniczego². Wszystkie jego postulaty znalazły się w słynnym postanowieniu namiestnika Królestwa Polskiego



gen. Józefa Zajączka z 18 września 1820 roku, kładącym podwaliny pod rozwój miast przemysłowych w przyszłym okręgu łódzkim³. Dbałość o osady fabryczne od Dąbia po Gostynin stała się odtąd oczkiem w głowie Rembielińskiego⁴. Nie ulega dziś żadnej wątpliwości, że drogę do przemysłowej kariery otworzyły Łodzi decyzje podjęte przez niego w latach 1823–1828. Niezawiedziony szybkim wzrostem prywatnego Ozorkowa oraz rządowych miast Łęczycy i Zgierza, dostrzegł w położeniu mniejszej od nich Łodzi te walory, które predestynowały ją do odegrania roli centrum powstającego okręgu przemysłu włókienniczego. To także dzięki osobistemu zaangażowaniu Rembielińskiego Łódź bardzo szybko zaludniła się „użytecznymi rękodzielnikami”. Prezes nie szczędził trudu, by w pierwszym okresie pobytu w obcym otoczeniu nie brakowało im niczego istotnego do życia i pracy. Dbałość o przybyszów przejawiała się nawet w sprowadzaniu dla nich leków z apteki w Zgierzu, gdyż Łódź jeszcze wtedy apteki nie miała. Rembieliński nie wahał się też wejść w konflikt z wpływowym senatorem Antonim Ostrowskim, budującym wówczas podwaliny przemysłowego Tomaszowa i zarzucającym Rembielińskiemu ściąganie do Łodzi rzemieślników chcących osiedlić się w Tomaszowie⁵.

Profesjonalni współpracownicy

Niewątpliwie umiał Rembieliński dobierać sobie współpracowników. Ogromnym wsparciem służył mu Benedykt Tykel, naczelnik sekcji fabrycznej w Komisji Województwa Mazowieckiego, odpowiedzialny za nadzór nad budującymi się i uruchamianymi manufakturami, sprawujący także kontrolę nad cechowaniem i plombowaniem sukna przeznaczanego na rynek rosyjski, by nie budziło podejrzeń, że pochodzi spoza Królestwa Polskiego⁶. W zakresie prac mierniczych i geodezyjnych prezes korzystał początkowo z usług Filipa de Viebiga, osiadłego w Polsce dawnego urzędnika pruskiego. To on był autorem pomiaru i planu terenu, na którym wytyczono osadę sukienniczą Nowe Miasto wraz z rynkiem (obecny plac Wolności) i siatką pobliskich ulic. Plan Nowego Miasta był odbiciem obowiązujących w urbanistyce pierwszej ćwierci XIX wieku prądów, kanonów i upodobań estetycznych preferujących układy regularne, geometryczne⁷. Dzięki specjalnemu ułożeniu czworokątnych działek budowlanych osada charakteryzowała się lepszą możliwością zabudowy frontowej. Było to więc rozplanowanie typowo miejskie, znacznie korzystniejsze z urbanistycznego punktu widzenia od późniejszego kolonijnego, łańcuchowego uregulowania drugiej osady – Łódki. Wytyczenie jej w latach 1824–1828 wiązało się z planem uruchomienia w Łodzi wytwórczości Iniańskiej i bawełnianej⁸. Jak dokumentuje to plan sporządzony w 1827 roku przez Jana Leśniewskiego, Łódka składała się z dwóch kolonii dla tkaczy bawełnianych i Inianych, obejmujących łącznie 307 placów budowlanych, z których 272 usytuowano wzdłuż traktu piotrkowskiego – już wówczas ul. Piotrkowskiej, a pozostałe przy nowo wytyczonych ulicach bocznych, trzech kolonii prądków liczących łącznie 167 placów, w większości trzymorgowych ze względu na obowiązek obsiewania gruntu lnem, oraz kolonii tkackiej Ślązaki, za-



siedlonej przez przybyszy ze Śląska⁹. W ten sposób w 1828 roku zakończono prace urbanistyczne, które zdeterminowały układ centrum Łodzi po czasy nam współczesne. Wrażenie ładu architektonicznego osiągnięto poprzez zabudowę obu osad, Nowego Miasta i Łódki, domami wznoszonymi według kilku typowych projektów opracowanych przez architekta Józefa Maliszewskiego. Nad wszystkimi inwestycjami czuwał Ludwik Bethier (Betcher), budowniczy, czyli architekt obwodu łęczyckiego, znany Rembielińskiemu z czasów pobytu w Płocku¹⁰.

Bliskim współpracownikiem Rembielińskiego był też pochodzący z Düsseldorfu Wilhelm Thomas, „budowniczy wodny”, „hydraulik”, czyli inżynier budownictwa wodnego. Jego dziełem było m.in. zaprojektowanie kanałów doprowadzających wodę z rzeki Jasień do rozlokowanych wzdłuż jej biegu przedsiębiorstw Tytusa Kopischa i Jakuba Petersa¹¹. Rozplanowanie Łodzi przemysłowej z lat 1821–1828 jest wyrazem bardzo odważnej koncepcji planistycznej. Zarówno generalny projektodawca R. Rembieliński, jak i realizatorzy, wykazali znaczny kunszt planowania założeń urbanistycznych opartych na najlepszych wzorach klasycyzmu. Zachowując wierność tym wzorom, szukającym „idealnych”, zgeometryzowanych form, wykazali jednocześnie zrozumienie dla istniejących czynników naturalnych i twórczo je wykorzystali¹². Efekty tych prac wzbogacono kolejnymi inicjatywami w zakresie budownictwa.

Łatwowierny entuzjasta

O ile w kwestiach administracyjnych wyczucie rzadko zawodziło Rembielińskiego, to w sprawach związanych ściśle z przemysłem okazywało się zawodne. W dążeniu do

kreślał swoje zaangażowanie w sprawy modernizowania podległego mu województwa. „Nie zaniedbał”, „nie omieszczał” – to formułowane w trzeciej osobie bardzo częste frazy w jego raportach składanych namiestnikowi Królestwa Polskiego. Rembieliński nie był administratorem urzędującym zza biurka. Już w fazie planowania układów urbanistycznych osad przemysłowych, lokalizacji w nich manufaktur pojawiał się w terenie, by maksymalnie wykorzystać warunki naturalne¹⁷. Artystyczna wizja ubranego w surdut i buty do konnej jazdy urzędnika, któremu nieobce jest używanie narzędzi geodezyjnych, trafnie akcentuje najtrwalsze dokonania Rembielińskiego. Zaliczyć do nich trzeba nadzór nad budową dróg bitych, najpierw z Włocławka przez Zgierz, Łódź do Piotrkowa, później „traktu fabrycznego” łączącego Kalisz z Warszawą przez Sie radz, Łódź, Zgierz, Łowicz, a następnie prace planistyczne i regulacyjne w miastach rządowych: Gostyninie, Zgierzu, Łodzi.

dr hab. Krzysztof Paweł Woźniak
– historyk, wykładowca UŁ

Bibliografia:

Źródła archiwalne

1. Archiwum Państwowe w Łodzi, Akta miasta Łodzi, sygn. 364, 5397

Źródła drukowane

1. *Raporty prezesa Komisji Województwa Mazowieckiego z lat 1823–1830*, oprac. J. Warężak, Łódź 1939.
2. *Trzy raporty Rajmunda Rembielińskiego prezesa Komisji Województwa Mazowieckiego z objazdu obwodu łęczyckiego w roku 1820*, oprac. Z. Lorentz, „Rocznik Oddziału Łódzkiego Polskiego Towarzystwa Historycznego” t. 1, 1928.
3. *Zbiór przepisów administracyjnych Królestwa Polskiego*, t. 2, cz. II, Warszawa 1866.

Opracowania

1. Bachulski A., *Pierwsza przędzalnia bawełny w Łodzi Chrystiana Fryderyka Wendischa*, „Rocznik Łódzki” t. 2, 1931.
2. Berezowski E., *Rajmund Rembieliński – urbanista i budowniczy miast w województwie mazowieckim w okresie Królestwa Polskiego (1815–1832)*, [w:] *Rajmund Rembieliński. Jego czasy i jego współcześni*, praca zbiorowa pod red. A. Barszczewskiej-Krupy, Warszawa 1989.
3. Czocharński M., Kowalski G., *Udział prac geodezyjnych w tworzeniu układu przestrzennego Łodzi przemysłowej*, „Czasopismo Techniczne”, 2008, z. 2-Ś.

4. Kania R., *Usprawnić państwo. Myśl społeczno-polityczna Rajmunda Rembieleńskiego*, Płock 2015.
5. Konarska-Pabiniak B., *Rajmund Rembieleński – wybitna postać epoki Księstwa Warszawskiego i Królestwa Polskiego. Zasłużony dla ziemi płockiej i gostynińskiej*, „Notatki Płockie” 2013 nr 1 (234).
6. Puś W., *Koncepcje i poglądy ekonomiczne Rajmunda Rembieleńskiego*, [w:] *Rajmund Rembieleński. Jego czasy i jego współcześni*, praca zbiorowa pod red. A. Barszczewskiej-Krupy, Warszawa 1989.
7. A. Rynkowska, *Przemysł Iniany w Łodzi w dobie Królestwa Kongresowego (1824–1832)*, „Rocznik Oddziału Łódzkiego Polskiego Towarzystwa Historycznego” t. 3, 1939.
8. Stefański K., *Ludzie, którzy zbudowali Łódź. Leksykon architektów i budowniczych miasta*, Łódź 2009.
9. Woźniak K., *Inicjatywy przemysłowe Rajmunda Rembieleńskiego w Łodzi w latach 1820–1830*, [w:] *Rajmund Rembieleński. Jego czasy i jego współcześni*, praca zbiorowa pod red. A. Barszczewskiej-Krupy, Warszawa 1989.
10. Woźniak K., *Rajmund Rembieleński. Sprawny urzędnik, czy wizjoner?*, „Ziemia Łódzka” 2008, nr 8 (86).

Źródła inne

1. <http://www.dzienniklodzki.pl/arttykul/4687806,pomnik-poczatkow-miasta-lodzi-odslonieto-przed-sukcesja-zdjecia,id,t.html>

ILUSTRACJE:

1. Rajmund Rembieleński – fragment pomnika Początków Miasta Łodzi (fot. K. P. Woźniak)
2. Podpisy R. Rembieleńskiego i B. Tykła pod dokumentem z 1828 roku (APŁ, AmŁ, sygn. 364)
3. Plan sytuacyjny osady sukienniczej Nowe Miasto, 1823 roku (*Rajmund Rembieleński. Jego czasy i jego współcześni*, praca zbiorowa pod red. A. Barszczewskiej-Krupy, Warszawa 1989, s. 65)

Przypisy:

1. *Rajmund Rembieleński. Jego czasy i jego współcześni*, praca zbiorowa pod red. A. Barszczewskiej-Krupy, Warszawa 1989.
2. *Trzy raporty Rajmunda Rembieleńskiego prezesa Komisji Województwa Mazowieckiego z objazdu obwodu łęczyckiego w roku 1820*, oprac. Z. Lorentz, „Rocznik Oddziału Łódzkiego Polskiego Towarzystwa Historycznego” t. 1, 1928, s. 47–59.
3. *Zbiór przepisów administracyjnych Królestwa Polskiego*, t. 2, cz. II, Warszawa 1866, s. 13.

4. Archiwum Państwowe w Łodzi (dalej: APŁ), Akta miasta Łodzi (dalej: AmŁ), sygn. 5397, k. 14; B. Konarska-Pabiniak, *Rajmund Rembieliński – wybitna postać epoki Księstwa Warszawskiego i Królestwa Polskiego. Zasłużony dla ziemi płockiej i gostynińskiej*, „Notatki Płockie” 2013 nr 1 (234), s. 2–15.
5. R. Kotewicz, *Antoni Ostrowski (1782–1845). Ziemianin – przemysłowiec, założyciel Tomaszowa Mazowieckiego*, Warszawa 1995, s. 69.
6. APŁ, AmŁ, sygn. 364, *passim*.
7. M. Charageat, *Sztuka ogrodów*, Warszawa 1978, s. 202–214.
8. A. Rynkowska, *Przemysł Iniany w Łodzi w dobie Królestwa Kongresowego (1824–1832)*, „Rocznik Oddziału Łódzkiego Polskiego Towarzystwa Historycznego” t. 3, 1939, s. 80–81; K. Woźniak, *Inicjatywy przemysłowe Rajmunda Rembielińskiego w Łodzi w latach 1820–1830*, [w:] *Rajmund Rembieliński. Jego czasy...*, dz. cyt., s. 61–95.
9. M. Janik, J. Kusiński, M. Stępniewski, Z. Szambelan, *Łódź na mapach 1793–1939*, Łódź – Warszawa 2012, s. 36–37, 56–57.
10. K. Stefański, *Ludzie, którzy zbudowali Łódź. Leksykon architektów i budowniczych miasta*, Łódź 2009, s. 31; I. Popławska, *Budownictwo domów rzemieślniczych w Łodzi w pierwszej połowie XIX wieku*, „Łódzkie Studia Etnograficzne”, t. 7, 1965, s. 51.
11. A. Rynkowska, *Działalność gospodarcza władz Królestwa Polskiego na terenie Łodzi przemysłowej w latach 1821–1831*, Łódź 1951, s. 62–63.
12. E. Berezowski, *Rajmund Rembieliński – urbanista i budowniczy miast w województwie mazowieckim w okresie Królestwa Polskiego (1815–1832)*, [w:] *Rajmund Rembieliński. Jego czasy...*, dz. cyt., s. 349.
13. *Raporty prezesa Komisji Województwa Mazowieckiego z lat 1823–1830*, oprac. J. Warężak, Łódź 1939, *passim*; A. Rynkowska, dz. cyt., s. 16–17.
14. Stadtarchiv Chemnitz, *Bürgerrolle* nr 3397.
15. A. Bachulski, *Pierwsza przędzalnia bawełny w Łodzi Chrystiana Fryderyka Wendischa*, „Rocznik Łódzki” t. 2, 1931, s. 284–285.
16. R. Kania, *Usprawnić państwo. Myśl społeczno-polityczna Rajmunda Rembielińskiego*, Płock 2015, s. 42–45.
17. E. Berezowski, dz. cyt., s. 97–105; M. Czochański, G. Kowalski, *Udział prac geodezyjnych w tworzeniu układu przestrzennego Łodzi przemysłowej*, „Czasopismo Techniczne” 2008, z. 2-Ś, s. 69–76.

W stulecie urodzin wybitnego artysty

Tadeusz Kantor w Łodzi

historia

W 1967 roku na łamach dwutygodnika „Współczesność” Tadeusz Kantor opublikował *Refleksje o Muzeum Nowoczesnym*¹, które zadedykował Ryszardowi Stanisławskiemu. Stanisławski wówczas dopiero od kilka miesięcy pełnił nową dla siebie funkcję dyrektora Muzeum Sztuki w Łodzi (pełnił ją w latach 1966–1990). Artysta krakowski z właściwą mu erudycją udzielał rad energicznemu historykowi sztuki. Jednocześnie podkreślał, że powołanie muzeum skupiającego się na gromadzeniu i promowaniu sztuki awangardowej było ewenementem na skalę nie tylko krajową, ale i europejską. Artysta krakowski dobrze znał zarówno łódzką kolekcję, jak i Mariana Minicha, poprzedniego dyrektora, z którym utrzymywał kontakty. Ze Stanisławskim łączyła go również przyjaźń, którą dokumentują m.in. listy znajdujące się obecnie w archiwum Instytutu Sztuki PAN w Warszawie.

W 2015 roku obchodziliśmy 100-lecie urodzin Kantora i 25. rocznicę jego śmierci. Artysta wywodził się z Wielopola Skrzyńskiego, małego polsko-żydowskiego miasteczka położonego na obszarze dawnej Galicji. Całe życie związał z Krakowem, gdzie założył m.in. Teatr Cricot 2. W latach 60. i na początku lat 70. był również obecny w Warszawie, kiedy współtworzył tam środowisko skupione wokół Galerii Foksal, ważnej w dziejach sztuki polskiej drugiej połowy XX wieku. Można uznać, że to były dwa główne miasta w Polsce istotne dla jego biografii artystycznej. Jednakże to Łódź pełni na tej mapie szczególną rolę, co najmniej z dwóch powodów. Po pierwsze, łódzkie muzeum przyczyniło się do popularyzacji idei ambalaży, autorskiego pomysłu Kantora, dzięki czemu pod koniec lat 70. zdobył najważniejsze europejskie nagrody artystyczne. Po drugie, to muzeum w latach 90. za sprawą działań prowadzonych przez ówczesnego dyrektora Jaromira Jedlińskiego sprowadziło do Polski depozyt artysty z Galerie de France w Paryżu, który do tej pory znajduje się w posiadaniu naszej placówki. W 1995 roku po raz pierwszy pokazano zawartość tego depozytu na wystawie w pałacu Herbsta. Od łódzkiej ekspozycji rozpoczęła się pośmiertna recepcja sztuki krakowskiego twórcy.



To nie jedynie tropy łączące Kantora z Łodzią. Przyjeżdżał do niej wielokrotnie. Nie tylko do muzeum czy z pokazami kolejnych widowisk teatru Cricot 2, m.in. *Umarłej klasy*, a wcześniej *Kurki wodnej* czy *Nadobniś i koczokodanów*.

Rok 1946 – u Jurkiewiczów na Roosevelta

Na pierwszy ślad naprowadził sam Kantor, który w trakcie obrad słynnego Niezależnego Kongresu Kultury Polskiej w Warszawie – przerwano ogłoszeniem stanu wojennego – powiedział 12 grudnia 1981 roku: „W moim życiu było kilku ludzi, którzy w ciężkich chwilach podali mi rękę. Pierwszym był Leon Schiller, który w roku 1946 napisał do mnie list: »Robi Pan teatr, moi emisariusze mi donieśli, że pan pisze. Proszę przyjąć do mnie na naukę reżyserii, ponieważ wiem, że pan nie ma pieniędzy, proponuję panu miejsce scenografa w moim teatrze«”.

Albo Schiller albo Paryż

W 1946 roku zatem młody krakowski artysta przyjeżdża do Łodzi na zaproszenie Leona Schillera, który był wówczas dyrektorem w Teatrze Wojska Polskiego (obecnie Teatr im. Stefana Jaracza). Miał pracować jako scenograf. Schiller na łamach „Kuriera Popularnego” zapowiedział, że jego teatr zgromadzi najlepszych artystów. Wymienił nazwisko Kantora obok Władysława Daszewskiego, Otto Axera i Aliny Jakubowskiej. Wśród reżyserów zaangażowanych byli na liście: Edmund Wierciński, Władysław Krasnowiecki, Henryk Szletyński, Stanisław Daczyński.

W Łodzi Kantor zamieszkał przy ulicy Roosevelta 15 (lub 13), w mieszkaniu swoich teściów Józefy i Piotra Jurkiewiczów. Jurkiewicz był architektem, w tym czasie dostał pracę w mającej tymczasową siedzibę w Łodzi Wytwórni Papierów Wartościowych. Schiller namawiał Kantora, aby zaczął studiować reżyserię na drugim roku znajdującej się wówczas w Łodzi warszawskiej Państwowej Wyższej Szkoły Teatralnej. Ten, choć złożył podanie o przyjęcie i pomyślnie zdał egzamin wstępny, uznał jednak propozycję Schillera za niedorzeczną. Miał już wówczas absolutorium uzyskane w 1939 roku w Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie, w pracowni Karola Frycza. Ostatecznie mimo zachęt Schillera do studiów nie przystąpił. Powodem ostatecznej odmowy było trzymiesięczne stypendium Ministerstwa Kultury i Sztuki na wyjazd do Paryża. Wiązało się ono z pierwszym poważnym sukcesem Kantora we Francji. Namalowany przez niego *Portret malarza* (Tadeusza Brzozowskiego) pokazano na Międzynarodowej Wystawie Sztuki Współczesnej organizowanej w Paryżu przez UNESCO. Kantor zdobył wówczas spośród polskich artystów prezentowanych w pawilonie najlepsze recenzje.

Z tego okresu zachowała się korespondencja Kantora z pierwszą żoną Ewą z Jurkiewiczów, Kantorową, a później Krakowską². To szczególnie dokument zmagani młodego malarza, który krążył między Łodzią, Warszawą a Krakowem, aby załatwić niezbędne formalności. Pisał w nich, że chodzi „na obiady do Plastyków” i sieje „zamęt w głowach młodych malarzy łódzkich”. „[N]o i nowa grupa wisi w powietrzu”. Natomiast do malarza Tadeusza Brzozowskiego pisał w nieco uduchowiony sposób o swojej relacji z Schillerem:

Schiller mój wyjazd pojmuję bardzo tragicznie – jako konflikt między obowiązkami społecznymi a artystycznymi – zdaje się, że skończy się katastrofą – Powtarza się stale taki dialog:

S – składa hieratycznie ręce na brzuchu przymyka oczy jak św. Salomea: Daliśmy panu tę sztukę do rozwiązania, mając na uwadze specjalny rodzaj indywidualności pana i dobro artystyczne teatru – wyjazd pana będzie ciosem wymierzonym w linię repertuarową – jesteśmy otoczeni wrogami – periculum in mora (niebezpieczeństwo w zwłoce) – nie możemy być miłośnikami – nawet św. Franciszek (i coś tam dalej) Ja – nie mogę – puśćcie mnie – wyrzucicie – ja chcę do Paryża³.

Kantor w Łodzi nie założył żadnej nowej grupy artystycznej, jak zapowiadał w liście do żony. Pojechał do Paryża mimo dramatycznych prośb Schillera, żeby nie zostawiał teatru. Jednakże czas spędzony w Łodzi nie poszedł na marne. Poznał tu m.in. malarkę Teresę Tyszkiewicz, która przekazała mu adresy swoich krewnych i znajomych we Francji. Pisał do żony: „Ma dać mi adres do Marchanda – który wystawia tylko z Picassem – i jeszcze jakichś tam hrabiów – jej braci – podobno b. bogatych”. Sam artysta stał się również bohaterem luźnych notatek Tyszkiewiczowej z tego okresu, głównie w kontekście rozważań dotyczących aktualnie dręczących ją problemów w sztuce⁴.

Cenił Strzeмиńskiego

Kantor poznał również Stefana Wegnera i Władysława Strzeмиńskiego. Temu ostatniemu poświęci zresztą w 1957 roku mały artykuł dla „Przeglądu Artystycznego”. Szanował twórcę unizmu jako bezkompromisowego awangardzistę. Pięć lat po jego śmierci pisał:

Strzeмиński jest postacią wyjątkową w historii naszego malarstwa przez swą niezwykłą konsekwencję, bezkompromisowość i radykalizm. Trzeba być niezwykle odważnym, by w twórczości artystycznej, kapryśnej i nieprzewidywalnej, poprzez wszystkie stopnie piekielnej logiki dojść do ostatniego, ostatecznego zdania, choćby ono wydawało się absurdalne⁵.

I choć, jak widać, doceniał wielkość tego artysty, to jednak mówił: „Osobiście jestem przeciwnikiem jego teorii widzenia. Razi mnie jej pryncypializm i uproszczenie percepcji świata, jej naiwny racjonalizm. Wobec zjawiska surrealizmu i problemów, jakie wysuwa dzisiejsza awangarda malarstwa, teoria ta staje się bezradna, scholastyczna i jakaś peryferyjna”⁶.



Być może negatywny stosunek Kantora do poglądów Strzebińskiego wynikał z odmiennego podejścia do historii ruchów artystycznych XX wieku. Łódzki twórca wyrósł na dorobku Kazimierza Malewicza i rosyjskich konstruktywistów, a pierwszymi fascynacjami Kantora byli Stanisław Wyspiański i Maurice Maeterlinck. Nieco wspaniałemu wywodowi poszedł historyk sztuki Andrzej Turowski⁷, który zestawiał Strzebińskiego i Kantora, wykazując, mimo ich jawnej odrębności, tożsamość niektórych punktów idei artystycznych obu twórców. Ich awangardowość względem zastanej rzeczywistości stała się podstawą do szukania wspólnych elementów w sposobie definiowania własnej sztuki i miejsca w niej artysty.

Rok 1957 – w Szkole Filmowej

W 1957 roku Kantor znów powraca do Łodzi. Studenci Szkoły Filmowej zapraszają go na słynny *Bal Gałganiarzy*. Kantor odpisuje im grzecznie, że ze względu na nadmiar obowiązków na imprezę nie będzie mógł przyjechać. Mieczysław Waśkowski, ówczesny student V roku Wydziału Reżyserii, nie daje za wygraną i dalej zabiega o przyjazd Kantora do Łodzi. W efekcie perswazji artysta pojawił się w szkole z wykładem o tasyzmie, a ze studentami nakręcił dwie etiudy: *Uwaga! Malarstwo* i *Somnambulicy*. Obie w reżyserii Waśkowskiego, przy współpracy operatorskiej Antoniego Nurzyńskiego.

Eksperymenty fotograficzne

Kantora wówczas fascynowały eksperymenty z filmem, jakie robił w Krakowie Andrzej Pawłowski, jego były student z Akademii Sztuk Pięknych. Tworzył on tzw. kineformy łączące różne eksperymenty z technikami fotograficznymi, powstawały w ten sposób m.in. spektakle form geometrycznych. W styczniu 1957 roku Kantor zaprosił Pawłowskiego do pokazania swojego seansu w teatrze Cricot 2. Dlatego też zapewne przyjechał do Łodzi, gdyż filmy zrealizowane w szkole miały w założeniu być zapisem malarstwa abstrakcyjnego w stylu *informel*. Technika i sposób obrazowania dobrze zanalizował Jarosław Suchan w artykule o ważnym w niniejszym kontekście tytule *Kantor jako twórca i tworzywo*⁸. Artysta i jego sztuka stały się zasadniczym wątkiem ciągu obrazów, które pokazywały dynamiczną strukturę plam barwnych. Etiuda *Uwaga! Malarstwo* została wyróżniona na Festiwalu Filmów o Sztuce w Wenecji w 1958 roku. Przez lata o studenckich obrazach zapomniano, nawet w archiwum Szkoły Filmowej istniała mylna informacja o tym, że dwa tytuły w rzeczywistości stanowiły jeden. Dopiero dzięki staraniom Natalii Zarzyckiej, dyrektor Ośrodek Badań i Dokumentacji Sztuki Tadeusza Kantora Cricoteka w Krakowie, udało się sprowadzić do Polski z Włoch kopię nagrodzonego obrazu. W Łodzi w Teatrze Powszechnym w trakcie Festiwalu Sztuk Przyjemnych i Nieprzyjemnych w marcu 2015 roku odbyła się konferencja na temat sztuki Kantora, w jej trakcie wyświetlono oba filmy. Była to pierwsza po 50 latach publiczna prezentacja dwóch obrazów.



Rok 1975 – Opakowania

Następną dość istotną datą w twórczości Tadeusza Kantora związaną z Łodzią jest wystawa *Emballages* zorganizowana w Muzeum Sztuki w Łodzi w 1975 roku. Był to szczególnie rok w życiu Kantora. Odbyła się wówczas prapremiera *Umarłej klasy* Critcot 2. Spektakl okrzyknięty zostanie widowiskiem stulecia i przyniesie jego autorowi największy światowy rozgłos. W Łodzi 60-letni wówczas twórca przygotował wystawę dotyczącą ważnego dla jego sztuki działania, jakim były ambalaże, czyli opakowania. Idea pojawiła się w jego twórczości już w latach 60. jednakże osiągnęła swoją dojrzałą formę dekadę później. Chodziło o opakowanie m.in. abstraktów pojęciowych, jak nos Kleopatry czy jabłko Wilhelma Tella, czasem ludzi, m.in. Wiesława Dymnego czy Marii Stangret-Kantor, lub takich przedmiotów, jak parasol, a nawet artefaktów, jak obraz *Hołdu Pruskiego* Jana Matejki. Kantor posługiwał się pojęciem w różny sposób. W manifestie ambalaży mówił o chęci ukrycia jakiejś jednej rzeczy w innej lub ujawnienia potencjału obiektu poprzez jego odkształcenie za pomocą opakowania. Wystawa łódzka zbierała jego główne cele, pokazywała również siłę gestu artysty. Potem była pokazywana w innych miejscach na świecie i z pewnością przyczyniła się do przyznania Kantorowi w 1979 roku prestiżowej *Nagrody Rembrandta*, nazywanej artystycznym Noblem. Uroczystość jej wręczenia odbyła się w krakowskich Sukiennicach, a laudację wygłaszał prof. Mieczysław Porębski. Był on historykiem sztuki, jednym z ważniejszych komentatorów, krytyków, dokumentalistów sztuki Kantora.

Rok 1995 – cło powrotne

Sądzę, że ze współczesnego punktu widzenia dla miasta najważniejszy jest depozyt dzieł Kantora, który uzyskało Muzeum Sztuki w latach 90. XX wieku. Zdobyciu cennego skarbu towarzyszyło zawirowanie polityczne. Artysta pozostawił w Galerie de France

w Paryżu kilkanaście obrazów, wiele rysunków. W 1994 roku sukcesorki w osobach drugiej żony Marii Stangret-Kantor i córki Doroty Krakowskiej postanowiły sprowadzić całość do Polski. Nie przewidziały tylko, że Rzeczpospolita nałoży na skrzynie z dziełami duże cło. Przesyłka utknęła na granicy. Obie panie zwróciły się do Jaromira Jedlińskiego, ówczesnego dyrektora naszego muzeum, z prośbą o mediację w sprawie wysokości kwoty. Cała sprawa nie obyła się bez interwencji sejmowej. W rezultacie udało się sprowadzić bezpiecznie prace artysty, które zostały przekazane do muzeum w charakterze depozytu. Składa się na niego 175 rysunków, 35 obrazów i obiektów reprezentujących twórczość artysty od lat 40. po późne lata 80. Na wyróżnienie zasługują w tym miejscu cykle rysunków i malowideł na papierze pochodzące z lat 40. oraz cykle obrazowe *Postacie zaambalowane*, *Wszystko wisi na włosku* i późny, ówczesnie mało znany w Polsce zespół obrazów *Dalej już nic*. Jedliński przygotował wystawę części depozytu z okazji piątej rocznicy śmierci Kantora. Stała się ona ważna dla rozpoczęcia nowej recepcji sztuki Kantora po jego śmierci.

Rok 2015 – wspomnienia po latach

Dzieła zgromadzone Muzeum Sztuki w Łodzi stały się podstawą do przygotowania wielkiej wystawy w São Paulo w Brazylii pt. *Maszyna Kantor. Wystawienie, performowanie, montowanie, malowanie i inne sposoby produkcji* (15 sierpnia – 14 listopada 2015). Jej kuratorem był Jarosław Suchan, obecny dyrektor muzeum oraz Ricardo Muniz Fernandes. Została ona nagrodzona przez Stowarzyszenie Krytyków Sztuki w São Paulo, a w kraju zyskała miano najważniejszego wydarzenia roku w rankingu tygodnika „Polityka”. 8 grudnia 2015 roku w ramach Festiwalu Puls Literatury organizowanego przez Dom Literatury, który mieści się przy ulicy Roosevelta 17 w Łodzi – a zatem w bliskim sąsiedztwie adresu, pod którym mieszkał Kantor w 1946 roku – omawiano brazylijską wystawę, wspominano artystę i analizowano książki naukowe traktujące o różnych aspektach jego twórczości, które ukazały się w ciągu ostatniego roku. W ten sposób uczczono 25. rocznicę śmierci twórcy niepokornego, awangardowego. I choć należy on do grona artystów XX wieku, to wydaje się na wskroś współczesny, a w wielu aspektach nadal aktualny. Dobrze, że Łódź stała się ważnym punktem w biografii wybitnego artysty ubiegłego stulecia.

dr Dominika Łarionow
– teatrolog, historyk sztuki, prawnik naukowy UŁ

Przypisy:

1. Tadeusz Kantor, *Refleksje o muzeum nowoczesnym*, „Współczesność”, 1967 nr 3, s. 8; por także [w:] Tenże, *Pisma: Dalej już nic...* – *Teksty z lat 1985–1990*, Cricoteka, Ossolineum, Wrocław 2005, s. 376.
2. Por. Ewa Krakowska, *Szkice z pamięci. Zapiski, wspomnienia, listy*, Cricoteka, Kraków 2009.

3. List Tadeusza Kantora do Tadeusza Brzozowskiego z dn. 28.10.1946 opublikowany [w:] Ewa Krakowska, *Szkice z pamięci...*, dz.cyt. s. 74.
4. Por Teresa Tyszkiewicz, *Notatki 1940–1983*, Instytut Wydawniczy Książka i Prasa, Atlas Sztuki, Łódź 2013.
5. Tadeusz Kantor, *O Władysławie Strzemińskim*, „Przegląd Artystyczny”, 1957 nr 1, s. 5; por. [w:] Tenże, *Pisma: Dalej już nic... – Teksty z lat 1985–1990*, s. 374.
6. Tamże.
7. Por Andrzej Turowski, *Oślepiające powidoki* [w:] *Dziś Tadeusz Kantor! Meta-morfozy śmierci, pamięci, obecności*, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 2014, s. 329–338.
8. Jarosław Suchan, *Kantor jako twórca i tworzywo*, Zachęta Narodowa Galeria Sztuki, Cricoteka, Warszawa–Kraków, 2005, s. 52–63.

Fot. Dzięki uprzejmości Muzeum Sztuki w Łodzi

70 lat filmowej Łodzi

Zapomniane filmy

historia

Trzeba przyznać, że niekonwencjonalnie przypomniane zostało jedno z najważniejszych wydarzeń składających się na najnowszą historię naszego miasta: Teatr Powszechny w Łodzi wystąpił z premierą widowiska *Wytwórnia piosenek*¹, które jest opowieścią o narodzinach filmowej Łodzi, a przede wszystkim o realizacji filmu *Zakazane piosenki*. Ale przecież nie tylko ten film powstał w Łodzi w tym pionierskim okresie.

Wytwórnia Filmów Fabularnych przy ul. Łąkowej 29 w Łodzi została oficjalnie otwarta 4 grudnia 1945 roku. Ówczesny „Głos Robotniczy” informował: „Atelier filmowe [...] przerobione z dawnej hali sportowej, przedstawia się naprawdę imponująco. Wyposażone jest we wszystkie potrzebne urządzenia, garderoby aktorów, statystów, pracownię krawiecką, prysznice, salon fryzjerski i charakteryzatornię, kabinę projekcyjną, salę synchronizacyjną oraz dużą ładną jadalnię i bar – wszystko urządzone bardzo estetycznie i wygodnie [...] Po przemówieniach odbył się w atelier pokaz filmu pt. *Zakazane piosenki*², którego akcja odbywa się na tle Starego Miasta w Warszawie. Miejmy nadzieję, że doczekamy się wreszcie prawdziwie wartościowych, zarówno pod względem wychowawczym, jak i artystycznym, filmów polskich, na które z utęsknieniem czekają polskie rzesze pracujące”³.

Puste kasety

Z tego anonsu bezpośrednio wynika, że otwarta została wytwórnia już odpowiednio przygotowana, wyposażona i zdolna realizować filmy, skoro mogła oficjalnej delegacji rządowej zaprezentować jeden z nich. Nie wspomniano tylko słowem o tym, o czym wszyscy filmowcy wówczas wiedzieli, a co było największym problemem, który nie pozwalał na wykorzystywanie atelier w szerszym zakresie, to jest o ciągłym braku taśmy filmowej. Być może właśnie dlatego w tym najwcześniejszym okresie podejmowano tak chętnie realizację filmów krótko- i średniometrażowych. Wedle nieoficjalnie wyrażanych opinii wytwórnia po oficjalnym przecięciu wstęgi równie dobrze mogłaby zostać zamknięta, bo kasety w kamerach na planie często bywały puste. Pisała o tym także prasa branżowa: „nowe atelier długo jeszcze musiało czekać, zanim udało się skompletować kosztowny sprzęt, wyprodukować, czy też sprowadzić z zagranicy skomplikowane urządzenia techniczne, a co najważniejsze – zapewnić produkcji polskiej dostateczną ilość drogiego dziś surowca taśmy filmowej”⁴.

Późniejsze lata wytwórni potwierdziły nadzieje twórców, realizatorów, artystów, techników i rzemieślników, a przede wszystkim widzów na polskie kino z najwyższym znakiem jakości. Wytwórnia powoli, nie bez problemów i trudności, rozbudowywała się ze skromnej hali sportowej w instytucję największą i najważniejszą dla polskiej profesjonalnej kinematografii. W jedynej jak dotąd „pośmiertnej” publikowanej monografii wytwórni znalazły się słowa: „Łąkowa jest legendą, do dziś wyzwalającą dreszcz emocji nie tylko u ludzi zawodowo z nią związanych, ale także rzesz miłośników polskiego kina”⁵. A dla Łodzi pozostaje do dziś najważniejszym adresem i niezapomnianą legendą jej filmowej tradycji.

Z tradycji pionierskiego i radosnego tworzenia nowej sztuki kina – dla wielu najważniejszej ze sztuk – wyrosło kilka pokoleń widzów, wpisały się w nią wielkie nazwiska reżyserów, aktorek i aktorów, scenarzystów, operatorów, realizatorów. Jak to się wtedy zaczęło i czy *Zakazane piosenki* to na pewno pierwszy powojenny polski film?

Ciągle frapujące są kwestie, kto, gdzie i z kim stworzył film, który stał się żywą legendą. Autorzy filmu – scenarzysta Ludwik Starski, reżyser Leonard Buczkowski, operator Adolf Forbert, aktorzy Danuta Szaflarska, Jan Kurnakowicz, Jan Świdorski i Jerzy Duszyński, scenograf Anatol Radzinowicz, kompozytor Roman Palester, wszyscy współtwórcy, wykonawcy, technicy – stali się kreatorami i świadkami historii. Dzieje tego filmu od pomysłu⁶ do premiery, jego entuzjastyczne przyjęcie przez



widownię, ale też recepcja wśród krytyki filmowej i ludzi kultury, dyskusje z udziałem najwybitniejszych przedstawicieli elit intelektualnych kraju, z pewnością warto są odrębnej monografii.

Orły, niekoniecznie sokoły

Film ten powstawał przez kilka lat. Za początek zdjęć oficjalnie podaje się wiosnę 1946 roku⁷, ale przecież w grudniu roku poprzedniego pokazano już wcześniejszą wersję filmu. Ostatnia, po zmianach i dokrętkach, miała premierę 2 listopada 1948 roku. Jednak w tym samym pionierskim okresie wytwórni (1945–1948) zrealizowano kilka filmów pełnometrażowych, kilka średnio- i krótkometrażowych. Niektóre weszły na ekrany, inne nie, jeszcze innych nie ukończono. Warto przypomnieć ich tytuły, ich realizatorów i odtwórców głównych ról, a także okoliczności realizacji. To też jest przecież historia łódzkiej Wytwórni Filmów Fabularnych.

Pierwszym realizowanym w wytwórni obrazem, jeszcze w ramach organizacyjnych Czołówki Filmowej Wojska Polskiego, są *Orły i sokoły*. Niestety, film ten zachował się jedynie w pamięci Edwarda Zajička,⁸ kierownika produkcji i producenta, wykładowcy i profesora Szkoły Filmowej w Łodzi, historyka kina. Był on zarówno kierownikiem produkcji filmu, jak i odtwórcą głównej roli. Wedle jego relacji film to „socrealistyczna wersja *Janka Muzykanta* według scenariusza Jana Rojewskiego. W czasie wojny płowowłosey pastuszek pasł krówki. Gdy tak siedział na łące, widział przelatujące nad jego głową samoloty, zapragnął zostać pilotem. I któregoś dnia zobaczył na niebie samolot myśliwski z czerwoną gwiazdą na skrzydłach. Ciągnął się za nim pas dymu i ognia. Za sterami samolotu siedział radziecki pilot. Udało się mu szczęśliwie wylądować na pobliskim polu. Chłopak wyciągnął rannego. Później ukrył go w zagrodzie rodziców. Po wojnie nasz bohater wstąpił do szkoły orląt w Dęblinie. Tam młodych pilotów szkolili polscy lotnicy, którzy powrócili z Anglii i podjęli służbę, oraz radzieccy instruktorzy. Wśród nich lotnik, którego uratował chłopak... Grał go zresztą autentyczny pilot-instruktor, lejttnant Sasza Hetmański, Ukraińiec”⁹.

Film ten wyreżyserował Janusz Star (Jan Strehler, 1896–1973), który zaczynał przygodę z filmem jako aktor jeszcze w okresie kina niemego, potem był realizatorem wielu krótkometrażowych filmów dokumentalnych i fabularnych, ostatnim przed wojną szefem Kroniki Filmowej PAT. Po wojnie, po tym niezbyt udanym epizodzie fabularnym, związał się z Wytwórnią Filmów Oświatowych, i już do śmierci realizował filmy dokumentalne, instruktażowe i oświatowe. Zdjęcia do *Orłów i sokołów*, które trwały w lipcu i sierpniu 1945 roku, m.in. w okolicach Dębłina, realizował Antoni Wawrzyniak (1883–1954), także przedwojenny operator, współtwórca utworów tak znanych i w swoim czasie popularnych, jak choćby *Mogila nieznanego żołnierza* (1927), *Pan Tadeusz* (1928), *Gwiazdzysta eskadra* (1930). I on także ostatnie lata życia zawodowego związał z WFO, w której współpracował m.in. ze znanymi reżyserami: Januszem Nasfeterem, Maciejem Sieńskim, Stanisławem Urbanowiczem.



Scenariusz *Orłów i sokołów* napisał Jan Rojewski (Jakub Rozenblum, 1915–1982), dramatopisarz i prozaik, współpracownik wielu redakcji (dla wczesnych numerów „Filmu” pisał dialogi do komiksowej wersji przygód Pinokia), etatowy scenarzysta Filmu Polskiego, autor scenariuszy takich filmów, jak *Załoga* (1951) i *Pościg* (1953). W 1957 roku wyemigrował do Niemiec, gdzie pracował do śmierci w wyuczonym zawodzie architekta.

Losy filmu wedle relacji prof. Zajička wyglądały następująco: „Zmontowany film został przedstawiony jesienią 1945 roku kierownictwu Wytwórni Filmowej Wojska Polskiego. Po przeglądzie dalsze prace zostały wstrzymane [...] Negatywy i kopie złożono w laboratoryjnym skarbcu. Kiedy uległy degradacji, naturalną rzeczą kolejną trafiły do odsrebrzania...”¹⁰.

W tym samym mniej więcej czasie co przeznaczone do odsrebrzania dzieło Zajička, Stara i Rojewskiego rozpoczynają się prace nad pierwszą, jeszcze średniometrażową, wersją *Zakazanych piosenek*. Ale to nie jedyny film kręcony w wytwórni na Łąkowej. Pod szyldem Polskiej Kroniki Filmowej powstaje dziesięciominutowy reportaż *Hallo! Tu Polskie Radio Łódź...* w reżyserii Antoniego Bohdziewicz (1906–1970), ze zdjęciami wspomnianego wcześniej Wawrzyniaka i Seweryna Kruszyńskiego (1911–1993), także operatora czynnego w okresie międzywojennym. Bohdziewicz, który miał w dorobku kilka filmów krótkometrażowych nakręconych jeszcze przed wojną, był w tym czasie związany z PKF, ale bardzo wcześnie rozpoczął prowadzenie zajęć w Warsztacie Filmowym Młodych w Krakowie, gdzie mocno zaangażował się

w realizację autorskiej średniometrażowej fabuły zatytułowanej $2 \times 2 = 4$. Film ten jednak nie uzyskał akceptacji władz kinematografii i nie został dopuszczony na ekrany.

Realizacja reportażu z otwarcia rozgłośni radiowej nie byłaby zapewne niczym szczególnym, gdyby nie fakt, iż jej autor był w początkach swojej zawodowej kariery radiowcem, spikerem radia wileńskiego. Pierwszym zaś dyrektorem łódzkiej rozgłośni został na krótko inż. Anatol Radzinowicz (1911–1994), późniejszy wybitny scenograf filmowy. W tym pionierskim okresie był to jedyny w pełni profesjonalny scenograf, którego nazwisko pojawia się w większości z najwcześniejszych filmów¹¹.

Pierwszy film o Łodzi

Jednocześnie z rozpoczęciem prac nad *Zakazanymi piosenkami* Leonard Buczkowski z operatorem Sewerynem Kruszyńskim tworzy według własnego scenariusza film *Łódź 1939–1945*. Trwający około 23 minut film był w zamierzeniu autora hołdem pamięci złożonym robotnikom łódzkim, ofiarom terroru niemieckiego¹². Warto dodać, że komentarz do filmu napisał Jerzy Toeplitz (1909–1995), z wykształcenia prawnik, przedwojenny krytyk filmowy i propagator koncepcji filmu artystycznego, po wojnie zaangażowany w tworzenie nowej polskiej kinematografii, w tym czasie jeden z dyrektorów Filmu Polskiego, następnie twórca i wieloletni rektor Szkoły Filmowej w Łodzi.

Antoni Bohdziewicz w roku 1946 przystępuje do kolejnego, tym razem fabularnego, filmu o długości około 30 minut (wówczas taki film zaliczany już był do tzw. średniometrażowych). To propagandowy obraz *W chłopskie ręce*, opowieść o budzeniu się świadomości społecznej na wsi. Fabuła tego dzieła jest równie „rewelacyjna”, jak *Orłów i sokołów*: „Wieś przygotowuje się do ludowego święta. W jedynym spółdzielczym sklepie, prowadzonym przez małżeństwo Patyków, brakuje podstawowych artykułów, które potrzebne są chłopom. Kierowniczką sklepu z nostalgią wspomina dawne czasy. Tymczasem Patyk sprzedaje naftę i mydło, przeznaczone do jego sklepu, prywatnemu sklepikarzowi Winciorkowi. Rozmowę Patyka i jego pomocnika Józka na ten temat podsłuchuje Antek. Patyk przywozi do sklepu kieliszki, lipy na muchy i biustonosze, którymi interesuje się organiscina. Patykowa opowiada mężowi swój sen – śniły jej się kraty. Chłopi naradzają się, jak pozbyć się Patyka ze spółdzielni. Decydują się pojechać do powiatu. Na święcie ludowym bawi się cała wieś, Patyk prowadzi bufet. Zjawia się tam milicja, która go aresztuje. Sklep trafi w ręce kogoś z młodego pokolenia chłopów...”¹³.

Film powstał z udziałem wielu znakomitych realizatorów i aktorów. Scenopis jest dziełem Ludwika Starskiego (1903–1984), wybitnego scenarzysty, autora kilkudziesięciu tekstów przed- i powojennych szlagierów, autorem zdjęć był Stanisław Wohl (1912–1985), operator, reżyser filmowy, pedagog w Szkole Filmowej w Łodzi, kierownictwo zdjęć objął Franciszek Petersile, przedwojenny aktor i kierownik produkcji, po wojnie pracował m.in. przy *Zakazanych piosenkach*, *Krzyżakach*, *O dwóch takich, co ukradli księżyc*. Scenografię stworzyli wspomniany Anatol Radzinowicz i Czesław

Piaskowski – dekorator i scenograf związany z kinematografią od 1926 roku, po wojnie znany także jako aktor-epizodysta, który wystąpił w blisko 100 filmach i serialach. A wśród aktorów też zagrały wielkie gwiazdy. W roli właściciela sklepu Patyka wystąpił Stanisław Łapiński, znany w Łodzi Łapa, aktor teatrów im. Jaracza i Nowego, jako jego żona zaś – Wanda Łuczyska. Młodego wiejskiego aktywistę zagrał Feliks Żukowski, aktor i wieloletni dyrektor Teatru im. Jaracza, a parobka Józka – Tadeusz Fijewski, który ciągle jeszcze grywał podrostków (w czasie kręcenia filmu miał już 35 lat, co, jak widać, nie przeszkodziło mu dwa lata później wystąpić w równie młodzieżowej roli w filmie Aleksandra Forda *Ulica Graniczna*). W epizodach pojawili się m.in. Kazimierz Brusikiewicz, Adolf Chronicki, Kazimierz Dejunowicz i Jerzy Walczak, później popularny w Łodzi idol pensjonarek, aktor Teatru im. Jaracza.

Dwie godziny – film wybitny

Bezpośrednio po zakończeniu zdjęć do drugiej (pełnometrażowej) wersji *Zakazanych piosenek* rozpoczyna się w połowie 1946 roku realizacja jednego z najoryginalniejszych obrazów polskiej kinematografii, jakim były i są nadal, mimo upływu 70 lat niemal, *Dwie godziny*¹⁴. Film reżyserowali Stanisław Wohl (który był także autorem zdjęć) i Józef Wyszomirski (1909–1982), aktor i reżyser teatralny, m.in. odtwórca roli gen. K. Świerczewskiego w filmie Wandy Jakubowskiej *Żołnierz Zwycięstwa*, twórca kilkunastu widowisk telewizyjnych. Scenografię projektował Anatol Radzinowicz, muzyka był dziełem Romana Palestra. W obsadzie znaleźli się chyba wszyscy aktorzy, którzy w tym czasie grali w łódzkich teatrach, wielu z nich wystąpiło po raz pierwszy na ekranie, jak np. Andrzej Łapicki, Tadeusz Łomnicki, Ryszarda Hanin, Władysław Hańcza, Hanna



Skarżanka, Wojciech Pilarski. Zważywszy zaś, że film został ukończony przed *Zakazanymi piosenkami*, udział w nim Danuty Szaflarskiej i Jerzego Duszyńskiego można uznać za ich filmowy debiut. Po raz ostatni w życiu wystąpili przed kamerą Aleksander Zelwerowicz i Józef Węgrzyn. A wśród asystentów reżysera pojawili się Wojciech Jerzy Has oraz Natan Gross, który najpierw współtworzył w Polsce żydowską spółdzielnię filmową Kinor, a po wyjeździe do Izraela realizował filmy krótkometrażowe, napisał też monografię *Film żydowski w Polsce*. I jeszcze scenariusz: pierwotny pomysł wyszedł od pisarki Ewy Szelburg-Zarembiny (w trakcie realizacji wycofała nazwisko)¹⁵, ostatecznie jako autor występuje tylko Jan Marcin Szancer.

Już ta lista wystarczyłaby, żeby zapamiętać ten obraz jako dzieło wyjątkowe. Koniecznie trzeba też wspomnieć jego tematykę i specyficzną formę. Film zrealizowany w manierze ekspresjonistycznej, w stylu łączącym kino poetyckiego nastroju z brutalizmem tzw. „czarnego kina”, zbudowany został według koncepcji utożsamienia czasu akcji z rzeczywistym czasem trwania filmu (choć w rzeczywistości trwa niewiele ponad godzinę). W trakcie realizacji używano też tytułu *Od 9-ej do 11-ej* (pisownia oryginalna), chodziło oczywiście o godziny wieczorno-nocne.

Wybór czasu akcji implikował klimat filmu rozgrywającego się wyłącznie przy sztucznym świetle, z licznymi scenami pogrążonymi w ciemnościach. Powstał dramat obyczajowy – studium pierwszych powojennych dni, których bohaterowie „dzielili się na tych, którzy powracali i na tych, którzy oczekiwali”¹⁶. Akcja *Dwóch godzin* toczy się tuż po zakończeniu wojny. Bohaterami są ludzie naznaczeni przez wojnę. Młody mężczyzna, który ze swą dziewczyną wraca do rodzinnego miasta, zastaje rodzinny dom w gruzach. Jest lekarz pracujący na dworcu kolejowym w punkcie opatrunkowym i jego kochanka, która przed wojną była narzeczoną tamtego mężczyzny. Jest szewc, więzień obozu śmierci, niemogący się uwolnić od strasznych wspomnień, i były obozowy kapo, którego żona nie może się pogodzić z haniebną przeszłością męża. Kiedy więzień rozpoznaje swego kata – zabija go. W roli szewca wystąpił Jacek Woszczerowicz, jako były kapo – Władysław Hańcza. Parę młodych kochanków zagrali Danuta Szaflarska i Jerzy Duszyński. Każdy z bohaterów, tych pierwszoplanowych i tych pojawiających się w epizodach, naznaczony jest jakimś piętnem, każdy nosi swoją tajemnicę, ale próbuje żyć i zachowywać się normalnie, widzowie filmu czują jednak jakiś rodzaj uwikłania, swoistej magmy, w której poruszają się bohaterowie.

Film nie został pozytywnie oceniony, więc odłożono go na półkę. Doczekał się premiery dopiero w grudniu 1957 roku, w innej już rzeczywistości politycznej, w innym kontekście kulturowym, już po premierach wielu filmów wybitnych, podejmujących problemy ważne, aktualne dla publiczności, jak m.in. *Ostatni etap*, *Ulica Graniczna*, *Godziny nadziei*, *Cień*, *Prawdziwy koniec wielkiej wojny*, *Kanał*, *Człowiek na torze*. Mówiąc najprościej: spóźniona premiera rozminęła się ze swoim czasem. To, co było siłą obrazu i jego aktualności w kilka zaledwie miesięcy po wojnie, oglądane po przeszło dziesięciu latach było już tylko opowieścią z przeszłości. Nie ulega dla mnie

wątpliwości, że jest to jeden z najważniejszych filmów w dorobku polskiej kinematografii. I być może historia polskiego kina wyglądałaby inaczej, gdyby publiczność zobaczyła go wtedy, gdy powstał, w roku 1946.

Zrealizowane i schowane

Nigdy nie ujrzały ekranu dwa średniometrażowe filmy Jerzego Zarzyckiego (1911–1971), początkowo operatora, a następnie reżysera związanego z kinematografią od roku 1930. Oba powstawały w 1947 roku i były adaptacjami klasyki literackiej, przy obu pracował ten sam zespół realizatorów, w obu też wystąpiły tuzy polskiego aktorstwa. Te filmy to *Nawrócony* według popularnej, wielokrotnie wznawianej noweli Bolesława Prusa i *Zdradzieckie serce* – adaptacja opowiadania Edgara Allana Poe. Reżyser był także scenarzystą, jako asystent reżysera pojawił się Stanisław Różewicz, zdjęcia realizował Stanisław Wohl, scenografię do obu projektował Anatol Radzinowicz, a jako współpracownik scenografa przy *Zdradzieckim sercu* znalazł się Roman Mann (1911–1960). Był to debiut tego wybitnego scenografa filmowego, współtwórcy największych dzieł polskiej kinematografii, wśród których są m.in. *Ostatni etap*, *Popiół i diament*, *Młodość Chopina*, *Krzyżacy*, *Matka Joanna od aniołów*. Muzykę do tegoż filmu napisał zaś Andrzej Panufnik (1914–1991), wybitny polski kompozytor o zainteresowaniach filmowych, twórca m.in. oprawy muzycznej do filmu *Strachy* (1938, reż. Karol Szołowski i Eugeniusz Gękałski), a także autor dokumentalnej impresji filmowej *Ballada f-moll* (1945) i muzyki do kilku krótkich filmów.

W obsadzie aktorskiej *Zdradzieckiego serca* pojawili się: Marian Dąbrowski, Kazimierz Dejunowicz i Stanisław Grolicki, a w *Nawróconym* wystąpili: Jacek Woszczerowicz, Edmund Biernacki, Kazimierz Brodzikowski, Marian Dąbrowski i Ryszarda Hanin.

Ponieważ oba teksty literackie stanowiące podstawę scenariuszy są od lat znane i powszechnie dostępne, pomnę przypomnienie ich fabuły. Warto może mimo to przez chwilę zatrzymać się przy *Nawróconym*, który jest swego rodzaju artystyczną polemiką z *Opowieścią wigilijną* Dickensa. Jak wiadomo, bohater Dickensa, sknera, dusigrosz, człowiek o kamiennym sercu, pod wpływem szoku wywołanego wizją czekającej go po śmierci męczarni, zmienia się na lepsze. Taki sam bohater Prusa pod wpływem wstrząsającej (i groteskowej) wizji czekających go cierpień zmienia się na lepsze na kilka chwil zaledwie, spełnia kilka dobrych uczynków, po czym wraca do stanu poprzedniego, rozmyślając przy tym, jak odzyskać zbyt pochopnie daną jałmużnę.

Wszyscy wymienieni dotąd autorzy filmów realizowanych w łódzkiej wytwórni mieli już za sobą jakieś doświadczenia filmowe, niektórzy nawet znaczące. Tym bardziej na specjalne potraktowanie zasługują debiutanci – absolwenci i słuchacze Warsztatu Filmowego Młodych w Krakowie. W połowie 1946 roku pojawili się w Wytwórni Stanisław Różewicz i Wojciech Jerzy Has, zachęceni przez swojego mistrza i nauczyciela Antoniego Bohdziewicza. W roku 1947, jako scenarzyści i rea-

lizatorzy, zrealizowali razem z operatorem Władysławem Forbertem, krótką (9 min.) dokumentalną impresję (z dopisanym później komentarzem Jerzego Piórkowskiego) pt. *Ulica Brzozowa*. Film ten „opisuje odbudowę Warszawy ze zniszczeń wojennych. [...] początkowe dynamiczne ujęcia (ulice pełne samochodów i przechodniów, kawiarnie i szyldy sklepów) przechodzą w poetycki opis świata ruin, świata poza czasem, świata tytułowej ulicy Brzozowej. Już w tym filmie pojawiają się ulubione motywy z późniejszych filmów Hasa: samotny bohater wędrujący przez puste przestrzenie czy osobiwa scenografia zrujnowanych domów”¹⁷. Kulisy realizacji filmu tak opisuje Marek Hendrykowski: „Ulicy Brzozowej autorzy tego dokumentu wcześniej nie znali. Odkryli ją dopiero na miejscu, w Warszawie. Zaprowadził ich tam Władysław Forbert, dzięki któremu odnaleźli właściwy temat swojego filmu. Reportaż o »warszawskich Robinsonach« [...] mieszkańców stolicy węgujących w ruinach zburzonego miasta został sfilmowany [...] w sposób znakomity: czysty, szlachetny w swym obiektywizmie i wyczuwalnym na każdym kroku reporterskim dążeniu, by w niczym nie fałszować opisywanej rzeczywistości”¹⁸.

Niemal w tym samym czasie Has realizuje też swój autorski fabularny krótkometrażowy debiut, film *Harmonia*. Za kamerą staje Adolf Forbert, scenografię projektuje Anatol Radzinowicz, kierownictwo artystyczne (opieka nad młodym twórcą) sprawuje Eugeniusz Cękański. W filmie pojawiają się typowe dla późniejszej twórczości tego reżysera motywy: ciasne, klaustrofobiczne mieszkanie bohatera i jego marzącego o harmonii syna, zagracone wnętrza antykwariatu, podwórka, klatki schodowe. Wystąpili w nim aktorzy Kazimierz Dejunowicz, Edmund Biernacki i w roli chłopca Tadeusz Owczarek. Filmowi decydenci zarzucili temu obrazowi formalizm i kazali odłożyć na półki.

Film z ukrytym reżyserem

Ostatnim spośród zrealizowanych, a niedopuszczonych na ekrany wczesnych filmów jest *Ślepy tor* (*Powrót, Powrót do życia*) z roku 1948¹⁹. Realizacji tego obrazu towarzyszyło duże zainteresowanie, które znalazło odbicie w wielu publikacjach prasowych, przede wszystkim na łamach „Filmu”²⁰. Z pewnością wpływ na to miał fakt, iż reżyserię powierzono twórcy pochodzącemu z Czechosłowacji. Był nim Bořivoj Zeman (1912–1991), wówczas już autor kilku krótkometrażówek oraz trzech filmów fabularnych, a więc twórca doświadczony, który mógł być nauczycielem dla wielu debiutantów. Przy realizacji filmu pracowali jako asystenci reżysera początkujący wówczas twórcy: Jerzy Kawalerowicz i Zbigniew Kuźmiński. Scenarzystą był poeta Adam Ważyk, z którym współpracowali Marian Promiński i Tadeusz Borowski, scenografię przygotował samodzielnie Roman Mann, za kamerą stali doświadczeni Stanisław Wohl i Seweryn Kruszyński, a muzykę napisał rozpoczynający swą karierę kompozytora filmowego Jerzy Harald. Ten sam, który równocześnie komponował muzykę do filmu *Skarb* Leonarda Buczkowskiego.

W głównej roli kobiecej obsadzona została wielka gwiazda teatru Irena Eichlerówna, niezwykle rzadko pojawiająca się w rolach filmowych²¹. Poza nią wystąpili się m.in. Celina Niedźwiecka, Alina Janowska, Hanka Bielicka, Edward Dzierżewski, Feliks Chmurkowski oraz dwoje młodocianych aktorów: Marysia Bujarska w roli Marysi, córki bohaterki, oraz znany już z filmu *Hasa* nieco starszy od Marysi (i znacznie lepszy jako aktor) Tadeusz Owczarek. Film jest opowieścią o walce, jaką toczy o własne dziecko powracająca z obozu koncentracyjnego matka. Tymczasem dziecko zostało już wcześniej zaadoptowane, ma nową rodzinę i nie jest w stanie rozpoznać w obcej kobiecie swojej prawdziwej matki.

Walka o miłość dziecka nie jest jedynym wątkiem tego filmu. Na prawdę obraz opowiada o odradzaniu się życia w zrujnowanej Warszawie, a w wymiarze jednostkowym o powrocie do normalności, do życia wśród ludzi i dla ludzi, czego powoli uczy się niedawna więźniarka.

Film ten, jak wspominałem, nie wszedł na ekrany. Dziś wspominamy go wyłącznie jako jeden z rozdziałów w historii polskiej kinematografii i historii łódzkiej wytwórni.

Warto na koniec zatrzymać się jeszcze przy kwestii autorstwa filmu. Z nieznanых powodów w kopii ekranowej nie pojawia się nazwisko reżysera Zemana, jak również scenarzysty Ważyka, mimo że są wymienieni asystenci i inni współpracownicy. W miejscu „realizacja” napisano: „Zespół W.F.F.”. Nie ma także tego tytułu w filmografiach Bożiwoja Zemana dostępnych w internecie: w bardzo popularnej amerykańskiej www.imdb.com ani w czeskiej www.csfd.cz (Česko-Slovenska filmowůř databŕze), pojawia się za to w polskich bazach: www.film Polski.pl i www.filmweb.pl.

Jako ostania z rocznicowych refleksji sprowokowanych teatralną opowieścią o narodzinach *Zakazanych piosenek* pojawia się myśl o tym, ile środków, jak wiele ludzkiej pracy, ile wysiłku scenarzystów, reżyserów, operatorów, aktorów, statystów i ludzi kilkudziesięciu jeszcze zawodów składa się na jeden tylko obraz filmowy. Jeśli po kilku, kilkunastu miesiącach pracy trafia on na półki albo – a to się zdarzyło nie raz – cały materiał zostaje przerobiony na grzebień, albo jeśli nawet w końcu taki film doczeka się publicznych pokazów po latach – pozostaje przecież poczucie, że coś zostało stracone. Nie wnikając już nawet w powody takich decyzji, za którymi zawsze przecież stały jakieś racje: polityczne, ideologiczne, artystyczne, warto mimo wszystko pamiętać o zdarzeniach i faktach. Nawet jeśli pochodzą one z przeszłości tak odległej, jak początki filmowej Łodzi.

Mieczysław Kuźmicki
– historyk filmu, muzealnik

Przypisy:

1. Maciej Karpiński, Maciej Wojtyszko, *Wytwórnia piosenek*, widowisko muzyczne, reż. Maciej Wojtyszko, Adam Wojtyszko, prapremiera 11.04.2015, Duża Scena Teatru Powszechnego w Łodzi.
2. Pierwsza kinowa premiera filmu odbyła się w dniu 8 stycznia 1947 r., druga – po znaczących zmianach i nakręceniu dodatkowych scen – w dniu 2 listopada 1948 r., zatem mowa jest tu o pokazie najwcześniejszej, jeszcze średniometrażowej wersji filmu. Por.: Michał Dondzik, *Zakazane piosenki. Słów kilka o trzech wersjach filmu*, [w:] M. Karpiński, M. Wojtyszko, *Wytwórnia piosenek*, program Teatru Powszechnego w Łodzi, premiera 11.04.2015.
3. Tom., *Otwarcie Atelier Filmowego w Polsce*, „Głos Robotniczy”, 6.12.1945.
4. *Atelier filmowe w ruchu*, „Film” 1946 nr 1, 1–15. 08. 1946.
5. Stanisław Zawisliński, Tadeusz Wijata, *Fabryka snów*, Łódź 2013, s. 7.
6. O *Zakazanych piosenkach* por. m.in.: Z. Pitera, *Jak powstały „Zakazane piosenki”* [w:] tenże, *Przeminęło z filmem*, Warszawa 1987 s. 74–86; „Kino” 1987 nr 1; Ł. Figielski, B. Michalak, *Prywatna historia kina polskiego*, Gdańsk 2005; T. Lubelski, *Historia kina polskiego. Twórcy, filmy, konteksty*, Katowice 2009; M. Dąbrowska, *Dzienniki powojenne 1945–1949*, Warszawa 1066, s. 122–123.
7. W „Filmie” 1946 nr 1 (1–15 sierpnia) pojawiła się notatka informująca o ukończeniu zdjęć do filmu.
8. Edward Zajiček, *Poza ekranem. Kinematografia polska 1918 – 1991*, Warszawa 1992; WWW.filmpolski.pl/orły.
9. Anna Gronczewska, „*Orły i sokoły*” to pierwszy polski film..., „Dziennik Łódzki. Kocham Łódź”, 23.05.2014.
10. Tamże.
11. Anatol Radzinowicz był łodzianinem, absolwentem Wydziału Budownictwa Naziemnego (Architektury) Niemieckiej Wyższej Szkoły Technicznej (Politechniki) w Pradze, którą ukończył w 1939 r. Jeszcze w czasie studiów pracował jako asystent scenografa w studiu filmowym Barrandov w Pradze. Od 1946 do 1969 r. w WFF w Łodzi, następnie wyemigrował do RFN (Mainz, Wiesbaden), gdzie pracował jako scenograf dla telewizji ZDF.
12. WWW.filmpolski.pl–Łódź 1939–1945.
13. Jarosław Grzechowiak, WWW.filmpolski.pl–W chłopskie ręce.
14. Poroku „Film” nr 3, 1–15.09.1946, „Film” nr 4, 16–30.09.1946.
15. Ewa Szelburg-Zarembina, *Do redakcji „Filmu”*: „W związku z zapowiedzianym w prasie długometrażowym filmem *Dwie godziny* stwierdzam, iż w międzyczasie treść i ciężar gatunkowy scenariusza zostały przez realizatorów tak zmienione, że (nie przesądzając o wartości przyszłego filmu) zmuszona byłam zwrócić się do Dyrekcji Przedsiębiorstwa Film Polski w Łodzi o wycofanie mego nazwiska jako autorki pomysłu, współautorki scenariusza i wycofanie mego tytułu *Dwie godziny*. Łódź, 25 sierpnia 1946 r.”., „Film” nr 4, 16–30.09.1946.
16. WWW.filmpolski.pl–Dwie godziny.
17. Piotr Litka, *Obecność*, [w:] *Has. Nieosiągalne*, red. Robert Kardzis, Warszawa 2010, s. 19.
18. Marek Hendrykowski, *Stanisław Różewicz*, Poznań 1999, s. 15–16.
19. WWW.filmpolski.pl–Powrót podaje datę premiery filmu 30.04.1991 r. Tytuł *Slepy tor* był używany w okresie realizacji filmu, wersja skończona nosi tytuł *Powrót*.
20. Zbigniew Kuźmiński, *Reżyser Zeman realizuje polski film*, „Film” nr 13 (45), 16.07.1948 r.; Tamże: SB, *Najmłodsza gwiazdka filmu polskiego*.
21. W filmach wystąpiła zaledwie cztery razy. Poza omawianym tytułem były to: *Wyrok życia* (reż. Juliusz Gardan, 1933), *Róża* (reż. Józef Lejtes, 1936), *Szyfry* (reż. Wojciech Jerzy Has, 1966).

Odtwarzanie zaginionego kwartału

Szlakiem utraconej tożsamości

17 września 2015 roku w Muzeum Miasta Łodzi odbyła się oficjalna i długo wyczekiwana premiera makiety prezentującej niezwykle gęstą przedwojenną zabudowę Łodzi na obszarze, który współcześnie rozciąga się od ulic Ogrodowej i Północnej do Wojska Polskiego i Limanowskiego. Jego integralną częścią jest teren dzisiejszego Parku Staromiejskiego i Starego Miasta.

Wydarzenie wieńczące ciężką pracę prawdziwych pasjonatów, obdarzonych nie tylko sercem do miasta, ale i chęcią do działań na jego rzecz, jest jednym z kluczowych elementów projektu edukacyjnego *W poszukiwaniu zaginionego kwartału*, finansowanego w ramach ministerialnego Programu Edukacji Kulturalnej i realizowanego przez Muzeum Miasta Łodzi. Makietę można uznać za swoiste *opus magnum* projektu, ale w ramach jego realizacji wydarzyło się o wiele więcej. Poprzez organizację spacerów, spotkań, wykładów, dyskusji, wydanie tematycznej publikacji (*W poszukiwaniu zaginionej ciągłości miasta*¹) udało się przywrócić pamięć i ducha nieistniejącego już fragmentu miasta. W wymiarze materialnym – udało się odtworzyć ten fragment miasta, co prawda w skali 1:400, za to z niezwykłą dbałością o historyczne detale. Wystawa archiwalnych zdjęć i przekazów prasowych ukazujących codzienność nieistniejącej już dzielnicy oraz film *W poszukiwaniu zaginionego kwartału*² dopełniły całości przedsięwzięcia, którego głównym celem jest „podnoszenie wiedzy łódzian z zakresu historii, dziedzictwa kulturowego, architektury, urbanistyki i planowania przestrzennego”. Projekt jest kontynuacją działań edukacyjnych rozpoczętych w 2014 roku pod nazwą 3Detale Łodzi, koncentrujących się na detalach architektonicznych łódzkich budynków. 3Detale Łodzi oparto na pomysłe wykorzystania technologii druku 3D w edukacji kulturalnej i historycznej. Młodzi łódzianie poznawali architekturę i historię miasta, korzystając w swoich poszukiwaniach z nowoczesnych multimediów: fotografii cyfrowej, filmu, oprogramowania i maszyn do tworzenia trójwymiarowych modeli (druku 3D). W trakcie bezpłatnych spacerów architektonicznych blisko 400 uczniów z różnych szkół miało szansę nie tylko podziwiać estetykę i różnorodność stylów Strefy Wielkomiejskiej, ale i zgłębić jej historię. Spacerom towarzyszył konkurs fotograficzny „Łódź w detalach” na najlepsze zdjęcia detali łódzkich budynków. Dwudziestu laureatów

konkursu zostało zakwalifikowanych do uczestnictwa w warsztatach tworzenia modeli 3D. Podsumowaniem projektu jest popularyzujący łódzką architekturę film *Bogactwo Łodzi*⁸. Realizacja opisanych zadań mogła się odbyć dzięki wsparciu Fundacji Orange (w ramach programu Akademia Orange). Projekt był bazowy względem dalszych działań, a dofinansowanie Fundacji Orange mogło być zakwalifikowane jako wkład własny w dofinansowanym przez MKiDN projekcie *W poszukiwaniu zaginionego kwartału*.

Za sukcesem powyższych przedsięwzięć stoją ludzie, konkretne osoby, autorzy i realizatorzy pomysłów, ubiegający się i rozliczający granty, jednocześnie urzeczywistniając i wdrażając projekty istniejące uprzednio na papierze. Nieoceniony jest wkład pracy pomysłodawcy Michała Grudy, współpracującego z nim Adama Brajtera, Doroty Szymanowicz i Bolesława Polewczyka, którzy identyfikowali budynki i ulice ze zdjęć z dokładnością, jakiej mógłby im zazdrościć każdy śledczy. Sebastian Matusiak, Dominik Bartłomiejczyk Scale Model Warehouse LTD z wielką precyzją zbudowali miasto w mikroskali. Udało się też znaleźć sponsora, pana Marka Zimocha. Merytoryczny opiekun i koordynator projektu Michał Gruda pracuje w Muzeum Miasta Łodzi, w imieniu instytucji zajmuje się pozyskiwaniem grantów, ponadto jest członkiem łódzkiego oddziału Towarzystwa Opieki nad Zabytkami i Stowarzyszenia Topografie, w ramach którego współtworzy cyfrowe archiwum łódzian Miastograf. Adam Brajter znany jest ze swych działań na rzecz ochrony zabytków, jest wiceprezesem Towarzystwa Opieki nad Zabytkami, prowadzi blog *Miasto z Innej Beczki* i tworzy niezwykle relacje filmowe o Łodzi. Jego autorstwa są filmy *Bogactwo Łodzi* i *W poszukiwaniu zaginionego kwartału*. Wspólnie z Michałem Grudą prowadzą stronę Monitoringu Łódzkich Zabytków.

Współpraca łódzkich pasjonatów jest bardzo owocna, jeden z efektów możemy oglądać w godzinach pracy Muzeum Miasta Łodzi, które umożliwia bezpłatne oglądanie makiety usytuowanej na parterze w przestrzeni prowadzącej do Galerii Mistrzów Polskich. Odtworzony zaginiony kwartał jest niezwykle ciekawy. Z jednej strony to serce starej, rolniczej Łodzi, z drugiej to jeden z najbardziej zmienionych obszarów miasta, praktycznie pozbawiony przedwojennej zabudowy. Jawnie przeczy to obiegowej opinii, jakoby Łódź w ogóle nie została zniszczona w czasie drugiej wojny światowej. Na własne oczy możemy zobaczyć rejon miasta, który nie tyle zaginął, co został zapomniany, a wręcz wyrzucony ze zbiorowej pamięci, tak jakby nigdy nie istniał. W jaki sposób odtworzono zatem blisko 400 budynków? Jak mówią autorzy, wymagało to przeanalizowania setek zdjęć i archiwalnych teczek, przeprowadzenia licznych rozmów i konsultacji. Finalnie udało się stworzyć model, co do którego można mieć nadzieję, że stanie się cennym eksponatem, źródłem wiedzy o przeszłości miasta, będąc też swego rodzaju przestrogą, pokazując jak krucho i ulotne jest nasze dziedzictwo.

Za wykonanie projektu od strony technicznej odpowiadał pięciorosobowy zespół z firmy Scale Model Warehouse LTD. Modele budynków opracowane na podstawie dawnych planów i zdjęć zostały laserowo wycięte ze specjalnego kartonu do makiet, drobne elementy były drukowane w technice 3D. Dzięki uprzejmości pana

doktora Rafała Szrajbera Politechnika Łódzka udostępniła wykonany techniką 3D model jednego z najpiękniejszych domów modlitwy – zburzonej przez nazistów synagogi przy ulicy Wolborskiej.

Na pytanie o źródło pomysłu Adam Brajter odpowiada: „Zawsze chciałem to sobie zwizualizować. Odkąd tylko dowiedziałem się, że kiedyś nie było w tym miejscu parku, wyobrażałem sobie gwarne, ożywione miasto. Co więcej, mimo rozbudowanej narracji o getcie, ten obszar traktowany był jak ziemia niczyja, a przecież tak nie było. Tu tętniło życie, istniał fragment Łodzi, o którym nikt dziś nie pamięta. Zastanawiam się często, czy gdyby teraz zniknął kawałek miasta, zapomnielibyśmy o nim tak szybko? Nie upłynęło nawet 100 lat, z czego zatem wynika tak krótka pamięć? Czy z tego, że większość mieszkańców stanowili Żydzi i po Zagładzie nie było nikogo, kto mógłby pielęgnować pamięć tego miejsca? Dla mnie to jedna z większych łódzkich tajemnic, zagadek do rozwiązania, coś było i nagle nie ma – zniknęło i nikogo to nie ciekawi, nikt nie dopytuje, co się stało. Chciałem to rozwiązać, umiejscowić to na mapie, zobaczyć, jak usytuowane były budynki i ulice”. Michał Gruda dodaje, że w jego świadomości przez długi czas istniała tylko synagoga przy ulicy Wolborskiej, browar Gehligów i tyle. Zadziwia go, że do tej pory właściwie nikt nie pokusił się, by zająć się tym tematem.

Ciekawość, otwartość, ale też zaskakująca skromność autorów projektu robi niesamowite wrażenie. Adam Brajter mówi, że w pracy nie wychyla się z „tych rzeczy”, chyba że któryś ze współpracowników bezpośrednio się do niego zwróci z jakimś łódzkim zagadnieniem.

Tworzą dobrany duet; Michał Gruda śmieje się, że zlecenie Adamowi wykonania filmów o Łodzi to marzenie zlecniodawcy, bo Adam robi wszystko, od



scenariusza poczynawszy, na zdjęciach kończąc. „Rzucam tylko temat, a on już działa” – dodaje. Bardzo zależało im na odtworzeniu tego gęsto zaludnionego obszaru miasta, znanego im z opisów i zdjęć, wydobyć z niebytu zaginionych elementów. Adam sugeruje ulepszenia makiety, brakuje mu odniesień do współczesności, tak aby ukazana na makiecie historia przemówiła do odbiorcy. W planach ma serie filmów pokazujących dawne i teraźniejsze oblicza miasta, z możliwością późniejszego odtworzenia ich w trójwymiarze, na makietach – niczym refotografii w wariancie 3D. Zarówno Adam, jak i Michał z przyjemnością wspominają siedzenie w archiwach, wyszukiwanie starych map, zdjęć, planów. Paradoksalnie, z trudem wyszukane plany budynków często wprowadzały ich w błąd. Ostateczne konstrukcje mogły bardzo różnić się od tych na papierze, dlatego najbardziej użyteczne okazały się zdjęcia (w zbiorach znajdują się także zdjęcia lotnicze, zrobione już po wybuchu wojny) i niemieckie plany rozbiórkowe (też nie były wolne od błędów), wynikające z przeprowadzanych prac wyburzeniowych na terenie getta, pod tzw. pas ochrony pożarowej. Jak mówią moi rozmówcy: „Łódzcy archiwiści są bardzo pomocni, ale musimy wiedzieć, czego szukamy, o co zapytać”. Adama najbardziej ciekawiły mapy i rysunki, ale finalnie, przed końcowym projektem budynków, wymagały one weryfikacji właśnie w oparciu o istniejące zdjęcia”. Modelarze ze Scale Model Warehouse LTD dołożyli starań, by wiernie oddać najdrobniejsze szczegóły, najwięcej trudności przysporzyła kolorystyka, w tym aspekcie mieli sporą swobodę, dobierając kolor musieli przede wszystkim uwzględnić fakt, że większość zabudowań była bardzo zaniedbana. Spróbujmy sobie wyobrazić miasto z czasów przedwojennych; gdyby nie niemieckie wyburzenia, część budynków mimo kiepskiego stanu ocalałaby, a powstająca naprędce powojenna zabudowa Starego Miasta zapewne miałaby inną postać. Urzeczywistnienie wizji i obrazów zaginionego kwartału wymagało wnikliwej kwerendy, która wykazała, że nawet archiwalia wymagają korekty, bo już w momencie powstawania niektóre dokumenty zawierały pomyłki.

Miniaturowa dzielnica z makiety odkrywa przed nami część łódzkiej historii. W drugiej połowie XIX wieku Łódź przeżywała apogeum swojego rozwoju, co znalazło odzwierciedlenie w architekturze i przestrzennym zagospodarowaniu miasta. Brak miejsca dla wciąż pojawiających się inwestycji przemysłowych implikował powstawanie niewielkich fabryk w samym sercu miasta, także w podwórkach i oficynach w centrum. O ile rezydencjom przemysłowców nie można było odmówić urody, zwykły łódzianin musiał zadowolić się bardzo skromnymi warunkami. Kwestia wynajmu kątów, a nawet łóżek nabrała wręcz anegdotycznego wymiaru, choć prawdę mówiąc, obrazowała ona ludzkie dramaty, a aspekt humorystyczny fatalnej sytuacji mieszkaniowej mieszkańców „ziemi obiecanej” był wysoce wątpliwy. Spacerując ulicą Piotrkowską, łatwo dostrzeżemy ślady budowlanego boomu, dlatego dużym dysonansem jest fakt, iż na obszarze najstarszej części miasta, na północ od placu Wolności, ścisła zabudowa znielacka się urywa, ustępując miejsca parkowi Staromiejskiemu (powszechnie znanemu jako park Śledzia). Tym bardziej może to zaskakiwać w zestawieniu z historią



przylegającego obszaru dawnej wsi Bałuty. Wieś ta, włączona w 1915 roku do Łodzi, była rekordowo duża ze względu na specyficzny i niekontrolowany napływ mieszkańców szukających taniego lokum w bezpośredniej bliskości przemysłowego miasta. Na podstawie źródeł ikonograficznych, map, dokumentów, historycznych opisów wyraźnie widać, że rewir tzw. Starego Miasta był gęsto zasiedlony, głównie przez społeczność żydowską, a ścisłą zabudowę tworzyły budynki o różnorodnym przeznaczeniu: mieszkalnym, handlowym, przemysłowym, religijnym. Dziś trzeba uważnie się rozglądać, by odnaleźć pozostałości gwarnej, zatłoczonej dzielnicy: to urwana numeracja przy ulicy Wschodniej (zaczyna się od nr 5), szpaler drzew w miejscu dawnej alei. Koryto rzeki Łódki zostało przykryte, Zasypano staw, przy którym znajdował się młyn zwany Grobelnym, potem przykryto zanieczyszczone koryto rzeki Łódki, nie ma już Arkadii – fabryki cukrów i czekolady, browaru braci Gehligów, handlowego pasażu ani pchlego targu. Nie znajdziemy ulicy Jakuba ani Jerozolimskiej, a w miejscu wąskiej ulicy Stodolnianej mamy szerokopasmową ulicę Zachodnią. W czasie hitlerowskiej okupacji wyburzono znaczną część budynków, izolując mieszkańców getta od reszty miasta. Naziści planowali utworzyć w tym miejscu nowoczesną dzielnicę dla obywateli niemieckich, nie zdążyli zrealizować tych planów. Powojenne komunistyczne władze kontynuowały wyburzenia (co podyktowane było w dużej mierze fatalnym stanem budynków) i rozpoczęły budowę nowych osiedli w duchu socrealizmu. Brak spójnej polityki mieszkaniowej i problemy finansowe spowodowały, że projektu nie dokończono, stara i nowa zabudowa przenikały się nawzajem. W latach 1951–1953 na południe od Rynku Starego Miasta utworzono park Staromiejski, planowo miało to być miejsce pochodów i manifestacji, finalnie stał się miejscem rekreacji dla wielu Łódzian. Sam Rynek Starego Miasta wciąż czeka na inicjatywy, które tchnęłyby w niego nowe życie i zaangażowały jego mieszkańców w działania na rzecz ożywienia tej przestrzeni.

Istniejąca makieta odzwierciedla nie tylko zaginiony kwartał, ale gigantyczną pracę badawczą, jaką wykonano jeszcze przed jej powstaniem i w trakcie jej tworzenia. Miniaturowe budynki są efektem śledztw i dochodzeń na niespotykaną skalę, zdecydowanie większą niż 1:400. Jak mówi Adam: „Czasami ja już bym odpuścił, a Bolek (Bolesław Polewczyk) nie odstępował, zależało mu, żeby wszystko idealnie oddawało tamtą rzeczywistość, by zgadzała się liczba okien i prześwitów bramowych. Bolek weryfikował projektowane i gotowe budynki, jeśli miał jakieś uwagi, od razu podpierał się właściwym zdjęciem, uzasadniając swoją argumentację. W przypadku trudności z rozpoznaniem miejsc na seriach fotografii, zazwyczaj ruszał w teren, próbując prześledzić trasę fotografa, odgadnąć jego zamysły i rozpoznać charakterystyczne punkty, które mogły zatrzymać jego wzrok i przykuć uwagę, a tym samym zostać uwiecznione”. Autorzy makiety skupili się na samej przestrzeni miasta, jej powstawaniu, zagospodarowaniu, licznych warstwach tkanki miejskiej. Jak mówią – do zbadania historii życia codziennego na tych kilkunastu ulicach potrzebna będzie armia historyków, a temat wart jest uwagi.

Dla Michała Grudy i Adama Brajtera makieta, ten piękny eksponat, była przede wszystkim pretekstem do rozważań o mieście, jego tożsamości i rozwoju. Stąd istotnym elementem projektu stały się spotkania z prelegentami spoza Łodzi, którzy pokazywali na różne sposoby, jak czytać miasto i jak je zrozumieć. Ich wspólnym mianownikiem było poszukiwanie zaginionego kwartału i znalezienie odpowiedzi na pytania o odpowiedzialność za współczesne miasta i o ich kondycję. Łodzianie spotkali się z urbanistami, historykami sztuki, architektami i animatorami kultury. Dr Jacek Friedrich, krytyk i historyk sztuki, wyjaśniał, co sprawia, że przestrzeń miasta staje się



elementem dziedzictwa kulturowego i kto o tym decyduje: profesjoniści, polityka czy mieszkańcy? Architekci Zbigniew Maćkow i Maciej Czeredys tłumaczyli, jak budować współczesne kamienice. Jan Friedberg analizował różne rozwiązania komunikacyjne na spotkaniu poświęconym miastom zbyt małym dla samochodu. Geograf dr Maja Grabkowska i animatorka kultury Natalia Cyrzan poprowadziły dyskusje o mieszkaniu w śródmieściu, szukając odpowiedzi na pytanie, czy jest to efekt mody, snobizmu czy też ekonomicznej konieczności. Mieszkańcy Łodzi spacerowali też z Adamem Brajterem po nieistniejącym kwartale ulic, szlakiem wyznaczanym przez archiwalne zdjęcia. Nie była to jedyna wycieczka zorganizowana w ramach projektu. Nacisk położono na nieco zapomniane i pomijane obszary miasta. Dyrektor Centrum Dialogu Joanna Podolska oprowadzała śladami przedwojennej zabudowy Starego Miasta i historii jego mieszkańców. Geograf Witek Kopeć ukazał nieznaną i pełną sprzeczności twarz Starego Polesia – zapomnianej dzielnicy, architekt Andrzej Owczarek poprowadził wyjątkowy spacer o tematyce osnutej wokół architektury łódzkiego modernizmu. Aleksandra Sumorok zabrała uczestników do robotniczego eldorado – powojennych Bałut, szlakiem zaskakująco zróżnicowanej architektury socrealistycznej. Najmłodszy uczestnik projektu mogli wziąć udział w warsztatach urbanistycznych Agnieszki Sosnowskiej i Żanety Górskiej.

Tegoroczne poszukiwania zaginionego kwartału zawędrowały na Stare Polesie, gdzie miały miejsce huczne obchody święta ulicy Gdańskiej. Wycieczki, drzwi otwarte w instytucjach kultury, projekcje filmowe, oprowadzanie kuratorskie po Muzeum Sztuki, koncert w Akademii Muzycznej, jarmark lokalnych artystów i rękodzielników, przejazdy zabytkowym tramwajem Lilpop. Można przypuszczać, że odkrywanie miasta nie skończy się na jednej makiecie, kilka dni temu na stronie dotyczącej poszukiwań zaginionego kwartału pojawiła się informacja o nowej makiecie: „Przedstawimy wam na niej obszar zabudowań pomiędzy ulicami Północną, Zachodnią, Próchnika i Franciszkańską, o wyglądzie i układzie z lat 30. XX wieku. Wykonaniem makiety zajmie się firma SM warehouse ze Zgierza, która pozwoliła nam odkrywać ponownie »Zaginiony Kwartal« . Pamiętajcie także, że i wy możecie mieć swój udział w budowie makiety, przesyłając nam archiwalne zdjęcia i plany z tego okresu. Wkrótce pierwsza relacja z budowy”.

Magdalena Prasol
– publicystka

Fot. Dzięki uprzejmości organizatorów

Przypisy:

1. Publikację można za darmo pobrać ze strony muzeum https://www.muzeum-lodz.pl/images/Muzeum/PDF/w_poszukiwaniu_zaginionej_cilaglosci_miasta_2014.pdf. Składają się na nią wykłady i wywiady z zaproszonymi do udziału w projekcie specjalistami.
2. <https://www.youtube.com/watch?v=pFP5EkZqS7o>.
3. <https://www.youtube.com/watch?v=nxWkRN3FSjU>.

Przestrzeń miejska w badaniach Włodzimierza Adamiaka

Detale tworzące klimat Łodzi

historia

Na rogu ulic Piotrkowskiej i Tuwima stoi od niedawna Łódzki Słup Kultury. Ten obiekt małej architektury wykonany przez pracownię Henryka Winiarskiego jest repliką słupa ogłoszeniowego z przełomu XIX i XX wieku, który stał dokładnie w tym samym miejscu. Uroczystość odsłonięcia Słupa Kultury z udziałem prezydent Hanny Zdanowskiej odbyła się 9 października 2015 roku. Obiekt został zadedykowany i przekazany mieszkańcom i miastu przez Fundację Ulicy Piotrkowskiej z okazji obchodów 25-lecia jej istnienia. W górnej części ponadpięciometrowej tuby znajdują się repliki afiszów i fotografii z początku ubiegłego stulecia. Dolną część okraszają natomiast plakaty promujące aktualne łódzkie akcje kulturalne. Takie charakterystyczne połączenie historii i aktualności to kolejne działanie fundacji i jej obecnego prezesa Włodzimierza Adamiaka – wnikliwego badacza historii małej architektury, infrastruktury i detali architektonicznych czasów epoki przemysłowej.

Która to już inicjatywa Fundacji Ulicy Piotrkowskiej na rzecz ochrony poprzemysłowego dziedzictwa? Włodzimierz Adamiak, wykładowca Politechniki Łódzkiej, już w latach 80. XX wieku nie tylko je badał, ale i aktywnie działał na rzecz zachowania materialnej spuścizny poprzemysłowego miasta. Wraz z grupą Urząd@Miasta 7 maja 1981 roku odsłonił Pomnik Kamienicy. Ta artystyczna akcja w przestrzeni miejskiej była głosem przeciw wypieraniu świadczącej o przeszłości i tożsamości miasta tradycyjnej zabudowy przez nowe osiedla modernistyczne – w tym wypadku tzw. łódzki Manhattan. Organiczny rozwój Łodzi i jej przepoczwarczenie się ze wsi w miasto inspirowało członków grupy do propagowania innego spojrzenia na urbanistykę, odmiennego od panujących wówczas koncepcji późnego modernizmu i gospodarki planowanej. Badanie, refleksja, a potem działanie – to model, który stał się charakterystyczny dla grupy Urząd@Miasta, a później dla Fundacji Ulicy Piotrkowskiej.

Nie inaczej jest w przypadku Słupa Kultury. Archiwalne zdjęcie jego pierwowzoru, ze stojącą obok kobietą, znajduje się na okładce wydanej w 2013 roku

DZIEDZICTWO

Detale przestrzeni publicznych Łodzi na tle innych miast

Włodzimierz Adamiak



i obronionej na Politechnice Łódzkiej w 2014 roku pracy habilitacyjnej Włodzimierza Adamiaka pod tytułem *Dziedzictwo. Detale przestrzeni publicznych Łodzi na tle innych miast*. Praca stanowi próbę spojrzenia na rozwój Łodzi z perspektywy zmian w infrastrukturze i przestrzeni publicznej, jest też wyrazem fascynacji estetyką i dynamiką, jakie charakteryzowały rozwój miast w XIX wieku. Książka wydana została w bardzo niewielkim nakładzie, można ją znaleźć jedynie w bibliotekach, ale to pozycja, do której warto dotrzeć, badając historię i architekturę naszego miasta.

Wrażenie robi zebrany materiał ikonograficzny, zasób zdjęć, pocztówek i rysunków, których liczba przekracza tysiąc. Obok analizowanych wizerunków Łodzi można zobaczyć widoki obiektów z innych ważnych ośrodków miejskich XIX wieku, które zebrane razem ilustrują tezę Adamiaka o miejskim uniwersum, globalizacji stylów, projektów, rozwiązań technicznych i szerokiej dystrybucji konkretnych prefabrykatów architektonicznych w okresie rewolucji przemysłowej. „Wszystkie te różnorodne

formy XIX-wiecznego wyposażenia miast, w tym także formy czysto technologicznej infrastruktury, które stanowią ważny składnik wystroju krajobrazu ulic i placów, charakteryzuje niezwykła spójność. Mówiąc wprost – znakomicie pasują one do budynków współcześnie im powstających oraz wzajemnie do siebie” – pisze w podsumowaniu swojej pracy autor. Najbardziej interesującym dla łódzian zagadnieniem jest jednak próba określenia, jak w tej sieci pozycjonuje się nasze miasto. Adamiak obrazuje to, opisując historię rozwoju miasta i analizując jego poszczególne elementy: ulice, kamienice, zielen miejską, podwórka, cmentarze czy różne fragmenty architektury, jak witryny, szyldy, studnie, parkany. Wiele możemy dowiedzieć się także o infrastrukturze miasta: sieci telegraficznej, kanalizacji, oświetleniu czy komunikacji miejskiej, które były wówczas czymś nowym i stanowiły cywilizacyjne oraz finansowe wyzwanie dla miast.

Jak zatem Łódź wyglądała na tle Pragi, Budapesztu czy Paryża? Była miejscem, które nieustannie się transformowało, nie mogąc dostosować infrastruktury do zmieniających się potrzeb mieszkańców. Adamiak zauważa, że Łódź nigdy nie doczekała się odpowiednio dużej i reprezentacyjnej przestrzeni publicznej. Kluczowym miejscem dla miasta była i pozostała przez cały wiek ulica Piotrkowska, będąca w miejskiej awangardzie nowoczesności, aspirująca do roli salonu, choć zawsze pełna kontrastów w jakości zabudowy. Piotrkowska charakteryzowała się też nietypowym podziałem działek, wynikającym z wcześniejszego dostosowania ich do potrzeb rzemieślników, który stał się wyzwaniem i problem w momencie niespodziewanego gwałtownego rozrostu ludności w połowie XIX wieku. Niedociągnięcia władz miasta i słaby poziom usług komunalnych sprawiały według autora, że w awangardzie zmian miasta była często prywatna inicjatywa. „Część mieszkańców bogaciła się w tempie nawet dziś trudnym do wyobrażenia i to oni, wykorzystując zręczność przepisy, koniunktury i zasady wolnej konkurencji, powodowali przyspieszenie w rozwoju Łodzi” – czytamy w opisie rozwoju miasta. Łódź na tle europejskich stolic była miastem aspirującym i goniącym za liderami wyścigu. Paryżowi nie ustępowały pojedyncze łódzkie kamienice, pałace czy obiekty industrialne, właśnie te stworzone przez prywatnych właścicieli. Jakość usług komunalnych i możliwości planistyczne pozostawiały jednak wiele do życzenia. Zmieniło się to dopiero w drugiej połowie wieku i choć Łódź również wtedy nie doczekała się dobrego oświetlenia czy kanalizacji, to wyróżniała się choćby rozwiniętą siecią komunikacji miejskiej. Także w kwestii detali architektonicznych wykształciła pewne ciekawe specjalizacje, takie jak pachółki i obejmmy bram. Powszechność tego rozwiązania i różnorodność form są według autora wyjątkowym fenomenem naszego miasta.

Obserwacje natury ogólnej o mieście nie przynoszą rewolucyjnej zmiany wobec innych badań, na które zresztą autor się powołuje. Nie ukrywa też swojej fascynacji „wspaniałym wiekiem żeliwa i wyrobów przemysłowych”, który uważa za szczególnie ważny dla tożsamości Łodzi, o czym świadczy choćby tytuł publikacji. Programowo pomija kwestie społeczne, sygnalizując czasami tylko ich związek z rozwojem kultury materialnej. Tym, co wyróżnia pracę Włodzimierza Adamiaka, jest niezwykły,



usystematyzowany katalog zachowanych, opisanych w źródłach lub uwiecznionych na starych zdjęciach detali. Kronikarska praca autora musi niewątpliwie wzbudzić szacunek każdego znawcy Łodzi, a dociekliwemu czytelnikowi pozwala spędzić wiele godzin na analizowaniu i porównywaniu skatalogowanych pozycji.

Książka Włodzimierza Adamiaka pobudza wyobraźnię, przywołując mnogość rewolucyjnych zmian, które miały miejsce w miastach XIX wieku, i przybliża nam krajobraz miejski tego okresu. *Dziedzictwo...* to także świetne źródło wiedzy dla architektów, planistów i osób odpowiedzialnych za rozwój miasta. Pokazuje początki tworzenia się nowoczesnych miast, przemiany ich funkcji i estetyki oraz znaczenie publicznych przestrzeni i miejskiej infrastruktury. Jest też ta książka apelem o zachowanie, konserwację i rzetelne odtwarzanie materialnego dziedzictwa, co w przypadku autora i kierowanej przez niego fundacji nie pozostaje jedynie nawoływaniem, ale staje się też inspiracją do działania.

Błażej Filanowski

Włodzimierz Adamiak, *Dziedzictwo. Detale przestrzeni publicznych Łodzi na tle innych miast*, wydawca Juszczyk Design, Łódź 2013.

Fot. Dzięki uprzejmości Fundacji Ulicy Piotrkowskiej

Łódzkie koneksje europejskich filozofów

historia

Harald Hřřfďing, urodzony w 1843 roku wybitny i ceniony filozof duńkiego pochodzenia. Początkowo studiował teologię protestancką na kopenhaskim uniwersytecie, następnie w latach 1862–1869, podczas pobytu w Paryżu, poświęcił się studiom nad dorobkiem czołowych przedstawicieli myśli pozytywistycznej – Augusta Comte’a, Herberta Spencera, Johna Stuarta Milla. W latach 1883–1915 był profesorem filozofii na rodzimym uniwersytecie w Kopenhadze. Zmarł w 1931 roku. Poza obszarem *stricte* filozoficznych zainteresowań – w tym historii filozofii, filozofii religii – zajmowały go (co w haśle poświęconym Hřřfďingowi zamieszczonym w *Powszechnej Encyklopedii Filozofii* referuje Honorata Jakuszko) także problemy dotyczące psychologii i etyki. Traktując tę ostatnią w sposób naukowy, dzielił ją na historyczno-porównawczą, opisującą zjawiska etyczne i filozoficzną, której zadaniem była ocena tychże zjawisk według kryterium odnajdywanego w ludzkiej naturze. Wyodrębniał ponadto etykę teologiczną, opartą na nadprzyrodzonym objawieniu się ideału i przyjęciu warunku bezwzględnego autorytetu.

W języku polskim ukazały się następujące dzieła Hřřfďinga: w 1935 roku *Filozofia religii*, jeszcze przed pierwszą wojną światową natomiast *Psychologia doświadczalna w zarysie*, *Dzieje filozofii nowożytnej od końca Odrodzenia do naszych czasów*, *Etyka. Opis zasad etycznych i zastosowania ich do poszczególnych stosunków życiowych*. Ostatnie z wymienionych dzieł odnajduję na półce regału, który w moim pokoju zajmują książki wydane w XIX i w początkach XX wieku. Na stronie tytułowej widnieje miejsce i rok publikacji – Warszawa. Druk Piotra Laskauera, Nowy Świat 41. 1912, a także informacja, że pracę tę „z upoważnienia Autora spolszczył Dr Medycyny Ludwik Wolberg”.

I właśnie z nazwiskiem tego tłumacza liczącego ponad 450 stron dzieła filozoficznego wiąże się trop prowadzący do Łodzi przełomu XIX i XX stulecia. Urodzony w 1857 roku Ludwik Wolberg, absolwent studiów medycznych w Warszawie, lekarz, tłumacz, autor kilku przynajmniej tytułów poświęconych problematyce psychologicznej, anatomicznej i higienicznej, był synem Adolfa Wolberga i Zofii z Bergsonów. Adolf Wolberg – o czym w pracy *Żydzi dawnej Łodzi. Słownik biograficzny Żydów łódzkich oraz z Łodzią związanych* informują Andrzej Kempa i Marek Szukalak – pochodził z żydowskiej rodziny kupieckiej z Częstochowy i podobnie jak syn był lekarzem

ze stopniem doktora medycyny. Po studiach w Petersburgu, praktyce w Piotrkowie Trybunalskim i krótko w Warszawie, w 1858 roku zamieszkał jako wolno praktykujący lekarz w Łodzi.

Tu w Łodzi Wolberg dał się poznać jako rzecznik równouprawnienia Żydów i ich asymilacji. Jako sumienny lekarz był konsekwentnym przeciwnikiem korzystania przez miejską biedotę z usług różnych znachorów i szalbirzy żerujących na niskim poziomie wiedzy ubogiej ludności miasta. Na tym tle dochodziło zresztą do konfliktów – w ich konsekwencji łódzcy tkacze zdemolowali nawet mieszkanie doktora przy ul. Południowej 8 (obecnie ul. Rewolucji 1905).

W latach 60. XIX wieku Wolberg przebywał w Cesarstwie Rosyjskim. Do Łodzi powrócił w 1866 roku, a rok później został lekarzem niemiecko-rosyjskiej Powiatowej Szkoły Realnej (wcześniej Gimnazjum Realnego), która z czasem została przekształcona w Wyższą Szkołę Rzemieślniczą, stojącą na wysokim poziomie szkoły o profilu technicznym. Warto przy tym nadmienić, że ojciec Ludwika należał do ścisłego grona inicjatorów powołania Towarzystwa Lekarskiego, powstałego ostatecznie w Łodzi w 1886 roku. Adolf Wolberg zmarł w 1902 roku i został pochowany obok zmarłej dwa lata wcześniej żony na cmentarzu żydowskim przy ul. Brackiej. Syn przeżył ojca zaledwie o dwa lata; Ludwik Wolberg zmarł w 1904 roku. Warto wspomnieć, że zięciem Adolfa Wolberga – o czym relacjonują autorzy przywoływanego już *Słownika* – był niezwykle czynny na łódzkim gruncie Izidor Zand, aktywny na wielu obszarach życia społecznego, pełniący w różnych okresach życia wiele zaszczytnych funkcji: dyrektora Banku Handlowego, członka komisji rewizyjnej Towarzystwa Krzewienia Oświaty, wiceprezesa Łódzkiego Żydowskiego Towarzystwa Opieki nad Sierotami, wiceprezesa Giełdy Łódzkiej, wreszcie członka Rady Miejskiej w Łodzi.

Interesująco przedstawiają się też rodzinne parantele matki Ludwika, wspomnianej już Zofii Wolbergowej. Temat znakomicie opracował w swoich *Szkicach genealogicznych* Kazimierz Reychman, wybierzmy zatem choć garść bardziej znaczących koneksji rodzinnych Bergsonów. Urodzona w 1836 roku Zofia była córką Ludwika – kupca i obywatela miasta Warszawy i Doroty Celnikier. Jednym z jej braci był Józef Bergson, właściciel domu bankowego Bergson i Poznański w Warszawie, którego córka Wiktoria poślubiła Józefa Konica, prezesa Rady Giełdowej w Łodzi i członka tamtejszej Rady Miejskiej. Z kolei siostry Zofii, Julia i Róża, były zamężne kolejno – Julia z wybitnym malarzem Aleksandrem Lesserem (kolejnym mężem Julii był lekarz krakowski Jakub Blatteis), Róża z kupcem Maksem Fajanssem. Wnuczka tych ostatnich, także Róża, wyszła za późniejszego generała brygady, Kawalera Orderu Virtuti Militari Wilhelma Orlika-Rückemana. Z kolei bratem stryjecznym Zofii Wolbergowej (ich wspólnym dziadkiem był Gabriel Bergson, kupiec i obywatel miasta Warszawy, właściciel domów handlowych w Warszawie i Hamburgu) był urodzony już w Paryżu znakomity filozof Henri Bergson, członek Akademii Francuskiej, profesor Collège de France, laureat literackiej Nagrody Nobla za rok 1927.

Kopenhaga, Paryż, Łódź... Historia jednej książki, historia ludzi i miejsc wokół niej orbitujących – intelektualnymi pasjami, ciekawością, obowiązkiem, wyrokami losu. Wywołuje szereg asocjacji geograficznych, historycznych, personalnych. Stoi na mojej półce pośród innych książek, czytanych i za każdym razem cierpliwie odkrywanych na nowo.

Andrzej Kobak

– członek Łódzkiego Towarzystwa Przyjaciół Książki, doktorant UŁ

historia

Centrum Doskonalenia Nauczycieli i Kształcenia Praktycznego

Paweł Patora

str. 175

Czytelnicy oceniają „Kronikę”

Praca magisterska młodej medioznawczyni

Gustaw Romanowski

str. 184

Centrum Doskonalenia Nauczycieli i Kształcenia Praktycznego

Łódzki wzorzec innowacyjności

W roku 2015 minęło 20 lat od powstania Wojewódzkiego Centrum Doskonalenia Nauczycieli i Kształcenia Praktycznego, które w 2001 roku zmieniło nazwę na Łódzkie Centrum Doskonalenia Nauczycieli i Kształcenia Praktycznego. Jest to instytucja doskonale znana w środowiskach oświatowych i edukacyjnych nie tylko Łodzi i regionu łódzkiego, ale i całego kraju. Chociaż nie wszyscy potrafią podać jej pełną, wyjątkowo długą nazwę, to jednak trudno znaleźć w Polsce osoby zajmujące się nowoczesną edukacją, które nie wiedziałyby, że w Łodzi działa „Centrum Moosa”.

Twórcą i dyrektorem tej instytucji od dnia jej powstania do dziś jest bowiem Janusz Moos – wizjoner przełamujący schematy w oświacie, wybitny propagator nowoczesnych metod edukacyjnych, nieustraszony orędownik utrzymania w szkołach wysokiego poziomu kształcenia zawodowego zgodnego z potrzebami rynku pracy. Dzięki wyjątkowemu zapałowi i pracowitości oraz niewątpliwym talentom i umiejętnościom organizacyjnym sprawił, że ŁCDNiKP jest dziś ośrodkiem niezwykle prężnym, mającym znaczący wpływ na usprawnianie i unowocześnianie działań edukacyjnych w Łodzi i w całym kraju.

W 1996 roku, gdy Janusz Moos był dyrektorem Wojewódzkiego Ośrodka Metodycznego w Łodzi, minister edukacji poprosił go o przygotowanie w ramach grantu Komitetu Badań Naukowych koncepcji Centrum Kształcenia Praktycznego. Po kilku tygodniach model takiej instytucji był gotowy. Pierwsze takie centrum powstało w Łodzi. Jego dyrektorem został oczywiście Janusz Moos. Niedługo później istniało już 18 podobnych centrów w całej Polsce.

„W swej koncepcji założyłem, że centrum, oprócz kształcenia praktycznego uczniów prowadzi też doskonalenie umiejętności zawodowych nauczycieli, aby drogie wyposażenie techniczno-dydaktyczne placówki służyło zarówno uczniom, jak i nauczycielom” – mówi Janusz Moos. Jednak większość centrów ograniczyła się do kształcenia praktycznego młodzieży. Jedynie Łódzkie Centrum zajmuje się także



doskonaleniem zawodowym nauczycieli wszystkich poziomów i typów szkół w Łodzi, od przedszkola po szkołę zawodową. Instytucja ta prowadzi bogatą i urozmaiconą działalność, której wspólną cechą jest troska o jak najlepsze przygotowanie młodzieży do życia i aktywności zawodowej, ale nie poprzez przekazywanie jej gotowej wiedzy, lecz przez rozwijanie postaw innowacyjnych i umiejętności samodzielnego rozwiązywania problemów. „Chodź mi o to, żeby uczący się współtworzyli pomysły rozwiązań różnych problemów, stawali się autorami tych rozwiązań, żeby wytwarzali wiedzę. To jest więc zupełnie inna koncepcja organizacji procesu kształcenia. Nauczyciel jest przewodnikiem. Powinien być trochę trenerem i – jak mówimy we współczesnej dydaktyce – tutorem wspierającym samodzielne uczenie się. Jeżeli tak staje się w szkołach, to uczniowie cieszą się, że uczestniczą w tworzeniu wiedzy” – mówi Janusz Moos.

Jedyna taka w Polsce

Tę radość uczniów doskonale widać w Akademii Młodych Twórców, która od wielu lat działa przy ŁCDNiKP.

Przez dwa dni w tygodniu wszystkie pracownie komputerowe w siedzibie Centrum, przy ul. Kopcińskiego 29, oddawane są do dyspozycji uzdolnionych informatycznie uczniów podstawówek, gimnazjów i szkół ponadgimnazjalnych – członków tej akademii. Młodzież pochłonięta zdobywaniem nowych umiejętności z radością przychodzi na kolejne zajęcia, a z czasem równie chętnie pomaga w zdoby-

waniu wiedzy informatycznej młodszym kolegom. Tu nie ma nauczycieli przekazujących wiedzę. Sławomir Szaruga, pracownik Centrum namaszczony przez dyrektora Moosa do zorganizowania Akademii, odgrywa rolę jedynie stratega nadzorującego jej funkcjonowanie. Zajęcia prowadzą starsi uczniowie. Np. Jakub Janiszewski – tegoroczny maturzysta, który po uzyskaniu świadectwa dojrzałości postanowił studiować informatykę na Politechnice Wrocławskiej, od czterech lat członek AMT, od dwóch lat prowadzi zajęcia dla młodszych kolegów. Wcześniej był uczestnikiem zajęć prowadzonych też przez jego starszego kolegę Marka Rogalskiego, dziś absolwenta Politechniki Łódzkiej, pracownika filii Google w Krakowie. Krzysztof Haładyn – licealista, w AMT od trzech lat, twierdzi, że jest tu nie tylko wyższy poziom niż na lekcjach informatyki w szkole, ale też świetna, przyjazna, sympatyczna atmosfera.

O poziomie zajęć, których uczestnicy sami dochodzą do rozwiązań, jakich często nie byłby w stanie przekazać im doświadczeni nauczyciele, świadczą liczne nagrody uzyskiwane przez członków AMT na ogólnopolskich konkursach informatycznych, a także znakomite wyniki uzyskiwane przez absolwentów Akademii na studiach informatycznych. „Wiele lat temu zobaczyłem w Austrii miniszkolę myśli i działania twórczego, w której dzieci uczestniczyły w rozwiązywaniu skomplikowanych problemów. I wtedy pomyślałem, że warto byłoby utworzyć taką Akademię Młodych Twórców w Łódzkim Centrum. I tam praktykujemy konstruktywny model uczenia się, sprowadzający się do tego, że uczeń coś wytwarza: wytwarza wiedzę. Nauczyciel zaś sterujący procesem uczenia się jest jedynie strategiem nadającym kierunek procesom edukacyjnym” – mówi Janusz Moos.

Przedszkole naukowców

W 2013 roku przy CDNiKP powstała Dziecięca Akademia Młodych Twórców dla dzieci w wieku od pięciu do dziewięciu lat. Zajęcia odbywają się w dwóch sekcjach: Badaczy i Odkrywców oraz Programistów i Konstruktorów. Tematy spotkań dotyczą m.in. świata barw, kosmosu, osobliwości podwodnych przestrzeni, właściwości magnesów, niezwykłych zjawisk atmosferycznych, konstruowania i programowania robotów mobilnych, fotografowania i komputerowej obróbki wykonanych zdjęć. Dzieci same planują tematy i przebieg zajęć, są badaczami rzeczywistości, twórcami projektów i kreatorami rozwiązań. Na zajęciach (dwa razy w tygodniu przed wieczorem) nie ma szkolnych klas z ławkami, nie ma dzwonek ani sztywnych godzin zajęć. Choć jedno spotkanie powinno trwać dwie godziny, często czas ten jest przekroczony, bo dzieci, zafascynowane tym, co robią, nie chcą przerwać swych zajęć. Po prostu wspaniale się bawią, a przy okazji zdobywają cenną wiedzę i umiejętności, rozwijają swą naturalną kreatywność. „Najważniejsze w procesie edukacji jest przedszkole i wczesne lata szkolne. Jeżeli tam napsujemy, to konsekwencje widoczne są później – mówi Janusz Moos. – Zbadano, że najbardziej kreatywne są dzieci. 97 procent cztero- i pięcioletków wykazuje najwyższy poziom kreatywności. Z upływem lat niestety zwykle tę ich kreatywność zabijamy”.

Dziecięca Akademia Młodych Twórców przeciwnie – wzmacnia ją i rozwija. Nic dziwnego, że projekt ten został nagrodzony podczas Przeglądu Innowacji i Twórczości w Edukacji. „Wiktor, który w ubiegłym roku uczęszczał na zajęcia sekcji Badaczy i Odkrywców, był nimi zauroczony” – mówi ojciec chłopca Bartłomiej Powiedziuk podczas uroczystej inauguracji zajęć Dziecięcej AMT w obecnym roku szkolnym. Dlatego tym razem pan Bartłomiej przyprowadził na zajęcia także Zosię, córkę swych znajomych.

Świetny sprzęt mechatroniczny

Od wielu lat przy ŁCDNiKP działa Regionalny Ośrodek Edukacji Mechatronicznej (ROEM), z laboratoriami wyposażonymi w najnowocześniejszy sprzęt techniczno-dydaktyczny. Prof. Sławomir Wiak, prorektor Politechniki Łódzkiej, a zarazem dyrektor Instytutu Mechatroniki i Systemów Informatycznych PŁ twierdzi, że tak dobrego wyposażenia nie ma w niektórych znanych mu uczelniach. „Założyliśmy – mówi dyrektor Moos – że po to, by wyposażyc uczniów w kwalifikacje niezbędne do pracy w nowoczesnych przedsiębiorstwach, oprócz podstawowego wyposażenia musimy mieć również te urządzenia, które dopiero wejdą do przemysłu. I mamy chociażby takie obrabiarki sterowane numerycznie, jakich nie ma jeszcze w większości przedsiębiorstw. Mamy też nowoczesną linię technologiczną, jaką trudno znaleźć gdzie indziej w Europie, bo są tylko dwie: w Berlinie i u nas”. Japończycy z Mitsubishi, gdy zobaczyli pracownię robotyki w ŁCDNiKP, byli zdziwieni, że w jednej sali może pracować tyle nowoczesnych robotów przemysłowych.

Utworzenie ROEM było odpowiedzią na rosnące zapotrzebowanie firm na pracowników z wysokimi kwalifikacjami i umiejętnościami na poziomie interdyscyplinarnym, przygotowanych do korzystania w pracy zawodowej z szeroko rozumianej mechatroniki. W stosowanym w ośrodku modelu edukacji mechatronicznej wykorzystywane są nowe koncepcje kształcenia zawodowego, takie jak system kształcenia modułowego (zadaniowego) oraz e-learning.

Obserwatorium Rynku Pracy

Zatrzymałem się dłużej na Akademii Młodych Twórców i Regionalnym Ośrodku Edukacji Mechatronicznej, a przecież wartych podobnego omówienia ośrodków i projektów prowadzonych w ŁCDNiKP jest wiele. Choćby Obserwatorium Rynku Pracy dla Edukacji, które prowadzi badania potrzeb kadrowych pracodawców województwa łódzkiego i losów absolwentów szkół zawodowych. Ponadto analizuje oferty pracy. Wszystko po to, by zdiagnozować bariery w dopasowaniu edukacji do rynku pracy. Na stronie internetowej Centrum (www.wckp.lodz.pl) publikowane są regularnie raporty o aktualnej sytuacji na lokalnym rynku pracy.

W Centrum powstał też łódzki model doradztwa zawodowego. Podobnego modelu nie ma nigdzie w Polsce. Ważnym jego elementem jest badanie

predyspozycji zawodowych. „Mamy specjalistów i instrumentarium do badania tych predyspozycji. Doradcy zawodowi przychodzą do szkół, uczniowie przychodzą do nas i dowiadują się, jakie mają predyspozycje, które mogą zdecydować o wyborze kierunku kształcenia” – mówi dyrektor Moos, który w swym Centrum zorganizował pracownię edukacji przedzawodowej dla uczniów szkół podstawowych i gimnazjów. Uczniowie wykonują tam różne czynności praktyczne, a w tym czasie są obserwowani przez doradców zawodowych, którzy po tej obserwacji określają ich predyspozycje zawodowe.

W Łódzkim Centrum działają też: Ośrodek Doskonalenia Szkolnych Systemów Edukacji, Ośrodek Kształcenia Zawodowego i Ustawicznego, Ośrodek Edukacji Europejskiej i Regionalnej, Ośrodek Zarządzania w Edukacji, Pracownia Wychowania i Profilaktyki i inne jednostki. Nie tylko istnieją, ale także prowadzą rozległą działalność.

Każdego tygodnia w zajęciach odbywających się w ośrodkach i pracowniach ŁCDNiKP uczestniczy ponad 1200 osób. Oprócz tego Centrum organizuje liczne konferencje i sympozja naukowe, zwykle o charakterze ogólnopolskim, często z udziałem gości z zagranicy. Spotkania te służą unowocześnianiu polskiej edukacji. Warto przypomnieć, że pierwszą w Polsce konferencję poświęconą edukacji mechatronicznej zorganizował właśnie Janusz Moos, i to znacznie wcześniej niż udało mu się utworzyć ROEM.

Coroczny bilans sukcesów

Pod koniec każdego roku szkolnego Łódzkie Centrum organizuje Podsumowanie Ruchu Innowacyjnego w Edukacji. Odbyło się już blisko 30 takich imprez. Od wielu lat miejscem tych uroczystości jest Sala Lustrzana Muzeum Miasta Łodzi. Dyrektor Moos przypomina tam ważniejsze wydarzenia z minionego roku szkolnego, służące rozwijaniu innowacji w szkołach i placówkach oświatowych. Wyróżniające się przedszkola i szkoły, współpracujące z nimi instytucje i organizacje, a także osoby prywatne, innowacyjni nauczyciele, naukowcy, społecznicy, szefowie firm i inni otrzymują certyfikaty i honorowe tytuły, takie jak: „Lider w Edukacji”, „Lider Społeczno-Oświatowy”, „Kreator Innowacji”, „Partner Przyjazny Edukacji”, „Kreator Kompetencji Zawodowych”, „Ambasador Innowacyjnych Idei i Praktyk Pedagogicznych”, „Mistrz Pedagogiki”, „Multiinnowator” i inne, a także statuetki „Skrzydła Wyobraźni”. Szczególnie ważne są tytuły „Talent Uczniowski”, przyznawane uczennicom i uczniom różnych typów szkół z województwa łódzkiego, którzy mają znaczące, często wybitne osiągnięcia w konkursach, olimpiadach przedmiotowych, działalności artystycznej i itp. Wymienione wyróżnienia przyznaje kapituła, której przewodniczy Małgorzata Brzezińska, konsul honorowy Wielkiej Brytanii w Łodzi, a certyfikaty wręczają przedstawiciele władz Łodzi i województwa. To jedyna taka impreza, o takiej skali i randze, w Polsce.

W tym samym miejscu, a więc również w Pałacu Poznańskiego, odbywa się coroczna gala finałowa, podczas której zostają wręczone statuetki „Łódz-

kie Łabędzie” przedstawicielom przedsiębiorstw – laureatów konkursu „Pracodawca Kreujący i Wspierający Edukację”. Konkurs organizowany jest przez Prezydenta Miasta Łodzi i ŁCDNiKP. Dotychczas odbyły się jego trzy edycje. Do nagrody w trzech kategoriach (podział uwzględnia wielkość przedsiębiorstw) nominowane są firmy, które w różnych formach wspierają nowoczesną edukację, np. poprzez doposażenie szkół w sprzęt techniczno-dydaktyczny, prowadzenie doradztwa zawodowego dla uczniów, a także doskonalenie umiejętności praktycznych uczniów i umiejętności zawodowych nauczycieli.

Kongresy nauczycieli

W październiku 2015 roku odbył się w Łodzi zorganizowany przez ŁCDNiKP wspólnie z czasopismem „EduFakty – Uczę Nowocześnie” dwudniowy ogólnopolski „I Kongres Innowacyjnych Nauczycieli... z tabletem”. Jak sama nazwa wskazuje, w planach są kolejne takie kongresy. Uczestnicy spotkania otrzymują nie tylko tablety, ale też możliwość dyskusji z najwybitniejszymi specjalistami od unowocześniania różnych sfer edukacji w Polsce.

Centrum organizuje też konferencje, które podsumowują realizowane już projekty. W ubiegłym roku duże zainteresowanie wzbudziło podsumowanie projektu „Integracja przemysłu i edukacji – szansa dla absolwentów szkół zawodowych”



– jednego z 35 prowadzonych przez Centrum, współfinansowanych ze środków unijnych. Wśród innych były: „Przedszkole dla malucha”, „Ze sterownikiem na ty” (służący rozwijaniu umiejętności z elektroniki, automatyki i zastosowań mechatroniki), a także projekty adresowane do osób w wieku „50+”.

Imponująca jest też działalność wydawnicza ŁCDNiKP, które wydaje książki z cotygodniowymi raportami ze swej działalności, czasopismo „Dobre Praktyki – Innowacje w edukacji”, liczne materiały pomocnicze do doskonalenia zawodowego nauczycieli, materiały konferencyjne, podsumowania prowadzonych projektów itd.

Współpraca z pracodawcami

„Robimy wszystko, by było sprzężenie zwrotne: szkoła – rynek pracy” – mówi dyrektor Moos. Dzięki ścisłej, wielostronnej współpracy z przemysłem pracownie i laboratoria Łódzkiego Centrum są wyposażone w najnowocześniejsze aparaty i urządzenia. Oprócz ROEM mieści się tu m.in. Ośrodek Nowoczesnych Technologii Informacyjnych, jeden z najlepszych w Polsce, a także sprzęt umożliwiający prowadzenie przygotowań do certyfikowanego egzaminu z programowania obrabiarek sterowanych numerycznie. Niedawno powstało supernowoczesne, naszpikowane elektroniką stanowisko napędów elektrycznych.

W ramach projektu „Integracja przemysłu i edukacji – szansą dla absolwentów szkół zawodowych” ŁCDNiKP, jako jedyne w Polsce, podjęło się przygotowania uczniów szkół zawodowych do zarządzania produkcją. „Przecież absolwenci tych szkół będą w przyszłości zarządzać produkcją – dodaje Janusz Moos. – Trzeba więc ich do tego przygotować. Dlatego kupiłem odpowiednie oprzyrządowanie, które poprzez różnego rodzaju treningi i ćwiczenia umożliwia osiągnięcie tego celu”.

Janusz Moos przez dziesiątki lat działał na rzecz jak najlepszego przygotowywania młodzieży do pracy zawodowej. Był m.in. autorem modelu Liceum Technicznego, z nowoczesnymi programami dla 14 profili kształcenia. Liceum to było ukierunkowane na osiągnięcie konkretnych kwalifikacji zawodowych, szkoła policealna natomiast na dostosowanie się do rynku pracy. Ten model, prezentowany przez J. Moosa na konferencjach międzynarodowych, jest teraz z powodzeniem realizowany w różnych krajach, ale niestety nie w Polsce. U nas przez wiele lat likwidowano technika i szkoły przyzakładowe, nie tworząc niczego w zamian. Janusz Moos był wtedy jednym z nielicznych specjalistów niezwykle aktywnie przeciwstawiających się temu. „Teraz robi się wszystko, żeby odtworzyć szkolnictwo zawodowe, ale nie jest to proste. Łatwo było coś zlikwidować, ale odtworzyć to, co umarło, jest bardzo trudno” – mówi z żalem i przekonuje, że obecnie najlepszym modelem dla Polski jest kształcenie modułowe, a nie popularne w państwach o kulturze niemieckiej (Szwajcaria, Austria, Niemcy) – kształcenie dualne. To drugie – przygotowuje do pracy w konkretnej firmie. To pierwsze daje określone kwalifikacje zawodowe, które mogą być przydatne w różnych firmach i w różnych zawodach.

Powiedzieli o Januszu Moosie

Prof. dr hab. Jacek Pyżalski, Uniwersytet Adama Mickiewicza w Poznaniu:

– Łódzkie Centrum jest placówką o wieloletniej tradycji, zawsze działającą we wszystkich obszarach edukacji: od wychowania po dydaktykę. Prowadzi wieloaspektową, wszechstronną działalność. Zawsze było też ośrodkiem innowacyjnym. Chociaż Łódzkie Centrum intensywnie działa w Łodzi i regionie łódzkim, to dzięki swej innowacyjności znane jest szerzej.

Prof. dr hab. inż. Sławomir Wiak, Politechnika Łódzka:

– Pan dyrektor Moos jest człowiekiem-instytucją. Jest postacią znaną i szanowaną w całej Polsce ze względu na swoje innowacyjne podejście do edukacji. Celowi, jakim jest ruch innowacyjny w edukacji, poświęcił całe swoje życie zawodowe. Przez wiele lat był niezłomnym obrońcą szkolnictwa zawodowego, które w pewnym okresie zostało w Polsce w wyniku nieprzemyślnych decyzji praktycznie zlikwidowane i teraz trzeba to odbudowywać. Mogę powiedzieć z pełnym przekonaniem, że prowadzone przez dyrektora Moosa Łódzkie Centrum Doskonalenia Nauczycieli i Kształcenia Praktycznego jest największym, najbardziej prestiżowym i najprężniej działającym takim centrum w Polsce.

Andrzej Żelasko, dyrektor Zespołu Szkół Samochodowych w Łodzi:

– Miałem okazję prowadzić wykłady dla nauczycieli w różnych miejscowościach w Polsce i przekonałem się, że wszędzie tam Centrum kierowane przez dyrektora Moosa było znane. Janusz Moos jest powszechnie szanowany za wielki wkład do kształcenia zawodowego, ale nie tylko. Wiele zrobił i wiele nadal robi. Na przykład teraz mamy spotkania dyrektorów szkół dotyczące wykorzystania funduszy unijnych, a organizację tych spotkań przejęła placówka dyrektora Moosa. Wcześniej przez kolejne lata prowadziła akcję o zasięgu krajowym, mającą na celu ustalenie standardów kompetencji zawodowych. Centrum było też liderem projektów polegających na przygotowaniu programów kształcenia modułowego i przedmiotowego. Z działań Łódzkiego Centrum korzystam ja i moi nauczyciele, m.in. uczestnicząc w szkoleniach, a nasi uczniowie korzystają z wyposażenia w pracowniach tej placówki, jakiego nie mamy w szkole.

Prof. dr hab. Bogusław Śliwerski, Uniwersytet Łódzki:

– Janusz Moos to postać nie tylko nietuzinkowa, ale też wielowymiarowa. Nieprawdopodobnie silnie stopiona z instytucją, którą kieruje, i mająca poczucie odpowiedzialności za edukację jako dobro wspólne. W jego działalności widać

pełne oddanie, nawet poświęcenie i hiperaktywność edukacyjną. Genialnie połączył doskonalenie nauczycieli z kształceniem praktycznym i skupił w tej wyjątkowej w skali kraju instytucji, ekspertów i doradców z mistrzowskim doświadczeniem, którzy są nauczycielami nauczycieli. Fakt, że wyposażenie jego pracowni przewyższało czasem nawet to, czym dysponowała Politechnika Łódzka, pokazuje jego nieprawdopodobną wyobraźnię i wyprzedzanie przemian, które powinny nastąpić, a najczęściej są hamowane. Bo nie lubi się ludzi, którzy nie myślą kategoriami adaptacji i przystosowania do obowiązujących norm, ale biegają naprzód. Niezwykle sobie cenię pana dyrektora nie tylko za to, że wyprzedza istniejące rozwiązania oświatowe, ale też dlatego, że jest odważny, dzielny w przełamywaniu stereotypów. Ma niezwykle silny charakter i bardzo dużo wymaga od siebie.

nauka

Paweł Patora
– dziennikarz, popularyzator nauki

Czytelnicy oceniają „Kronikę”

*Praca magisterska
młodej medioznawczyni*

Kim są czytelnicy „Kroniki Miasta Łodzi” na ogół wiemy. Kolejne numery naszego kwartalnika regularnie otrzymują łódzkie instytucje kultury i wiele bibliotek, w tym te, które znajdują się w kilkunastu łódzkich wyższych uczelniach. Oczywiście miejskie czasopismo otrzymują także radni i posłowie.

Ciekawią nas jednak czytelnicy spoza tych stałych adresów. Dotychczas już w pewien sposób mogliśmy zorientować się, w jakich kręgach społecznych i zawodowych „Kronika” bywa czytana. Wynika to z odwiedzin redakcji przez osoby poszukujące naszego czasopisma. Tradycyjnie już, bo najczęściej, przychodzą do redakcji nauczyciele, którym miejski kwartalnik przydaje się, kiedy przygotowują lekcje z wiedzy o regionie; przychodzą też licealiści poszukujący czasem gorączkowo opracowań dotyczących konkretnych fragmentów łódzkiej historii. Od lat odwiedzają też redakcję studenci, głównie historii i kulturoznawstwa, ale od pewnego czasu coraz częściej kontaktują się z nami studenci studiów dziennikarskich. Interesują się trybem pracy kwartalnika, projektowaniem zawartości kolejnych numerów, doбором autorów. Idą tu czasem tropem nazwisk swoich wykładowców, bo „Kronika” – co jest przecież naturalne – systematycznie udostępnia swoje łamy pracownikom naukowym i doktorantom łódzkich uczelni. Publikowali u nas historycy, socjologzy, filolodzy, prawnicy, ale także lekarze i inżynierowie.

Dla promocji miasta

Zainteresowanie studentów „Kroniką” przełożyło się już na ich własne opracowania związane z naszym kwartalnikiem. W 2013 roku słuchaczka jednej z prywatnych uczelni poświęciła swoją pracę licencjacką kwartalnikowi, a rok później praca magisterska studenta innej wyższej uczelni w znacznej części składała się z analizy medioznawczej „Kroniki”. W 2015 roku pracę magisterską zatytułowaną *Kronika Miasta Łodzi. Monografia w kontekście promocji miasta* obroniła na Wydziale Filologii Uniwersytetu Łódzkiego Justyna Lewandowska, studentka kierunku Dziennikarstwo

i Komunikacja Społeczna. Poza jedną rozmową telefoniczną z redaktorem naczelnym autorka pracy dokonała, jak się wydaje, gruntownej analizy czasopisma, korzystając z biblioteki. Ponieważ jest to bardzo solidne opracowanie, które powstało przy wsparciu naukowym znanej medioznawczyni prof. Elżbiety Olejniczakowej, warto szerzej zagłębić się w wywody ubiegłorocznej magistrantki.

Autorka w interesujący sposób sytuuje nasze czasopismo w dłuższych „dziejach kronikarstwa łódzkiego”. Przypomina najpierw „Kronikę Litzmannstadt Getto”, potem ukazujący się w latach 1955–1957 dwutygodnik „Kronika”, wydawany przez łódzki oddział Związku Literatów Polskich, a wreszcie zwiastun niezłego czasopisma o nieco mylącym tytule „1976 – Kronika Miasta Łodzi”, które okazało się jednak tylko jednorazową efemerydą. Informuje także o „zagadkowej dwutomowej *Kronice Miasta Łodzi*”, którą odnalazła w zbiorach Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej im. J. Piłsudskiego. Jeden tom dotyczy roku 1978, drugi roku 1980. „Tę pozycję możemy nazwać »kroniką z krwi i kości«” – stwierdza autorka. To rodzaj diariusza przedstawiający skrótowe opisy wydarzeń w mieście w tych dwóch różnych latach. Autorka ubolewa, że nie jest znany autor ani wydawca tych dwóch tomów zawartych „w twardej bordowej oprawie formatu A 4” ani okoliczności, które towarzyszyły tej zapomnianej kronikarskiej inicjatywie.

Dobrym zamiarem Justyny Lewandowskiej było przeprowadzenie dość gruntownej chronologicznej analizy tematycznej „Kroniki Miasta Łodzi”, poczynając od pierwszego numeru naszego czasopisma sprzed 25 lat po numery, które ukazały się do połowy 2015 roku. To bardzo ważne, że autorka przeprowadza przegląd zawartości treściowej kilkudziesięciu numerów czasopisma pod kątem ich wagi promocyjnej dla miasta. Dokonuje w ten sposób wyboru tekstów z różnych działów tematycznych kwartalnika, upatrując w ich treści walorów promocyjnych. Píše np.: „Tożsamości Łodzi poświęcono cały tom »Kroniki« [...] ten zeszyt czasopisma ma ogromny potencjał promocyjny...”. W innym miejscu zaś podkreśla z uwagą, że „»Kronika« promuje miejsca”, wskazując te ślady w publicystyce naszego kwartalnika, które tworzą optymistyczne w ocenie autorki mosty pojęciowe między historią a teraźniejszością. Zauważa także inny walor promocyjny – tematykę poświęconą sztuce. Według młodej autorki zeszyty tematyczne, takie jak *Łódź Teatralna*, *Łódź festiwalowa*, *Łódź muzyczna*, *Łódź gwiazdista (filmowa)* o wiele lepiej promują miasto niż zeszyty monograficzne odnoszące się np. do problematyki funkcjonowania infrastruktury miejskiej. Píše: „Byłabym skłonna zaryzykować twierdzenie, iż potencjał promocyjny aktualnej wersji »Kroniki Miasta Łodzi« wynika najmocniej i najbardziej wyraziście z tematu przewodniego, któremu dane wydanie jest poświęcone. Bowiem tak naprawdę tom, poświęcony tematyce transportu i komunikacji, ma niktę szanse »przebicia się« do szerszego gremium (i przy okazji wypromowania miasta), niż na przykład zeszyt poświęcony Łodzi festiwalowej – z całym jej bogactwem. W mojej opinii, w przypadku przyjęcia formuły tomów tematycznie poruszających się wokół jednej, konkretnej

myśli przewodniej – oznacza to jedno »mocne« promocyjne wydanie na każde kilka, o przeciętnej mocy promocyjnej”.

Sondaż socjologiczny

Najciekawszą jednak częścią pracy magisterskiej poświęconej „Kronice Miasta Łodzi” jest wynik badań ankietowych, które Justyna Lewandowska przeprowadziła wśród czytelników. Na podstawie opracowanego według zasad socjologicznych kwestionariusza wysondowała grupę 112 łódzian, pytając ich m.in. o ocenę zawartości tematycznej miejskiego czasopisma, formułę redakcyjną i dostępność. Ustalona liczba respondentów może się wydawać niezbyt duża, ale odnosi się ona wprost do wielkości nakładu „Kroniki”, który od kilkunastu lat wynosi niezmiennie 1250 egzemplarzy. Jest to więc około 10 procent statystycznej podstawy ankietowej mierzonej wielkością nakładu. Dodatkowo ankieta magistrantki zawierała pytania dotyczące częstotliwości sięgania po „Kronikę” i opinii czytelników na temat mocy promocyjnej periodyku. Zarysowanym głównym celem, który postawiła sobie autorka, było „zbadać skuteczności dotychczasowej formuły KMŁ w kontekście zadania promocji Łodzi oraz poznanie opinii respondentów na temat dotychczasowej zawartości czasopisma”.

Z ankiety wynika, że najwięcej osób, bo około 74 proc. badanych, dowiedziało się o istnieniu naszego czasopisma w bibliotekach, inni zetknęli się z nim na uczelni bądź w szkole. Nieznaczny procent badanych uzyskał wiedzę o ukazywaniu się kwartalnika miejskiego od osoby znajomej. Zdecydowana większość czytelników (prawie 73 proc.) określiło tematykę na łamach „Kroniki” jako ważną, dla 13 proc. respondentów wydaje się ona mało istotna. Ponad 82 proc. respondentów oceniło formułę redakcyjną kwartalnika jako przejrzystą, a 13 proc. uważało, że jest ona umiarkowanie przejrzysta. Zawartość kwartalnika akceptuje bez zastrzeżeń około 75 proc. badanych, wyrażając pogląd, że „Kronika” poszerza ich wiedzę na temat miasta.

Justyna Lewandowska zapytała respondentów o ich stosunek do takich stwierdzeń, jak: „Kronika jest pismem potrzebnym”, „Kronika jest pismem ciekawym”, „Kronika jest pismem aktualnym”. Uzyskała tu jednoznaczne odpowiedzi akceptujące. I tak: 75 proc. czytelników uważa nasze czasopismo za potrzebne, ponad 65 proc. za ciekawe. Przy pytaniu, czy kwartalnik miejski jest wolny od wpływów politycznych, 48 proc. badanych wybrało odpowiedź neutralną, a 35 proc. uznało, że czasopismo jest pozbawione wpływów ze strony władz. Jedynie 11 proc. dopatrzyło się jakichś związków „Kroniki” z aktualną polityką.

Jak oceniają uczestnicy ankiety potencjał promocyjny naszego czasopisma jako gatunku dziennikarskiego? Z tym pytaniem autorka zwróciła się do znacznie większej grupy łódzian, więc także tych, którzy „Kroniki” z różnych powodów nie czytują (najczęściej nie mają do czasopisma prostego dostępu, a nie korzystają z bibliotek). Posłużyła się tu pięciostopniową skalą, gdzie „5” oznaczało bardzo wysoką ocenę, a „1” bardzo niską. Żadna z osób ankietowanych nie wybrała najwyższej oceny,

28 proc. respondentów dało „Kronice” ocenę wysoką, ponad 40 proc. ocenę średnią, a 31 proc. oceniło potencjał promocyjny jako niski. Ta ostatnia ocena łączy się bezpośrednio z utrudnieniami w korzystaniu z treści „Kroniki” na stronie internetowej Urzędu Miasta Łodzi, o czym będzie szerzej w dalszej części artykułu. Interesująco natomiast przedstawiają się oceny czytelników dotyczące wartości promocyjnej różnych tematów poruszanych na łamach czasopisma. Najwięcej, bo aż 103 ankietowanych uznało, że „zamieszczanie relacji z wydarzeń kulturalnych” jest bardzo istotne dla działań promocyjnych, nieco mniej, bo 89 osób za pozytywnie wpływające na promocję miasta wskazało „poruszanie tematyki związanej ze specyfiką miasta”. W opinii 64 czytelników „opisywanie lokalnych krajobrazów i miejsc” może przysłużyć się działaniom promocyjnym, 59 osób wskazało zaś „podzielenie czasopisma na działy tematyczne” za zabieg skutkujący pozytywną reakcją promocyjną w interesie poszerzania wiedzy o mieście. W tym miejscu warto zauważyć, że dla 42 respondentów „opisywanie działań władz miasta” może mieć negatywny wpływ na promocję.

Problemy z dostępnością

Istotną częścią badań statystycznych przeprowadzonych przez Justynę Lewandowską był problem dostępności „Kroniki”. Tylko dwie osoby z grupy respondentów oceniły dostępność czasopisma bardzo dobrze, 12 osób uznało ją za „dobrą”. Zdaniem 29 osób dostępność wypada „źle” lub „bardzo źle”. Pozostałe 43 osoby oceniły dostępność miejskiego kwartalnika neutralnie, 26 osób nie potrafiło zaś udzielić odpowiedzi na to pytanie.

Autorka postanowiła też sprawdzić ocenę czytelników w sprawie podjęcia działań mogących zwiększyć dostępność czasopisma. Aż 79 osób zwróciło uwagę, że zapewnienie pełnego internetowego dostępu do „Kroniki Miasta Łodzi” wpłynęłoby korzystnie na jej szerszą dostępność. Jednocześnie 94 łodzian wskazało potrzebę dystrybuowania miejskiego czasopisma podczas wydarzeń kulturalnych. To niewątpliwie słuszny postulat. Redakcja w miarę swoich ograniczonych możliwości technicznych starała się to robić zawsze wtedy, gdy było to tylko możliwe.

W ankiecie magistrantka poddała ocenie respondentów stronę internetową czasopisma. Tę część ankiety wypełniły 73 osoby, z których 15 oceniło stronę „dobrze”, 34 osoby nie zajęły jednoznacznego stanowiska, a 24 osoby uznały ofertę czytelniczą „Kroniki” na stronie internetowej Urzędu Miasta Łodzi jako „złą”. Zdecydowana też większość ankietowanych (101 osób) stwierdziło, że strona „Kroniki” powinna być dostępna pod osobnym adresem www. Jeden z czytelników zaś zasugerował takie ulepszenie witryny poświęconej czasopismu miejskiemu, aby wirtualny dostęp do wydań archiwalnych umożliwiał także pobieranie poszczególnych tomów w formacie PDF. „Przedstawiając wyniki moich badań – pisze w zakończeniu autorka tej bardzo pouczającej dla nas pracy – chciałam wskazać te obszary pisma, które można uznać za jego słabe strony, aby były one punktem wyjścia do analizowania kształtu periodyku

i jednocześnie szukaniu rozwiązań służących zapewnieniu »Kronice« szerszego dostępu do czytelników – i czytelnikom szerszego dostępu do »Kroniki«”.

Wypada się zgodzić z większością ocen naszych czytelników, zebranych i usystematyzowanych przez autorkę pracy magisterskiej. Strona internetowa „Kroniki” pozostaje wprawdzie poza kompetencjami redakcji, ale jej kształt oraz dostępność mogły wcześniej budzić krytyczne uwagi. Jest ona wprawdzie tylko fragmentem oficjalnej strony całego Urzędu Miasta Łodzi, ale przez pewien czas wadą, na którą zresztą zwracali uwagę nasi czytelnicy, był brak wejściowej wskazówki w zakładce – z nazwą łódzkiego czasopisma miejskiego. Ktoś, kto nie wiedział, że miasto wydaje takie czasopismo, nie znając tytułu „Kronika Miasta Łodzi”, nie był w stanie w ogóle trafić na redakcyjną stronę, a w rezultacie z niej skorzystać. Ocena z ankiety przeprowadzonej przez autorkę monografii tylko to potwierdza. Dzisiaj znalezienie strony internetowej miejskiego czasopisma nie nastrocza już trudności.

Kwartalnik godzien uwagi

Justyna Lewandowska dołożyła wielu starań, aby jej praca monograficzna poświęcona czasopismu miejskiemu nie ograniczyła się tylko do opisu historii „Kroniki Miasta Łodzi” i standardowej analizy treści kwartalnika. Wykazała się dużą intelektualną pomysłowością, aby pogłębić wiedzę o społecznej rozpoznawalności czasopisma i dowiedzieć się, jak wypełniało ono dotąd swoją misję promocyjną dla miasta. Jej praca to dla nas istotna pomoc i – co tu ukrywać – także satysfakcja. Kiedyś wprawdzie z podobnym zamiarem ankietowania czytelników skontaktowali się z redakcją dwaj studenci socjologii, ale z jakichś powodów nie podjęli się potem tego zadania. Teraz wiemy lepiej, jak przybliżyć szerszemu kręgowi łódzian nasz kwartalnik.

W zakończeniu swojej pracy młoda medioznawczyni pisze:

Pomimo wielokrotnych zmian w składzie redakcji, ograniczonych środków finansowych i problemów z pozyskiwaniem tekstów do pisma, „Kronika” w swej obecnej formule funkcjonuje sukcesywnie jako kwartalnik godzien uwagi. Opisuje Łódź z wielu aspektów, dotyka niekiedy bolesnych tematów, analizuje i przytacza opisy dzisiejszego kształtu miasta w perspektywie jego historii i uwarunkowań [...] Z moich badań wynika, że czytelnicy lubią „Kronikę”, choć sięgają po ten tytuł nieregularnie i dość rzadko. Tematyka, którą porusza periodyk, jest ich zdaniem ciekawa i ważna, samo pismo jest w ich opinii miastu potrzebne. Takie wyniki końcowe to niezwykle dobra wiadomość dla redakcji; pokazują bowiem, że trud pracy i serce włożone w każdy ukazujący się tom znajdują odzwierciedlenie w oczach odbiorców.

To dobre słowa dla redakcji czasopisma miejskiego, które w 2016 roku obchodzić będzie 25 lat istnienia.

Gustaw Romanowski

sport

Łódź między Widzewem a ŁKS-em

Maciej Cholewiński

str. 191

Łódź między Widzewem a ŁKS-em

sport

Stadiony dwa

„Nastrój przyjemnego podniecenia potęgował się w miarę jak zbliżaliśmy się do śródmieścia. Na każdym przystanku oczekiwał tłum ludzi. W wagonie zrobiło się coraz ciasniej, ale nikt nie wyzywał, nie kłął, nie było kłótni tak częstych u nas w ścisiku. Wydawało się, że wszystkich łączy jakieś wzajemne zrozumienie, jakaś solidarność. Istotnie, związani byli wszyscy poczuciem koleżeństwa, wspólnoty zainteresowań. W gwarze rozmów rozróżniałam powtarzające się często słowo »mecz«. I pomyślałam sobie: co za cudowna rzecz – sport. Jak on odmienia ludzi! Znam przecież ten tłum z codziennych przejazdów tramwajem do pracy – niechętni, mruklivi, opryskliwi. Ci sami ludzie, skoro znajdują się w zasięgu promieniowania sportu, stają się pogodni, radośni, życzliwi... – Entuzjaści – pomyślałam, młodość...” – pisała o spotkaniu z łódzkimi kibicami Wanda Licka felietonistka „Dziennika Łódzkiego” w 1948 roku.

Przez kilkadziesiąt ostatnich miesięcy przez prasę łódzką przetaczały się polemiki.

„Po co dwa?” – dziwiono się. „Za co?” – pytano. „Bez sensu! – stwierdzano. – Marnotrawstwo i wyrzucanie publicznych pieniędzy w błoto!” „Jeśli już, to jeden” – podsuwano rozwiązanie kompromisowe. „Ale gdzie?” – pytano. „Na pewno nie tu” – odezwała się jedna strona. „Tylko tu” – oburzyła się druga. „No to nigdzie!” – ozwał się głos strony trzeciej, tej „niezaangażowanej”, od „stop marnotrawieniu publicznych pieniędzy”, która niemal zawsze dodawała coś o „kibolach”, „dżiczy”, „bandytach” i tysiącu ważniejszych rzeczy, o które miasto nie dba.

Już wiadomo, o czym ta historia? O dwóch stadionach budowanych w Łodzi. Jeden, Łódzkiego Klubu Sportowego jest już (prawie) gotowy. Choć wydaje się jakiś... niepełny, to toczy się na nim normalne sportowe życie, rozgrywane są mecze – żyje. Drugi, stadion RTS.

Widzew rósł w oczach

Nie przypominam sobie, by któraś ze spraw związanych z życiem miasta wywołała tak gorącą dyskusję. Przewertowałam gazety. „W tym mieście brakuje wszystkiego.

Brakuje pieniędzy dla wszelkich remontów. Nie ma mieszkań komunalnych dla ludzi w tragicznych warunkach lokalowych. Dlaczego Rada Miasta zgadza się na budowę stadionów? Komu te stadiony są potrzebne? Obiekty za ogromne pieniądze do wykorzystania raz na dwa tygodnie przez 8 do 9 miesięcy! Jak kibice i kluby chcą niech znajdą źródła finansowania poza budżetem miasta i pieniędzmi podatników!” „Kim trzeba być, aby w okresie ogromnego regresu ekonomicznego, kiedy miasto umiera... wydawać setki milionów na budowę dwóch stadionów dla bezproduktywnego kibolstwa”. „Po uroczystym otwarciu hordy dziczy będą miały co demolować”... I tak na okrągło.

Ile stadiony kosztowały? Łódzka „Gazeta Wyborcza” podsumowała to zgrabnym wstępem do artykułu: „Łódź za ponad ćwierć miliarda złotych buduje dwa stadiony dla ŁKS i Widzewa. Na wielką piłkę poczekają jednak długo, bo oba kluby upadły”. ŁKS wycofał się z rozgrywek I ligi 10 kwietnia 2013 roku. 1 lipca 2015 roku Widzew nie otrzymał licencji na grę w II lidze, do której co dopiero spadł. Czy to nie cud, że zrobiły to w najważniejszym momencie, kiedy decyzje zapadły i nijak nie można się było z nich wycofać? Wystarczyło sprawę odwlec o rok, o półtora i futbolowy problem zostałby w Łodzi raz na bardzo długie lata rozwiązany. A tak obydwie kluby po widowiskowych upadkach odrodziły się i rozpoczęły grę od właściwie amatorskiej IV ligi...

Piłka nożna to część dziejów miasta

Myślę, że to dla mnie poniekąd budowane są te stadiony. Właściwie jeden z nich. Jestem kibicem od 1977 roku wiernym jednemu z łódzkich klubów. Staram się być na każdym meczu, niezależnie od samopoczucia, pogody czy miejsca zajmowanego przez nas w tabeli. Na naszym starym stadionie przeżyłem wielkie zwycięstwa i bolesne porażki w mrozie, deszczu i upale. Obserwowałem też, jak z roku na rok rdzewiał, kruszył się, brudził, oblaził z farby, zarastał chwastami. Pod koniec nasz „dom” przypominał pegeerowską wersję rozsypującego się Koloseum. Nie było gdzie usiąść, by zjeść. Toalety? Nie wygłupiajmy się. Żałosne to było, te kiełbaski jedzone na jakieś betonowej drenie, te psujące się kołowrotki, sklep z pamiątkami w jakieś budce... I jeszcze ci porządkowi – „stewardzi” w zawsze za dużych albo za małych pomarańczowych kubraczkach. I ta policja ubrana jak pod Grunwald. I te wilczury bez kagańców... Dojmujący smutek pogłębiał widok innych stadionów, daleko nie trzeba szukać – w Warszawie, o Cracovii nie wspomnę. W dekoracjach naszego nawet zachowywać się przyzwoicie nie chciało. Jak tu się zachowywać, kiedy prawie wszystko okręcone jest drutem kolczastym, a schodząc ze schodów, można sobie wybić zęby? Drugi też nie był lepszy, choć w zasadzie tam nie bywam, bo i po co? Chodzić na mecze obcej drużyny? Ale się cieszę, że jest, ponieważ ten drugi klub jest jednak z naszego miasta. Nie lubimy go, życzymy mu jak najgorzej i nigdy nie będziemy mu kibicować, ale... on był, jest i będzie, i chcemy obejrzeć kolejne derby, zwyciężyć i następnego dnia w pracy dworować do woli z „niewiernych” kolegów... Mieszkańcy Krakowa, warszawiacy czy koledzy z „angielskiej Łodzi”, jakim ponoć jest Manchester, wiedzą, o czym mówię...

Reszta nie bardzo. Piłka jest im całkowicie obojętna i... mają do tego prawo. Myślę jednak, a dużo rozmawiam z niezainteresowanymi, że ich pojęcie o futbolu to korowód wciąż tych samych obrazów i informacji, wszystkich z drugiej ręki, projekcji, zmyśleń i półprawd. Nie jest to wiedza, a jedynie wyobrażenie, wyobrażenia zaś potrafi przestraszyć. Z drugiej strony, nie ma się co dziwić. Nie jest łatwo wyrzucić z pamięci informacje o walce na maczety czy doniesienia o „rozbiciu kolejnej grupy pseudokibiców mającej na koncie handel narkotykami i wymuszenia”. Patrząc na futbol z takiej perspektywy, faktycznie pomysł wybudowania jakiegokolwiek stadionu jest idiotyczny. Ja jednak – nie tylko jako zaprzysięgły kibic – zgodzić się z tym nie mogę. Piłka nożna jest częścią dziejów naszego miasta, jak Piotrkowska, Strzebiński, Tuwim czy „Roman Polansky”. O te skarby należy dbać. O futbol też, bo czyż „Roman Polansky” sprawi, że: „Nie sposób wyjść z autokaru. Rozentuzjasmowani kibice porywają na ramiona każdego wychodzącego piłkarza i niosą w kierunku »Malinowej«. Piłkarzom gratulują goście, cały personel i orkiestra. Gdy śpiewano »Sto lat« trzęsły się mury. [...] Kwiatów, jak najwięcej trzeba przygotować im kwiatów, niech będą goździki, róże, chryzantemy” – tak pisał „Dziennik Łódzki” po przyjeździe Mistrzów Polski 1958 drużyny ŁKS-u. A zwycięstwo Widzewa nad Legią w 1997? Owo 0:2, z którego w pięć minut zrobiło się 3:2 i zatopiło Warszawę? Pamięta ktoś, co się działo na Piotrkowskiej, a potem na stadionie Widzewa?

Wystarczyły boiska

Na początku kluby grały, gdzie było można. ŁKS mecz z drużyną Sportu Turnverein rozegrał 16 czerwca 1911 roku przy ul. Kątnej (dziś Wróblewskiego). Z Viktorią zagrał tegoż roku „na placu sportowym” przy ul. Wólczańskiej 115. Pierwszego boiska do czekał się w 1912 roku. Uroczyste jego otwarcie przy ul. Srebrzyńskiej 37/39 nastąpiło w czwartek 16 maja o piątej po południu: „Match footballowy Kraków – Łódź”. „Bilety po cenach znizowanych wcześniej do nabycia w księgarni W-go Fiszer, Piotrkowska 48. Dojazd tramwajem 3 i 9”. Rywalem ŁKS-u był krakowski AZS. „Poświęcenia dokonał ks. Henryk Przeździecki. Wstęgę otwarcia przeciął Maurycy Hertz”. Boisko powstało z inicjatywy Heliadora Konopki, wieloletniego prezesa i postaci dla ŁKS wprost legendarnej: absolwenta Uniwersytetu Jagiellońskiego, działacza konspiracji, więźnia hitlerowskiego obozu, który po wojnie, kiedy komuniści chcieli zmienić nazwę klubu na Terenowe Zrzeszenie „Włókniarz”, na znak protestu wystąpił z jego władz.

Park Sportowy ŁKS

W 1922 roku prezydent Łodzi Aleksy Rzewski zdecydował o budowie Parku Sportowego ŁKS na terenach przy al. Unii. 21 lutego Rada Miasta Łodzi „uchwaliła odstąpić Łódzkiemu Klubowi Sportowemu plac na budowę parku sportowego naprzeciw Dworca Kaliskiego, długości 340 m i szerokości 150 m, na lat 20 za roczną opłatą 1000 marek”. W Komitecie budowy zasiedli m.in. wojewoda Paweł Grapich, prezydent Łodzi Aleksy

Rzewski, Maurycy Poznański, gen. Stefan Majewski, Karol Geyer. Pierwszy mecz na nowym stadionie rozegrano 29 czerwca 1924 roku. Było to towarzyskie spotkanie Polska – Turcja (2:0). „Całe miasto rozentuzjasmowane było niedzielniemi zawodami sportowemi i miało się wrażenie, że giełda znowu ożyła i dolar poszedł w górę. Opowiadają, że ludzie sprzedawali przedmioty domowego użytku, by kupić bilet wstępu na match. Jakaś psychoza ogarnęła wszystkich – match, matchem, o matche'u... Jeden z moich znajomych wyliczył, że w ciągu dziesięciu miesięcy wydał na same bilety wejścia na boisko miliard marek!” – pisał Bolski, dziennikarz „Expressu Wieczornego Ilustrowanego”.

Pierwszy oficjalny mecz ŁKS-u przy al. Unii odbył się podczas Uroczystości jubileuszowych 1908–1924 – otwarcia Parku Sportowego. Po poświęceniu boiska 10 sierpnia 1924 roku ŁKS zremisował z poznańską Wartą 2:2. Inny, nie mniej ważny pierwszy mecz rozegrany został w 1927 roku na „placu sportowym” przy ul. Wodnej, gdzie ŁKS zmierzył się z Turystami Łódź, rozpoczynając historię polskich rozgrywek ligowych: „Wspaniałe zwycięstwo czerwonych. ŁKS – Turyści [Łódź] 2:0. Durka bohaterem dnia” – grzmiał tytuł prasowy. „Publiczności około 5 tysięcy osób. Po zawodach gracze ŁKS płynęli na barkach rozentuzjasmowanej publiczności”. U siebie ŁKS bywał bardzo groźny i – gromił. W 1930 pokonał Warszawiankę 7:0, tak samo Lechię Lwów (1931) i Dąb Katowice (1936), 6:0 TKS Toruń (1928), Ruch Hajduki Wielkie (1932), Garbarnię Kraków (1936).

W latach 1938–1969 gospodarzem stadionu był Apolinary Rakowski, który zmieniał ręcznie wynik na zegarze firmy „Omega”... wygranym przez kibiców ŁKS-u w plebiscycie na najpopularniejszy klub w Polsce organizowanym przez redakcje sportowe. Zegar ten służył aż do 1977 roku. W 1979 „na koronie stadionu stanęła potężna, węgierska tablica świetlna. Po zakończeniu tych prac stadion ŁKS-u przez wiele lat był jednym z najnowocześniejszych obiektów piłkarskich w Polsce”.

W 1958 roku klub zdobył Mistrzostwo Polski, a jego mecze obejrzała w pamiętnym sezonie największa w Polsce liczba widzów – 568 tysięcy! Zbigniew Dudkowski w „Panoramie Śląskiej” pisał: „Kibice piłkarscy to przedziwny i przemity ludek, jedyny w swoim rodzaju! »Normalni« ludzie powiadają o nich z przekąsem, że mają piłę w mózgu. Nieprawda! Nie w mózgu; w sercu – a to różnica! Sam mózg nie kazałby – i nie pozwolił – zrywać się w środku nocy i pędzić na pociąg, by tłuc się sześć godzin w jedną stronę i sześć w drugą [...] do Gdańska, bo tam akurat wypadło grać twojemu ŁKS-owi!”.

W 1969 klub wzbogacił się o trybunę, pod którą znalazła się hala na tysiąc osób, gdzie rozgrywano mecze siatkówki i koszykówki. W 1970 roku było już sztuczne oświetlenie, na rogach stadionu stanęły charakterystyczne maszty z trójkątnymi stelażami.

Drugie mistrzostwo Polski świętowane po meczu z Lechem Poznań w 1998 roku okazało się łabędzim śpiewem klubu, dla którego rozpoczął się najgorszy

okres w dziejach. W 2001 roku spadł z ligi. W 2006 roku awansował. W 2009 roku został bezprawnie relegowany z ligi. W 2011 roku awansował. W 2012 roku został zdegradowany. W 2013 roku wycofał się z rozgrywek pierwszoligowych...

Jedno pozostawało niezmiennie – stadion. Charakterystyczna bryła hali, światła jupiterów nad dworcem Kaliskim, ów węgierski zegar, „Galera” – trybuna dla najzagorzalszych, bramy z emblematami klubu. Wszystko miało zniknąć. W czerwcu 2007 roku teren dawnego Parku Sportowego przejęło za długi miasto i rozpoczęła się telenowela pod tytułem „nowy stadion”, równie emocjonująca, jak walka klubu z PZPN-em, kibiców z działaczami, działacze ze sobą. W 2011 roku zaakceptowany został plan budowy nowego obiektu, miasto ogłosiło przetarg, rozstrzygnięty na korzyść konsorcjum katowickiego Budus S.A. i Mostostalu Zabrze. Prace przerwano ponieważ Budus zbankrutował.

W 2013 roku odbył się nowy przetarg, wygrany przez Mirbud ze Skierniewic. Uradzono, że ze względu na koszty zbudowana zostanie jedna trybuna na 5700 miejsc, z możliwością dalszej rozbudowy – do 20 tysięcy. W tle mieliśmy demonstracje kibiców z wizytami na sesjach Rady Miasta włącznie, polemiki prasowe, kłótnie telewizyjne i radiowe, groźby referendum o odwołanie prezydenta miasta i wybory z obietnicami. Ale co się odwlecze, to nie uciecze: 23 czerwca 2014 roku wmurowano kamień węgielny, 6 czerwca 2015 rozegrano ostatni mecz na starej płycie (z Ursusem Warszawa 2:2) i w końcu 2 sierpnia 2015 roku Łódzki Klub Sportowy w pierwszym meczu na nowym stadionie pokonał Pogoń Lwów 2:1; historyczne bramki zdobyli dla ŁKS Adam Patora i Jerzy Kułaj. Na otwarciu kibice wygwizdali prezydent Łodzi Hannę Zdanowską za to, że zamiast stadionu z okrągłymi trybunami zbudowała dla nich luksusowy, ale jednak – amfiteatr. Kosztował 135 milionów.

Metamorfozy Widzewa

Podczas wizyty na targach książki w Warszawie natknąłem się na biografię Dariusza Dziekanowskiego. Wdałem się w rozmowę z jej autorem. „Wie pan – powiedział – w tamtych czasach przyjeżdżaliśmy z Warszawy do Łodzi”. „Po co? – zapytałem. – Zobaczyć Legię?” „Nie – odpowiedział – Widzew”. Wtedy wszyscy chcieli zobaczyć, jak gra ta drużyna.

Wśród zainteresowanych trwają od lat spory, kiedy właściwie narodziła się „ta drużyna”. Widzewiacy obudzeni w środku nocy wyrecytują: w 1910. Znajdują się jednak niedowiarkowie, którzy za „prawdziwy” początek Widzewa uznają datę rejestracji Robotniczego Towarzystwa Sportowego „Widzew”, czyli 24 stycznia 1922 roku. W okresie heroicznym (TMRF) Widzew, zarejestrowany 25 listopada 1910 roku, powołany został do „zachęcania do jazdy na rowerze, ćwiczeń pieszych, gry w tenisa, piłkę nożną, krokietu, do jazdy na łyżwach i ćwiczeń gimnastycznych” w Łodzi. „Na razie zarząd – pisano w artykule w łódzkim »Rozwoju« – zbierać się będzie w domu przy ul. Rokicińskiej 62. [...] Przyjęto do wiadomości, że Towarzystwo akcyjne Heinzel

i Kunitzer ofiarowało bezinteresownie plac na ćwiczenia, przestrzeni przeszło morga przy lesie miejskim, obok t.z. Ekonomii”. TMRF piłkarsko niczym specjalnym się nie wyróżnił, poza tym, że w 1911 wystartował w mistrzostwach Łodzi w piłce nożnej, grając na „pożyczonym” boisku Touring Clubu przy ul. Wodnej i przegrał w pierwszym meczu z Victorią 0:1.

Historia widzewskiego „stadionu” zaczyna się sensacyjnie. Otóż na Widzewie działała niewielka fabryka tekstylna, której właścicielem był Polak o nazwisku Raczyński. Po jej uruchomieniu zaczęły się systematyczne kradzieże pasów transmisyjnych. W końcu Raczyński zrozumiał, że kradzieże nie są kwestią przypadku, konkurencja nie śpi i jemu też raczej nie da, więc interes zwinął. Fabrykę zaczęto po cichu rozbierać, co do cegły, do fundamentów. Na tym właśnie pustym placu w 1923 roku zaczęli grać piłkarze Widzewa. Wspomina jeden z widzewskich działaczy: „Dopiero po przejęciu władzy na Ratuszu przez PPS [w 1927 roku] Widzew otrzymał teren na boisko przy ul. Rokicińskiej 28”. W 1928 roku przystąpiono do budowy, a 31 marca 1930 roku nastąpiło uroczyste „przecięcie taśmy”, którego dokonał prezydent Łodzi Bronisław Ziemięcki. „Licznie zebrani goście Widzewa – pisał reporter »Ilustrowanej Republiki« – byli b. mile zaskoczeni, oglądając nowy stadjon zbudowany pracą własnych rąk [...] posiada boisko footballowe, plac do gier sportowych oraz bieżnię lekkoatletyczną”.

Debiut „footballowy” niespecjalnie się udał, ponieważ Widzew przegrał „po zupełnie fair grze” ze Skrą Warszawa 1:5. Obawy sprawozdawcy „Kuriera Łódzkiego” budziło jedynie brzmienie umowy zawartej między Widzewem a miastem: „Pierwszy wypadek mieliśmy z ŁKS, któremu jak wiadomo miasto przyszło z pomocą oddając w dzierżawę na lat 20 teren na ówczesnym Polesiu, używany przez wojsko do ćwiczeń, rozkopany i nie wykarczowany. Umowa ŁKS zawarta z miastem jest tak zredagowana, że po 10 latach miasto może bez odszkodowania zabrać w pocie czoła wybudowane i piękne dziś boisko sportowe [...]. Drugi podobny wypadek zaszedł ostatnio z boiskiem Widzewa, któremu Magistrat wydzierżawił małeńki stosunkowo placzyk na ul. Rokicińskiej. Umowa dzierżawna brzmi pono, że Magistrat po roku może odebrać ten plac i przeznaczyć na co zechce. Przykroby naprawdę było, żeby tak się stało. Przykro byłoby, gdyż to wczorajsze otwarcie boiska i ta radość tych członków RTS Widzew, którzy od co najmniej 20 walczą o swój małeńki kącik stałoby się fikcją”.

Po wojnie teren przejęła chłódnia miejska, Widzew zaś obdarowano placem należącym do drużyny Wi-My – Widzewskiej Manufaktury (dziś al. Piłsudskiego 138). W 1948 roku Widzew jako klub o „słusznym” robotniczym pochodzeniu został dokooptowany do I ligi, (razem z ZZK Poznań, dziś Lech). Już wtedy działacze mieli mocarstwowe plany, które zdradził reporter „Dziennika Łódzkiego”: „Piłkarze Widzewa znajdują się jednak w bardzo trudnych warunkach. Nie posiadają oni przede wszystkim boiska. [...] Kierownictwo Widzewa powzięło śmiały projekt wybudowania własnego stadionu i to stadionu obliczonego na 50 tysięcy widzów”. Nic z tego. Po roku gry, podczas którego Widzew zaliczył m.in. swoją największą ligową przegraną z Ruchem

Chorzów (1:13), drużyna spadła do drugiej ligi i przez najbliższe dziesięciolecia zsuwała się coraz niżej do klasy A (IV liga) włącznie. Po drodze, jak się później okazało, wiodącej na szczyt zdarzyło się jeszcze wybudowanie pawilonu z halą (1958), oddanego do użytku dwa lata później w jubileusz 50-lecia. Ciekawe, że gwoździem programu był mecz z... ŁKS-em: „Nieskazitelna czerwień i biel kostiumów zawodniczych rozkwitła na zielonej murawie...” – relacjonował „Głos Robotniczy”. Wygrali widzowi, zwyciężając „czerwonych” 1:0 po bramce Korejwy w 61. minucie.

Potem zaś zaczął się „Wielki Widzew”. W 1969 przyszedł do klubu legendarny prezes Ludwik Sobolewski, który w 1975 roku wprowadził go do najwyższej ligi. Wtedy to stadion Widzewa stał się typowo piłkarski, „angielski”, jak się mówiło: „zrezygnowano z bieżni i zastąpiono ją trawą”, ale był za mały. RTS swoje największe mecze rozegrał przy Al. Unii, pokonując tam m.in. Manchester City (1977), Manchester United i Juventus Turyn (1980), Rapid Wiedeń (1983), Liverpool (1983), Borussię Moenchengladbach (1984).

Wiosną 1985 roku nad stadionem Widzewa po raz pierwszy rozbłysły jupitery.

Następna przebudowa miała miejsce w 1996 roku po wspaniałym sezonie: Widzew zdobył kolejne mistrzostwo Polski, z bilansem 27 zwycięstw, 7 remisów, 0 porażek. Dlaczego? Po pojedynku z Brøndby Kopenhaga, po najsłynniejszym w historii Polskiego Radia okrzyku Tomasza Zimocha „Panie Turek, kończ pan ten mecz!” na stadionie przy al. Piłsudskiego zagościła Liga Mistrzów. Pierwsze krzeselka zamontowano przed meczem z Atlético Madryt; nad trybuną dla VIP-ów pojawił się dach. Ale sen o podbiciu Europy skończył się po kilku latach gigantycznymi długami i spadkiem z ligi.

W sezonie 2006/2007 pod groźbą nieprzyznania licencji zainstalowano podgrzewaną murawę, wtedy też pojawił się po raz pierwszy pomysł zbudowania jednego, wspólnego obiektu dla obydwu klubów – na stadionie ŁKS-u – „stanowczo odrzucony przez Zbigniewa Bońka [ówczesnego prezesa klubu] i kibiców Widzewa”.

Wkrótce klub dostał się w jeszcze bardziej nieodpowiedzialne ręce i jął dzielić los ŁKS-u. Rozpoczęły się lata obietnic, nadziei, rozczarowań, rosnących długów, oskarżeń, pretensji, roszczeń i narzekań. W tym również pomysłów co do dalszej przyszłości stadionu. W 2008 roku właściciel klubu zadeklarował, że wybuduje stadion dla 19100 widzów. Z upływem czasu wizje stawały się coraz wyraźniejsze: wzbogaciły się o ponad tysiąc miejsc parkingowych, centrum biurowo-handlowo-usługowe, trybuny zwiększyły swoją pojemność do ponad 30 tysięcy miejsc. W 2012 pojawiła się koncepcja budowy w oparciu o „partnerstwo prywatno-publiczne”. Jak się okazało – niesłuszna.

Ostatni mecz na zabytkowym obiekcie Widzew rozegrał 22 listopada 2014 roku z GKS Katowice (1:1), bramkę strzelił Damian Warchoł. Następne spotkania odbywały się w... Byczynie obok Poddębic.

Rok później... „Projektantami nowej inwestycji są architekci z Pracowni Architektonicznej Ferdynowie. Nad pracami budowlanymi czuwa Przedsiębiorstwo Robót Mostowych Mosty-Łódź SA”. „Całkowity koszt inwestycji to ponad 113 mln zł (stadion) i 24 mln zł (przebudowa układu drogowego i infrastruktury)”. „Prace rozbiórkowe stadionu trwały od stycznia do maja 2015 roku. Zdemontowano krzeselka, zegar i ogrodzenie oraz rozebrano trybuny, halę i budynek. [...] Demontaż masztów oświetleniowych trwał od 26 marca do 9 kwietnia. [...] Usuwanie starej infrastruktury zakończyło wywiezienie 56 tys. mł ziemi z wałów, które stanowiły podstawę trybun”.

3 czerwca wmurowano kamień węgielny. Potem Widzew należący do jednego z najbogatszych Polaków zbankrutował. 2 lipca do Krajowego Rejestru Sądowego zostało wpisane Stowarzyszenie Reaktywacja Tradycji Sportowych Widzew Łódź. Drużyna uczestniczy teraz spokojnie w rozgrywkach IV ligi, rozgrywając swoje mecze na obiektach Szkoły Mistrzostwa Sportowego przy ul. Milionowej.

Wygłada na to, że pierwsze sto i kilka lat historii łódzkiej piłki zakończy się... w sumie happy endem. Cóż, że do szczęścia jednym brakuje trzech trybun, a wszystkim awansów do kolejnych lig, z Ligą Mistrzów włącznie. Tylko że przecież nie od razu stadion zbudowano!

Maciej Cholewiński
– archiwista, publicysta, kibic

PS. Celowo nie wymieniałem w tekście nazwisk właścicieli łódzkich klubów, którzy doprowadzili je do upadku, zwłaszcza tych dwóch, którzy brylują na liście najbogatszych Polaków.

łódzkie organizacje pozarządowe

Rewitalizowanie świadomości

25 lecie Fundacji Ulicy Piotrkowskiej

Gustaw Romanowski

str. 201

Fundacja wyjątkowej ulicy

Ćwierć wieku Fundacji Ulicy Piotrkowskiej

Magdalena Prasol

str. 204

Rewitalizowanie świadomości

25 lecie Fundacji Ulicy Piotrkowskiej

Kiedy w styczniu 1990 roku grupa głównie młodych zapaleńców zakładała Fundację Ulicy Piotrkowskiej, nawet stateczni łodzianie wruszali ramionami. Mówili: po co komu fundacja tej jednej ulicy, kiedy w Łodzi pada przemysł, ludzie tracą pracę, a młodzi myślą tylko o jednym – o wyjeździe gdziekolwiek, aby tylko nie zostać w tym mieście. W powszechnym odczuciu miasto, którym przez długie dekady rządził ciężki stereotyp niemożności, znalazło się w kleszczach stagnacji nie tylko gospodarczej. I wydawało się, że doszło do krawędzi zaniku realnych szans – choćby na jakiś awans kulturowy.

To wtedy dla zapaleńców tworzących fundację ten stan stał się świetnym dopingiem dla obalania chorego mitu o Łodzi nieatrakcyjnej, szarej, zaniedbanej, niemającej niczego do zaoferowania. Postanowili przypomnieć, że nasze miasto to nie uboga siostra Warszawy czy Krakowa, bo przecież Łódź ma własną, nieporównywalną z żadnym innym z miast polskich historię szybkiego, więc nowoczesnego rozwoju, ma też w swoim miejskim życiorysie głęboki ślad pozostawiony przez wybitnych ludzi, którzy są przykładem nieprawdopodobnej wprost przedsiębiorczości, pomysłowości i innowacyjności. A że wcześniej kazano o nich nie pamiętać, to tylko źle dla tożsamości miasta. Tożsamości, która dla łodzian powinna być powodem do dumy, zachętą dla ich twórczej aktywności.

Otwarta dla wszystkich pasjonatów Łodzi konferencja naukowa, którą w 2005 roku zainicjowali i zorganizowali ludzie Fundacji Ulicy Piotrkowskiej, po raz pierwszy w takiej skali w historii naszego miasta, stała się forum prawdziwej dyskusji nad DEFINICJĄ TOŻSAMOŚCI ŁODZI. Tej definicji nikt wcześniej nie próbował określić, jakby trwając w niedowierzaniu, że może być ona atrakcyjna i współcześnie inspirująca. Tymczasem ludzie z fundacji powiedzieli: to nieprawda. Łódź jest wyjątkowa w skali europejskiej dzięki zachowaniu wszystkich elementów charakterystycznych dla XIX-wiecznych miast przemysłowych, a szczególnie zespołów fabrycznych, fabryczno-rezydencjonalnych i mieszkaniowych, a materialna struktura miasta, która powstała przed 1939 rokiem, stanowi o istocie współczesnej jego tożsamości.

Łódzkie organizacje pozarządowe



Konferencja potwierdziła, że to dziedzictwo o bezdyskusyjnej wartości historycznej tworzy unikalny krajobraz miejski, a jego jakość łatwo potwierdza się w konfrontacji z podobnymi, bardziej znanymi miejscami w świecie. To dzięki tej konferencji sformułowana została definicja tożsamości naszego miasta, a łodzianie dowiedzieli się, że tkankę miejską Łodzi można porównać do takich miast, jak Barcelona, Wiedeń, Londyn, Bruksela. I trzeba powiedzieć wprost, że to dzięki tamtej inspiracji sprzed 10 lat został doceniony autentyczny walor łódzkiej tkanki miejskiej i w lutym 2015 roku Prezydent RP nadał Łodzi tytuł Pomnika Historii.

Wówczas, w 2005 roku, poziom wiedzy mieszkańców naszego miasta o walorach dziedzictwa Łodzi oceniano jako znikomy. I choć nie wszystkie środki zaradcze zaproponowane wtedy przez ludzi Fundacji, aby ten stan zmienić, mogły zostać użyte, dziś wydaje się, że bardzo dużo się pod tym względem zmieniło. Zmieniała

się na pewno narracja o Łodzi, wcześniej pogrążonej w stereotypach jako miasta bez interesującej przeszłości i tkwiącej w bezbarwnej teraźniejszości.

W poszukiwaniu i lansowaniu obyczaju łódzkiego – jako kulturowej podbudowy tożsamości – dzięki ludziom z Fundacji ulica Piotrkowska złapała nowy oddech. Pamiętamy choćby takie wydarzenia z repertuaru świeżych pomysłów, jak imprezy Święta Łodzi, Długa Plaża, Festiwal Wielkich Instalacji Ulicznych, Olimpiadę Sportów Podwórkowych, Początek i Pożegnanie Lata, Wehikuł Czasu, Święto Nici, Święto Łodu, Lokomotywę Językową, Siatkówkę i Koszykówkę na Piotrkowskiej. Pamiętamy przeciąganie liny, pobity rekord Guinnessa i lodową piramidę usypaną dla uczczenia zabawnego Święta Łodu. Pamiętamy kolejowy peron, który wyrósł niespodziewanie na jezdni, i zabawne akademickie regaty na asfalcie.

Te ludyczne, burzące w sposób atrakcyjny stereotypy i nawykowe przyzwyczajenia zabawy pomogły przywrócić Piotrkowskiej – przeżywającej dotkliwy kryzys na przełomie dwóch tysiącleci – jej ważne miejsce w łódzkiej przestrzeni publicznej.

Dzisiaj tysiące łodzian ma swoje pomniki na Piotrkowskiej. To Pomnik Łodzian Przełomu Tysiącleci i Pomnik Łodzian Nowego Millenium. Unikatowy pomysł ludzi z Fundacji, zmaterializowany w ponad 13 tysiącach imiennych cegiełek zatopionych w bruku tej najbardziej łódzkiej ulicy, przenosi nadzieję i odzyskaną tożsamość jej mieszkańców w przyszłość. Tak jak ustawiony niedawno u zbiegu ul. Tuwima staraniem Fundacji Słup Kultury przenosi na chwilę przechodnia ulicy Piotrkowskiej w przeszłość.

Ale jedna i druga realizacja to nie są bynajmniej klamry czasowe. To tylko kreatywne zaproszenie do myślenia o Łodzi. Taka jest pozytywistyczna idea Fundacji Ulicy Piotrkowskiej i jej przesłanie aktywnej obecności w Łodzi.

Gustaw Romanowski

Fundacja wyjątkowej ulicy

*Ćwierć wieku Fundacji
Ulicy Piotrkowskiej*

**OD 1990 roku
ZAWSZE DLA
ŁODZI**



Latem 2014 roku dobiegł końca remont ulicy nazywanej najdłuższym deptakiem w Europie, najpiękniejszą ulicą w Polsce, a nawet rynkiem o najbardziej niezwykłym kształcie. O ile można dyskutować z trafnością tych określeń, to niezaprzeczalnie ulica Piotrkowska jest jedyna w swoim rodzaju. Ma status Pomnika Historii, a w część jej nawierzchni wmurowano jedyny taki pomnik o rekordowej długości 340 metrów, składający się z żeliwnych tabliczek, w większości dedykowanych zwykłym mieszkańcom miasta, bohaterom codzienności, którzy mogli zamówić, a następnie zakupić cegielkę z własnym nazwiskiem.

Pomnik Łodzian Przetłomu Tysiącleci powstał w 2000 roku, a jego pomysłodawcą jest łódzki architekt Zbigniew Bińczyk. W ramach kontynuacji projektu z czasem wydłużono go o Pomnik Łodzian Nowego Millenium i bardziej elitarny Pomnik Łódzkiej Tożsamości, poświęcony osobom zasłużonym dla miasta od czasów najdawniejszych do współczesności. W ramach ogólnoeuropejskiego przedsięwzięcia Europe's Old New Faces Piotr Trzaskalski nakręcił film o tym niezwykłym pomniku pt. *Times Lies in the Street*. Zagraniczni turyści zazwyczaj pytają właśnie

o te kilkanaście tysięcy żeliwnych tabliczek i z niedowierzaniem słuchają o zwykłych łodzianach, którym pomnik został dedykowany. Kiedy już w to uwierzą, przyklaskują fantastycznemu conceptowi, który zrealizowała fundacja najbliższej związana z tą ulicą. Nie tylko swoją nazwą, ale także miejscem swojej skromnej siedziby.

Chorzy na Łódź

Fundacja Ulicy Piotrkowskiej za główny cel swego istnienia stawia promocję łódzkiej reprezentacyjnej „osi miasta”. Ma wzmacniać i wzbogacać jej tożsamość i angażować mieszkańców we wszechstronne działania skoncentrowane wokół tej idei.

Fundacja oficjalnie powstała w 1990 roku. Stworzyło ją grono entuzjastów Łodzi – architektów, urbanistów, plastyków, przedsiębiorców – urodzonych społeczników. Zdecydowali, że warto zmienić szary stereotyp Łodzi i uświadomić łodzianom słabo utożsamiającym się ze swoim miastem, że jest ono niezwykle i niepowtarzalne. Ale żeby to zrobić, należało przede wszystkim szukać niekonwencjonalnych pomysłów na udaną promocję historycznego centrum i zadbać o zachowanie jego wartościowego dziedzictwa.

Twarzami Fundacji Ulicy Piotrkowskiej zostali w znacznej mierze artyści wywodzący się ze środowiska tzw. grupy urząd ® miasta, znanej m.in. z wystawiania niezwyklej pomników kamienicom zlokalizowanym przy tej ulicy. W maju 1981 roku takim pomnikiem obwołano budynek przy ulicy Piotrkowskiej 164, a 30 lat później uhonorowano w podobny sposób zburzoną kamienicę przy ulicy Piotrkowskiej



56, której wbrew obietnicom jej nabywca i niefrasobliwy inwestor nie odbudował. Ten symboliczny Pomnik Kamienicy poświęcony jest „wszystkim wyburzonym dotąd łódzkim kamienicom i tym, które zostaną wyburzone w przyszłości”.

W Fundacji Ulicy Piotrkowskiej spotyka się grono osób, które diagnozują same siebie jako „chore na Łódź”. Niemal od początku jej istnienia aż do czerwca 2011 roku prezesował jej rodowity łódzianin Marek Janiak – architekt, wykładowca akademicki, członek grupy artystycznej Łódź Kaliska. Od czterech lat zastąpił go pełniący tę funkcję do dziś łódzianin z wyboru Włodzimierz Adamiak – architekt wnętrz, fascynat Łodzi i odkrywca tajemnic jej architektonicznej historii. Po studiach na Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie pokochał nasze miasto, bo jak mówi: „Łódź jest niezwykłym miejscem, niepowtarzalnym w swej otwartości, gdzie nie ma ludzi obcych, wszyscy są swoi”.

Jak utrzymać atrakcyjność

W pierwszych latach istnienia fundacja organizowała pomysłowe wydarzenia, wspierając inicjatywy, które miały przyciągnąć do centrum miasta zarówno mieszkańców, jak i potencjalnych inwestorów. Działania te okazały się sukcesem, a w latach 90. Piotrkowska niespodziewanie dla wielu sceptyków stała się najsłynniejszą ulicą w Polsce. „To, co nam w Łodzi doskwierało, to fakt, że druga wojna światowa wypędziła i wyniszczyła całe pokolenia łódzian, pozostawiając tylko nielicznych reprezentantów jej dawnej miejscowej elity. Pojawiająca się napływowa ludność na nowo więc budowała tożsamość miasta, a sprawić, by ktoś chciał zostać jego prawdziwym obywatelem, to niewiarygodny wysiłek, bo trzeba ludzi przekonać, że świat nie kończy się na progu ich mieszkań. To było coś niezwykle ważnego” – mówi Włodzimierz Adamiak.





Z czasem jednak współpraca fundacji z miejskimi instytucjami rozluźniła się. Stało się to wtedy, kiedy na przełomie XX i XXI wieku atrakcyjność Piotrkowskiej zaczęła spadać, a centra handlowe usytuowane na jej krańcach wchłonęły potencjalnych klientów. Uubożała stale oferta handlowa głównej ulicy, gdy położone przy niej sklepy zaczęły zmieniać lokalizację lub branżę. To pociągnęło za sobą lawinowy wysyp sklepów monopolowych, z używaną odzieżą i taną tandetą. Odtąd działalność fundacji prowadzona była już dwutorowo. Z jednej strony starano się utrzymać poziom organizowanych na Piotrkowskiej wydarzeń o charakterze ludycznym. Z drugiej zwracano uwagę na wartość dziedzictwa kulturowego tej przestrzeni poprzez opracowywanie, opiniowanie, wydawanie i promocję materiałów dotyczących rewitalizacji, stopniowego zwiększania świadomości mieszkańców w dziedzinach ochrony zabytków i zrównoważonego rozwoju centrum oraz wzmacniania rangi tożsamości miasta. W 2005 roku Fundacja zorganizowała bardzo potrzebną dla łódzkiej świadomości konferencję pod nazwą *Tożsamość miasta – łódzkie wyzwanie*, na której postulowano konieczność zdefiniowania łódzkiej tożsamości, przypisania jej konkretnych cech, a w oparciu o nie, stworzenie nowej narracji o mieście¹.

Happeningi i praca u podstaw

Zgodnie z wytyczonym programem fundacja podjęła bardzo różnorodne działania kreujące tożsamość najśłynniejszej łódzkiej ulicy. Objęły one spektrum, w którym mieszczą się cyklicznie organizowane wydarzenia, jednorazowe happeningi, ale i codzienna praca u podstaw na rzecz łódzkiego dziedzictwa. W ciągu ostatniego ćwierćwiecza pomysłodawcy zorganizowali blisko 100 różnych wydarzeń na Piotrkowskiej oraz sesje i konferencje naukowe dotyczące problematyki tożsamości i dziedzictwa Łodzi. Statutowe cele fundacji obejmują dziś oprócz promocji ulicy Piotrkowskiej



także kompleksowe rozwiązywanie trapiących miasto problemów mieszkaniowych, handlowych, usługowych, kulturalnych itp., a ponadto popularyzację wiedzy o Łodzi, działalność publicystyczną, wydawniczą, badawczą, naukową, oświatową i kulturalną. W zakresie aktywności tej społecznej instytucji znajduje się również podejmowanie, prowadzenie i wspieranie finansowe prac remontowo-budowlanych, adaptacyjnych oraz konserwacyjnych przy ulicy Piotrkowskiej i w jej sąsiedztwie.

Nie sposób zapomnieć o spektakularnych imprezach i akcjach, które odbywały się na Piotrkowskiej z inicjatywy fundacji: gigantyczne okna, balony, samoloty, kajaki, lokomotywy, dziewięciometrowa lodowa piramida w środku lata, piaszczysta plaża, pajęczyna z nici upleciona w poprzek ożaglowanej ulicy. Pobito także rekord Guinnessa w przeciąganiu najdłuższej, blisko czterokilometrowej liny podczas obchodów zainicjowanego przez organizatorów Święta Nici. Wśród cyklicznie powtarzających się wydarzeń najdłuższą historię ma konkurs na Najlepsze Wnętrze Roku. Jako jedyny w Polsce organizowany jest nieprzerwanie od 25 lat. Ma on motywować i inspirować inwestorów, właścicieli, architektów wnętrz i plastyków. Kapitułę konkursu tworzą od początku jego pomysłodawcy. To architekci Zbigniew Bińczyk, Marek Janiak i Wojciech Saloni-Marczewski oraz artysta plastyk Włodzimierz Adamiak. To oni dokonują nominacji w poszczególnych kategoriach spośród zgłoszonych wnętrz. Następnie Jury – w którego skład wchodzi obok członków Kapituły także konserwatorzy zabytków (miejski i wojewódzki), przedstawiciel Biura Architekta Miasta, reprezentanci mediów i Instytutu Architektury i Urbanistyki Politechniki Łódzkiej – wybiera zwycięzców w trzech kategoriach: Ogólnej, w której nominowane są wnętrza użyteczności pub-

licznej usytuowane w obszarze ścisłego centrum Łodzi (ulica Piotrkowska i przyległe jej kwartały), rekonstrukcji historycznej – wnętrza o znacznym stopniu historycznej autentyczności oraz nowych realizacji, dotyczącej wnętrza budujących tożsamość Łodzi w formie odwołującej się do historii miasta. Nacisk kładziony jest na wybór wnętrza znajdujących się w obiektach adaptowanych, chronionych konserwatorsko, bo konkurs ma też motywować, pokazywać użyteczne rozwiązania i zachęcać do aranżacji przestrzeni znajdujących się w strefie śródmiejskiej Łodzi.

Łodzianie do dziś wspominają flagowe dla fundacji Międzyuczelniane Regaty Wioślarskie Ulicy Piotrkowskiej o Puchar Przechodni Prezydenta Łodzi, będące pastiszem słynnych regat Oxford – Cambridge. Ta zabawna impreza nie jest już wprawdzie organizowana, ale pozostał po niej żywy pomysł. Jak widać, w wyścigach wioślarskich brak rzeki nie jest żadną przeszkodą, wystarczą odpowiednio zaprojektowane łódki.

Fundacja wraz z mieszkańcami miasta regularnie obchodziła urodziny Łodzi i jej reprezentacyjnej ulicy, proponując z tej okazji liczne atrakcje. Celebrowała Dni Brytyjskie, Dni Stuttgartu i Lyonu, Europejskie Dni Języków, początek i koniec lata. Organizowała i współfinansowała iluminowane świąteczne jarmarki połączone z występami artystów, koncertami, paradami Mikołajów i w ramach Gwiazdki z Piotrkowską – alternatywy dla przedświątecznego szaleństwa w centrach handlowych – wspólnego ubierania bożonarodzeniowego drzewka. To taka łódzka zachęta do integracji w przestrzeni miejskiej wokół wspólnej idei świąt Bożego Narodzenia. Z inspiracją fundacji łączyły się imprezy sylwestrowe na Piotrkowskiej i placu Wolności, Światowe Spotkanie Łodzian (szkoda, że zarzucone), turnieje koszykówki, siatkówki, a nawet Olimpiadę Sportów Podwórkowych (2005). W ramach Festiwalu Dialogu Czterech Kultur, FUP poprowadziła Festiwal Wielkich Instalacji Ulicznych i Niekonwencjonalnych Form Reklamy. Kilkakrotnie hucznie świętowano urodziny Juliana Tuwima. W przyszłych planach mają być fetowani inni solenizanci, którymi Łódź może się szczycić: Artur Rubinstein, Karl Dedecius, Aleksander Tansman.

Do tematu ożywiania Piotrkowskiej ludzie fundacji zawsze podchodzili wieloaspektowo. W czasach, gdy termin „rewitalizacja” nie robił jeszcze zawrotnej kariery, poszukiwali rozwiązań, które obudziłyby „ducha miejsca”, bo co do tego, że Piotrkowska ma *genius loci*, nie mieli nigdy wątpliwości. W dniu 17 maja 2008 roku na ulicy Piotrkowskiej, nieopodal dawnego ratusza, z inicjatywy Fundacji Ulicy Piotrkowskiej ustawiono symboliczny Obelisk Tradycji autorstwa Marka Janiaka, upamiętniający 185. rocznicę przemianowania dawnego traktu piotrkowskiego na ulicę Piotrkowską. Dzieje Łodzi przemysłowej zapisane zostały niczym geologiczne warstwy osadów, za pomocą centymetrowych płaskowników z nierdzewnej stali, mających kształt łodzi, ułożonych jeden na drugim. Każdy symbolizuje jeden rok od tego wydarzenia, w momencie stawiania było ich 185. Od tamtej pory co roku dokładana jest jedna warstwa o szerokości centymetra.

Bój o estetykę

Fundacja Ulicy Piotrkowskiej była jednym z największych orędowników idei restauracyjnych ogródków, przykładając wielką wagę do ich odpowiedniej estetyki. To ważny kanon, bo działania Fundacji charakteryzuje niezwykła dbałość o wspólną miejską przestrzeń i jej właściwą aranżację. Fundacja aktywnie włączyła się w działania na rzecz ochrony łódzkich zabytków w takich akcjach, jak „Szacunek dla Łodzi” czy „Wspólna Przestrzeń”. Uczestnicząc w posiedzeniach Sztabu Piotrkowska, przyczyniła się w sposób istotny do powstania dokumentu *Zalecenia Architektoniczno-Urbanistyczne* dla realizacji zadań operacyjnych i programów rewitalizacyjnych przyjętej w 2009 roku Strategii Ulicy Piotrkowskiej.

We współpracy z Uniwersytetem Łódzkim podjęła się także fundacja próby ożywienia handlu na ulicy Piotrkowskiej, wprowadzając system sprzedaży rabatowej pod nazwą Nasza Piotrkowska. Specjalna strona umożliwiała rejestrację i pozyskiwanie na bieżąco informacji o zniżkach dla uczestników. Program nie doczekał się wprawdzie kontynuacji, ale jak mówi Ewa Boryczka, wiceprezes FUP w czasie wdrażania systemu, nic nie stoi na przeszkodzie, aby go w pełni rozwinąć i ulepszyć. W połączeniu z proponowanym przez Włodzimierza Adamiaka stworzeniem na Piotrkowskiej wyspecjalizowanych stref handlowych, gdzie można byłoby znaleźć szeroką gamę niespotykanych gdzie indziej produktów, system Nasza Piotrkowska miałby szansę na upowszechnienie. „Adoruję wszystkie te oddolne inicjatywy na rzecz miasta, bo widzę tam rzecz najistotniejszą, elementarną: troskę i starania, aby Łódź rosła w siłę, a jej mieszkańcy żyli przyjaźniej” – mówi Włodzimierz Adamiak.



Benefis Antoniego Szrama

Animacje w strefie wielkomiejskiej, współpraca z podmiotami działającymi na rzecz przestrzeni miasta nie wyczerpują aktywności Fundacji. W związku ze swym jubileuszem fundacja postanowiła obchodzić urodziny przez cały rok. W ramach obchodów 25-lecia zorganizowała kolejne święto ulicy Piotrkowskiej i benefis Antoniego Szrama, wybitnego animatora łódzkiej kultury. To on jako miejski konserwator zabytków zadbał po raz pierwszy o wpisanie do rejestru wielu zabytkowych obiektów łódzkiej architektury, przyczynił się do powstania Muzeum Miasta Łodzi i Muzeum Kinematografii, stworzył ich programy i przez kilka lat tymi placówkami kierował. Fundacja doceniła kreatywny wkład Szrama dla budowania tożsamości miasta. W dniu 20 czerwca 2015 roku w Sali Lustrzanej Muzeum Miasta Łodzi otrzymał on tytuł Obywatel Szram – Pierwszy Anioł Łodzi.

Kolejnym dużym wydarzeniem było jubileuszowe spotkanie z okazji 25-lecia fundacji. Na uroczystości zorganizowanej w dniu 22 października 2015 roku w siedzibie dawnego Towarzystwa Kredytowego pojawili się znamienici goście i osoby zaangażowane w działania FUP, przyjazne ideom Fundacji i służące wsparciem, często przez wszystkie lata jej działalności. Otrzymali statuetkę Przyjaciół Fundacji Ulicy Piotrkowskiej i oczywiście najnowszą edycję albumu ze zdjęciami z konkursu fotograficznego *Potęga Łodzi – Power of Łódź*, który cieszy się niesłabnącą popularnością od 2007 roku i jest jedną z cenniejszych inicjatyw społecznych.

Przywracanie małej architektury

Zjawiskowym i trwałym elementem tegorocznego jubileuszu jest pojawienie się na ulicy Piotrkowskiej Słupa Kultury. Jego uroczyste odsłonięcie miało miejsce w dniu 9 października br. Słup jest repliką historycznego obiektu sprzed ponad wieku służącego plakatowaniu i jedną z najciekawszych form wyposażenia przestrzeni publicznych miast europejskich z tamtego okresu. Usytuowany został obok posesji Piotrkowska nr 100, a więc tam, gdzie stał niegdyś, czego nie pamiętają już przecież najstarsi łodzianie. Nie jest to jednak skansenowa dekoracja, bo przeznaczeniem Słupa Kultury jest służba mieszkańcom miasta poprzez komunikowanie treści ogłoszeniowych dotyczących twórczości artystycznej i wydarzeń z dziedziny kultury i sztuki. W Łodzi można wprawdzie zobaczyć oplakatowane słupy, są one jednak własnością teatrów i tylko one mogą się tam promować. Tymczasem dzięki Słupowi Kultury wydarzenia artystyczne z Łodzi i województwa otrzymały tak potrzebny reklamowy bonus. Jego inwestorem i dysponentem jest Fundacja Ulicy Piotrkowskiej. Został on wykonany na podstawie archiwalnych fotografii przez Henryka Winiarskiego. Jako jedne z pierwszych pojawiły się na nim plakaty tegorocznej edycji Międzynarodowego Festiwalu Producentów Muzycznych Soundedit. Włodzimierz Adamiak mówi, że chciałby, aby docelowo na Piotrkowskiej znalazły się takie trzy słupy. Historycznie było ich 12. Prezes Fundacji przypomina też, że warto szukać inspiracji w tzw. małej architekturze ulicy Piotrowskiej z przełomu



XIX i XX wieku. Była ona wprawdzie małą gabarytami, ale jakościowo i estetycznie naprawdę imponująca. Stąd pomysł, by ją przywrócić miastu. Kioski, ławki, słupy, detale z zabytkowych płyt, urządzenia dźwigowe do opuszczania ulicznych lamp – wszystko to jest w zamysłach i planach tej kreatywnej społecznej placówki.

Magdalena Prasol
– publicystka

Przypisy:

1. Konferencji tej został poświęcony osobny numer „Kroniki miasta Łodzi”, *Tożsamość miasta*: „Kronika miasta Łodzi”, 1/2006, Łódź. To niezwykle bogate źródło analiz i wniosków. Można w niej znaleźć wywiady z Markiem Janiakiem i Włodzimierzem Adamiakiem, ich autorskie teksty, a także definicję tożsamości miasta, która stała się podstawą dla Łódzkiej Deklaracji Tożsamości. W 2008 roku tysiące łódzian złożyło na 185-metrowym płótnie swoje podpisy pod tekstem o następującej treści:

„My łódzianie jesteśmy świadomi, że:

Wielkoprzemysłowy, wielonarodowy i wielokulturowy rodowód jest fundamentem tożsamości Łodzi.

Jego świadectwem jest dorobek intelektualny oraz zachowane i wyjątkowe w skali europejskiej historyczne dziedzictwo materialne.

Z dumą podejmujemy obowiązek ochrony ulic, kamienic, fabryk i pałaców oraz kontynuacji rozwoju miasta w duchu tolerancji, wolności, nowoczesności i twórczej kreacji. Tak, by Łódź dzisiaj i w przyszłości godnie przypominała, że powstała i rozwinęła się, jako pierwsze nowoczesne i europejskie miasto na ziemiach polskich”.

Fot. Dzięki uprzejmości Fundacji Ulicy Piotrkowskiej

wspomnienia

Zdzisław Jaskuła (1951–2015)

O wyższości maszyny do pisania

Andrzej Strąk

str. 215

Tadeusz Poklewski-Kozieł (1932–2015)

Badacz przeszłości, strażnik tradycji

Małgorzata Golicka-Jabłońska

str. 220

Jerzy Kamas (1938–2015)

Aktor z godnością

Tomasz Czarnecki

str. 224

Zdzisław Jaskuła (1951–2015)

O wyższości maszyny do pisania

wspomnienia



1.

24 października 2015 roku umilkła *Maszyna do pisania*. *Maszyna do pisania* marki Predom Łucznik 1301. *Maszyna do pisania* Zdzisława Jaskuły. Tytułowy wiersz swego najważniejszego tomu *Maszyna do pisania* opatrzył Poeta przed laty dedykacją: „mojemu sercu, Sławie”, a dalej pisał: „Moja maszyna do pisania jest piękna! – zawołałem zza grobu słowami Cendrarsa”. I znowu słowo stało się ciałem. Ta maszyna nic już nie napisze. Ale pozostały Słowa, Sława i wspomnienia.

2.

Był człowiekiem wielu pasji, m.in. utalentowanym poetą i tłumaczem, wnikliwym krytykiem literackim i publicystą, nietuzinkowym redaktorem i wydawcą,

wyrazistym dramaturgiem i niebanalnym reżyserem teatralnym. Ale także odważnym uczestnikiem opozycji demokratycznej w czasach PRL-u i wrażliwym społecznikiem w okresie III RP, charyzmatycznym gospodarzem niezależnego, legendarnego salonu „Na Wschodniej”. A jeszcze przecież otwartym na artystyczne eksperymenty dyrektorem teatrów Studyjnego i Nowego w Łodzi, ekspresyjnym wykładowcą Łódzkiej Szkoły Filmowej, serdecznym i uważnym wychowawcą młodzieży literackiej. Wreszcie sprawnym wiceprezesem Łódzkiego Oddziału Stowarzyszenia Pisarzy Polskich i pomysłowym dyrektorem artystycznym Festiwalu Puls Literatury. Był dobrym i czułym człowiekiem, niezwykle autorytetem, osobowością dobrze rozpoznawalną w Łodzi i poza jej granicami, prawdziwym ambasadorem łódzkiej kultury i sztuki. Za swoją wieloletnią społeczną

aktywność odznaczony został Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski i Srebrnym Medalem Gloria Artis. Ale był skromny, choć doskonale zdawał sobie sprawę ze swojej wyjątkowości. O niektórych jego sukcesach dowiedziałem się już po jego śmierci.

3.

Urodził się w 1951 roku w Łasku, niewielkim mieście położonym 35 km od Łodzi. Z Łasku wszak pochodził Światopełk Karpiński, popularny przed wojną poeta i satyryk. Może to pod jego wpływem Zdzisław został pisarzem? Może to dlatego chciał w Łasku zorganizować konkurs im. Karpińskiego? Ale tego pomysłu, jak wielu innych, już nie zrealizuje. O młodym Zdzisławie mówiło się „cudowne dziecko”. Był bardzo zdolny. Zadebiutował w wieku 14 lat w harcerskim piśmie „Na przelaj”, a jego „dorosły” prasowy debiut miał miejsce cztery lata później na łamach miesięcznika „Poezja”. Później, w 1973 roku, ukazał się *Zbieg okoliczności*, jego debiut książkowy. Potem były *Dwa poematy*, *Wieczór autorski* i oczywiście *Maszyna do pisania*, wydana w 1984 roku. Ale wcześniej, zanim ukazała się *Maszyna*, czytywał nam jej fragmenty w ciasnym mieszkanku przy ulicy Ciasnej w Łodzi, w którym wtedy pomieszkiwałem. W latach 70. współpracował z podziemnym „Pulsem”, redagowanym przez Jacka Bierzina, Witka Sułkowskiego i Tomka Filipczaka. Tam prowadził dział poezji i publikował felietony. W 1980 roku wraz z grupą łódzkich malarzy i grafików: Andrzejem Graczykowskim, Zbigniewem Janeczkiem oraz Januszem Pawłem Tryzno założył grupę Correspondance des Arts, która do dziś tworzy wysoko cenione bibliofilskie wydawnictwa ilustrowane oryginalnymi grafikami.

W stanie wojennym nadal pisał, redagował i zajmował się korektą tekstów niezależnych. Zredagował antologię anonimowej poezji stanu wojennego *Siekiera, motyka, smok wawelski* (1982). Po 1989 roku na łamach prasy codziennej i czasopism, m.in. w „Literaturze na Świecie”, „Kalejdoskopie”, „Tyglu Kultury” (w którym prowadził dział poezji) kontynuował działalność krytycznoliteracką, publicystyczną i felietonistyczną. Zajmował się także sztuką przekładu. Wraz z żoną, znakomitą tłumaczką Sławą Lisiecką, był tłumaczem prozy i poezji niemieckiej. Razem wydali m.in. nowe tłumaczenie *Tako rzecze Zaratustra* Fryderyka Nietzschego (1999), wybór poezji Gottfrieda Benna *Nigdy samotniej i inne wiersze* (2011), a w 2013 roku *Nóż z Odessy* Erwina Einzingera, w ramach Nagrody Literackiej Miasta Gdańska „Europejski Poeta Wolności”. Do niemal ostatniej chwili pracował nad antologią łódzkiej poezji.

4.

Drugą obok literatury miłością Zdzisława był teatr. Był autorem teatralnych adaptacji, a także reżyserem m.in. nagradzanych Złotymi Maskami i Srebrnymi Łódkami spektakli: *Varietes – Tuwim*, *Przedstawienie pożegnalne* i *Nie-Boska Komedia* oraz wyróżnionego Pomorską Nagrodą Teatralną przedstawienia dla dzieci *Pipi*, do którego zaproponował mi napisanie piosenek, choć sam piosenki dla teatru także pisywał. Współpracował

literacko i dramaturgicznie z takimi wybitnymi twórcami teatralnymi, jak jego były student, obecny dyrektor artystyczny Opery Narodowej, Mariusz Trelieński. Wykładał na wydziałach reżyserii i scenariopisarstwa w Państwowej Wyższej Szkole Filmowej, Telewizyjnej i Teatralnej w Łodzi. Był kierownikiem literackim, a następnie dyrektorem Teatru Studyjnego w Łodzi oraz dwukrotnie dyrektorem Teatru Nowego im. Kazimierza Dejmka. Z radosnym mozołem i wielką młodzieńczą determinacją budował swój Nowy, wciąż nowszy, Teatr. Zapewne bał się banalnej „śmierci w starych dekoracjach”, stąd brała się jego niebanalna odwaga artystyczna i zamiłowanie do ryzyka (w tym do gier hazardowych). Z jednej stron, potrafił zjednywać do swoich idei takich uznanych twórców, jak Michał Zadara (Energia Kultury 2013 dla Teatru Nowego za przedstawienie *Hotel Savoy*), z drugiej zaś, nie wahał się podejmować ryzykownej niekiedy współpracy z młodymi, ledwie początkującymi twórcami. Przed wielu laty zaimponował mi i zadziwił swoją dojrzałą aktorską kreacją w *Przypisach do Biesów* w reżyserii Pawła Nowickiego i z muzyką późniejszego laureata Oskara A.P. Kaczmarka.

5.

Mówiono o nim „książę poetów”, „bard z ulicy Wschodniej”, „guru z górnej półki”. Zawsze mu zazdrościłem jego charyzmy, niezwyklej popularności, wielu przyjaciół, niebywałej błyskotliwości, poczucia humoru. Jako „błękitny ptak poetyckiej Łodzi” na organizowanych przez siebie Jaskulanach swoim kolegom poetom przyznawał Złote Gniazda. W mieszkaniu Sławy Lisieckiej i Zdzisława Jaskuły, niczym na dworcu kolejowym, panował ciągły ruch. „Koła pociągu muszą być w ciągłym ruchu” – pisał



w poemacie *Wieczór autorski w większym mieście*. Jego maszyna do pisania, do myślenia, do kochania, do kontestowania była w ciągłym ruchu. W kontrkulturowym salonie Jaskułów zamiast udziału w pochodach pierwszomajowych odbywały się pierwszomajowe obiady, których nieodłączną stołowniczką była znawczyni filmów „Maria Kornatowska, Jasnorzewska Fellini”, jak ją Zdzisław pieszczotliwie nazywał, niemal na co dzień zaś toczyły się tutaj ożywione dyskusje, prelekcje, koncerty, przedstawienia teatralne i inne wydarzenia artystyczne. Bywały tutaj takie znakomitości, jak Artur Międzyrzeczki i Julia Hartwig, Ryszard Krynicki, Adam Michnik i Adam Zagajewski, Krystyna Janda i Andrzej Seweryn oraz goście niemal z kosmosu, Hans Magnus Enzensberger i Allen Ginsberg, burmistrz Wiednia, a nawet pewna niemiecka terrorystka, a także prawdziwy Polak-katolik, sympatyczny skądinąd dentysta-sadysta. Tych potencjalnie niebezpiecznych osobników niekiedy strzegła przyczajona pod domem wierna milicyjna suka. A potem nasi gospodarze niejednokrotnie karani byli przez kolegia orzekające ds. wykroczeń, np. pod pretekstem odkrytych na klatce schodowej „wymiocin”, jak z szelmowskim błyskiem w oku Zdzisław cytował wielce wyszukaną i elegancką polszczyznę funkcjonariuszy. Za jego współpracę ze środowiskiem opozycji demokratycznej spotykały go znacznie dotkliwsze szykany: telefoniczne podsłuchy, groźby i przeszukania mieszkania, obelżywe anonimy, zakazy podróży zagranicznych i publikowania pod własnym nazwiskiem.

Pewnego razu towarzyszyłem mu w drodze na pocztę. Przestrzegałem go przed zamiarem wysłania do prokuratury skargi na działania SB. Miałem rację (choć tak naprawdę to on miał rację). W marcu 1976 roku, mimo wysokiej średniej ocen, został relegowany z piątego roku Uniwersytetu Łódzkiego pod pretekstem braku egzaminu uzupełniającego z pierwszego roku. Z powodu wilczego biletu nie mógł znaleźć miejsca w innej uczelni. W końcu dzięki pomocy prof. Stefanii Skwarczyńskiej został przyjęty na KUL. Tam wreszcie skończył polonistykę. Tak oto żartowaliśmy, że z księdza poetów robotniczej Łodzi, awansował na księdza poetów Unii Łódzko-Lubelskiej.

6.

Pisząc te słowa, ze zdziwieniem zauważam, jak trudno mi ustrzec się patosu, a przecież obydwaj zawsze próbowaliśmy go unikać. Ale cóż, od początku naszej znajomości na dobre i na złe minęło ponad 40 długich lat. Czasami bywał raptusem i cholerykiem, ale na co dzień był człowiekiem entuzjastycznie nastawionym do świata, serdecznym i przyjacielskim. Urodził się luzakiem i ekscentrykiem, cechowała go nieposkromiona potrzeba wolności w każdej jej postaci. Umiał jednak te cechy łączyć ze swoją drugą naturą, naturą zdyscyplinowanego artysty i odpowiedzialnego urzędnika. Ciepło, a nawet czule, traktował swoich współpracowników, dając im duży margines samodzielności. Był ode mnie nieco tylko starszy, lecz kiedy go poznałem, znacznie górował nad rówieśnikami dojrzałością życiową i intelektualną. To właśnie on wprowadzał mnie do Koła Młodych przy ówczesnym Związku Literatów Polskich. To dzięki niemu poznałem Jacka Kuronia, Piotra Bikontę, Grzegorza Ciechowskiego i wielu, wielu innych. To dzięki jego

namowom, którym ostatecznie uległem, narodził się w Łodzi Dom Literatury, którego był pomysłodawcą i prawdziwym architektem. Może dzięki temu wyzwaniu i entuzjazmowi młodych pisarzy tutaj pracujących od ponad pięciu lat znowu przeżywam młodzieńczą przygodę i znowu nie mam czasu się nudzić.

7.

Przed laty, jakby specjalnie na tę okazję, w wierszu *Testament mój* pisał:

Ci którzy nie pożegnali się ze mną niech
wpadną do mnie jutro kiedy już trochę ochłonę
Nawiedzajcie mnie zresztą przyjaciele i
– jeśli to możliwe – kupcie mi budzik aby
o świcie nie omijała mnie jasność

Jaskuła był kolorowym ptakiem, jasnym orłem o wielu widzeniach, wielu talentach. Ale nade wszystko był Poetą. Był Poetą, choć ostatnio skąpił nam nowych wierszy. Ale Poeta to nie tylko ktoś, kto ze słów na nowo układa świat, ale także ten, kto myśli jak Poeta, czuje jak Poeta, kocha jak Poeta, żyje jak Poeta. Niektórzy mówią, że Poetą się nie jest, że Poetą się bywa. Jaskuła latał wysoko: był świetnym tłumaczem, wyrazistym krytykiem, utalentowanym reżyserem, kolorowym dyrektorem bywał, ale Poetą po prostu zawsze był. Tak go więc żegnam:

Nie ma już Juliana
i nie ma Zdzisława,
lecz została rana,
wiersze oraz słowa.

Wschodnia dziś jest pusta,
my głusi i niemi;
z drugiej strony lustra
Teatr Nie z Tej Ziemi.

Układaj wciąż myśli
wyraz po wyrazie;
liścik z nieba przyślij,
dobranoc!... Pegazie!

Dobranoc!... Zdzisławie!

Andrzej Strąk
– pisarz, poeta, animator kultury

Fot. Dzięki uprzejmości Teatru Nowego w Łodzi

Tadeusz Poklewski-Koziełł (1932–2015)

Badacz przeszłości, strażnik tradycji



25 września 2015 roku zmarł w Łodzi profesor Tadeusz Poklewski-Koziełł, wybitny historyk średniowiecza, archeolog i wytrwały badacz polskich zamków. Jego śmierć to wielka strata dla nauki polskiej. Jednocześnie jest to odejście jednego z ostatnich przedstawicieli pokolenia wywodzącego się ze świata polskich dworów, powstańców i ułanów. Świata, którego już nie ma.

„Pasjonuje mnie podejmowanie prób odtwarzania warunków życia i pracy ludzi w dawnych wiekach, przede wszystkim w średniowieczu i w czasach nowożytnych w Europie” – zwierzał się na kartach eseju, który przekornie zatytułował *Moje ścieżki do nauki*¹. Bo też tych ścieżek było wiele, a niektóre z nich bardzo strome.

Tadeusz Poklewski urodził się 16 stycznia 1932 roku w Kostyrkach na Kresach, w rodzinie ziemiańskiej o głębokich patriotycznych tradycjach. Przodkowie profesora walczyli w powstaniu styczniowym. Jedni zginęli, inni dostawali się do niewoli i trafiali do karnych batalionów na Syberii. W 1916 roku ojciec przyszłego uczonego, także Tadeusz, spotkał swoich krewnych w I Korpusie Wojska Polskiego dowodzonym przez gen. Dowbór-Muśnickiego. Tam ukończył podchorążówkę i służył aż do rozwiązania Korpusu w 1918 roku. W 1922 roku ożenił się z Magdaleną Niezabytowską ze znanej na Wileńszczyźnie ziemiańskiej rodziny. Osiadł z żoną w rodzinnym majątku Kostyrki koło Servecza, w gminie Kościeniewicze powiatu wilejskiego. Na tym nie

zakończył jednak swoich wojskowych obowiązków. Jako porucznik rezerwy i znawca koni został powołany do Powiatowej Komisji Remontowej.

W Kostyrkach przyszedł na świat dzieci. Późniejszy uczony miał trzy starsze siostry i młodszego brata. Obraz ojca zachowany w pamięci małych braci Poklewskich kojarzy się z... końmi i wojskiem. „Ojciec żył na koniu. Przez dzień nadzorował z konia prace na polach i w lasach jeździł konno do gminy w Kościeniewiczach i do Wilejki, do powiatu. Ta ostatnia droga to były 33 kilometry” – pisał prof. Poklewski we wspomnieniach poświęconych ojcu. „W naszym życiu domowym wojsko było obecne ustawicznie – pisał dalej. – Główne zabawki chłopców to były konie na biegunach i szable na rapciach oraz żołnierze ołowiani i papierowi”².

W Kostyrkach wieczorami starszy pan Poklewski grywał często na skrzypcach albo na fortepianie, czytał głośno dzieciom Amicisa i Mickiewicza oraz barwnie opowiadał o Syberii i studiach w Kijowie. Niestety, sielskie dzieciństwo trwało krótko. Porucznik rezerwy Tadeusz Poklewski, zmobilizowany 2 września 1939 roku, brał udział w obronie Wilna przed bolszewikami. Potem przeszedł granicę litewską i wraz z innymi oficerami został internowany w Birsztanach nad Niemnem. Litwini słabo pilnowali oficerów i po niecałym miesiącu Poklewski opuścił obóz i dostał się do Wilna. Pozostawał z rodziną aż do 15 czerwca 1940 roku, kiedy to miasto znalazło się po raz drugi w Związku Radzieckim. Rozpoczęły się wywózki Polaków do Kazachstanu, ale rodzicom udało się tego uniknąć. Zmienili dokumenty, a ojciec zatrudnił się w spółdzielni pracy przy wywóźce śmieci. W ten sposób zarabiał na życie aż do niemieckiej inwazji na ZSRR w czerwcu 1941 roku. Przedostał się wówczas do Kostyrek, gdzie został niemieckim zarządcą własnego majątku. 9-letni wówczas Tadeusz nie zdawał sobie sprawy z tego, że ojciec organizował podziemną organizację wojskową i był dowódcą Armii Krajowej w powiecie Wilejka w III Rejonie obszaru Wilno.

1 lipca 1942 roku por. Tadeusz Poklewski został aresztowany przez gestapo i osadzony w więzieniu w Wilejce. Razem z nim aresztowano 40 osób. Po krótkim śledztwie w nocy z 9 na 10 lipca Poklewski został rozstrzelany na więziennym podwórzu, a jego ciało wrzucono do dołu na śmierci. W 2000 roku szczątki po zmordowanych ekshumowano i przeniesiono na nowy cmentarz komunalny w Wilejce. Dziś stoi tam kamienny nagrobek, ale rodzina Poklewskich pochowała szczątki ojca na Powązkach w Warszawie.

„Należę do pierwszego pokolenia Poklewskich-Kozieł z Serwecza, które przestało walczyć i ginąć na Polu Chwały. Jednakże żyję blisko – jak mi się wydaje – tych moich poległych przodków i chciałbym pamiętać o nich przekazać młodszemu”³. – pisał we wspomnieniach.

W 1945 roku Magdalena Poklewska z pięciorgiem dzieci przyjechała do Łodzi, gdzie Tadeusz trafił do XV Gimnazjum i Liceum, w którym uzupełniał wykształcenie. Miał duże braki i gdyby nie pomoc nauczycieli z Jadwigą Kappesową na czele, byłoby mu znacznie trudniej. W XV Liceum rozpoczęła się też jego przygoda

z harcerstwem, w którym działał z wielką pasją aż do swoich dojrzałych lat. Po maturze w 1949 roku Tadeusz Poklewski zapisał się na Historię Sztuki na Uniwersytecie Łódzkim. Uczynił to za radą prof. Rajmunda Gostkowskiego, profesora Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie, który z ramienia AK opiekował się rodzinami zamordowanych oficerów. Opieka i rada ze strony doświadczonego mężczyzny była bardzo cenna, zwłaszcza dla Magdaleny Poklewskiej, która wraz z dziećmi żyła w bardzo trudnych warunkach materialnych. Dokładała jednak wielkich starań, aby cała piątka zdobyła wykształcenie. Po różnych perturbacjach i zmianach organizacyjnych na uczelni Tadeusz Poklewski zapisał się na Prehistorię i od 1 lutego 1950 roku został pracownikiem kontraktowym zespołu Kierownictwa Badań nad Początkami Państwa Polskiego. 18-letni student znalazł się w doborowym gronie. Na wykopaliskach w Tumie pod Łęczycą pracował z profesorem Konradem Jażdżewskim, Lidią Gabałówną i trzema Andrzejami: Nadolskim, Abramowiczem i Kleinem, przed którymi nie musiał ukrywać przeszłości swojej rodziny.

Tymczasem dla Akowców czasy stawały się coraz cięższe, wuj Tadeusza odsiadywał w więzieniu w Barczewie dożywotni wyrok, a łódzki opiekun prof. Gostkowski został uwięziony w podziemiach UB przy ul. Anstadta w Łodzi.

W tym czasie Poklewski zaczął pracę od katalogowania zabytków z grodziska w Tumie pod Łęczycą. Przełożeni szybko dostrzegli zdolności organizacyjne zdobyte przez niego w harcerstwie i powierzyli mu nadzór nad pracami robotników. Średniowiecze zaczęło pasjonować młodego badacza, tym bardziej że patrzył na nie z punktu widzenia innych dyscyplin, m.in. historii sztuki i architektury. Z czasem poznał bowiem metody pracy zespołu kierowanego przez profesora Jana Zachwatowicza na Politechnice Warszawskiej. Oprócz kolegiaty w Tumie uczestniczył w badaniach grodów czerwińskich, a po uzyskaniu magisterium w 1953 roku intensywnie włączył się w badania zespołowe m.in. na cmentarzysku w Lutomierniku pod Łodzią. Jednocześnie zbierał materiały o wczesnośredniowiecznych misach brązowych w Europie, co posłużyło mu do napisania rozprawy doktorskiej, którą obronił w Instytucie Historii Kultury Materialnej PAN w 1961 roku.

W 1962 roku dr Poklewski pojechał na studia uzupełniające do Poitiers we Francji i wkrótce wszedł w skład zespołu badającego opuszczone wsie francuskie. Badania w Burgundii oraz w Belgii, w których uczestniczyli także Andrzej Nadolski i Andrzej Abramowicz z Łodzi, trwały do 1981 roku. Wpłynęły one na rozwój naukowych zainteresowań Tadeusza Poklewskiego. Coraz głębiej wchodził w tematykę gospodarczą i społeczną wieków średnich w Europie. Pomagały mu docieklivość badawcza i fenomenalna pamięć.

W Polsce po zakończeniu badań nad początkami państwa polskiego w Łęczycy Poklewski rozpoczął długoletnie prace nad średniowiecznymi zamkami. Początkowo nad zamkiem w Bolesławcu nad Prosną w powiecie wieluńskim, następnie przyszedł czas na zamki w Kaliszu, Koźminie, a za granicą w Alzacji i w Burgundii.

W środowisku naukowym w Polsce i za granicą Poklewski zasłynął jako kastellolog, cieszył się także zasłużonym uznaniem wśród architektów, a nominację profesorską w zakresie nauk technicznych otrzymał w 1995 roku. Przez wiele lat kierował łódzkim oddziałem Instytutu Archeologii i Etnologii PAN. Działał aktywnie w Radzie Oddziału PAN w Łodzi.

W siedzibie tego oddziału profesor obchodził 12 kwietnia 2012 roku jubileusz 80-lecia. Licznie zgromadzonych gości obdarował *Studiami o zamkach średniowiecznych*, które w tym samym roku opublikował w Instytucie Archeologii i Etnologii PAN.

Przyznawał, że praca naukowa sprawiała mu radość, nie oczekiwał jednak zaszczytów i nigdy w życiu nie otrzymał nagrody naukowej, ale za to wysokie odznaczenia państwowe i społeczne. Miał tytuły honorowego obywatela miast, w których pracował, co było podziękowaniem nie tylko za trud badawczy, ale także za charakter i sposób bycia.

Był seniorem rodu i doskonale wywiązywał się z tej roli. Znał historię rodziny, lubił i umiał o niej opowiadać. Potrafił podtrzymywać więzy rodzinne poprzez codzienne kontakty, obchody rocznic i urodzin, wspólne wyjazdy na ojczystą ziemię i na Syberię, z którą od powstania styczniowego związane było życie pradziadów. Od 1945 roku związał się z Łodzią, którą cenił i dla której pracował. Miał szczęście być aktywnym do ostatniego dnia życia.

Małgorzata Golicka-Jabłońska

Przypisy:

1. *Droga do nauki*, Łódzkie Towarzystwo Naukowe, Łódź 2011, s. 153.
2. Tadeusz Szczepan Poklewski-Koziełł, *Mój Ojciec*, Łódź 2013.
3. Tamże.

Fot. Z archiwum autorki

Jerzy Kamas (1938–2015)

Aktor z godnością



Wybitny łódzianin aktor Jerzy Kamas odszedł 23 sierpnia 2015 roku w Warszawie, po długiej i ciężkiej walce z chorobą nowotworową. Należał do wąskiego grona „wybrańców losu”, którym dane było przyciągać uwagę widzów wieloma przymiotami swego trudnego zawodu.

Urodził się 8 lipca 1938 roku w Łodzi. Jego pierwsze marzenie zawodowe nie wiązały się z teatrem, ale z... morzem. Uczył się w technikum budowy statków, chciał zostać marynarzem. Prawdziwy przełom nastąpił w 1954 roku, kiedy przypadkowo zobaczył przedstawienie *Grzesznik bez winy* Aleksandra Ostrowskiego w wyko-

naniu prowincjonalnego teatru objazdowego. „Spektakl wywarł na mnie na tyle duże wrażenie, że postanowiłem zostać aktorem. Miałem wtenczas 16 lat” – wspominał po latach swoją decyzję.

Początki nie były łatwe. Dopiero za drugim podejściem udało się Jerzemu Kamasowi dostać do Państwowej Wyższej Szkoły Filmowej, Telewizyjnej i Teatralnej w Łodzi. Podczas studiów musiał utrzymywać się sam. Pracował w teatrze jako rekwizytor, sufler, asystował na scenie jako halabardnik. 1 lutego 1957 roku na deskach nieistniejącego już dziś Teatru Ziemi Łódzkiej zaliczył swój pierwszy epizod, w sztuce *Kowal, pieniądze i gwiazdy* Jerzego Szaniawskiego, w reżyserii Stefani Domańskiej. Rok później epizodycznie przewiniął się w jednym z najlepszych polskich filmów wojennych – *Orle* Leonarda Buczkowskiego. W 1960 roku w największej ówczynie produkcji filmowej *Krzyżacy* Aleksandra Forda wcielił się w niewielką rolę knechta ze Szczytna.

Po ukończeniu w 1961 roku łódzkiej uczelni otrzymał swój pierwszy angaż do Teatru Powszechnego w Łodzi. Na deskach tego teatru zagrał między innymi w *Klubie Pickwicka* Karola Dickensa i *Fizykach* Friedricha Dürrenmatta. Przede wszystkim

jednak wystąpił w sztukach szekspirowskich: *Wieczorne Trzech Króli*, *Śnie nocy letniej*, a zwłaszcza w *Romeo i Julii*, mając za partnerkę w roli Julii Polę Raknę. To o roli Romea recenzenci napisali: „Stworzył postać szekspirowskiego bohatera w sposób bardzo współczesny, rzec by można – wykorzystując nawet doświadczenia swoich rówieśników”.

Rodzinną Łódź opuścił na zawsze w 1964 roku, osiadając początkowo na cztery sezony w Krakowie, w Teatrze im. J. Słowackiego. Na jego deskach zagrał w tym okresie między innymi Poetę w *Wyzwoleniu* Stanisława Wyspiańskiego, a także Filcha w *Operze za trzy grosze* Bertolta Brechta oraz Makdufa w *Makbecie* Szekspira. W 1968 roku Adam Hanuszkiewicz zaproponował Kamasowi pracę w Teatrze Narodowym w Warszawie. Na scenie tego teatru występował w latach 1968–1971, grając w wielu spektaklach wyreżyserowanych przez Hanuszkiewicza, między innymi jako: Inkwizytor w *Świętej Joannie George’a* Bernarda Shawa, Car w *Kordianie* Juliusza Słowackiego czy Klaudiusz w *Hamlecie* Szekspira.

Od 1971 roku aż do ostatnich dni związał się z Teatrem Ateneum. Występował tam w przedstawieniach kreowanych przez swoich ulubionych reżyserów: Macieja Prusa, Janusza Warmińskiego i Kazimierza Kutza: *Szewcach* Stanisława Ignacego Witkiewicza (1971), *Fantazym* Juliusza Słowackiego (1973), *Wierzytelach* Augusta Strindberga (1982) czy *Wiśniowym Sadzie* Antoniego Czechowa (1986).

Jedną z najwybitniejszych ról stworzył w *Pornografii* Witolda Gombrowicza w reżyserii Andrzeja Pawłowskiego, za którą otrzymał w 1984 roku nagrodę teatralną prezydenta miasta Warszawy. Gombrowiczowski Fryderyk zagrał z niesłychaną precyzją i pasją, wyrażając tą rolą swój własny pomysł na postać. Partnerujący Kamasowi w tej sztuce Artur Barciś, doceniając sztukę kreacji aktorskiej kolegi, powiedział po latach: „Stojąc obok na scenie, łapałem się na myśli, że patrzę na Jerzego Kamasa nie jako kolega występujący w tym samym przedstawieniu, ale jako widz, ja – Artur Barciś”.

W Ateneum Jerzy Kamas wystąpił również między innymi w wyreżyserowanym przez Laco Adamika *Polowaniu na karaluchy* Janusza Głowackiego (1991), *Królu Edypie* Sofoklesa w reżyserii Gustawa Holoubka (2004), w *Zbrodni i karze* Fiodora Dostojewskiego w realizacji Barbary Sass (2006) czy *Namiętnościach* Isaaca Bashevisa Singera w inscenizacji Izabelli Cywińskiej (2009).

Począwszy od 1963 roku, kiedy to wystąpił w etiudzie filmowej pt. *Przystanek* (razem z Joanną Szczerbic), pojawiał się Kamas coraz częściej na planie filmowym. W swojej długiej karierze miał okazję pracować z wybitnymi reżyserami: Januszem Majewskim w serialu *Królowa Bona* (1980) jako Jan Tarnowski, hetman wielki koronny, czy z Tadeuszem Konwickim w *Dolinie Issy* (1982) na podstawie prozy Czesława Miłosza. W 1975 roku wystąpił w jednym z najważniejszych polskich filmów, *Nocach i dniach* w reżyserii Jerzego Antczaka, wcielając się w postać Daniela Ostrzeńskiego – brata Barbary Niechcic, jednej z dwóch głównych figur całej fabuły. Odnosząc się do klasy i umiejętności zarówno Jerzego Kamasa, jak i innych aktorów,

Jerzy Antczak tak po latach wspominał: „Gdybym nie miał Barańskiej, Jerzego Binczyckiego, Jerzego Kamasas [...], nie udźwignąłbym tego. Sukces dzieła filmowego polega na drużynie ludzi, którzy czują te same uczucia i są na tej samej fali [...]. Ten film powstał z oddania, z miłości”. O skali sukcesu *Nocy i dni* świadczy fakt, że w polskich kinach obraz ten obejrzało ponad 10 milionów widzów, a polska publiczność uznała go za najlepszy obraz filmowy ostatniego 40-lecia.

Rok 1977 przyniósł Kamasowi serial telewizyjny *Lalka* na motywach powieści Bolesława Prusa, w reżyserii Ryszarda Bera, i nieśmiertelną sławę. Sam aktor odnosił się z sympatią i zrozumieniem do odtwarzanej postaci Stanisława Wokulskiego i jego uczuciowych dylematów i rozterek: „Miłość jest irracjonalna. Nie można sobie wmówić, że ja się w tej osobie zakocham albo tej kochać nie będę. Jest to poza naszą wolą. A jeżeli tak jest, to nigdy nie wiemy, w kim się zakochamy i czy szczęśliwie czy nieszczęśliwie. Czy ta osoba jest godna naszej miłości czy nie. Czy my jesteśmy godni”.

Paradoksalnie najważniejszą nagrodę filmową Jerzy Kamas otrzymał dopiero w 1996 roku, na XXI Festiwalu Polskich Filmów Fabularnych w Gdyni, czyli u schyłku kariery, za pierwszoplanową rolę męską w filmie *Kratka* autorstwa Pawła Łozińskiego. Doceniono stworzoną tam przez niego postać Eugeniusza, zgorzkniałego, przegranego życiowo emeryta, który ze spotkanym na ulicy dziesięcioletnim chłopcem toczy prawdziwy bój o cenny banknot tkwiący w kanalizacyjnej kratce.

Kochał swój zawód. Lubił mieć przekonanie do granej postaci, dostrzec sens jej istnienia. Bardzo wysoko cenił możliwość kreowania postaci pełnych wewnętrznego spokoju, harmonii, mądrości czy porządku. Imponował niepopularną w kręgach artystycznych postawą: stronił od wszystkiego, co wiąże się z blichтром. Unikał branżowych imprez. Jan Englert podkreślał: „Cechowały go małowówność, skrytość i niechęć do rozpychania się łokciami”. Rzadkie to cechy w dzisiejszym świecie. Nie udzielał wywiadów, zależało mu na tym, by sztuka – role filmowe i teatralne – mówiła sama za siebie. Poza sceną był oazą ciepłości. Takim zapamiętała go Anna Seniuk: „Gdy spieszyłam się po spektaklu do dzieci, mówił mi: »Spokojnie, Aniu, z godnością«” – wspominała na antenie radiowej Dwójki. Ta godność była jego znakiem szczególnym, niejako rozpoznawczym.

Ostatnie lata były powolnym odchodzeniem aktora. W coraz bardziej skomercjalizowanym i miałym artystycznie świecie reżyserzy i twórcy nie mieli propozycji na miarę talentu i klasy Jerzego Kamasas. W 2011 roku zaznaczył swoją obecność krótką, ale wymowną rolą pana Kowalczyka w serialu HBO *Bez tajemnic*. Rok później zagrał epizod w komedii *Wszystkie kobiety Mateusza* w reżyserii Artura Więcka. Pod koniec życia stał się dla szerszej publiczności mecenasem Stefanem Zięteckim w serialu *Klan*. Ostatni odcinek z jego udziałem nakręcono w listopadzie 2013 roku. Były to swoiste trzy pożegnania z wielkim aktorem.

Tomasz Czarnecki
– historyk, publicysta

Fot. dzięki uprzejmości Teatru Ateneum

kroniki rodzinne

Sztromajerowie

Uparte fotografowanie miasta

Maria Sondej

str. 229

Sztromajerowie

Uparte fotografowanie miasta



Napotykać w rozmaitych publikacjach na zdjęcia Łodzi sprzed wielu lat, możemy być pewni, że autorem większości z nich jest Stefan Sztromajer. Wraz z żoną Zofią, która również fotografuje, mieszkają w centrum Łodzi, w kamienicy przy ul. Piotrkowskiej. Wiele ujęć było zrobionych stąd, zza firanki ich okna na pierwszym piętrze, skąd wciąż można obserwować ważne dla miasta wydarzenia.

Chemik, wieloletni pracownik naukowy Politechniki Łódzkiej, Łódzianin od kilku pokoleń, zarówno po mieczu, jak i kądzieli. „Z opowieści rodzinnych wiem, że na pewno łodzermenszami byli dziadek i pradziadek ze strony matki, ale niewiele mogę powiedzieć na ich temat” – mówi. Żałuje, że nie zainteresował się historią rodziny wcześniej, gdy jego bliscy jeszcze żyli.

Matka pochodziła z rodziny Frenkielów, miała pięcioro rodzeństwa. Ich ojciec był skromnym urzędnikiem w małej fabryczce przy ul. Sienkiewicza, na której miejscu stoi dziś wieżowiec telewizji. „Dziadek był podobno uroczym człowiekiem, który popadł w kłopoty finansowe. O pradziadku nic nie wiem poza tym, że mieszkał w Łodzi”. Na ścianach mieszkania przy ulicy Piotrkowskiej wisi wiele fotografii. Na jednym z nich dwaj młodzi chłopcy, bracia matki Stefana Sztromajera. Obydwaj zginęli w 1920 roku. Młodszy, Mieczysław, miał 16 lat, gdy uciekł z domu, by walczyć o Polskę. Został odznaczony Krzyżem Virtuti Militari. Drugiemu, Edmundowi, dwukrotnie przyznano Krzyż Walecznych. Te piękne odznaczenia za odwagę i poświęcenie wiszą obok zdjęć chłopców. Na fotografiach, które ich utrwaliły na zawsze, są tacy młodzi, tacy pełni nadziei na życie, które – wydawało się – dopiero się dla nich zaczynało. Tylko te pamiątkowe orderzy przypominają, że niedługo obaj zginą za Ojczyznę...



Sztromajerowie, czyli linia ojca, prawdopodobnie wywodzą się z Austrii. Dziadek naszego bohatera, Władysław Sztromajer, był aptekarzem w Płocku, a także działaczem politycznym związanym z Polską Partią Socjalistyczną. To on po odzyskaniu niepodległości został pierwszym przewodniczącym Rady Miejskiej Płocka, przyjaźnił się z Walerym Sławkiem, trzykrotnym premierem Polski i marszałkiem Sejmu. Zmarł na początku lat 30. XX wieku. Zofia: „Był na tyle zasłużony, że miasto ufundowało mu grobowiec na miejscowym cmentarzu ewangelickim”.

Ojciec, też Stefan, adwokat i radca prawny, miał przed wojną swoją kancelarię w Łodzi. Matka również studiowała prawo, ale studiów nie skończyła; gdy poznała przyszłego męża i za niego wyszła – zajęła się domem i kancelarią.

Czytać nauczył się z szyldów

Stefan Sztromajer urodził się w 1931 roku. Był jedynakiem. Jego najdawniejsze wspomnienie sięga roku 1936, a może nawet 1935, gdy chodził do prywatnego przedszkola



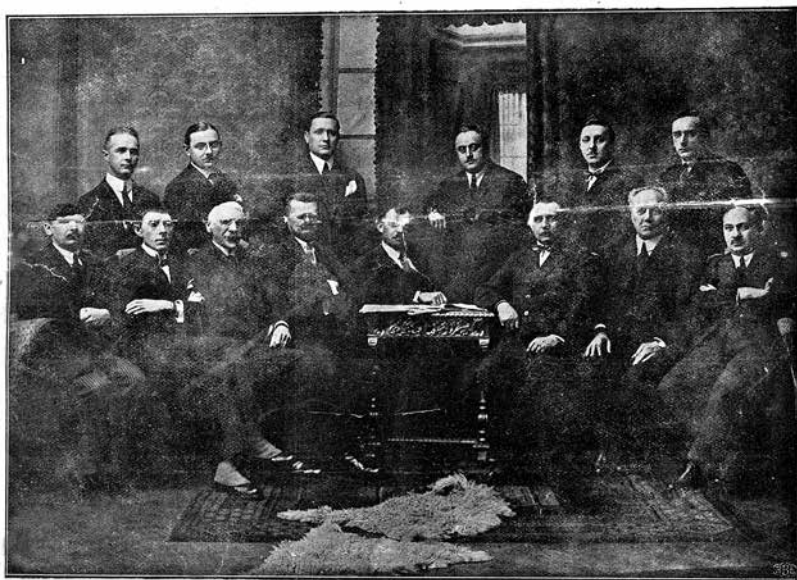
DODATEK NIEDZIELNY DO „KURJERA ŁÓDZKIEGO”.

Rok II

Łódź, 22 lutego 1925 roku.

Nr. 8.

Magistrat m. Łodzi.



W rządzie pierwszym siedzą pp.: ławnik Wydz. Oświaty i Kultury Hajkowski, ławnik Wydz. Budownictwa inż. Folkierski, radca prawny miasta adw. Zarzowski, wice-przewodniczący miasta inż. Kuczyński, przewodnik, prezydent miasta Marjan Cynarski, wice-prezydent miasta Wiktor Grosskowski, ławnik Wydz. Oświaty i Kultury Kruczkowski oraz ławnik Wydziału Podatkowego Kulamowicz;

W rządzie drugim stoją pp.: radca prawny miasta adw. Strohmajer, wice-dyrektor zarządu miejskiego Kalinowski, dyrektor zarządu miejskiego Zalewski, ławnik Wydz. Zdrowotności Publicznej Joek, ławnik Wydz. Opieki Społecznej Adamski oraz ławnik Wydz. Gospodarczego Bednarczyk.

Wesołkówny na rogu Piotrkowskiej i Pierackiego (dziś Roosevelta). „Tak, to była moja pierwsza uczelnia” – mówi bez ironii Sztromajer. Ale czytać nauczył się sam: „Z drukowanych szyldów, których dużo było przy Piotrkowskiej”. Później zaliczył dwie klasy w szkole na Bocznej, pod numerem piątym (dziś Sienkiewicza 112). Było to znakomite Gimnazjum i Liceum Męskie, założone i prowadzone przez Aleksego Zimowskiego. Szkoła powstała w 1907 roku, potem kilka razy zmieniała siedzibę i zakres działania. W pewnym okresie obejmowała także kurs szkoły podstawowej. Przetrwała do okupacji,

kroniki rodzinne



po wojnie szybko została zlikwidowana. Od lat 70. XX wieku mieści się w tym miejscu Centrum Badań Molekularnych i Makromolekularnych Polskiej Akademii Nauk. Na budynku wychowankowie szkoły Zimowskiego ufundowali pamiątkową tablicę, a syn Aleksego – Stanisław – opublikował w łódzkim wydawnictwie Papier Service Wojciecha Grochowskiego monografię szkoły.

Po wybuchu wojny Niemcy przez pewien czas pozwolili działać polskim szkołom, więc pan Stefan zaliczył „kawalek” trzeciej klasy. „Potem nas wysiedlono, więc nauka zeszła na dalszy plan. Podjąłem ją na nowo w Warszawie, na tajnych kompletach”. Do powstania zdążył skończyć pierwszą klasę gimnazjum. „Mówiono nam o Katyniu, wiedziałem o wysiedleniach do Kazachstanu i dalej, na Syberię”. Dla bezpieczeństwa został gońcem, miał odpowiednią legitymację, z tzw. „gapą”. Legitymacja się nie zachowała, bo rodzina wszystko straciła w powstaniu, dokumenty także. Matka pana Stefana była w POW, odznaczono ją Krzyżem Niepodległości. Ojciec walczył w powstaniu, został ranny. Gdy po ucieczce z płonącej Warszawy trafili pod Słomniki, przestrzeloną nogę opatrywał mu niemiecki lekarz. Takie to były powikłane i trudne czasy.

Miał zostać prawnikiem

Stefan Sztromajer z rodzicami pieszo wrócił do Łodzi 20 stycznia 1945 roku. Radoszcz jeszcze dymił. Co pamięta? „Przed wszystkim to, że miasto było niesłychanie czyste, a wielu mieszkających tu Niemców popełniło samobójstwo, trując się gazem”.

Ich przedwojenne mieszkanie dzień wcześniej opuścił wysoki niemiecki urzędnik, dr Richard Mickenhagen. „Tylko w tym pokoju, w którym siedzimy, uchowało się trochę rzeczy. Pozostałe pomieszczenia zdążył ogołocić”. Mieszkanie było duże, więc rodzice podzielili je na dwie części i jedną oddali kwaterunkowi, dzięki czemu utrzymali resztę do wyłącznej dyspozycji.

Ojciec rozpoczął pracę w zespole adwokackim przy ul. Narutowicza 49, był także pierwszym radcą prawnym łódzkiego magistratu. Bardzo dużo pracował. Pani Zofia, która w rodzinnym gnieździe Sztromajerów zamieszkała w 1963 roku, wspomina: „Godzinami siedział, pisał jakieś pozwy, a mama przepisywała je na maszynie. Dokumenty zazwyczaj trzeba było wysłać przed północą, bo liczyła się data stempla pocztowego. Poczta Główna była na rogu Tuwima i Kilińskiego, ojciec biegł tam zawsze w ostatniej chwili”.

W domu Sztromajerów była bieda, choć ojciec sporo zarabiał. „Bo oni uczciwie spłacali pożyczki zaciągnięte w czasie wojny, by przeżyć czasy warszawskie. W ich mniemaniu wojna nie niwelowała długów” – mówi pani Zofia.

Rodzinie pomagała najstarsza siostra matki – Mija, czyli Maria Pęczkowska. Była dziennikarką, najpierw w „Echu”, potem w „Ekspressie Ilustrowanym”. „»Echo« istniało w Łodzi zaraz po wojnie, potem zastąpił je »Express«” – wspomina Stefan Sztromajer. Mija po wojnie zatrzymała się u nich, zajmowała jeden z trzech pokoi. Do 1939 roku mieszkała w Kielcach, u niej i u znajomych zachowały się zdjęcia i pamiątki rodzinne.

Po powrocie do Łodzi Stefan Sztromajer trafił do drugiej klasy Gimnazjum im. Piłsudskiego (pierwszą zdążył skończyć w Warszawie, przed powstaniem). Maturę zrobił w „Koperniku”. Rodzice bardzo chcieli, żeby został prawnikiem, ale na wszelki wypadek zdawał także na politechnikę. Dostał się na obydwa kierunki, z prawa zrezygnował. Zofia Sztromajerowa: „Dobrze zrobił, bo gdyby był prawnikiem, na pewno siedziałby w więzieniu. Zawsze demaskował nieprawości, ale w jego zawodzie było to mniej niebezpieczne”.

Zdjęcia zza firanki

Stefana Sztromajera zawsze interesowała rejestracja rzeczywistości, dlatego wybrał fotografowanie. Robi to od siódmego roku życia, wtedy dostał swój pierwszy aparat. „Nazywał się Rekord, był bardzo tani. Kupiliśmy go z ojcem w sklepie z zabawkami. Poważnie zająłem się fotografią dopiero w czasie okupacji. Miałem znakomitego preceptora, starszego kolegę. Andrzej Rytter robił zdjęcia dla podziemia. Przeżył wojnę, a jego fotografie rejestrujące życie leśnych oddziałów prawdopodobnie widziałem



w londyńskim Muzeum im. gen. Sikorskiego. Prawdopodobnie, bo nie udało mi się porozmawiać z kustoszem i potwierdzić swoich przypuszczeń”. Pan Stefan wielokrotnie pomagał koledze w robieniu tych zdjęć, uczestniczył też w ich ukrywaniu. „Trzeba je było po prostu zakopać, co nie było bezpieczne. Równie niebezpieczne było odkopywanie po wojnie, bo ubecy bardzo się takimi sprawami interesowali”.

Stefan Sztromajer jest zakłopotany, gdy słyszy pochwały pod adresem swoich zdjęć. „One są dobre tylko dzięki łaskawości widzów. Tak naprawdę osiągnąłem wprawę, nic poza tym”. Miał szansę ją osiągnąć, bo właściwie nigdy nie rozstawał się z aparatem, brał go ze sobą zawsze, gdy wychodził z domu. Nie szukał specjalnych tematów, po prostu fotografował to, co było wokół. Zrobił tysiące zdjęć, ale nie wszystkie klisze zostały wywołane. Nie miał na to czasu, a wszystko musiał robić sam. „Wiele moich negatywów niebezpiecznie byłoby wtedy komuś pokazać z powodu tego, co na nich było. W czasach PRL wszędzie były zakazy fotografowania i nawet zwykła budka dróżnika była obiektem strategicznym!”

Rejestrował rzeczy zwyczajne: wystawy sklepowe, wóz konny, stragany na Bałuckim Rynku – ale i sytuacje niezwykle: manifestację studencką (3 maja 1946), pożar łódzkiej katedry (1971) czy marsz głodowy (1981). To on fotografował łódzkie ulice przed i w czasie wyborów w czerwcu 1989 roku: plakaty, wiece, ludzi (jego zdjęcia są w książce *Nasze 53 dni i dwa tygodnie*, wydanej z okazji 25-lecia tego wydarzenia). „Niektóre mogłem robić zza firanki swojego mieszkania. To jest bardzo dobry punkt obserwacyjny” – mówi.

Jego fotografie ujrzały światło dzienne dzięki żonie, która zaczęła je wysyłać do gazet. „Nawet niespecjalnie to ze mną konsultowała” – śmieje się pan Stefan. Pierwszy raz pojawiły się w „Przekroju”. „Będąc w Anglii, trafiliśmy na ekipę filmową robiącą zdjęcia do kolejnych odcinków *Sagi rodu Forsythów*. Ten serial szedł wtedy w Polsce, więc moje zdjęcia od razu zostały opublikowane” – opowiada. A pani Zofia dodaje: „Notatkę napisałam ja, a redakcja ją w całości zamieściła. Łącznie z podpisem. Kłopot w tym, że dopiero co uzyskałam tytuł doktora i ciągle tym bardzo przejęta, podpisałam się »dr Zofia Sztromajer«. Koledzy mi potem dokuczali, że w ten sposób całą Polskę powiadomiłam o tym doktoracie. Strasznie się tego wstydziłam”.

Ziemia to skała

Dyplom chemika uzyskany przez Stefana Sztromajera na Politechnice Łódzkiej ma numer 100. Kilka lat pracował w przemyśle, a od 1961 roku w Katedrze Mechaniki Gruntów i Fundamentowania PŁ, która potem zmieniła nazwę na Katedrę Geotechniki i Budowli Inżynierskich. Gdy skrupulatnie zapisuję te nazwy i narzekam, że są trudne i dla humanisty niezrozumiałe, tłumaczy: „Budowla to nie tylko to, co widać na wierzchu. To także fundament i piwnice, czyli to, co pod ziemią. Grunt, który współpracuje z fundamentami, jest też w pewnym sensie częścią konstrukcji, dlatego był nam w katedrze potrzebny geolog. Bo czym jest ziemia? Tworem geologicznym”.

I tak dochodzimy do tego, dlaczego zatrudnienie w tej katedrze znalazła pani Zofia – geolog. Skończyła Wydział Biologii i Nauk o Ziemi Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. Zaraz po studiach pracowała w Katowicach w przedsiębiorstwie przygotowującym budownictwo przemysłowe i mieszkaniowe. „Przez trzy lata dostałam solidną szkołę tego, co dziś nazywa się geotechniką, czyli pracą na usługach budownictwa”. Potem przeniosła się do Gdańska, gdzie była całą rodziną i przyjaciółmi.

Ze Stefanem spotkali się w Łodzi, gdzie Zofia przyjechała na szkolenie organizowane przez katedrę, w której on pracował. W jej instytucji nikt nie chciał skorzystać z zaproszenia, ona się zdecydowała. „Ciekawiły mnie nowości, a to był kurs izotopowy”. Trwał trzy tygodnie, zdążyli się przez ten czas dokładnie poznać i polubić. Gdy pomyśleli o wspólnym życiu, pojawił się problem: on nie chciał się przenieść do Gdańska, ona nie chciała stamtąd wyjeżdżać. Stefan zaczął więc systematycznie odwiedzać Wybrzeże: zimą pociągami, latem na motorze. „Potrafił przekonać profesora,



że tylko tu można »załatwić« jakąś na przykład wagę, niezbędną w pracy katedry. Gdy znalazł wagę, to przyjeżdżał po coś innego. Pretekstów nie brakowało, przecież wtedy żadnej rzeczy nie można było tak po prostu kupić”.

Zostali w Łodzi

Taka wytrwałość musiała skończyć się ślubem. Cywilny wzięli w sierpniu 1963 roku w Słupsku, bo tam mieszkała mama pani Zofii. Drugi, kościelny, odbył się w Łodzi dopiero w kwietniu następnego roku. Ale Zofia Sztromajerowa przeniosła się do Łodzi szybciej, niż zamierzała. Profesor Bolesław Rossiński potrzebował geologa i uparcie ją namawiał do podjęcia decyzji. „Przychodziłam do pracy o siódmej, pięć minut później profesor dzwonił i pytał, czy się namyśliłam. Zapewne wykręcał mój numer zaraz po przebudzeniu”.

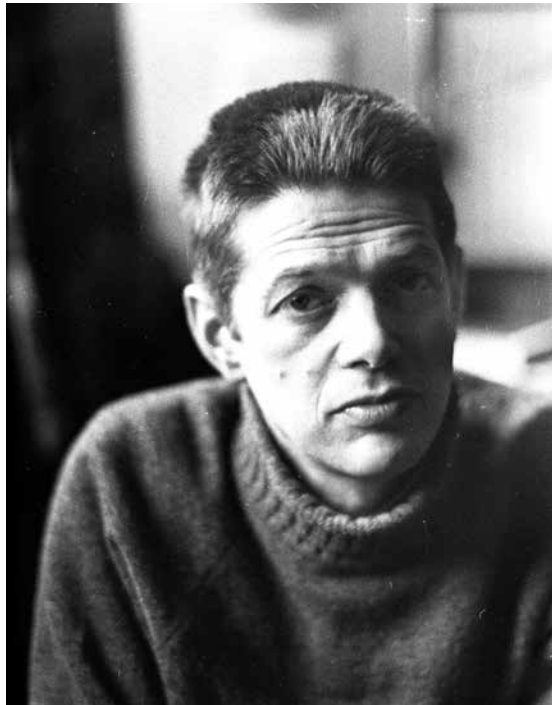
I tak pani Zofia, wówczas jeszcze Palińska, została pracownikiem PŁ już w lipcu 1963 roku. „Wakacje, nikogo w katedrze nie było, lecz ja chodziłam do pracy, bo źle się czułam z tym, że biorę pensję i nic nie robię”. Stefan: „Na dodatek mnie też wlokła, całkiem niepotrzebnie”. Obydwie ciepło wspominają profesora Rossińskiego i twierdzą, że był wyjątkowym człowiekiem. Pan Stefan: „Ale mojej pracy nie rozumiał. Był inżynierem budowlanym, a ja grzebałam w tych swoich rzeczach na pograniczu chemii i fizyki”. Z tego „grzebania” narodziło się wiele niekonwencjonalnych wynalazków, na które Stefan Sztromajer uzyskiwał patenty; wdrożony został tylko

jeden. „Liczyły się jednak publikacje naukowe w dobrych pismach, poza tym za jeden wynalazek dostałem doktorat, więc nie narzekam”.

Pierwszy komputer

Stefan Sztromajer uważa, że to żona jest bardziej uzdolniona technicznie, a już na pewno to ona zawsze lubiła techniczne nowinki. Pierwszy komputer, Atari, Zofia dostała od męża w 1983 roku jako prezent imieninowy. To był wtedy cud techniki! Tylko ona spośród pracowników katedry miała komputer, a i w całej politechnice nie było ich zbyt dużo. „Od razu poszłam na kurs, bo chciałam nauczyć się programowania. Byłam już po czterdziestce, razem ze mną zgłosiły się same dzieci. Ale to one się wykruszyły, ja dotrwałam do końca”. Pani Zofia z rozbawieniem wspomina, że jej „kolegą” na kursie był dziewięciolatek, który wołał komputer zamiast obiecywanej przez rodziców wycieczki zagranicznej. On także kurs ukończył.

Nauczyła się robić proste, ale bardzo przydatne do obliczeń programy, całą konferencję naukową przygotowała na tym Atari. Miał jednak wadę: programy trzeba było za każdym razem wgrywać z taśmy, a to trwało i trwało! „Wszyscy na to narzekali, lecz ja jestem cierpliwa i spokojnie dziergałam swetry” – śmieje się. Tę informatyczną przygodę opisała w relacji wysłanej na konkurs w jednej z łódzkich gazet i nawet dostała nagrodę!





Zofia Sztromajerowa jest już na emeryturze, ale nadal prowadzi wykłady na Wydziale Budownictwa i Architektury Politechniki Łódzkiej (*Geologia inżynierska i petrografia*), do niedawna wykładała także w Państwowej Wyższej Szkole Zawodowej w Kaliszu. Mąż: „Jeździliśmy tam razem, ja byłem kierownicą...”.

Znawca aparatów

Stefan Sztromajer jest uznanym w świecie znawcą starych aparatów fotograficznych. Od ponad ćwierć wieku publikuje na ten temat artykuły w zagranicznych pismach specjalistycznych. Jednym z nich jest przeznaczony dla kolekcjonerów australijski „Photographic Collectors’ Society”, przekształcony później w kwartalnik „Back Focus”. Pisał także dla „Deja Vie” – pisma Nowozelandzkiego Towarzystwa Fotograficznego – oraz dla brytyjskiego „Photographical World”. Wszystkie są angielskojęzyczne, ale pan Stefan nieźle zna ten język. Uczył się go jeszcze na tajnych kompletach i szlifował w domu, w rozmowach z ojcem.

Pisze o starych aparatach i sam ma ich ogromny zbiór. „Ile? Nie potrafię powiedzieć. Sto dwadzieścia. Może sto trzydzieści?” Gdy wyrażam przeko-

nanie, że wśród najstarszych nie ma zapewne polskich, pan Stefan protestuje: „Jak to nie ma? Przed wojną istniała w Warszawie wytwórnia aparatów fotograficznych o nazwie Fos”. Faktycznie, reklama tego aparatu jest w katalogu sprzed 100 lat, który gospodarz mi pokazuje. Ma także mnóstwo książek poświęconych fotografii. Kilkaset tomów, sporo bardzo starych.

Parę lat temu państwo Sztromajerowie zajrzeli na pchli targ w Londynie. Pan Stefan oglądał wieczne pióra, jakieś książki – no i aparaty. O jednym z nich, a była to doskonale mu znana sowiecka Zorka, zaczął dyskutować ze sprzedawcą, który nie zgadzał się z jego opinią. W końcu poirytowany przywołał autorytet: „Nie ma pan racji, tu mam fachowe pismo, w którym pan Stefan Sztromajer pisze co innego”. „Jakież było jego zdziwienie, gdy wtedy mu się przedstawiłem”.

Sam robi dziś zdjęcia aparatem... cyfrowym! Przekonał się do niego, gdy ponad 20 lat temu „cyfrówkę” sprezentował żonie. „Kupiłem ją w Anglii za honoraria, które otrzymałem za to pisanie o aparatach. To był skromny, amatorski aparat, ale moja żona szybko go oswoiła, a ja się przekonałem, co można takim malarstwem zrobić”. Pani Zofia już ma inny aparat, ale tamtego nie wyrzuciła.

Żmudna digitalizacja

Od pewnego czasu Stefan Sztromajer zajmuje się digitalizacją swoich zdjęć. Do tej mrówczej pracy skłoniła go żona. Pan Stefan zdjęcia skanuje, pani Zofia je potem opracowuje. „W komputerze wiele zdjęć można poprawić, na przykład zwiększyć ostrość”. Digitalizacja ma jeszcze jedną dobrą stronę: pozwoli wreszcie zarchiwizować ogromne zasoby fotografii, a jest ich co najmniej 100 tysięcy. Szkoda tylko, że stary skaner potrzebuje aż trzech minut na zapisanie jednej klatki. Na nowoczesne urządzenie, które wykonałoby to w czasie kilkunastu sekund, Stefan Sztromajer nie może sobie pozwolić. Szkoda, bo zanim upora się z tą mozolną pracą, może bezpowrotnie przepaść wiele unikalnych fotografii Łodzi.

Maria Sondej
– publicystka, dziennikarka

Fot. Dzięki uprzejmości rodziny Sztromajerów

recenzje

Łódzkie kina. Od Bałtyku do Tatr
czyli przyczynek do dziejów filmowej Łodzi
Mieczysław Kuźmicki
str. 243

Expressem przez PRL
Łódź fotoreporterska
Gustaw Romanowski
str. 247

Łódzkie kina. Od Bałtyku do Tatr

*czyli przyczynek do dziejów
filmowej Łodzi*

recenzje

Wymienione w tytule książki nazwy geograficzne to oczywiście popularne i wyjątkowe łódzkie kina. Bałtyk był do niedawna kinem o najlepszych parametrach projekcji w Polsce, Tatry to najstarszy czynny obiekt kinowy w Polsce – istniejący od 1907 roku! To pierwsze przeszło ostatnio do historii, bo eksploatująca je firma Helios opuściła je, jak się wydaje, definitywnie we wrześniu 2015 roku. Seanse w Tatrach odbywają się sporadycznie i trzyma się ono raczej jako świadek przeszłości. Podobnie jak stoją w Łodzi inne budynki, świadkowie okresu złotego dla filmowej dystrybucji: Gdynia i Wisła (Odeon i Luna), Polonia (Casino), Zachęta, Stylowy, Halka, Pionier (Bajka), Świt, Rekord, Roma, Włókniarz (Capitol), Iwanowo (Adria). Żadne z nich nie pełni swojej pierwotnej funkcji, niektóre stały się lokalami handlowymi lub gastronomicznymi.

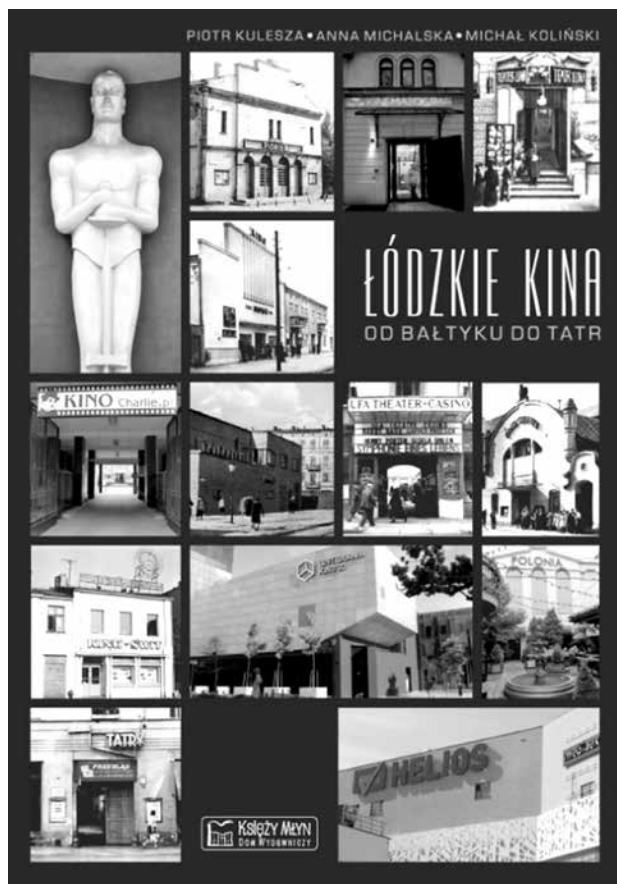
Autorzy odnaleźli, opisali, zlokalizowali 78 miejsc będących stałymi miejscami prezentacji filmów. Oczywiście idąc tropem nazw, mielibyśmy ich kilkaset, bo zmiany nazw były niemal tak częste, jak zmiany repertuaru.

Książka to bardzo bogato ilustrowany przewodnik po historii i teraźniejszości łódzkich kin. Od początków, od opisów pierwszych prezentacji w parku Helenów, najpierw wynalazku Edisona, później kinematografu braci Lumiére, po najnowszy łódzki multiplex sieci Helios w centrum handlowo-rozrywkowym Sukcesja. A po drodze wiele ciekawostek, jak np. kino Dworcowe na Dworcu Łódź Kaliska albo kino Urania, którego właścicielem był Teodor Junod, ojciec znakomitego aktora Eugeniusza Bodo, czy też kino prowadzone przez przodków reżysera Jana Jakuba Koloski albo kino Halka, w którym podczas drugiej wojny znajdował się dom kultury dla mieszkańców łódzkiego getta. Podobnie jak narodziny i rozwój kin studyjnych, idei, która po raz pierwszy w Polsce zaistniała właśnie w Łodzi w początkach 1959 roku. Wiąże się ją z postaciami Bronisława Kuleszy, ówczesnego dyrektora Miejskiego Zarządu Kin (państwowego administratora kin) i prof. Bolesława W. Lewickiego, wybitnego filmoznawcy, pioniera filmoznawstwa uniwersyteckiego, któremu kultura filmowa w Łodzi i kraju bardzo wiele zawdzięcza. Wielu jego studentów albo uczniów do dziś zajmuje się czynnie edukacją filmową i upowszechnianiem kultury filmowej. Pierwszym

w Polsce kinem studyjnym stała się właśnie kameralna Adria przy ul. Piotrkowskiej 150 (w podwórzu, budynek już nie istnieje).

Książka jest efektem współpracy historyków i kronikarzy związanych z Muzeum Kinematografii (kustosze Piotr Kulesza, historyk i historyk sztuki, Anna Michalska, filmoznawca, fotograf i szef kina studyjnego Kinematograf) oraz Michała Kolińskiego, współautora i wydawcy, specjalizującego się w publikacjach regionalnych. Niewątpliwą jego zasługą jest konsekwentne przypominanie lub wręcz odkrywanie kolejnych rozdziałów łódzkiej i regionalnej historii, architektury, sztuki, kultury.

Do współpracy przy publikacji zaproszono kilkudziesięciu świadków. W książce cytowani są kiniarze, animatorzy kultury, dawni działacze kin studyjnych i Dyskusyjnych Klubów Filmowych, m.in. Ewa Nagurska, Zygmunt Machwitz, Wanda Mirowska, Tadeusz Szczepański, Stefan Tilk, Tadeusz Wijata, Sławomir Fijałkowski, Marek Palpuchowski, Bolesław Parzyjagła. Równie ważne, a czasami bardziej interesujące, bo impresyjne i emocjonalne, są wspomnienia takich twórców i aktorów, jak



Grzegorz Królikiewicz, Andrzej Pągowski, Andrzej Jakimowski, Jerzy Hoffman, Borys Szybczyk, Lech Dyblik, Feridun Erol, Piotr Trzaskalski, Zbigniew Wichłacz. Dzięki tym relacjom, opowieściom, wspomnieniom otrzymaliśmy książkę żywą, daleko wykraczającą poza przewodnik – dostaliśmy duży rozdział historii życia filmowego miasta.

Historia kin – budynków, przestrzeni, przedstawiona poprzez archiwalne, często zupełnie nieznane fotografie, dopełniona została innymi dokumentami: afiszami, programami, drukami okolicznościowymi, anonsami prasowymi i reklamami, nawet biletami kinowymi. Każdy obiekt otrzymał swoją zwięzłą, ale możliwie pełną, kompetentnie opracowaną „metryczkę”, do której dołączono relacje świadków, czasami też cytaty z literatury lub (częściej) prasy. Wprowadzeniem do szczegółowych prezentacji jest zaś obszerny szkic historyczny periodyzujący ten nie tak długi przecież czas, który upływa od kinowych łódzkich prapoczątków, od roku 1891, pierwszego udokumentowanego pokazu ruchomych obrazów za pomocą „szybkowidza”, wynalazku Ottomara Anschütza. Nawiasem mówiąc, wynalazek ten nie wytrzymał konkurencji z kinematografem braci Lumiére, który poczynając od 1896 roku i pokazów w parku Helenów, na stałe zagościł w Łodzi.

Wśród miejsc, które autorzy wymieniają, znajdują się te bardzo już odległe i zapomniane, jak również te nowsze, efemeryczne i też zapomniane. Kto dziś pamięta, że w centrum handlowym M1 w latach 2005–2007 działało kino? Albo że w hotelu Światowit w latach 80. uruchomiono salę kinową, przede wszystkim dla gości hotelowych?

Pojawienie się tej książki jest też doskonałą okazją do przypomnienia pewnych mniejszych lub większych inicjatyw mieszczących się doskonale w materii poruszanej przez autorów. W 1978 roku w Muzeum Historii Miasta Łodzi w pałacu Poznańskich otwarta została wystawa *Z dziejów Łodzi. Łódź filmowa*, którą zainicjowany został proces budowania muzeum filmu. W jednym z pomieszczeń sąsiadującym z wystawą utworzona została salka projekcyjna z około 30 fotelami i projektorami nowej generacji z łódzkiego Prexera. Kinooperatorem w tym kinie bez nazwy został Józef Trociński, przez lata związany ze znajdującym się po przeciwnej stronie ul. Ogrodowej kinem Popularne. W repertuarze były filmy towarzyszące tej i innym wystawom: dokumenty o początkach kina i historii Łodzi, pokazy specjalne, przeglądy monograficzne towarzyszące niektórym festiwalom lub spotkaniom autorskim. Odbýwały się w nim też pokazy nowości filmowych, najczęściej polskich. Oglądali je pracownicy i goście muzeum, np. w czasie spotkania sylwestrowo-noworocznego 1980/81 non stop pokazywany był słynny dokument *Robotnicy'80*. Ostatnim obrazem zaprezentowanym przed stanem wojennym był debiutancki film Wojciecha Wójcika *Okno*. Ukończony w 1981 roku, czekał na premierę, niestety stan wojenny sprawił, że mogła ona odbyć się dopiero w sierpniu 1983 roku.

Nie należy również zapomnieć o Teatrze Wielkim przy pl. Dąbrowskiego. Tu, w dniu 28 maja 1994 roku, odbyła się łódzka inauguracja obchodów

stulecia kina. Złożyły się na nią dwie zupełnie odmienne, bardzo niezwykle projekcje. Jako pierwszy pokazany został francuski niemy film *Szachista/Gracz w szachy*. Nakręcony w 1926 roku przez reżysera Raymonda Bernarda (zdjęcia powstawały częściowo w Polsce pod Ostrołęką), obraz luźno wiąże się z bliżej nieokreślonymi wydarzeniami z okresu konfederacji barskiej lub insurekcji kościuszkowskiej, a w partyturze znalazły się polskie motywy (m.in. chorał *Z dymem pożarów* i polonez *Patrz, Kościuszko, na nas z nieba*). Film został odrestaurowany, odnaleziono też oryginalną partyturę napisaną przez Henri Rabauda na orkiestrę symfoniczną. Pokazowi, który mógł odbyć się dzięki Ambasadzie Francji, towarzyszyła orkiestra Teatru Wielkiego w Łodzi, dyrygował Aleksander Tracz. Drugą część wieczoru wypełniła polska premiera filmu *Czerwony*. Był to jedyny w Polsce pokaz z udziałem ekipy, w której obok reżysera Krzysztofa Kieślowskiego znaleźli się Krzysztof Piesiewicz (scenarzysta), Piotr Sobociński (operator), Zbigniew Preisner (kompozytor) i Jean-Louis Trintignant, odtwórca głównej roli męskiej.

Najwięcej trudności nastręczała zamiana teatru w kino. Jak się okazało, był on jednak zaprojektowany tak, żeby realizować w nim pokazy filmowe. Tylko nie do końca było to możliwe. Po pierwsze – ekran o parametrach właściwych dla tej sali został pożyczony od festiwalu w Gdyni, gdzie podobny teatr również zaadaptowano na potrzeby pokazów filmowych. Po drugie – projektory. W teatrze były dwa, fabrycznie nowe, zainstalowane w czymś w rodzaju podwójnej kabiny projekcyjnej, i zapewne nigdy nie były użyte, bo umieszczono je w dwóch sąsiednich pomieszczeniach, w dodatku nieposiadających łączności. Nie były te pomieszczenia ustawione także prostopadłe do płaszczyzny ekranu, więc uzyskany z nich obraz miałby kształt trapezu. Wobec tego pokazy zrealizowała ekipa łódzkiej firmy Kinexpert, ta sama, która przez kilka edycji robiła to w czasie gdyńskiego festiwalu.

Po tym jednorazowym epizodzie przez dziesięć lat był Teatr Wielki miejscem prezentacji Międzynarodowego Festiwalu Sztuki Autorów Zdjęć Filmowych CAMERIMAGE (2000–2009, edycje od 8. do 17.). Każdego roku pokazy trwały w nim przez festiwalowy wydłużony tydzień (osiem, dziewięć dni), najczęściej był to koniec listopada lub początek grudnia i w tym okresie była to najbardziej przez fanów kina pożądane miejsce w kraju.

O czym warto pamiętać przy okazji lektury (a jeszcze lepiej studiowania) książki o łódzkich kinach.

Mieczysław Kuźmicki
– filmoznawca, historyk filmu

Piotr Kulesza, Anna Michalska, Michał Koliński, *Łódzkie kino. Od Bałtyku do Tatr*, Wyd. Księży Młyn, Łódź 2015.

Zdjęcie okładki z materiałów prasowych wydawnictwa

Expressem przez PRL

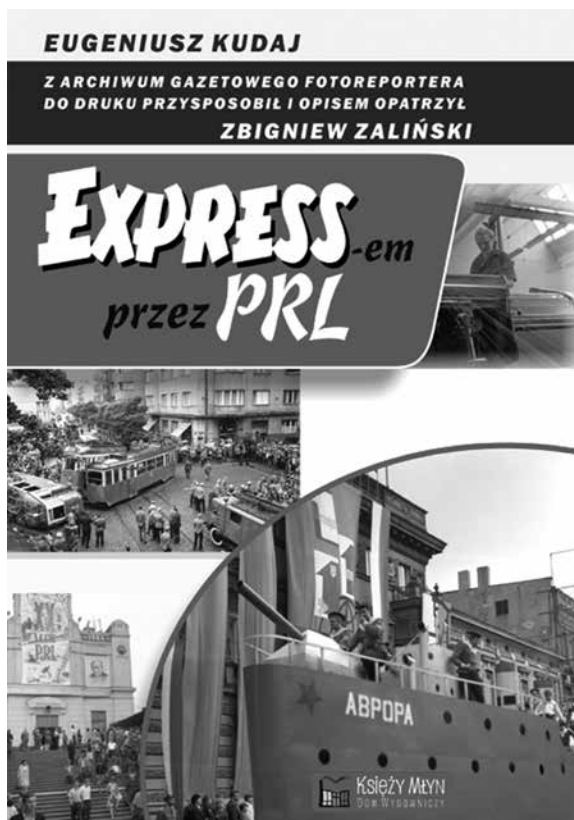
Łódź fotoreporterska

recenzje

Czas fotoreportera mierzony jest galopującym stukaniem migawki aparatu, jednakże realnym efektem jego pracy bywa tylko publikacja wybranego przez redakcję zdjęcia. Fotoreporter gazety codziennej, naciskając spust migawki, ma świadomość, że większość rejestrowanego materiału nie ukaże się w druku i na to musi się godzić. Taka jest cena tej pośpiesznej, zabieganej profesji. I jeśli z kilkudziesięciu tysięcy zdjęć wykonanych w zawodowym życiu fotoreportera druk ujrzało tysiąc, a nawet pięć tysięcy, to gdzieś pozostała ogromna sterta zapisanych migawką obrazów, których praktycznie nikt nie potrzebuje, więc mogą zniknąć. Dzisiejsza technika cyfrowa ułatwia błyskawicznie takie znikanie, wystarczy skasować zapis zdjęć na karcie pamięci, aby przygotować miejsce dla następnych i kolejnych stuknięć migawki. Ale technika tradycyjna z negatywami utrwalonymi na taśmie światłoczułej miała to do siebie, że czasem fotoreporterowi żal było je wyrzucać. Gromadzone latami negatywy zostawały więc w jakichś pudłach, skrzynkach, pojemnikach, niechętnie stamtąd wyjmowane, zapomniane, nieprzeznaczone już do przeniesienia na fotograficzny papier.

W moim dziennikarskim życiu stykałem się z wieloma fotoreporterami. Jeździliśmy razem na tzw. obsługi, a oni zawsze chętnie pomagali mi zilustrować reporterskie publikacje i nigdy nie odmawiali współpracy. Zdarzały się niebezpieczne chwile, zdarzało się, że tracili bezproduktywnie czas. Do dziś pamiętam, jak jadąc z fotoreporterem „Głosu Robotniczego” Januszem Głowackim na jakiś reportaż, zostaliśmy staranowani przez autobus. Pamiętam też wędrowki po łódzkim cmentarzu z Mirkiem Zajdlerem, świetnym fotografem, w poszukiwaniu śladu młodziutkiego Ormianina, żołnierza Armii Radzieckiej, który zginął w styczniu 1945 roku nieopodal placu Wolności i spoczął w zbiorowej mogile. Grobu poległego żołnierza szukał brat, któremu wiele lat po wojnie udało się dotrzeć do Łodzi. Obaj, Głowacki i Zajdler, już nie żyją. Pamiętam Władysława Kraskę, nestora tego zawodu, który fotoreporterskie szlify zdobywał jeszcze przed wojną. Pokazywał mi fantastyczne zdjęcia, jakich cenzura PRL nie przepuszczała, np. kłęzącego w łódzkiej katedrze rozmodlonego Bolesława Bieruta czy jakiegoś pijanego w sztok generała NKWD. Zdjęcia Kraski, który trzymał gdzieś sekretne archiwum swoich niebywałych negatywów, chyba po jego śmierci w 1986 roku przepadły.

Dobrze więc się stało, że został ocalony kawałek roboczej spuścizny Eugeniusza Kudaja, innego łódzkiego fotoreportera, który od początku lat 50. zawodowy żywot związał z popołudniówką „Express Ilustrowany”. Okazało się, że ocalały niektóre



stare jego negatywy, takie o wymiarach 6x6 cm, które już mało kto pamięta. Dziś, w dobie techniki cyfrowej, to tak nieprawdopodobny relikw, że niedoświadczone w technice analogowej młode oko mogłoby z powodzeniem zesać ten zbiór celuloidowych kartek na śmietnik. Że stało się inaczej, zawdzięczamy rodzinie Kudaja, a przede wszystkim inspiracji Marcina Barańskiego z księgarni Nike, bo znalazł skuteczną drogę do wydawcy.

Wydany przez Dom Wydawniczy Księży Młyn zbiór zdjęć zmarłego w 2010 roku Eugeniusza Kudaja jest fotoreporterskim przeglądem łódzkiej codzienności lat 60. i 70. XX wieku. Zbiór ten pewnie może być bardziej ciekawy dla etnologa niż historyka, bo dobrze notuje obyczajowość tamtych lat: PRL-owskie rytuały celebrowane w skali naszych prowincjonalnych możliwości, banalność szarego tłumu na ulicach i różne przejawy normalnego życia rozpięte między autentycznością a pozorem. Autentycznym tłem większości tych zdjęć jest na pewno Łódź – jej ulice, domy, place, a nawet dworce kolejowe. To prawdziwa pamiętka z przeszłości, bo dzisiaj wielu tych obiektów już nie ma, jak choćby XIX-wiecznego zespołu domków tkaczy przy ulicy Piotrkowskiej, pamiętających początki Łodzi przemysłowej. Ówczesny konserwator zabytków chciał, aby na wzór zaczerpnięty z kilku miast amerykańskich te stare domki w centrum miasta

zostały objęte kulturową ochroną jako prawdziwy skansen łódzkiej tożsamości. Ale domki nie przetrwały, bo w 1976 roku, w przeddzień „gospodarskiej” wizyty Edwarda Gierka, szef łódzkiej organizacji partyjnej kazał je na wszelki wypadek zburzyć, aby Łódź nie wydała się małomiasteczkowa w oczach I sekretarza PZPR. Dziś w miejscu, gdzie stały, jest zatłoczony parking rozpostarty przed monotonną szarą ścianą wielkiego mieszkaniowca naszego rodzimego Manhattanu. Kudaj zanotował tę „gospodarską wizytę”. Na zdjęciach widzimy Gierka witającego się z budowniczymi osiedla Widzew Wschód, spacerującego z odzianą w krawaty swiatą po wykopach i składowiskach i gaworzącego z robotnikami fabryki Dywilan. Wszystko w asyście uradowanego sekretarza Bolesława Koperskiego, pomysłodawcy likwidacji domków tkaczy. Na jednym ze zdjęć Kudaj utrwalił nawet w tym orszaku gościnnym dziennikarza łódzkiego radia Krzysztofa Turowskiego, nagrywającego mikrofonem „gospodarskie” rozmowy Gierka. Za pięć lat Turowski zostanie internowany, a potem uda się na emigrację.

Ta sekwencja zdjęć z wczesnej wiosny 1976 roku nie zapowiada robotniczych protestów w Radomiu i Ursusie, które wybuchły kilka miesięcy później jako sprzeciw wobec podwyżki cen żywności. Nie zapowiada też fali krótkich solidarnościowych strajków w łódzkich zakładach przemysłowych i represji wobec robotnic, zwalnianych dyscyplinarnie z pracy i natychmiast wyprowadzanych za bramę. Nie ma w tym albumie zdjęć dokumentujących organizowane przez władze wiece „protestu i oburzenia klasy robotniczej przeciwko chuliganom z Radomia”, choć takie zdjęcia ukazywały się wtedy obowiązkowo w łódzkiej prasie, więc także w „Expressie”. Największy taki wiec odbył się na placu Zwycięstwa i był relacjonowany przez wszystkie ówczesne łódzkie media. Być może w pudle z negatywami nie znaleziono zdjęć z tych wydarzeń, które Kudaj jako etatowy fotoreporter gazety obowiązany był zrobić. Zbigniew Zaliński, autor utrzymanego w krotocwilnym tonie komentarza do albumu, wymienia wprawdzie różne tematy, których zabrakło w albumie, ale nie wspomina akurat o tej luce. Żałuje, że nie ma zdjęć z premier w Teatrze Nowym, relacji z Łódzkich Spotkań Baletowych, zwycięskich meczów piłkarzy Widzewa i ŁKS, siatkarek Startu, kolarzy Tramwajarza ani „portretów wielu łódzkich uczonych, pisarzy, artystów, muzealników oraz dziesiątków innych znanych i cenionych wówczas obywateli miasta”.

Jest za to w albumie Eugeniusza Kudaja kilkanaście zdjęć dokumentujących głupotę, a czasem także wstyd i hańbę dojrzałego PRL-u. To np. widok wielkiej atrapy krążownika Aurora – symbolu bolszewickiej rewolucji – sunącej na kołach Piotrkowską podczas pierwszomajowego pochodu. Albo inne zdjęcie z tego pochodu, na którym fotograf utrwalił maszerującą załogę firmy Foto-Optyka. Za czołowym transparentem „firmowym” widać drugi, niesiony przez jakiegoś pracownika tego niedużego przedsiębiorstwa, na którym wypisano przodujące hasło władzy ludowej z 1968 roku: „Precz z syjonizmem!”. Dziś może wyglądać to na groteskę – bo niby co ma syjonizm, do fotooptyki – ale wówczas pod tym hasłem toczyła się ogłoszona przez najwyższe władze państwa ponura antysemicka czystka polegająca na wyrzucaniu z pracy lub ze

studiów Polaków żydowskiego pochodzenia i przymuszania ich do emigracji. Są też w albumie zdjęcia z wyborów, prawdopodobnie do peerelowskiego sejmu, które były powszechnie znaną fikcją, ale celebrowaną niczym akt prawdziwej demokracji. Na zdjęciach z komisji wyborczej Kudaj uchwycił karnie głosującą grupę młodych żołnierzy, na innych zakonnicę, na jeszcze innym popularnego łódzkiego aktora Ludwika Benoît. Oglądając te zdjęcia, można się zastanowić, czy to przypadek, że wszyscy utrwaleni przez fotografa uczestnicy tego „obywatelskiego aktu” mają bardzo smutne twarze.

Eugeniusz Kudaj utrwalił natomiast w serii zdjęć zupełnie inny, bo optymistyczny obyczaj tamtych czasów, czyli corocznie obchodzone Dni Oświaty, Książki i Prasy. Tłumy łódzian szturmujących kiermasze z książkami i czasopismami to widok dziś niespotykany. Wówczas chciało się czytać, a dobre książki były błyskawicznie rozchwytywane, choć miały nakłady większe niż teraz. Uchwycone przez fotografa twarze pochylone nad rzędami książek ułożonych na straganach pod gołym niebem mogłyby dziś służyć jako przykład brawurowej promocji czytelnictwa.

Jest w albumie zdjęcie, za które Kudaj w 1979 roku otrzymał wyróżnienie na prestiżowym konkursie Press World Photo. Wtedy taki laur przyznany przez międzynarodowe jury fotoreporterowi polskiej prowincjonalnej gazety był czymś niespotykanym. To było wydarzenie, a Kudaj przy pracy sfilmowała nawet Polska Kronika Filmowa, poświęcając mu kilka pochlebnych komentarzy. Między innymi taki, że jest „niestrudzonym kronikarzem swego miasta”. Na tym wyróżnionym zdjęciu Kudaj uchwycił zabawną sytuacyjną zbitkę, którą dostrzegł podczas oglądania wystawy w Ośrodku Propagandy Sztuki w parku Sienkiewicza. Dzięki refleksowi fotografa utrwalona została chwila, kiedy pilnujący galerii starszy mężczyzna usiadł tyłem pod obrazem przedstawiającym damski akt i zabijając czas, zajął się robótką ręczną na drutach. I tak powstało zdjęcie ponadczasowe, niemające nic wspólnego ani z czasem PRL-u, ani z rutynową bieganią fotoreportera codziennej gazety.

Album *EXPRESS-em przez PRL* wydrukowany został w tonacji szarości. Niekiedy z bladymi fotografiami Kudaj mocno kontrastują nazbyt żwawe komentarze Zalińskiego. Można pewnie było przy pomocy Photoshopa nasycić druk tych zdjęć mocniejszym kontrastem, uwyraźnić, wzmocnić. Ale dobrze się chyba stało, że utrzymana została w tej książce PRL-owska aura bijąca ze smutno-szarej topografii, bo taka była rzeczywistość tamtej epoki, choć trzeba było w niej żyć i cieszyć się z wątpliwych dobrodziejstw małego socjalistycznego realizmu. Tak jak to zanotował fotoreporter Eugeniusz Kudaj.

Gustaw Romanowski

Eugeniusz Kudaj, *EXPRESS-em przez PRL. Z archiwum gazetowego fotoreportera do druku przysposobił Zbigniew Zaliński*, Dom Wydawniczy Księży Młyn Michał Koliński, Łódź 2015.

Zdjęcie okładki z materiałów prasowych wydawnictwa

osiedla, domy, ulice

Aleja 1 Maja

Dawny pasaż Schultza

Dariusz Kędzierski

str. 253

Aleja 1 Maja

Dawny pasaż Schultza

Aleja 1 Maja nosi taką nazwę od 1919 roku, w tamtym to bowiem roku uroczystości pierwszomajowe po raz pierwszy obchodzono w niepodległej Polsce. Święto, od którego ulica przyjęła nazwę, po raz pierwszy obchodzono na świecie w 1890 roku. W 1889 roku II Międzynarodówka, czyli międzynarodowe zrzeszenie partii i organizacji socjaldemokratycznych, ogłosiła dzień 1 maja Świętem Pracy. Chciano w ten sposób upamiętnić i uhonorować robotników z Chicago, którzy trzy lata wcześniej w potężnych manifestacjach walczyli o godne życie i ośmiogodzinny dzień pracy, ponosząc przy tym śmiertelne ofiary. W Polsce pierwsze obchody tego święta, wbrew woli zaborców, miały miejsce w 1890 roku, a ich organizatorem był II Proletariat.

Wcześniej aleja 1 Maja nosiła nazwę pasażu Szultza, a to „za sprawą” Pawła i Ottona Szultzów, którzy byli właścicielami kilku parceli przy tej ulicy.

Synagoga Litwaków

Kiedyś niejako zwieńczeniem tej ulicy od strony wschodniej był budynek okazałej synagogi. Łódź była miastem wielokulturowym, znajdowało to również swoje odbicie



osiedla, domy, ulice



w zakresie miejsc praktyk kultu religijnego. Na wprost pasażu Szultza znajdowała się tzw. synagoga Litwaków. Została wybudowana w latach 1899–1904, jej projektantem był wybitny architekt Gustaw Landau-Gutenteger. W 1899 roku grupa kupców żydowskich nabyła od Pawła Szultza liczącą 600 m² parcelę, na której rozpoczęto prace związane z budową nowej świątyni. Powstał budynek trzykondygnacyjny w stylu neoromańskim, na planie prostokąta. Zaprojektowane zostało także osobne wejście dla kobiet. W Łodzi najbardziej znane były synagogi z alei Kościuszki i Wolborskiej, synagoga Litwaków, zwana Wołyńską, traktowana była jako trzecia w mieście, tak pod względem znaczenia, jak i wielkości. Litwakami nazywano Żydów, którzy przybyli przede wszystkim z zachodnich guberni rosyjskiego imperium, głównie z Litwy i Białorusi w latach 80. XIX wieku, a także w czasie rewolucji 1905–1907. Uciekli do Łodzi, chroniąc się przed brutalnymi represjami władz carskich i pogromami Żydów, jakie tam wtedy organizowano. Litwacy byli wyznawcami tradycyjnego judaizmu, ale były pewne różnice w kulturowanych zwyczajach, które chcieli zachować, stąd chęć zbudowania własnej świątyni.

Już na początku okupacji – w listopadzie 1939 roku – hitlerowcy budynek ten ograbili i podpalili, podobnie jak inne synagogi w mieście. W marcu 1940 roku został on rozebrany.

Teatr Arlekin

Tuż obok, po przeciwnej stronie, narożną działkę przy ul. Wólczańskiej 5 i 1 Maja w 1902 roku od Abrama Glazera nabyli Moszek i Bilma Offenbach. Na działce tej powstał – także zaprojektowany przez Gustawa Landaua-Gutentegera – piękny dwukondygnacyjny secesyjny budynek. Pełnił on aż do 1939 roku funkcje mieszkalno-użytkowe. Znajdo-

wały się tam reprezentacyjne sale reductowo-weselne, w których organizowano zabawy i ślubne przyjęcia żydowskie. Po drugiej wojnie światowej budynek został przekazany Związkowi Zawodowemu Pracowników Państwowych, zrzeszającemu w Łodzi głównie pracowników magistrackich. Pełnił funkcję domu kultury tego związku. Tu miał swoją siedzibę pierwszy w Łodzi klub literacki „Przełom”. W późniejszym okresie zaczął dawać w tym miejscu swoje występy – wtedy jeszcze gościnnie – Państwowy Teatr Lalek Arlekin. Od 1962 roku jest to już stała scena tego teatru. Założycielem i pierwszym dyrektorem teatru był Henryk Ryl. W lipcu 1948 roku otrzymał on zgodę Ministerstwa Kultury i Sztuki na założenie teatru. Pierwsza siedziba znajdowała się na Piotrkowskiej 150. Oprócz spektakli dla dzieci w Arlekinie były również grane sztuki dla dorosłych. W 1950 roku teatr został upaństwowiony, a w 1955 zamknięto jego dotychczasową siedzibę, gdyż nie spełniała warunków bezpieczeństwa. Od tego momentu spektakle były grane w dawnym domu reductowo-weselnym. A od 1962 roku teatr jest jedynym użytkownikiem tego obiektu. Obecny dyrektor teatru Waldemar Wolański objął tę funkcję w 1992 roku. W 2014 roku zakończono gruntowny remont budynków teatralnych, a odnowionej placówce nadano imię jej założyciela – Henryka Ryla.

Kolejny adres Tuwima

Niemal naprzeciwko, w kamienicy pod numerem 5, przez pewien czas mieszkał Julian Tuwim. Tuwim urodził się w 1894 roku w dwupokojowym mieszkaniu przy Widzewskiej (obecnie Kilińskiego 46) w mieszczańskiej rodzinie zasymilowanych polskich Żydów. Ojciec poety Izidor Tuwim studiował w Paryżu, znał kilka języków obcych, pracował





jako urzędnik w Banku Handlowym w Łodzi, zmarł w 1935 roku. Matka, Adela z Krukowskich, była córką właściciela drukarni. Pochodziła z rodziny inteligentkiej. Po śmierci męża popadła w obłęd, próbowała popełnić samobójstwo. Ostatnie lata życia spędziła w szpitalu dla psychicznie chorych w Otwocku i tam w 1942 roku została zastrzelona przez Niemców. Do kamienicy przy pasażu Szultza 5. Tuwimowie przeprowadzili się w 1896 roku. Zamieszkali w trzypokojowym mieszkaniu na trzecim piętrze w prawej oficynie, gdzie roczny czynsz wynosił 360 rubli srebrem. Tutaj w sierpniu 1898 roku na świat przyszła siostra Juliana, Irena. Irena również zajmowała się literaturą, ale nie była tak znana, jak jej starszy brat. Była prozaikiem, poetką, związała się z grupą Skamander, a także tłumaczką – tłumaczyła głównie literaturę dla dzieci.

Rezydencja Karola Poznańskiego

Najokazalszy budynek ul. 1 Maja znajduje się na rogu z ul. Gdańską. To wspaniała rezydencja wzniesiona dla Karola Poznańskiego, jednego z synów Izraela Poznańskiego, twórcy potęgi rodu. Karol Poznański był jednym z dyrektorów spółki akcyjnej wyrobów bawełnianych – z wykształcenia był chemikiem i miał tytuł doktora nauk chemicznych. Jego żona Felicja Osser również pochodziła ze znanej rodziny fabrykanckiej. Projektantem tego bardzo efektownego budynku, przeznaczonego dla Karola, Felicji i ich czterech synów, był Adolf Zeligson – architekt ściśle związany z rodziną Poznańskich. Projekt powstał w 1904 roku, jednak z powodu niepokojów społecznych w latach 1905–1906 budowa obiektu nieco się przeciągnęła.

Pałac Karola Poznańskiego, mający pełnić funkcje wyłącznie mieszkalne z przeznaczeniem dla jednej rodziny i służby, łączy w sobie elementy baroku,

renesansu, nawet rokoka. Budowla stała na obszernej działce na rogu ulicy Długiej (Gdańskiej) i pasażu Szultza (obecnie 1 Maja), zakupionej od Hermana Gehliga, znanego browarnika, którego browar sąsiadował z zakładami Poznańskiego przy ulicy Zachodniej. Zaprojektowany na planie podkowy z wewnętrznym dziedzińcem, otoczonym z trzech stron skrzydłami pałac wyróżnia narożny owalny ryzalit zwieńczony kopułą i ogromny witraż zdobiący klatkę schodową. Do budynku prowadziły trzy wejścia, a od południa usytuowano ogród.

Akademia Muzyczna

W 1946 roku obiekt przekazano Państwowej Wyższej Szkole Teatralnej, która opuściła później budynek, oraz Akademii Muzycznej, która swoją siedzibę ma tutaj do dziś.

Historia Akademii Muzycznej sięga początków XX wieku kiedy to powstało Konserwatorium Muzyczne skupiające wybitnych muzyków i pedagogów. Po wojnie, w kwietniu 1946 roku, uczelnię reaktywowano jako Państwową Wyższą Szkołę Muzyczną. Pierwszym rektorem został znany polski wiolonczelista, kompozytor i dyrygent prof. Kazimierz Wiłkomirski. W 1982 roku szkoła otrzymała nazwę Akademii Muzycznej, a od 1999 roku jej patronami jest rodzeństwo, Grażyna i Kiejstut Bacewiczowie. Grażyna Bacewicz, znana polska kompozytorka i skrzypaczka, przez pewien czas wykładała na łódzkiej uczelni. Jej brat Kiejstut był kompozytorem, pianistą, zajmował się pracą pedagogiczną, w latach 1957–1969 był rektorem Akademii Muzycznej. Uczelnia cieszy się wysoką renomą. Organizuje wiele imprez cyklicznych: Międzynarodowy Międzuczelniany Konkurs Muzyki Kameralnej im. Kiejstuta Bacewicza, Międzynarodowy Konkurs Kompozytorski im. Grażyny Bacewicz, Międzynarodowy Akademicki Konkurs Oboistów i Fagocistów oraz wiele innych. Wykształciło się tu wielu znanych muzyków, między innymi dyrygent i kompozytor Jan Krenz, śpiewaczki operowe Teresa Żylis-Gara i Teresa Kubiak, kompozytor i pianista Kazimierz Serocki, skrzypaczka Wanda Wiłkomirska, a także skrzypek Piotr Pławner, zwycięzca wielu konkursów, w tym Międzynarodowego Konkursu Skrzypcowego im. Henryka Wieniawskiego. W maju 2014 roku Akademia Muzyczna powiększyła się o nowy obiekt dydaktyczny przy al. 1 Maja 4. Natomiast rok wcześniej, w 2013 roku, oddano do użytku nowoczesną salę koncertową przy oddalonej znacznie od siedziby uczelni ul. Żubardzkiej.

Muzeum wojskowej medycyny

Dalej, na rogu al. 1 Maja i ul. Żeligowskiego, znajduje się Muzeum Uniwersytetu Medycznego. Budynek, w którym mieści się muzeum, od dawna kojarzony był z wojskiem. Tu znajdowały się koszary carskiego Koływańskiego Pułku Piechoty. Natomiast w 1914 roku stacjonował tu już 28 Pułk Piechoty, który przybył do Łodzi w ramach Legionów Polskich. Od 1918 roku, gdy w Łodzi powstał garnizon, pułk otrzymał nazwę Strzelców Kaniowskich. W pierwszych dniach okupacji niemieckiej mieścił się tu szpital dla rannych żołnierzy, a po wojnie budynek służył uczelniom wojskowym, i tak jest do tej pory.



Pierwsze wojskowo-medyczne muzeum zostało otwarte w Warszawie w 1925 roku. Muzeum mieściło się w Zamku Ujazdowskim i funkcjonowało przy Oficerskiej Szkole Sanitarnej. Niestety, zostało doszczętnie zniszczone przez niemieckich okupantów w 1944 roku, po upadku powstania warszawskiego.

Obecne Muzeum Uniwersytetu Medycznego to dawne Muzeum Polskiej Wojskowej Służby Zdrowia. Taką nazwę nosiło pierwotnie, gdy w gmachu przy Żeligowskiego i 1 Maja w styczniu 1972 roku dokonano uroczystego otwarcia. Tak więc za niewiele ponad rok będziemy obchodzili 45-lecie istnienia placówki. W zbiorach muzeum znajdują się eksponaty zakupione, otrzymane w darze, a także depozyty. Do najstarszych i najcenniejszych należy zaliczyć: prehistoryczne noże chirurgiczne, dzieła Paracelsusa z 1618 roku i Lorenza Heistera z 1752 roku o zagadnieniach zabiegowych. Bardzo cenny jest *Zielnik* Szymona Syreniusza, wydany w języku polskim w 1613 roku. Są przedmioty farmaceutyczne sprzed 300 lat, jak moździerz apteczny, recepty, zestaw akuszerski. To wszystko możemy oglądać w pierwszym dziale, gdyż cała muzealna ekspozycja podzielona jest na tematyczne działy. Drugi dział poświęcony jest medycynie wojskowej, najcenniejszym eksponatem jest polski podręcznik chirurgii polowej Ludwika Perzyny *Nauki cyrulickie krótko zebrane...* z 1792 roku. Dział trzeci poświęcony jest służbom sanitarnym z pierwszej wojny światowej oraz szkolnictwu wojskowo-medycznemu w II RP. Możemy tu zobaczyć rosyjski zestaw chirurgiczny, a także kolekcję odłamków wyjętych z ciał operowanych żołnierzy. Kolejny dział dotyczy polskiej służby zdrowia w okresie międzywojennym, a także w czasie drugiej wojny

światowej. Znajdziemy tu nieśmiertelniki, maski przeciwgazowe, opatrunki osobiste. Dział piąty poświęcony jest między innymi służbie zdrowia Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie. Możemy tu zobaczyć polowe zestawy chirurgiczne, a także autoklawy do sterylizacji narzędzi. Kolejny dział poświęcony jest patronowi WAM – gen. dyw. prof. Bolesławowi Szareckiemu. Następny dział przedstawia służbę zdrowia Ludowego Wojska Polskiego, mamy tu izbę opatrunkową umieszczoną w namiocie. Dwa ostatnie działy przedstawiają szkolnictwo wojskowo-medyczne w Łodzi po drugiej wojnie światowej. Po wystawie oprowadzają wolontariusze, którymi są studenci medycyny.

Dariusz Kędzierski
– publicysta, filmowiec

Bibliografia:

1. Bonisławski R., Podolska J., *Spacerownik łódzki*. Biblioteka Gazety Wyborczej, Łódź 2008.
2. Budziarek M., *Świątynie Łodzi*, Wydawnictwo Piątek Trzynastego, Łódź 2005.
3. Kowalczyński K.R., *Łódź przełomu wieków XIX/XX*, Dom Wydawniczy Księży Młyn, Łódź 2008.
4. Kowalski W., *Leksykon łódzkich fabryk*, Wydawnictwo Literatura, Łódź 1999.
5. Stefański K., *Atlas architektury dawnej Łodzi do 1939 roku*, Archidiecezjalne Wydawnictwo Łódzkie, Łódź 2003.
6. Walczak W., *Zabytki architektoniczne Łodzi*, Krajowa Agencja Wydawnicza, Łódź 1975.
7. „Kronika Miasta Łodzi”, nr 1–2, 2007.
8. https://pl.wikipedia.org/wiki/%C5%9Awi%C4%99to_Pracy.
9. <http://www.tuwim.org/index.php?s=8>.
10. https://pl.wikipedia.org/wiki/Julian_Tuwim.
11. <http://www.fabrykancka.pl/historia/artyku-y/nowe-stare-muzeum-medyczne.html>.
12. https://pl.wikipedia.org/wiki/Muzeum_Uniwersytetu_Medycznego_w_%C5%81odzi.
13. http://www.polmic.pl/index.php?option=com_mwinstytucje&Itemid=16&id=115&view=szkola.

Fot. Archiwum UMŁ

listy, polemiki, kontrowersje

Szlakami majora „Hubala”

– Świętokrzyskich Oddziałów AK „Ponury – Nurt”

Wycieczka historyczna łódzkiej młodzieży szkół średnich

Tadeusz Barański

str. 263

Szlakami majora „Hubala” – Świętokrzyskich Oddziałów AK „Ponury – Nurt”

*Wycieczka historyczna łódzkiej
młodzieży szkół średnich*

listy, polemiki, kontrowersje



W początkach maja 2015 roku grupa zaprzyjaźnionych z naszym związkiem nauczycieli historii zaproponowała mi „pilotowanie” wycieczki historycznej uczniów wybranych łódzkich szkół średnich szlakami walk Świętokrzyskich Zgrupowań Partyzanckich AK. Jako żołnierz tych zgrupowań z radością przyjąłem propozycję, mając w perspektywie wyjazd w moje ukochane Góry Świętokrzyskie.

Postanowiłem jednak rozszerzyć program wycieczki i poprowadzić najpierw łódzką młodzież szlakiem legendą. To miejsca walk Oddziału Wydzielonego WP majora Henryka Dobrzańskiego Hubala na Ziemi Łódzkiej i w Górach Świętokrzyskich w latach 1939–40. W nas, żołnierzach Świętokrzyskich Zgrupowań, legenda majora Hubala

i jego oddziału budziła zawsze największe emocje, czuliśmy się bowiem w jakimś sensie spadkobiercami bohaterskich czynów tego wielkiego żołnierza Rzeczypospolitej i zobowiązanymi do kontynuowania jego walki z hitlerowskim okupantem.

Kiedy 25 maja 2015 roku na dziedzińcu Zespołu Szkół Ponadgimnazjalnych nr 9 w Łodzi zbierają się grupki wytypowanej na wycieczkę młodzieży, aby wyruszyć szlakiem walk partyzanckich, na moje oświadczenie, że pojedziemy szlakiem

walk majora Hubala, słyszę słowa aprobaty i zadowolenia ze strony towarzyszących nam nauczycieli historii. Ale nie wszyscy młodzi wiedzą, kto kryje się za tym pseudonimem. Musiałem więc opowiedzieć młodzieży o majorze Dobrzańskim. Życiorys majora Hubala to przecież wzorcowe losy pilsudczyka, legionisty i niezłomnego żołnierza. Człowieka czynu niepodległościowego, który od lat młodzieńczych poświęcił się służbie ojczyźnie, przede wszystkim w pułkach sławnej Kawalerii Rzeczypospolitej. Przeszedł długą żołnierską drogę walk Legionów. Przeżył gorycz internowania w czasie tzw. kryzysu przysięgowego. Odważny do szaleństwa, był bohaterem kilku ciężkich bitew, m.in. pod Rarańczą.

W listopadzie 1918 roku po odzyskaniu przez Polskę niepodległości Henryk Dobrzański znalazł swoje miejsce w pułkach kawalerii. W latach 1918–19 wraz ze swoimi ułanami utrwalał zbrojnie granice Polski na Śląsku i Pomorzu. Czterokrotnie za czyny bojowe otrzymuje Krzyż Walecznych. W wojnie polsko-bolszewickiej walczy pod Koziatynem. Wkracza ze swoimi ułanami do Kijowa. Bierze udział w zwycięskiej bitwie pod Komarowem i zostaje odznaczony Krzyżem Virtuti Militari. Po zakończeniu wojny pełni służbę w różnych pułkach strzelców konnych, szkoląc przyszłe kadry słynnej Polskiej Jazdy. Jednocześnie intensywnie uprawia sport, osiągając bardzo dobre wyniki na różnych międzynarodowych zawodach hippicznych. Jest olimpijczykiem i należy do czołówki reprezentantów Polskiej Kawalerii.

Wojna 1939 roku zastaje go na stanowisku zastępcy dowódcy 110 Rezerwowego Pułku Ułanów. 17 września, po wkroczeniu na nasze terytorium Armii Czerwonej, organizuje marsz 110 Pułku Ułanów na pomoc oblężonej Warszawie. Po kapitulacji Warszawy ogłasza swoim żołnierzom decyzję, że nie zdejmie polskiego munduru oficerskiego i nie pójdzie do niewoli. W październiku 1939 roku po morderczym marszu wraz z wiernymi ułanami dociera w Góry Świętokrzyskie. Tu komunikuje podwładnym wolę pozostania w Górach Świętokrzyskich i kontynuowania walki z okupantem. Odrzuca możliwość kapitulacji. Wierzy, że wiosną 1940 roku ruszy z Zachodu ofensywa naszych aliantów, Francji i Anglii. Na Ziemi Kieleckiej organizuje pierwsze Ośrodki Bojowe na bazie swojego Wydzielonego Oddziału WP, bo tak nazwie ten pierwszy partyzancki oddział. Stan liczebny Hubalowego wojska zmieniał się w zależności od sytuacji: od 30 ułanów w styczniu 1940 roku do 320 żołnierzy w lutym i marcu tegoż roku.

Władze Polskiego Państwa Podziemnego i Związku Walki Zbrojnej usiłują wymusić na Hubalu demobilizację i rozwiązanie jego oddziału w obliczu potęgi niemieckiej i przewidywanych akcji represyjnych okupanta. Major Dobrzański sam odmawia podporządkowania się temu żądaniu, ale daje swoim podwładnym wolny wybór. Oddział opuszczają wszyscy oficerowie i wielu żołnierzy, a dowództwo Związku Walki Zbrojnej kieruje ich do pracy konspiracyjnej w różnych miejscach okupowanego kraju. Przy Hubalu pozostaje ponad 70 najwierniejszych żołnierzy. Wiosną 1940 roku wymierzona na wielką skalę akcję przeciw oddziałowi Hubala organizują okupanci. Do walki z „Hubalczykami” Wojskowa Komenda Wehrmachtu na obszar tzw. Generalnej

Guberni kieruje 372 Dywizję Piechoty oraz liczne formacje policyjne. Próbuje one wytropić ten niewielki oddział partyzancki. 30 marca 1940 roku pod wsią Hucisko oraz 1 kwietnia pod wsią Szałas dochodzi do starć. Zwycięzcami potyczek okazali się Polacy, a Niemcy ponieśli duże straty.

Po nieudanej próbie rozbicia Wydzielonego Oddziału WP dochodzi do odwetowej akcji represyjnej wobec ludności cywilnej. Niemcy równają z ziemią domy, paląc i mordując mieszkańców kilku wiosek, gdzie, jak ustalił niemiecki wywiad, zatrzymywali się „Hubalczyści”. W wyniku tej akcji zamordowanych zostało około 700 mieszkańców leśnych wiosek, w tym wiele kobiet, dzieci i starców. Nie spodziewając się takiego rozmiaru terroru wobec niewinnych ludzi, major Hubal mocno i emocjonalnie przeżył okrucieństwo okupanta i zagładę całych wiosek, obwiniając siebie za śmierć niewinnych ofiar. Potem nękany obławami i zasadzkami oddział ciągle zmieniał miejsca postoju, unikając już walki w obawie przed dalszymi represjami wobec okolicznych mieszkańców. W kwietniu 1940 roku coraz mniej liczny oddział znalazł się w Puszczy Spalskiej w okolicy wsi Anielin. Tam świtem 30 kwietnia został namierzony przez grupę pościgową 372 Dywizji Piechoty Wehrmachtu. Wsiadający na konia major Hubal został ostrzelany i śmiertelnie trafiony w pierś. Wraz z nim poległ jego luzak Antonii Kosowski, ps. „Ryś”. Tak zginął jeden z najdzielniejszych polskich oficerów. Wierny Rzeczypospolitej aż do bohaterskiej żołnierskiej śmierci.

Ale wróćmy do naszej wycieczki. Do Anielina, miejsca bohaterskiej śmierci Hubala, przyjeżdżamy autokarem. Na obszernej polanie, na której zbudowano społecznym wysiłkiem tzw. Redutę Hubala z jego popiersiem, są też tablice marmurowe z wrytymi nazwiskami i pseudonimami jego żołnierzy. Trzysta dwadzieścia nazwisk i pseudonimów żołnierzy, którzy po klęsce wrześniowej nie złożyli broni, ale podjęli beznadziejną walkę, ratując żołnierski honor.

Wokół reduty atmosfera powagi, cisza, szepty i ten cmentarny spokój. Grupki młodzieży palą znicze, kładą wiązanek kwiatów, oczekując na moje wystąpienie. A mnie nagle zasycha w gardle, nie mogę wymówić słowa. Patrzę na okalający redutę las i uświadamiam sobie, że przecież od tamtych ponurych kwietniowych dni minęło 75 lat i tam gdzie w kwietniu 1940 roku rósł sosnowy młodniak, teraz redutę majora otaczają dorodne sosny i świerki. Patrzę na tablicę z wrytymi nazwiskami żołnierzy Hubala i odczytuję nazwiska moich starszych kolegów z gimnazjum w Końskich: Zbyszka Wroniszewskiego „Znicza”, Ryśka Korzeniowskiego „Sewera” i kilku innych. Ze ścieśnionym gardłem opowiadam zasłuchanym i skupionym dziewczętom i chłopcom o żołnierskiej drodze Hubala, losach jego żołnierzy w służbie Rzeczypospolitej i bohaterskiej żołnierskiej śmierci. Pada wiele pytań, na które staram się w miarę swoich możliwości odpowiadać.

Żegnamy Redutę Hubala, aby ruszyć szlakiem walk jego Oddziału. Na trasie wsie: Gałki, Królewiec, Przyłogi, Cisownik i Szałas. Wszystkie zostały spalone i zrównane z ziemią, a mieszkańcy wymordowani za to tylko, że wspomagali

wszechstronnie wojsko Hubala. Za tę pomoc żołdacy niemieckiej 372 Dywizji Piechoty przynieśli tym cichym wioskom pożogę i śmierć. Jadąc przez te wioski dzisiaj, widać, jak czas zatartł ślad tej potwornej zbrodni.

Wspaniałe szosy i odbudowane zadbane gospodarstwa świadczą o tym, że po 75 latach życie wróciło tu do normy, a o straszliwej, okrutnej przeszłości wspominają już tylko nieliczni żyjący jeszcze mieszkańcy, którzy cudem uniknęli wtedy zagłady. Tylko pamiątkowe tablice, pomniki i kamienie przypominają żyjącym o tym, jaką ciężką ofiarę poniosła nieszczęsna Ziemia Kielecka za to tylko, że jej mieszkańcy nigdy nie pogodzili się ze zniewoleniem. Zatrzymujemy się przy każdym pomniku, krzyżu, tablicy pamiątkowej, ale mieszkańcy niechętnie wracają do tamtych ponurych czasów.

Po opuszczeniu szlaku Hubala udajemy się w Góry Świętokrzyskie, gdzie my, żołnierze Świętokrzyskich Zgrupowań „Ponury – Nurt”, kontynuowaliśmy nierówną walkę z potężnym wrogiem. Pamiętam do dziś te wieczory przy partyzanckich ogniskach, kiedy nasi dowódcy i starsi partyzanci w opowiadaniach i wspomnieniach przekazywali nam, młodym wówczas „chłopcom z lasu”, legendę o majorze Hubalu. Wtedy wszyscy pragnęliśmy zostać „Hubalczykami”, a żołnierski los sprawił, że poszliśmy w ich ślady.

Przyjeżdżamy do Wąchocka – naszej partyzanckiej stolicy. Zwiedzamy z młodzieżą Muzeum Zgrupowań w Klasztorze oo. Cystersów, a następnie Panteon Chwały Polskiego Państwa Podziemnego. Oddajemy hołd przy sarkofagu naszego dowódcy zgrupowań majora Jana Piwnika „Ponurego”. Żegnamy Wąchock i po krótkim wypoczynku maszerujemy na nasz „święty Wykus”, gdzie w głębi Lasów Siekierzyńskich w latach 1943–44 kwaterowały i miały swoje bazy Zgrupowania Świętokrzyskie. Na Wykusie przed kapliczką wspominam tamte trudne lata walki i żołnierskiego trudu. Wieczorem w przytulnym schronisku przy Zespole Szkół Ponadgimnazjalnych w Bodzentynie młodzi pytają mnie o satysfakcję z racji bycia żołnierzem partyzanckiego oddziału. Są pod wyraźnym wrażeniem tego, co widzieli, a potem zadają pytania bez końca. Po Bodzentynie udajemy się do Michniowa. We wdzięcznej pamięci mojego pokolenia to „nasz Michniów”, spokojna wieś spacyfikowana brutalnie przez Niemców w lipcu 1943 roku za to tylko, że nas, partyzantów, serdecznie wspomagała. W miejscowym Mauzoleum Martyrologii Wsi Polskiej oglądamy straszne zdjęcia z tej pacyfikacji. Na pomniku nazwiska wymordowanych mieszkańców Michniowa, w większości kobiet, dzieci i starych ludzi, bo wielu młodym udało się uciec z pożogi. My, żyjący jeszcze nieliczni żołnierze zgrupowań, do dziś pamiętamy, że nie mogliśmy pomóc tej nieszczęsnej wiosce. Gdy bowiem nasze oddziały, maszerując 15 km w pełnym rynsztunku, przybyły do palącego się Michniowa, zastały już tylko zgłiszczą i spalone trupy mieszkańców.

Kiedy wracamy do Łodzi, nauczyciele i młodzież już snują dalsze plany podobnych wycieczek i następnych spotkań. Jestem wzruszony serdecznością i otwartością tych młodych ludzi. I na koniec niespodziewane wydarzenie: jedna

z dziewcząt, bardzo skromna, w okularach, rzuca mi się na szyję i ściskając mnie szepce: „Dziękuję, panie pułkowniku”. Oniemiały pytam: „Za co?”, a ona odpowiada: „Za wszystko”. Ma łzy w oczach, a i mnie ogarnia wzruszenie. I pierwsza myśl! Ten spontaniczny gest uczennicy to dla mnie najpiękniejsza nagroda i zapłata za te wszystkie trudne żołnierskie lata. Nagroda, której nie zapomnę do ostatnich moich dni, nagroda, która utwierdza mnie w przekonaniu, że warto było... i to wszystko.

Ta wycieczka i związane z nią przeżycia i wrażenia byłyby niemożliwe, gdyby nie wspaniały gest Wydziału Edukacji Urzędu Miasta Łodzi, który sfinansował jej koszty. Słowa uznania i wdzięczności należą się także dyrekcjom szkół, a także i przede wszystkim nauczycielom historii, którzy byli inicjatorami tego żywego kontaktu z historią, której jestem skromną częścią.

ppłk Tadeusz Barański „Tatar”

–kombatant (Świętokrzyskie Zgrupowania Partyzanckie AK „Ponury – Nurt”)

Post scriptum

Jeszcze ostatnia informacja dotycząca majora Henryka Hubala Dobrzańskiego i jego ostatnich chwil życia. W latach 60. ukazała się w Republice Federalnej Niemiec książka pod tytułem *Major auf dem weißen Pferd* (Major na białym koniu). Autor tej książki, kapitan Schreihage, w latach 1939–40 był szefem oddziału wywiadowczego 372 Dywizji Piechoty Wehrmachtu. Do jego obowiązków należało rozpoznanie marszruty oddziału majora Hubala i tym samym doprowadzenie do likwidacji oddziału. W książce tej kapitan Schreihage zaprzecza, jakoby zwłoki majora Hubala były w jakichkolwiek okolicznościach zbezczeszczone przez żołnierzy 372 Dywizji Piechoty. Według Schreihagego w chwili pojmania major Hubal żył jeszcze pomimo ciężkiego postrzału w pierś. Zmarł, gdy jego ciało z chłopskiego wozu przełożono na ciężarówkę. Przewieziono je i złożono w garażu koszar w Tomaszowie Mazowieckim.

Kapitan Schreihage twierdzi, że po złożeniu zwłok majora Hubala w garażu po jakimś czasie pojawił się wraz z oficerami sztabu dowódca 372 Dywizji Piechoty generał von Ginath, zaszalutował iłożył na skrwawionym mundurze Hubala gałązkę świerku czy jodły. Gdzie potem wywieziono i pochowano zwłoki Hubala kapitan Schreihage nie jest w stanie ustalić, gdyż ta sprawa była w gestii Gestapo i policji niemieckiej.

Nie wiadomo ile w tej relacji jest prawdy.

Tadeusz Barański

Fot. dzięki uprzejmości Łukasza Ksyty

Z łódzkiego raptularza

WRZESIEŃ 2015

z łódzkiego raptularza

1 września

- Pod pomnikiem Chwały Armii Łódź w 76. rocznicę wybuchu drugiej wojny światowej w obecności przedstawicieli władz miasta i województwa odbył się apel poległych. Gospodynią uroczystości była prezydent miasta Hanna Zdanowska. Duchowni katolicy, protestanci, prawosławni i przedstawiciel gminy żydowskiej odmówili modlitwę za poległych.
- Łodzi przybędzie nowy festiwal filmowy. Będzie to Transatlantyk, który przenosi się z Poznania. Umowę na cztery lata podpisała prezydent Hanna Zdanowska oraz twórca imprezy Jan A.P. Kaczmarek, popularny kompozytor filmowy. Na pierwszą edycję festiwalu przeznaczonych będzie z budżetu miasta 4,5 miliona zł.

2 września

- *Solidarność Polaków – Dziedzictwo. Dylematy. Kontrowersje.* Pod takim tytułem łódzki Oddział Instytutu Pamięci Narodowej zorganizował konferencję naukową. Obrady zainaugurował wykład prezesa IPN dr Łukasza Kamińskiego *Solidarność w najnowszej historii Polski*.

4 września

- Na Uniwersytecie Łódzkim odbyła się dyskusja pt. *Jaka jest przyszłość społeczeństw wielokulturowych*. Dyskusja była częścią XII Zjazdu Polskiego Stowarzyszenia Psychologii Społecznej.

5 września

- Narodowe Czytanie *Łalki* Bolesława Prusa odbyło się w tym roku w Łodzi w trzech miejscach: w Teatrze Wielkim, w Teatrze Małym w Manufakturze oraz na Rynku Starego Miasta. W Teatrze Wielkim współorganizatorami byli Dom Literatury i Stowarzyszenie Pisarzy Polskich. Spotkanie rozpoczęło od wspomnienia zmarłego niedawno Jerzego Kamasa, odtwórcy roli Wokulskiego w serialu telewizyjnym. Jako pierwsza fragment powieści przeczytała prezydent Hanna Zdanowska. Wśród czytających byli aktorzy, pracownicy kultury, służb mundurowych oraz młodzież

z Monaru, która podczas wakacji brała udział w warsztatach teatralnych w Teatrze Powszechnym. Dodatkową atrakcją stanowiły stroje z epoki, w których wystąpiła część lektorów, muzyka w wykonaniu kwartetu smyczkowego TV oraz konkurs wiedzy o *Lalce*.

- Na ulicy Piotrkowskiej i w Parku Staromiejskim przy pięknej pogodzie odbywał się Mixer Regionalny. Na Piotrkowskiej stanęło 100 stoisk z wyrobami rękodzielniczymi i spożywczymi, na Zielonych Scenach prezentowały się zespoły ludowe z regionu i z Łodzi. W Parku Staromiejskim odbył się konkurs kół gospodyń wiejskich, przygotowano także gry dla dzieci i dorosłych.
- Absolwenci I Liceum Ogólnokształcącego, słynnego „Kopra”, postanowili uczcić zmarłego w styczniu 2015 roku wyjątkowego wychowawcę, nauczyciela geografii i harcmistrza Janusza Boissé – druha Bładego – muraliem na ścianie szkolnego boiska. Fundacja Urban Forms pomysł zaakceptowała, a projekt przygotowały absolwentki łódzkiej ASP: Aleksandra Adamczuk i Paulina Nawrot. Trwa zbiórka pieniędzy na wykonanie projektu.

6 września

- Jędrzej Słodkowski został laureatem tegorocznej nagrody Złote Pióro im. Jerzego Katarasińskiego, przyznawanej młodym dziennikarzom piszącym o kulturze. Nagrodę funduje od 17 lat Iwona Śledzińska-Katarasińska. Uroczyste wręczenie nagrody nastąpiło w Muzeum Kinematografii podczas Pikniku Artystycznego organizowanego przez posłankę.

7 września

- W siedzibie Łódzkiej Specjalnej Strefy Ekonomicznej wręczono nagrody im. Henryka Grohmana. Statuetkę dla Inwestora-Mecenasa odebrał dyrektor ds. programów łódzkiego oddziału Ericpolu dr Marek Gajowniczek. Nagrodę otrzymał za utworzenie nowej firmy w miejscu zlikwidowanego basenu Olimpij. W kategorii „Ważne dla Łodzi” nagrodę odebrał Tomasz Gołębiowski za inicjatywy muzyczne i promowanie muzyki, m.in. za Geyer Music Factory oraz Manu Summer Jazz Sundays.

13 września

- 13 września 1894 roku urodził się Julian Tuwim, poeta nierozzerwalnie związany z Łodzią. Poezja Tuwima jest wciąż aktualna i czytana, a wiele jego utworów wzbogaciło popularne piosenki. Dom Literatury i Stowarzyszenie Pisarzy Polskich wspólnie z Pałacem Młodzieży i Klubem DOM uroczyste obchodzili tę rocznicę. Przy Ławeczce Tuwima organizatorzy złożyli wiązanek kwiatów, a następnie na

terenie OFF Piotrkowska rozpoczęły się występy młodzieży, kabaretu Bi-Ba-Bo, głośne czytanie poezji oraz turniej jednego wiersza inspirowany poezją mistrza. Wielkim brawami publiczność przyjmowała koncert Jakuba Pawlaka i zespołu Philomelos. Poezją Tuwima cieszyli się także najmłodsi, którzy brali udział w inscenizacjach i zabawach.

- W kościele pw. Najświętszego Serca Jezusa przy ul. Sienkiewicza 60 otworzono VI Międzynarodowy Festiwal Muzyczny „Słowo i muzyka u jezuitów”. W inauguracyjnym koncercie oratoryjnym wystąpił chór kameralny All’Antico. Orkiestra Kameralna Polish Camerata pod batutą Marka Głowackiego wykonała *Missae breves* W.A. Mozarta. Festiwal trwał do 18 października. Muzyce towarzyszyły rozważania przygotowujące do odnowy chrztu Polski (966–2016).
- W Spale odbyły się prezydenckie dożynki z udziałem pary prezydenckiej Agaty i Andrzeja Dudy. Przedwojenną tradycję dożynek w Spale przywrócił w 2000 roku prezydent Aleksander Kwaśniewski. Prezydent Andrzej Duda zapowiedział, że będzie kontynuował rolnicze święto. Wraz z małżonką wziął udział w mszy świętej w kaplicy polowej AK oraz w uroczystościach dożynkowych na tutejszym stadionie.
- Łódzkie lotnisko obchodziło swoje 90. urodziny. Z tej okazji w porcie lotniczym zorganizowano piknik, podczas którego odbyły się m.in. pokazy i prezentacje samolotów i szybowców Aeroklubu Łódzkiego oraz sprzętu Straży Granicznej.
- „Bigiel na Żytniej” – pod takim hasłem świętowano 100. rocznicę przyłączenia Bałut do Łodzi. Centrum Dialogu im. Marka Edelmana zaprosiło mieszkańców na ulicę Żytnią, gdzie mogli obejrzeć fragmenty spektaklu Teatru Nowego *Kokolobolo, czyli przypowieść o przypadkach ślepego Maksa i Szai Magnata*, posłuchać bałuckiej kapeli i innych zespołów, a także spotkać się z najstarszymi mieszkańcami dzielnicy.

14 września

- Wolontariusze z łódzkiego Caritasu częstowali przechodniów na ulicy Piotrkowskiej kromkami suchego chleba. Starali się w ten sposób zwrócić uwagę łodzianom, że są wśród nas osoby, którym chleba brakuje. Chodzi o to, aby ubóstwo nie było powodem wykluczenia.
- Rocznie łódzki Caritas wydaje 115 tys. bochenków chleba i 120 tys. posiłków dla podopiecznych. Kampania ma zachęcać do konkretnych działań, wkrótce z inicjatywy łódzkiego Caritasu obejmie cały kraj.

- Na ścianie kamienicy przy ulicy Pomorskiej 92 powstał nowy mural – dzieło Daleasta, artysty z Chin. *Falę* wykonał nową techniką, której formę tworzy gęszczących linii. Prace chińskiego artysty zdobią budynki na całym świecie.

17 września

- Przed Galerią na rogu ulic Sienkiewicza i Piłsudskiego odsłonięto pomnik psa Ferdynanda – bohatera książek dla dzieci autorstwa urodzonego w Łodzi Ludwika Jerzego Kerna. Pomnik jest dziewiątą już postacią z Bajkowego Szlaku dla dzieci.

19 września

- W Domu Literatury wystąpiła Cygne, niezależna amerykańska artystka podróżująca po świecie od dziesięciu lat. Do Polski zawitała po raz pierwszy, gra na akustycznej gitarze.
- W Monopolis wystąpiła łodzianka Zuzanna Pietrzak, pianistka, która zakwalifikowała się do 17. Międzynarodowego Konkursu Pianistycznego im. F. Chopina. Artystka zagrała repertuar, z którym wystąpiła potem podczas konkursu.
- Przez cały weekend łodzianie żegnali się z kinem Bałtyk, za darmo można było obejrzeć legendarne filmy i wspominać złoty okres kina oraz wypić pożegnalną lampkę szampana. Kino zostało założone w 1927 roku i funkcjonowało pod różnymi nazwami. Tutaj odbywały się Konfrontacje, premiery wybitnych filmów, spotkania z twórcami.
- Międzynarodowy Festiwal Anim Art organizowany przez Teatr Lalek Arlekin łączy animację teatralną z filmową i spektaklami biletowanymi. Kontynuuje tradycje Międzynarodowego Festiwalu Solistów Lalkarzy i Międzynarodowego Festiwalu Sztuki Ulicznej w nowej, atrakcyjnej formule. W festiwalu oprócz teatrów polskich brały udział zespoły z Gruzji, Niemiec i Islandii.

20 września

- Po trzech latach zakończono remont krańcówki tramwajowej w parku Staromiejskim. We wschodniej części krańcówki będzie się mieścić Klub Architekta. Remont kosztował 2 mln. zł, a przeszło 80 proc. tej kwoty pochodziło ze składek członkowskich Izby Architektów. Pozostałą kwotę dołożył miejski konserwator zabytków.
- *Śpiewający obrusik*, film w reżyserii rektora Szkoły Filmowej w Łodzi Mariusza Grzegorzka zdobył Złoty pazur – główną nagrodę w konkursie Inne Spojrzenie na 40. Festiwalu Filmowym w Gdyni. Konkurs skierowany jest do twórców filmów eksperymentalnych i nowatorskich.

23 września

- Małgorzata Omilanowska – minister kultury i Hanna Zdanowska – prezydent Łodzi podpisały umowę powołującą w EC1 Narodowe Centrum Kultury Filmowej. Umowę zawarto na 50 lat. Dyrektor zostanie powołany w drodze ogólnopolskiego konkursu. Centrum będzie finansowane przez ministerstwo i miasto i zgodnie z zamierzeniami ma przywrócić Łodzi funkcję stolicy filmowej Polski.
- W kościele pw. św. Apostołów Piotra i Pawła odbyło się nabożeństwo ekumeniczne za uchodźców; z inicjatywą wystąpił ks. prof. Andrzej Perzyński, wykładowca w wyższych seminariach duchownych Łodzi i Warszawy. Nabożeństwu przewodniczył ks. Tadeusz Weber – delegat arcybiskupa łódzkiego.
- Przystąpiono do prac budowlanych przy ulicy Piramowicza. Zgodnie z życzeniem mieszkańców dzięki budżetowi obywatelskiemu powstanie tam kolejny podwórzec. Jedną z atrakcji będzie zabytkowa żeliwna pompa do czerpania wody, w której odtworzeniu pomaga Zrzeszenie Łódzkich Odkrywców Metali.

25 września

- O dziesiątej rano otwarto przy al. Politechniki nowe centrum handlowo-rozrywkowe Sukcesja. Jest to jeden z najbardziej nowoczesnych obiektów tego typu w Polsce. Znalazły się w nim także nowe kina spółki Helios, które w dziewięciu salach pomieszczą 1992 widzów. Sale kinowe nawiązują do historii i upamiętniają łódzkie kultowe kina, których już nie ma: m.in. Wisłę, Tatry, Polonię i Gdynię. Na otwarcie przygotowano koncerty, spektakle teatralne i warsztaty dla dzieci.
- Do końca października w Łodzi zasadzono cztery tys. nowych drzew, m.in. przy trasie WZ, Urzędzie Marszałkowskim i w parkach, w miejscach, które wybierali sami mieszkańcy. Na ulicy Piotrkowskiej zniszczone przez chorobę klony zastąpiły platany.
- Łódzka Kolej Aglomeracyjna otrzymała kilka nagród na prestiżowych targach TRAKO w Gdyni. Były to: nagroda internautów i statuetka Lokomotywa Rynku Kolejowego, nagroda im. Józefa Nowokuńskiego za budowę całego systemu oraz ofertę dla pasażerów. Kolejna nagroda została przyznana w kategorii „Przewoźnik Społecznie Odpowiedzialny”. Doceniono tu m.in. organizowane przez kolej wycieczki po regionie i akcję oddawania krwi.
- Na ścianie kamienicy przy ulicy Kilińskiego 26 (skrzyżowanie z ul. Rewolucji 1905 roku) Alexis Diaz, artysta z Puerto Rico, namalował nowy mural. Głównym tematem jest naszkicowane wielkie serce.

26 września

- Polonezem Kilara z filmu *Pan Tadeusz* w choreografii Artura Żmielki rozpoczęto w Teatrze Muzycznym jubileuszowy koncert z okazji 70-lecia Teatru Muzycznego. Publiczność przyjmowała owacjami ulubione arie z wystawianych musicali i operetek, m.in. z *Krainy Uśmiechu*, *Skrzypka na dachu*, *Kiss me Kate* czy *Jesus Christ Superstar*. Pokazano też fragmenty przygotowanej na grudzień premiery *Cyrano* z nowym librettem Jacka Bończyka. Z okazji jubileuszu artyści i pracownicy teatru otrzymali od prezydenta RP złote medale „Za długoletnią służbę”, a od minister kultury Honorowe Odznaki „Zasłużony dla kultury polskiej”.
- Złotą Maskę, nagrodę recenzentów za najważniejsze wydarzenie teatralne sezonu 2014/2015, otrzymały ex aequo spektakl *Straszny Dwór* w reżyserii Krystyny Jandy w Teatrze Wielkim i *Ich czworo* w reżyserii Małgorzaty Bogajewskiej w Teatrze Jaracza. Nagrodę za reżyserię otrzymali Grzegorz Wiśniewski za spektakl *Kamień* w Teatrze Studyjnym i Janusz Wiśniewski za *Szkołę żon* w Teatrze Powszechnym. Teatr Nowy otrzymał nagrodę specjalną za spektakl *Kobro*. Uhonorowano także zespół Teatru Muzycznego za *Jesus Christ Superstar*. Za najlepszych aktorów jury uznało Gabrielę Muskałę, Andrzeja Wichrowskiego i Dymitra Hołówkę. Nagrodę za debiut aktorski otrzymała Marta Jarczewska z Teatru Powszechnego. Teatr Pinokio zdobył Złotą Maskę za *13 bajek z królestwa Lailonii*, a Teatr Chorea za widowisko na scenie off *Derby. Białoczerwoni*. Niestety, nikt z organizatorów nie zaprosił na uroczystość laureatki Krystyny Jandy.

28 września

- W Łodzi rozpoczęło się VIII Europejskie Forum Gospodarcze z udziałem dwóch tys. osób. Honorowym gościem pierwszego dnia obrad był prezydent Lech Wałęsa. Podczas obrad poruszono m.in. problemy związane z emigrantami, szkolnictwem zawodowym, środkami unijnymi i współpracą międzynarodową. Nagrody Gospodarcze Województwa Łódzkiego otrzymali: firma JTT Polska, Schumaplast-Organice, Agat i Pharmena. Za najbardziej innowacyjne uznano Dywilan i Instytut Włókiennictwa.
- Robert Biedroń, prezydent Słupska, przyjechał do Łodzi, aby z prezydent Łodzi Hanną Zdanowską podyskutować o złożonym przez nią projekcie obniżenia wieku czynnego prawa wyborczego w wyborach samorządowych do lat 16.

29 września

- W plebiscycie Wiosło Biznesu 2015 zorganizowanym przez „Gazetę Wyborczą” nominowano 25 firm, które wniosły największy wkład w gospodarkę regionu i miasta. Czytelnicy przyznali pamiątkową statuetkę grupie kapitałowej Pelion

założonej 25 lat temu przez Jacka Szwajcowskiego. Obecnie grupa zatrudnia osiem tys. osób i ma udziały w 160 spółkach. Kapituła plebiscytu uhonorowała także firmę Atlas. Po uroczystościach laureaci plebiscytu wzięli udział w debacie o wolności gospodarczej.

- Rozpoczęła się wielka rewitalizacja śródmieścia Łodzi. Do końca 2022 roku ma być odnowione centrum. Przewidywany koszt to ok. pięciu miliardów zł. Pierwszym rewitalizowanym kwartałem będzie ten, którego centrum stanowi ulica Włókiennicza, na której 50 proc. budynków jest własnością miasta, co ułatwia podejmowanie decyzji.

Personalia:

- Sebastian Majewski z Teatru Starego w Krakowie objął kierownictwo artystyczne w Teatrze Jaracza, a Paweł Grabara z Gliwickiego Teatru Muzycznego został dyrektorem Teatru Wielkiego.

Odeszli:

30 sierpnia

- Andrzej Włochowicz – fizyk, fizykochemik, prof. dr hab. Wybitny specjalista w dziedzinie nauk o materiałach, twórca „bielskiej szkoły krystalografii”, były prorektor filii Politechniki Łódzkiej w Bielsku Białej, dyrektor Instytutu Włókienniczego w Bielsku-Białej, członek Rady Naukowej Centrum Badań Molekularnych i Makromolekularnych PAN. Zasłużony organizator nauki i wychowawca kadr naukowych.

8 września

- Andrzej Mikołajczyk – działacz studencki, b. dyrektor Łódzkiego Wydawnictwa Prasowego, prezes Stowarzyszenia Tradycji Akademickich „77” w Łodzi.

12 września

- Marta Kobierska – kostiumolog filmowa, projektantka kostiumów m.in. do takich filmów, jak *Chudy i inni*, *Jak rozpętałem II wojnę światową*, *Dulscy*, *Granica* oraz seriali *Chłopi*, *Trzecia granica*, *Rodzina Połanieckich*. Wieloletni członek Stowarzyszenia Filmowców Polskich.

22 września

- Zdzisław Tarociński – em. prof. dr hab. inż. Politechniki Łódzkiej. Pracę zawodową rozpoczął w Instytucie Transformatorów, Maszyn i Aparatów Elektrycznych. W latach 1979–84 pracował jako profesor na Uniwersytecie Tizi-Ouzu w Algierii. Po powrocie do Łodzi pełnił na macierzystej uczelni funkcje administracyjne

i społeczne. Po przejściu na emeryturę był członkiem Komisji Historycznej PŁ i położył wielkie zasługi przy opracowaniu dokumentacji filmowej. Żył 94 lata.

23 września

- Joanna Bojarska-Syrek – historyk sztuki, kustosz i dyrektor wielu instytucji kultury. Stworzyła muzeum wewnątrz w Pałacu Herbsta, kierowała Muzeum Potockich w Łańcutcie, Muzeum Historycznym m. stołecznego Warszawy. Była współautorką ekspozycji w Muzeum Powstania Warszawskiego i wieloletnim wykładowcą Wydziału Aktorskiego PWSFTviT w Łodzi.

26 września

- Tadeusz Poklewski-Koziełł – historyk, archeolog, wybitny znawca kultury materialnej średniowiecznej Europy, em. prof. Instytutu Archeologii i Etnologii PAN w Łodzi, członek Rady Oddziału PAN w Łodzi, długoletni prezes Towarzystwa Archeologicznego i Numizmatycznego, członek polskich i zagranicznych towarzystw naukowych. Uczestnik znaczących ekspedycji archeologicznych w Polsce (m.in. w Łęczycy, Bolesławcu, Kaliszu) oraz w Bułgarii, we Francji i na Litwie. Autor licznych publikacji naukowych.

PAŹDZIERNIK 2015

2 października

- W pasażu Schillera Teatr Muzyczny zaprezentował łodzianom musical Andrew Lloyd Webbera i Tima Rice'a *Jesus Christ Superstar*. Był to prezent dla widzów od Teatru Muzycznego z okazji 70-lecia. Scenę ustawiono przed Domem Technika.
- W Teatrze Nowym pokazano adaptację sceniczną parakulinarnych felietonów Doroty Masłowskiej pt. *Więcej niż możesz zjeść*. Autorem scenariusza i reżyserem jest Marcin Nowak; w roli głównej wystąpiła Monika Buchowiec.
- Uniwersytet Łódzki zainaugurował nowy rok akademicki uroczystym posiedzeniem Senatu. Tytułem doktora honoris causa UŁ został uhonorowany węgierski prof. Antal Visegrady, wybitny specjalista filozofii państwa i prawa. Wykład inauguracyjny *Czy sen to zawsze zdrowie?* wygłosił prof. Paweł Górski, rektor Uniwersytetu Medycznego. Po południu odbyły się promocje habilitacyjne i doktorskie. W roku akademickim 2014–2015 na Uniwersytecie Łódzkim kształciło się na blisko 130 kierunkach ponad 38 tys. osób: ok. 35 tys. studentów (w tym 700 zagranicznych), 1,3 tys. doktorantów i 1,7 tys. słuchaczy studiów podyplomowych.

- Junko Kosino, japońska projektantka mody, otrzymała w Akademii Sztuk Pięknych w Łodzi pierwszy w Polsce doktorat honoris causa z tej dziedziny. Promotorem była dr hab. Sylwia Romecka-Dymek. Artystka wywarła wielki wpływ na rozwój mody zachodniej XX i XXI wieku, projektuje kostiumy do spektakli operowych, ubrania sportowe i wystrój wnętrz. Uczelnia zorganizowała wiele interesujących imprez towarzyszących temu wydarzeniu. Wystawie fotografii prac artystki towarzyszył pokaz prac konkursowych inspirowanych Japonią – efekt konkursu Japan Concept 2015. Zorganizowano również konferencję *Estetyka japońska w modzie, sztuce i literaturze*. Wydarzeniu patronowała ambasada Japonii w Polsce.

4 października

- Premier Ewa Kopacz odwiedziła największy w Polsce węzeł autostradowy w Strykowie pod Łodzią – symbol naszego skoku cywilizacyjnego i doganiania Zachodu. Następnie pojechała do Sieradza, Pabianic i Piotrkowa. Premier interesowała się rewitalizacją, nowymi inwestycjami oraz zarobkami mieszkańców.
- Tysiące osób przybyło do Centrum Międzynarodowego Festiwalu Komiksu i Gier Komputerowych w Atlas Arenie. Wśród gości znaleźli się m.in. Grzegorz Rosiński – zamieszkały w Szwajcarii światowej sławy polski autor komiksów, Tom Grindberg – amerykański rysownik komiksów superbohaterskich i Simon Bisley – ilustrator albumów *Lobo*, *Slaine*, *Batman*, *Hulk* i innych.
- 15 absolwentów wyższych uczelni odebrało od prezydent Hanny Zdanowskiej klucze do mieszkań wyremontowanych w ramach projektu Mia100 Kamienic. Absolwenci skończyli studia z bardzo dobrymi wynikami, za wynajęte mieszkania będą płacić gminie obniżone czynsze i co najważniejsze, pozostaną w Łodzi.

6 października

- Inauguracji nowego roku akademickiego na Politechnice Łódzkiej towarzyszyła uroczystość wmurowania kamienia węgielnego pod basen o wymiarach olimpijskich. Będzie on częścią centrum sportowego, w którym znajdzie się również hala do gier zespołowych z 1,5 tys. widownią, siłownia, studio nagrań i ścianka wspinaczkowa. Centrum będzie otwarte nie tylko dla studentów, ale także dla mieszkańców Łodzi i regionu.
- Stanisław Firlej, prof. zw. Akademii Muzycznej w Łodzi i we Wrocławiu, laureat międzynarodowych konkursów, były solista orkiestry kameralnej Filharmonii Narodowej, założyciel łódzkiej Orkiestry Kameralnej Camerata, obchodził 70. urodziny. Z tej okazji w siedzibie uczelni jubilat zagrał koncert i promował swoją najnowszą płytę. Na fortepianie towarzyszyła mu żona – Anna Wesołowska-Firlej.

7 października

- „Nie zgadzajcie się na bylejąkość i hochsztaplerkę... Rozpoznajcie własne ja i bądźcie mu bezwarunkowo wierni” – apelował do studentów podczas inauguracji roku akademickiego w PWSFTviT rektor uczelni prof. Mariusz Grzegorzek. Na I rok studiów przyjęto 100 studentów, w tym również z Japonii, Islandii, Norwegii, Szwecji, Włoch i Ukrainy. Najwięcej, bo aż 800 kandydatów, ubiegało się o 22 miejsca na Wydziale Aktorskim. Podczas inauguracji ogłoszono reaktywację stworzonego w latach 90. Studia Filmowego Indeks, którego twórcą był ówczesny rektor Szkoły Wojciech Jerzy Has.

8 października

- Rozpoczynający się 8. Łódź Design Festiwal przebiegał pod hasłem „Konsekwencje”. Organizatorzy pragnęli pokazać widzom, w jaki sposób projektowanie wpływa na rzeczywistość i jakie są tego konsekwencje. Widzowie mogli obejrzeć 70 wystaw, uczestniczyć w warsztatach i wziąć udział w Nocy Otwartych Pracowni. Wspólnie z niemieckim Vitra Design Museum przygotowano wystawę *Niewidzialni bohaterowie*, gdzie zgromadzono przedmioty, które często w niezauważalny sposób służą wygodzie dnia codziennego.
- W Muzeum Kinematografii otwarto wystawę *Witold Sobociński. Wizualna ciągłość obrazu*, poświęconą wybitnemu operatorowi filmowemu, twórcy zdjęć do filmów Andrzeja Wajdy, Wojciecha J. Hasa, Romana Polańskiego, Jerzego Skolimowskiego, Andrzeja Żuławskiego i Piotra Szulkina.

9 października

- Od 9 do 11 października trwał w Łodzi 5. Festiwal Kinetycznej Sztuki Światła – Light Move Festival. W tym roku impreza objęła nie tylko ulicę Piotrkowską, ale także Moniuszki, Tuwima, Sienkiewicza, Traugutta, park Sienkiewicza i część elektrowni EC1. Ulice Łodzi zaroily się mieszkańcami innych miast i cudzoziemcami, którzy przybyli oglądać świetlne pokazy. Festiwal odwiedziło pół miliona turystów.
- 20 tysięcy złotych przekazali Klinice Neonatologii w Instytucie Centrum Zdrowia Matki Polki nowożeńcy Magda i Mariusz Miękosiosowie, którzy poprosili gości weselnych, aby zamiast kupować im kwiaty i prezenty, wpłacili pieniądze na konto kliniki, której brakuje funduszy na sprzęt do leczenia noworodków.
- Teatr Mały wystawił *Anię z Zielonego Wzgórza* według powieści Lucy Maud Montgomery w reżyserii Małgorzaty Flegel. W roli głównej wystąpiła Anna Wysocka-Jaworska, Dianę zagrała Ola Radzik, Marylę – Loreta Cichowicz,

Mateusza – Marek Lipski, panią Małgorzatę – Magdalena Dąbrowska, a Gilberta – Rafał Dąbrowski. Scenografia jest dziełem Agnieszki Izydorczyk, a kostiumy zaprojektowały Monika Sulejewicz i Katarzyna Mazurkiewicz. Przedstawienie wzrusza i bawi zarówno dzieci, jak i dorosłych.

10 października

- Andrzej Poniedziałki, poeta, piosenkarz, satyryk, artysta kabaretu, obchodził swój jubileusz 60-lecia na uroczystym koncercie w Filharmonii Łódzkiej z udziałem Dawida Podsiadło.

11 października

- Okręgowa Izba Lekarska zorganizowała w swojej siedzibie przy ul. Czerwonej 3 wieczór wspomnień poświęcony historii uczelni medycznych w Łodzi. Wspomnieniami dzielili się byli rektorzy, wykładowcy i młodzi lekarze. Wykład wprowadzający do dyskusji wygłosiła Bogumiła Kempieńska-Mirośławska.
- Okręgowa Rada Adwokacka przeprowadziła się do nowej siedziby – willi przy ulicy Wólczarńskiej 199. Zabytkowy budynek zbudowany w 1888 roku i należący do fabrykanta Zygmunta Richtera łódzka palestra odkupiła od miasta i pieczętowanie odnowiła. W nowej siedzibie o znacznie większej powierzchni adwokaci będą mogli prowadzić działalność naukową, kulturalną i społeczną na większą skalę niż dotychczas.

13 października

- 6. Festiwal Krytyków Sztuki Filmowej Kamera Akcja był atrakcją nie tylko dla profesjonalistów, ale także kinomanów, którzy mogli obejrzeć najnowsze filmy, m.in. *Dheepan* Jacques'a Audiarda, *A Most Violent Year* J.C. Chandora czy *Love Gaspara Noégo*. Jedną z sekcji zajmowała się twórczością łódzkiego studia Opus Film.
- W Widzewskiej Galerii Ekslibrisu otwarto wystawę ekslibrisów Hanny Stańskiej. Autorka jest łódzianką, uprawia grafikę w różnych technikach, przez wiele lat była redaktorem artystycznym Wydawnictwa Łódzkiego. Na wystawie zorganizowanej z okazji ćwierćwiecza Galerii Exlibrisu założonej przez bibliofila i wydawcę Mirosława Zbigniewa Wojalskiego pokazała 60 swoich najlepszych ekslibrisów, wykonanych głównie dla łódzian w latach 1963–2015.

14 października

- Z okazji Dnia Nauczyciela 102 pedagogów z Łódzkiego zostało uhonorowanych medalami Komisji Edukacji Narodowej. 131 osób otrzymało srebrne i brązowe

Medale za Długoletnią Służbę. Nagrody pieniężne przyznał minister Edukacji Narodowej. W uroczystościach wzięli udział posłowie i senatorzy, m.in. Elżbieta Królikowska-Kińska, Cezary Grabarczyk i Ryszard Bonisławski, który przypomniał, że Łódź była jednym z pierwszych miast w Polsce, w którym wprowadzono powszechną edukację.

- „Jak uratować demokrację?” – pod takim hasłem rozpoczęły się w EC1 II Igrzyska Wolności. Organizatorzy Błażej Lenkowski i Leszek Jażdżewski ze środowiska związanego z pismem „Liberté!” zaprosili do udziału intelektualistów z 80 państw świata, m.in. b. premiera Rosji Michaiła Kasjanowa, redaktora naczelnego „Gazety Wyborczej” Adama Michnika, szefa doradców premier Ewy Kopacz Janusza Lewandowskiego, chińskiego poetę i dysydenta Liao Yiwu i wielu innych. Dyskusjom i warsztatom towarzyszyły imprezy artystyczne.

20 października

- W Galerii Łódzkiego Towarzystwa Fotograficznego otwarto wystawę zdjęć Artura Ruska *Trylinka* – efekt rocznej pracy fotografa na ulicy Włókienniczej. Autor jest finalistą Grand Press Photo w kategorii „Reportaż – życie codzienne”.
- Amerykańska reżyserka Marthy Coolidge rozpoczęła w Łodzi zdjęcia do filmu *Music, War and Love*. Akcja filmu o miłości w tradycyjnym hollywoodzkim stylu rozpoczyna się w Łodzi w 1939 roku, następnie przenosi do Niemiec i Wielkiej Brytanii. Kończy się w 1949 roku w Nowym Jorku. Film ma międzynarodową obsadę. Z polskich aktorów szansę dostali: Małgorzata Kożuchowska, Maciej Zakościelny, Jacek Braciak i Weronika Rosati.
- W budynku przy ulicy Tuwima 17 odkryto podczas remontu cenne polichromie i witraż. Prace wstrzymano, a zabezpieczeniem znalezisk zajęli się konserwatorzy zabytków. Polichromię znaleziono w budynku zbudowanym w 1883 roku przez Otto Gehliga, ważnego architekta i budowniczego XIX-wiecznej Łodzi.
- W Manufakturze otwarto wystawę fotografii poświęconych Sławomirowi Mrożkowi. Autorem 39 zdjęć jest Paweł Chara – sekretarz pisarza, który spędził z nim dwa lata. Obecnie prezesuje Fundacji im. S. Mrożka i opiekuje się jego spuścizną literacką.

21 października

- Prezydent Łodzi Hanna Zdanowska została wybrana wiceprzewodniczącą Kongresu Władz Lokalnych i Regionalnych Rady Europy (Congress of Local and Regional Authorities).

- Kongres jest organem doradczym Komitetu Ministrów, reprezentującym władze lokalne i regionalne państw Rady Europy. Kongres liczy obecnie 636 członków. Na Polskę przypada 12 miejsc (i tyle samo miejsc dla zastępców członków). Reprezentanci danego państwa muszą posiadać mandat pochodzący z wyborów regionalnych lub lokalnych. Hanna Zdanowska widzi w tym wyborze ogromną szansę na promowanie Łodzi przy staraniach o EXPO w 2022 roku.

22 października

- W 10. rocznicę śmierci adwokata Karola Głogowskiego została odprawiona msza święta w archikatedrze w Łodzi. Karol Głogowski to działacz opozycji demokratycznej od 1957 roku, współzałożyciel niezależnego od władz PRL Związku Młodych Demokratów, a następnie Ruchu Wolnych Demokratów. Był doradcą Solidarności oraz studentów podczas pamiętnego strajku w 1981 roku i znanym obrońcą w procesach politycznych. Aresztowany w 1964 roku za krytykę władzy, został skazany i pozbawiony prawa wykonywania zawodu adwokata. W stanie wojennym internowany w Łowiczu. Zmarł w 2005 roku. Został pochowany w Gowarczowie.
- Andrzej Wajda rozpoczął w Łodzi zdjęcia do filmu *Powidoki*. Bohaterem filmu jest Władysław Strzemiński, wybitny awangardowy twórca. W główną rolę wcielił się Bogusław Linda, Katarzynę Kobro, żonę malarza, gra Aleksandra Justa. Ponadto wystąpią: Zofia Wichłacz, Bronia Zamachowska, Krzysztof Pieczyński i Szymon Bobrowski. Autorem zdjęć będzie Paweł Edelman.
- Piotr Dziecioł, szef studia Opus Film, otrzymał Border Gate Award 2015. Nagrodę przyznali producenci filmowi na Międzynarodowym Festiwalu w Katowicach za wkład w rozwój polskiego kina i umacnianie jego międzynarodowej pozycji.

23 października

- Zwycięzcą tegorocznej gali dyplomowej dla projektantów ubioru w ASP został Patryk Wojciechowski. Zwycięzca otrzymał nagrodę rektora za kolekcję Projekt Runway. Karolina Konieczna, Agnieszka Gajos i Michalina Szurgot zdobyły wyróżnienia. Charakterystyczną cechą tegorocznych kolekcji była inspiracja przyrodą.

30 października

- 38 par małżeńskich, które przeżyły ze sobą 50 lub więcej lat uhonorowano w Urzędzie Miasta medalami i dyplomami. Odznaczenia w imieniu prezydenta RP wręczała prezydent Łodzi Hanna Zdanowska. Jubilatów towarzyszyły rodziny i przyjaciele.

- Łodzianie po raz trzeci zdecydowali o podziale budżetu obywatelskiego. Do podziału mieli 40 mln złotych. Na zadania lokalne przeznaczono 30 mln zł – po sześć mln zł na każdą z dzielnic miasta, a na zadania ogólnomiejskie – 10 mln zł.

Personalia:

20 października

- Michał Marzec – prezes portu lotniczego w Łodzi zrezygnował z pełnionej funkcji. Powodem rezygnacji były sprawy osobiste.

30 października

- Prezydent Łodzi Hanna Zdanowska zatwierdziła skład stałej Rady Programowej ds. Budżetu Obywatelskiego. Przewodniczącym został Grzegorz Justyński – dyrektor Biura ds. Partycypacji Społecznej. W skład 18-osobowej Rady oprócz przedstawicieli magistratu weszli radni, naukowcy oraz przedstawiciele organizacji pozarządowych. Suma przeznaczona na kolejny budżet obywatelski ma sięgnąć nawet 100 milionów złotych.

Odeszli:

2 października

- Jacek Nowotarski – malarz, grafik, pedagog, profesor na Wydziale Grafiki i Malarstwa Akademii Sztuk Pięknych w Łodzi oraz Społecznej Akademii Nauk.

24 października

- Zdzisław Jaskuła – poeta, tłumacz, reżyser, animator kultury, działacz opozycji, dyrektor teatrów, ostatnio Teatru Nowego w Łodzi. Człowiek wielu pasji i talentów. Miał 64 lata. Jego odejście jest wielką stratą dla kultury polskiej.

30 października

- Monika Zbrojewska – prof. nadzwyczajny UŁ, pracownik naukowy Katedry Postępowania Karnego i Kryminalistyki Uniwersytetu Łódzkiego, autorka wielu cenionych publikacji, adwokat, sekretarz Ośrodka Badawczego Adwokatury, podsekretarz stanu w Ministerstwie Sprawiedliwości, ekspert sejmowych komisji śledczych. Zmarła w szpitalu w Warszawie w wieku 43 lat. Została pochowana na cmentarzu w Pabianicach.

LISTOPAD 2015

1 listopada

- Trzy dni trwała w tym roku kwesta na Starym Cmentarzu przy ul. Ogrodowej w Łodzi. Znani łodzianie zbierali datki na ratowanie pomników na terenie tej zabytkowej nekropolii. Do wojewódzkiego rejestru zabytków wpisanych jest 200 obiektów z tego cmentarza. W tym roku w kwestowanie włączyli się harcerze oraz uczniowie z 50 łódzkich szkół. Zebrano 92 000 zł.

2 listopada

- W Żydowskiej Gminie Wyznaniowej odbyły się uroczystości związane z przekazaniem nowej Tory. Zwój ufundowała rodzina państwa Nathansonów z Londynu z okazji bar micwy ich syna. Fundatorzy przywieźli zwój do Łodzi i wzięli udział w uroczystościach wniesienia Tory do synagogi. W łódzkiej gminie są dwa egzemplarze Tory: z 1898 i z 1936 roku. Nowy egzemplarz będzie przeznaczony do użytku codziennego. Uroczystości miały charakter ekumeniczny, wzięli w nich udział przedstawiciele różnych wyznań.
- Na cmentarzu na Dołach pożegnano Zdzisława Jaskułę – poetę, reżysera, tłumacza, działacza opozycji, twórcę kultury, który już za życia był legendą. Nie mieścił się w żadnej formule. Spoczął w Alei Zasłużonych. Wieczorem żegnano go w Teatrze Nowym, w którym od kilku lat był dyrektorem.
- Bogusław Linda grający w filmie Andrzeja Wajdy Władysława Strzebińskiego powiedział dziennikarzom, że Łódź jest umarłym miastem meneli. Rozpętał burzę w mediach i w internecie. Wiele osób poczuło się obrażonych. Mieszkańcy ulicy Włókienniczej, gdzie kręcono film, utrudniali prace ekipie. Ostatecznie przeważała opinia, że aktor Łodzi nie skrzywdził, ale zmobilizował do starań o dobre imię miasta.

5 listopada

- Po dwóch latach nieobecności spowodowanej trudnościami finansowymi i organizacyjnymi powrócił „Tygiel Kultury”. Wydawcą jest Dom Literatury, redaktorem naczelnym Andrzej Strąk, redaktorem merytorycznym Maciej Robert. Grafikę i okładki opracowuje Zbyszek Koszałkowski. Pierwszy numer pod hasłem „Oni/nie-Oni” poświęcony jest twórczości imigrantów w krajach niemieckojęzycznych. W numerze m.in.: Herta Müller, Ilma Rakusa, Władimir Kaminer, Saša Stanišić, Magdalena Parys, Uwe Rada, Brygida Helbig oraz Dariusz Muszer.
- W Akademickim Ośrodku Inicjatyw Artystycznych zainaugurowała swoją działalność nowa fundacja: teatr/studio/łódź. Założycielami są Bronisław Wrocławski,

Jacek Orłowski, Marcin Łuczak i Wacław Miklaszewski. Fundacja ma wspierać młodych aktorów. Pierwszą premierą były *Próby* Bogusława Schaeffera w reżyserii Jacka Orłowskiego.

7 listopada

- Szkoła Podstawowa nr 120 należała do grona 900 polskich szkół, które brały udział w światowym konkursie bicia rekordu Guinnessa w przygotowywaniu zdrowego śniadania. Wyniki nie są jeszcze znane, ale zapał kulinarny u małych kucharzy został rozbudzony.

8 listopada

- W kolegiacie w Łasku rozpoczęły się obchody 1050. rocznicy Chrztu Polski połączonej z 500. rocznicą obecności cudownego obrazu Matki Boskiej Łaskiej. Wizerunek Matki Boskiej z Dzieciątkiem pochodzi z końca XV wieku, prawdopodobnie wykonał go florencki artysta Andrea della Robbia. Papież Leon X podarował dzieło Janowi Łaskiemu, a ten przekazał go kolegiacie. Od początku obraz przyciągał pielgrzymki wiernych. Uroczystości w niedzielę przewodniczył ks. kardynał Zenon Grocholewski, wysłannik papieża Franciszka.
- W Art Inkubatorze odbył się III Polski Kongres Przedsiębiorczości. Wzięło w nim udział 800 osób, dyskusje odbywały się w 24 panelach tematycznych. Sporo miejsca poświęcono innowacjom oraz współpracy nauki z biznesem w kontekście unijnych pieniędzy na lata 2014–2020. Kongres przyznał nagrodę Łódzkiej Kolei Aglomeracyjnej.
- Mszą świętą zaduszkową pod przewodnictwem o. Wiesława Dawidowskiego OSA, prowincjała Zakonu Augustianów, zainaugurowano w Kościele Środowisk Twórczych w Łodzi XIX Festiwal Kultury Chrześcijańskiej. Ta trwająca dwa tygodnie międzynarodowa impreza jest dziełem ks. Waldemara Sondki, duszpasterza środowisk twórczych. W południe w Galerii Europejskiego Centrum Kultury LOGOS otwarto wystawę malarstwa *In continuo* autorstwa malarza i teologa z Krakowa Tadeusza Boruty, który wygłosił także wykład *Wpływ chrześcijaństwa na sztukę współczesną*. Wieczorem w kościele Matki Boskiej Zwycięskiej można było posłuchać koncertu w którym wystąpił światowej sławy kontratenor Andreas Scholl oraz String Trio z Wiednia.

10 listopada

- Z okazji Święta Niepodległości w Urzędzie Miasta Łodzi udekorowano zasłużonych mieszkańców. Odznaki „Za Zasługi dla Miasta Łodzi” otrzymali: Barbara Janina Bartczak – em. nauczycielka; Elżbieta Teresa Błaszczyk – nauczycielka,

instruktorem Związku Harcerstwa Polskiego; Andrzej Eugeniusz Boroń inżynier energetyk, b. dyrektor elektrociepłowni EC1 i EC3; Krzysztof Frątczak – elektroenergetyk, członek Zarządu Regionu Solidarność Ziemia Łódzka; Jacek Janusz Górski – nauczyciel i trener w Klubie Sportowym „20”; Irena Wacława Jaros – bibliotekarka; Wiesław Sławomir Kowalewski – muzyk, piosenkarz i kompozytor, członek zespołu Trubadurzy; Waldemar Julian Kowalski – technik mechanik, wolontariusz w Towarzystwie Pomocy im. Brata Alberta, założyciel Fundacji Waldiego Serce na Dłoni, której głównym celem jest pomoc ludziom bezdomnym, bezrobotnym, niepełnosprawnym i uzależnionym; Henryk Krawczyk – z zawodu tapicer dekorator, z pasji społecznik związany z Rudą Pabianicką; January Krzysztof Krawczyk – piosenkarz, kompozytor, muzyk, członek zespołu Trubadurzy, nagrał 108 płyt, laureat licznych nagród i wyróżnień na festiwalach w Polsce i Europie; Marian Lichtman – muzyk i kompozytor, członek zespołu Trubadurzy; Wiesław Jerzy Maciejewski – pracownik samorządowy, uczestnik strajków studenckich na Uniwersytecie Łódzkim w latach 1980–1981, wydawca podziemnej prasy; Wojciech Makówka – nauczyciel i trener w Klubie Sportowym Dragon, asystent kadry olimpijskiej szabli kobiet; Zbigniew Marek Natkański – historyk, dziennikarz, autor lub współautor wielu artykułów i filmów dokumentalnych o dziejach Łodzi i jej mieszkańców, prezes Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich O/Ł., działacz Stowarzyszenia Związków Weteranów III Konspiracji 1956–1989; Ryszard Janusz Poznakowski – muzyk i kompozytor, pierwszy lider zespołu Trubadurzy; Wielisława Kazimiera Rogalska – prezes Towarzystwa Pomocy im. św. Brata Alberta w Łodzi, od lat działa na rzecz osób bezdomnych, ofiar przemocy, dzieci z ubogich rodzin i tych z problemami; Łódzkie Stowarzyszenie Pomocy Szkole – jedna z najstarszych organizacji pozarządowych w Łodzi, jej celem jest wspieranie działalności z zakresu edukacji, oświaty i wychowania, od 20 promotor systemu stypendialnego dla zdolnych, lecz niezamożnych uczniów; Stowarzyszenie Rodzina Policyjna 1939 roku w Łodzi – zrzeszająca 1600 potomków przedwojennych policjantów, w większości zamordowanych w 1940 roku przez NKWD, spadkobierca Stowarzyszenia Rodzina Policyjna powołanego do życia w 1929 roku.

11 listopada

- Obchody Narodowego Świąta Niepodległości rozpoczęły się mszą świętą w Bazylice Archikatedralnej. Po nabożeństwie zebrani oddali cześć obrońcom ojczyzny i uczestnikom walk o niepodległą Polskę. Na płycie symbolicznego Grobu Nieznanego Żołnierza znicze postawili wiceprezydenci Łodzi Tomasz Trela i Ireneusz Jabłoński, wojewoda Jolanta Chelmińska, marszałek Województwa Łódzkiego Witold Stępień, wiceprzewodniczący Rady Miejskiej Paweł Bliźniuk, Małgorzata Niewiadomska-Cudak i Krzysztof Stasiak, radni Marek Michalik,

Sylwester Pawłowski, Władysław Skwarka i Marcin Zalewski oraz przedstawiciele kombatantów i mieszkańcy miasta. W uroczystości brały też udział grupy rekonstrukcji historycznej.

- Po południu odbyły się imprezy, które w trakcie zabawy uczyły historii. W Manufakturze zorganizowano piknik, Łódzkie Stowarzyszenie Miłośników Militariów Kompania Brus zapraszały do zwiedzania schronu wojskowego przy ul. Konstantynowskiej 98 oraz na wystawę broni.
- Po raz pierwszy podczas Święta Niepodległości wzorem innych miast w Polsce obchodzono w Łodzi Dzień Kuchni Polskiej. Pomysłodawcy chcą zachęcić do świętowania przy stole przy tradycyjnych polskich potrawach. Do akcji przyłączyło się w Łodzi osiem restauracji. Biesiadowaniu towarzyszy akcja charytatywna, której celem jest pomóc żołnierzom weteranom.
- 20 lat temu na ścianie budynku przy ul. 11 Listopada 38 w Łodzi mieszkańcy osiedla Radogoszcz-Zachód wmurowali tablicę upamiętniającą 15-lecie istnienia osiedla i nadania nazwy 11 Listopada jego centralnej ulicy. W tym miejscu uczcili Narodowe Święto Niepodległości. W spotkaniu rocznicowym udział wzięła młodzież szkolna, mieszkańcy osiedla, społecznicy i Związek Strzelecki. W imieniu prezydent Łodzi Hanny Zdanowskiej kwiaty złożył wiceprezydent Krzysztof Piątkowski.

12 listopada

- W murach EC1 studenci Filmówki postanowili wystawić dyplomowe przedstawienie w reżyserii Anny Augustynowicz. Będzie to *Iwona, księżniczka Burgunda* Witolda Gombrowicza.
- W dniach 12–15 listopada przebywała w Łodzi delegacja Wydziału Zdrowia z Odessy. Goście interesowali się ratownictwem medycznym oraz funkcjonowaniem szpitali.
- W szpitalu przy ul. Przyrodniczej 7/9 otwarto po remoncie z dawna oczekiwane oddziały geriatryczne, które zapewnią specjalistyczną opiekę seniorom.
- W dniach 13–15 listopada na Piotrkowskiej odbył się Międzynarodowy Jarmark Produktów Tradycyjnych i Regionalnych oraz Rzemiosła i Rękodzieła.

14 listopada

- W południe otwarto oczekiwany przez łódzian podwórzec przy ul. Traugutta w Łodzi. Został on wybudowany ze środków budżetu obywatelskiego. Stanowi

przedłużenie podwórca przy ul. 6 sierpnia. Razem tworzą estetyczne, atrakcyjne miejsce w Łodzi.

- Centrum Dialogu i Fabryka Równości zapraszały podczas weekendu na spotkania z Żywymi Książkami, czyli osobami, z którymi goście mogli przez pół godziny rozmawiać. Żywe Książki reprezentowali min. Żydzi, Tatarzy, Arabowie, ateści, geje, alkoholicy. Spotkania i rozmowy z takimi osobami mają pomóc w przełamaniu stereotypów i uprzedzeń. „Żywe Biblioteki” są międzynarodową akcją, która powstała w Danii.
- Ogólnokształcąca Szkoła Muzyczna im. Henryka Wieniawskiego obchodziła 65-lecie swej działalności. Z tej okazji w Filharmonii Łódzkiej odbył się szkolny koncert z udziałem Zuzanny Pietrzak, uczestniczki tegorocznego Konkursu Chopinowskiego.
- W ramach XIX Festiwalu Kultury Chrześcijańskiej w kościele Matki Boskiej Zwycięskiej wystąpił chór Anchiskhati z Gruzji, wykonujący starą gruzińską muzykę sakralną.

15 listopada

- Tłum Łódzian wypełnił aulę Zespołu Szkół Salezjańskich na koncercie Stanisława Karpiela-Bułecki i zespołu Future Folk z Zakopanego. Dali witalny koncert muzyki folkowej i rocka. Towarzyszyli im z tradycyjną muzyką góralską Władysław Karpiel-Bułecka i Hania Trebunia-Trepka. Koncert zorganizowano w ramach XIX Festiwalu Kultury Chrześcijańskiej.

16 listopada

- W Międzynarodowym Dniu Tolerancji na rynku w Manufakturze stanęła wystawa NIE WYKLUCZAJ. Pokazano na niej najciekawsze kampanie społeczne z całego świata.
- Na scenie Teatru Powszechnego Teatr Ateneum z Warszawy pokazał spektakl *Mary Stuart* Wolfganga Hildesheimera w reżyserii Agaty Dudy-Gracz. Przedstawienie odbyło się w ramach XIX Festiwalu Kultury Chrześcijańskiej.

18 listopada

- Rozpoczął się 17. Explorers Festival organizowany przez Uniwersytet i Politechnikę Łódzką, oraz Łódzki Klub Trekkingowy. W programie znalazły się m.in. spotkania z alpinistą Piotrem Pustelnikiem, motocyklistą Tobiaszem Kukiełą, który wyruszył w podróż dookoła świata, oraz z przedstawicielami Podniebnej Formacji Stu.

- W sali Wytwórni widzowie obejrzeni *Bramy Raju* wg Jerzego Andrzejewskiego w reżyserii Pawła Passiniego. Przedstawienie przygotowane przez Teatr Współczesny z Wrocławia było kolejną propozycją artystyczną XIX Festiwalu Kultury Chrześcijańskiej.

20 listopada

- Doradcy z Centrum Doskonalenia Nauczycieli i Kształcenia Praktycznego oraz z Powiatowego Urzędu Pracy rozpoczęli spotkania z uczniami łódzkich gimnazjów. Doradzają uczniom wybór szkoły oraz informują o możliwościach zatrudnienia absolwentów.
- Przez trzy dni w Muzeum Włókiennictwa można było odwiedzić Salon Ciekawej Książki, spotkać się z autorami i kupić nowości po przystępnych cenach. Swoją ofertę zaprezentowały wydawnictwa: Czarna Owca, Helion, Znak, Agora, Nasza Księgarnia, Zakamarki, Sonia Draga, Burda Publishing National Geographic, Karakter, Zeszyty Literackie, Media Rodzina, Alegoria, oraz Wydawnictwo Galaktyka, Literatura i Księży Młyn. Razem 60 wydawców. Organizatorami tej czytelniczej imprezy były Międzynarodowe Targi Łódzkie i Dom Literatury w Łodzi przy wsparciu instytucji kulturalnych.
- W kościele Matki Boskiej Zwycięskiej wystąpił chór Discantus z Murcji w Hiszpanii, partnerskiego miasta Łodzi. 80-osobowy zespół śpiewaków dał przegląd swojego znakomitego repertuaru od muzyki średniowiecznej, przez Bacha, Haendla do współczesnych kompozytorów hiszpańskich odwołujących się do idei i tradycji chrześcijańskich. Była to kolejna propozycja XIX Festiwalu Kultury Chrześcijańskiej.
- Najmłodszy czytelnicy otrzymali książkę, która zapoznaje ich z historią Łodzi. Marzena i Kajetan Strąk wydali w Ośrodku Kultury Górna w ramach programu „Patriotyzm jutra” książkę *Każdy w Łodzi skwerek zna Staś wróbelek*. Sympatyczny wróbelek oprowadza czytelników po mieście i opowiada im ciekawe historie. Autorzy podpisali debiutancką książkę panieńskim nazwiskiem autorki Ptaszek, które idealnie łączy się z bohaterem. Książka jest dostępna w Ośrodku Kultury Górna.

21 listopada

- Łódź odwiedził ambasador Japonii Makoto Yamanaka w towarzystwie senatora Hirofumiego Nakasonego. Dyplomaci byli gośćmi wiceprezydenta Ireneusza Jabłońskiego, interesowali się zabytkami kultury oraz możliwościami współpracy gospodarczej.

- Partie KORWIN i Ruch Narodowy zorganizowały „Łódzki marsz przeciwko terroryzmowi”. Celem był sprzeciw wobec przyjęcia przez Polskę uchodźców, a ogólna wymowa była wyraźnie antyislamska. „Jesteśmy nową krucjatą, która będzie broniła wiary, polskiej tożsamości, katolickiej i łacińskiej Europy” – wołali narodowcy na Placu Wolności. W manifestacji wzięło udział około 250 osób.
- W tym samym dniu w pikiecie przeciwko ksenofobii pod hasłem „Brak wiedzy rodzi uprzedzenia” przed DH Magda uczestniczyło ponad 60 osób.

22 listopada

- W Teatrze Wielkim w Łodzi odbyła się pierwsza premiera za dyrekcji Pawła Gabary. Był to *Don Giovanni* Mozarta. W obsadzie znaleźli się m.in. jako Don Giovanni – Robert Gierlach, Ales Jenis, Łukasz Mortkowicz, w roli Donny Anny – Iwona Sobotka, Joanna Woś, Donny Elwiry – Monika Cichocka, Bernadetta Grabias, Dorota Wójcik, jako Leporello – Dariusz Machej, Patryk Rymanowski. Przedstawienie reżyserowała Maria Sartova. Orkiestrą dyrygował Wojciech Rodek. Kostiumy projektowała Martyna Kander, scenografię opracowała Diana Marszałek.
- *Misterium Stabat Mater* Włodka Pawlika na fortepian i chór gregoriański był ostatnim akcentem artystycznym XIX Festiwalu Kultury Chrześcijańskiej. W tegorocznej imprezie artystycznej przygotowanej przez Europejskie Centrum Kultury Logos zaprezentowali się twórcy z 12 krajów, m.in. z Austrii, Francji, Hiszpanii, Niemiec, Ukrainy i Wielkiej Brytanii. Na podstawie gratisowych wejściówek w koncertach, pokazach, spektaklach przez dwa tygodnie uczestniczyło blisko 20 tysięcy widzów.

23 listopada

- O 14:20 na skrzyżowaniu ulic Sienkiewicza i Tuwima runęła ściana kamienicy od parteru aż po trzecie piętro. Dom jest własnością prywatną, znajdują się w nim pomieszczenia biurowe. Przybyła na miejsce wypadku Straż Pożarna ewakuowała dwie osoby. Trzy wyszły z budynku o własnych siłach. Przyczyny wypadku bada Powiatowy Inspektorat Nadzoru Budowlanego.
- Łódzcy tłumacze zostali laureatami nagród miesięcznika „Literatura na świecie”. Maciej Świerkocki utrzymał nagrodę za przekład *Candy Terry’ego* Southerna i Masona Hoffenberga. Książka ukazała się w Łódzkiej Oficynie. Krzysztof Majer został uhonorowany za przekład *Listów* Allena Ginsberga wydanych w Wydawnictwie Czarne.

- Prof. dr hab. Jan Strelau, psycholog światowej sławy, został laureatem nagrody im. Pierwszego Rektora Uniwersytetu Łódzkiego Profesora Tadeusza Kotarbińskiego. Nagroda została przyznana po raz pierwszy z okazji 70-lecia uczelni za wybitny wkład w rozwój nauk humanistycznych, a szczególnie za pracę *Różnice indywidualne. Historia– Determinanty– Zastosowania*.

27 listopada

- W Muzeum Sztuki została otwarta największa z dotychczasowych retrospektywna wystawa twórczości Mirosława Bałki. Jest obszernym przeglądem różnych nurtów drogi artystycznej autora rzeźb, obrazów, rysunków, instalacji przestrzennych, notatek filozoficznych. Kluczem takiego wyboru – wyjaśniają kuratorki wystawy Kasia Redzisz i Maria Morzuch – jest „głęboko humanistyczny egzystencjalny wymiar sztuki Bałki”.
- 20. Forum Kina Europejskiego Orlen Cinergia otworzyła projekcja polskiego filmu *Moje córki krowy* w reżyserii Kingi Dębskiej. Film zebrał już wiele nagród na Festiwalu Filmowym w Gdyni. Podczas festiwalu kinomani mogli zobaczyć 80 filmów.

28 listopada

- Pierwsza Dama Agata Kornhauser-Duda odwiedziła dzieci przebywające w hospicjum prowadzone przez Fundację Gajusz. Pani prezydentowa rozmawiała z dziećmi, pytała o ich marzenia, zaprosiła do pałacu prezydenckiego i zapowiedziała dalszą współpracę. Odwiedziła także przedszkole nr 18, w którym czytała dzieciom wiersze Tuwima i Brzechwy.

29 listopada

- Fundacja im. Roberta Schumana, kwartalnik „Więź” oraz Komitet Obrony Demokracji zorganizowali przed redakcją „Gazety Wyborczej” wspólne czytanie Konstytucji RP. Konstytucję czytali prawnicy, sędziowie, adwokaci, notariusze, aktorzy, nauczyciele i politycy.
- Teatry szukają nowych widzów i oferują spektakle w pubach, a nawet w prywatnych mieszkaniach; m.in. w pubie Łódź Kaliska można było posłuchać piosenek Agnieszki Osieckiej w wykonaniu aktorów sceny Oś Teatru Powszechnego, wykupić i obejrzeć spektakl *Podróż do Buenos Aires* z Teatru Jaracza w swoim mieszkaniu, wypić cocktail *Ziemia Obiecana* w 12 łódzkich klubach i za zebrane kupony otrzymać darmowy bilet na spektakl w Nowym.

30 listopada 2015

- Z okazji rocznicy powstania listopadowego na Starym Cmentarzu został zapalony znicz przy grobie Wojciecha Feliksa Zarzyckiego, oficera wojsk polskich. W Wojskowym Centrum Kształcenia Medycznego przy ul. 1 Maja 90 miały miejsce obchody Dnia Podchorążego; złożono kwiaty pod pomnikiem gen. Bolesława Żareckiego, a na terenie centrum odbyła się msza święta w intencji podchorążych.
- Związek Legionistów Polskich i ich Rodzin zaprosił do kościoła Wniebowzięcia NMP (ul. Kościelna 8/10) na mszę świętą w intencji poległych i zmarłych uczestników zrywu powstańczego 1830–1831.

30 listopada

- Wśród nagrodzonych na tegorocznym Festiwalu Mediów „Człowiek w Zagrożeniu” dominowały panie. Grand Prix otrzymała Maria Drygas za film *Piano*. Kolejnymi laureatkami zostały Karolina Bielawska za film *Mów mi Marianna* oraz Monika Pawluczuk za film *Koniec świata*.
- Mohammed Almughanni, student Filmówki, otrzymał nagrodę im. A.Kamińskiego za dokument *Shujayya* o konflikcie w strefie Gazy. Nagrodę Fundacji Monumentum Iudaicum Lodzense za najlepszy film o tematyce żydowskiej zdobył Marek Tomasz Pawłowski.
- Teatr Jaracza otrzymał cztery wyróżnienia w Konkursie na Inscenizację Dawnych Dzieł Literatury Polskiej „Klasyka żywa”. Wyróżniono Małgorzatę Bogajewską za reżyserię *Ich czworo* G. Zapolskiej oraz Gabrielę Muskałę, Sambora Czarnotę i Ireneusza Czopa za kunszt aktorski.

Odeszli:**3 listopada**

- Marek Kaczorowski – polonista, dyrektor III Liceum Ogólnokształcącego w Łodzi. W „Trojce” spędził 30 lat, początkowo jako nauczyciel, a od 1991 roku dyrektor. Był kochany przez uczniów, lubiany przez nauczycieli, szanowany przez wszystkich. Doskonały organizator. Dzięki jego staraniom gmach szkoły został starannie odremontowany. Marek Kaczorowski został pochowany na cmentarzu na Zarzewiu.

14 listopada

- Jan Kłys – doktor, wieloletni wykładowca Wyższego Seminarium w Łodzi i Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie, członek Komisji

Episkopatu Polski ds. Duszpasterstwa Rodzin, Kawaler Krzyża Pro Ecclesia et Pontifice.

26 listopada

- Maria Nartowicz-Kot – historyk, badaczka dziejów drugiej Rzeczypospolitej, prof. dr hab. dyrektor Instytutu Historii Uniwersytetu Łódzkiego, redaktor naczelna „Rocznika Łódzkiego”.

Personalia:

12 listopada

- Dagmara Barua-Śmigiełska została dyrektorem Wydziału Kultury Urzędu Miasta Łodzi. Nowa dyrektor, z wykształcenia kulturoznawca, pracowała jako dziennikarka w Radiu Łódź, pełniła funkcję dyrektora Wydziału Informacji i Promocji UMŁ, była rzeczniką prasową prezydenta Tadeusza Matusiaka. Ostatnio pracowała w Poczcie Polskiej.

GRUDZIEŃ 2015

4 grudnia

- W Teatrze Nowym odbyła się premiera *Ziemi Obiecanej* Reymonta w adaptacji Michała Kmiecika i reżyserii Remigiusza Brzyka. Scenografia Igi Słupskiej i Szymona Szewczyka. W rolach głównych wystąpili: Michał Bieliński, Marek Szymański, Wojciech Bartoszek, Kamila Salwerowicz, Beata Kolak i Delfina Wilkońska. Krytycy uznali spektakl za zaangażowany społecznie, wierny powieści, polemizujący z filmową wersją Andrzeja Wajdy. Przedstawienie trwa trzy i pół godziny.
- Karol Orzeł, informatyk z zawodu, pracujący jako wolontariusz z niepełnosprawnymi i chorymi dziećmi w Fundacji „Dom w Łodzi”, otrzymał tytuł Wolontariusza Roku w konkursie Barwy Wolontariatu.

6 grudnia

- 350 tysięcy lampek zapalono na świątecznych dekoracjach przy ul. Piotrkowskiej oraz na podwórcach przy ul. 6 sierpnia i Traugutta. Na placu Wolności stanęła 25-metrowej wysokości choinka. Wieczorami oświetlone ulice dodały miastu świątecznego blasku.

8 grudnia

- Takiego obłężenia Domu Literatury jeszcze nie było. Na spotkanie z Adamem Wajrakiem, przyrodnikiem, dziennikarzem, autorem książek dla dorosłych

i dla dzieci, przyszły tłumy; aby dostać się do wnętrza popularnej łódzkiej instytucji kultury trzeba było stać w kolejce ciągnącej się aż na ulicę. Adam Wajrak przyjechał do Łodzi na zaproszenie organizatorów Pulsu Literatury i promował swoją najnowszą książkę pt. *Wilki*. Po spotkaniu przez kilka godzin składał autografy.

- Krystyna Janda przyjechała do Muzeum Kinematografii w Łodzi, aby wraz z Łukaszem Maciejewskim, autorem książki *Aktorki. Portrety* promować ten zbiór wywiadów z popularnymi i lubianymi aktorkami, m.in. z Bożeną Dykiel, Mają Komorowską, Grażyną Szapołowską. I oczywiście z obecną na promocji Krystyną Jandą.
- Wiceprezydent Łodzi Krzysztof Piątkowski oświadczył o pozostawieniu w dotychczasowej siedzibie przy ul. Tymienieckiego Muzeum Książki Artystycznej. Unikatową w skali światowej placówkę i jej kolekcję stworzyli 22 lata temu Jadwiga i Janusz Tryznowie. Władze miasta muszą jednak rozwiązać wiele problemów prawnych i finansowych, które nawarstwiły się przez lata wokół tej placówki.

11 grudnia

- *Szkolne lata. 70 lat ASP w Łodzi* – wystawę o takim tytule, nawiązującym do jubileuszu łódzkiej uczelni plastycznej, otwarto w Muzeum Sztuki w Łodzi. Na skromnej ekspozycji pokazano symboliczny wybór prac m.in. Władysława Strzemińskiego, Stefana Wegnera, Bolesława Hochlingera, Romana Modzelewskiego, Lecha Kunki, Stefana Krygiera, Judyty Sobel, Andrzeja Strumiłły, Bolesława Utkina. Najbardziej interesujący jest wybór dokumentów archiwalnych sprzed 1950 roku, szczególnie te, które ukazują proces usuwania z uczelni jej współtwórcy i najwybitniejszego wykładowcy – Władysława Strzemińskiego.

12 grudnia

- Do ostatniego miejsca wysprzedano bilety w hali Atlas Arena na koncert zespołu Florence and the Machine. Na zakończenie koncertu fani rzucali na scenę ubrania, które zostaną przekazane fundacji Happy Kids, opiekującą się podopiecznymi z łódzkich domów dziecka.

13 grudnia

- Tegorocznym laureatem Nagrody Literackiej im. Juliana Tuwima został Jarosław Marek Rymkiewicz, wybitny poeta, badacz literatury, erudyta, opowiadający się za działaniami skrajnej prawicy. Werdykt jury wzbudził sprzeciw części środowiska artystycznego i naukowego oraz spowodował burzliwe dyskusje. Z petycją po-

tępiącą werdykt wystąpili m.in. naukowcy związani z polonistyką Uniwersytetu Łódzkiego, pod którą zbierano podpisy. 80-letni laureat nie przybył na uroczystość. W wyświetlonym dokumentalnym filmie podkreślał swoje dawne związki z Łodzią.

15 grudnia

- Centrum Medyczne im. Rydygiera to jedyny szpital w Polsce, który odznaczony został przez UNICEF tytułem „Szpitala Przyjaznego Dziecku”. Wyróżniony szpital może legitymować się tym prestiżowym tytułem przez pięć lat.
- W Ośrodku Propagandy Sztuki, największej przestrzeni wystawienniczej Miejskiej Galerii Sztuki, otwarta została retrospektywna wystawa twórczości Ryszarda Hungera, obejmująca lata 1965–2015. Absolwent łódzkiej uczelni plastycznej, wieloletni profesor ASP im. W. Strzebińskiego i rektor pokazał obszerny dorobek ilustrujący kolejne etapy ewolucji artystycznej malarza, grafika, pedagoga, a w młodości także muzyka (kontrabasisty zespołu jazzowego Tiger Rag).

16 grudnia

- W Poleskim Ośrodku Sztuki zaprezentowano bibliofilskie wydanie *Szlakiem Skaldów*. Książka opowiada historię popularnego niegdyś zespołu muzycznego poprzez wędrowkę po miejscach związanych z życiem artystów, którzy w roku 2015 obchodzili 50-lecie wspólnej pracy w Skaldach.
- Kawiarnia artystyczna Owoce i Warzywa wspólnie z Muzeum Kinematografii w ramach *Lekcji kina* zaprosiła kinomanów na wykład Agnieszki Wranicz o twórczości Krzysztofa Kieślowskiego, wybitnego reżysera, scenarzysty i pedagoga. Po wykładzie wyświetlono film *Dekalog V*.
- W Teatrze Nowym aktorzy czytali sztukę australijskiego dramaturga Thomasa Hollowaya *Poranne niebo* w reżyserii Anny Karasińskiej.

17 grudnia

- 38 par małżeńskich z 50-letnim stażem odebrało z rąk prezydent Hanny Zdanowskiej okolicznościowe medale. W uroczystości wzięły udział rodziny jubilatów. Były kwiaty, życzenia i wiele wzruszeń.

18 grudnia

- Na Scenie Kameralnej Teatru Jaracza odbyła się premiera *Komedianta* Thomasa Bernharda w przekładzie Jacka St. Burasa. Spektakl reżyserowała Agnieszka Olsten. Scenografia i kostiumy są dziełem Joanny Kaczyńskiej, a muzyka Kuby Suchara. Reżyserem światła był Robert Mleczek. W rolach głównych wystąpili:

Agnieszka Kwietniewska, Urszula Grywaczewska, Marcin Korcz, Agnieszka Więdołcha, Sebastian Majewski, Dorota Kielkiewicz i Linda Rojewska.

- W Teatrze Nowym odbyła się premiera *Opowieści Wigilijnej* Karola Dickensa w adaptacji Zdzisława Jaskuły. Wzruszająca opowieść świąteczna ukazująca przemianę duchową głównego bohatera została spolszczona i uwspółcześniona. Przedstawienie reżyserował Tomasz Dajewski, scenografię i kostiumy zaprojektowała Magdalena Kuć, muzycznie opracowała Lena Ledoff. W przedstawieniu wystąpili: Monika Buchowiec, Katarzyna Żuk, Paweł Audykowski, Przemysław Dąbrowski, Artur Gotz, Tomasz Kubiłowicz i niezawodny Sławomir Sulej.

19 grudnia

- Dwie osoby trafiły szóstkę w Lotto i wygrały każda po 15 milionów złotych. Jedna z nich mieszka w Łodzi. Szczęśliwiec złożył pojedynczy zakład w kolekturze przy ul. Rzgowskiej.

21 grudnia

- Na tradycyjne spotkanie opłatkowe zaprosił przewodniczący Rady Miejskiej Tomasz Kacprzak. Złożył życzenia miastu w osobach przybyłych samorządowców, duchownych różnych wyznań, przedstawicieli sądów, policji, straży, instytucji kulturalnych. Słowo duszpasterskie na nadchodzące święta wygłosił arcybiskup Marek Jędraszewski.
- Kazik Staszewski, lider zespołu Kult, odsłonił w Pabianicach tablicę z nazwą ulicy nadaną na cześć jego ojca Stanisława, kultowego poety i barda zmarłego na emigracji w Paryżu. Złożył też kwiaty przy ulicy Zamkowej 65, w miejscu urodzenia ojca.
- Mieszkańcy Łodzi, w większości samotni i ubodzy, po raz pierwszy wzięli udział w wigilii na otwartym powietrzu organizowanej przez Miejski Ośrodek Pomocy Społecznej. Na Starym Rynku łodzianie łamali się opłatkiem, posilali tradycyjnymi potrawami i śpiewali kolędy. Wśród nich była prezydent miasta Hanna Zdanowska oraz wiceprezydenci.

27 grudnia

- W 11. rocznicę śmierci o. Stefana Miecznikowskiego, charyzmatycznego jezuitę, wychowawcy młodzieży, duszpasterza inteligencji, który podczas stanu wojennego organizował na wielką skalę pomoc dla uwięzionych i internowanych, kwiaty na grobie duchownego złożyli wychowankowie, a w imieniu władz miasta – prezydent Krzysztof Piątkowski.

- W cerkwi św. Olgi przy ul. Piramowicza wystąpił Młodzieżowy Chór prawosławnej Katedry św. Mikołaja w Białymstoku. Zespół od 2008 roku prowadzi dr Joanna Jurczuk. Łodzianie usłyszeli muzykę prawosławną oraz najbardziej popularne kolędy katolickie i protestanckie.

29 grudnia

- Maria i Henryk Gołębiowscy, małżonkowie, którzy przeżyli razem 70 lat, odebrali w Pałacu Poznańskiego z rąk prezydent Hanny Zdanowskiej Medal za Długoletnie Pożycie. Oboje uczestnicy Powstania Warszawskiego przyjechali do Łodzi w 1945 roku. Tutaj wzięli ślub i spędzili całe zawodowe i rodzinne życie. Z inicjatywy jubilatów powstał w mieście Skwer Powstańców Warszawskich, na którym w lecie 2016 roku stanie pomnik powstańców.

Personalia:

9 grudnia

- Zbigniew Rau – 60-letni profesor prawa, były senator RP z rekomendacji Prawa i Sprawiedliwości, objął Urząd Wojewody Łódzkiego. Nowo powołany wojewoda spotkał się rano w Urzędzie Wojewódzkim z ustępującą po ośmiu latach pracy na tym stanowisku Jolantą Chełmińską.

21 grudnia

- Wojciech Rosicki, potomek w prostej linii prezydenta Łodzi Andrzeja Rosickiego, który rządził miastem w latach 1862–1865, został wiceprezydentem Łodzi. Z wykształcenia socjolog, wcześniej pełnił funkcje menedżerskie w branży farmaceutycznej. W magistracie pracuje od czterech lat jako dyrektor departamentu prezydenta. Obecnie będą mu podlegać biura: Projektów, Strategii i Analiz, Architekta Miasta, Rewitalizacji i inne.
- Marek Cieślak, dotychczas jeden z wiceprezydentów Łodzi, po pięciu latach pracy ustąpił z funkcji. Teraz będzie koordynował społecznie działalność Łódzkiego Zespołu Metropolitalnego, a zawodowo pokieruje miejską spółką Technopark.

Odeszli:

11 grudnia

- Tadeusz Dutkiewicz – prof. dr hab. farm. Specjalista w dziedzinie toksykologii, pierwszy rektor Wyższej Szkoły Zawodowej Łódzkiej Korporacji Oświatowej, wieloletni pracownik Wydziału Chemii Stosowanej tej uczelni oraz kierownik Zakładu Chemii Toksykologicznej i Toksykologii Przemysłowej Akademii Medycznej w Łodzi, kierownik Zakładu Toksykologii Przemysłowej Instytutu Pracy w Łodzi.

18 grudnia

- Jan Bratkowski – reżyser teatralny, aktor, w latach 1973–1993 wykładowca Wydziału Aktorskiego PWSFTviT w Łodzi.

22 grudnia

- Maria Kopff – prof. dr hab., wieloletnia wykładowczyni Wojskowej Akademii Medycznej i Uniwersytetu Medycznego w Łodzi, biochemiczka.
- Aleksandra Pukaczewska – prof. w Akademii Sztuk Pięknych im. W. Strzebińskiego w Łodzi, absolwentka tej uczelni, projektantka ubioru i tkaniny artystycznej. Wieloletnia pedagog i wychowawca artystycznej młodzieży. Była opiekunką przeszło 100 dyplomantów.

29 grudnia

- Teresa Władczyk-Górska – farmaceutka, działaczka samorządu aptekarskiego, przewodnicząca Okręgowego Sadu Aptekarskiego (1999–2007), rzecznik odpowiedzialności zawodowej (2008–2015). W 1990 należała do pierwszych farmaceutek, które podjęły się samodzielnego prowadzenia apteki, przez 25 lat związana z PGF S.A. Założycielka i kierowniczką hurtowni leków Medicines. W ostatnich latach zaangażowana w działalność Muzeum Farmacji im. prof. Muszyńskiego w Łodzi.

31 grudnia

- Wanda Leyko – prof. dr hab. Uniwersytetu Łódzkiego, pionierka polskiej biofizyki. Twórca pierwszego w Polsce uniwersyteckiego Zakładu Biofizyki, przekształconego w 1985 roku w Katedrę Biofizyki, którą kierowała przez wiele lat. Dyrektor Instytutu Biochemii i Biofizyki UŁ. Autorka wielu publikacji naukowych. Członek polskich i zagranicznych towarzystw naukowych. Uhonorowana odznaczeniami państwowymi i uczelnianymi. Ceniony nauczyciel akademicki i wychowawca wielu pokoleń młodzieży.

Budżet obywatelski po raz trzeci

Nowe doświadczenia

budżet obywatelski

Budżet obywatelski, czyli wydzielona część budżetu miasta, o której przeznaczeniu mogą decydować sami mieszkańcy, zdobywa coraz więcej zwolenników. I nic dziwnego, gdyż podejmowanie decyzji o wydatkach, a potem obserwacja, jak nasze decyzje są realizowane, cieszy i umacnia świadomość mieszkańców o ich wpływie na życie w mieście.

Pierwszym łódzkim doświadczeniom związanym z realizacją tej idei oraz szerokiej problematyce budżetu partycypacyjnego poświęciliśmy nr 4 (64) 2013 „Kroniki Miasta Łodzi”. Dobrych doświadczeń od tego czasu przybyło. W 2015 roku łodzianie wzięli udział w głosowaniu na projekty z budżetu po raz trzeci. Podobnie jak rok wcześniej decydowali o przeznaczeniu 40 mln zł. Na zadania lokalne przeznaczono 30 mln zł – po 6 mln zł na każdą z dzielnic miasta, a na zadania ogólnomiejskie – 10 mln zł. Biorąc pod uwagę zdobyte wcześniej doświadczenia, wprowadzono nieco zmian. Najważniejsza z nich dotyczyła tzw. „uwolnienia dzielnic”, czyli każdy głosujący mógł wybrać dowolną dzielnicę i głosować na jej projekt. Wszystkim działaniom towarzyszyła dokładna informacja, zarówno w internecie, jak i w mediach. Rejestr złożonych wniosków prowadziło Biuro d/s. Partycypacji Społecznej w Departamencie Prezydenta Urzędu Miasta Łodzi, które także dbało o merytoryczną ocenę projektów. Czasami należało wnioszek uzupełnić, czasami kilka połączyć w jeden, a czasami także zaproponować zainteresowanym, aby z projektu zrezygnowali.

W 2015 roku głosowali mieszkańcy Łodzi, którzy ukończyli 16 lat. Z prawa do głosowania skorzystało 20% uprawnionych, to jest 136 000 osób, czyli mniej niż w roku ubiegłym, ale za to wprowadzone zmiany zapobiegły nieprawidłowościom, np. np. „kradzieżom” PESEL-i lub kumulacji kilku projektów w jednej placówce. A zatem przeważała uczciwość i świadomość łodzian, co było znacznie ważniejsze. Głosowano zarówno w sposób tradycyjny, czyli wypełniając karty papierowe, jak i poprzez internet.

Na Bałutach

W rezultacie wybrano 87 projektów do realizacji w 2016 roku: na Bałutach – 11, na Górnej – 11, na Polesiu – 21, w Śródmieściu 21 i na Widzewie – 8 oraz 15 projektów

ogólnomiejskich. Interesująca jest analiza zwycięskich projektów. Na przykład na Bałutach na pierwszym miejscu znalazła się rozbudowa parku Julianowskiego za 1 440 000 zł. Ten wniosek zebrał najwięcej, bo aż 4132 głosów. Za drugi w kolejności mieszkańcy uznali elektroniczny system obsługi pacjentów w dzielnicowych przychodniach (3714 głosów). Proza życia upomniała się o publiczne toalety w okolicach stawów w Arturówku (koszt wykonania 65 000 zł). Najmniej, bo zaledwie 1000 złotych, będą kosztowały piłki do sali gimnastycznej w Szkole Podstawowej nr 116. Troska o czytelnictwo spowodowała, że na nowe książki w bibliotece publicznej przy ul. Wodnika 7 przeznaczono 10 000 złotych.

Na Górzej

W dzielnicy Górna zwyciężyły remonty przychodni oraz budynku Szkoły Podstawowej nr 10, która kosztem 684 584 zł ma się przekształcić w szkołę marzeń. Również biblioteka publiczna przy ulicy Paderewskiego 11 A wzbogaci się o nowe książki za 100 000 zł.

Najwięcej głosów, bo aż 3331 oddano na kontynuację remontu Stawów Jana za 450 000 złotych.

Na Polesiu

Na Polesiu najwięcej głosów (3172) zdobyła rewitalizacja Uroczyska Lublinek za cenę 107 000 zł.

Łodzianie widzą też potrzebę dodania tej dzielnicy więcej zieleni. Za pieniądze z funduszu zostaną uzupełnione szpalery drzew m.in. na ulicach Zielonej, Gdańskiej i Pogonowskiego. Szkoła nr 10 przejmie rolę domu kultury, gdyż wzbogaci



www.uml.lodz.pl/budzet_obywatelski

się o osiedlowe kino i zajęcia językowe, a gimnazjum nr 19 po remoncie za 633 515 zł zamieni się w gimnazjum XXI wieku. Aż 187 000 zł pochłonie projekt edukacyjno-artystyczny dla dzieci i młodzieży wykluczonej społecznie. Najmniej, bo zaledwie 7600 zł kosztuje stół do rehabilitacji dla Domu Pomocy Społecznej Włóknarz przy ulicy Krzemienieckiej 7/9.

Na Śródmieściu

W Śródmieściu najwięcej głosów (2276) zdobył wniosek zatytułowany „Język obcy nie jest nam obcy”, pod którym kryje się multimedialna pracownia językowa za cenę 31 000 zł. Kontynuowany będzie projekt „Wyciąganie dzieci z bram” za cenę 178 800 zł. Łodzianie najwyraźniej chcą, aby Śródmieście było wizytówką miasta, stąd projekty pod wspólnym tytułem „Upiększamy Łódź i dajmy turystom prawo do pochwały”. I tak za kwotę 206 240 plac Pokoju stanie się ładniejszy, na ul. Uniwersyteckiej przybędzie drzew (koszt 7875 zł) park Staszica będzie czysty za kwotę 27 000 zł, a ulica Jaracza bezpieczniejsza za 16 800 zł. Na placu Dąbrowskiego stanie 20 donic z wysokimi drzewami, które za 222 000 zł dadzą urody i cienia.

Na książki i audiobooki dla Miejskiej Biblioteki Publicznej przy ulicy Struga 14 przeznaczono 120 000 zł, a na zakup nowości książkowych dla filii biblioteki nr 3 – 5000 zł. Mieszkańcy ul. Zacisze zażyczyli sobie kolejnego w mieście podwórca za cenę miliona zł.

Na Widzewie

Dla Widzewa wybrano najmniej, bo osiem projektów. Najwięcej osób (5144) głosowało na projekt budowy boiska na terenie osiedla Mileszki przy ulicy Pomorskiej 437. Budowa będzie kosztować 887 200 zł, boisko będzie ogólnodostępne.

Łodzianie (3993 osoby) uznali za konieczne także przebudowę nawierzchni na ulicy Gorkiego od numeru 44 do ulicy Wojaka za cenę 1 500 000 zł.

Widać wyraźnie, jak zmienia się nasz stosunek do zwierząt, staliśmy się bardziej opiekuńczy i racjonalni. Sporo pieniędzy z 40 mln zostanie przeznaczonych właśnie na potrzeby zwierząt. W projektach ogólnomiejskich milion zł przeznaczono na sterylizację kotów i psów i 425 000 zł na Ośrodek Rehabilitacji Dzikich Zwierząt. We wszystkich łódzkich parkach zainstalowanych zostanie 500 budek lęgowych dla ptaków śpiewających i 500 skrzynek dla nietoperzy. Zdecydowano także o tym, aby miejski program przeciwdziałania bezdomności zwierząt w Łodzi został dofinansowany ze wspomnianego budżetu.

Więcej zieleni ścieżki rowerowe

Aż 11 642 osoby uznały, że należy częściowo przebudować alejki i otaczającą je zieleni w Ogrodzie Zoologicznym, co poprawi komfort zwiedzania ogrodu. Koszt tego projektu opiewa na 2 500 000 zł.

Dzięki Budżetowi Obywatelskiemu Oddział Prewencji Straży Miejskiej w Łodzi będzie wyposażony w narzędzia i sprzęt niezbędny do ratowania zwierząt (koszt 375 000 zł).

Została też nagrodzona wytrwałość osób optujących za remontem części budynku przeznaczonego na pierwsze stacjonarne hospicjum przy ul. Pojezierskiej 45–51. Na remont przeznaczono 2 468 946 zł, a wniosek poparło 9536 osób. Do tego projektu należy dołączyć projekt „Miłość na zdrowie”, przeznaczony dla opiekunek dla dzieci z Pałacu Hospicjum Stacjonarnego.

Do wymienionych projektów trzeba dodać nowe ścieżki rowerowe, naprawę chodników czy budowę nowych, podwyższonych przystanków tramwajowych. Takie projekty znajdują się nieomal w każdej dzielnicy.

Łodzianie zatem przywiązują coraz większą wagę do estetyki i wygody, chcą mieszkać w pięknym, czystym i wygodnym otoczeniu. Okazuje się, że czasami można uczynić je takim dzięki niewielkim kosztom i zabiegom, choćby naprawić chodnik, zasadzić drzewa czy postawić na skwerku nowe ławki.

Kochamy przyrodę i staliśmy się bardziej wrażliwi na potrzeby zwierząt. Leży nam także na sercu sytuacja dzieci, stąd projekty obejmujące szeroko rozumianą opieką młodzież z rodzin zaniedbanych. Powstają programy edukacyjne, sportowe, artystyczne, które rozbudzają zainteresowania i zapobiegają wykluczeniu społecznemu.

W kulturze położono w tym roku duży nacisk na łatwiejszy dostęp do książek. Projekty uwzględniają dotacje na zakup nowych książek w bibliotekach w trzech dzielnicach. Od kilku lat biblioteki łódzkie oferują czytelnikom coraz większą ofertę: można w nich czytać codzienną prasę, korzystać z darmowego internetu i spotkać się z autorami.

Z bibliotek korzystają dorośli, w tym seniorzy ceniący sobie książki w tradycyjnej papierowej formie, ale też młodzież szkolna, dla której właśnie biblioteki przygotowały w lecie interesujące zajęcia. Korzystali z nich uczniowie, którzy spędzali lato w mieście. Być może kolejne lata wyłonią inne potrzeby kulturalne. Dysponowanie budżetem obywatelskim jest znakomitą lekcją gospodarności i odpowiedzialności za bliski nam fragment miejskiej przestrzeni. Sami decydujemy i sami szybko widzimy efekty tych decyzji.

Małgorzata Golicka-Jabłońska

bibliografia Kroniki Miasta Łodzi (2009-2015)

Bibliografia tematyczna

str. 305

indeks nazwisk

str. 349

Bibliografia tematyczna

ZAGADNIENIA OGÓLNE

1. Biskupski Łukasz, Modele i mity: co kreuje Łódź?, 2012, z. 1/2, s. 183-186
2. Jakubiec Tomasz, Etapy wdrażania Strategii Zintegrowanego Rozwoju Łodzi 2020+: od idei do konkretów, 2012, z. 3, s. 16-28
3. Jurek Adam, Dialektyka Hegla według Marka Rosiaka: ważna książka łódzkiego naukowca, 2012, z. 3, s. 75-78; (Rec. książki: Marek Rosiak, Dialektyka Hegla: krytyczny komentarz do głównych tekstów metafizycznych, Kraków, cop. 2011)
4. Kieruzel Marcin, Łódź – śladami ludzi i zdarzeń: reportaże z lat 1960-2010, 2014, z. 1, s. 155-159; (Rec. książki: Łódź – śladami ludzi i zdarzeń: reportaże z lat 1960-2010, pod red. Zdzisława Szczepaniaka, Łódź, 2013)
5. Łódź wymaga wielu zmian: wywiad z Prezydent Miasta Łodzi Hanną Zdanowską, rozm. przepr. Gustaw Romanowski, 2010, z. 4, s. 5-10
6. Markowski Tadeusz, Dlaczego jest potrzebna strategia rozwoju miasta: jak należy ją rozumieć, 2012, z. 3, s. 9-15
7. Michalski Wojciech, Mniejsza Łódź: kilka jubileuszowych refleksji [rozwój Łodzi od 1990 r.], 2010, z. 2, s. 87-94
8. Młynarska-Sobaczewska Anna, Dostęp do informacji publicznej a ochrona danych osobowych: ważna książka radcy prawnego UMŁ, 2014, z. 3, s. 157-160; (Rec. książki: Marlena Sakowska-Baryła, Dostęp do informacji publicznej a ochrona danych osobowych, Wrocław, 2014)
9. Preambuła [Strategii Zintegrowanego Rozwoju Miasta Łodzi 2020+], 2012, z. 3, s. 5
10. Strąkowski Marek, Konglomerat wolności i „Solidarności”: różne horyzonty idei, 2010, z. 3, s. 89-94
11. Szczepaniak Zdzisław, Najdłuższe pół wieku – 1939-1989: ale to już było..., 2014, z. 1, s. 166-169; (Rec. książki: Krzysztof G. Latocha, Artur Ossowski, Paweł Spodenkiewicz, Magdalena Zapolska-Downar, Najdłuższe pół wieku: kalendarium Łodzi 1939-1989, Łódź, 2013)
12. Zdanowska Hanna, Łódź jest kobietą: z Panią Prezydent Miasta Łodzi, rozm. przepr. Małgorzata Golicka-Jabłońska, Gustaw Romanowski, 2013, z. 1, s. 7-13

BIOGRAFIE. WSPOMNIENIA

Adamiak Elżbieta

13. Nie tylko z jednej, jesiennej strony: z piosenkarką i kompozytorką Elżbietą Adamiak, rozm. przepr. Piotr Augustyniak, 2011, z. 3, s. 113-121

Agacka-Indecka Joanna

14. Lech Kaczyński, Maria Kaczyńska, Ryszard Kaczorowski, Joanna Agacka-Indecka [nekrolog] 2010, z. 1, s. [4]
15. Wodo Zbigniew, Intelpekt, wiedza i pracowitość: Joanna Agacka-Indecka (1964-2010), 2010, z. 1, s. 191-193

Andrzejewska Jadwiga

16. Czerniak Sylwia, Od popularności do zapomnienia: Jadwiga Andrzejewska, 2010, z. 4, s. 25-30

Augustyniak Jan

17. Lewicka Krystyna, Twórca łódzkiego bibliotekarstwa: Jan Augustyniak (1893-1971), 2009, z. 3, s. 160-167

Bańczyk Stanisław

18. Wróbel Janusz, Meandry politycznej kariery Stanisława Bańczyka: z Łodzi do Waszyngtonu, 2013, z. 4, s. 119-136

Bednarski Kazimierz

19. Skórzewski Alfred, Ślusarz ze „Strzelczyka”: Kazimierz Bednarski (1945-2010), 2010, z. 3, s. 193-195

Bornsztajn Menachem

20. Krzymianowski Grzegorz, Ballada o królu Bałut, 2014, z. 2, s. 239-241; (Rec. książki: Remigiusz Piotrowski, Ślepy Maks: historia łódzkiego Ala Capone, Warszawa, cop. 2014).
21. Wysocki Piotr, Wokół „bałuciarskiej” legendy, 2015, z. 1/2, s. 27-40

Bossak Jerzy

22. Stępnia Michał, „Był kochany i wspinały”: Jerzy Bossak, 2010, z. 4, s. 31-35

Brodzcy (rodzina)

23. Brodzka Justyna Karolina, Siedem pokoleń w Łodzi: Pańscy, Brodzczy i Rimlerowie, 2011, z. 4, s. 131-141

Brożyńska Helena

24. Antczak Adam, Jarosław Warzecha, Sprawa Heleny Brożyńskiej: hiena szpitalna, 2010, z. 2, s. 184-194

Bruszewski Wojciech

25. Greliński Paweł, Artysta zawsze uśmiechnięty...: Wojciech Bruszewski (1948-2009), 2010, z. 3, s. 196-200

Cieślak Mieczysław

26. Kukulski Przemysław, Duszpasterz, biblista, wrażliwy człowiek: ksiądz biskup Mieczysław Cieślak (1950-2010), 2010, z. 1, s. 194-196

Czajkowski Stanisław

27. Kleszcz Ryszard, Łódzki badacz Kartezjusza: doktor Stanisław Czajkowski, 2010, z. 3, s. 73-80

Dedecius Karl

28. Kempa Andrzej, Ambasador polskiej kultury – Karl Dedecius. Europejczyk z Łodzi, 2009, z. 3, s. 207-210; (Rec. książki: Karl Dedecius, Europejczyk z Łodzi: wspomnienia, Kraków, 2008)
29. Kieruzel Marcin, Jubileusz Karla Dedeciusa: 90. urodziny wybitnego łodzianina, 2011, z. 2, s. 191-196

Deweltow Róża

30. Pytke Aleksander, Urbański Janusz, Źródłak Wojciech, Kim była Róża Deweltow: tajemnica dziwnego nagrobka, 2014, z. 1, s. 113-120

Dorabalska Alicja

31. Golicka-Jabłońska Małgorzata, Alicja Dorabalska: kobieta wyjątkowa, 2013, z. 1, s. 34-40
32. Żyliński Czesław, Alicja Dorabalska – kobieta wyjątkowa [uzup. do art. Małgorzaty Golickiej-Jabłońskiej pt. Alicja Dorabalska: kobieta wyjątkowa], 2013, z. 2, s. 290

Edelman Marek

33. Krzymianowski Grzegorz, Trzeba być przeciwko: życie według Edelmana, 2012, z. 1/2, s. 149-155
34. Marek Edelman [nekrolog], 2009, z. 3, II s. okł.

Elczewska Halina

35. Podolska Joanna, Halina Elczewska (1919-2013): serce moje zawsze jest w Łodzi..., 2014, z. 2, s. 205-208

Estera

36. Kaźmierska Kaja, Odbudowana tożsamość: Estera [wspomnienia Estery, łodzianki mieszkającej w Izraelu o jej powrocie do miejsc dzieciństwa], 2009, z. 2, s. 186-191

Fijałkowski Stanisław

37. Romanowski Gustaw, 90 lat Stanisława Fijałkowskiego: między sztuką, życiem i nauką, 2012, z. 4, s. 109-116, wkł. kolor. po s. 108

Ford Aleksander

38. Kieruzel Marcin, Twórca Krzyżaków: Aleksander Ford, 2010, z. 4, s. 36-41

Ford Aleksander jr

39. Szyperka Jolanta, Aleksander Ford jr (1944-2012): syn znanego ojca, 2013, z. 1, s. 196-198

Frontczakowa Wanda

40. Golicka-Jabłońska Małgorzata, Bibliotekoznawca, bibliograf: Wanda Frontczakowa (1927-1999), 2010, z. 2, s. 197-202

Gajos Janusz

41. Naumiec Anita, Aktor tylko wszechstronny: Janusz Gajos, 2010, z. 4, s. 42-48

Gawlik Halina

42. Szczepaniak Zdzisław, Halina Gawlik (1934-2012): nasza „Halinka”, 2012, z. 3, s. 163-164

Geyer Robert

43. Romanowski Gustaw, Ostatni Łodzermensch. Robert Geyer, 1888-1939: powrót łodzianina, 2015, z. 3, s. 181-184; (Rec. książki: Przemysław Waingertner, Ostatni łodzermensch: Robert Geyer 1888-1939, Łódź, 2014)

Glinkowski Marian

44. Łarionow Dominika, Marian Glinkowski (1940-2014): teatr jako sposób reagowania na świat, 2014, z. 2, s. 209-211

Goldberg Jakub

45. Golicka-Jabłońska Małgorzata, Nie ma historii Polski bez historii Żydów: Jakub Goldberg (1924-2011), 2011, z. 4, s. 125-130

Gunert Henryk

46. Kupisz Włodzimierz, Łodzianin z morzem związany: od marynarki wojennej do żeglugi handlowej, 2009, z. 3, s. 115-123

Gzella Zygmunt

47. Wasiak Jadwiga, Rektor nienamalowany: profesor Zygmunt Gzella (1922-2007), 2011, z. 2, s. 238-241

Haneman Eugeniusz

48. Gortat Barbara, Eugeniusz Haneman (1917-2014): klasyk prawdziwej fotografii, 2014, z. 1, s. 140-148

Has Wojciech Jerzy

49. Stępiak Michał, Wrażliwy mistrz obrazu: Wojciech Jerzy Has, 2010, z. 4, s. 49-53

Hertel Piotr

50. Gawlik Halina, Skrzydło Leszek, Lecą liście kolorowe... czyli partytury: Piotr Hertel (1936-2010), 2010, z. 4, s. 185-190

Hertz Zofia

51. Kieruzel Marcin, Zofia Hertz (1910-2003): dwie dekady w Łodzi, 2013, z. 1, s. 54-66

52. Przypomnieliśmy Zofię Hertz, 2015, z. 1/2, s. 155-157

Hiller Karol

53. Romanowski Gustaw, Osamotniony i zapomniany: 70. rocznica śmierci Karola Hillera, 2009, z. 3, s. 71-84, wkł. kolor. po s. 84

Horak Gustaw

54. Stawiszyńska Aneta, Przypominamy Gustawa Horaka: muzyk, przedsiębiorca, społecznik, 2015, z. 3, s. 125-133

Jankowski Bolesław

55. Nawrocki Paweł M., Bolesław Jankowski: legionista, konspirator, łódzki kupiec, 2014, z. 3, s. 116-123

Jażdżewski Konrad

56. Gruszczyńska Danuta K., Archeologia dobrego człowieka: Konrad Jażdżewski (1908-1985), 2009, z. 1, s. 153-160

Jezierscy (rodzina)

57. Jędrzejewska Agnieszka, Legionów 24: niezwykła kamienica [losy rodzin: Jezierskich, Jędrzejewskich oraz Żyźniewskich], 2013, z. 1, s. 174-[182]

Jędrzejewscy (rodzina) zob. poz. 57

Jochimek Jerzy

58. Spotkanie po 42 latach: ostatnia rozmowa z pisarzem Jerzym Jochimkiem (1921-2010), rozm. przepr. Józef Henryk Wiśniewski, 2010, z. 2, s. 156-162

Kaczyńska Maria zob. poz. 14

Kaczyński Lech zob. poz. 14

Kaczorowski Ryszard zob. poz. 14

Karski Jan

59. Albo pragmatyzm, albo miłosierdzie: niedokończona rozmowa z Janem Karskim, rozm. przepr. Gustaw Romanowski, 2014, z. 1, s. 15-21
60. Drozdowski Marian Marek, Droga Jana Kozińskiego: bohater bolesnej epoki, 2014, z. 1, s. 37-40
61. Jan Karski (1914-2000): Honorowy Obywatel Miasta Łodzi [fotografia], 2014, z. 1, s. [5]
62. Karski pro memoria [fotografie ławeczek Jana Karskiego w: Łodzi, Tel Avivie, Nowym Jorku, Warszawie, Waszyngtonie, Kielcach], 2014, z. 1, s. 197-199
63. Kieruzel Marcin, Powrót bohatera: Muzeum Miasta Łodzi zainaugurowało dwuletni program przygotowań do obchodów setnej rocznicy urodzin Jana Karskiego, honorowego obywatela naszego miasta, 2012, z. 4, s. 95-101
64. Kieruzel Marcin, Życie Jana Karskiego: przesłanie bohatera, 2014, z. 1, s. 41-50, wkł. kolor. po s. 66
65. Mogliśmy wszystko sobie powiedzieć: z Kają Mirecką-Ploss, przyjaciółką Jana Karskiego, rozm. przepr. Maja Jakóbczyk, 2014, z. 1, s. 33-36
66. Nie ma narodów lepszych i gorszych: wykład Jana Karskiego wygłoszony 27 czerwca 1996 r. z okazji przyznania mu doktoratu honoris causa Uniwersytetu Łódzkiego, 2014, z. 1, s. 9-14
67. Pawlak Cezary, Gabinet Profesora Jana Karskiego w Muzeum Miasta Łodzi: wracasz tam skąd się wzięłeś..., 2014, z. 1, s. 22-29
68. Ślady i pamiątki: wybór prezentowanych w Muzeum Miasta Łodzi obiektów z kolekcji memorabiliów Profesora Jana Karskiego, oprac. Beata Kamińska, 2014, z. 1, s. 30-32

69. Waingertner Przemysław, Na marginesie książki Jana Karskiego: patriota bez mrzonek, 2014, z. 1, s. 51-59
- Kempa Andrzej
70. Andrzej Kempa [nekrolog], 2009, z. 3, III s. okł.
71. Pawlicka Elżbieta, Nasz bibliografista: Andrzej Kempa (1936-2009), 2010, z. 2, s. 203-205
- Kędzia Kazimierz
72. Romanowski Gustaw, Odszedł malarz: Kazimierz Kędzia (1922-2011), 2011, z. 3, s. 210-213
- Kiesewetter Tomasz
73. Pellowska-Chudobińska Bożena, Kompozytor, dyrygent, pedagog: Tomaszowi Kiesewetterowi w setną rocznicę urodzin, 2012, z. 1/2, s. 241-247
74. Wyjaśnienie i uzupełnienie [do art. Bożeny Pellowskiej-Chudobińskiej pt. Kompozytor, dyrygent, pedagog], 2012, z. 3, s. 217
- Klimczak Ryszard
75. Golicka-Jabłońska Małgorzata, 90 lat Ryszarda Klimczaka: tylko nasze przeżycia są autentyczne..., 2015, z. 3, s. 72-77
- Kluba Henryk
76. Wygnańska Joanna, Piewca prowincji: Henryk Kluba, 2010, z. 4, s. 54-59
- Kobro Katarzyna
77. Filanowski Błażej, Kobro. Skok w przestrzeń: skok w popkulturę?, 2015, z. 3, s. 185-188; (Rec. książki: Małgorzata Czyńska, Kobro: skok w przestrzeń, Wołowiec, 2015)
- Konowie (rodzina)
78. Waingertner Przemysław, Widzewska dynastia: wzlot i upadek rodziny Konów, 2009, z. 2, s. 167-178
- Kornatowska Maria
79. Łękawa Iwonna, Marysi, con amore: Maria Kornatowska (1935-2011), 2011, z. 3, s. 207-209
- Kozłowski Janusz
80. Janusz Kozłowski [nekrolog], 2009, z. 4, II s. okł.
- Krakowski Wiesław
81. Romanowski Gustaw, Łodzianin w Maroku: Tubib znaczy lekarz, 2011, z. 2, s. 257-260; (Rec. książki: Wiesław Krakowski, Tubib znaczy lekarz, Brzezia Łąka, cop. 2010)
- Krygier Marian
82. Wiśniewski Waldemar, Dziennikarz uczciwej drogi: Marian Krygier (1952-2011), 2011, z. 2, s. 279-283
- Laskowski Mirosław
83. Marczak Henryk, Mirosław Laskowski (1949-2015): sportowiec i opozycjonista, 2015, z. 3, s. 168-169

Lesman Bolesław

84. Spodenkiewicz Paweł, Zniknięcie „Saturatora”: Bolesław Lesman (1924-1977), 2009, z. 2, s. 215-219

Lichtenstein Izrael Mordechaj

85. Trębacz Michał, Z dziejów żydowskiej edukacji w Łodzi: Izrael Lichtenstein – nauczyciel, pedagog, bundysta, 2011, z. 4, s. 61-69

Lisik Bogdan

86. Nowakowska Monika, Artysta wielu pytań: przypomnienie Bogdana Lisika, 2009, z. 3, s. 168-171

Machulski Jan

87. Żeno Magdalena, Chłopak z Hollyłódź: Jan Machulski, 2010, z. 4, s. 60-65

Mec Bogusław

88. Wygnańska Joanna, To nie był sen: Bogusław Mec, 2011, z. 3, s. 129-134

Mędrzak Jan

89. Romanowski Gustaw, Opowieść o dobrym człowieku: Jan Mędrzak we wspomnieniach (1922-1996), 2011, z. 4, s. 145-148; (Rec. książki: Jan Mędrzak we wspomnieniach 1922-1996: na pewno ludzie są niepowtarzalni, oprac. Stefan Izdebski, Anna Kubisztal, Łódź, 2011)

Michałkiewicz Antoni

90. Starzycka M. Magdalena, Nieskończona biografia: powrót do pamiętników Antoniego Michałkiewicza, 2010, z. 2, s. 127-147

Miecznikowski Stefan

91. Golicka-Jabłońska Małgorzata, O. Stefan Miecznikowski SJ (1921-2004): Miecz, 2014, z. 3, s. 133-137
92. Romanowski Gustaw, Niespłacony dług: książdz Stefan Miecznikowski. Jezuita i harcerz, 2010, z. 3, s. 219-223; (Rec. książki: Paweł Spodenkiewicz, Książdz Stefan Miecznikowski: jezuita i harcerz, Łódź, 2010)

Mijał Kazimierz

93. Dawczyk Maciej, Z Łodzi przez Albanię do Chin: dziwne losy Kazimierza Mijała, 2014, z. 4, s. 108-113

Modzelewski Roman

94. Romanowski Gustaw, Roman Modzelewski w setną rocznicę urodzin: twórca wielu form, 2012, z. 4, s. 102-108, wkł. kolor. po s. 108

Mościcki Bohdan

95. Krygier Krystyna, Bohdan Mościcki (1922-1985): przypomnienie reżysera, 2012, z. 4, s. 121-125

Mowszowicz Jakub

96. Gruszczyńska Danuta K., Wybitny botanik: Jakub Mowszowicz (1901-1983), 2009, z. 2, s. 220-226

Munk Andrzej

97. Gortat Barbara, Demaskator fałszu: Andrzej Munk, 2010, z. 4, s. 66-71

Muszkowski Jan

98. Tadeusiewicz Hanna, Profesor Jan Muszkowski – bibliolog, bibliofil, społecznik: współtwórca Uniwersytetu Łódzkiego, 2014, z. 4, s. 48-52

Muszyński Lucjan

99. Michalik Marek, Lucjan Muszyński (1943-2013): prostował polskie drogi, 2013, z. 4, s. 139-145

Nałęcz-Małachowski Raul

100. Romanowski Gustaw, Raul Nałęcz-Małachowski (1916-2014): tęskniąc za Łodzią, 2014, z. 4, s. 137-139

Niemczyk Leon

101. Kieruzel Marcin, Zawodowiec: Leon Niemczyk, 2010, z. 4, s. 72-76

Niesiołowska-Śreniowska Ewa

102. Grygiel Ryszard, Joanna Ewa Niesiołowska-Śreniowska (1941-2013): archeolog epoki kamienia, 2013, z. 1, s. 194-195

Nowak Tadeusz

103. Golicka-Jabłońska Małgorzata, Tadeusz Nowak (1919-2015): zawodnik, trener, społecznik, 2014, z. 4, s. 135-136

Nyc-Wronko Krystyna

104. Gruszczyńska Danuta K., Primadonna: Krystyna Nyc-Wronko, 2009, z. 3, s. 155-159

Olbrychski Daniel

105. Wygnańska Joanna, Słowiańska harfa: Daniel Olbrychski, 2010, z. 4, s. 77-81

Olszewska Maria Joanna

106. Golicka-Jabłońska Małgorzata, Pierwsza dama polskiej biologii: Maria Olszewska (1929-2011), 2011, z. 1, s. 227-230

Ostrowski Adam

107. Stępnia Michał, Raper Ziemi Obiecanej: O.S.T.R., 2011, z. 3, s. 190-194

Palka Grzegorz

108. Waingertner Przemysław, Związkowiec, samorządowiec, polityk: 15 lat temu zginął Grzegorz Palka, 2011, z. 2, s. 197-200

Pańscy (rodzina) zob. poz. 23

Papis Marian

109. Tomasz Soldenhoff o Marianie Papisie: o tym seniorze dziennikarstwa i społeczniku warto pamiętać, 2012, z. 3, s. 213-216

110. Zapolska-Downar Magdalena, Senior twórczej aktywności: Marian Papis, 2014, z. 3, s. 142-149

Piechura Tadeusz

111. Treliński Jerzy, Tadeusz Piechura (1948-2013): artysta wielu talentów, 2013, z. 2, s. 245-247

Polański Roman

112. Augustyniak Piotr, Zanim stał się wielkim reżyserem: Roman Polański, 2010, z. 4, s. 82-87

Potempa August

113. Woźniak Krzysztof Paweł, August Potempa i jego księgozbiór: wybitny lekarz prowincjonalnej Łodzi, 2014, z. 4, s. 53-55

Prosnak Karol

114. Wiśniewski Józef Henryk, Łódzki „Moniuszko”: Karol Prosnak (1898-1976), 2009, z. 1, s. 161-164

Prybulski Lazar

115. Stawiszyńska Aneta, Działalność medyczna, społeczna i artystyczna Lazara Prybulskiego: śpiewający doktor, 2014, z. 3, s. 124-130

Przybylski Bronisław Kazimierz

116. Kowalska-Zajac Ewa, Wspomnienie o kompozytorze: Bronisław Kazimierz Przybylski (1941-2011), 2011, z. 2, s. 227-230

Puchalski Włodzimierz

117. Kieruzel Marcin, Miłośnik przyrody: Włodzimierz Puchalski, 2010, z. 4, s. 88-93

Pustelnik Piotr

118. Całe życie byłem ostrożny, z Piotrem Pustelnikiem, zdobywcą Korony Himalajów, rozm. przepr. Joanna Wygnański [Wygnańska], 2012, z. 1/2, s. 156-163

Radzinowicz Anatol

119. Gaust Eliza, Kreator filmowych przestrzeni: Anatol Radzinowicz, 2010, z. 4, s. 94-101

Rimlerowie (rodzina) zob. poz. 23

Rosenblum Dawid

120. Kulesza Piotr, Patriotyczna filantropia: żydowski sponsor Bitwy pod Grunwaldem, 2009, z. 2, s. 160-166

Rosenfarb Chava

121. Morgentaler Goldie, Była wielką pisarką, rozm. przepr. Izabela Olejnik, 2014, z. 3, s. 32-38
122. Olejnik Izabela, Kronikarka łódzkiej pamięci, 2014, z. 3, s. 26-31
123. Olejnik Izabela, Pisarka z miasta Łodzi: Chava Rosenfarb (1923-2011), 2011, z. 4, s. 117-124

Różga Leszek

124. Matuszak Grzegorz, 90-lecie Leszka Różgi: moja twórczość jest rozmową z samym sobą, 2014, z. 1, s. 69-78
125. Romanowski Gustaw, Leszek Różga (1924-2015): artysta wielu talentów, 2015, z. 3, s. 161-165
126. Romanowski Gustaw, Leszka Różgi rozrachunek z historią: pamięć czasu, świadectwo artysty, 2012, z. 3, s. 167-173; (Rec. książki: Leszek Różga, Wspomnienia z lat 1924-1946, Łódź, cop. 2012)

Różewicz Stanisław

127. Galińska Magdalena, *Mistrz artystycznej ekonomii: Stanisław Różewicz*, 2010, z. 4, s. 107-112

Rubach Stanisław Jeremi

128. Sondej Maria, *Życie według Stanisława Rubacha: cztery pokolenia łódzkiej rodziny*, 2015, z. 1/2, s. 127-133

Rubinstein Artur

129. Grochowski Wojciech, *Pianista, który podbił świat: wielkość Rubinsteina*, 2011, z. 2, s. 213-220

Rybczyński Zbigniew

130. Nowicka Magdalena, *Łódzianin z Oskarem: Zbigniew Rybczyński*, 2010, z. 4, s. 102-106

Rybiński Andrzej

131. Wygnańska Joanna, *Muzyka jest wszędzie: Andrzej Rybiński*, 2011, z. 3, s. 122-128

Rzewski Aleksy

132. Romanowski Gustaw, *Człowiek z epoki więzień: Rzewski jako fascynacja*, 2014, z. 1, s. 151-154; (Rec. książki: Zdzisław Szczepaniak, *Człowiek z epoki więzień: opowieść o „Przeboju”* (Aleksym Rzewskim), Warszawa, 2013)

Sawicka Maria

133. Głowacki Łukasz, *Dzieło Marii Sawickiej: adwokat ludzkiej postęgi*, 2013, z. 1, s. 76-79

Seweryn Andrzej

134. Gortat Barbara, *Emisariusz polskiego aktorstwa: Andrzej Seweryn*, 2010, z. 4, s. 113-119

Silbersteinowie (rodzina)

135. Woźniak Krzysztof Paweł, *Niesłusznie zapomniani: Silbersteinowie – przemysłowcy, filantropi, artyści*, 2010, z. 1, s. 125-136

Skwarczyńska Stefania

136. Patora, Paweł, *Przejmująca opowieść: Stefania Skwarczyńska i jej niezwykle córki*, 2013, z. 3, s. 213-215; (Rec. książki: Małgorzata Golicka-Jabłońska, *Tak trzeba*, Łódź, 2013)

Słodkowski Wojciech

137. Śledzińska-Katarasińska Iwona, *Wojciech Słodkowski (1951-2012): Wojtek*, 2012, z. 4, s. 119-120

Smolarek Włodzimierz

138. Jurek Adam, *Włodzimierz Smolarek (1957-2012): świat jest boiskiem*, 2012, z. 3, s. 153-156

Sojczyński Stanisław

139. Romanowski Gustaw, *Warszyc – wyklęty bohater: ginąc dla idei*, 2014, z. 1, s.

173-176; (Rec. książki: Tomasz Toborek, *Warszyc wyklęty bohater*, Warszawa, 2013)

Sowiński Kazimierz

140. Gwoździński Marek Andrzej, *Łodzianie wielcy a zapomniani*: Kazimierz Sowiński, 2015, z. 3, s. 78-85

Swieżawski Alexander

141. Cetwiński Marek, Matuszewski Jacek, Alexander Swieżawski (1924-2013): badacz polskiej historii, 2013, z. 1, s. 185-188

142. Żyliński Czesław, Jeszcze o prof. Swieżawskim [uzup. do art. Marka Cetwińskiego, Jacka Matuszewskiego pt. Alexander Swieżawski (1924-2013): badacz polskiej historii], 2013, z. 2, s. 290

Szapocznikow Alina

143. Romanowski Gustaw, *Życie Aliny Szapocznikow: była stąd, była z Łodzi*, 2015, z. 1/2, s. 142-146; (Rec. książki: Marek Beylin, *Ferwor: życie Aliny Szapocznikow*, Kraków-Warszawa, 2015)

Szczepaniak Cezary

144. Romanowski Gustaw, *Między inżynierią a metafizyką: wszechświaty Cezarego Szczepaniaka*, 2009, z. 4, s. 214-219

Szczęsny Jerzy

145. Śreniowski Józef, Jerzy Szczęsny (1945-2014): ostatni z Marca'68, 2014, z. 1, s. 137-139

Szpigiel Halina

146. Starzycka Magdalena, Halina Szpigiel (1929-2015): nie znosiła konformizmu, 2015, z. 3, s. 166-167

Sztaudynger Jan

147. Krzymianowski Grzegorz, 110. rocznica urodzin Jana Sztaudyngera: fraskopisarz z Łodzią związany, 2014, z. 2, s. 154-159

Szwajdler Franciszek

148. Wróbel Janusz, *Plany i złudzenia: Franciszek Szwajdler – zapomniany łódzki polityk*, 2010, z. 2, s. 165-183

Śreniowska Krystyna Maria

149. Stobiecki Rafał, Krystyna Maria Śreniowska (1914-2013): skromna i odważna, 2013, z. 2, s. 243-244

Śreniowska-Szafran Barbara

150. Borucka Bożena, Barbara Śreniowska-Szafran (1949-2013): „Baśka”, 2013, z. 1, s. 189-193

Tansman Aleksander

151. Nowicka Magdalena, *Znany i niedoceniony: Aleksander Tansman – łódzianin, światowiec, artysta*, 2011, z. 2, s. 221-226

Terlecki Andrzej

152. Kasprzyk Rafał, Andrzej Terlecki (1952-2012): dobry człowiek, 2012, z. 3, s. 157-162

Thomas Michel

153. Kieruzel Marcin, Amerykańska biografia trudnego łodzianina: Michel Thomas, potomek Konów, 2009, z. 2, s. 237-242

Toeplitz Jerzy

154. Stępnia Michał, Życie poświęcone kinu: Jerzy Toeplitz, 2010, z. 4, s. 129-133

Tuwim Irena

155. Piórczyńska Natalia, Nienawistne lata Ireny Tuwim: dwa dzieciństwo: Ireny Tuwim i jej starszego o cztery lata brata, Juliana, 2013, z. 3, s. 80-86

Tuwim Julian

156. Julian Tuwim (1894-1953): [fotografia] 2013, z. 3, s. [5]
157. Kieruzel Marcin, Śladami Juliana Tuwima: więcej niż przewodnik..., 2013, z. 3, s. 216-218; (Rec. książki: Joanna Podolska, Igor Rakowski-Kłós, Spacerownik: śladami Juliana Tuwima, Warszawa, cop. 2013)
158. Ratajska Krystyna, Miasta Łodzi portret wielokrotny: łódzka wieża Babel [związki J. Tuwima z Łodzią], 2013, z. 3, s. 48-73
159. Romanowski Gustaw, Kieruzel Marcin, Od kilku A do kilku Z: alfabet wokół Tuwima [osoby, miejsca, wydarzenia związane z poetą], 2013, z. 3, s. 17-38
160. Romanowski Gustaw, Najnowsza książka o Tuwimie: wylękniony bluźnierca według Mariusza Urbanka, 2013, z. 3, s. 210-212; (Rec. książki: Mariusz Urbanek, Tuwim: wylękniony bluźnierca, Warszawa, cop. 2013).
161. Romanowski Gustaw, Ryszard Bonisławski – Łódź Juliana Tuwima: miejsca serdeczne, 2013, z. 3, s. 207-209; (Rec. książki: Ryszard Bonisławski, Łódź Juliana Tuwima: łódzkie korzenie poety, Łódź, 2013)
162. Sprostowanie do numeru Tuwimowskiego, Redakcja, 2013, z. 4, s. 202
163. Stępnia Michał, Tuwima problem narodowościowy: po tej i po tamtej stronie, 2013, z. 3, s. 95-100
164. Wrażliwy, dobry i mądry: o Julianie Tuwimie i jego spuściźnie opowiada córka poety Ewa Tuwim-Woźniak, rozm. przepr. Marian Bałczewski, 2013, z. 3, s. 9-14
- Urbanowscy (rodzina)
165. Stefański Krzysztof, Urbanowscy: mistrzowie kamienia – zasłużyli na pamięć łodzian, 2013, z. 3, s. 166-179

Wasiak Jerzy

166. Wasiak Marek, Jerzy Wasiak (1924-2012): więcej niż pedagog, 2015, z. 3, s. 141-149

Wielechowski Paweł

167. Marczak Henryk, Paweł Wielechowski (1953-2013): działał dla Polski, 2013, z. 4, s. 146-149

Wilczkowski Andrzej

168. Golicka-Jabłońska Małgorzata, Jubileusz Andrzeja Wilczkowskiego: nie chcę świecić światłem odbitym, 2014, z. 4, s. 88-91

Wiśniewski Józef Henryk

169. Wiśniewski Józef Henryk, Postawiłem na literaturę: Józef Henryk Wiśniewski ukończył 80 lat, 2011, z. 1, s. 231-237

Wojciechowski Stefan

170. Lewicka Krystyna, Patron ludzi kultury: Stefan Wojciechowski (1914-1999), 2009, z. 1, s. 147-152

Wojewodowie łódzcy

171. Waingertner Przemysław, Wojewodowie łódzcy. [Cz. 1-5], 2010, z. 3, s. 124-138; 2010, z. 4, s. 160-176; 2011, z. 4, s. 93-105; 2012, z. 4, s. 58-63; 2013, z. 4, s. 103-111

Woszczyński Leszek

172. Golicka-Jabłońska Małgorzata, Leszek Woszczyński (1931-2014): choreograf z zawodu, wychowawca z powołania, 2014, z. 3, s. 138-141

Wójcik Jerzy

173. Nie tracę z oczu nadziei...: z profesorem Jerzym Wójcikiem, operatorem i reżyserem, rozm. przepr. Eliza Gaust, 2010, z. 4, s. 120-128

Zamachowski Zbigniew

174. Naumiec Anita, Po prostu fachowiec: Zbigniew Zamachowski, 2010, z. 4, s. 134-138

Żyżniewscy (rodzina) zob. poz. 57

ŚRODOWISKO GEOGRAFICZNE

175. Gortat Barbara, Niebieskie szlaki: łódzkie krajobrazy nadrzeczne [szlaki turystyczne z biegiem łódzkich rzek], 2009, z. 1, s. 57-64
176. Jankowski Andrzej, Dawny Park Kolejowy, 2012, z. 4, s. 155-162
177. Jankowski Andrzej, Park Staromiejski: tu była dzielnica żydowska, 2013, z. 4, s. 167-182
178. Jankowski Andrzej, Śródmiejska enklawa zieleni: park im. Stanisława Staszica, 2011, z. 4, s. 84-92
179. Kronenberg Jakub, Milion Drzew dla Łodzi: strategia ku miejskiej zieleni, 2012, z. 3, s. 64-66
180. Michalska Barbara, Dolina warta renaturalizacji: środowisko hydrogeologiczne rzeki Jasieniec, 2010, z. 3, s. 81-88
181. Żyliński Czesław, Kaczmarek nie był przewodniczącym [uzup. do art. Andrzeja Janowskiego pt. Dawny Park Kolejowy], 2013, z. 1, s. 225

ŁUDNOŚĆ. MNIEJSZOŚCI NARODOWE

182. Kieruzel Marcin, Jak nam się żyje w Łodzi?: badania jakości życia mieszkańców, 2013, z. 1, 142-148
183. Klugman Aleksander, Miasto rodzinne: dlaczego Łódź jest miastem wyjątkowym?, 2009, z. 2, s. 179-185
184. Kobus Helena, Kobus Andrzej, Życie kulturalno-muzyczne Rosjan: Łódź na przełomie XIX i XX wieku, 2011, z. 2, s. 93-102
185. Kobus Helena, W kręgu czwartej kultury: Rosjanie w łódzkich urzędach, 2011, z. 4, s. 73-83
186. Lissowski Tomasz, Łódzcy wybitni szachiści [uzup. do art. Gustawa Romanowskiego pt. Bezpownrotna Łódź], 2014, z. 2 s. 231
187. Romanowski Gustaw, Bezpownrotna Łódź: odbudowywanie pamięci [udział Żydów w tworzeniu kultury Łodzi], 2009, z. 2, s. 20-30, wkł. kolor. po s. 78
188. Romanowski Gustaw, Łódź żydowska: prehistoria na szlaku miasta, 2009, z. 3, s. 215-218; (Rec. książki: Joanna Podolska, Spacerownik: Łódź żydowska, Łódź, cop. 2009)
189. Romanowski Gustaw, Śladami żydowskiej spuścizny: refleksje porocznicowe, 2014, z. 3, s. 16-25
190. Romanowski Gustaw, Żydzi w Łodzi po wojnie: kres diaspyry, 2012, z. 3, s. 130-136; (Rec. książki: Shimon Redlich, Na rozdrożu: Żydzi w powojennej Łodzi: 1945-1950, Łódź, 2012)
191. Szukalski Piotr, Demografia współczesnej Łodzi: jak zaradzić regresowi, 2012, z. 3, s. 29-33
192. Walaszczyk Anna, Tajemniczy świat chasydów: ruch, który przetrwał Holocaust [rabini i chasydzi Aleksandrowa Łódzkiego i Łodzi], 2009, z. 2, s. 95-107

HISTORIA

DO 1939

193. Antosiak Łukasz, Słomska Joanna, Najstarsze zabytki włókiennicze z terenu Łodzi: prehistoryczni tkacze [artefakty tekstylne pozyskane podczas badań archeologicznych], 2013, z. 3, s. 180-183
194. Brzeziński Kamil, W drodze do „ziemi obiecanej”: miasto z przeszłością, 2009, z. 4, s. 26-31
195. Czarnecki Tomasz, Kolonizacja Bałut w drugiej połowie XIX wieku: jak dziedzic rozstawał się z ziemią, 2015, z. 1/2, s. 16-21
196. Czernielewski Konrad A., 150. rocznica Powstania Styczniowego: Maria Piotrowiczowa – łódzka bohaterka, 2013, z. 1, s. 161-167
197. Czernielewski Konrad A., Operacja Łódzka 1914 roku: w stulecie walk o nasze miasto, 2014, z. 3, s. 85-92

198. Czyżewski Bartłomiej, Tajemniczy nagrobek z ulicy Nowej: kto go przywiózł do Łodzi? [odnaleziony w Łodzi nagrobek poświęcony niemieckiemu żołnierzowi B. Petersenowi, który zginął pod Ostródą w 1915 r.], 2015, z. 3, s. 195-196
199. Czyżewski Bartłomiej, Tajemniczy nagrobek z ulicy Nowej: młody Fryzyczyk z wyspy Sylt [odnaleziony w Łodzi nagrobek poświęcony niemieckiemu żołnierzowi B. Petersenowi, który zginął pod Ostródą w 1915 r.], 2014, z. 4, s. 100-107
200. Filanowski Błażej, Znaczenie rewolucji 1905 roku dla współczesnej Łodzi: klimat na rewolucje, 2015, z. 3, s. 7-16
201. Jastrząb Łukasz, Powstanie styczniowe na Ziemi Łódzkiej: nieznane wspomnienia Franciszka Łukomskiego, 2009, z. 1, s. 93-94
202. Jaworski Piotr, Najstarsza fabryka włókiennicza Łodzi: zakłady Geyerów, 2010, z. 1, s. 105-124
203. Kędziński Dariusz, Na obrzeżach Łodzi: niekrótka historia Rudy Pabianickiej, 2010, z. 2, s. 243-247; (Rec. książki: Aneta Stawiszyńska, Ruda Pabianicka: echa przeszłości, Łódź, 2009)
204. Kieruzel Marcin, Łódź w cieniu wielkiej wojny, 2014, z. 3, s. 153-156; (Rec. książki: Bezbronne miasto: Łódź 1914-1918, koncepcja publ. Jacek Kusiński et al., red. Małgorzata Danowska, Łódź, 2014)
205. Kieruzel Marcin, Pozostawili zabytki: fabryki Kindermannów, 2010, z. 1, s. 162-170
206. Krzymianowski Grzegorz, Pod znakiem półksiężyca, 2012, z. 3, s. 191-193; (Rec. książki: Piotr Solecki, Saladyn i krucjaty, Zakrzewo, cop. 2011)
207. Łukomski Franciszek, Wspomnienia z Powstania 1863 roku, podyktowane przez uczestnika Franciszka Łukomskiego, oprac. Łukasz Jastrząb, 2009, z. 1, s. 94-100
208. Piskała Kamil, Fabryki w rewolucji: zwycięstwa i porażki robotników, 2015, z. 3, s. 30-39
209. Sekura Adrian, Udaremnione carskie prowokacje: w Łodzi pogromu nie było, 2015, z. 3, s. 40-46
210. Sidor Mateusz, Drugie życie „Wielkiej Manufaktury”: imperium Barcińskiego, Schwartz, Loewa, 2009, z. 4, s. 80-88
211. Sidor Mateusz, Fabryka nad Łódką: Biedermannowie, 2010, z. 1, s. 171-178
212. Sikorska-Kowska Marta, Robotnice, rewolucjonistki, społeczniczki: kobiety Łodzi przemysłowej w XIX i pierwszej połowie wieku XX, 2013, z. 1, s. 18-26
213. Sprostowanie [do art. Mateusza Sidora pt. Fabryka nad Łódką], 2010, z. 2, s. 248
214. Starzycka Magdalena, Antoni Michałkiewicz: łódzki rewolucjonista, 2015, z. 3, s. 47-53
215. Stawiszyńska Aneta, Kultura fizyczna w Łodzi w latach Wielkiej Wojny: działalność Władysława Pytlańskiego, 2015, z. 1/2, s. 103-112

216. Śmiechowski Kamil, Łódź na mapach 1793-1939: kartograficzne rewelacje, 2012, z. 4, s. 53-57; (Rec. książki: Łódź na mapach: 1793-1939, Łódź, cop. 2012)
217. Śmiechowski Kamil, Nowy salon Łodzi: przeszłość szansą teraźniejszości [fabryka I. K. Poznańskiego], 2010, z. 1, s. 137-146
218. Waingertner Przemysław, Ostatni łodzermensche: z dziejów przemysłowego imperium Grohmanów, 2010, z. 1, s. 147-161
219. Waingertner Przemysław, Perełka bez oprawy: Rewolucyjni Mściciele, 2011, z. 3, s. 217-219; (Rec. książki: Adrian Sekura, Rewolucyjni Mściciele: śmierć z browningiem w ręku, Poznań, 2010)
220. Waingertner Przemysław, Przed katastrofą: sytuacja społeczno-polityczna w Łodzi w 1939 roku [do wybuchu II w. św.], 2009, z. 3, s. 23-31
221. Waingertner Przemysław, Rewolucja, powstanie, bunt...: na łódzkich barykadach 1905 roku, 2015, z. 3, s. 17-29
222. Wiśniewski Józef Henryk, Jak Łódź wkraczała w niepodległość: kartka z kalendarza [Listopad 1918 r.], 2010, z. 3, s. 121-123
223. Wrzesiński Włodzimierz, Ofiara Zofii Straszycy: łódzki proces o czary, 2010, z. 3, s. 143-146
224. Z pamiętnika Antoniego Michałkiewicza: tylko nie dać się złamać, 2015, z. 3, s. 54-[62]
225. Źródłak Wojciech, Komunikacja Miejska w Łodzi: historia na szynach, 2013, z. 2, s. 133-153
226. Źródłak Wojciech, Zawodowa elita: kiedy tramwaj oznaczał nowoczesność, 2013, z. 2, s. 154-166

LATA 1939-1945

227. Barański Tadeusz, Łodzianie w Świętokrzyskich Zgrupowaniach Partyzanckich AK: związki nie tylko symboliczne, 2015, z. 3, s. 134-137
228. Cichosz Kazimierz, Żołnierska historia: wrześniowa kampania Kazimierza Cichosza (1909-1992), przedm. i red. M. Magdalena Starzycka, 2009, z. 3, s. 57-68
229. Hrycek Miłosz, Wysiedlenia polskich Żydów z Niemiec: przegnani, 2013, z. 4, s. 112-118
230. Kieruzel Marcin, Przesłanie Ocalałych: zagłada, bohaterstwo, obojętność, 2012, z. 3, s. 174-180; (Rec. książki: Tom Segev, Siódmy milion, Warszawa, cop. 2012)
231. Kropiwnicki Jerzy, Obowiązek świadka, 2009, z. 2, s. 5
232. Kulesza Witold, Zgierska tragedia: sprawa Józefa Mierzyńskiego, 2011, z. 2, s. 121-128
233. Ossowski Artur, Niemieckie samoloty nad Łodzią: Luftwaffe i propaganda, 2009, z. 3, s. 42-56
234. Romanowski Gustaw, Niedokończony bilans: 70 lat temu wybuchła wojna, 2009, z. 3, s. 19-22

235. Sas-Witusik Małgorzata, Zerwana pamięć: w poszukiwaniu łódzkich Żydów, którzy zginęli w Katyniu, 2009, z. 2, s. 203-212
236. Sidor Mateusz, Początki okupacji w Łodzi: niepublikowane relacje łódzian w Archiwum Ringelbluma, 2009, z. 2, s. 139-148
237. Starzycka M. Magdalena, Syn pokutujący: cień ojca, 2012, z. 1/2, s. 256-260; (Rec. książki: Jens-Jürgen Ventzki, Cień ojca, Warszawa, 2012)
238. Starzycka M. Magdalena, Sześćdziesiąt lat później: wyrzuty ciężkiego sumienia, 2009, z. 2, s. 264-268; (Rec. książki: Pia-Kristina Garde, Świadek skazanych na śmierć: sześćdziesiąt lat później, Wołowiec, 2009)
239. Śreniowski Józef, Godzina papugi: wątki łódzkie w książce Ołeksandra Zinczenki, 2015, z. 3, s. 189-192; (Rec. książki: Ołeksandr Zinczenko, Katyń: śladami polskich oficerów, Olszanica, 2015)
240. Toborek Tomasz, Z dziejów „Barki”: Armia Krajowa w Łodzi, 2012, z. 3, s. 137-146
241. Waingertner Przemysław, Intelpekt w cieniu zbrodni, 2012, z. 1/2, s. 269-274; (Rec. książki: David Irving, Wojna Goebbelsa: triumf intelektu, Międzyzdroje-Kraków, 2010)
242. Waingertner Przemysław, Książka potrzebna, choć niełatwa: Tak było. Wspomnienia łódzkiego Volksdeutscha, 2011, z. 1, s. 215-217; (Rec. książki: Benno Kroll, Anita Fritsche, Tak było: wspomnienia łódzkiego Volksdeutscha, Łódź, 2010)
243. Żelazko, Joanna, Fakty i kontrowersje: pierwsze bomby na Wieluń, 2009, z. 3, s. 32-41

LITZMANNSTADT GHETTO

244. 70. Rocznica Likwidacji Litzmannstadt Ghetto: program, 2014, z. 2, s. 107-114
245. Domagalska Małgorzata, Żółta gwiazda i czerwony krzyż: w stulecie urodzin Arnolda Mostowicza, 2014, z. 2, s. 235-238; (Rec. książki: Arnold Mostowicz, Żółta gwiazda i czerwony krzyż, Łódź, 2014)
246. Erlicki Michał, Byłem w łódzkim getcie: wspomnienia z czasów grozy, oprac. Małgorzata Golicka-Jabłońska, 2009, z. 2, s. 227-236
247. Gortat Barbara, Dialog i pamięć: 66. Rocznica Likwidacji Litzmannstadt Ghetto, 2010, z. 3, s. 237-244, wkł. cz.-b. po s. 244
248. Kempa Andrzej, Zamach na polską inteligencję: dziennikarze w łódzkim getcie, 2009, z. 2, s. 31-38
249. Kieruzel Marcin, Książka niemieckiej historyczki: Litzmannstadt Getto: historia napisana z perspektywy ofiar..., 2013, z. 2, s. 255-259; (Rec. książki: Andrea Löw, Getto łódzkie / Litzmannstadt Getto: warunki życia i sposoby przetrwania, Łódź, 2012)
250. Kieruzel Marcin, Niedola Dawida Sierakowiaka, 2015, z. 1/2, s. 137-141; (Rec. książki: Dawid Sierakowiak, Dziennik: pięć zeszytów z łódzkiego getta, Warszawa, 2015)

251. Kieruzel Marcin, Pamięć o nieobecnych sąsiadach: 60. Rocznica Likwidacji Litzmannstadt Getto, 2012, z. 1/2, s. 109-117
252. Kieruzel Marcin, Przeżyliśmy: proza getta łódzkiego, 2012, z. 1/2, s. 251-255; (Rec. książki: Isaiah Spiegel, Przeżyliśmy: proza Jeszajahu Szpigla z getta łódzkiego, pod red. Krystyny Radziszewskiej i Małgorzaty Zaremby, Łódź, 2011)
253. Kieruzel Marcin, Uroczystość na miarę historii: uczciwie i bez kompleksów [65. Rocznica Likwidacji Litzmannstadt Ghetto], 2009, z. 3, s. 5-16
254. Kropiwnicki Jerzy, Łódź pamięta: 65. Rocznica Likwidacji Litzmannstadt Ghetto [skrótowy zapis wykładu, inaugurującego program edukacyjny „Dialog”], spisał i oprac. Marcin Kieruzel, 2009, z. 2, s. 9-19
255. Krzymianowski Grzegorz, Arbeit macht frei: Biedni ludzie z miasta Łodzi, 2011, z. 4, s. 149-153; (Rec. książki: Steve Sem-Sandberg, Biedni ludzie z miasta Łodzi, Kraków, 2011)
256. Krzymianowski Grzegorz, Kolejna książka o Rumkowskim: Chaim I – król zgładzonych, 2012, z. 4. s. 129-133; (Rec. książki: Monika Polit, Mordechaj Chaim Rumkowski – prawda i zmyślenie, Warszawa, 2012)
257. Mikosz Joanna, Fąka Piotr, Milczące świadectwo: dzieci w Litzmannstadt Ghetto, 2009, z. 2, s. 71-78
258. Mikosz Joanna, Fąka Piotr, Pozory normalności – prasa i ogłoszenia: źródła historyczne do badań nad dziejami dzielnicy żydowskiej, 2009, z. 2, s. 49-58
259. Mikosz Joanna, Fąka Piotr, Zagłada elity: naukowcy i pedagodzy ofiarami Litzmannstadt Ghetto, 2009, z. 2, s. 39-43
260. Olejnik Izabela, Obchody 70. Rocznicy Likwidacji Litzmannstadt Ghetto: obowiązkiem naszym jest pamiętać, 2014, z. 3, s. 7-15
261. Olejnik Izabela, Żydowskie drukarze: łódzkie księgi pamięci [drukarnia na terenie getta], 2014, z. 2, s. 38-42
262. Przeszedłem przez Litzmannstadt Ghetto: Marek Bleiweiss – wspomina, spisał i oprac. Marcin Kieruzel, 2009, z. 3, s. 145-152
263. Radziszewska Krystyna, Źródła Wojciech, Odnaleziony artykuł o łódzkim getcie: piórem Oskara Rosenfelda, 2014, z. 3, s. 106-109
264. Romanowski Gustaw, Proces bez wyroku: powrót Rumkowskiego, 2009, z. 2, s. 269-272; (Rec. książki: Andrzej Bart, Fabryka muchołapek, Warszawa, 2008)
265. Rosenfeld Oskar, Podróż tramwajem = Fahrt mit der Tramway, tłum. z niem. Krystyna Radziszewska, 2014, z. 3, s. 110-115
266. Sidor Mateusz, Niezwykłe odkrycie: „Nasza Gazetka” – pismo sierocińca Litzmannstadt Ghetto, 2009, z. 2, s. 195-202
267. Zdanowska Hanna, Szanowni Państwo [zaproszenie do udziału obchodów 70. Rocznicy Likwidacji Litzmannstadt Getto], 2014, z. 2, s. [3]
268. Źródła Wojciech, Encyklopedia łódzkiego getta: uratowany dokument, 2015, z. 3, s. 173-180; (Rec. książki: Encyklopedia getta: niedokończony projekt archiwistów z getta łódzkiego, Łódź, 2014)

269. Źródłak Wojciech, Kurczące się granice: w sprawie planu getta, 2009, z. 2, s. 85-92
270. Źródłak Wojciech, Łódzki Umschlagplatz: Stacja Radegast, 2009, z. 2, s. 44-48
271. Źródłak Wojciech, Mord polskich dzieci w łódzkim getcie: plagiat w patriotycznym oleju, 2013, z. 3, s. 219-224; (Rec. książki: Aleksander Szumański, Mord polskich dzieci w łódzkim getcie, Warszawa, 2013)
272. Źródłak Wojciech, Tramwaj w getcie: Elektrische Strassenbahn-Ghetto, 2009, z. 2, s. 59-70
273. Źródłak Wojciech, Za drutami pamięci: świadectwo Abrama Kajzera, 2009, z. 2, s. 259-263; (Rec. książki: Abraham Kajzer, Za drutami śmierci, Wałbrzych, 2008)

DO 1980

274. Bartyzel Małgorzata, Łódzkim szlakiem komunistycznych czystek: ofiary i beneficjenci terroru, 2015, z. 3, s. 116-124
275. Chojnacki Rafał, Lato '80: nastroje w Łodzi przed powstaniem „Solidarności”, 2010, z. 3, s. 7-18
276. Golicka-Jabłońska Małgorzata, Warszawianie w Łodzi: popowstaniowa diaspora [po Powstaniu Warszawskim], 2014, z. 2, s. 163-176
277. Kempa Andrzej, Wspomnienia Aleksandra Mogilnickiego: świadek dawnych czasów opowiada, 2009, z. 3, s. 203-206; (Rec. książki: Aleksander Mogilnicki, Wspomnienia spisane w Łodzi w latach 1949-1955, Warszawa, cop. 2008)
278. Klimczak Ryszard, Jak Tuwim uratował skazanych: drogi do wolności, 2013, z. 3, s. 149-159
279. Kobus Andrzej, Łódzkie akcenty na łamach czołowych pism drugiego obiegu: przyczynek do szerszej analizy i omówienia, 2013, z. 2, s. 237-240
280. Krygier Krystyna, Dom, którego już nie ma: Internat Szkół Artystycznych [internat przy al. Kościuszki 70, funkcjonował w l. 1947-1951], 2009, z. 1, s. 125-132
281. Latocha Krzysztof Grzegorz, Doły – ślady sądowych zbrodni: miejsca pochówku ofiar terroru komunistycznego, 2013, z. 2, s. 214-224
282. Lesiakowski Krzysztof, Pożar w łódzkiej katedrze: bezskuteczne szukanie winnych, 2011, z. 2, s. 103-112
283. Marzec 1968: nie udało się mnie zmusić do milczenia – z prof. Jerzym Szapiro, rozm. przepr. Paweł Spodenkiewicz, 2009, z. 1, s. 101-112
284. Mních Grzegorz, Ingerencje cenzury w łódzkiej prasie codziennej (1949-1956): między prawdą a sielanką, 2012, z. 4, s. 64-74
285. Mních Grzegorz, Łódź na łamach zakłamanej prasy (1949-1956): utopia i świat realny, 2014, z. 2, s. 186-201
286. Mních Grzegorz, Propagandowy wizerunek Łodzi na łamach prasy codziennej (1949-1956): aprowizacja i wypoczynek, 2013, z. 2, s. 203-213

287. Niesiołowski Stefan, Mój Marzec: wspomnienia współtwórcy „Ruchu”, 2013, z. 1, s. 168-173
288. Raduszewski Michał, Negocjacje i niemoc: łódzka „Solidarność” wobec kwestii reformy gospodarczej 1980-81 roku, 2010, z. 3, s. 35-54
289. Romanowski Gustaw, Fundamenty nadziei: organizowanie łódzkiej struktury „Solidarności”, 2010, z. 3, s. 23-34
290. Romanowski Gustaw, Śreniowski Józef, Jak Ślepy Maks z komunistów żartował, 2015, z. 3, s. 153-158
291. Romanowski Gustaw, Świadek hańby: Marzec '68 w Łodzi, 2011, z. 1, s. 218-223; (Rec. książki: Marzec '68 w Łodzi, red. Sławomir M. Nowinowski, Łódź, 2010)
292. Sidor Mateusz, „Solidarność” przy krosnach: sierpniowy strajk w ZPB im. J. Marchlewskiego, 2010, z. 3, s. 55-62
293. Spodenkiewicz Paweł, „Szpiedzy” na Piotrkowskiej: sprawa Eugeniusza Zejdy i Gustawa Meyera [Geyera], 2011, z. 2, s. 129-138
294. Szczepaniak Zdzisław, Śladami zbrodni: przewodnik po miejscach represji: pomnik krwi i chwały, 2013, z. 1, s. 205-208; (Rec. książki: Śladami zbrodni: przewodnik po miejscach represji komunistycznych lat 1944-1956, red. nauk. Tomasz Łabuszewski, Warszawa, 2012)
295. Śledzińska-Katarasińska Iwona, Solidarność w „czerwonym mieście”: zapiski czysto prywatne, 2010, z. 3, s. 19-22
296. Trzaska-Korowajczyk Władysław, Wspomnienia sprzed półwiecza: obrazki z „wyzwolonej” Łodzi 1945/46, 2014, z. 1, s. 99-105
297. Waingertner Przemysław, Łódzkie włóknarki '71: bunt kobiet, 2013, z. 1, s. 151-160
298. Waingertner Przemysław, Stalinowska codzienność łódzian w krzywym zwierciadle ówczesnej prasy, 2014, z. 4, s. 118-123; (Rec. książki: Grzegorz Mnich, Łódzka prasa codzienna w okresie stalinowskim (1948-1956), Łódź, 2014)
299. Wróbel Janusz, Obóz jeńców niemieckich w Łodzi: inspekcja Międzynarodowego Komitetu Czerwonego Krzyża, 2012, z. 3, s. 123-129
300. Zapolska-Downar Magdalena, Marzec 1968: kampania „antysyjonistyczna” w Łodzi, 2010, z. 1, s. 181-188

1981-1989

301. Czarnecki Tomasz, Łódzki strajk studencki: styczeń – luty 1981: spojrzenie po latach, 2015, z. 1/2, s. 147-151; (Rec. książki: Łódzki Strajk Studencki '81: styczeń – luty: spojrzenie po latach, pod red. Krzysztofa Lesiakowskiego, Łódź-Warszawa, 2014)
302. Formella Dawid, Pożyteczna rewolucja: 13 lat temu powstało nowe Województwo Łódzkie, 2012, z. 1/2, s. 84-87

303. Gawlik Halina, Przyjaciele z Gjøvik: dar serca z Norwegii [transport darów], 2010, z. 3, s. 63-69
304. Kolasa Krzysztof, Stadionowy fenomen: Jarosław Wąsowicz SDB. Biało-zielona Solidarność, 2010, z. 3, s. 224-228; (Rec. książki: Jarosław Wąsowicz, Biało-zielona Solidarność: o fenomenie politycznym kibiców gdańskiej Lechii 1981-1989, Gdańsk, 2006)
305. Kowalczyk Krystyna, Solidarni z XXX LO: wspomnienia nauczycielki, 2010, z. 3, s. 155-168
306. Krakowski Jacek, SB na tropie MKK: najlepszy przyjaciel TW „Derek”, 2009, z. 1, s. 135-143
307. Kropiwnicki Jerzy, Łódź nowego dwudziestolecia, 2009, z. 1, s. 5-6
308. Mieziako Ryszard, Podobno zagrażałem Państwu, 2010, z. 3, s. 175-176
309. Niesiołowski Stefan, Mój stan wojenny: poznałem wspaniałych ludzi..., 2011, z. 4, s. 9-14
310. Orman Kamila, Kobięca Solidarność: losy internowanych w stanie wojennym łódzianek, 2011, z. 4, s. 27-38
311. Paszkowski Marcin, Lekcje z agentem, 2010, z. 3, s. 169-174
312. Pilarski Sebastian, Wizyta Lecha Wałęsy w Łodzi: wokół historycznego sporu, 2014, z. 2, s. 177-185
313. Raduszewski Michał, Trudna droga do demokracji: łódzkie struktury NSZZ „Solidarność” 1984-1990, 2015, z. 3, s. 101-115
314. Romanowski Gustaw, Łódzka KPN: od PRL do niepodległości, 2013, z. 4, s. 185-189; (Rec. książki: Łódzka KPN: od PRL do niepodległości, pod red. Karola Chylaka i Marka Michalika, Łódź, 2012)
315. Romanowski Gustaw, Prawo do bezprawia: weryfikacja dziennikarzy, 2011, z. 4, s. 15-26
316. Słowik Andrzej, Kropiwnicki Jerzy, Pozostał pomnik: od pacyfikacji do Instytutu Europejskiego, oprac. Halina Gawlik, 2011, z. 4, s. 39-58
317. Warzecha Jarosław, Radio na podsłuchu: agentura SB w Rozgłośni Polskiego Radia w Łodzi, 2010, z. 3, s. 177-190
318. Wiśniewski, Józef Henryk, „Solidarność” pod anteną: wspomnienia starego redaktora, 2010, z. 3, s. 147-151
319. Wojtczak Piotr, Porażka na granicy wolności: zapomniany strajk studencki [strajk na UŁ w maju 1989 r.], 2009, z. 1, s. 113-120

ZAGADNIENIA GOSPODARCZE. TRANSPORT

320. Bartosiewicz Bartosz, Wielkie inwestycje transportowe wokół Łodzi: jak wykorzystać szansę?, 2012, z. 3, s. 34-37

321. Czerniak Sylwia, Niedługa historia: Zakłady Tekstylny-Konfekcyjne „Teofilów” S.A, 2010, z. 1, s. 68-73
322. Gruda Michał, Uskrzydłona Łódź: przywrócona szansa Lublinka, 2012, z. 1/2, s. 118-124
323. Jerczyński Michał, Łódzki węzeł kolejowy: z bagażem historii w przyszłość, 2013, z. 2, s. 167-180
324. Ketner Adam, Łódzka specjalność: centrum produkcji transformatorów, 2010, z. 1, s. 59-67
325. Kędzierski Dariusz, Fabryka żyłek: Gillette, 2012, z. 1/2, s. 53-55
326. Kędzierski Dariusz, Okno na świat łódzkiego włókiennictwa: „Textilimpex”, 2010, z. 1, s. 74-79
327. Kieruzel Marcin, Dworzec Łódź Fabryczna: historia i przyszłość – rozpoczęcie przebudowy i modernizacji, 2012, z. 1/2, s. 164-169
328. Kieruzel Marcin, Od traumy do poczucia sukcesu: transformacja systemowa w Łodzi, 2009, z. 1, s. 49-56
329. Kmiecik Sandra, Strefa zmienia Łódź: nowe przemysły, nowe specjalizacje, 2012, z. 1/2, s. 69-76
330. Łódzka Kolej Aglomeracyjna: skorzysta Miasto i Województwo: z Teresą Woźniak, koordynatorką wdrożenia systemu Łódzkiej Kolei Aglomeracyjnej, rozm. przepr. Marcin Kieruzel, 2013, z. 2, s. 35-44
331. Łódź Fabryczna: [fotografia] / fot. Piotr Stachowski, 2011, z. 3, s. [216]
332. Makowski Wojciech, O co chodzi rowerzystom?: bezpieczniej, oszczędniej, zdrowiej, 2012, z. 4, s. 30-36
333. Michalak Konrad, Logika małej przedsiębiorczości: naprawa sprzętu medycznego, 2010, z. 1, s. 39-45
334. Przedsiębiorczość Łodzi, red. „KMŁ”, 2010, z. 1, s. [5-6]
335. Romanowski Gustaw, Poligon nowej przedsiębiorczości: strefa zrównoważonego rozwoju [ŁSSE], 2010, z. 1, s. 9-13
336. Sokołowicz Mariusz, Wokół koncepcji zrównoważonego transportu: ślepe tory polemik, 2013, z. 2, s. 17-24
337. Starzycka Magdalena, Przetrwali na Piotrkowskiej: mała łódzka historia [zakład optyczny braci Zaborskich], 2015, z. 1/2, s. 113-117
338. Strąkowski Cezary, Firmy rodzinne: inwestycje pierwszego pokolenia, 2010, z. 1, s. 25-29
339. Strąkowski Cezary, Łódź – zagłębienie BPO: centrum usług logistycznych, 2012, z. 3, s. 38-41
340. Śmiechowski Kamil, Symbol prawdziwy, choć nieoczywisty: Dworzec Fabryczny, 2009, z. 4, s. 89-95
341. Wesołowski Jacek, Transportowe problemy Łodzi: plany, drogi, motywacje, 2013, z. 2, s. 45-55

- 342. Wygnańska Joanna, Enklawa optymizmu: Manufaktura napędza Łódź, 2012, z. 1/2, s. 125-129
- 343. Wygnańska Joanna, Od rzemiosła do produkcji: cukiernie starej i nowej Łodzi, 2010, z. 1, 30-38
- 344. Z Markiem Cieślakiem, Prezesem Zarządu Łódzkiej Specjalnej Strefy Ekonomicznej, rozm. przepr. Gustaw Romanowski, 2010, z. 1, s. 13-24
- 345. Zalasza Maria, Włókiennik i szwaczka na wybiegu: Łódź jako centrum polskiej mody, 2010, z. 1, s. 80-86

URBANISTYKA. PLANOWANIE PRZESTRZENNE

- 346. Filanowski Błażej, Nadzieja dla Łodzi: kierunek śródmieście, 2013, z. 1, s. 135-141
- 347. Gałuszka Jakub, Nowe Centrum: przeobrażenia nad Łódką na początku XXI wieku, 2009, z. 4, s. 72-79
- 348. Kędziński Dariusz, Jedyna w Łodzi: estakada, 2012, z. 1/2, s. 81-83
- 349. Kieruzel Marcin, Studium dla Łodzi: przyczynek do dyskusji, 2009, z. 4, s. 127-131
- 350. Komunikacja w zabytkowym śródmieściu: ulice muszą mieć pierzeje: z Architektem Miasta, prof. Markiem Janiakem, rozm. przepr. Gustaw Romanowski, 2013, z. 2, s. 7-16
- 351. Krygier Krystyna, Retkinia: wizja miasta w mieście – wspomnienia projektantki największego osiedla, 2010, z. 2, s. 229-239
- 352. Krygier Krystyna, Rozważania architekta: Doły – osiedle wykorzystanych szans, 2009, z. 3, s. 195-200
- 353. Poniatowski Bartosz, Program Atrakcyjne Przestrzenie Miejskie 2020+: czemu służyć ulice Łodzi?, 2013, z. 2, s. 25-34
- 354. Romanowski Gustaw, Zapomniany projekt: urbanistyczna utopia Strzezińskiego, 2009, z. 4, s. 16-25
- 355. Strąkowski Cezary, Dobry adres: stopniowa rehabilitacja śródmieścia, 2009, z. 4, s. 32-40

ULICE I PLACE

- 356. Kędziński Dariusz, Arteria dawnych Chojen: Rzgowska, 2011, z. 2, s. 263-276, wkł. cz.-b. po s. 276
- 357. Kędziński Dariusz, Była Ewangelicka i Pierackiego: ulica Roosevelta, 2013, z. 4, s. 157-166, wkł. kolor. po s. 160

- 358. Kędzierski Dariusz, Cegielniana – Jaracza: ulica kultury i rozrywki, 2009, z. 3, s. 175-186, wkł. cz.-b. po s. 186
- 359. Kędzierski Dariusz, Miłsza czyli Miłsza...: ulica Mikołaja Kopernika, 2009, z. 1, s. 181-194, wkł. kolor. po s. 194
- 360. Kędzierski Dariusz, Najdłuższa ulica: Pomorska/Średnia, 2009, z. 4, s. 132-144, wkł. cz.-b. po s. 144
- 361. Kędzierski Dariusz, Ogrodowa: od browarów do cmentarza, 2013, z. 1, s. 211-222, wkł. kolor. po s. 222
- 362. Kędzierski Dariusz, Ośmiobok Nowego Miasta: Plac Wolności, 2009, z. 4, s. 107-118
- 363. Kędzierski Dariusz, Pasaż Ludwika Meyera: Moniuszki, 2013, z. 2, s. 277-286, wkł. kolor. po s. 286
- 364. Kędzierski Dariusz, Place i rynki Łodzi: Plac Reymonta, Plac Niepodległości, Górniak. Cz. 1, 2014, z. 2, s. 215-224, wkł. kolor. po s. 224
- 365. Kędzierski Dariusz, Place i rynki Łodzi. Cz. 2, 2014, z. 3, s. 163-176, wkł. kolor. po s. 176
- 366. Kędzierski Dariusz, Południowa przechodzi w Zawadzką: Rewolucji – Próchnika, 2010, z. 4, s. 193-216, wkł. kolor. po s. 216
- 367. Kędzierski Dariusz, Przemysłowa i filmowa: Targowa, 2011, z. 3, s. 223-236, wkł. kolor. po s. 236
- 368. Kędzierski Dariusz, Traugutta: ulica hoteli i łódzkich wspomnień, 2013, z. 3, s. 193-204, wkł. kolor. po s. 204
- 369. Kędzierski Dariusz, Ulica 6 Sierpnia: niegdyś Benedykta, 2014, z. 4, s. 147-159, wkł. kolor. po s. 160
- 370. Kędzierski Dariusz, Ulica Eliasza Pańskiego: Żeromskiego, 2010, z. 3, s. 203-216, wkł. cz.-b. po s. 216
- 371. Kędzierski Dariusz, Ulica kamienic, pałacików i rzeźni: Radwańska, 2015, z. 3, s. 199-206, wkł. kolor. po s. 206
- 372. Kędzierski Dariusz, Ulica Karola Scheiblera: Przędzalniana, 2012, z. 1/2, s. 277-292, wkł. kolor. po s. 292
- 373. Kędzierski Dariusz, Ulica Przejazd: od św. Andrzeja do Juliana Tuwima, 2010, z. 2, s. 209-228, wkł. cz.-b. po s. 228
- 374. Kędzierski Dariusz, Ulica Wróblewskiego: od Landego do Castoramy, 2012, z. 4, s. 141-154
- 375. Kędzierski Dariusz, Ulica wylotowa: Pabianicka, 2010, z. 1, s. 199-214, wkł. kolor. po s. 214
- 376. Kędzierski Dariusz, Ulica z charakterem: Wschodnia, 2009, z. 2, s. 245-256, wkł. kolor. po s. 256
- 377. Kędzierski Dariusz, Ulica, której nie ma: Główna, 2011, z. 4, s. 167-174, wkł. kolor. po s. 174
- 378. Kędzierski Dariusz, Wigury i Żwirki: ulice fabrykantów, 2014, z. 1, s. 123-134,

- wkł. kolor. po s. 134
379. Kędzierski Dariusz, Zachodnia: ulica zatartych śladów, 2015, z. 1/2, s. 161-170, wkł. kolor. po s. 82
380. Kędzierski Dariusz, Zgierska: od Bałut do Zgierza, 2012, z. 3, s. 197-210, wkł. kolor. po s. 210
381. Odnowiona Piotrkowska: [fotografia], 2009, z. 4, s. 252
382. Problem: Wielkomiejska Piotrkowska: miasto przyjacielskie – miasto poprawne: z urbanistą i architektem Zbigniewem Bińczykiem, rozm. przepr. Błażej Filanowski, 2012, z. 4, s. 37-45
383. Romanowski Gustaw, Plac pod banerem, 2013, z. 3, s. 187-189
384. Romanowski Gustaw, Rynek Poznańskiego, 2014, z. 2, s. 227-228
385. Romanowski Gustaw, Ulica Prezydenta, 2013, z. 4, s. 153-154

ZAGADNIENIA SPOŁECZNE

386. Desperak Iza, Płeć miasta: miasto kobiet czy dla kobiet?, 2013, z. 1, s. 14-17
387. Dębowska-Romanowska Teresa, Budżet partycypacyjny: drogi i rozdroża demokracji bezpośredniej, 2013, z. 4, s. 16-19
388. Domański Tomasz, Unikatowy potencjał: marka wyrastająca z tożsamości [atrybuty tożsamości Łodzi], 2009, z. 4, s. 7-15
389. Golicka-Jabłońska Małgorzata, Honorowi Obywatele Miasta Łodzi, 2013, z. 2, s. 117-121
390. Jeszcze dużo pracy przed nami...: o budżecie obywatelskim i udziale mieszkańców w decydowaniu o sprawach miasta z radną Urszulą Niziołek-Janiak, rozm. przepr. Błażej Filanowski, 2013, z. 4, s. 9-15
391. Justyński Grzegorz, Doświadczenia łódzkiego budżetu obywatelskiego: zdany egzamin z demokracji, 2013, z. 4, s. 27-35
392. Kaźmierska Kaja, Powrót do miejsca urodzenia: między pamięcią biograficzną a zbiorową, 2009, z. 2, s. 81-84
393. Kieruzel Marcin, Rocznice obchody: 30 lat Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego „Solidarność” Ziemi Łódzkiej, 2010, z. 3, s. 231-236, wkł. cz.-b. po s. 236
394. Krzewińska Aneta, Historia budżetu obywatelskiego: od idei – do praktyki, 2013, z. 4, s. 20-26
395. Kuźmicka Anna, Nowa książka łódzkiej radnej: kobiety w życiu publicznym, 2014, z. 1, s. 170-172; (Rec. książki: Małgorzata Niewiadomska-Cudak, Kobiety w polskich organach koleżeńskich w latach 1919-2011, Toruń, 2013)
396. Majer Andrzej, Partycypacja społeczna: dialog mieszkańców i władzy, 2012, z. 3, s. 42-50

- 397. Ogrodowski Jarosław, Szkoła budżetu obywatelskiego: zmieniliśmy aurę społeczną Łodzi, 2013, z. 4, s. 36-41
- 398. Strąkowski Cezary, Artysta jako obcy: życie twórców na emigracji, 2013, z. 1, s. 201-204; (Rec. książki: Tomasz Ferenc, Artysta jako obcy: socjologiczne studium artystów polskich na emigracji, Łódź, 2012)
- 399. Werner Piotr, Lodzermensch nowej Łodzi: inne spojrzenie – przeciw stereotypom, 2013, z. 2, s. 66-71
- 400. Woźniak Krzysztof Paweł, Jeszcze o Lodzermenschu: na marginesie artykułu Piotra Wernera, 2013, z. 4, s. 199-200
- 401. Zdanowska Marta, Kobięce doświadczenia miasta: „herstoria”, czyli siostra historii, 2013, z. 1, s. 41-48

NAGRODA MIASTA ŁODZI. ODZNAKA „ZA ZASŁUGI DLA MIASTA ŁODZI”

- 402. Golicka-Jabłońska Małgorzata, Laureaci Nagrody Miasta Łodzi, 2013, z. 2, s. 122-123
- 403. Golicka -Jabłońska Małgorzata, Zasłużeni dla Łodzi, 2013, z. 2, s. 124
- 404. List gratulacyjny wiceprezydent Agnieszki Nowak: naczelny „Kroniki” laureatem Nagrody Miasta Łodzi, 2013, z. 3 s. 227
- 405. Nagrody Miasta Łodzi i odznaki „Za zasługi dla miasta Łodzi”, 2011, z. 2, s. 281-283
- 406. Redaktor „Kroniki...” laureatem [Nagrody Miasta Łodzi], 2013, z. 2, s. 124-125

ŚWIATOWE SPOTKANIA ŁODZIAN. FESTIWAL DIALOGU CZTERECH KULTUR

- 407. Krzymianowski Grzegorz, Nie tylko pamięć miejsca: Światowe Spotkanie Łodzian 1992, 2012, z. 1/2, s. 35-38
- 408. Nowicka Magdalena, Karnawał kultury i dialogu: I Festiwal Dialogu Czterech Kultur, 2012, z. 1/2, s. 97-104

ZAGADNIENIA POLITYCZNE

ORGANIZACJE I STOWARZYSZENIA SPOŁECZNE

- 409. Filanowski Błażej, Po II Kongresie Ruchów Miejskich w Łodzi: nowa siła obywatelskiej aktywności, 2012, z. 4, s. 9-16

410. Gortat Barbara, Klub Miłośników Starych Tramwajów: na dobrym torze, 2013, z. 2, s. 181-190
411. Kieruzel Marcin, Miasto: niekończąca się opowieść – Łódzkie Stowarzyszenie Inicjatyw Miejskich „Topografie”, 2009, z. 4, s. 41-45
412. Klugman Aleksander, Między Łodzią a Wzgórzem Wiosny: łodzianie w Izraelu [Związek Byłych Łodzian w Izraelu], 2009, z. 2, s. 149-159
413. Madejska Marta, II Kongres Ruchów Miejskich w Łodzi: drogi skutecznego rozwoju, 2012, z. 4, s. 24-29
414. Majer Andrzej, Miejskie ruchy społeczne, 2012, z. 4, s. 17-23
415. Rozmowa z Michałem M. Stysiem – Dyrektorem Zarządzającym „Orange Property Group” [o Stowarzyszeniu „Fabrykancka”], rozm. przepr. Maja Ruszkowska-Mazerant, 2009, z. 4, s. 103-106
416. Rozmowa z prezesem Stowarzyszenia „Fabrykancka” – Pawłem Justyną, animatorem Galerii „FabryStrefa” – Błażem Filanowskim i twórcą portalu Fabrykancka.pl – Michałem Justyną, rozm. przepr. Maja Ruszkowska-Mazerant, 2009, z. 4, s. 97-103
417. Ruszkowska-Mazerant Maja, Młodzi pasjonaci: Stowarzyszenie „Fabrykancka”, 2009, z. 4, s. 96-97
418. Wieczorek Mirosław, Co dziś w Łodzi – jutro w całej Polsce: początki Łódzkiego Porozumienia Obywatelskiego, 2009, z. 1, s. 27-30

ADMINISTRACJA SAMORZĄDOWA

419. 20 lat wolnej Łodzi: samorząd – władza czy strażnik wartości? [dyskusja red., w której udział wzięli: T. Kacprzak, G. Matuszak, K. Piątkowski, M. Papis, W. Michalski, rozm. przepr. G. Romanowski, M. Golicka-Jabłońska], 2009, z. 1, s. 31-46
420. Aktywność jest cudownym uczuciem: rozmowa z Witoldem Rossetem, radnym Rady Miejskiej, rozm. przepr. Piotr Zawłocki, 2010, z. 2, s. 54-61
421. Dębowska-Romanowska Teresa, Niezakończona gra o samorząd: refleksje na dwudziestolecie odrodzonej demokracji lokalnej, 2010, z. 2, s. 13-18
422. Kadencja 2010-2014: nowe władze łódzkiego samorządu, 2010, z. 4, s. 247-250
423. Kuźmicka Anna, Twarze Rady Miejskiej: wspomnienia wieloletniej rzeczniczki, 2015, z. 1/2, s. 43-56
424. Matuszak Grzegorz, Mozolnie uczyliśmy się samorządności: ćwierć wieku temu, 2015, z. 1/2, s. 65-73
425. Młody potencjał: rozmowa z Karoliną Kępką, najmłodszą radną Rady Miejskiej, rozm. przepr. Marek Strąkowski, 2010, z. 2, s. 47-53
426. Nowo wybrani Radni VII kadencji Rady Miejskiej w Łodzi, 2014, z. 3, s. [201]
427. Patora Paweł, Prezydenci Łodzi w 25-leciu: od Waldemara Bohdanowicza do Hanny Zdanowskiej, 2015, z. 1/2, s. 57-64

- 428. Po pierwsze budżet: wywiad z Innocentym Święcickim, radnym Rady Miejskiej w Łodzi w latach 1990-98, rozm. przepr. Mateusz Sidor, 2010, z. 2, s. 69-74
- 429. Romanowski Gustaw, Pierwsze wybory: tak się zaczęło [wybory samorządowe], 2010, z. 2, s. 19-22
- 430. Sadzyński Tomasz, Samorząd mojego miasta, 2010, z. 2, s. [5]
- 431. Śledzińska-Katarasińska Iwona, Jedyna taka kadencja: narodziny łódzkiego samorządu, 2010, z. 2, s. 9-12
- 432. Tomaszewski Włodzimierz, Rzeczpospolita samorządna łódzka: budowanie demokracji terytorialnej, 2009, z. 1, s. 9-26
- 433. Traktuję mandat jak powinność...: rozmowa z Marianem Papisem, radnym-seniorom Rady Miejskiej, rozm. przepr. Marcin Kieruzel, 2010, z. 2, s. 62-68
- 434. Tworzymy perspektywy: rozmowa z Tomaszem Kacprzakiem, przewodniczącym Rady Miejskiej, rozm. przepr. Barbara Gortat, 2010, z. 2, s. 23-31
- 435. W Łodzi fascynują mnie ludzie: rozmowa z Krzysztofem Piątkowskim, wiceprzewodniczącym Rady Miejskiej, rozm. przepr. Marcin Kieruzel, 2010, z. 2, s. 32-40

NAUKA

- 436. Patora Paweł, Łódzkie uczone: wybitne, pracowite, odważne, 2013, z. 1, s. 27-33

SZKOLNICTWO WYŻSZE

- 437. 20 LAT studiów fotograficznych w Szkole Filmowej: musimy pamiętać o swojej tożsamości, z prof. Januszem Tylmanem, pełnomocnikiem rektora PWSFTviT ds. rozwoju, wieloletnim kierownikiem specjalności fotograficznej uczelni, rozm. przepr. Błażej Filanowski i Marcin Kieruzel, 2013, z. 4, s. 68-78
- 438. Filanowski Błażej, Koniec z powielaniem: Pracownia Technik Łączonych Grafiki ASP w Łodzi, 2013, z. 2, s. 59-65
- 439. Korwojczyk Władysław, Wilnianie w Łodzi: niebagatelny wkład w rozwój uczelni, 2009, z. 1, s. 121-124
- 440. Patora Paweł, 70 lat Łodzi akademickiej: jak powstawały łódzkie uczelnie, 2015, z. 1/2, s. 97-102
- 441. Pełczyński Grzegorz, Najstarsza uczelnia Łodzi: seminarium baptystyczne, 2014, z. 1, s. 106-110
- 442. Stefański Krzysztof, Reaktywacja po latach: 20 lat łódzkiej historii sztuki [Katedra Historii Sztuki UŁ], 2012, z. 1/2, s. 173-180
- 443. Szczech Zdzisława, Muzyka w dobrych rękach: z dziejów najstarszej uczelni artystycznej [Akademia Muzyczna], 2011, z. 2, s. 74-90
- 444. Szczech Zdzisława, Sprostowanie [do art. Zdzisławy Szczech pt. Muzyka w dobrych rękach], 2011, z. 3, s. 238

445. Śreniowski Józef, Powstała monografia Uniwersytetu Łódzkiego: bliżej wolności, bliżej prawdy, 2015, z. 3, s. 91-100; (Rec. książki: Wiesław Puś, Zarys historii Uniwersytetu Łódzkiego 1945-2015, Łódź, 2015)
446. Tadeusiewicz Hanna, Prof. Jan Muszkowski (1882-1953): współtwórca Uniwersytetu Łódzkiego, 2013, z. 2, s. 289

TOWARZYSTWA, ORGANIZACJE I PLACÓWKI NAUKOWE

447. Gruszczyńska Danuta K., Tkaniny mocniejsze od zbroi: technologia XXI wieku [„Moratex”], 2010, z. 1, s. 52-58
448. Zawłocki Piotr, Łódzka droga do innowacji: Akcelerator Technologii Uniwersytetu Łódzkiego, 2012, z. 1/2, s. 105-108

KULTURA. SZTUKA. SPORT

KULTURA

449. Biskupski Łukasz, Dokąd płynie Łódź kultury?: między wizją a misją, 2012, z. 3, s. 51-54
450. Biskupski Łukasz, Kulturalny reaktor atomowy: Regionalny Kongres Kultury, 2011, z. 4, s. 109-113
451. Drewnowicz Krzysztof, Na gorąco: niezdana aplikacja [Łódzka aplikacja o Europejską Stolicę Kultury], 2010, z. 3, s. 245-246
452. Gawlik Halina, Nowoczesność i funkcjonalność: Centrum Konferencyjno-Wystawiennicze MTŁ, 2012, z. 1/2, s. 187-195
453. Kieruzel Marcin, Inicjatywy kultury alternatywnej: sztuka poza kontekstem instytucjonalnym, 2011, z. 1, s. 147-155
454. Konieczna Jadwiga, Biblioteki łódzkie w latach 1820-1939: droga ku książce, 2014, z. 4, s. 26-33
455. O łódzkiej kulturze i nie tylko: z sejmowej perspektywy, z Panią Poseł Iwoną Śledzińską-Katarasińską, rozm. przepr. Błażej Filanowski i Marcin Kieruzel, 2013, z. 1, s. 89-98
456. Olejnik Izabela, Łódzkie biblioteki naukowe: służą nie tylko uczelniom, 2014, z. 4, s. 34-47
457. Romanowski Gustaw, Kot w worku, czyli 70 na 70: opowieści bibliofila, 2011, z. 2, s. 253-256; (Rec. książki: Grzegorz Matuszak, Kot w worku, czyli 70 na 70, Łódź, 2011)
458. Siłą Łodzi jest kultura: rozmowa z Grzegorzem Matuszakiem, wiceprzewodniczącym Rady Miejskiej, rozm. przepr. Mateusz Sidor, 2010, z. 2, s. 42-46
459. Starzycka Magdalena, Na marginesie wystawy w Bibliotece Uniwersytetu Łódzkiego: łodzianie w Brazylii, 2014, z. 3, s. 66-76

460. To było szczęśliwe przedsięwzięcie...: z Barbarą Czajką – dyrektorką Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej im. Marszałka Józefa Piłsudskiego i Piotrem Bierzyskim – zastępcą dyrektora, rozm. przepr. Gustaw Romanowski, 2014, z. 4, s. 9-25
461. Wiśniewski Waldemar, Problem telewizji regionalnej: zaprzepaszczone szanse reformy, 2012, z. 1/2, s. 39-45

RUCH WYDAWNICZY. KSIĘGARSTWO

462. Gawin Rafał, Działalność wydawnicza Stowarzyszenia Pisarzy Polskich: nie tylko poezja, 2014, z. 2, s. 94-97
463. Golicka-Jabłońska Małgorzata, Biblioteka „Tygla Kultury” [seria wydawnicza], 2014, z. 2, s. 79-81
464. Gortat Barbara, Magia codzienności: wydawnictwo Ładne Halo, 2014, z. 2, s. 98-103
465. Konieczna Jadwiga, Książka w dziewiętnastowiecznej Łodzi: księgarnie, drukarnie, wydawcy, 2014, z. 2, s. 9-14
466. Krzymianowski Grzegorz, Łódzkie księgarnie okresu międzywojennego: dobra tradycja, 2014, z. 2, s. 25-31
467. Księgarnia patriotycznych tradycji: z Ewą i Waldemarem Podgóorskimi, właścicielami Księgarni Wojskowej im. Stefana Roweckiego „Grota”, rozm. przepr. Włodzimierz Kupisz, 2009, z. 1, s. 165-171
468. Olejnik Izabela, Wydawnictwo Idisz Buch: drukarnia odtworzona ze zgliszcz, 2014, z. 2, s. 32-37
469. Rządkiwolska Magdalena, Łódzkie oficyny wydawnicze z lat 1945-1996: niewykorzystane nadzieje, 2014, z. 2, s. 43-48
470. Sondej Maria, Dom Wydawniczy Księży Młyn: regionalizm w szerokich ramach, 2014, z. 2, s. 55-59
471. Sondej Maria, Wydawnictwo Zora: o Łodzi i dla Łodzi, 2014, z. 2, s. 92-93
472. Szczepaniak Zdzisław, Wydawnictwo Literatura: szansa dla autorów, 2014, z. 2, s. 49-54
473. Woźniak Krzysztof Paweł, Wydawcy, księgarze, drukarze: z dziejów kultury druku w społeczności Niemców łódzkich, 2014, z. 2, s. 15-24
474. Zemła Jacek, Łódzkie wydawnictwa naukowe: oficyna Łódzkiego Wydawnictwa [Towarzystwa] Naukowego, 2014, z. 2, s. 82-91
475. Zemła Jacek, Wydawnictwa z ukształtowanym profilem: Akapit Press, Galaktyka, Kwadratura, 2014, z. 2, s. 60-69

CZASOPISMIENICTWO. DZIENNIKARSTWO

476. Bratkowski Stefan, Zamiast peanu [Kronika Miasta Łodzi], 2010, z. 2, s. 77-78

477. Doceniono nas w Polsce: 15 lat „Tygla Kultury” – ze Zbigniewem Nowakiem, redaktorem naczelnym „Tygla Kultury”, rozm. przepr. Małgorzata Golicka-Jabłońska, 2011, z. 2, s. 201-209
478. [Dotychczasowe monograficzne numery „Kroniki Miasta Łodzi”...], 2011, z. 1, s. 263; 2011, z. 2, s. 284
479. Górski Piotr, Przede wszystkim historia: „Kronika miasta Poznania”, 2011, z. 4, s. 157-164
480. Kempa Andrzej, Bibliografia zawartości „Kroniki Miasta Łodzi” z lat 2005-2008, 2009, z. 1, s. 213-246
481. Listy gratulacyjne z okazji 20-lecia działalności Kroniki Miasta Łodzi [od: T. Kacprzaka, B. Czajki, M. Drużki, M. Michalika, E. Pilawskiej, I. Śledzińskiej-Katarasińskiej, C. Szczepaniaka, M. Wrocławskiej], 2012, z. 1/2, s. 18-25
482. Matuszak Grzegorz, Ważne ślady naszej współczesności [Kronika Miasta Łodzi], 2012, z. 1/2, s. 26-28
483. Mikosz Joanna, Nowe tytuły, stare nawyki: prasa łódzka po transformacji ustrojowej, 2009, z. 3, s. 105-114
484. Niesiołowski Stefan, 20 lat „Kroniki Miasta Łodzi”, 2012, z. 1/2, s. 29-30
485. Pawlak Wacław, Das Gelobte Land: dziennikarstwo niemieckojęzyczne w Łodzi (1863-1945), 2010, z. 3, s. 139-142
486. Ratujmy „Tygiel Kultury”: apel studentów Uniwersytetu Łódzkiego, 2011, z. 3, s. 237-238
487. Romanowski Gustaw, Jubileusz miejskiego czasopisma: dwadzieścia lat minęło [Kronika Miasta Łodzi], 2012, z. 1/2, s. 7-13
488. Romanowski Gustaw, Nagrody 2012: wrzesień dobry dla Kroniki Miasta Łodzi, 2012, z. 3, s. 81-82
489. Romanowski Gustaw, Periodyk skutecznie lokalny: pięćdziesiąt zeszytów „Kroniki Miasta Łodzi”, 2010, z. 2, s. 79-86
490. Superekslibris dla Kroniki Miasta Łodzi 2012, z. 1/2, s. 5, 17

MUZEUM. GALERIE

491. Biskupski Łukasz, Między kolekcją a archiwum: Galeria Wymiany, 2011, z. 1, s. 142-146
492. Chcemy, żeby Centrum było miejscem autentycznej rozmowy i dialogu...: z Joanną Podolską, dyrektorką Centrum Dialogu im. Marka Edelmana, rozm. przepr. Marcin Kieruzel, 2014, z. 1, s. 60-66
493. Dzięgielewska Małgorzata, Zasłużona i nieobecna: Galeria 86, 2011, z. 1, s. 100-104
494. Dzwonkowska Paulina, Forum młodej awangardy: Zona Sztuki Aktualnej, 2011, z. 1, s. 69-73

495. Filanowski Błażej, Historia Mariana Minicha: stworzył nowoczesne muzeum, 2015, z. 1/2, s. 88-93
496. Filanowski Błażej, Prawdziwy azyl artystów: Galeria Wschodnia, 2011, z. 1, s. 78-85
497. Filanowski Błażej, Trzy dekady Galerii Wschodniej: niewidzialna ręka sztuki, 2014, z. 2, s. 134-146
498. Golicka-Jabłońska Małgorzata, Wirtualne Muzeum Karolewa: odślanianie małej ojczyzny, 2014, z. 4, s. 127-132
499. Gortat Barbara, Artystyczne okno magistratu: Galeria 87, 2011, z. 1, s. 52-59
500. Gruda Michał, Muzeum Komunikacji Miejskiej: łódzka historia transportu, 2013, z. 2, s. 191-200
501. Grzejszczak Łukasz, Od tradycji do awangardy: z dziejów Miejskiej Galerii Sztuki w Łodzi, 2011, z. 1, s. 171-177
502. Grzejszczak Łukasz, Składy ram, antykwariaty i magazyny galanterii: narodziny rynku sztuki w latach 1881-1939, 2011, z. 1, s. 167-170
503. Historyczna i nowoczesna: rozmowa z Elżbietą Fuchs – dyrektorem Miejskiej Galerii Sztuki w Łodzi, rozm. przepr. Monika Nowakowska, 2011, z. 1, s. 11-20
504. Jarzębowska Gabriela, Ekologie Miejskie czyli konstruowanie procesów: projekt Muzeum Sztuki w Łodzi, 2012, z. 4, s. 46-50
505. Jaworska Irena, Zapomniane zasługi Mariana Dienstl-Dąbrowy: początki Miejskiej Galerii Sztuki w Łodzi, 2009, z. 3, s. 124-142
506. Kędzierski Dariusz, Antykwariaty i nowa sztuka: od „Desy” do Galerii Miejskich, 2011, z. 1, s. 130-133
507. Kieruzel Marcin, Miejsce osobne: Galeria Europejskiego Centrum Kultury „Logos”, 2011, z. 1, s. 112-115
508. Kieruzel Marcin, Muzeum Książki Artystycznej w Łodzi: „Z miłości do książek”, 2014, z. 2, s. 70-78
509. Kieruzel Marcin, Sztuka obiektywem pisana: łódzkie galerie fotografii, 2011, z. 1, s. 60-66
510. Kmiecik Sandra, Wizjonerzy nowego Księżego Młyna: Galeria Ikona, 2011, z. 1, s. 93-99
511. Kuskowski Kamil, Cóż po Zonie w czasie marnym?, rozm. przepr. Paulina Dzwonkowska, 2011, z. 1, s. 74-77
512. Łarionow Dominika, 10 lat Atlasa Sztuki: od Romana Opałki do Katarzyny Kozyry, 2014, z. 1, s. 79-87
513. Nowicka Magdalena, Wielka mapa nieograniczoności: Atlas Sztuki, 2011, z. 1, s. 86-92
514. Rekść Alicja, Twórcza kontynuacja: wystawy czasowe w Muzeum Sztuki w Łodzi, 2011, z. 1, s. 29-35

515. Romanowski Gustaw, Łódzki obieg sztuki, 2011, z. 1, s. 5-8
516. ROZMOWA z Piotrem Czernikiem, prezesem spółki „Galerie Miejskie”, rozm. przepr. Dariusz Kędzierski, 2011, z. 1, s. 133-136
517. Sidor Mateusz, Marszand i popularyzator: Galeria i Dom Aukcyjny „Rynek Sztuki”, 2011, z. 1, s. 137-141
518. Starzycka M. Magdalena, Sentymentalna podróż rodziny Poznańskich: 35 lat Muzeum Miasta Łodzi, 2010, z. 4, s. 155-159
519. Strąkowski Cezary, Progresywna tożsamość: Galeria Manhattan, 2011, z. 1, s. 36-43
520. Świątosławska Agnieszka, Sztuka innej tradycji: Galeria Mistrzów Polskich, 2011, z. 1, s. 21-28
521. Wojda Tatiana, Grzechem jest nie oglądać: Galeria Ars Nova, rozm. przepr. Barbara Gortat, 2011, z. 1, s. 116-123
522. Wygnańska Joanna, Szansa dla młodych: Galeria Opus, 2011, z. 1, s. 124-129
523. Wygnańska Joanna, Sztuka i filantropia: Galeria ADI ART, 2011, z. 1, s. 105-111
524. Zagrodzki Janusz, Z prywatnego archiwum: sztuka najnowsza w mieście Łodzi [Muzeum Sztuki], 2011, z. 1, s. 159-166

FESTIWALE

525. Festiwal Kultury Chrześcijańskiej: ciągle chcę to robić...: z ks. Waldemarem Sondką, twórcą festiwalu, rozm. przepr. Maria Sondej, 2014, z. 4, s. 59-65
526. Filanowski Błażej, Tu spotykają się twórcy bohaterów: Międzynarodowy Festiwal Komiksu i Gier w Łodzi, 2012, z. 1/2, s. 56-60
527. Kieruzel Marcin, Festiwal edukacyjny: spotkania z kulturą żydowską – „Słyszę Gwar”, 2009, z. 2, s. 116-122
528. Rekść Alicja, II Festiwal Kinetycznej Sztuki Światła: widowisko wielu możliwości, 2012, z. 4, s. 77-79, wkł. kolor. po s. 78

SZTUKA

ARCHITEKTURA

529. Brodzka Justyna Karolina, Architekt Łodzi: Wiesław Lisowski (1884-1954) [opis prac architekta], 2009, z. 1, s. 175-180
530. Cerkiew Aleksandra Newskiego: [fotografia] / fot. Piotr Stachowski, 2011, z. 2, s. 56
531. Chętko Andrzej, Nasza okładka [willi Henryka Grohmana], 2014, z. 2, s. 268
532. Dzięgielewska-Geitz Monika, Zintegrowana rewitalizacja: ekonomia „ziemi obiecanej”, 2009, z. 4, s. 119-126

533. Golicka-Jabłońska Małgorzata, Mała łódzka ojczyzna: Skansen Architektury Drewnianej, 2012, z. 1/2, s. 135-144
534. Gortat Barbara, Tożsamość odcisnięta w bruku: Pomnik Łodzian Przełomu Tysiącleci, 2012, z. 1/2, s. 88-91
535. Jak zacerować miasto?: wywiad z Wojciechem Szygendowskim – Wojewódzkim Konserwatorem Zabytków, rozm. przepr. Marcin Kieruzel, 2009, z. 4, s. 59-71
536. Jaskulski Mirosław, Śladem Łodzi przemysłowej: Księga fabryk Łodzi, 2010, z. 1, s. 217-228; (Rec. książki: Jacek Kusiński, Ryszard Bonisławski, Maciej Janik, Księga fabryk Łodzi, Łódź, cop. 2009)
537. Kędzierski Dariusz, Przejścia, bramy, prześwity: „Międzyświaty” architektury Łodzi, 2012, z. 1/2, s. 293-306
538. Kędzierski Dariusz, Szpital Heleny Wolf: smutny zabytek, 2015, z. 1/2, s. 22-26
539. Kieruzel Marcin, Biurowce mają przyszłość: budowniczowie „Forum 76”, 2010, z. 1, s. 46-51
540. Kościół p/w Podwyższenia Świętego Krzyża: [fotografia] / fot. Piotr Stachowski, 2015, z. 3, s. [219]
541. Kościół p/w Świętej Doroty, Mileszki (spłonął w 2015 r.): [fotografia] / fot. Piotr Stachowski, 2015, z. 3, s. [220]
542. Kościół pw. św. Wojciecha: [fotografia] / fot. Piotr Stachowski, 2011, z. 2, s. [210]
543. Księży Młyn: [fotografia] / fot. Piotr Stachowski, 2011, z. 3, s. [213, 220]
544. Łódź – miasto wież: wywiad z Beatą Konieczniak – Miejskim Konserwatorem Zabytków, rozm. przepr. Joanna Wygnańska, 2009, z. 4, s. 49-58
545. Moterski Filip, Szlak dziedzictwa industrialnego: zasoby poprzemysłowe – wielka szansa Łodzi, 2012, z. 3, s. 55-63
546. Nowakowska Monika, Łódzkie wille fabrykanckie: dziedzictwo Lodzermenschów, 2014, z. 2, s. 242-245; (Rec. książki: Krzysztof Stefański, Łódzkie wille fabrykanckie, Łódź, 2013)
547. Nowakowska Monika, Pałac Herbsty po modernizacji: tu mieszkali łódzcy filantropi, 2013, z. 4, s. 45-53
548. Stefański Krzysztof, Architektura okupowanej Łodzi, 2014, z. 1, s. 160-165; (Rec. książki: Tomasz Bolanowski, Architektura okupowanej Łodzi: niemieckie plany przebudowy miasta, Łódź, 2013)

PLASTYKA

549. Drugie życie łódzkiego dizajnu, 2013, z. 4, s. 201
550. Dziągiewska Małgorzata, Dzieło Strzebińskiego: tożsamość nie tylko artystyczna Łodzi, 2012, z. 1/2, s. 46-52
551. Dziągiewska Małgorzata, Kajetan Sosnowski: w setną rocznicę urodzin: malarz fizyko-chemicznych transformacji, 2013, z. 2, s. 97-102, wkł. kolor. po s. 78

552. Dzwonkowska Paulina, Abakanowicz w Miejskiej Galerii Sztuki: tkaniny, abakany, miejsce dla człowieka, 2013, z. 2, s. 75-78, wkł. kolor. po s. 78
553. Dzwonkowska Paulina, Azyle Joanny Wiszniewskiej-Domańskiej: zwycięstwa człowieka w meloniku, 2013, z. 1, s. 127-131
554. Dzwonkowska Paulina, Bal w Operze: różne drogi inspiracji: Re:Medium na Tuwima, 2013, z. 3, s. 103-108, wkł. kolor. po s. 108
555. Dzwonkowska Paulina, Magdalena Moskwa w Muzeum Sztuki: Nomany z relikwiarza, 2015, z. 1/2, s. 77-82, wkł. kolor. po s. 170
556. Dzwonkowska Paulina, Powrót Katarzyny Kobro: pamięć awangardy, 2012, z. 1/2, s. 77-80
557. Dzwonkowska Paulina, Sztuka wstydlivego czasu: łódzkie środowisko artystyczne wobec socrealizmu, 2012, z. 3, s. 102-108
558. Filanowski Błażej, Architektura emocji: Struktura i terytorium Mileny Romanowskiej w Miejskiej Galerii Sztuki, 2014, z. 4, s. 71-74, wkł. kolor. przed s. 71
559. Filanowski Błażej, Przesłanie plakatu: komunikaty kultury, 2012, z. 3, s. 89-94, wkł. kolor. po s. 94
560. Filanowski Błażej, Uwolnione pracownie artystów: OTWartA Wystawa X, 2011, z. 2, s. 167-175
561. Gralicka Urszula, Stulecie: Związek Polskich Artystów Plastyków, 2011, z. 1, s. 44-51
562. Józwiak Karol, Dadaizm w Muzeum Sztuki: wytrwały eksperyment, 2015, z. 3, s. 65-68, wkł. kolor. po s. 68
563. Kieruzel Marcin, Druk nowoczesny i awangarda: o rzeczową celowość łatwej czytelności [wystawa pt. Zmiana pola widzenia. Druk nowoczesny i awangarda], 2014, z. 3, s. 41-49, wkł. kolor. po s. 56
564. Kieruzel Marcin, Pocztówki nie tylko turystyczne: emotikony, czyli pojemniki czasu, 2011, z. 2, s. 159-166, wkł. kolor. po s. 166
565. Kieruzel Marcin, Salon artystyczny, czyli gest dobrej woli: sztuka Małgorzaty Monety i Mileny Romanowskiej, 2013, z. 3, s. 137-145, wkł. kolor. przed s. 109
566. Nasza okładka [fragment płaskorzeźby pt. Biblioteka, znajdującej się w holu Biblioteki Uniwersytetu Łódzkiego], 2014, z. 4, s. [200]
567. Nawrot Anna, Malarki, rzeźbiarki, graficzki: od Kamili Pahlen do Anieli Menkesowej, 2013, z. 1, s. 80-85
568. Nawrot Anna, Powrót Ewy Partum: legalność tożsamości miasta [performance pt. Legalizujemy przestrzeń], 2012, z. 3, s. 95-101
569. Nawrot Anna, Trzy spojrzenia na dziedzictwo łódzkiej awangardy: duch konstrukttywizmu [wystawy pt. Front wschodni, Dekonstrukcja utopii, Ekspres Wschód], 2012, z. 4, s. 87-94
570. Nowakowska Monika, Malarstwo Piotra Turka: łowca „Złotej chwili”, 2015, z. 3, s. 69-71

571. Nowakowska Monika, Mistrz tkactwa: 60 lat twórczości Bolesława Tomaszkiwicza, 2014, z. 3, s. 50-56
572. Nowakowska Monika, Nowy projekt Miejskiej Galerii Sztuki: młodzi artyści podpatrują mistrzów, 2014, z. 4, s. 66-70, wkł. kolor. po s. 70
573. Nowakowska Monika, Tkaniny Barbary Pierzgalskiej: światło i rytm ruchu, 2014, z. 2, s. 147-153
574. Nowicka Magdalena, Wokół rzeźbiarskiej adaptacji pewnego wiersza: przeciw upupieniu, 2013, z. 3, s. 123-128
575. Pręgowski Nikodem, Typo&Konstrukcja: plakat jako sztuka racjonalizmu, 2010, z. 1, s. 94-102, wkł. kolor. po s. 102
576. Romanowski Gustaw, Artysta precyzyjnej wyobraźni: twórcze manifesty Stefana Krygiera, 2009, z. 4, s. 155-161
577. Romanowski Gustaw, Geo-Metro struktury: twórcze poszukiwania Ryszarda Popowa, 2009, z. 1, s. 67-71, wkł. kolor. po s. 65
578. Romanowski Gustaw, Kolekcjoner mostów: świat sztuki Andrzeja Bartczaka, 2011, z. 1, s. 181-188, wkł. kolor. po s. 188
579. Romanowski Gustaw, Malarstwo Jana Czarnego: malarz pisał, pisarz namalował, 2013, z. 2, s. 79-86, wkł. kolor. przed s. 79
580. Romanowski Gustaw, Malarstwo Włodzimierza Finkego: świat udręczony, 2015, z. 1/2, s. 83-87, wkł. kolor. po s. 170
581. Romanowski Gustaw, Malarz nieodkrytych tajemnic: wystawa Juliusza Narzyńskiego, 2012, z. 1/2, s. 227-230, wkł. kolor. po s. 230
582. Romanowski Gustaw, Małe grafiki Andrzeja Gieragi: puryzm wyrafinowanej prostoty, 2013, z. 1, s. 109-113, wkł. kolor. przed s. 109
583. Romanowski Gustaw, Powidoki życia: Strzemiński w okowach, 2010, z. 4, s. 141-146, wkł. kolor. po s. 146
584. Romanowski Gustaw, Powrót artysty: rzeźby i rysunki Pawła Jocz, 2009, z. 1, s. 85-90, wkł. kolor. po s. 90
585. Romanowski Gustaw, Przebojowa wystawa w Muzeum Sztuki: korespondencje wielu adresów, 2013, z. 1, s. 99-108, wkł. kolor. po s. 108
586. Romanowski Gustaw, Symbol w malarstwie: Fijałkowski – sztuka nieprzemijających wartości, 2010, z. 2, s. 97- 102, wkł. kolor. po s. 94
587. Romanowski Gustaw, Sztuka ładu i odpowiedzialności: Krystyn Zieliński (1929-2007), 2010, z. 1, s. 89-93, wkł. kolor. po s. 86
588. Romanowski Gustaw, Teresa Tyszkiewiczowa w Atlasie Sztuki: malarstwo heroicznej intelektualistki, 2013, z. 4, s. 54-61, wkł. kolor. po s. 56
589. Romanowski Gustaw, Teresa Żarnower w Łodzi: artystka awangardy, czyli końca utopii, 2014, z. 3, s. 57-65, wkł. kolor. po s. 56
590. Stępień Jacek, Twórca polskiej szkoły: plakaty Henryka Tomaszewskiego, 2011, z. 1, s. 189-196, wkł. kolor. po s. 196

591. Strąkowski Marek, Dekonspiracja sztuki: „Brzuch Atlasa”, 2010, z. 4, s. 148-152
592. Strąkowski Marek, Łódź stolicą happeningu: kilka uwag teoretycznych, 2012, z. 1/2, s. 222-226
593. Strąkowski Marek, Plagiat w istnieniu: Twożywo z Ciorana [wystawa pt. Wybór. Obraz. Wyraz], 2011, z. 1, s. 206-212, wkł. cz.-b. po s. 212
594. Strąkowski Marek, Społeczeństwo sztuki: Political/Minimal, 2009, z. 3, s. 85-94, wkł. kolor. po s. 94
595. Strąkowski Marek, Struktura nieorganiczna: tożsamość awangardy [wystawa pt. Polak, Żyd, Artysta. Tożsamość a awangarda], 2010, z. 4, s. 220-230, wkł. kolor. po s. 230
596. Trzeba zawsze pracować: z rzeźbiarką Jadwigą Janus, rozm. przepr. Gustaw Romanowski [twórczość rzeźbiarki], 2014, z. 2, s. 123-133, wkł. kolor. po s. 122
597. Wiśniewska Dorota, Inspiracje Władysława Strzemińskiego: Jana Tschicholda Nowa typografia, 2012, z. 1/2, s. 265-268; (Rec. książki: Jan Tschichold, Nowa typografia: podręcznik dla twórczych w duchu współczesności)
598. Wiśniewski Waldemar, Graffiti w łódzkim pejzażu: największy mural w Europie, 2012, z. 1/2, s. 92-96, wkł. kolor. po s. 96
599. Wróblewska-Markiewicz Małgorzata, Technika sztuką nasyciona: łódzki żakard, 2011, z. 1, s. 197-205
600. Wygnańska Joanna, Artysta odkrytego sentymentu: grafiki Zdzisława Wiatra, 2009, z. 2, s. 123-127

FOTOGRAFIA

601. Filanowski Błażej, Pustostan [wystawa pt. Hurt], 2014, z. 1, s. 88-96
602. Janowski Jarosław A., Grafika ulic według Andrzeja Pukaczewskiego: żeliwna tożsamość Łodzi [wystawa pt. Łódź – grafika ulic], 2013, z. 4, s. 62-67, wkł. kolor. po s. 56
603. Kieruzel Marcin, Potęga Łodzi – Power of Łódź: fotografia przełamuje stereotypy, 2013, z. 4, s. 92-99
604. Romanowski Gustaw, Fotoodmiany artysty wrażliwego: poetyka form Andrzeja Różyckiego, 2011, z. 2, s. 141-148, wkł. cz.-b. po s. 148
605. Romanowski Gustaw, Magia monidła: sklecony świat tęsknot [wystawa pt. Monidła], 2012, z. 1/2, s. 205-212, wkł. kolor. po s. 212
606. Strąkowski Marek, Poza zasadą obojętności: Contract Killer [wystawa pt. Contract Killer], 2012, z. 1/2, s. 231-237
607. Strąkowski Marek, W odbiciu prawdy: niewinne oko nie istnieje, 2009, z. 2, s. 128-136, wkł. kolor. po s. 136
608. Źródłak Wojciech, Łódź, która przeminęła: nowy album archiwalnych fotografii, 2009, z. 1, s. 197-199; (Rec. książki: Jacek Strzałkowski, Łódź, która przeminęła, Łódź, 2008)

MUZYKA

609. Banasiak Bogdan, *Żywa legenda: Rendez-Vous*, 2011, z. 3, s. 59-64
610. Bęben Aleksandra, *Ab hoc et ab hac: twórczość akordeonowa łódzkich kompozytorów*, 2011, z. 2, s. 67-73
611. Dotyk anioła: Blue Cafe – Anna Kolasa rozmawia z wokalistką Dominiką Gawędą i Pawłem Rurakiem-Sokalem – leaderem zespołu Blue Cafe, 2011, z. 3, s. 74-80
612. Gawin Rafał, *Jarmark rytmów: wiersze Tuwima w młodej muzyce*, 2013, z. 3, s. 87-94
613. Gawlik Halina, *60 lat na scenie: Andrzej Saciuk żegna się z operą*, 2010, z. 4, s. 179-184
614. Gawlik Halina, *Dzieło Edwarda Ciukszy: Orkiestra Mandolinistów Polskiego Radia w Łodzi*, 2011, z. 3, s. 19-26
615. Golicka-Jabłońska Małgorzata, *W fabrycznym rytmie: początki życia muzycznego w Łodzi*, 2011, z. 2, s. 9-16
616. Gortat Barbara, *Lecąc ściegiem własnym: Normalsi*, 2011, z. 3, s. 90-95
617. Janyst Janusz, *Bez epigoństwa i skrajnych eksperymentów: łódzkie środowisko kompozytorskie*, 2011, z. 2, s. 59-66
618. Janyst Janusz, *Hasłem naszym polska pieśń...: 115 lat Stowarzyszenia Śpiewaczego im. Stanisława Moniuszki w Łodzi*, 2009, z. 4, s. 205-213
619. Janyst Janusz, *Zaczęło się od dixielandu: jazz w Łodzi*, 2011, z. 3, s. 51-56
620. Juszyńska Krystyna, *Pod batutą Henryka Debicha: Łódzka Orkiestra Polskiego Radia*, 2011, z. 3, s. 11-18
621. Kędzierski Dariusz, *Między folkiem a rockiem: No To Co*, 2011, z. 3, s. 99-106
622. Kędzierski Dariusz, *To może być płyta życia: Rezerwat*, 2011, z. 3, s. 65-67
623. Kieruzel Marcin, *Łódzka klasyka punk rocka: Moskwa*, 2011, z. 3, s. 137-144
624. Kieruzel Marcin, *Nadzieja polskiego rocka: L.Stadt*, 2011, z. 3, s. 185-189
625. Kmiecik Sandra, *Łowca Płatynowych Płyt: Varius Manx*, 2011, z. 3, s. 84-89
626. Kmiecik Sandra, *Wrócimy kiedyś tu...: Trubadurzy*, 2011, z. 3, s. 107-112
627. Kolasa Anna, *Ludzie znani i nieznani: Filharmonia Łódzka*, 2011, z. 2, s. 113-115
628. Krzymianowski Grzegorz, *Był sobie Jazz*, 2012, z. 4, s. 134-137; (Rec. książki: Andrzej „Idon” Wojciechowski, *To był jazz*, Łódź, 2012)
629. Krzymianowski Grzegorz, *Symbol szczególnego smaku: Ich Troje*, 2011, z. 3, s. 81-83
630. Krzymianowski Grzegorz, *Z dziejów manufaktury Macieja Werka: Hedone*, 2011, z. 3, s. 167-172
631. Makowiecki Andrzej, *Jazzowa legenda Łodzi: Tiger Rag*, 2011, z. 3, s. 47-50
632. *Nie chcemy tolerować żadnego tabu: zespół Jude: z Wiktorem Skokiem współzałożycielem zespołu Jude oraz kuratorem wystawy L-UND. Łódzka scena podziemna 1985-1995, rozm. przepr. Błażej Filanowski*, 2011, z. 3, s. 157-166
633. Nowicka Magdalena, *Krzykliwy głos generacji: Cool Kids of Death*, 2011, z. 3, s. 151-156

634. Od melomanów do Klubu Plastyka: z Antonim Studzińskim, perkusistą legendarnego zespołu Melomani, wieloletnim plastykiem Widzewskiej Fabryki Maszyn Włókienniczych Wifama i byłym prezesem łódzkiego okręgu Związku Polskich Artystów Plastyków, rozm. przepr. Paweł Patora, 2011, z. 3, s. 37-46
635. Pławner Piotr, Jestem samowystarczalny, rozm. przepr. Dariusz Kędzierski, 2011, z. 2, s. 242-249
636. Romanowski Gustaw, Druga strona muzycznej różnorodności, 2011, z. 3, s. 5-7
637. Romanowski Gustaw, Łódzka Strefa Polihymnii: o muzyce i nie tylko, 2013, z. 2, s. 251-254; (Rec. książki: Janusz Janyst, Łódzka strefa Polihymnii: z zapisków bywalca, Łódź, 2012)
638. Romanowski Gustaw, Muzyczna siła Łodzi, 2011, z. 2, s. 5-6
639. Rozmowa [z] Andrzejem Adamiakiem – liderem zespołu Rezerwat, rozm. przepr. Dariusz Kędzierski, 2011, z. 3, s. 67-73
640. Sidor Mateusz, Obok mainstreamu: Plastic Bag, 2011, z. 3, s. 180-181
641. Sondej Maria, Tańczący chórzyści: niezbędni, choć anonimowi [chór Teatru Wielkiego], 2011, z. 2, s. 17-21
642. Stawiszyńska Aneta, Kim była Lidia Gablerówna: zapomniana śpiewaczka łódzkiej sceny, 2015, z. 1/2, s. 118-124
643. Stępiak Michał, 20 lat trudnego grania: 19 Wiosen, 2011, z. 3, s. 145-150
644. Strąkowski Marek, Awangarda rządzi: niekończący się paradoks, 2011, z. 3, s. 199-204
645. Strąkowski Marek, Zimne granie: Wieże Fabryk, 2011, z. 3, s. 173-179
646. Szczepaniak Cezary, Ukształtował mnie LIM: wspomnienia melomana [Ludowy Instytut Muzyczny], 2011, z. 2, s. 116-118
647. Talent rozpoznaje się natychmiast: z kompozytorem Zygmuntem Krauze, rozm. przepr. Jacek Szerszenowicz, 2011, z. 2, s. 231-237
648. To był jazz, nie martyrologia: z Andrzejem „Idonem” Wojciechowskim, rozm. przepr. Marta Madejska, 2011, z. 3, s. 29-36
649. Woźniak Krzysztof Paweł, Łódzka piosenka podwórkowa: Hauzeracy idą!, 2014, z. 4, s. 114-117
650. Wójcik Jacek, Łódzka alternatywa: Rocket Mary i Afroporno, 2011, z. 3, s. 195-198
651. Z Jackiem Bieleńskim, liderem Plastik Bag, rozm. przepr. Mateusz Sidor, 2011, z. 3, s. 181-184

TEATR

652. Gawlik Halina, Teatr w Parku Staszica: zapomniane ogródkowe sceny, 2010, z. 2, s. 148-155
653. Gawlik Halina, Tradycyjny i nowoczesny: Teatr Muzyczny, 2011, z. 2, s. 22-33

654. Golicka-Jabłońska Małgorzata, 70 lat Teatru Muzycznego w Łodzi: jubileusz sceny przy Północnej, 2015, z. 3, s. 86-88
655. Kieruzel Marcin, Tuwimowski musical w Teatrze Powszechnym: Julian Tuwim w wersji pop, 2013, z. 3, s. 115-122; (Rec. przedstawienia: Tu-wim, wg tekstów Juliana Tuwima, reż. Jerzy Jan Połowski)
656. Kowalska Jolanta, Ćwierć wieku z teatrem Logos: słowo i sens, rozm. przepr. Małgorzata Golicka-Jabłońska, 2012, z. 3, s. 115-120
657. Koźuchowski Adam, Józefa Rotha podarunek dla Łodzi: człowiek z hotelu Savoy, 2012, z. 4, s. 80-86; (Rec. przedstawienia: Joseph Roth, Hotel Savoy, reż. Michał Zadara)
658. Łarionow Dominika, Problematiczna inscenizacja poematu Tuwima: Bal w Wytwórni, 2013, z. 3, s. 109-114; (Rec. przedstawienia: Julian Tuwim, Bal w operze, reż. Daria Anelli, Lech Raczak)
659. Podgórski Andrzej, Jerzy Katarasiński: dziennikarz, aktor, krytyk – Teatr 77 i jego zasługi, 2012, z. 3, s. 83-88
660. Sidor Mateusz, Język dzisiejszej wolności: Karzeł, Down i inne żywioły, 2013, z. 1, s. 121-126; (Rec. przedstawienia: Jolanta Janiczak, Karzeł, Down i inne żywioły, reż. Wiktor Rubin)
661. Sidor Mateusz, Język jidisz ze sceny: Bleter Teatru Fabrycznego, 2009, z. 2, s. 108-115; (Rec. przedstawienia: Bleter, na podstawie tekstów literackich i manifestów programowych grupy artystyczno-literackiej „Hałastra”, reż. Marek Strąkowski)
662. Sidor Mateusz, Rosyjska dusza w podziemiach: Akimudy w Teatrze Nowym im. K. Dejmka, 2014, z. 3, s. 77-82; (Rec. przedstawienia: Wiktor Jerofiejew, Akimudy, reż. Piotr Sieklucki)
663. Sidor Mateusz, Adaptacja prozy Marka Hłaski w Teatrze Nowym: Eliat jest w nas, 2013, z. 4, s. 79-84; (Rec. przedstawienia: Marek Hłasko, Wszyscy byli odwrócenii, reż. Michał Zadara)
664. Starzycka M. Magdalena, Muzealna namiastka: lalka teatralna – niedoceniony element kultury, 2010, z. 3, s. 111-117
665. Teatr jest narzędziem, a nie celem...: z Marianem Glinkowskim – twórcą Łódzkich Spotkań Teatralnych, rozm. przepr. Dominika Łarionow, 2013, z. 2, s. 87-96
666. Zgoda Anna, Nowy wizerunek kulturalnej Łodzi: dotknij teatru, 2012, z. 1/2, s. 213-221

KINEMATOGRAFIA

667. Czarnecka Elżbieta, Aleja gwiazd, 2010, z. 4, s. 18-24
668. Czerniak Sylwia, W filmowym obiektywie: złe miasto, czy Łódź na fali?, 2009, z. 4, s. 178-185
669. Moje filmy wzięły się z pisarskiej nudy: z Andrzejem Bartem rozm. przepr. Ewa Ciszewska i Andrzej Michalak, 2009, z. 4, s. 186-194

670. Myjakowska Patrycja, Pomoc i współpraca: Łódź Film Commission, 2012, z. 1/2, s. 199-204
671. Naumiec Anita, Miasto obiecanie: wariacje późnoreymontowskie [filmowe i teatralne realizacje „Ziemi obiecaniej”] 2009, z. 4, s. 168-177
672. Nowicka Magdalena, Miasto atrakcji: Łódź niemego kina, 2013, z. 4, s. 190-195; (Rec. książki: Łukasz Biskupski, Miasto Atrakcji: narodziny kultury masowej na przełomie XIX i XX wieku: kino w systemie rozrywkowym Łodzi, Warszawa, 2013)
673. Romanowski Gustaw, Gdzie jest ta gwiazda? [Aleja Gwiazd], 2014, z. 4, s. 143-144
674. Romanowski Gustaw, Gwiazdzisty pomnik filmowej Łodzi, 2010, z. 4, s. 15-17
675. Romanowski Gustaw, Kadrowym szlakiem: spacerownik filmowy, 2010, z. 4, s. 219-222; (Rec. książki: Joanna Podolska, Jakub Wiewiórski, Spacerownik: Łódź filmowa, Łódź, cop. 2010)
676. Romanowski Gustaw, Nie tylko Powidoki: Strzeмиński i Kobra na ekranie, 2010, z. 3, s. 97-101
677. Stępiak Michał, Potencjał, który przyciąga: łódzkie plenery filmowe, 2012, z. 3, s. 109-114
678. Stępiak Michał, Zasługi SE-MA-FORA: Oskar dla Piotrusia i wilka, 2012, z. 1/2, s. 130-134
679. Żyto Kamila, Kobiety w obiektywie dokumentalisty: Kieślowski, Wiszniewski, Gryczelowska, 2013, z. 1, s. 49-53

FESTIWALE

680. Chciuk Aleksandra, X Międzynarodowy Festiwal Indywidualności Muzycznych Tansman: refleksje nie tylko muzyczne, 2014, z. 4, s. 82-87
681. Chodań Przemysław, Łódź w światowym obiegu sztuki: Fokus Biennale 2010, 2010, z. 3, s. 102-110, wkł. cz.-b. po s. 110
682. Gortat Barbara, Kierunki nowej estetyki: III Międzynarodowy Festiwal Designu, 2009, z. 4, s. 195-204, wkł. kolor. po s. 204
683. Kuźmicki Mieczysław, Od Kilara do Radwana: Festiwal Muzyki Filmowej, 2011, z. 2, s. 47-55
684. Łarionow Dominika, 20 lat niezwykłego festiwalu: sztuki przyjemne, nieprzyjemne i bardzo dobre, 2013, z. 4, s. 85-91
685. Łarionow Dominika, Klasyka definiuje świat: festiwal w Teatrze Jaracza, 2013, z. 1, s. 114-120
686. Matuszak Grzegorz, Łódź – międzynarodowym centrum: Małe Formy Grafiki 2011, 2011, z. 2, s. 149-158, wkł. kolor. po s. 158
687. Nowakowska, 14. Międzynarodowe Triennale Tkaniny: powroty i rozstania, 2013, z. 2, s. 107-114, wkł. kolor. po s. 78
688. Nowakowska Monika, 15. Międzynarodowe Triennale Małe Formy Grafiki: festiwal artystycznej miniatury, 2014, z. 2, s. 117-122, wkł. kolor. po s. 122

689. Rozlach Adam, Dwie udane edycje: Rubinstein Piano Festival, 2011, z. 2, s. 41-46
690. Sasin Magdalena, Wędrująca kultura: muzyczne „Kolory Polski”, 2011, z. 2, s. 34-40
691. Strąkowski Marek, Ideologia miłości: Fotofestiwal 2010, 2010, z. 2, s. 103-114
692. Strąkowski Marek, Iluminacja popkultury: „Camerimage” 2008, 2009, z. 1, s. 72-80
693. Strąkowski Marek, Laboratorium śmiechu: Fotofestiwal 2009, 2009, z. 3, s. 95-102, wkł. kolor. po s. 102
694. Strąkowski Marek, Odmienne stany świadomości: Fotofestiwal 2011, 2011, z. 2, s. 176-188, wkł. cz.-b. po s. 188
695. Strąkowski Marek, Skala relacji: XV Międzynarodowy Festiwal Sztuk Przyjemnych i Nieprzyjemnych, 2009, z. 1, s. 81-84
696. Wróblewska-Markiewicz Małgorzata, Święto sztuki włókna: 13. Międzynarodowe Triennale Tkaniny, 2010, z. 2, s. 115-124, wkł. kolor. po s. 124

SPORT

697. Filipiak Wojciech, Łodzianie pionierami męskiej siatkówki w Polsce, 2013, z. 2, s. 127-130
698. Jurek Adam, Książki o sportowej Łodzi: wspomnienia lepszych czasów, 2013, z. 2, s. 270-273; (Rec. książek: Marek Wawrzynowski, Wielki Widzew: historia polskiej drużyny wszech czasów, Warszawa, 2013; Sebastian Glica, Od 1824 roku: opowieść o łódzkim sporcie, Łódź, 2013)
699. Jurek Adam, Łódzkie Koloseum: hala wielofunkcyjna [Atlas Arena], 2012, z. 1/2, s. 145-148
700. Jurek Adam, Widzew w Lidze Mistrzów: szczęście i dużo nadziei, 2012, z. 1/2, s. 61-68
701. Kossakowski Radosław, Sport to gra w modernizację: w oparciu o dialog społeczny, 2012, z. 3, s. 67-72
702. Sondej Maria, Maria Kwaśniewska: chluba sportowej Łodzi, 2013, z. 1, s. 67-75
703. Walczak Tomasz Wojciech, Siatkówka marką Łodzi: mistrzowskie logo, 2013, z. 2, s. 126

LITERATURA. HISTORIA LITERATURY

704. Gawin Rafał, 30 lat grupy Centauro: Henryk Zaslowski Superstar, 2013, z. 2, s. 103-106
705. Grochowalski Wojciech, Historia książki wydobytej z „kuferka”: Juliana Tuwima utwory nieznane, 2013, z. 3, s. 74-79

706. Kieruzel Marcin, Nowa książka Wojciecha Bruszewskiego: powieść z absurdalnym kluczem, 2013, z. 2, s. 260-265; (Rec. książki: Wojciech Bruszewski, Big Dick: fikcja dokumentalna, Kraków, 2013)
707. Krzymianowski Grzegorz, Byli sobie chłopcy: Esplanada, 2012, z. 1/2, s. 261-264; (Rec. książki: Krzysztof Sowiński, Esplanada, Łódź, 2012)
708. Krzymianowski Grzegorz, Spotkanie autorskie w mitycznej Łodzi: grafoman w podróży służbowej, 2013, z. 2, s. 266-269; (Rec. książki: Olgierd Dziechciarz, Wielkopolski, Nowa Ruda, 2012)
709. Krzymianowski Grzegorz, VIII edycja Pulsu Literatury: odbudowa tradycji literackich Łodzi, 2014, z. 4, s. 75-81
710. Krzymianowski Grzegorz, Zbrodniarz modny: kryminał z Łodzią w tle, 2012, z. 3, s. 186-190; (Rec. książki: Krzysztof Beška, Trzeci brzeg Styksu, Poznań, 2012)
711. Nowicka Magdalena, Niezrozumienie i niedosyt: Łódź w literaturze, 2009, z. 4, s. 162-167
712. Nowicka Magdalena, W Mieście Ł. szczeka nuda: nowa książka Tomasza Piątka, 2012, z. 3, s. 181-185; (Rec. książki: Tomasz Piątek, Miasto Ł, Warszawa, 2012)
713. Robert Maciej, Historia łódzkiej nagrody literackiej: było ciekawie, było różnie, 2013, z. 3, s. 160-165
714. Rock Tuwima: z Andrzejem Strąkiem dyrektorem Domu Literatury w Łodzi, prezesem Łódzkiego Oddziału Stowarzyszenia Pisarzy Polskich, rozm. przepr. Małgorzata Golicka-Jabłońska, 2013, z. 3, s. 39-47
715. Romanowski Gustaw, Łódź zapisana: inicjatywa warta kontynuacji, 2009, z. 1, s. 204-209; (Rec. książek: Z miasta Łodzi: wybór opowiadań nadesłanych na Łódzki Konkurs Literacki im. W. Reymonta zorganizowany przez redakcję miesięcznika „Piotrkowska 104” 1945-1989, oprac. Arkadiusz Grzegorczyk, Łódź, 2008; Kwiaty łódzkie: poezja miasta, oprac. tenże, Łódź, 2008; Dorota Combrzyńska-Nogała, Piąta z kwartetu, Łódź, 2008)
716. Romanowski Gustaw, Manufaktura pamięci: trzy pokolenia Łodzi, 2009, z. 3, s. 211-214; (Rec. książki: M. Magdalena Starzycka, Manufaktura czasu, Łódź, 2009)
717. Sondej Maria, Od inspiracji do realizacji: zafascynowany Tuwimem [działania M. Szytenhelma zmierzające do upowszechnienia twórczości J. Tuwima], 2013, z. 3, s. 129-136
718. Woźniak Krzysztof Paweł, Powieść o Bałutach i jej autor Izrael Rabon: zapomniana czy nieznana, 2015, z. 1/2, s. 7-10

TEKSTY LITERACKIE

719. Rabon Izrael, Śmierć wyrobnicy: (fragment powieści Bałuty), tłum. Helena Neuman, 2015, z. 1/2, s. 11-15

720. Romanowski Gustaw, Cmentarz na Brackiej, 2009, z. 2, s. [296]
721. Tuwim Julian, Łódź, 2013, z. 3, s. [7]
722. Winer Yosi, W obliczu śmierci, [oprac. Elżbieta Pawlicka], 2013, z. 2, s. 225-236

ZAGADNIENIA WYZNANIOWE

723. Drozdowski Marian Marek, Społeczeństwo i Kościół Łodzi u progu niepodległości: jak powstawała diecezja, 2014, z. 3, s. 93-105
724. Golicka-Jabłońska Małgorzata, 25 lat na czele diecezji: Łódź to krótka nazwa, która oznacza obfitą treść [ks. abp Władysław Ziółtek], 2012, z. 3, s. 149-152
725. Golicka-Jabłońska Małgorzata, Wyspy wolności: duszpasterstwa akademickie, 2009, z. 1, s. 200-203; (Rec. książki: Milena Przybysz, Wyspy wolności: duszpasterstwo akademickie w Łodzi 1945-1989, Łódź, 2008)
726. Kleszcz Ryszard, Lasociński Jacek, 26 lat Klubu Inteligencji Katolickiej w Łodzi: to była pożyteczna praca, 2014, z. 4, s. 95-99

VARIA

727. Golicka-Jabłońska Małgorzata, Z łódzkiego raptularza, 2009: z. 1, s. 247-269; z. 2, s. 273-294; z. 3, s. 219-236; z. 4, s. 231-251; 2010: z. 1, s. 229-249; z. 2, s. 249-269; z. 3, s. 247-265; z. 4, s. 223-245; 2011: z. 1, s. 238-262; z. 2, s. [285]-307; z. 3, s. 239-255; z. 4, s. 175-192; 20102: z. 1/2, s. 307-341; z. 3, s. 218-248; z. 4, s. 163-180; 2013: z. 1, s. 227-252; z. 2, s. 291-309; z. 3, s. 229-248; z. 4, s. 203-224; 2014: z. 1, s. 177-196; z. 2, s. 247-267; z. 3, s. 177-200; z. 4, s. 161-199; 2015: z. 1/2, s. 171-198; z. 3, s. 207-218
728. Zdanowska Hanna, Życzenia noworoczne, 2011, z. 4, s. [5]; 2012, z. 4, s. 5

Bibliografia stanowi kontynuację rejestru za lata 1991-2000 („Kronika Miasta Łodzi” 2001, z. 1, s. 172-198) za lata 2001-2004 („Kronika Miasta Łodzi”, 2005, z. 1, s. 293-312) oraz za lata 2005-2008 („Kronika Miasta Łodzi”, z. 1, s. 213-246).

Indeks nazwisk

A

Abakanowicz Magdalena 552
 Adamiak Andrzej 639
 Adamiak Elżbieta 13
 Agacka-Indecka Joanna 14, 15
 Andrzejewska Jadwiga 16
 Anfelli Daria 658
 Antczak Adam 24
 Antosiak Łukasz 193
 Augustyniak Jan 17
 Augustyniak Piotr 13, 112

B

Bałczewski Marian 164
 Banasiak Bogdan 609
 Bańczyk Stanisław 18
 Barański Tadeusz 227
 Barcińscy (rodzina) 210
 Bart Andrzej 264, 669
 Bartczak Andrzej 578
 Bartosiewicz Bartosz 320
 Bartyzel Małgorzata 274
 Baryła Marlena Sakowska zob. Sakowska-
 -Baryła Marlena
 Bednarski Kazimierz 19
 Beśka Krzysztof 710
 Beylin Marek 143
 Bęben Aleksandra 610
 Biedermannowie (rodzina) 211
 Bielerński Jacek 651
 Bierczński Piotr 460
 Bińczyk Zbigniew 382
 Biskupski Łukasz 1, 449, 450, 491, 672
 Bleiweiss Marek 262
 Bohdanowicz Waldemar 427

Bolanowski Tomasz 548
 Bonisławski Ryszard 161, 536
 Bornsztajn Menachem 20, 21, 290
 Borucka Bożena 150
 Bossak Jerzy 22
 Bratkowski Stefan 476
 Brodzy (rodzina) 23
 Brodzka Justyna Karolina 23, 529
 Brożyńska Helena 24
 Bruszewski Wojciech 25, 706
 Brzeziński Kamil 194

C

Cetwiński Marek 141
 Chciuk Aleksandra 680
 Chętko Andrzej 531
 Chodań Przemysław 681
 Chojnacki Rafał 275
 Chudobińska Bożena Pellowska zob.
 Pellowska-Chudobińska Bożena
 Chylak Karol 314
 Cichosz Kazimierz 228
 Cieślak Marek 344
 Cieślar Mieczysław 26
 Ciuksza Edward 614
 Ciszewska Ewa 669
 Combrzyńska-Nogala Dorota 715
 Cudak Małgorzata Niewiadomska zob.
 Niewiadomska- Cudak Małgorzata
 Czajka Barbara 460, 481
 Czajkowski Stanisław 27
 Czarnecka Elżbieta 667
 Czarnecki Tomasz 195, 301
 Czarny Jan 579
 Czerniak Sylwia 16, 321, 668

Czernielewski Konrad 196, 197

Czernik Piotr 516

Czyńska Małgorzata 77

Czyżewski Bartłomiej 198, 199

D

Danowska Małgorzata 204

Dawczyk Maciej 93

Dąbrowa Marian Dienstl zob. Dienstl-
-Dąbrowa Marian

Debich Henryk 620

Dedecius Karl 28, 29

Desperak Izabela 386

Deweltow Róża 30

Dębowska-Romanowska Teresa 387, 421

Dienstl-Dąbrowa Marian 505

Domagalska Małgorzata 245

Domańska Joanna Wiszniewska zob.
Wiszniewska-Domańska Joanna

Domański Tomasz 388

Dorabalska Alicja 31, 32

Downar Magdalena Zapolska zob. Zapol-
ska-Downar, Magdalena

Drewnowicz Krzysztof 451

Drozdowski Marian Marek 60, 723

Družka Marek 481

Dziechciarz Olgierd 708

Dzięgielewska Małgorzata 493, 550, 551

Dzięgielewska-Geitz Monika 532

Dzwonkowska Paulina 494, 511, 552-557

E

Edelman Marek 33, 34

Elczewska Halina 35

Erlicki Michał 246

Erofeev Viktor Vladimirovič 662

F

Fąka Piotr 257-259

Ferenc Tomasz 398

Fijałkowski Stanisław 37, 586

Filanowski Błażej 77, 200, 346, 382, 390,
409, 416, 437, 438, 455, 495-497,
526, 558-560, 601, 632

Filipiak Wojciech 697

Finke Włodzimierz 580

Ford Aleksander 38

Ford Aleksander jr 39

Formella Dawid 302

Fritsche Anita 242

Frontczakowa Wanda 40

Fuchs Elżbieta 503

G

Gablerówna Lidia 642

Gajos Janusz 41

Galińska Małgorzata 127

Gałuszka Jakub 347

Garde Pia-Kristina 238

Gaust Eliza 119, 173

Gawęda Dominika 611

Gawin Rafał 462, 612, 704

Gawlik Halina 42, 50, 303, 316, 452, 613,
614, 652, 653

Geitz Monika Dzięgielewska zob. Dzięgie-
lewska-Geitz Monika

Geyer Gustaw 293

Geyer Robert 43

Geyerowie (rodzina) 202

Gieraga Andrzej 582

Glica Sebastan 698

Glinkowski Marian 44, 665

Głowacki Łukasz 133

Goldberg Jakub 45

Golicka-Jabłońska Małgorzata 12, 31, 40,
45, 75, 91, 103, 106, 136, 168, 172,
246, 276, 389, 402, 403, 419, 463,
477, 498, 533, 615, 654, 656, 714,
724, 725, 727

Gortat Barbara 48, 97, 134, 175, 247, 410,
434, 464, 499, 521, 534, 616, 682

Górski Piotr 479
 Gralicka Urszula 561
 Greliński Paweł 25
 Grochowalski Wojciech 129, 705
 Grohmanowie (rodzina) 218
 Gruda Michał 322, 500
 Gruszczyńska Danuta K. 56, 96, 104, 447
 Gryczelowska Krystyna 679
 Grygiel Ryszard 102
 Grzegorzczak Arkadiusz 715
 Grzejszczak Łukasz 501, 502
 Gunert Henryk 46
 Gwoździński Marek Andrzej 140
 Gzella Zygmunt 47

H

Haneman Eugeniusz 48
 Has Wojciech Jerzy 49
 Hertel Piotr 50
 Hertz Zofia 51, 52
 Hiller Karol 53
 Hłasko Marek 663
 Horak Gustaw 54
 Hrycek Miłosz 229

I

Indecka Joanna Agacka zob. Agacka-
 -Indecka Joanna
 Irving David 241
 Izdebski Stefan 89

J

Jabłońska Małgorzata Golicka zob.
 Golicka-Jabłońska Małgorzata
 Jakóbczyk Maja 65
 Jakubiec Tomasz 2
 Janiak Marek 350
 Janiak Urszula Niziołek zob. Niziołek-
 -Janiak Urszula
 Janiczak Jolanta 660

Janik Maciej 536
 Jankowski Andrzej 176-178
 Jankowski Bolesław 55
 Janowski Jarosław 602
 Janus Jadwiga 596
 Janyst Janusz 617-619, 637
 Jarzębowska Gabriela 504
 Jaskulski Mirosław 536
 Jastrząb Łukasz 201, 207
 Jaworska Irena 505
 Jaworski Piotr 202
 Jażdżewski Konrad 56
 Jerczyński Michał 323
 Jerofiejew Wiktor zob. Erofeev Viktor
 Vladimirovič
 Jezierscy (rodzina) 57
 Jędrzejewscy (rodzina) 57
 Jędrzejewska Agnieszka 57
 Jochimek Jerzy 58
 Jocz Paweł 584
 Jóźwiak Karol 562
 Jurek Adam 3, 138, 698-700
 Justyna Michał 416
 Justyna Paweł 416
 Justyński Grzegorz 391
 Juszyńska Krystyna 620

K

Kacprzak Tomasz 419, 434, 481
 Kaczmarek Roman 181
 Kaczorowski Ryszard 14
 Kaczyńska Maria 14
 Kaczyński Lech 14
 Kajzer Abraham 273
 Kamińska Beata 68
 Karski Jan 59-69
 Kasprzyk Rafał 152
 Katarasińska Iwona Śledzińska zob.
 Śledzińska-Katarasińska
 Katarskiński Jerzy 659

- Katarasińska Iwona Śledzińska zob. Śledzińska-Katarasińska Iwona
 Kaźmierska Kaja 36, 392
 Kempa Andrzej 28, 70, 71, 248, 277, 480
 Ketner Adam 324
 Kędzia Kazimierz 72
 Kędziński Dariusz 203, 325, 326, 348, 356-380, 506, 516, 537, 538, 621, 622, 635, 639
 Kępką Karolina 425
 Kieruzel Marcin 4, 29, 38, 51, 63, 64, 101, 117, 153, 157, 159, 182, 204, 205, 230, 249-254, 262, 327, 328, 330, 349, 393, 411, 433, 435, 437, 453, 455, 492, 507, 508, 509, 527, 535, 539, 563-565, 603, 623, 624, 655, 706
 Kiesewetter Tomasz 73, 74
 Kieślowski Krzysztof 679
 Kindermannowie (rodzina) 205
 Kleszcz Ryszard 27, 726
 Klimczak Ryszard 75, 278
 Kluba Henryk 76
 Klugman Aleksander 183, 412
 Kłos Igor Rakowski zob. Rakowski-Kłos Igor
 Kmiecik Sandra 329, 510, 625, 626
 Kobro Katarzyna 77, 556, 676
 Kobus Andrzej 184, 279
 Kobus Helena 184, 185
 Kolasa Anna 611, 627
 Kolasa Krzysztof 304
 Konieczna Jadwiga 454, 465
 Konowie (rodzina) 78
 Konieczniak Beata 544
 Kornatowska Maria 79
 Korowajczyk Władysław 439
 Kossakowski Radosław 701
 Kowalczyk Krystyna 305
 Kowalska Jolanta 656
 Kowalska Marta Sikorska zob. Sikorska-Kowalska Marta
 Kowalska-Zajac Ewa 116
 Kozłowski Janusz 80
 Kozyra Katarzyna 512
 Kożuchowski Adam 657
 Krakowski Jacek 306
 Krakowski Wiesław 81
 Krauze Zygmunt 647
 Kroll Benno 242
 Kronenberg Jakub 179
 Kropiwnicki Jerzy 231, 254, 307, 316
 Krygier Krystyna 95, 280, 351, 352
 Krygier Marian 82
 Krygier Stefan 576
 Krzewińska Aneta 394
 Krzymianowski Grzegorz 20, 33, 147, 206, 255, 256, 407, 466, 628-630, 707-710
 Kubisztal Anna 89
 Kukulski Przemysław 26
 Kulesza Piotr 120
 Kulesza Witold 232
 Kupisz Włodzimierz 46, 467
 Kusiński Jacek 204, 536
 Kuskowski Kamil 511
 Kuźmicka Anna 395, 423
 Kuźmicki Mieczysław 683
 Kwaśniewska-Maleszewska Maria 702
- L**
 Laskowski Mirosław 83
 Lasociński Jacek 726
 Latocha Krzysztof G. 11, 281
 Lesiakowski Krzysztof 282, 301
 Lesman Bolesław 84
 Lewicka Krystyna 17, 170
 Lichtenstein Izrael Mordechaj 85
 Lisik Bogdan 86
 Lisowski Wiesław 529

Lissowski Tomasz 186

Loew Teodor 210

Löw Andrea 249

Ł

Łabuszewski Tomasz 294

Łarionow Dominika 44, 512, 658, 665,
684, 685

Łękawa Iwonna 79

Łukomski Franciszek 201, 207

M

Machulski Jan 87

Madejska Marta 413, 648

Majer Andrzej 396, 414

Makowiecki Andrzej 631

Makowski Wojciech 332

Maleszewska Maria Kwaśniewska zob.

Kwaśniewska-Maleszewska, Maria

Małachowski Raul Nałęcz zob. Nałęcz-
-Małachowski Raul

Marczak Henryk 83, 167

Markiewicz Małgorzata Wróblewska zob.

Wróblewska-Markiewicz Małgo-
rzata

Markowski Tadeusz 6

Matuszak Grzegorz 124, 419, 424, 457,
458, 482, 686

Matuszewski Jacek 141

Mazerant Maja Ruszkowska zob. Rusz-
kowska-Mazerant Maja

Mec Bogusław 88

Menkesowa Aniela 567

Mędrzak Jan 89

Michalak Andrzej 669

Michalak Konrad 333

Michalik Marek 99, 314, 481

Michalska Barbara 180

Michalski Wojciech 7, 419

Michałkiewicz Antoni 90, 214, 224

Miecznikowski Stefan 91, 92

Mierzyński Józef 232

Mieziako Ryszard 308

Mijał Kazimierz 93

Mikosz Joanna 257-259, 483

Mirecka-Ploss Kaya 65

Młynarska-Sobaczewska Anna 8

Minich Marian 495

Mnich Grzegorz 284-286, 298

Modzelewski Roman 94

Mogilnicki Aleksander 277

Moneta Małgorzata 565

Morgentaler Goldie 121

Moskwa Magdalena 555

Mostowicz Arnold 245

Mościcki Bohdan 95

Moterski Filip 545

Mowszowicz Jakub 96

Munk Andrzej 97

Muszkowski Jan 98, 446

Muszyński Lucjan 99

Myjakowska Patrycja 670

N

Nałęcz-Malachowski Raul 100

Narzyński Juliusz 581

Naumiec Anita 41, 174, 671

Nawrocki Paweł M. 55

Nawrot Anna 567-569

Neuman Helena 719

Niemczyk Leon 101

Niesiołowska-Śreniowska Ewa 102

Niesiołowski Stefan 287, 309, 484

Niewiadomska-Cudak Małgorzata 395

Niziołek-Janiak Urszula 390

Nogala Dorota Combrzyńska zob. Com-
brzyńska-Nogala Dorota

Nowak Agnieszka 404

Nowak Tadeusz 103

Nowak Zbigniew 477

Nowakowska Monika 86, 503, 546, 547,
57-573, 687, 688

Nowicka Magdalena 130, 151, 408, 513,
574, 633, 672, 711, 712

Nowinowski Sławomir M. 291

Nyc-Wronko Krystyna 104

O

Ogrodowski Jarosław 397

Olbrychski Daniel 105

Olejniki Izabela 121-123, 260, 261, 456,
468

Olszewska Maria Joanna 106

Opałka Roman 512

Orman Kamila 310

Ossowski Artur 11, 233

Ostrowski Adam 107

P

Pahlen Kamila 567

Palka Grzegorz 108

Pańscy (rodzina) 23

Papis Marian 109, 110, 419, 433

Partum Ewa 568

Paszkowski Marcin 311

Patora Paweł 136, 427, 436, 440, 634

Pawlak Cezary 67

Pawlak Wacław 485

Pawlicka Elżbieta 71, 722

Pellowska-Chudobińska Bożena 73

Pełczyński Grzegorz 441

Petersen Boy 198, 199

Piątek Tomasz 712

Piątkowski Krzysztof 419, 435

Piechura Tadeusz 111

Pierzgalska Barbara 573

Pilarski Sebastian 312

Pilawska Ewa 481

Piotrowiczowa Maria 196

Piotrowski Remigiusz 20

Piórczyńska Natalia 155

Piskala Kamil 208

Ploss Kaya Mirecka zob. Mirecka-Ploss
Kaya

Pławner Piotr 635

Podgórska Ewa 467

Podgórski Andrzej 659

Podgórski Waldemar 467

Podolska Joanna 35, 157, 188, 492, 675

Polański Roman 112

Polit Monika 256

Połoński Jerzy Jan 655

Poniatowski Bartosz 353

Popow Ryszard 577

Potempa August 113

Poznańscy (rodzina) 216, 518

Pręgowski Nikodem 575

Prosnak Karol 114

Prybulski Lazar 115

Przybylski Bronisław Kazimierz 116

Przybysz Milena 725

Puchalski Włodzimierz 117

Pukaczewski Andrzej 602

Pustelnik Piotr 118

Puś Wiesław 445

Pytko Aleksander 30

Pytłasiński Władysław 215

R

Rabon Izrael 718, 719

Raczak Lech 658

Raduszewski Michał 288, 313

Radzinowicz Antoni 119

Radziszewska Krystyna 252, 263, 265

Rakowski-Kłos Igor 157

Ratajska Krystyna 158

Redlich Shimon 190

Rekść Alicja 514, 528

Rimlerowie (rodzina) 23

Robert Maciej 713

- Romanowska Milena 558, 565
 Romanowska Teresa Dębowska zob.
 Dębowska-Romanowska Teresa
 Romanowski Gustaw 5, 12, 37, 43, 53,
 59, 72, 81, 89, 92, 94, 100, 125,
 126, 132, 139, 143, 144, 159-161,
 187-190, 234, 264, 289-291, 314,
 315, 335, 344, 350, 354, 383- 385,
 404, 406, 419, 429, 457, 460, 487-
 489, 515, 576- 589, 596, 604, 605,
 636-638, 673-676, 715, 716, 720
 Rosenblum Dawid 120
 Rosenfarb Chava 121-123
 Rosenfeld Oskar 263, 265
 Rosiak Marek 3
 Rosset Witold 420
 Roth Joseph 657
 Rozlach Adam 689
 Rózga Leszek 124-126
 Różewicz Stanisław 127
 Różycki Andrzej 604
 Rubach Stanisław Jeremi 128
 Rubin Wiktor 660
 Rubinstein Artur 129
 Rumkowski Chaim Mordechaj 256, 264
 Rurak-Sokal Paweł 611
 Ruszkowska-Mazerant Maja 415-417
 Rybczyński Zbigniew 130
 Rybiński Andrzej 131
 Rzadkowolska Magdalena 469
 Rzewski Aleksy 132
- S**
 Saciuk Andrzej 613
 Sadzyński Tomasz 430
 Sakowska-Baryła Marlena 8
 Sas-Witusik Małgorzata 235
 Sasin Magdalena 690
 Sawicka Maria 133
 Schwartz Moritz 210
 Segev Tom 230
 Sekura Adrian 209, 219
 Sem-Sandberg Steve 255
 Seweryn Andrzej 134
 Sidor Mateusz 210, 211, 236, 266, 292,
 428, 458, 517, 640, 651, 660-663
 Siekulicki Piotr 662
 Sierakowiak Dawid 250
 Sikorska-Kowalska Marta 212
 Silbersteinowie (rodzina) 135
 Skok Wiktor 632
 Skórzewski Alfred 19
 Skrzydło Leszek 50
 Skwarczyńska Stefania 136
 Słodkowski Wojciech 137
 Słomska Joanna 193
 Słowik Andrzej 316
 Smolarek Włodzimierz 138
 Sobaczewska Anna Młynarska zob.
 Młynarska-Sobaczewska Anna
 Sojczyński Stanisław 139
 Sokołowicz Mariusz 336
 Soldenhoff Tomasz 109
 Solecki Piotr 206
 Sondej Maria 128, 470, 471, 525, 641,
 702, 717
 Sondka Waldemar 525
 Sosnowski Kajetan 551
 Sowiński Kazimierz 140
 Sowiński Krzysztof 707
 Spiegel Isaiah 252
 Spodenkiewicz Paweł 11, 84, 92, 283, 293
 Stachowski Piotr 331, 530, 540-543
 Starzycka M. Magdalena 90, 146, 214,
 228, 237, 238, 337, 459, 518, 664,
 716
 Stawiszyńska Aneta 54, 115, 203, 215,
 642
 Stefański Krzysztof 165, 442, 546, 548
 Stępień Jacek 590

Stępnia Michał 22, 49, 107, 154, 163,
 643, 677, 678
 Stobiecki Rafał 149
 Straszybot Zofia 223
 Strąk Andrzej 714
 Strąkowski Cezary 338, 339, 355, 398,
 519
 Strąkowski Marek 10, 425, 591-595, 606,
 607, 644, 645, 661, 691-695
 Strzałkowski Jacek 608
 Strzemiński Władysław 354, 550, 583,
 676
 Studziński Antoni 634
 Styś Michał 415
 Swieżawski Alexander 141, 142
 Szafran Barbara Śreniowska zob. Śre-
 niowska-Szafran Barbara
 Szapiro Jerzy 283
 Szapocznikow Alina 143
 Szczech Zdzisław 443, 444
 Szczepaniak Cezary 144, 481, 646
 Szczepaniak Zdzisław 4, 11, 42, 132,
 294, 472
 Szczęsny Jerzy 145
 Szerszenowicz Jacek 647
 Szpigiel Halina 146
 Sztaudynger Jan 147
 Szukański Piotr 191
 Szumański Aleksander 271
 Szwajdler Franciszek 148
 Szygendowski Wojciech 535
 Szyperska Jolanta 39
 Szytenchelm Marcel 717

Ś

Śledzińska-Katarasińska Iwona 137, 295,
 431, 455, 481
 Śmiechowski Kamil 216, 217, 340
 Śreniowska Ewa Niesiołowska zob.
 Niesiołowska-Śreniowska Ewa

Śreniowska Krystyna Maria 149
 Śreniowska-Szafran Barbara 150
 Śreniowski Józef 145, 239, 290, 445
 Święcicki Innocenty 428
 Świętosławska Agnieszka 520

T

Tadeusiewicz Hanna 98, 446
 Tansman Aleksander 151
 Terlecki Andrzej 152
 Thomas Michel 153
 Toborek Tomasz 139, 240
 Toeplitz Jerzy 154
 Tomaszewski Henryk 590
 Tomaszewski Włodzimierz 432
 Tomaszewicz Bolesław 571
 Treliński Jerzy 111
 Trębacz Michał 85
 Trzaska-Korowajczyk Władysław 296
 Tschichold Jan 597
 Turek Piotr 570
 Tuwim Irena 155
 Tuwim Julian 155-164, 278, 554, 574,
 612, 655, 658, 705, 714, 717, 721
 Tuwim-Woźniak Ewa 164
 Tylman Janusz 437
 Tymieniecki Wincenty 723
 Tyszkiewicz Teresa 588

U

Urbanek Mariusz 160
 Urbanowscy (rodzina) 165
 Urbański Janusz 30

V

Ventzki Jens-Jürgen 237
 Ventzki Werner 237

W

Waingertner Przemysław 43, 69, 78, 108,

- 171, 218-221, 241, 242, 297, 298
 Walaszczyk Anna 192
 Walczak Tomasz Wojciech 703
 Wałęsa Lech 312
 Warzecha Jarosław 24, 317
 Wasiak Jadwiga 47
 Wasiak Jerzy 166
 Wasiak Marek 166
 Wawrzynowski Marek 698
 Wąsowicz Jarosław 304
 Werk Maciej 630
 Werner Piotr 399
 Wesołowski Jacek 341
 Wiatr Zdzisław 600
 Wieczorek Mirosław 418
 Wielechowski Paweł 167
 Wiewiórski Jakub 675
 Wilczkowski Andrzej 168
 Winer Yosi 722
 Wiszniewska-Domańska Joanna 553
 Wiszniewski Wojciech 679
 Wiśniewska Dorota 597
 Wiśniewski Józef Henryk 58, 114, 169, 222, 318
 Wiśniewski Waldemar 82, 461, 598
 Witusik Małgorzata Sas zob. Sas-Witusik, Małgorzata
 Wodo Zbigniew 15
 Wojciechowski Andrzej Idon 628, 648
 Wojciechowski Stefan 170
 Wojda Tatiana 521
 Wojtczak Piotr 319
 Woszczyński Leszek 172
 Woźniak Ewa Tuwim zob. Tuwim-Woźniak Ewa
 Woźniak Krzysztof Paweł 113, 135, 400, 473, 649, 718
 Woźniak Teresa 330
 Wójcik Jacek 650
 Wójcik Jerzy 173
 Wrocławska Maria 481
 Wronko Krystyna Nyc zob. Nyc-Wronko, Krystyna
 Wróbel Janusz 18, 148, 299
 Wróblewska-Markiewicz Małgorzata 599, 696
 Wrzesiński, Włodzimierz 223
 Wygnańska Joanna 76, 88, 105, 118, 131, 342, 343, 522, 523, 544, 600
 Wysocki Piotr 21
- Z**
 Zaborscy (rodzina) 337
 Zadara Michał 657, 663
 Zagrodzki Janusz 524
 Zając Ewa Kowalska zob. Kowalska-Zając, Ewa
 Zalasa Maria 345
 Zamachowski Zbigniew 174
 Zapolska-Downar Magdalena 11, 110, 300
 Zaremba Małgorzata 252
 Zastawski Henryk 704
 Zawłocki Piotr 420, 448
 Zdanowska Hanna 5, 12, 267, 427, 728
 Zdanowska Marta 401
 Zejda Eugeniusz 293
 Zemła Jacek 474, 475
 Zieliński Krystyn 587
 Ziółek Władysław 724
 Zgoda Anna 666
 Zinčenko Oleksandr 239
 Źródłak Wojciech 30, 225, 226, 263, 268-273, 608
 Żarnowerówna Teresa 589
 Żelazko Joanna 243
 Żeno Magdalena 87
 Żyliński Czesław 32, 142, 181
 Żyto Kamila 679
 Żyźniewscy (rodzina) 57

